FONTES HISTORIAE MARIANORUM

3

WSPOMNIENIA O BŁOGOSŁAWIONYM JERZYM MATULEWICZU

WSPOMNIENIA O BŁOGOSŁAWIONYM JERZYM MATULEWICZU

Zebrali i opracowali:
ks. Jan Bukowicz MIC
Tadeusz Górski MIC

Warszawa 1996

© by Mariański Instytut Historyczny, Warszawa 1996

Opracowanie redakcyjne
ks. Jan Bukowicz MIC

Opracowanie techniczne
Jadwiga Pokorzyńska

ISBN 83-7119-108-1

Wydawnictwo Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
719/K/255

Wstęp

Od śmierci bł. Jerzego Matulewicza minęło niemal siedemdziesiąt lat, zmarł on bowiem 27 stycznia 1927 roku. Już w kilka dni później ks. Józef Jarzębowski pisał: „Zbieramy bardzo skrzętnie różne wieści, wspomnienia i listy o Ojcu, jako materiał do przyszłej biografii" (patrz V, 4).

Choć powstało już wiele cząstkowych opracowań i krótkich życiorysów, to jednak szczegółowej, pełnej i wielostronnej biografii Błogosławionego dotąd nie ma. Opracowanie bowiem takiej biografii ks. Matulewicza jest nie tylko żmudne, ale i trudne, musi to bowiem być pozycja do przyjęcia dla czytelników różnych narodowości, szczególnie zaś dla Litwinów i Polaków.

Przynajmniej jednak gromadzi się materiały do takiej biografii. Zaczęto je zbierać zaraz po śmierci bł. Jerzego, szczególnie na Litwie. Wspomnienia te zostały opublikowane po litewsku przez brata K. Čibirasa, w książce *Arkivyskupas Jurgis Matulevičius,* Marijampole 1933.

W dwadzieścia lat później rozpoczęto prowadzenie procesu beatyfikacyjnego o. Jerzego. Wówczas ponownie zakrzątnięto się wokół gromadzenia wspomnień. Na terenie polskim dokonywał tego brat Bronisław Załuski, który znał dobrze ks. Matulewicza.

Nową falę gromadzenia wspomnień spowodowała decyzja przeprowadzenia procesu apostolskiego w Warszawie, celem włączenia do niego grupy księży z diecezji wileńskiej. Wówczas, w latach 1968–1970, materiały gromadzili wydawcy niniejszego tomu, odwiedzając osobiście autorów wspomnień; niektórzy z nich byli późniejszymi świadkami procesu apostolskiego w Warszawie. Stanowili oni ostatnią grupę bezpośrednich obserwatorów życia bpa Jerzego Matulewicza.

Gromadzenie wspomnień od osób języka litewskiego prowadził też z Rzymu ks. Józef Vaišnora.

Publikowane tu materiały w zasadzie pozostawały dotąd w rękopisach. Jeżeli coś było już wcześniej ogłoszone drukiem, to zostało to wyraźnie zaznaczone. Poszukiwaniami objęto szczególnie Archiwum Generalne Marianów w Rzymie (AGM), Archiwum Marianów Prowincji Polskiej w Warszawie (AMPP) i Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie (LCVA), gdzie znajduje się dawne największe archiwum mariańskie w Mariampolu.

Przytłaczająca większość publikowanych tutaj tekstów została napisana w języku polskim, choć są także tłumaczenia z języka litewskiego. Mamy nadzieję, że wszystkie wspomnienia litewskie zostaną opublikowane w oryginale w oddzielnym tomie.

Ponieważ teksty są prezentowane w zasadzie bez zmian, dlatego mamy niekiedy do czynienia z dwojakim (polskim i litewskim) brzmieniem nazwisk i nazw miejscowości.

Zamiarem wydawnictwa jest skoncentrowanie się na osobie bł. Jerzego Matulewicza, dlatego we wspomnieniach ogólnych czy wielowątkowych pominięto to wszystko, co nie dotyczyło Błogosławionego. Nie pomijano, z założenia, opinii krytycznych lub błędnych, ale w przypisach umieszczano stosowne sprostowania lub wyjaśnienia.

Pośród autorów można wyróżnić większe grupy. Są to marianie, księża diecezji wileńskiej i uczniowie Błogosławionego z Kielc i Akademii Duchownej w Petersburgu oraz siostry zakonne, szczególnie z dwóch honorackich zgromadzeń ukrytych: Imienia Jezus i Serca Jezusowego z Pięknej w Warszawie, które współpracowały z bł. Jerzym na Bielanach i na Pradze, a także założone przez niego Siostry Ubogich z Mariampola.

Tytuły – przy przedruku prac już wydanych zostały zachowane. Rękopisy zaś były z reguły bez tytułów i dopiero w przygotowaniu do wydania zostały opatrzone stosownym tytułem. Śródtytuły w zasadzie pochodzą od autorów.

Zgromadzony materiał został podzielony na kilka części, odpowiadających okresom życia Błogosławionego. Nie jest to łatwe ani przejrzyste, ponieważ liczni autorzy obejmują swymi wspomnieniami więcej

niż jeden tylko okres jego życia. W przyjętym więc układzie należy tę okoliczność brać pod uwagę.

Wspomnienia obejmujące całość lub niemal całość życia bł. Jerzego znajdują się w rozdziale pierwszym. Autorami tego rozdziału są wyłącznie marianie – bracia i księża, co jest z wielu względów zupełnie zrozumiałe.

W rozdziale drugim, obejmującym okres pracy profesorskiej w Kielcach i Petersburgu oraz działalności społecznej w Warszawie, znajdujemy wspomnienia uczniów, współpracowników ks. prof. Matulewicza, jak też „Pań z Pięknej" w Warszawie czyli Plateranek.

Teksty rozdziału trzeciego obejmują okres organizowania przez o. Odnowiciela ośrodków mariańskich we Fryburgu Szwajcarskim, na Bielanach warszawskich i w Mariampolu, jak też ufundowania sierocińca na Bielanach. Autorami wspomnień tego okresu są głównie marianie oraz siostry Imienia Jezus, które pod kierunkiem o. Matulewicza organizowały i prowadziły sierociniec na Bielanach i najwięcej o pracy o. Jerzego w tym ośrodku wiedziały. Spotyka się tu też zakonnice z innych zgromadzeń, także związane z Bielanami.

Rozdział czwarty, obejmujący działalność bpa Matulewicza w Wilnie, jest najobszerniejszy. Otwierają go teksty jego sekretarzy osobistych należących do Zgromadzenia, księży J. Wojtkiewicza i J. Kriščiukaitisa, a także licznych kapłanów wileńskich. Nie brak tu też cennych wspomnień innych osób.

Brak jest natomiast specjalnych świadectw na temat okresu kowieńskiego, czyli pracy Błogosławionego jako Wizytatora Apostolskiego Litwy. Spotyka się jednak nawet obszerniejsze wypowiedzi na ten temat w licznych tekstach, umieszczonych w różnych rozdziałach.

Wreszcie rozdział piąty obejmuje wspomnienia dotyczące nagłej śmierci Wizytatora w Kownie oraz opinii o jego świątobliwym życiu. Charakterystyczne jest, że taką opinię spotyka się w tekstach licznych autorów.

Zbiór wspomnień otwiera biografia bł. Jerzego. Na końcu zaś podano noty biograficzne autorów poszczególnych tekstów. Umieszczono też skorowidz nazwisk występujących w pozycji, z dodaniem podstawowych danych przy bardziej znanych, a wreszcie, dla wygody studentów

i badaczy zamieściliśmy bibliografię znanych nam opracowań, zarówno drukowanych, jak i rękopisów, dotyczących bł. Jerzego. Bibliografia ma luki odnośnie do prac litewskich i angielskich. Pominięto zaś w wykazie artykuły prasowe z okresu biskupstwa wileńskiego (1918––1925).

Pragniemy zwrócić uwagę zainteresowanych czytelników, że w pierwszej części wykazu bibliograficznego wymienione zostały urzędowo już opublikowane zbiory akt procesowych.

Publikując ten zbiór wypowiedzi ludzi, którzy spotkali w swoim życiu ks. Matulewicza i jednak wszyscy już odeszli, jesteśmy świadomi, że należymy do ostatniego pokolenia marianów, którzy wprawdzie nie znali już osobiście o. Jerzego, ale zostali wychowani przez ludzi, których on osobiście urabiał w Petersburgu, we Fryburgu i na Bielanach. Przekazali oni nam wiernie jego ducha i swoją miłość ku niemu. Dla nas bł. Jerzy jest ciągle kimś żywym. Ale dla następnych pokoleń mariańskich będzie on, a nawet już jest, jedynie postacią z przeszłości.

Biografia
błogosławionego Jerzego Matulewicza

Jerzy Matulewicz urodził się dnia 13 kwietnia 1871 roku we wsi Lugine, w pobliżu Mariampola, na Suwalszczyźnie. Był ósmym dzieckiem w rodzinie Andrzeja i Urszuli Matulaitisów. W czasie chrztu w kościele parafialnym w Mariampolu otrzymał imiona Jerzy Bolesław.

Mając trzy lata Jerzy stracił ojca. Matka nauczyła go gorącej i szczerej pobożności i życzliwości dla bliźnich. Ona też widziała jego pierwsze sukcesy szkolne. Gdy Jerzy miał zaledwie dziesięć lat umarła mu ukochana matka. Został teraz pod opieką starszego brata Jana. Dzięki pomocy drugiego brata – Andrzeja, studenta uniwersytetu moskiewskiego, Jerzy został przyjęty w 1883 roku do gimnazjum. Codzienne wyprawy do odległego o 5 km Mariampola były niezwykle uciążliwe. Zimą Jerzy zostawał w mieście na stancji, lecz trudne warunki materialne nie pozwalały na dostateczne zaopatrzenie się nie tylko w pomoce szkolne, ale nawet w odzież i żywność. Zapada na zdrowiu, dokucza mu szczególnie dziwna dla lekarzy rana na nodze. Są to początki nie rozpoznanej wówczas gruźlicy kości, z której już nigdy się nie wyleczy.

W okresie nauki w gimnazjum i zdobywaniu wiedzy religijnej w mariańskim kościele w Mariampolu Jerzy usłyszał głos Chrystusa, wzywający go do kapłaństwa. W pójściu jednak za głosem powołania napotkał bardzo poważne trudności. Z powodu choroby i niemożności chodzenia do odległego gimnazjum musiał przerwać naukę. Próba ta nie załamuje go. Spokojnie wykonuje zlecone przez brata prace w gospodarstwie i w polu, rozpoznając w tym wolę Bożą. Przygodni świadkowie

opowiadają, że widzieli na rękojeści pługa różaniec, który Jerzy odmawiał podczas pracy, a w chwilach przeznaczonych na odpoczynek czytał i uczył się.

Latem 1889 roku przybył do wsi Lugine kuzyn Jerzego, Jan Matulewicz, profesor języków klasycznych w gimnazjum w Kielcach. Zainteresował się nim i po naradzie rodzinnej zabrał go ze sobą do Kielc.

W Kielcach Jerzy zmienia litewskie brzmienie swojego nazwiska – Matulaitis – na polskie – Matulewicz – zapewne pod wpływem kuzyna, który to już wcześniej uczynił.

Jesienią 1891 roku wstępuje do Seminarium Duchownego w Kielcach. Oddaje się z zapałem studiom i pracy nad własnym charakterem. Okres ten trwa jednak zaledwie dwa lata, ponieważ władze carskie zamykają seminarium w 1893 roku, wywożąc na Sybir część profesorów wraz z regensem ks. Pawłem Sawickim. Klerycy zaś zostają umieszczeni w różnych seminariach. Biskup kielecki Tomasz Kuliński kieruje Jerzego do seminarium warszawskiego.

W Warszawie kleryk Jerzy kontynuuje studia teologiczne i pracę nad kształceniem charakteru. Władze seminaryjne wysyłają go przed święceniami kapłańskimi na studia do Akademii Duchownej w Petersburgu.

W Akademii przebywał cztery lata (1895–1899). Tutaj, 20 listopada 1898 roku, z rąk bpa Karola Niedziałkowskiego otrzymał święcenia kapłańskie, a w kilka miesięcy później uzyskał tytuł magistra teologii za pracę *De iure belli et pace aeterna.* Wracał do Kielc pełen radości z powodu ukończenia studiów, ale przede wszystkim szczęśliwy z osiągnięcia celu – był już kapłanem.

3 sierpnia 1899 roku objął obowiązki wikariusza w parafii Daleszyce koło Kielc, ale wkrótce dawny ból w nodze odezwał się ze zdwojoną siłą. Po kilku miesiącach pracy opuszcza więc parafię i udaje się do Kreuznach w Niemczech w celu przeprowadzenia kuracji. Równocześnie zostaje skierowany na dalsze studia teologiczne do Fryburga Szwajcarskiego. Choroba jednak odnawia się i zmusza ks. Matulewicza do udania się do szpitala.

Z chwilą poprawy zdrowia powraca do studiów uniwersyteckich, uwieńczonych w 1902 roku stopniem doktora teologii za pracę *Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis.*

Ks. Matulewicz latem 1902 roku wraca do Kielc z wykształceniem, które w owym czasie niełatwo było zdobyć kapłanom diecezji polskich pod panowaniem rosyjskim. Pod koniec tegoż roku zostaje powołany na stanowisko wykładowcy prawa kanonicznego i łaciny w ponownie otwartym seminarium kieleckim.

W 1904 roku nowe nasilenie choroby zmusza ks. Matulewicza do przerwania pracy w seminarium i wyjazdu do Warszawy w celu podjęcia leczenia w szpitalu miejskim na Pradze. Stan jego zdrowia jest bardzo ciężki. Aby ratować chorego siostry Posłanniczki Serca Jezusowego przenoszą go do zakładu naukowego Cecylii Plater-Zyberkówny na ul. Pięknej, gdzie dzięki opiece doktora Sawickiego dochodzi z czasem do zdrowia.

W zakładzie na Pięknej lub filii tegoż zakładu w Chyliczkach przebywa ks. Matulewicz od jesieni 1904 do 1907 roku. Gdy stan zdrowia się poprawił, słuchał spowiedz nauczycielek, głosił im konferencje ascetyczne, prowadził rekolekcje. Był już wówczas wyrobionym kierownikiem duchowym, ściągającym dusze dążące do głębszego życia wewnętrznego, wśród których nie brakuje członkiń innych ukrytych zgromadzeń o. Honorata Koźmińskiego. Z nim samym ks. Matulewicz jest od kilku lat w bliskim kontakcie, a obecnie opiekuje się również grupą księży diecezjalnych, zorganizowanych według jego wskazówek w ukrytym Stowarzyszeniu Mariańskim Kapłanów Świeckich. Kapłani ci pragną wieść życie zbliżone do zakonnego, z praktyką ubóstwa i okresowymi spotkaniami o charakterze ascetycznym.

Ks. Matulewicz włożył też wiele wysiłku w prace wychowawcze, oświatowe i religijne wśród młodzieży.

Najwięcej jednak swoich sił poświęcił w tym okresie pracy wśród robotników. Bronił ich skutecznie przed szukaniem rozwiązań problemów społecznych w systemach sprzecznych z nauką Kościoła, wyjaśniał im tę naukę i uświadamiał o ich prawach. W 1905 roku wraz z ks. Marcelim Godlewskim założył Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich i redagował jego pismo „Towarzysz Pracy".

W 1907 roku był współorganizatorem w Warszawie Kursów Społecznych, mających na celu upowszechnienie społecznej nauki Kościoła. W czasie kursu wygłosił kilkugodzinny referat pt. *Chrześcijańska teoria*

prawa własności. Z inicjatywy ks. Matulewicza podobny kurs odbył się w rok później w Kownie, gdzie wygłosił on także kilka referatów.

Jesienią 1907 roku zostaje powołany na nowo utworzoną katedrę socjologii w Akademii Duchownej w Petersburgu. Z całym zapałem oddaje się nauczaniu doktryny społecznej według encykliki Leona XIII *Rerum novarum*.

W 1909 roku ks. Matulewicz obejmuje wykłady z teologii dogmatycznej, a w następnym roku powierzono mu stanowisko prorektora Akademii.

W Petersburgu ks. Matulewicz jest spowiednikiem zakonnic, a także chłopców z gimnazjum św. Katarzyny. Jako mądry i doświadczony kierownik duchowy zyskuje dużą popularność.

Podczas pobytu w Petersburgu ks. Matulewicz zajmował się – nie mniej niż działalnością naukową i wychowawczą – sprawą ratowania życia zakonnego na terenach podległych Rosji. Na skutek zarządzeń carskich zostało ono skazane na zagładę. Namacalny przykład zamierania zakonów miał w swoich rodzinnych stronach, gdzie w okresie dzieciństwa widział w klasztorze mariampolskim kilkunastu zakonników. Obecnie pozostał tylko jeden, generał zakonu, o. Wincenty Sękowski. Władze nie wyrażały zgody na przyjmowanie kandydatów. Pozostawało więc tylko prowadzenie życia zakonnego w ukryciu.

Od wielu lat ks. Matulewicz obserwował działalność ukrytych zgromadzeń na terenie Polski, przebywał wśród nich, dla niektórych opracowywał konstytucje zakonne. Korzystając z przykładu zgromadzeń założonych przez o. Honorata ks. Matulewicz chce szukać rozwiązania nurtującego go problemu ratowania Zakonu Marianów. Po przedyskutowaniu projektu ze swoim przyjacielem ks. prof. Franciszkiem Buczysem przedstawił swój plan o. Sękowskiemu w Mariampolu podczas wakacji 1908 roku. W następnym roku udał się do Rzymu jako przedstawiciel generała z prośbą o wprowadzenie takich zmian w mariańskiej regule, by zakon mógł istnieć i działać w ukryciu.

W końcu sierpnia 1909 roku o. Sękowski przybywa do Warszawy, gdzie przedstawiciel Stolicy Apostolskiej dla zakonów ukrytych, bp Kazimierz Ruszkiewicz mając zgodę Piusa X, przyjmuje od ks. Matulewicza śluby zakonne, a ks. Buczysa przyjmuje do nowicjatu. To

wydarzenie z dnia 29 sierpnia 1909 roku stanowi moment odnowienia Zgromadzenia Księży Marianów.

Ks. Matulewicz wrócił do pracy w Akademii, będąc mistrzem nowicjatu mariańskiego i opracowując konstytucje odnowionego Zgromadzenia. Jesienią 1910 roku Stolica Apostolska zatwierdziła zmiany wprowadzone nowymi konstytucjami. 10 kwietnia 1911 roku umiera o. Sękowski, a 14 lipca ks. Matulewicz zostaje wybrany generałem Zgromadzenia.

Obawiając się przykrych konsekwencji dla Akademii, Zgromadzenia i dla siebie, w lecie 1911 roku zrzeka się stanowiska profesora i prorektora i przenosi się do Fryburga Szwajcarskiego, gdzie otwiera klasztor pod nazwą Domu Studiów. Ukrywanie także i tutaj istnienia klasztoru miało umożliwić kapłanom odbywającym nowicjat powrót do pracy w swoich diecezjach, będących pod zaborem rosyjskim.

Wkrótce już ze Szwajcarii, ks. Matulewicz udał się do Rzymu w celu załatwienia spraw Zgromadzenia, a także Akademii Duchownej w Petersburgu. Po powrocie do Fryburga oddał się całkowicie pracy dla zespołu, któremu przewodniczył. Zespół ten liczył już dziesięciu kapłanów-nowicjuszy i kilku kandydatów. Dwaj profesi: ks. Buczys i ks. Totoraitis, pozostali na terenach będących pod panowaniem caratu. Do Fryburga przybywali coraz to nowi kandydaci, księża Polacy i Litwini, zwłaszcza ci, którzy uprzednio znali osobiście ks. Matulewicza.

W lipcu 1913 roku, ks. Matulewicz wraz z księżmi: Julianem Kozakiem i Feliksem Kudyrką wyjechali do Ameryki. Dwaj kapłani zostali przy parafii św. Michała w Chicago, gdzie otwarto dom zakonny, będący zaczątkiem obecnych prowincji amerykańskich Zgromadzenia. Ks. Matulewicz, odwiedziwszy parafie litewskie w Stanach Zjednoczonych, wrócił po miesiącu do Fryburga.

Pod koniec maja 1914 roku opuścił ponownie Fryburg, udając się do Kowna w celu wygłoszenia rekolekcji dla duchowieństwa. Nie przewidywał jednak, że nie powróci już do Fryburga. Przez Kraków i Warszawę udał się do swej ojczyzny, skąd po spełnieniu zadania znów powrócił do Warszawy, gdzie prowadził rekolekcje dla sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego. I tam zastała go pierwsza wojna światowa.

Kiedy w sierpniu 1915 roku Niemcy weszli do stolicy, dając pewną swobodę religijną, ks. Matulewicz zwrócił się do abpa Aleksandra

Kakowskiego z prośbą o wyrażenie zgody na zgromadzenie kapłanów-marianów w jednym ośrodku duszpasterskim. Arcybiskup znał dobrze ks. Matulewicza jeszcze z Petersburga, gdzie wspólnie przez pewien czas kierowali Akademią Duchowną. Nie były mu też obce sprawy Zgromadzenia, zgodził się więc na otwarcie klasztoru marianów w stolicy. Ks. Matulewicz przyjął z wdzięcznością przekazany mu przez arcybiskupa kościół na Bielanach, gdzie od dziesięciu lat istniała bardzo rozległa parafia, obejmująca kilka dzielnic w mieście i kilka miejscowości podmiejskich. Marianie otrzymali też na Bielanach pokamedulskie domki, zajęte jednakże w większości przez rosyjskich inwalidów i ich rodziny.

Jesienią 1915 roku otwarto tu nowicjat, do którego zgłosiło się pięciu kandydatów, wśród nich trzech kapłanów, którzy pomagali obsługiwać parafię.

Niemalże natychmiast po objęciu Bielan otworzył przedszkole, następnie zapewniwszy sobie pomoc sióstr Imienia Jezus, uruchomił kursy krawieckie dla dziewcząt z okolicy, a wreszcie zgłosił w Zarządzie m.st. Warszawy zamiar otwarcia sierocińca dla 200 dzieci. Uzyskał u władz miejskich stopniowe przeniesienie inwalidów z pomieszczeń pokamedulskich do innych domów opieki, a wygospodarowane lokale przeznaczał dla dzieci. W 1916 roku powstaje w sierocińcu szkoła, rozrastająca się z każdym rokiem, przekształcona później w wielki zakład wychowawczy. W tym samym czasie ks. Matulewicz otrzymuje dla marianów drugi kościół, Imienia Jezus, przy ul. Moniuszki.

W pierwszą jawnie obchodzoną uroczystość narodową Królowej Korony Polskiej, 3 maja 1916 roku, ks. Matulewicz prowadzi liczną pielgrzymkę z otwartego niedawno kościółka na Marymoncie na Bielany.

Ostatnią zimę swego pobytu w Warszawie spędza na Pradze, pomagając ks. Łysikowi w prowadzeniu Domu Pracy dla Chłopców im. Mańkowskich, przy ul. Wileńskiej, przejętego przez Zgromadzenie jesienią 1917 roku.

Mimo tych rozlicznych zajęć ks. Matulewicz kieruje rozwijającym się stale Zgromadzeniem, opracowuje instrukcje zakonne, komunikuje

się z marianami przebywającymi na Litwie oraz, o ile to możliwe w warunkach wojennych, z tymi, którzy są w Szwajcarii i Ameryce. Warto jednak zauważyć, że najwięcej sił i czasu poświęcił zorganizowaniu polskiej prowincji Zgromadzenia, którą formował osobiście przez cztery pierwsze lata jej rozwoju.

Stara się nawiązać osobisty kontakt z marianami na Litwie i w tym celu 1 marca 1918 roku wyjechał z Warszawy do Kowna, gdzie wygłosił kilka serii rekolekcji. Stamtąd udaje się do Mariampola i przywraca do życia skasowany przed kilkunastu laty klasztor mariański. Od listopada 1917 roku pracują wprawdzie w parafii dwaj kapłani-marianie, ale dopiero po przybyciu ks. Matulewicza ujawniają swoją przynależność do Zgromadzenia. Ojciec generał pracuje wraz z innymi w parafii, czyniąc równocześnie wysiłki w celu lepszego zorganizowania klasztoru, w którym wkrótce otwiera nowicjat.

Widząc jak bardzo Kościołowi w jego ojczyźnie brak zakonów, ks. Matulewicz podczas pobytu w Mariampolu zakłada Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia od Ubogich, wytyczając stiostrom, jako ich szczególne zadanie, opiekę nad potrzebującymi.

Ks. Matulewicz, dowiedziawszy się, że ma zostać biskupem, bronił się, jak tylko potrafił. Uważał, że powinien nadal oddać się jedynie Zgromadzeniu, oraz że w Wilnie nie potrafi nikomu dogodzić. Zabiegał o uchylenie tej decyzji u wszelkich możliwych autorytetów, nawet u nuncjusza papieskiego w Monachium, używał wpływów osobiście i przez marianów z Warszawy, lecz wynik zabiegów był negatywny. Oficjalną wiadomość o swej nominacji na ordynariusza wileńskiego otrzymał od wizytatora apostolskiego, A. Rattiego, 28 października 1918 roku w Mariampolu. Konsekracja nowego biskupa odbyła się w katedrze kowieńskiej 1 grudnia, ingres zaś do katedry wileńskiej w niedzielę 8 grudnia 1918 roku.

Bp Matulewicz w pierwszych latach swoich rządów widział w Wilnie i na terenie diecezji zmieniające się wojska niemieckie, rosyjskie, litewskie i polskie. Prócz walki zbrojnej toczyła się walka narodowościowa, gdyż diecezja była zamieszkana przez Polaków, Litwinów, Białorusinów i inne mniejszości narodowe. Walka między tymi grupami wrzała przed przybyciem bpa Matulewicza, jak również po jego odej-

ściu, ale po wyzwoleniu spod zaboru rosyjskiego stała się ostrzejsza i silniejsza. Biskup nie brał udziału w żadnych rozgrywkach politycznych i tego domagał się również od księży. Traktował jednakowo wszystkie narodowości, a w miarę możności także ich języki i starał się być wobec wszystkich sprawiedliwy. Mimo jednak tych wysiłków nie dogodził wszystkim. Najostrzej atakowały biskupa niektóre polskie partie polityczne.

Pomimo tych trudności i przeszkód biskup spełniał swoje zadania. Troszczył się szczególnie o wykształcenie duchowieństwa zarówno w seminarium, jak i na uniwersytetach, dokąd posyłał księży. Nie była mu obojętna sprawa funkcjonowania kurii i administracji terenowej, dlatego też wydał szczegółowe przepisy dotyczące zadań dziekanów. Niezmordowanie wizytuje diecezję, docierając nierzadko do parafii, w których ludzie nie widzieli biskupa od Powstania Styczniowego.

Szczególną jego troskę stanowiły zakony wyniszczone całkowicie przez carat. Otwiera liczne klasztory, sprowadzając zakonników niemal wyłącznie z południowej Polski. Pragnie, by pracowali wśród całej ludności diecezji, bez różnicy narodowości. Zabiega o wyszukiwanie powołań kapłańskich i zakonnych spośród miejscowej ludności, aby działali wśród swoich ziomków. Obejmując diecezję nie znalazł w niej zakonników, a gdy ją opuszczał po siedmiu latach – było tam około trzystu osób zakonnych.

W latach 1923–1924 założył w Drui Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, zalecając im szczególnie pracę oświatową i religijną wśród miejscowych dziewcząt.

Rozwinął też w diecezji działalność charytatywną, widząc wielką jej potrzebę w okresie wojen i zniszczenia. Nie zgodził się na usunięcie sierocińca ze zwróconego sobie majątku kościelnego w Trynopolu, lecz przeciwnie – otaczał go szczególną troską. Przyczynił się też finansowo do otwarcia innego domu dziecka w Wilnie, przeznaczonego w większości dla niekatolików.

Zostając biskupem wileńskim ks. Matulewicz nie przestał być przełożonym generalnym Zgromadzenia Księży Marianów. Nie mogąc przebywać razem z zakonnikami i kierować doraźnie sprawami, ustanowił swoich wikariuszy dla Polski, Litwy i Ameryki, którzy pełnili rolę późniejszych prowincjałów.

Na początku lata 1923 roku bp Matulewicz udał się do Rzymu w celu złożenia sprawozdania ze stanu diecezji. Po powrocie z Wiecznego Miasta przewodniczył pierwszej kapitule generalnej Zgromadzenia, którą zwołał do Gdańska. Kapituła ta miała wyjątkowe znaczenie dla dalszego rozwoju Zgromadzenia. Omawiano na niej m.in. sprawę opracowania nowych konstytucji, czego dokonał bp Matulewicz, wybrany ponownie przełożonym generalnym.

Utrzymujące się trudności, jakich doświadczał na stanowisku ordynariusza diecezji wileńskiej, oraz wrogość niektórych polityków polskich wobec osoby bpa Matulewicza sprawiły, że uznał on taką sytuację za szkodliwą dla działalności Kościoła w diecezji. Korzystając z okoliczności zawarcia przez Polskę konkordatu ze Stolicą Apostolską poprosił Papieża o zwolnienie go z Wilna. Nie otrzymawszy przychylnej odpowiedzi, w czerwcu 1925 roku kieruje do Piusa XI drugą prośbę.

Tym razem Papież zwalnia bpa Matulewicza z obowiązków ordynariusza diecezji wileńskiej. Po opuszczeniu Wilna biskup w dniu 3 sierpnia 1925 roku wyjeżdża do Rzymu. Jedną z pierwszych czynności bpa Matulewicza w Rzymie jest złożenie wizyty posłowi polskiemu i wzięcie udziału w nabożeństwie dla Polaków, odprawionym przez Papieża.

Po przybyciu do Wiecznego Miasta bp Matulewicz został mianowany arcybiskupem tytularnym Aduli. Pragnął poświęcić się całkowicie pracy dla Zgromadzenia, któremu nadal przewodniczył. Papież wysłuchał jego prośby i udzielił mu swego pozwolenia. Biskup otworzył w Rzymie dom zakonny.

W początkach grudnia tego samego roku został przez Papieża wysłany do Kowna jako wizytator apostolski Litwy. Sytuacja kościelna na Litwie stała się groźna, ponieważ Litwini byli oburzeni na Papieża, iż w zawartym niedawno konkordacie z Polską, Wilno włączono do polskiej administracji kościelnej. Litwini zaś uważali Wilno za integralną część swojego terytorium, co więcej – za swoją stolicę, w ich rozumieniu okupowaną przez Polskę. Z tego powodu doszło do zerwania przez rząd litewski stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

Wśród zadań, jakie miał do spełnienia wizytator apostolski, na pierwsze miejsce wysuwały się: uśmierzenie nastrojów wrogich Papie-

żowi i przywrócenie zaufania do Głowy Kościoła, zorganizowanie administracji kościelnej i przygotowanie konkordatu. Dzięki zaufaniu, jakim arcybiskup cieszył się wśród ogółu swoich rodaków, zdołał dość szybko uspokoić umysły, wyjaśniając postępowanie Stolicy Apostolskiej w sprawie Wilna.

Przeprowadziwszy pertraktacje z rządem i rozmowy z biskupami, opracował projekt organizacji Litewskiej prowincji kościelnej, która była czymś zupełnie nowym, ponieważ dotychczasowa organizacja terytorialna sięgała odległych czasów i była związana z dawną sytuacją polityczną. Zaproponowany przez wizytatora apostolskiego kościelny podział terytorialny Litwy papież Pius XI ogłosił bullą *Lituanorum gente* dnia 4 kwietnia 1926 roku.

Na zaproszenie kard. Mundeleina, w lecie 1926 roku abp Matulewicz udał się do Chicago na Kongres Eucharystyczny. Odwiedził też wówczas klasztory mariańskie w Ameryce oraz niemal sto parafii litewskich. We wrześniu zastał na Litwie bardzo trudną sytuację z powodu wyniku wyborów. 17 grudnia 1926 roku nastąpił przewrót polityczny. W końcu grudnia wizytator wznowił swoje prace dotyczące nawiązania stosunków dyplomatycznych. W połowie stycznia 1927 roku miał gotowy projekt konkordatu, który natychmiast przesłał do Rzymu; został on zawarty już po śmierci abpa Matulewicza.

Niespodziewanie dla wszystkich, Wizytator Apostolski Litwy, abp Jerzy Matulewicz, zmarł 27 stycznia 1927 roku w pełni sił, po operacji wyrostka robaczkowego. Pogrzeb odbył się z wielką okazałością, z udziałem prezydenta Litwy, Antoniego Smetony, rządu i całego episkopatu. Pochowano go w podziemiach katedry kowieńskiej, a w październiku 1934 roku przeniesiono do kościoła parafialnego marianów w Mariampolu.

Abp Jerzy Matulewicz cieszył się opinią człowieka świątobliwego. Nienaganną postawę osobistą przyznawali mu nawet ci, którzy dążyli do usunięcia go z Wilna. Sam minister spraw wewnętrznych Władysław Kiernik pisał, że „ks. biskup Matulewicz jako człowiek i kapłan jest bez zarzutu".

W 1953 roku Kongregacja Obrzędów zezwoliła na otwarcie procesu beatyfikacyjnego abpa Matulewicza. Dnia 28 czerwca 1987 roku Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym.

I

CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA BŁOGOSŁAWIONEGO JERZEGO 1871–1927

1

Ks. Józef Vaišnora MIC

Widziałem Sługę Bożego

Druk: Stockbridge, Mass. 1966, s. 7–8, 12–30.
Tłumaczyła z jęz. litewskiego Barbara Vileišyte.
Fragmenty.

Z opowiadań ojca

Mój ojciec, będąc jeszcze młodym chłopcem służył jako pasterz we wsi Ługine u zamożnego gospodarza, sąsiada Matulaitisów – Orinasa. Mogło to być w latach 1887–1888, kiedy Jerzy Matulewicz z powodu bolów nogi przerwał naukę i przebywał w domu. Kiedy ranę nogi nieco podleczył i nie potrzebował już podpierać się laską, wykonywał wszystkie ciężkie prace rolne w dużym gospodarstwie (64 morgi) swego brata.

Wiosną i jesienią przeważnie orał drewnianą sochą ciągniętą przez woły. Woły szły powoli nie zbaczając z drogi, więc i chory Jerzy, który potrzebował dużego wysiłku, aby utrzymać sochę, nie potrzebował się spieszyć.

Żelazne naroża u drewnianej sochy często się stępiają i potrzebują naostrzenia. Orinas miał kuźnię, która była urządzona bardzo prymitywnie: ręczny miech, ognisko, kowadło i kilka żelaznych młotów. Do naprawy żelaznych narzędzi i taka kuźnia była wystarczająca. Korzystał z niej nie tylko sam właściciel Orinas, lecz także pozwalał jej używać sąsiadom. W południe, kiedy robotnicy i zwierzęta robocze odpoczywały, Jerzy wziąwszy na powróz żelazne naroża sochy szedł do kuźni Orinasa, aby je zaostrzyć. Znajdując w kuźni mego ojca-pastuszka prosił go o pomoc przy miechu. Sam zaś brał młot i ostrzył naroża. Za pracę wynagradzał pastuszka jabłkami wyjmowanymi z kieszeni kożuszka, który nosił tak zimą jak latem.

Mój ojciec pasąc bydło w pobliżu pola oranego przez Jerzego przybiegał do niego, by porozmawiać. Widywał, jak ten, orząc, na

rękojeści sochy trzymał różaniec – a więc modlił się przy pracy. Kiedy woły zatrzymywały się, by odpocząć, nieraz wyciągał z kieszeni jaką książeczkę i czytywał. Ten fakt wywierał na moim ojcu duże wrażenie: „parobek" Matulaitisów – uczony! (...)

Wstępuję do Zakonu Matulewicza

Słyszałem, jak ojciec z zapałem mówił o ks. Jerzym Matulewiczu, jego pięknych kazaniach, naukach podczas spowiedzi, lecz byłem zbyt mały (miałem wówczas 13 lat), aby móc poznać ks. Matulewicza bliżej. Wkrótce jednak zdarzyła się nieoczekiwana okazja osobistego spotkania się z nim i to w dziwnych okolicznościach.

Miałem ukończoną szkołę podstawową, bardzo pragnąłem uczyć się dalej, lecz nie było żadnej nadziei. Rodzice małorolni, po wojnie wszystko było zniszczone, należało się odbudować, pieniędzy brakowało na rzeczy najpotrzebniejsze, a co już mówić o kształceniu dzieci. Czytywałem każdą schwytaną książkę, a zwłaszcza podręczniki szkolne, lecz poważniejszego przygotowania do nauki nie było.

Jednego pięknego letniego dnia w 1918 roku (zdaje się, że to była sobota) ojciec wybrał się odwiedzić swoją ciotkę Pleckaitiene we wsi Mikuliai, w parafii Šunskai. Zabrał i mnie. Ojciec zaczął opowiadać krewnym o mnie, że dziecko chciałoby się uczyć, lecz brak pieniędzy, książki są drogie i tym podobnie. Wtedy Pleckaitisom przyszła myśl zaprosić sąsiada, który u rodziców spędzał wakacje, kleryka Antoniego Wiłkaitisa. Spodziewali się, że on coś w tej sprawie poradzi. Kleryk, porozmawiał z ojcem i poradził mu oddać mnie do klasztoru marianów, gdzie przyjmowani są kandydaci na księży zakonnych. Tłumaczył, że marianie na własny koszt będą mnie kształcić. Rozmowy Wiłkaitisa z moim ojcem nie słyszałem, tylko podczas przyjęcia zrozumiałem, że dotyczyło to „handlu moją osobą". Ojciec z zapałem omawiał radę kleryka oraz możliwości na przyszłość. Że mnie przyjmą, nie było żadnej wątpliwości, ponieważ generał marianów był znajomym ojca jeszcze z dzieciństwa. Więc następnej już niedzieli mieli mnie zaprowadzić do klasztoru.

Wracając z ojcem do domu wypadło iść przez Šunskagire. Wtenczas były dojrzałe poziomki. Spotkaliśmy całe ich pole. Ojciec zbierał, jadł i mnie do zbierania namawiał, lecz ja przez łzy nic nie widziałem. Postępowałem za ojcem, który mnie „sprzedał", niby skrzywdzony piesek.

Postanowienie oddania do klasztoru było dla mnie ciosem. Możność nauki mnie pociągała, lecz najgorszy był fakt, że będę zmuszony opuścić dom, rodzinę, małą siostrzyczkę, którą my dwaj chłopcy bardzo kochaliśmy, rodziców – słowem, zamknąć się niby w jakimś więzieniu, takim bowiem wyobrażałem sobie klasztor.

Po powrocie do domu, kiedy moi rodzice z radością mówili o mojej przyszłości, a matka widziała w tym spełnienie swoich marzeń – aby kiedyś zobaczyć, oraz doczekać syna księdza – lecz dla mnie to wszystko nie było miłe; nie mogłem jeść, nie mogłem spać. Dom, rodzina stały się jeszcze droższe. Pamiętam, jak objąłem pieska, z którym my dzieci tak bardzo lubiliśmy się bawić i biegać z nim zaprzęgnąwszy go do wózka siostry, i gorzko zapłakałem, ponieważ i jego trzeba będzie zostawić.

Następnego dnia, w niedzielę, rodzice zaprowadzili mnie, opierającego się jak kozioł, do Mariampola. Podczas sumy modliłem się i prosiłem Boga, aby tylko mnie nie przyjęli do klasztoru. Po nabożeństwie ojciec przy drzwiach klasztoru zaczekał na powracającego z kościoła ks. Matulewicza. Ucałował mu rękę i wprost powiedział: „Przyprowadziłem chłopca do klasztoru. Słyszałem, że takich przyjmujecie. On chce się uczyć, może będziecie mogli go przyjąć, ponieważ my nie możemy go kształcić." Zauważyłem, że ojciec rozmawiał z Matulewiczem, jak stary znajomy, lecz z dużą czcią, jako należną generałowi marianów.

Ks. Jerzy Matulewicz położył rękę na mojej głowie, nieco podniósł ją do góry i spojrzał mi prosto w oczy. Tego spojrzenia nie zapomnę, dopóki będę żył. Wydawało się, że jego oczy, takie delikatne i dobre, wtargnęły do głębin mojej duszy; jakieś ciepło poruszyło moje serce. Przepadła obawa i niepewność. To było spojrzenie Świętego. Możliwie, że spojrzenie to można porównać ze spojrzeniem Chrystusa, kiedy spojrzał na młodzieńca pytającego, co ma czynić, aby stać się doskona-

łym! W tym spojrzeniu było niby zaproszenie: „Idź za mną". I ja wtedy poszedłbym za nim nawet na koniec świata.

Tymczasem ks. Matulewicz zaprosił mego ojca, by wszedł do pokoju porozmawiać. Wprowadził nas na długi korytarz klasztorny, a stamtąd do jednego pokoiku zakonnego, w którym znajdowało się łóżko, stół, parę krzeseł. Posadził ojca na krześle, na drugim sam usiadł, a mnie kazał usiąść na łóżku, lecz ja nie odważyłem się usiąść. Ks. Matulewicz zaczął mnie pytać, ile mam lat, czego się uczyłem, co lubię, co czytałem. Odpowiadałem odważnie, zachęcony nie niknącym z jego twarzy uśmiechem. Teraz już wewnątrz powtarzałem sobie: aby tylko przyjął. Wreszcie ks. Matulewicz postanowił: „Chłopiec jeszcze młody, przygotujcie go do gimnazjum, kiedy zda do gimnazjum, wtedy go przyjmiemy i będziemy dalej kształcić".

Pożegnawszy się, odprowadzeni przez ks. Matulewicza do drzwi klasztornych, wyszliśmy. Nie wiem, co myślał ojciec, lecz mnie było bardzo smutno, że trzeba było rozstać się z ks. Jerzym Matulewiczem i że nie mogłem od razu z nim pozostać. Jeżeli jadąc do Mariampola tego dnia wycierałem łzę, że będę musiał zostawić dom, teraz, wracając popłakiwałem, że przyjęcie do klasztoru zostało odłożone.

Wrażenie, które na mnie wywarła osoba ks. Jerzego Matulewicza po pierwszym z nim spotkaniu, było ogromne.

Teraz już rozumiem, dlaczego ks. Jerzy Matulewicz w krótkim czasie znalazł tak dużo dobrych kandydatów do odnowionego przez siebie Zakonu Marianów. Mnie się zdaje, że wystarczyło człowiekowi, którego przewidział na kandydata, by mu spojrzał głęboko w oczy, sięgnął tym spojrzeniem w głąb duszy, dodał jeszcze: „Przyjdź do nas" – i ten wstępował do szeregów mariańskich.

Porwał serce

Od tego znamiennego spotkania z ks. Matulewiczem, powstało u mnie pragnienie częściej go widywać, przynajmniej z daleka. Nieznana siła ciągnęła do niego.

Dlatego w niedzielę wybierałem się do kościoła. Kilka razy byłem u niego u spowiedzi. Zwykle dla dzieci spowiedź jest straszna. Nie

z powodu ciężkości grzechów, lecz przeważnie są nastraszeni przez dorosłych; poczekaj, dostaniesz ty od księdza, za pokutę każe krzyżem leżeć w kościele. Lecz u ks. Matulewicza bez strachu, chętnie odbywałem spowiedź. On miło przemawiał, pouczał, rozumiał duszę dziecka. Po takiej spowiedzi bywało na duszy jakoś dobrze, jasno. Cały świat wydawał się piękniejszy. Po powrocie z kościoła z radości śpiewałem na całe gardło, przeważnie słowami Maironisa.

W każdą niedzielę ks. Jerzy Matulewicz wygłaszał kazanie po sumie. Przed kazaniem siedział w konfesjonale niedaleko ołtarza św. Antoniego. Kiedy zbliżał się czas wejścia na ambonę, szedł przez kościół wprost z konfesjonału; w drodze zmieniał kolor tej samej stuły z fioletowej na białą lub zieloną. Starałem się w kościele stanąć niedaleko konfesjonału ks. Jerzego, przy przejściu, z nadzieją, że kiedy będzie szedł na ambonę może znowu spojrzy na mnie, albo przynajmniej go zobaczę – te jego niezwykłe oczy – że pochwycę jego czarujące spojrzenie od którego tak słodko robiło się w sercu. Wydawał mi się wtedy niezwykle piękny: twarz szeroka, czoło wysokie, nieco siwy, nos dość duży, szeroki, usta ładnie złożone, wyglądał trochę uśmiechnięty. Szedł przez kościół, przez tłumy ludzi, prowadzony przez „szwajcara" powolnym, ciężkim krokiem, oczy miał opuszczone, tylko czasami podnosił powieki i znowu szybko je opuszczał, tak że uchwycić spojrzenie nie było łatwo. Za to na ambonie można było na niego patrzeć bez przerwy. Kazania mówił głosem niskim, dźwięcznym, wymawiał słowa powoli, tak, że było słychać każdy wyraz z każdego miejsca kościoła. Treść kazania była zrozumiała nawet dla dziecka. I dlatego nieraz, wysłuchawszy uważnie kazania, opowiadałem je rodzicom, jeżeli które z nich nie było w kościele.

Mariampol bez Matulewicza

Przy końcu 1918 roku Mariampolem wstrząsnęła wieść: ks. Jerzy Matulewicz wyjeżdża do Wilna, dokąd otrzymał nominację na biskupa. A zdążył on już podbić serca mieszkańców Mariampola. Jego działalność nie tylko w kościele, lecz także w społeczeństwie katolickim, w różnych organizacjach katolickich, miała takie powodzenie, że wyda-

wało się, że bez niego nie można się będzie obejść. Dlatego wyjazd jego z Mariampola był poważnym ciosem dla wszystkich. Ludzie pocieszali się, szczycili się, że ich ksiądz z Mariampola został biskupem w stolicy. Marianie tłumaczyli, że biskup wileński nadal pozostaje generałem marianów, że jego obowiązki biskupa wileńskiego są bardzo trudne i zachęcali do modlitwy „za swego biskupa".

Lud Suwalszczyzny o dalekiem Wilnie znał tylko legendę o żelaznym wilku związaną z założeniem miasta; wiedział, że jest tam grób św. Kazimierza i Ostra Brama. Niewiele osób zwiedziło Wilno, lecz wszystkich myśli tam podążały, gdzie „nasz" biskup. Wiadomości o nim było mało: wkrótce Wilno zostało odłączone od Litwy i tylko było wiadomo, że biskup żyje. [...]

Niespodzianka

Lecz także za czasów wileńskich raz widziałem go w Mariampolu w kościele w szatach biskupich. Chodziłem wtenczas do gimnazjum ze wsi, codziennie przechodząc 12 kilometrów. Lekcji było niemało i niektóre z nich odbywały się w godzinach popołudniowych. W takich wypadkach niemożliwe było wrócić do domu na obiad i na czas wrócić na lekcje. Dlatego w czasie obiadowym zjadałem skromny posiłek, który mi dawała matka i albo przesiadywałem w ogrodzie gimnazjalnym na ławce czytając coś, przygotowując lekcje na następny dzień, albo najczęściej spacerowałem po mieście. Często zachodziłem do kościoła, który o tej porze był zwykle zupełnie pusty. Z zainteresowaniem obchodziłem wszystkie ołtarze, oglądałem figury, obrazy albo odmawiałem różaniec.

Pewnego razu, będąc w kościele, nagle zauważyłem, że z zakrystii wyszło trzech księży w szatach biskupich. Dwóch natychmiast poznałem: był to niskiego wzrostu, schylony biskup sejneński A. Karosas i biskup wileński Jerzy Matulewicz, trzeci, przypuszczam, był to sufragan biskupa sejneńskiego R. Jałbrzykowski. Wszyscy uklękli przed ołtarzem i krótko pomodlili się. Dlaczego przyszli do kościoła w uroczystych szatach – w płaszczach fioletowych, trudno odgadnąć; prawdopodobnie załatwiali jakąś sprawę z zakresu administracji Kościoła. Kiedy później

w domu opowiedziałem, że tego dnia widziałem bpa Jerzego Matulewicza, nie chcieli mi wierzyć, nawet mówili, że kłamię; gdzie Wilno, a gdzie Mariampol, lecz byłem dumny, że miałem takie szczęście i swoimi oczyma oglądałem pasterza ze stolicy Litwy.

Wówczas, jesienią 1920 roku bp Jerzy Matulewicz za rządów litewskich w Wilnie, naprawdę na krótko przyjechał do Mariampola, by odwiedzić wciąż rozrastający się klasztor marianów, załatwić niektóre sprawy i nominacje. Śpieszył się wrócić do stolicy ponieważ się spodziewał, że Polacy mogą Wilno okupować. We wszystkich krytycznych momentach Wilna pasterz był na swoim miejscu, strzegł i opiekował się trzodą.

Wizytator Apostolski w Mariampolu

Wizytator Apostolski na początku 1926 roku przybył do Mariampola (kościół mariampolski był wtedy prokatedrą, ponieważ przy nim mieszkał biskup sejneński A. Karosas) i został bardzo uroczyście przyjęty.

Procesja spotkała go przed kościołem, przy kaplicy na ul. Kościelnej.[1] W procesji brały udział bractwa i organizacje ze swoimi chorągwiami oraz ogromny tłum ludzi. Przy dźwiękach dzwonów procesja ruszyła w stronę kościoła. Chcąc zobaczyć abpa Jerzego Matulewicza z bliska, przecisnąłem się przez tłum i stanąłem przy bramie cmentarza kościelnego, przez którą miał przejść. Szedł w szatach biskupich, prowadzony pod baldachimem, skromnie podnosząc opuszczoną głowę, błogosławił ludzi. Twarz jego wyglądała smutno, baldachim i cała ta uroczystość przygniatała go, dlatego szedł nie z triumfalnie podniesioną głowę, lecz miał ją opuszczoną, niby prowadzony na śmierć. Powaga i skromność Wizytatora Apostolskiego była wprost wzruszająca. Biskup, arcybiskup, przedstawiciel Ojca Świętego, a taki skromny, pokorny. Jestem pewny, że on podczas tej procesji błogosławiąc klęczący tłum

[1] Kaplicę tę wystawiła fundatorka klasztoru marianów w Mariampolu Franciszka hr. Butlerowa, w miejscu gdzie – według tradycji – zakończono odmawianie różańca w procesji w celu oznaczenia miejsca wystawienia kościoła. Jest to w odległości około 100 metrów od wejścia do obecnej bazyliki mariampolskiej. Dzisiaj po kaplicy nie ma śladu, ale ostatnio postanowiono ją odbudować.

powtarzał: „Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu Imieniu daj chwałę" (Ps 115).

Co się działo w kościele, jakie tam były uroczystości nie udało mi się widzieć, ponieważ z cmentarza kościelnego do kościoła z powodu ogromnych tłumów nie mogłem się dostać.

Chociaż Wizytator Apostolski po przybyciu na Litwę zamieszkał w Kownie, w domu marianów przy Alei Wolności 61, często przyjeżdżał i do Mariampola. Tu mieszkał biskup sejneński A. Karosas,[2] tu był największy klasztor marianów, o który jako generał specjalnie się troszczył. Marianie starali się wykorzystać te okazje i prosili go o wygłoszenie tygodniowych konferencji do zakonników lub przeprowadzenie innych ćwiczeń zakonnych.

Od 1 sierpnia 1926 roku mieszkałem już w tym klasztorze, gdzie 14 sierpnia zostałem przyjęty do nowicjatu. W tym czasie abp Jerzy Matulewicz był w Ameryce, brał udział w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago. Kiedy 13 września wrócił na Litwę, przyjechał do Mariampola na odpoczynek. Zawsze miał bóle nogi. W ładny, słoneczny dzień, po obiedzie wychodził do ogrodu klasztornego i położywszy się na ławce odsłaniał bolącą nogę wystawiając ją na promienie słoneczne. Lecz jeżeli kto się zjawił w ogrodzie, natychmiast przykrywszy nogę siadał i brał do rąk książkę. Dlatego przełożeni klasztoru, w czasie, kiedy wychodził do ogrodu, zabraniali tam się pokazywać, aby nie przeszkadzać jego „kąpieli słonecznej".

Abp Jerzy Matulewicz odwiedza nowicjat

W tym czasie miałem szczęście w swoim pokoiku nowicjackim doczekać niezwykłego gościa – samego abpa Jerzego.

Pewnego popołudnia, nieoczekiwanie ktoś zapukał do drzwi. Proszę – zawołałem. Patrzę – wchodzi sam generał Zgromadzenia. Zobaczywszy takiego gościa zmieszałem się, lecz szybko odzyskałem równowagę i poprosiłem, by usiadł na jedynym krześle.

---

[2] Został pochowany w lewej kaplicy bazyliki, naprzeciwko kaplicy bł. Jerzego.

Usiadł i kazał mi usiąść na łóżku, zaczął po ojcowsku dopytywać się o mój dom rodzinny, rodziców, naukę. Nie wiem, czy pamiętał pierwsze spotkanie w 1918 roku i moją prośbę wstąpienia do klasztoru, lecz wyczułem, że przełożeni Zgromadzenia dokładnie poinformowali go o mnie. Dalej zaczął omawiać plany mojej przyszłości: należy dobrze odbyć nowicjat, później będę wysłany na studia filozoficzno-teologiczne do Rzymu, gdzie on chce założyć kolegium dla marianów. Mówił, dlaczego Rzym do takich studiów jest najbardziej odpowiedni: tam jest centrum Kościoła katolickiego, tam znajdują się wyższe szkoły katolickie.

Ponieważ pytał mnie o moją społeczną działalność w szkole (pracowałem w organizacjach: Ateitininkai i Pavasatinikai[3] – Przyszłość i Wiosna – oraz w innych organizacjach katolickich) odważyłem się zaznaczyć, że kiedy wyjadę do Rzymu oderwę się od życia Litwy. Na to arcybiskup uśmiechając się powiedział: „Należy działać w społeczeństwie, lecz kiedy ukończysz wyższe studia, będziesz lepiej do tej pracy przygotowany. A podczas studiów – wystarczy – jeżeli będziesz śledził życie katolickie na Litwie." Kiedy dowiedział się, że lubię działalność prasową, zachęcał, bym tego nie zaniedbywał; będzie dość tematów, aby pisać z Rzymu do czasopism litewskich.

Rozmowa stała się bardzo przyjacielska, jakby z dawno znajomą osobą. Niemal zapomniałem, że to Wizytator Apostolski, arcybiskup i generał Zgromadzenia.

Po dobrej pół godzinie pobłogosławił mi i szykował się do wyjścia. Tak pragnąłem go zatrzymać, dalej rozmawiać, oglądać go takim dobrym, zwykłym, ojcowskim. Chciałem go odprowadzić do jego pokoju, lecz nie pozwolił mówiąc: „Kontynuuj swoje zajęcie" (zastał mnie czytającego).

Jerzy Matulewicz w gimnazjum

Dobrze nie pamiętam, czy w tym czasie, czy później, kiedy byłem nauczycielem w gimnazjum mariańskim (miałem kilka lekcji z języka

[3] Organizacje młodzieżowe. Pierwsza z nich także obecnie odbywa swoje doroczne zjazdy w Mariampolu.

łacińskiego), pewnego dnia dyrektor oznajmił, aby wszyscy nauczyciele zebrali się po obiedzie o godzinie 16.00 gdyż abp Jerzy Matulewicz pragnie się spotkać z innymi.

Wiadomość ta najbardziej zaniepokoiła nauczyciela języka niemieckiego, ewangelika Hiršasa; wciąż pytał jak się należy ubrać, jak z taką wysoką osobistością się przywitać. Wytłumaczyłem mu, że my katolicy, witamy biskupa przyklękając i całując pierścień biskupi. Lecz dla niego, wyznawcy innego wyznania takie przywitanie nie jest obowiązujące. O wyznaczonej godzinie wszyscy nauczyciele byli już w pokoju nauczycielskim. Jeden pan Hiršas w garniturze wizytowym, w butach-lakierkach i z białą muszką. Zaledwie abp Jerzy wszedł do pokoju, pan Hiršas natychmiast ukląkł na oba kolana i klęczał, dopóki arcybiskup w kolejności nie doszedł do niego, by się przywitać. Uchwyciwszy w obie dłonie rękę arcybiskupa, kilka razy z uszanowaniem ucałował pierścień.

Abp Jerzy zapoznawszy się z nauczycielami, wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając ważność obowiązku nauczycielskiego w przygotowaniu młodego pokolenia Kościołowi i Litwie. Pobłogosławił wszystkich i wyszedł odprowadzony przez dyrektora.

Nauczyciele długo dzielili się wrażeniami z tej wizyty. Niektórzy z nich pierwszy raz zobaczyli abpa Jerzego z bliska, lecz wszyscy byli zachwyceni jego prostotą i serdecznością.

Spełnia obowiązki generała zakonu

Kiedy tylko abp Jerzy przyjeżdżał do Mariampola, przełożeni prosili go o wygłoszenie zakonnikom tygodniowej konferencji duchowej.

Przemawiał wieczorami w kaplicy, od ołtarza. Ponieważ z powodu bolącej nogi niełatwo mu było stać, więc zwykle lewą ręką opierał się o ołtarz, a prawą trzymał za sutannę koło piersi, czasami spoglądał na zgięte palce prawej ręki. Mówił spokojnie, powoli, lecz odczuwało się, że słowa płynęły z serca, które zapalały, głęboko zapadały w pamięci. Temat – podstawy życia duchowego i jego piękno. Wszystko, co pobudza entuzjazm, optymizm, podnosi ducha, pobudza chęć do stawania się lepszym.

Pamiętam, że podczas takich konferencji dziwiły mnie niektóre rzadkie wyrazy litewskie. Ponieważ byłem pomocnikiem J. Balčikonisa w zbieraniu rzadkich wyrazów litewskich, kilka ich z przemówienia abpa Jerzego zapisałem i posłałem redaktorowi *Słownika Litewskiego.*

Na początku grudnia tego samego 1926 roku abp Jerzy Matulewicz przebywał dłuższy czas w Mariampolu. Dnia 7 grudnia wieczorem w kaplicy klasztornej przyjął do zakonu 24 kandydatów. Następnego dnia wczesnym rankiem odprawił w kościele uroczystą Mszę św., po której on sam i wszyscy zakonnicy marianie (między nimi także abp Karevičius) odnowili swoje śluby zakonne, a nowicjusze złożyli je po raz pierwszy.

Przyglądając się z boku zazdrościłem tym, których do zakonu przyjął sam generał zakonu. Jak zwykle przy takiej okazji kościół był pełen ludzi, arcybiskup wygłosił piękne kazanie o ideale życia zakonnego.

Cenił stowarzyszenia

Chociaż bardzo był zajęty swoimi bezpośrednimi obowiązkami, zawsze utrzymywał stosunki z ludem. Kiedy zdarzała się okazja chętnie przyjmował zaproszenie uczestniczenia w większych zebraniach.

Tak na przykład, przed Bożym Narodzeniem Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Mariampolu urządziło prelekcję dla kobiet z powiatu. Na ten zjazd przyszedł także abp Jerzy Matulewicz. W swojej mowie zachęcał kobiety do apostołowania pod hasłem: „Miłość i Prawda". Po przemówieniu udzielił błogosławieństwa.

Kiedy w dniu 8 grudnia mariampolskie Stowarzyszenie Eucharystyczne Młodzieży urządziło w sali miejskiego ogrodu wieczór sceniczny (wystawiali sztukę *Powołanie św. Augustyna*), na ten wieczór przybył także i abp Jerzy i pozostał na całym przedstawieniu. Tak wskazał zebranym, że i teatr może być użyty na chwałę Bożą.

Tej zimy abp Jerzy zatrzymał się w Mariampolu nieco dłużej. Po 8 grudnia wrócił do Kowna, lecz zaraz po Bożym Narodzeniu przybył do Mariampola i ostatni raz opuścił to centrum mariańskie po świętach Trzech Króli w 1927 roku. (W pierwszą niedzielę po Trzech Królach, na uroczystość Świętej Rodziny wygłosił zakonnikom ostatnią konferencję duchową.)

Mieszkając wówczas w klasztorze marianów, wczesnym rankiem chodził do klasztoru Sióstr Niepokalanego Poczęcia (Vargdienes Seseles) założonych przez siebie i tam odprawiał Mszę św. Ja byłem wyznaczony do odprowadzenia go i służenia do Mszy św. Z rana, kiedy mróz na ulicach wprost palił, chciało się iść prędzej, lecz należało przystosować się do ciężkiego, powolnego kroku arcybiskupa. Wtedy z bliska zauważyłem, jak ciężko mu było chodzić z powodu zawsze bolącej, w żelazo okutej nogi. Służyć do Mszy św. abp Jerzego było prawdziwą przyjemnością, chociaż odprawiał dłużej niż pół godziny, lecz był tak skupiony, pobożny i z anielskim wyrazem twarzy, że czas ten mijał niepostrzeżenie.

Po Mszy św. nie pozwalał mi zaraz uciekać. Sam dość długo się modlił, a potem szliśmy do pokoju gościnnego. Dopiero po śniadaniu kazał mi iść do domu, a sam zostawał, by porozmawiać, odbyć narady z przełożonymi klasztoru. On przecież był ich założycielem, ojcem duchownym, wciąż troszczył się o postęp i byt tego Zgromadzenia.

Śmierć Świętego

Dnia 22 stycznia 1927 roku do Mariampola dotarła wieść, że abp Jerzy Matulewicz jest ciężko chory, umieszczony w szpitalu, gdzie mu zrobili operację. Smutek i niepokój ogarnął wszystkich. Każdy obawiał się, że Pan może wezwać wiernego i dobrego sługę do siebie.

Dnia 27 stycznia z rana po pacierzach i rozmyślaniu, kiedy zwykle natychmiast była Msza św., tym razem ks. magister nowicjuszy nie ukazał się. Nareszcie przyszedł do kaplicy ks. P. Andziulis i wzruszonym głosem oznajmił: „Dziś z rana zmarł nasz ojciec, arcybiskup". Wszyscy byliśmy tą wiadomością przygnębieni. Msza św. była już za zmarłego.

Arcybiskup-metropolita kowieński J. Skvireckas w liście pasterskim do duchowieństwa i wiernych oznajmił o śmierci abpa Jerzego, podkreślając jego zasługi dla Kościoła i Litwy, zarządził, aby we wszystkich kościołach były odprawione nabożeństwa żałobne za Zmarłego oraz, by przez trzy dni rano, w południe i wieczorem dzwoniły dzwony żałobne.

Chociaż byłem wtedy tylko nowicjuszem, przełożeni pozwolili mi pojechać wraz z innymi do Kowna na pogrzeb abpa Jerzego. Ciało jego wystawione było w kościele marianów przy Laisves Aleja. Koło otwartej trumny przeszły tysięczne tłumy; zmieszałem się z tłumem i udało mi się zbliżyć do jego trumny i ostatni raz ucałować zimną rękę mego zwierzchnika-generała.

Podczas nabożeństwa żałobnego w katedrze kowieńskiej, obok trumny wzniesionej na katafalku, płakałem jak nigdy jeszcze w swoim życiu. Zdawało się, że tu rozstaję się więcej niż z ojcem i matką.

Takiego pogrzebu jaki był urządzony Wizytatorowi Apostolskiemu, byłemu biskupowi wileńskiemu Jerzemu Matulewiczowi 29 stycznia 1927 roku, Kowno i w ogóle Litwa nigdy nie widziały.

Wieczorem w przewożeniu ciała ze szpitala Hegentorna do kościoła marianów, a nazajutrz w przeprowadzeniu go do bazyliki kowieńskiej brały udział niezliczone tłumy ludzi. W dniu pogrzebu do wielkiej bazyliki mogły wejść tylko organizacje, a tłum, nie bacząc na silny mróz, pozostał na cmentarzu, wypełniając boczne ulice. W żałobnym nabożeństwie brali udział wszyscy biskupi Litwy, prezydent, marszałek sejmu, członkowie rządu. Nie tylko Litwini bez różnicy poglądów, lecz i Żydzi uczcili wielkiego księcia Kościoła,[4] gimnazja i szkoły żydowskie ustawiły swoich uczniów na ulicach, którymi przechodził kondukt żałobny. Kościoły prawosławne i protestanckie w Kownie włączyły się swoimi dzwonami do wspólnego smutnego jęku dzwonów katolickich kościołów kowieńskich. Po kazaniu bpa M. Reinysa w bazylice, przed wyniesieniem trumny do krypty bazyliki, wygłoszono wiele mów, które odsłaniały wielkie cnoty abpa Jerzego jako przedstawiciela Kościoła i bohatera narodowego. Przemawiali nie tylko Litwini, lecz i przedstawiciele innych narodowości. Przemówienia było słychać daleko przez głośniki. Duże wrażenie zrobiła mowa prezydenta, w której podkreślił, że naród, który nie szanuje religii, musi zginąć. Tego samego dnia prezydent państwa przemawiał przez radio, aby cała Litwa i Europa mogła słyszeć jego mowę.

[4] Patrz V, nr 6–7.

Jeszcze raz widzę oblicze Świętego

Chociaż każdy umierając może wypowiedzieć słowa św. Pawła: „Już nie ujrzycie więcej mojego oblicza" (Dz 20,25), lecz mnie przypadło jeszcze raz ujrzeć twarz abpa Jerzego Matulewicza, i to siedem lat po jego śmierci.

Jak już było wspomniane, abpa Jerzego pochowano w Kownie w krypcie bazyliki, obok biskupów żmudzkich: Valančiusa, Paliulionisa i Cirtautasa. Trumna została wstawiona do murowanej wnęki i dobrze zacementowana. Przy końcu tej wnęki było małe okienko, przez które trumna była widoczna.

Ponieważ w 1931 i 1934 roku wiosną Niemen wystąpił z brzegów, woda doszła do bazyliki i zalała kryptę biskupów. Trumnę apba Jerzego woda podniosła do górnej części wnęki. Kiedy woda opadła, opuściła się także i trumna, lecz jednym bokiem zaczepiła o ścianę wnęki i tak pozostała pochylona na bok. Z trumny zaczęła wypływać różowa woda. Był to znak, że dostała się ona do środka trumny.

Marianów zaniepokoił ten los ciała abpa Jerzego. Próbowano przez okienko poprawić pozycję trumny, lecz się nie udało. Na Litwę przyjechał generał Zgromadzenia o. Andrzej Cikoto i otrzymał zezwolenie arcybiskupa kowieńskiego J. Skvireckasa zabrania ciała abpa Matulewicza z krypty i przewiezienia do Mariampola.

Wraz z ks. J. Aleksą zostałem wyznaczony ze strony Zgromadzenia do wyjęcia ciała z kaplicy i przygotowania wszystkiego, co było potrzebne do przewiezienia (przełożenia ciała do nowej trumny i załatwienia wszystkich formalności).

Rozpoczęliśmy więc działanie; 18 października 1934 roku trumna abpa Jerzego została wyjęta z wnęki. Przy poruszaniu trumny jeszcze obficiej zaczęła wypływać z niej woda. Dębowa trumna była już nadgniła, deski rozdzieliły się. Kiedy została wyjęta trumna metalowa, okazało się, że i tam były dwie dziury. Przez nie podczas powodzi woda dostała się do środka. Te dziury w metalowej trumnie powstały dlatego, że przy chowaniu ciała nie zdjęto metalowego aparatu z nogi, który rdzewiejąc przy ścianie trumny, uszkodził ją.

20 października przy udziale kowieńskiej kurii metropolitalnej, proboszcza bazyliki ks. P. Dogelisa, przełożonego generalnego Zgro-

madzenia Księży Marianów o. Andrzeja Cikoto, lekarza A. Gyliusa, moim i ks. J. Aleksy, grabarz kowieński M. Nartkus otworzył metalową trumnę.

Jest zrozumiałe, że ciało, które tyle czasu było w wodzie, zaczęło się psuć, chociaż rysy twarzy były jeszcze zupełnie dobrze zachowane.

Jedno tylko wszystkich bardzo zdziwiło, a mianowicie, brak zaduchu i zapachu zwłok. Lekarz przyniósł środki dezynfekcyjne w celu złagodzenia zaduchu, lecz nie były używane. W trumnie odczuwało się tylko lekki zapach rozkładających się szat.

W następnych dniach w kaplicy były ustawione piece elektryczne, by wysuszyć nieco ciało, a na dnie trumny zrobiono parę otworów, aby wyciekła pozostała tam woda.

Kiedy wszystko nieco przeschło, można było przygotować się do przełożenia ciała abpa Jerzego do nowych trumien. Dokonano tego 23 października 1934 roku przy udziale oprócz wyżej wymienionych osób także lekarza miasta Kowna dr. S. Virkutisa. Przygotowując się do przełożenia ciała lekarze obawiali się, że złączenia stawów uległy już rozkładowi i przy poruszaniu ciało się rozsypie. Dlatego najpierw myślano nie wyjmować ciała ze starej trumny, tylko przenieść starą trumnę do nowej. Lecz gdy spróbowano podnieść ciało, okazało się, że jest ono sztywne, mocne i dlatego kilku ludzi łatwo, jak dopiero co zmarłego, przełożyło do nowej trumny. Szaty liturgiczne, dobrze wysuszone pozostawiono te same, tylko ciało przykryto białym płótnem. M. Nartkus zalutował metalową trumnę i włożono ją do nowej, dębowej trumny.

Następnego dnia generał Zgromadzenia o. Andrzej Cikoto w kościele marianów miał uroczystą Mszę św. Po południu nastąpiło wyprowadzenie ciała abpa Jerzego z Kowna. Przy bazylice zebrały się procesje ze wszystkich kościołów kowieńskich z chorągwiami, długie szeregi organizacji, studentów i uczniów. Chociaż padał rzęsisty deszcz, w procesji brał udział prezydent państwa, wszyscy ministrowie, wojskowi wyższej rangi i urzędnicy. Wszystkie stany, wszystkie zawody pragnęły uczcić Zmarłego, ponieważ był on wszystkim jednakowo drogi. Przez całe miasto ciągnącą się procesję prowadził abp J. Skvireckas w asyście wszystkich biskupów litewskich i gościa z Polski – biskupa podlaskiego

H. Przeździeckiego, kolegi szkolnego abpa Jerzego. Chór seminarium duchownego kowieńskiego cały czas śpiewał żałobne psalmy. Była to bardziej triumfalna, niż żałobna procesja.

Na dworcu kolejowym trumna została wniesiona do osobnego wagonu ozdobionego zielenią i wieńcami. Łzy licznych żegnających mieszały się z kroplami deszczu. Tym samym pociągiem do Mariampola jechało siedmiu biskupów, generał marianów, przedstawiciele marianów z Polski i ponad 30 innych duchownych.

W Mariampolu, chociaż padał ulewny deszcz, już od godziny 5 po południu cmentarz kościelny był pełen ludzi. Kiedy o godzinie 18.30 odezwały się dzwony, był to znak, że o tej porze z Kowna wyruszył pociąg z ciałem abpa Jerzego. Na obszernym cmentarzu kościelnym zaczęły zbierać się organizacje i tłumy ludzi. Dworzec kolejowy był zatłoczony. Na peronie czekała wojskowa kompania honorowa z dowódcą pułku Sbilasem. Po drugiej stronie peronu duchowieństwo, które przybyło na spotkanie pociągu: 63 kapłanów i około 90 kleryków i zakonników.

Kiedy pociąg się zatrzymał i gdy wyszyli zeń biskupi i inni, wówczas trumnę z wagonu wynieśli najwyżsi urzędnicy Mariampola: starosta, prokurator, burmistrz, dyrektor gimnazjum. Oni w imieniu całego społeczeństwa wyrazili tym swoim czynem radość, że doczekali się przybycia do ich miasta tak drogich szczątków. W tym czasie orkiestra wojskowa grała marsz żałobny, wojsko prezentowało broń, chorągwie organizacji pochyliły się przed trumną, a ludzie tłumnie zebrani w ciszy, ze świecami w ręku spotykali syna swojej parafii.

Kiedy trumnę umieszczono na przybranym katafalku, przygotowanym na ciężarówce, znowu rozciągnęła się procesja, którą prowadzili przybyli biskupi. Trumnę otoczyło około 200 mężczyzn z pochodniami w ręku. Od ulicy Witolda do drzwi kościoła stał kordon wojska, które wstrzymywało tłumy ludzi napierające z bocznych ulic. Kościół był przez cały czas zamknięty, dopiero przy zbliżeniu się procesji drzwi otworzono. Do przybranego żałobnie kościoła zaledwie zmieściły się organizacje, a wszyscy inni pozostali na zewnątrz, na deszczu.

Po nieszporach żałobnych i kazaniu ks. bpa Franciszka Buczysa, kiedy organizacje opuściły kościół, mogli wejść do wewnątrz stojący

dotąd na ulicy wierni. Nieprzerwaną procesją przeszli oni wokół trumny składając hołd Zmarłemu. Późną nocą ludzi nieco ubyło, jednak kościół był nadal wypełniony. Wokół trumny przez całą noc klęczały siostry ze Zgromadzenia, które założył abp Jerzy. Młodzież śpiewała różaniec. Tej nocy trumnę abpa Jerzego nawiedziło także kilkudziesięciu Żydów.

Następnego dnia, już od godziny 3 rano rozpoczęły się Msze św. przy wszystkich pięciu ołtarzach i trwały do godziny 10. Ludzi tak dużo znowu się zebrało, że potrzebne było wojsko, aby utrzymać porządek. O godzinie 11 odbyły się uroczystości żałobne. Nabożeństwo odprawił biskup wyłkowyski A. Karosas. W nabożeństwie tym brało udział ośmiu biskupów, delegat Ojca Świętego msgr. A. Samorè, członkowie kapituł katedralnych, ministrowie spraw wewnętrznych i oświaty, przedstawiciele wszystkich zakonów męskich i żeńskich i 164 kapłanów. Las chorągwi organizacji stał naokoło trumny. Po nabożeństwie i nastrojowym kazaniu biskupa z Telsz J. Staugaitisa trumna została przeniesiona do nowego grobowca z czerwonego granitu w kaplicy Najświętszego Serca Jezusowego, gdzie odtąd czeka Zmarły na dzień powszechnego zmartwychwstania.[5]

Zaszczytem było dla mnie, że wszystkim tym uroczystościom kościelnym wypadło mi wraz z innymi przewodniczyć. W ten sposób oddałem ostatnią publiczną cześć abp. Jerzemu tam, gdzie pierwszy raz go spotkałem.

[5] Po beatyfikacji w 1987 r. relikwie Błogosławionego ponownie przełożono do trumny-relikwiarza i umieszczono nad ołtarzem w centralnym miejscu kaplicy.

2

Bp Piotr Franciszek Buczys MIC

Kolega, przyjaciel, przełożony

Fragmenty wspomnień opowiedzianych nowicjuszom.
Druk: „Róże z Ogrodu Maryi", 6–7 (1950) nr I–VIII.

W Mariampolu uczęszczałem do tego samego gimnazjum co i Jerzy, jednakże nie znaliśmy się, gdyż będąc na tym samym poziomie byliśmy w innych klasach: kiedy ja byłem w IVa, Jurek był w IVb. Był on starszy ode mnie o rok. Wprawdzie go widywałem, ale nie znałem. Poznaliśmy się dopiero w Petersburgu w Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej. Kurs nasz był najliczniejszy w historii tej uczelni, która istniała od 1842 do 1918 roku. Razem było nas 26. Najwybitniejszym uczniem z całego kursu był Matulewicz. Po nim szedł Paszkalis, a dalej Borkowski (późniejszy szef Biura Episkopatu Polski w Warszawie), który podobnie jak Matulewicz był stypendystą diecezji kieleckiej. Spędziliśmy tam razem cztery lata.

W 1897 roku wydarzył się następujący wypadek. Żandarmeria rosyjska otoczyła Akademię. Ktoś doniósł, że student Matulewicz zapisał się do „wywrotowej organizacji antypaństwowej" i w związku z tym żandarmeria zamierzała przeprowadzić u niego rewizję. W owych czasach policja postępowała jeszcze po ludzku. Pułkownik żandarmerii zwrócił się do inspektora Akademii, kanonika Kłopotowskiego, oświadczając, że musi przeprowadzić rewizję u Matulewicza. Ks. Kłopotowski, pułkownik żandarmerii, prokurator sądu gubernialnego i żandarm udali się do pokoju Jerzego. Matulewicz był u siebie wraz z Paszkalisem i Borkowskim, którzy mieszkali z nim razem. Na rozkaz pułkownika żandarm otworzył szafę, w której studenci trzymali swoje rzeczy. Na pytanie pułkownika, która półka do niego należy, Jerzy wskazał ją. Na półce prócz książek łacińskich była tylko paczka rękopisów. Moment był krytyczny. Jeśli bowiem były jakieś materiały obciążające Matulewicza, tedy mogły one być tylko wśród owych rękopisów. Ks. Kłopo-

towski od razu zorientował się w niebezpieczeństwie i oświadczył pułkownikowi, że rękopisy te są notatkami z jego wykładów i że właściwie stanowią jego własność, wobec czego pułkownik mu je oddał. Na najniższej półce jeszcze coś leżało, jakieś szmaty, które wydawały się podejrzane. Nie wiadomo, co się tam mogło kryć! Żandarm je wyciągnął, rozwinął i obecni zobaczyli... stare, podarte spodnie. To odkrycie stało się przyczyną ogólnej wesołości. Protokół rewizji, zgodnie z przepisami rosyjskimi, pisał sam Matulewicz. Pułkownik zakonkludował, że nie znaleziono nic zdrożnego, żadnego *corpus delicti*. Pułkownik i prokurator pożegnali ks. kanonika, policja otaczająca Akademię znikła.

Po zakończeniu całej rewizji ks. inspektor woła Matulewicza do siebie. „Nicponiu! to nie były moje wykłady. Cóżeś ty tu nabroił? Wszystkich nas narażasz!" W rękopisach był artykuł do czasopisma zagranicznego,[6] oczywiście niezbyt pochlebny dla rządu rosyjskiego. Ks. inspektor natarł odpowiednio uszu Jerzemu, niemniej jednak artykuł mu oddał. Ciągano jeszcze Matulewicza na przesłuchanie uzupełniające. Skończyło się jednak na niczym.

W Akademii po trzech latach wychowankowie otrzymywali stopień kandydata teologii. Święcenia następowały dopiero pod koniec IV kursu. Od tej reguły były tylko trzy wyjątki: na rzecz studenta IV kursu, który reprezentował wszystkich studentów Akademii, na rzecz jego pomocnika, zwanego zakrystianem, oraz na rzecz opiekuna chorych. Ci trzej mieli prawo do wcześniejszych święceń. Reprezentantem studentów był Matulewicz, zakrystianem – Borkowski, opiekunem chorych – Józef Kuchta z diecezji wileńskiej. Zostali oni wyświęceni w końcu 1898 roku. Pozostali studenci IV kursu, wśród nich i ja otrzymali święcenia 25 marca 1899 roku.

Z całego kursu 26 studentów sześciu nie doszło do stopnia magistra. Dwudziestu pozostałych stopień ten uzyskało. Matulewicz ukończył Akademię jako *primus inter primos summa cum laude* (pierwszy z pierwszych z najwyższą pochwałą).

---

[6] „Tevynes Sargas", czasopismo wydawane w języku litewskim w USA.

Po ukończeniu Akademii Duchownej w Petersburgu w roku 1899 Matulewicz jako nowo wyświęcony kapłan, którego zdolności rokowały jak najlepsze nadzieje, został skierowany przez biskupa Niedziałkowskiego do Rzymu, na studia apologetyki. W owym jednakże czasie największy apologeta nauczał na Uniwersytecie Katolickim we Fryburgu w Szwajcarii, dlatego też Matulewicz zawitał do Fryburga. Spóźnił się jednak ze swoim przyjazdem z powodu choroby, którą leczył w Kreuznach, zresztą bez żadnych pomyślnych rezultatów. Jerzy zastał mnie już we Fryburgu, do którego przybyłem o dwa miesiące wcześniej.

Życie studenckie we Fryburgu nie było pozbawione wesołych momentów. Kiedy na wykładzie historii Kościoła ks. Mangonnet przytoczył łaciński cytat we francuskiej wymowie, wzbudziło to taką wesołość w Jerzym, że zaczął śmiać się i szturchać mnie ku mojemu przerażeniu, że profesor to zobaczy i zwróci nam uwagę.

We Fryburgu utrzymanie kosztowało, przy zastosowaniu wszelkich oszczędności, około 115 franków miesięcznie. Kapitałem, z którego żyliśmy, były intencje mszalne w wysokości 1 rubla, przy czym za rubla otrzymywaliśmy do 2 franków 50 centymów. Dawało to 75 franków na miesiąc, a zatem brakowało nam miesięcznie 40 franków. Matulewicz, który miał duże zdolności do języków, prędko opanował francuski, w następstwie czego proboszcz parafii św. Jana zaproponował mu pracę w duszpasterstwie. Jerzy miał płacić 50 franków za utrzymanie, zaś pokój, wychodzący na rzekę, miał otrzymać bez żadnej opłaty w zamian za swoje usługi religijne. Z początku słuchał tylko spowiedzi i chodził do chorych, potem wygłaszał nawet kazania. Lecz pomimo wzrostu zajęć i obowiązków nadal musiał płacić 50 franków za utrzymanie. Oczywiście studia szły swoją drogą. W 1900 czy też w 1901 roku jego zdrowie tak się pogorszyło, że trzeba było uciec się do lekarza. Studenci Uniwersytetu Fryburskiego mieli Kasę Wzajemnej Pomocy, na koszt której doktor ich leczył. Lekarz Kasy wyjechał wtedy i zastępował go dr Müller, katolik, bardzo sumienny i doskonały lekarz. Jedną z pierwszych czynności doktora było pobranie krwi pacjenta i zbadanie jej pod mikroskopem. Rezultat analizy był jasny: „Księże, to nie reumatyzm, to gruźlica kości. Operacja jest niezbędna, inaczej tuberkuły Księdza

zjedzą!" Diagnoza wprawiła Jerzego w wielki kłopot i wywołała jego sprzeciwy: „A cóż będzie z nauką? a ile operacja kosztuje? przecież ja nie mam pieniędzy!"

Dr Müller skierował Matulewicza do dr. Clementa uspokajając Jerzego: „Kolega Clement jest względny człowiek. Nie będzie stawiał niemożliwych warunków." Dr Clement umówił się z pacjentem, kiedy ma być operacja, kwestię zaś swego honorarium odłożył na później. Operacja trwała dwie i pół godziny. Matulewicza przyniesiono po operacji jeszcze nieprzytomnego. Po zagojeniu się rany dr Clement jeszcze przychodził przez czas dłuższy i wstrzykiwał w chore miejsce płyn, który musiał być bardzo gorący, by być płynny, i który po wypuszczeniu natychmiast krzepnął. Kuracja trwała parę miesięcy. W końcu Matulewicz postawiony na nogi przez dr. Clementa zadał mu pytanie: „Ile?" i z niepokojem oczekiwał, że leczenie będzie kosztować parę tysięcy franków. Odpowiedzią doktora było: „Możesz zapłacić 200 franków?"

Choroba przeciągnęła studia Matulewicza. Zanim napisał rozprawę i otrzymał dyplom doktora teologii upłynęły nie dwa, ale trzy lata.

Dla scharakteryzowania Jerzego z czasu studiów we Fryburgu może posłużyć następujący szczegół. W owym czasie na Uniwersytecie Fryburskim studiowali trzej książęta: Woroniecki, Franciszek i Janusz Radziwiłł, oraz Dębski, który wprawdzie nie był księciem, ale swoją pozycją nie ustępował książętom. Spośród wymienionych Radziwiłłowie i Dębski otrzymywali po 500 franków miesięcznie. Wcale to jednak nie przeszkadzało, że zawsze byli zadłużeni u Matulewicza. Nie dlatego, żeby prowadzili jakiś niemoralny tryb życia, ale po prostu dlatego, że widząc ciekawą książkę czy też pragnąc zwiedzić coś ciekawego w Szwajcarii mieli ciągle duże wydatki. Matulewicz zaś ze swoich 75 franków miesięcznie za intencje mszalne, po potrąceniu 50 franków na utrzymanie, nie płacąc za pokój, potrafił coś niecoś zaoszczędzić. [...]

Po zrzeczeniu się w 1925 roku biskupstwa wileńskiego o. Matulewicz zamieszkał w Rzymie w małym klasztorku franciszkańskim nad Tybrem. W owym czasie zapragnął zobaczyć marianów litewskich, z którymi nie miał kontaktu w czasie biskupstwa wileńskiego, gdyż

w owym czasie między Polską a Litwą nie było ani stosunków dyplomatycznych ani komunikacji kolejowej czy drogowej. Zanim jednak zdołał wyjechać na Litwę, Pius XI nadał mu godność arcybiskupa adulitańskiego i w grudniu 1925 roku wysłał jako delegata apostolskiego na Litwę celem uporządkowania tam spraw kościelnych.

Arcybiskup był na Litwie 13 miesięcy. Był to krótki okres. Matulewicz zdołał jednak wiele dokonać. Stworzył arcybiskupstwo w Kownie, biskupstwa w Telszach, Poniewieżu, Wyłkowyszkach i Koszedarach. Założył prałaturę *nullius* w Kłajpedzie. Uporządkował nauczanie teologiczne tak w seminariach jak na wydziale teologicznym uniwersytetu kowieńskiego.

W grudniu 1925 roku rządził Litwą blok trzech partii chrześcijańskich, których przywódcy, młodzi ludzie, zostali wysoko wyniesieni. Nie byli oni pozbawieni zasług, jednakże wysokość, na jaką zostali wyniesieni, przyprawiła ich o zawrót głowy. Z tego powodu stosunki między delegatem apostolskim a parlamentem ułożyły się dziwnie. W parlamencie większość była katolicka, a jednak nie potrafiła się dogadać z przedstawicielem Ojca Świętego. Parlament sądził, że rady Matulewicza są zbyt staromodne; że w Paryżu, w Londynie, w Nowym Jorku, na szerokim świecie, są większe potęgi, które inaczej układają sprawy między państwem a Kościołem. Matulewicz już nie wiedział, co ma robić, i myślał nawet o bezpośrednim zwróceniu się do ludu litewskiego, mówiąc w rozmowach prywatnych: „Oni twierdzą, że mają naród za sobą. Zwrócę się wprost do ludu i zobaczymy, za kim się opowie." Przypuszczam, że w całej tej sprawie były również wpływy postronne, które utrudniały porozumienie między Litwą a Stolicą Apostolską. Tak więc o. Matulewicz nie miał przyjemności w Wilnie, ale miał również przykrości w Kownie. W każdym razie zdołał doprowadzić do tego, że Ojciec Święty podpisał konstytucję *Lituanorum Gente.* Mianował również biskupów.

W maju 1926 roku nowe wybory dały większość opozycji (socjaliści, ludowcy, Żydzi). Partie chrześcijańskie utraciły władzę. Prezydentem, na miejsce katolika, został socjalista. Nowy rząd przyjął do swego programu rozdział Kościoła od państwa, reformę prawa małżeńskiego, reformę szkolną polegającą na usunięciu nauki religii. Minister spraw

wewnętrznych socjaldemokrata został upoważniony przez gabinet do załatwienia spraw z przedstawicielem Ojca Świętego. Rozpoczęły się rozmowy, które stanowiły gorsze męczarnie niż choroba. Co więcej, jacyś oberwańcy zaczęli dokuczać na ulicy o. Matulewiczowi, który jako zakonnik chodził pieszo.

16 grudnia 1926 roku następuje przewrót. Socjaliści i ludowcy tracą władzę. Narodowcy, którzy w parlamencie liczą zaledwie trzech przedstawicieli, siłą biorą władzę w swoje ręce. Udają katolików. Wiedząc, że stosunek dawnych partii katolickich do przedstawiciela Stolicy Apostolskiej był błędny, zaczynają mówić o konkordacie.

Przez cały ten okres o. Matulewicz nie tracił czasu, starając się o odnowienie życia duchowego księży oraz o odrodzenie zakonów tak męskich jak i żeńskich zarówno dawnych jak i nowo powstałych. Pomiędzy wrześniem a grudniem 1926 roku potrafił to życie pokierować na zdrowe tory, usuwając przynajmniej ważniejsze trudności.

Stosunki z nowym rządem były pełne grzeczności, choć mniej obfite w owoce. Wreszcie jednak, w pierwszych tygodniach stycznia 1927 roku, prezes ministrów, Waldemaras, oświadczył o. Matulewiczowi: „Ten projekt konkordatu, który Ekscelencja przedstawił, jest bardzo dobry".

Matulewicz napisał sprawozdanie w tym tonie do Ojca Świętego. Skończył je w sobotę 22 stycznia 1927 roku, i wysłał pocztą.

Już od czwartku, 20 stycznia, na twarzy o. Matulewicza widać było przemęczenie. Po wysłaniu raportu do Rzymu położył się.

Na moje pytanie:

– Co Ekscelencji jest? – odpowiedział krótko:

– Brzuch mnie boli – i nie zgodził się na wezwanie lekarza, mówiąc: – Dla głupstwa nie będziemy wołać doktora.

Wobec tego nie przyszło mi do głowy sprowadzać lekarza. W nocy o. Matulewicz stuka do mnie. Na pytanie, co się stało, mówi:

– Mam okropne bóle żołądka.

Telefonuję do jednego z najlepszych lekarzy. Jest godzina 1 w nocy. Doktor orzeka, że potrzeba natychmiastowej operacji. Z kolei dzwonię do profesora chirurgii, Niemca i protestanta. W owym czasie Kowno było objęte stanem wojennym i chodzenie po nocy było zabronione

przez władze wojskowe. Chirurg nie chce przyjść pieszo i oświadcza, że może przybyć tylko samochodem.

Telefonuję po samochód do znajomego prałata, który natychmiast wysyła auto ze swoim szoferem do mieszkania Niemca. Czas jednak upływa, a nikt nie przyjeżdża. Sprawdzam telefonicznie u Niemca, że żaden samochód po niego się nie zjawił. Dzwonię jeszcze do dwóch chirurgów, którzy zgadzają się przyjść zaraz pieszo. Wreszcie dzwonię do Komendy Wojskowej miasta. Telefon odbiera zaspany i niezbyt dobrze wychowany dyżurny, który w owych burzliwych czasach stał się jeszcze bardziej grubiański.

Pytam:

– Zatrzymaliście samochód?

– Zatrzymaliśmy. A po co jeździ po nocy?

Dyżurny godzi się wreszcie obudzić naczelnika i wezwać go do telefonu. Słyszę nowy głos i referuję, że przedstawiciel Ojca Świętego jest ciężko chory, że potrzebna natychmiastowa operacja, że jego śmierć wskutek niedopuszczenia doktora będzie miała następstwa międzynarodowe i kończę, że albo natychmiast zwolni samochód albo telefonuję do prezydenta. Wywiązuje się krótki dialog:

– Co ksiądz mi tu grozi?

– Nie grożę, tylko mówię, co będzie, jeśli pan nie zwolni samochodu.

Chwila namysłu, wreszcie odpowiedź:

– To ja wsadzę żołnierza do samochodu.

– A sadźcie tyle żołnierzy, ile się tylko zmieści!

Wkrótce przyjeżdża chirurg Niemiec. Dwaj inni doktorzy, również wybitni specjaliści, są już w mieszkaniu. Diagnoza szybka: ślepa kiszka. Operacja natychmiastowa, lecz tylko w klinice. Stan chorego jest tak ciężki, że nie można go przewozić. Tylko na noszach. Posyłamy po nosze. Tymczasem czas płynie. Wreszcie zanieśli chorego do kliniki. Po jakimś czasie przychodzi doktor:

– Operacja skończona. Udała się, ale za skutek nie ręczę!

Upłynęły cztery czy pięć dni. O. Matulewicz codziennie przyjmuje Komunię św. W środę, 26 stycznia 1927 roku, zaniosłem Najświętszy Sakrament do kliniki. Chory odezwał się do mnie:

– Dziś daj mi Ostatnie Namaszczenie.

Dałem. Potem powiedział:

– Nie gniewaj się, ale żebyś za długo nie siedział dziś u mnie.

W nocy z środy na czwartek kolejny dyżur wypadł na ks. Czesaitisa. O samej północy ks. Czesaitis telefonuje do mnie, że o. Matulewicz jest dogorywający. Mówię mu:

– Poproś o błogosławieństwo dla nas wszystkich i pilnuj.

Sam poszedłem do kaplicy modlić się. Po pewnym czasie znowu telefon i wiadomość, że Ojciec skonał.

Ostatnie Jego słowa były jak gdyby komendą wojskową:

– Stańcie w szeregu i ofiarujcie się!

Katedra kowieńska nie mogła pomieścić tłumów, które przybyły na pogrzeb arcybiskupa. Zdawało się, że cała Litwa składa hołd temu, którego powszechnie uważano za świętego.

W Welonach był proboszcz, ks. Połoński, który wydał wiele i bezskutecznie pieniędzy na leczenie choroby. Przybył i on na pogrzeb i powiada: „Poproszę Zmarłego o zdrowie dla mnie. Jeśli to nastąpi, zostanę marianinem".

3

Ks. Marian Wiśniewski MIC

Ojciec Jerzy Matulewicz jako wychowawca

Rękopis: Stockbridge, Mass., 3 sierpnia 1948.
Druk: „Collectanea Mariana" 1959 nr 7, s. 47–69.

Wstęp

Trzy pobudki skłaniają mnie do zebrania w jedno mych wspomnień o naszym Ojcu Odnowicielu jako wychowawcy:

1. Pragnę złożyć hołd czci i wdzięczności Temu, który po Bogu i mojej ukochanej Matce ziemskiej najwięcej się przyczynił do mojego szczęścia.

2. Chciałbym utrwalić w Zgromadzeniu naszym te zasady i metody wychowawcze, jakie nasz Odnowiciel słowem i przykładem w nas wszczepił.

3. Chcę stanowczo i jak najprędzej usunąć z naszej praktyki mariańskiej błędy i niedociągnięcia wychowawcze, które spowodowały załamanie i wystąpienie z naszego Zgromadzenia wielu cennych jednostek, a nam zyskały wcale niepochlebną opinię.

Ta ostatnia pobudka chociaż na końcu wystąpiła, stała się jednak najbardziej nagląca, ponieważ dawne błędy w Polsce popełniane połączyły się teraz z nowymi amerykańskimi i poważnie zagrażają rozwojowi Zgromadzenia.

Pierwsze spotkanie w seminarium

1. W 1902 roku wstąpiłem jako 17-letni młodzieniec do Seminarium Duchownego w Kielcach. W tymże samym roku przybył nowy wykładowca młody doktor teologii – ks. Jerzy Matulewicz.

Wniósł ze sobą w stare nasze mury seminaryjskie świeży powiew zagraniczny, mocne tchnienie tomizmu z uczelni fryburskiej i jeszcze coś więcej – entuzjazm młodego, rwącego się do poświęceń ducha. Wyczuliśmy natychmiast to dobroczynne ciepło duchowe, które z serca przelewa się do serc i wychowuje ludzi. „Miej serce i patrz w serce"[7] – jeśli chcesz zdobyć i wychować młodzież. Zdaje się, że te słowa poety, jakby żywcem z Ewangelii wzięte, stały się podstawową zasadą wychowania o. Matulewicza.

Materiał klerycki nie był tak łatwy do urobienia, jakby się może zdawało zewnętrznym i powierzchownym obserwatorom. Młodzieniec wstępujący do seminarium z najlepszą nawet wolą i czystą intencją przynosi ze sobą wszystkie dziedziczne skłonności i światowe naleciałości, których z trudem w ciągu lat musi się pozbywać. Najtrudniej wyzuć się ze „sztubaka". [...]

W seminarium, rzecz oczywista, panował duch całkiem odmienny, aniżeli w szkołach świeckich, zarówno w profesorach, jak i wychowan-

[7] Dokładnie: „Miej serce i patrzaj w serce!" (A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w. 69).

kach. Mimo to niełatwo przychodziło ściągnąć z siebie starą skórę „sztubaka", a przyodziać nową „lewity Bożego".

Z takim materiałem zetknął się młody doktor na pierwszym kursie łaciny. Teren bardzo ciasny, środki oddziaływania skąpe i ograniczone. Co tu można zrobić? Na pierwszy kurs seminaryjny przybyło nas około 30 sztubaków-nowicjuszów. Całe seminarium ogarniało swymi skrzydłami około setki. Świecił nam wrzesień i przygrzewał ciepłym jeszcze słońcem polskiej jesieni. W seminarium ruch, gwar, bieganina, pomyłki, kaskady śmiechu. Zda się, że stare, blisko stuletnie mury ożyły i zatętniły młodością.

Wkrótce ma to wszystko ucichnąć na długie, pięciodniowe rekolekcje. Zamkną się wszystkie usta, ucichną gwary i śmiechy, dom i ogród seminaryjny zmieni się w pustelnię milczenia. Trzeba zebrać wszystkie siły, by się przeprawić szczęśliwie z „brzegu świata na brzeg Boży". Niejednego czeka ciężka walka z wirami myśli i uczuć. Ten i ów zlęknie się, zawaha i cofnie.

W czasie rekolekcji kilku z naszych najmłodszych zemdlało z wysiłku i natężenia i zwaliło się z ławek. Dreszcz przeszedł po skórze, wrażenie pozostało niezatarte. Ostatecznie wszystko skończyło się szczęśliwie. Żaden się nie cofnął, nie uciekł. Rozgwar i wesołość buchnęły z nową siłą, jak para nagromadzona w kotle. Na dzień następny zapowiedziano pierwsze wykłady. Ciekawość nas pożera. Teraz profesorowie będą zdawali przed nami wstępny egzamin. Oglądamy ich pilnie, drobiazgowo, od trzewików aż do biretu i oceniamy po sztubacku: „ten poczciwiec, ale miękki, damy sobie z nim radę"; „przed tym na baczność, nie da się nabrać"; „Ten piła drewniana, daj Boże wytrzymać..."

Ogólne wrażenie niezłe: „Oni nas lubią... zdają się mówić spojrzeniami: nie bój się chłopcze i ja byłem taki, rozumiem cię i dopomogę".

Ks. Matulewicz – o ile dziś pamiętam po 46 latach, opóźnił nieco swój przyjazd z powodów nam nie znanych. Z tym większym zaciekawieniem był wyglądany.

Wtoczył się wreszcie pewnego dnia do naszej klasy krokiem powolnym, nieco kołysanym, uśmiechnięty swobodnie, bez przesady i wymuszenia, ale jakby lekko zakłopotany czy zawstydzony. Spojrzał bystro

po ławkach, czuliśmy, że objął nas wszystkich. Takim widywaliśmy go codziennie. Znikał jednak momentalnie pogodny uśmiech z twarzy, jeżeli kto z nas pozwolił sobie na jakieś żakostwo, czy sztubakterię. Rzadko się to trafiało, bo wówczas na drugi jeszcze dzień przychodził do klasy poważny i jakby zamyślony, a tego nikt z nas nie pragnął. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że jesteśmy w rękach nie tylko nauczyciela, ale i wychowawcy. Mieliśmy się wkrótce o tym przekonać.

Nie prawił nam morałów. Od tego był ojciec duchowny i wiceregens. Ks. Matulewicz spełniał tylko rozumnie, celowo, sumiennie swój obowiązek i tego samego od nas wymagał. „Nawracał nie nawracając", jak się o innym z moich profesorów wyrażano. Pociągał przykładem i wielką celowością swoich wymagań. *Quidquid agis prudenter agas et respice finem*[8] było jego ulubioną zasadą.

Dziś rozumiem, że wyrobienie sumienności i celowości wysiłków – to najwyższy cel wychowania. Metoda o. Matulewicza była raczej realna niż formalna, rzeczowa a nie przepisowa. Na lekcjach łaciny wyczuwaliśmy jego troskę o to, by uczniom zaoszczędzić niepotrzebnych wysiłków i straty czasu. Przede wszystkim starał się rozbudzić w nas zamiłowanie do języka. Ukazywał jego piękno, siłę, wewnętrzną budowę, męską tężyznę. Przedstawiał historycznie wpływ łaciny na tworzenie się języków europejskich. Wykazywał związek łaciny z kulturą rzymskokatolicką i misją Kościoła. Zachęcał, byśmy jako przyszli kapłani przyswoili sobie łacinę, jako drugi język ojczysty. Wszak Kościół – to nasza matka duchowa i nasza powszechna Ojczyzna, w której wszystkie narody są braćmi i dziećmi jednego Ojca w niebie.

Nie wypowiadał tego jednym tchem, nie prawił nam długich konferencji, bo lekcje łaciny nie nadawały się do tego, ale rzucał przy każdej sposobności piękne, jasne myśli, jakby drobne iskierki, które stopniowo zlewały się w jeden wielki i wciąż rosnący płomień zapału do pracy. Nie piłował nas drobiazgami, nie zmuszał do kucia niezliczonych regułek, jak to czynią inni „szewcy" w swoim zawodzie, wymagał jednak, by sprawy zasadnicze poznać i zapamiętać.

Pozostawiał nam dużo swobody. Wyrozumiały na słabości i niedociągnięcia, a nawet zaniedbania swych uczniów, nie zdradzał ani śladu

[8] „Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i pamiętaj o celu".

zniecierpliwienia lub zniechęcenia. Gdy widział, że uczeń się plącze, bo lekcji nie przygotował, że zerka do książki i ściąga, aby się ratować, wówczas sam, jakby zakłopotany szukał czegoś w książce, dając nieborakowi możliwość wydobycia się z trudnych terminów. Uśmiechał się nieraz, gdy go doleciał niedyskretny szept podpowiadacza. Udawał, że nie słyszy.

Biło od niego ciepło naturalnej ludzkiej życzliwości, wyższej nad suche formuły i sztywne szablony. Kochaliśmy go też za to serdecznie i przykładali się niezgorzej do miłego przedmiotu. Klasa pracowała.

Odczuwaliśmy również jego jasną i wrażliwą duszę (co „sztubakom" nieczęsto się zdarza) i strzegliśmy się pilnie, by mu nie sprawić przykrości. Nie pamiętam też wcale, aby wspólna harmonia została czymkolwiek poważnie zakłócona.

Egzaminy roczne poszły dość gładko, żaden z łaciny nie przepadł, chociaż inne przedmioty miały kilka ofiar. Mieliśmy się wnet spotkać po wakacjach na drugim kursie.

2. Drugi kurs seminaryjny przedstawił nam się bardzo poważnie: zagrały grubym basem ciężkie kolubryny – filozofia, prawo, historia Kościoła.

Stanął przed nami na nowo ten sam pogodny, życzliwy, uśmiechnięty ks. Matulewicz, ale tym razem już nie z podręcznikiem łaciny, ale z Kodeksem Prawa Kanonicznego pod pachą.

Miałem zawsze wstręt do liczb i drobnych, liczbami upstrzonych paragrafów. Przypuszczam, że jest to ogólna właściwość młodzieży; przeważa wyobraźnia, pociąga ku sobie to, co działa na wyobraźnię.

O. Matulewicz umiał jednak ożywić duchem nawet suche i na pozór martwe formułki prawnicze. Otwierał przed nami nowe, szerokie horyzonty życiowe i wykazywał dowodnie, że bez prawa zamieniłyby się w chaos i ruinę. Nie zdołał wprawdzie we mnie wszczepić takiego zamiłowania do prawa jak do łaciny, ale ugruntował zmysł i poczucie prawa do tego stopnia, żem się w późniejszym życiu nigdy nie załamał i do buntu nie posunął, chociaż były pokusy. Spotykałem na przełożeństwie ludzi niegodnych. Bywałem nieraz źle rozumiany, niesprawiedliwie osądzany i potępiany, a jednak przeciw prawu i autorytetowi nigdy się nie zbuntowałem.

Co więcej – o. Matulewicz zdołał wlać we mnie taką nienawiść wszelkiej niesprawiedliwości i pogwałcenia prawa, że w późniejszym życiu kapłańskim występowałem zawsze niezłomnie i nieustraszenie przeciwko wszelkim gwałcicielom prawa. Nazywano mnie z tego powodu w Warszawie „prawnikiem Bożym". Zawdzięczam to o. Matulewiczowi.

Dawał nam jeszcze coś więcej ponad formułki prawnicze, a co nazwałbym dziś filozofią prawa. Umysł o. Matulewicza nie gubił się w drobiazgach jak to bywa ze zwykłymi „kauzyperdami", lecz doszukiwał się we wszystkim celowości i życiowej syntezy. Umiał wiązać prawo z życiem tak praktycznie i pociągająco, że nie wydawało się ono jarzmem, lecz wyzwoleniem.

Zrozumiałem później, gdy słuchałem jego wykładów teologii dogmatycznej w Akademii Petersburskiej, że swoje głębokie ujęcie prawa czerpał z filozofii i teologii św. Tomasza. W seminarium nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie miałem ani płytkich ani głębokich pojęć kanonicznych. Każdy wykład był dla mnie nowością. Czułem tylko, że mi to trafia do przekonania i nie obciąża.

Nie pamiętam, jak inni moi koledzy zapatrywali się na wykłady prawa ks. Matulewicza. Doleciały mnie jednak słuchy, gdy jako student Akademii i diakon odwiedzałem seminarium kieleckie, że niektórzy z profesorów zarzucali o. Matulewiczowi liberalizm w poglądach na prawo i Pismo Święte, a skrytość w pożyciu koleżeńskim. Nie umiałem wówczas tego osądzić, ani skrytykować, co było w jego wykładach konserwatywne, a co postępowe, bo takie subtelne rozróżnienia w umyśle czwartoklasisty gimnazjalnego i alumna II kursu seminarium jeszcze nie świtały. Nie mogłem też zrozumieć określenia „borsuk".

Dziś jednak porównując swoje wspomnienia, zda się, że wszystko zrozumiałem. Kierunek nauk w seminarium opierał się na podręcznikach jezuickich. O. Matulewicz reprezentował kierunek tomistyczny, dominikański. Nic dziwnego, że wynikały częste różnice zdań, a potem i posądzenia o liberalizm. Rozumiem też, iż wrażliwa dusza o. Matulewicza spotkawszy się raz i drugi z niezrozumieniem, a widząc bezcelowość dalszych dysput, zamykała się w sobie i wyglądała nieco na „borsuka w jamie". Zresztą Litwini z natury swej nie są tak wylewni,

jak Polacy, wywnętrzają się dopiero wtedy, gdy są pewni wzajemności. Tego im ganić nie można, a czasem warto naśladować.

Do zamknięcia się w sobie przyczyniało się prawdopodobnie również ukryte przed nami cierpienie – gruźlica kości. Choroba czyniła znaczne postępy. Zmusiła w końcu o. Matulewicza do przerwania wykładów i udania się do Warszawy na leczenie. Wrócił po paru miesiącach odchudzony, ale na duchu nie zmieniony. Ta sama pogoda, ten sam uśmiech ciepły i życzliwy. Cierpiał jednak widocznie, bo długie jeszcze tygodnie, czy nawet miesiące nosił rękę obandażowaną na temblaku. Podniesienie we Mszy św. sprawował tylko jedną ręką. Dowiedzieliśmy się później, że i nogę ujęto mu w jakiś aparat ortopedyczny.

3. Nie pamiętam dokładnie, jak długo pracował jeszcze u nas ks. Matulewicz po swojej operacji, zanim przeniósł się na stałe do Warszawy.

Straciłem z nim kontakt bezpośredni. Wiedziałem tylko, że wzmocniwszy się na siłach rzucił się w wir pracy społecznej. Wspólnie z ks. Marcelim Godlewskim, późniejszym prałatem i proboszczem parafii Wszystkich Świętych, organizowali w Warszawie Demokrację Chrześcijańską według wskazań Leona XIII.

Był to, o ile pamiętam rok 1905, rok klęski rosyjskiej na froncie japońskim, rok rozbudzonych nadziei w Polsce i silnych ruchów wolnościowych. O. Matulewicz ze swoją głęboką wiedzą teologiczną i umiarem sądu przydał się wówczas bardzo w Warszawie, aby powstrzymać niewczesne wybuchy uczuć patriotycznych, które mogły narazić kraj na klęski i nieobliczalne straty. Jego to prawdopodobnie główna zasługa, że w 1907 roku odbył się w Warszawie trzydniowy, o ile pamiętam, kurs społeczny, na którym wygłosił referat o prawie własności,[9] drukowany potem w osobnych odbitkach. Uderzył w nim w nadużycia kapitalizmu, w pogańskie prawo *usus et abusus,*[10] a przypomniał starą zasadę chrześcijańską i tomistyczną: „Z tego co wam zbywa,

[9] Ks. dr Jerzy Matulewicz, *Chrześcijańska teoria prawa własności,* w: *Kursa społeczne odbyte w Warszawie d. 27, 28 29 i 30 sierpnia 1907 r.,* Warszawa 1907, s. 92–123.

[10] „Używanie i nadużywanie". Chodzi o zasadę, że dobra materialne służą do zaspokojenia słusznych potrzeb właściciela. To co pozostaje powinno służyć ubogim.

dajcie jałmużnę". Referat ten odbił się głośnym echem po całej Polsce, a nam młodym kandydatom do kapłaństwa wskazał drogę do właściwego rozwiązania kwestii społecznej.

O. Matulewicz z wychowawcy kleryków przeszedł na szersze pole – wychowawcy kapłanów i narodu. Pracował bez rozgłosu, ale skutecznie na terenie stolicy. W tymże roku 1907 przybyło do Warszawy około 400 kapłanów na zjazd zwołany przez „nikogo".[11] Była to sztuczka polityczna. Chciano wciągnąć księży do czynnej polityki i współpracy ze stronnictwem Demokracji Narodowej. Paliły się głowy. Zebrali się bez wezwania wyższej władzy, nie przedstawili się miejscowemu Arcybiskupowi, rozpoczęli obrady bez błogosławieństwa. Zachodziła obawa, że mogą powziąć postanowienia niezgodne z duchem Kościoła. O. Matulewicz udał się z profesorem seminarium ks. Henrykiem Przeździeckim na salę obrad. Porozumieli się przedtem, usiedli w przeciwnych kątach sali, wspierali się niepostrzeżenie w dyskusjach i we dwóch tak pokierowali obradami, że doprowadzili do uchwał pożądanych. Po skończonych obradach zjazd wysłał delegację do Arcybiskupa z należnym, choć nieco spóźnionym *homagium* i prośbą o zatwierdzenie uchwał i pasterskie błogosławieństwo.

Od tego czasu zdaje się, wzrasta zaufanie duchowieństwa do o. Matulewicza i jego wpływ w tych sferach. Wpływ ten rozciągnie się wkrótce i na zakony. Ciężka choroba skłoniła o. Matulewicza do zagłębienia się w ascetyce i życiu wewnętrznym. Opieka, jakiej doznał od Sióstr Posłanniczek Najświętszego Serca Jezusowego,[12] a zwłaszcza dzielnej i uduchowionej siostry Cecylii hrabianki Plater-Zyberkówny, zbliżyła go do zakonów żeńskich.

Pole pracy się rozszerza, zadania mnożą. Rekolekcje dla kapłanów, kleryków, sióstr zakonnych, układanie lub przerabianie konstytucji zgromadzeń żeńskich, starania o zatwierdzenie ich w Rzymie, kierowanie Stowarzyszeniem Mariańskim Kapłanów Świeckich,[13] wypełniają

---

[11] Zebranie odbyło się 12 grudnia 1905 r..

[12] Jedno ze zgromadzeń ukrytych, założonych przez bł. Honorata Koźmińskiego – Posłanniczki Serca Jezusowego, zwane popularnie Platerankami.

[13] Kapłani pragnący wstąpić do zakonu nie mieli możliwości zrealizowania swego powołania z powodu zakazów carskich. To stowarzyszenie miałoby im

pracowite dni o. Matulewicza, pochłoniętego już i bez tego pracą społeczną. Wśród tych prac przychodzi nominacja na profesora nauk społecznych w Akademii Duchownej w Petersburgu w 1907 roku. W tym samym roku wysłano i mnie po ukończeniu seminarium, jako diakona, na czteroletni kurs akademicki. Mieliśmy się więc spotkać z o. Matulewiczem po raz drugi.

W Akademii Duchownej

1. Ks. Matulewicz przyjął katedrę socjologii z pewnym zakłopotaniem; tłumaczył się, że nie studiował tego przedmiotu specjalnie i nie wie, jak się teraz z niego wywiąże. Gdy jednak otworzył usta, myśmy je otworzyli jeszcze szerzej z podziwu. Wprowadził nas w świat nowy. Zrozumieliśmy, że przedtem tylko wrodzona skromność przemawiała przez niego. Ks. Matulewicz miał zdolność otwierania przed słuchaczami nowych, nie znanych widnokręgów. Nosił syntezę w sobie, odsłaniał ją stopniowo, powoli, przed oczyma swych uczniów. Słuchałem go przez dwa lata.

Nie można zapomnieć obrazów, jakie roztaczał przed naszymi oczami: nędza robotników, niesprawiedliwość i wyzysk ze strony kapitalistów, poniżenie kobiety, wyniszczenie dziecka. „Dzieci do fabryk, do kopalń, do pracy, bo to najtańsza siła robocza". Tak było w cywilizowanej Anglii.

A w Rosji? Robotnik mieszkał w błocie i gnoju. Ks. Matulewicz był szczerym demokratą i oddanym przyjacielem biednego, uciemiężonego ludu. Jego wykłady robiły z nas rewolucjonistów, burzących się przeciw społecznym niesprawiedliwościom.

---

zastępować życie zakonne. Było ono poświęcone szczególnej czci Maryi, według wskazań bł. Ludwika Marii de Montfort. Ustawę stowarzyszenia, na propozycję biskupów, opracował o. Honorat z Białej, kapucyn. Ale – jak on sam pisze w liście do Magdaleny Borowskiej – kiedy na kolejnym spotkaniu zapoznali się z tym projektem, „wzięli się za głowy", a bp Nowodworski z Płocka miał powiedzieć: „Ależ to będą kapucyni w sutannach". Jednakże poprawiona przez bł. Honorata ustawa została wydrukowana z aprobatą bpa A. Sotkiewicza: *Ustawa Stowarzyszenia Mariańskiego Świeckich Kapłanów*, Kraków 1892.

Nie poprzestał jednak na samym potępieniu zła, lecz sięgał do jego korzeni, ukrytych w naturze ludzkiej i wskazywał środki reformy. Tu występowała w całej pełni jego głęboka, filozoficzno-teologiczna i życiowa znajomość natury ludzkiej i społeczeństwa. Nie wdawał się w drobne spory pomiędzy szkołami socjologicznymi, sięgał wprost *in viscera causae,*[14] jak mawiał św. Tomasz, i podawał środki zaradcze.

W „kwestii kobiecej" zdumiała nas szerokość jego poglądów na powołanie kobiety i głęboka znajomość natury ludzkiej. Dawał nie formułki szkolne, lecz poglądy na życie. Tu i ówdzie wplatał jakby od niechcenia ulubione motto: „Ludzi nam dajcie". Tak mi ono utkwiło w głowie i w sercu, że przygotowałem nawet odczyt na ten temat i wygłosiłem go w gronie kolegów. Na rozprawę magisterską obrałem sobie również temat społeczny z wykładów ks. Matulewicza: *O społecznych obowiązkach kapłana w czasach dzisiejszych.*

Z własnego doświadczenia przekonałem się, że młodzież najłatwiej wychować i do czynu pobudzić przez głoszenie prawdy i stawianie przed oczy ideału. Moralizowanie, miętoszenie dusz, zakuwanie w formułki nie prowadzi do celu.

Miałem szczęście słuchać w seminarium wykładów historii Kościoła ks. prof. Ludwika Gawrońskiego. Żywo mi przypominał ks. Matulewicza. O nim to właśnie mówiono, że „nawracał nie nawracając", przez samo tylko głoszenie prawdy. Alumni przepadali za jego wykładami. Pozostały z nich nie drobne szczególiki, może ciekawe, lecz wielkie, szerokie poglądy na sprawy Boże i ludzkie.

W Akademii także były wykłady ks. Drzewieckiego z dziedziny filozofii; wiązał je z życiem, dawał poglądy. Do tego grona należał i ks. Matulewicz. Żałowaliśmy, gdy po dwu latach opuścił katedrę socjologii, zostawiając ją swemu następcy ks. dr. Aleksandrowi Wóycickiemu, a objął dogmatykę po ks. prof. Janie Cieplaku, który otrzymał sakrę biskupią i obowiązki sufragana mohylewskiego.

Słuchałem ks. prof. Wóycickiego również przez dwa lata, ale to było zupełnie co innego. Ukończył chlubnie specjalny kurs w Szkole Nauk Społecznych i Politycznych w Paryżu, otrzymał dyplom doktorski, ale wykładom jego brakowało tej głębi filozoficzno-teologicznej, jaką

[14] Do istoty sprawy.

odznaczały się wykłady ks. Matulewicza. Najwięcej mam mu do zawdzięczenia, że zapoznał mnie dokładniej z ruchem robotniczym w Polsce, którego sam był znawcą gruntownym, ale syntetycznych poglądów nie dawał.

2. Na trzecim kursie akademickim przeszedłem na wykłady teologii dogmatycznej ks. Matulewicza. Znów przeszliśmy razem. Ks. Matulewicz czuł się teraz naprawdę w swoim żywiole. Mówił kiedyś potem we Fryburgu, że w życiu tak mu się trafiało, iż najczęściej musiał robić to, na co nie miał ochoty. Tym razem przedmiot był całkiem w jego guście i odczuwaliśmy, jak się nim rozkoszował. Razu pewnego zapędził się w wykładzie *De aeternitate mundi*[15] w takie subtelności tomistyczne, że stracił na to aż dwie godziny. Ciekawe to były rzeczy, ale mało pożyteczne i nie w zwykłym stylu ks. Matulewicza. Chciał nam dać, zdaje się, próbkę subtelności umysłu i rozumowania św. Tomasza. Nie wytrzymałem i przy najbliższej sposobności, gdy się znalazł w naszym gronie (a lubił często wchodzić między nas) powiedziałem trochę za śmiało: „Uważam, że na takie subtelności szkoda czasu. Niech Ks. Profesor budzi w nas głód prawdy, niech nam wskaże drogę do niej, a my do tych subtelności kiedyś sami się dobierzemy, gdy nam czas pozwoli. Teraz są rzeczy ważniejsze i pilniejsze." Uśmiechnął się dobrotliwie, a nawet z zadowoleniem, jak mi się zdawało, bo i on sam był tego przekonania.

Innym razem wyrwałem się mniej fortunnie, lecz nie przeciw ks. Matulewiczowi, ale przeciw ks. Michałowi Godlewskiemu i to wobec grona profesorskiego na rocznym egzaminie z historii Kościoła. Skrytykowałem jego drobiazgową metodę, zakuwającą umysły, przeklinaną przez kolegów. Postanowili wydalić mnie za to z Akademii. Zlękli się spisku; sądzili, że wystąpiłem jako delegat sprzysiężonych kolegów. Uratował mnie ks. Matulewicz, wyjaśniwszy, że wypowiedziałem tylko swoje osobiste przekonanie. Ks. Godlewski miał do mnie żal i wyrzucał mi potem, że mu tego nie powiedziałem prywatnie, lecz wywlokłem na forum publiczne. Nienawidziłem roboty bezcelowej, nauczył mnie tego ks. Matulewicz. Przesadziłem w sposobie, czułem jednak, że w samej rzeczy on zgadzał się ze mną.

[15] *O wieczności świata.*

3. Rozszerzało się pole działalności wychowawczej ks. Matulewicza. Bywał spowiednikiem naszym, prowadził wspólne rekolekcje. Głosił całą prawdę. Ks. prof. Godlewski wymawiał mu pewnego razu, pół żarem, pół serio, że dał nam jedną straszliwą konferencję o piekle (profesorowie brali również udział w tych rekolekcjach). – Któż to jeszcze mówi o takich rzeczach w dwudziestym wieku? – obruszał się, śmiejąc . – Ja piekła nie zapaliłem – odpowiedział ks. Matulewicz – a skoro jest, trzeba o nim mówić.

Został później inspektorem, czyli jakby wicerektorem. Porządku pilnował, regulaminu przestrzegał, ale więcej przemawiał spojrzeniem i uśmiechem, niżeli słowem karcącym. Studenci kochali go i szanowali bardzo, i z niemałym żalem wspominali jego czasy, gdy potem mieli inspektora, który im nie ufał, deptał po piętach, szpiegował, kazał lampy palić w dormitoriach podczas nocy itp. To ostatnie rozporządzenie poczytali sobie za ubliżenie i lampy pogasili. Za ks. Matulewicza nic podobnego się nie zdarzyło.

Tymczasem ziarna przezeń rzucane zaczynały kiełkować. Na moim kursie utworzyło się kółko studiów społeczno-pedagogicznych. Urządzaliśmy odczyty z dyskusją. Kiełkowała myśl, że potrzeba organizacji kapłańskiej. Któż nam ułoży regułę, ustawę? Zwracaliśmy się z tym do ks. Matulewicza. Bardzo był tym uradowany. „Dobrze, dobrze, myślcie, myślcie; ja również o tym myślę".

Nie wiedzieliśmy, że cała rzecz była już gotowa, a ks. Matulewicz był już „ojcem" i to nie sam, ale z o. Buczysem i o. Totoraitisem. Pod bokiem cara rozwijał się mariański nowicjat, dźwignięty z popiołów w roku 1909. Niewiele mogę o nim powiedzieć, bo wszystko osłaniała najgłębsza tajemnica. Coś niecoś dowiedziałem się potem we Fryburgu. O. Matulewicz, generał wznowionego Zakonu, był pierwszym mistrzem nowicjatu, o. Buczys i o. Totoraitis – pierwszymi nowicjuszami, a brat Jurgis Koszys, usługujący ojcom – pierwszym postulantem. Teraz rozumiem, dlaczego wyczuwaliśmy wówczas, że coś od nich promieniuje. Nie tylko uczyli, ale i wychowywali. Dzielili się ze studentami nie tylko umysłem, lecz i sercem.

Dotąd nie mogę zapomnieć szczególnie dwóch wykładów ks. prof. Buczysa na kursie apologetyki. W jednym dał nam syntezę postaci

Chrystusa Pana. Na wstępie wzruszył się mocno i ze łzami w oczach powiedział jak Piotr: „Nie godzien jestem mówić o Nim skalanymi wargami". Wrażenie głębokie zostało mi na całe życie. W drugim wykładzie dał nam przerażający obraz spustoszeń w ludzkości spowodowanych potrójną namiętnością: pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota. Na zakończenie dodał: „Nikt jeszcze nie napisał księgi na ten temat, ale jeżeli kto kiedy ją napisze, będzie to bardzo czarna księga". Milczeliśmy i siedzieliśmy bez ruchu, jak przygwożdżeni.

Czy to nie wskazanie drogi do zakonu? W marcu 1911 roku wyświęcono mnie nareszcie na kapłana. Wśród zawiei śnieżnej moja ukochana matka przybyła spod Kielc na moje prymicje. Czułem się jakby wniebowzięty, ale spokojny; ręce mi nie drżały. Wszak cztery lata w świętym diakonacie czekałem na tę chwilę, gotowałem się do niej pod najlepszymi kierownikami.

Jedna wszakże myśl nie dawała mi spokoju: *vae homini soli*[16]. Widziałem tylu innych młodych kapłanów, nawet wśród bliskich znajomych i przyjaciół, zdolniejszych, a pewnie i lepszych ode mnie, jak rzuceni w pojedynkę w świat, załamywali się jeden po drugim, nieraz bardzo ciężko, dochodząc nawet do porzucenia sukni kapłańskiej. Trwoga mnie ogarniała na samą myśl, że i ze mną może stać się coś podobnego. „Nie – mówiłem sobie – ja za żadną cenę sam w świat nie pójdę. Potrzeba mi koniecznie oparcia o jakąś organizację kapłańską. Jeśli jej nie ma, to ją musimy stworzyć."

Z tym postanowieniem poszedłem do o. Matulewicza, zdaje się już po ostatecznych egzaminach na magistra. O. Matulewicz uśmiechnął się zadowolony. „Ziarno już dojrzało" – pomyślał sobie zapewne. „Czego szukasz, to już jest, tylko nie mów nikomu. Masz tu Konstytucje, przeczytaj uważnie, a potem porozmawiamy." Rzuciłem okiem na tytuł: *Institutum Fratrum Marianorum*.[17] Pochłonąłem wszystko jednym tchem; na drugi dzień moje postanowienie było gotowe.

– Proszę o przyjęcie. – Tego pragnąłem i szukałem. Wszystko mi się podoba, szczególniej to, że nie będę odgrodzony od konfratrów

[16] „Nie jest dobrze człowiekowi samemu" (por. Rdz 2,18).

[17] *Instytut Braci Marianów.*

murem klauzury i habitu. Pragnę współpracować z nimi, jako jeden z nich.

– Dobrze mój księże – odpowiedział rozpromieniony Ojciec – przyjmuję cię. Jedź teraz na wakacje, poproś Biskupa o zwolnienie z diecezji, a jeśli się zgodzi, przybywaj do nowicjatu w pierwszych dniach sierpnia.

Tak się wszystko stało. Biskup kielecki Augustyn Łosiński nie robił trudności.

– Wola Boża, nie sprzeciwiam się, jedź z Bogiem.

W nowicjacie fryburskim

1. W pierwszych dniach sierpnia 1911 roku stanąłem na miejscu we Fryburgu. Z łatwością odszukałem nasz dom wynajęty na rue Pierre Girard. O. Matulewicz przyjął mnie z taką radością i dobrocią, jakby mnie jednego tylko miał. Zastałem tam już całą gromadę wesołą, rozgadaną, bezpieczną na wolnej ziemi szwajcarskiej. Niewiele miałem czasu do rozglądania się i gadania, bo 6 sierpnia w dzień Przemienienia Pańskiego, rozpoczynaliśmy ośmiodniowe rekolekcje, a 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia naszej Królowej, miało się odbyć przyjęcie do nowicjatu. Teraz dopiero poznałem z bliska mego Mistrza przy najwłaściwszej jego robocie. Rekolekcje przemknęły jakby dzień jeden. Mimo woli przypomniały mi się pierwsze rekolekcje w seminarium: długie, nużące czytania i rozmyślania, koledzy mdlejący i spadający z ławek, niecierpliwe wyczekiwanie końca i inne przeprawy. Prawda, że od tamtego czasu upłynęło już dziewięć lat: pięć w seminarium i cztery w Akademii. Przeszedłem trening i zahartowałem się nieco. Bądź co bądź jednak różnicę znalazłem ogromną. O. Matulewicz nie przytłaczał do ziemi, lecz przypinał skrzydła i unosił ku niebu.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień Wniebowzięcia. Mógłbym go tylko porównać z dniem moich kapłańskich prymicji. Czuliśmy się jedną, kochającą się rodziną, zgromadzoną pod płaszczem Maryi przy sercu dobrego Ojca.

Chciałoby się opisać i scharakteryzować każdego w tej gromadce z osobna, ale zostawiam to do swobodniejszego czasu, spiesząc do samej

postaci Ojca, jak go odtąd będę nazywał. Mogę krótko powiedzieć, że Ojciec potrafił stworzyć od razu w nowicjacie taką atmosferę, że czuliśmy się wszyscy jako beztroskie dzieci. Trudno było opanować spontaniczne wybuchy śmiechu. Spojrzy jeden na drugiego i śmiech; kiwnie palcem, kichnie, utknie – znów śmiech; przekręci słowo na wspólnym czytaniu duchownym – już śmiech.

Nie słyszałem pewnego razu dzwonka na obiad. Wychodzę z celki na korytarz – cisza. Myślę, że pewnie lektor zapomniał, dzwonię z całej siły, wkraczam do refektarza i – zastaję wszystkich przy stole. Myślałem, że się poduszą od śmiechu, szczególniej ks. Leon Kulwieć. Nie ustępował mu wcale ks. Józef Wojtkiewicz, a nawet przewyższał.

Nie na samym jednak śmiechu wszystko się kończyło. Nowicjat wypełniała nam sumienna, wytężona praca.

2. Nawet i we Fryburgu o. Matulewicz nie mógł prowadzić nowicjatu w sposób jawny ze względu na to, że Rosja carska miała wszędzie swoich szpiegów i że wskutek tego profesi powracający czy to do Polski czy na Litwę byliby narażeni na prześladowanie i karę za prowadzenie życia zakonnego wbrew ukazowi carskiemu. Chcąc ukryć istnienie nowicjatu o. Matulewicz nazwał nowy dom Domem Studiów i zezwolił nowicjuszom, którzy zresztą z reguły byli już kapłanami, na studia na Katolickim Uniwersytecie Fryburskim. Był to wyjątek od prawa nowicjackiego, spowodowany koniecznością.

Rozpoczęły się dla nas prawdziwe gody: jedne duchowe – w nowicjacie, drugie umysłowe – na uniwersytecie. Moim zdaniem – nie mogło być lepiej. Wybrałem sobie teologię spekulatywną św. Tomasza, dogmatyczną i moralną, wykładane przez o. Del Prado i o. Langen Wendelsa, dziesięć godzin tygodniowo, a poza tym kilka godzin dodatkowych i okazyjnych z wykładów o. Michela o Kancie, z psychologii – o. De Munnynka, z historii – o. Mandonneta. Nie miałem ochoty zbytnio się rozpraszać, bo trafiłem na ciężkie zadanie. Znalazłem się w całkiem innym świecie, niż seminaryjny i akademicki. Czułem się szczęśliwszy, niż kiedykolwiek, ale umysłowo musiałem się borykać z nowymi poglądami, które w wielu punktach obalały moje dawniejsze. Wychowywano mnie przez dziewięć lat w teoriach jezuickich, a tu je

krytykują i naciągają na mnie skórę dominikańską. Broniłem uporczywie każdej piędzi moich dawnych pozycji, każdej tezy jezuickiej, dysputowałem zawzięcie z ks. Wojtkiewiczem, tomistą w każdym calu i ostatecznie musiałem się cofać i ustępować. Godził nas Ojciec rozstrzygając prosto i praktycznie moje wątpliwości.

Mimo tych przegranych doznawałem wielkiej ulgi umysłowej i duchowej. Wyjechałem z Akademii Petersburskiej z głową nabitą wiedzą pamięciową. Z wyjątkiem dogmatyki i apologetyki we wszystkich innych przedmiotach przeważał w Petersburgu system pamięciowy. Filozofia, historia, prawo, egzegeza, języki ciążyły w głowie ołowiem. Wynikało to konsekwentnie z celu Akademii: dać wykształcenie ogólne i przygotować alumnów do wszelkich prac kapłańskich. Jestem za to wdzięczny mojej Alma Mater, bo nie potrzebuję teraz szperać po wszystkich podręcznikach.

We Fryburgu jednak znalazłem coś nowego – specjalizację. Zamiast ładowania ciężkiego balastu pamięciowego otrzymywałem teraz *luminosa principia,*[18] z których sam mogłem potem wyprowadzać tysiączne wnioski. Kazuistykę zastępowało „principialne" rozumowanie. Poczęło mi się wszystko w głowie upraszczać, unifikować, syntetyzować. Nowa skóra dominikańska, twarda jak stal, wydała się teraz lekka i bezpieczna.

3. Wykształcenie ascetyczne znaleźliśmy w Domu. Ojciec zgromadził i przeniósł do Fryburga piękną bibliotekę z bogatym działem ascetycznym. Wspomniał raz, ile go to kosztowało. „Musiałem przeczytać po kilka i kilkanaście książek, aby wybrać i polecić wam teraz jedną z nich". O wydatkach pieniężnych nie wspominał – tej materii nie lubił.

Wiedzieliśmy teraz jaki skarb posiadamy i rzuciliśmy się chciwie na zdobycz. Ojciec z nadzwyczajną umiejętnością kierował naszą lekturą.

Polecał wszystkim studium św. Tomasza. „Tam znajdziecie – mówił – teologię, ascetykę i mistykę". Mieliśmy do niej najgruntowniejsze komentarze: Joannis a S. Thoma, Kajetana, Billuarta. Czytywałem je z o. Feliksem Kudyrką. Pędziłem, przerzucając w *Summie Teologicznej*[19] kwestię za kwestią. Wreszcie zatrzymał mnie na jakimś miejscu tru-

[18] Jasne wskazania.

[19] Jest to największe dzieło teologiczne św. Tomasza z Akwinu.

dniejszym i zapytał co to znaczy. Cofnąłem się, odczytałem jeszcze raz i odpowiedziałem, że nie rozumiem. Roześmiał się serdecznie i rzekł uspokojony: „A ja myślałem, że tylko ja jestem taki głupi". Popędziliśmy dalej, stosując się do zasady głoszonej przez ojców dominikanów, że „Tomasza najlepiej tłumaczy sam Tomasz".

Nie wiem, co o. Matulewicz mówił innym, ale mnie wcale nie krępował. Połknąłem jednym łykiem dzieła o mistyce – Vallgornory Antonii a Spiritu Sancto, Philippi a S.S.ma Trinitate i zabrałem się do samych mistrzów – św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża, szczególnie przez Ojca zalecanych. Mawiał, że myśl romańska jaśniejsza od germańskiej, a wśród romańskich autorów i mistrzów kierunek dominikańsko-karmelitański najpewniejszy.

Czytaliśmy wszakże i innych, jak Alvareza de Paz, z którego i Ojciec czerpał wiele myśli do układanych instrukcji, Schrama, Mutza, Paulaina. Ojciec nazywał mnie pożeraczem książek, uważał pewnie, że za prędko czytam i niedostatecznie przetrawiam, ale mi nie przeszkadzał.

Zachciało mi się przeczytać 12 tomów *Zbiór pism św. Franciszka Salezego.* W połowie zatrzymał mnie i podsunął coś twardszego, zdaje mi się, że żywot Pana Jezusa Ludolphi a Saxonia, kartuza. Może się obawiał, żeby mnie św. Franciszek Salezy zanadto nie roztkliwiał i nie rozkrochmalił, zwłaszcza jego listy pisane do licznych córek duchownych. Ojciec utrzymywał nas w formie „żołnierskiej".

Daleko więcej niż z prywatnej lektury czerpaliśmy z rozmyślań codziennych i czytań duchownych, w których Ojciec przewodniczył. Do czytań duchownych wspólnych używaliśmy jako podręcznika *Drogę doskonałości* Alfonsa Rodrigueza, bardzo praktyczną, napisaną z wielką znajomością duszy ludzkiej, ożywioną licznymi przykładami, nieraz bardzo dowcipnymi i pełnymi zdrowego humoru. Zaśmiewaliśmy się często na tych czytaniach.

Rekolekcje prowadzone przez Ojca dopełniały naszego wychowania duchowego. Uważaliśmy je za prawdziwe uczty duchowe. Konferencje bywały syntezą życia.

4. O. Matulewicz dawał nam coś więcej niż teorię, bo własny przykład. Oko nowicjusza jest bardzo bystre i spostrzegawcze, często

ciekawe i podpatrujące, chociaż bez złej intencji. Życie Ojca mieliśmy przed sobą jak na dłoni – pozostawał zawsze z nami. Nie domyślaliśmy się, ile go kosztowała ta codzienna ofiara przy zdrowiu nadwątlonym i niedomagającym.

Cierpiał wciąż na nogi, nosił stale aparat ortopedyczny na zoperowanej gruźliczej nodze. Chodził z trudem i powoli. Cieszył się, gdy w dzień pogodny i ciepły mógł wyjść z nami na przechadzkę i posiedzieć na słońcu. Myśmy nie oceniali tego dobrodziejstwa, bo nam nic nie brakowało, ale Ojciec powtarzał, że mu słońce dobrze robi i czuje się lepiej.

Czasem zastawałem go w celi spoczywającego na łóżku: „Nie mogę zasnąć – mówił – ale dobre i to, gdy człek poleży, mrówki z ciała wyjdą". Miał i on nerwy, ale nad nimi przedziwnie panował, *semper constans sibi*[20]. Takim go oglądałem zawsze – w seminarium, w Akademii, w nowicjacie.

Nigdy nie skarżył się i o nic się nie upominał. Po kilku dopiero miesiącach domyśliliśmy się, żeby mu na klęczniku podłożyć poduszkę pod chore nogi, na których wyklękiwał długie nieraz chwile. Nie wzbraniał się i przyjął z prostotą tę spóźnioną ulgę.

Zmęczony i przepracowany organizm z trudem przyjmował posiłek. Patrząc na nas, jak z apetytem zajadaliśmy nasze proste, ale zdrowe potrawy, przyrządzane przez pannę Agatę, siostrę ks. Kudyrki i jej towarzyszkę, powiedział nam raz, że stracił już smak do jedzenia. Miał na myśli prawdopodobnie pociąg i przyjemność, na które zobojętniał. Ruszyło mnie trochę sumienie, bo nie byłem ostatni do stołu i talerza i mówię do Ojca: „Myślę, że trzeba by się trochę umartwić". Uśmiechnął się dobrotliwie i położywszy mi rękę na ramieniu rzekł: „Dziękuj Bogu, że możesz jeść, bo przyjdzie czas, że nie będziesz mógł".

Nie znałem tajemnic Ojca i jego, Bogu wiadomych, umartwień, ale to wiem, że nam nigdy sztucznych umartwień nie narzucał, ani nawet nie doradzał. „Nie potrzeba do kompotu owocowego dosypywać popiołu, ani do kawy dolewać piołunu. Spożywajcie dary Boże z prostotą i wdzięcznością. *Omnia vestra, vos autem Christi, Christus autem Dei*"[21]

[20] Zawsze opanowany.

[21] „Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga" (1 Kor 3,22–23).

– było jego ulubioną maksymą. Wyżej od wszystkich umartwień zewnętrznych, stawiał zawsze umartwienie wewnętrzne, duchowe, a nade wszystko pracę. Ojciec był tytanem pracowitości. Nigdy go nie widziałem bez zajęcia, każdą chwilę umiał wykorzystać celowo. I nas tego uczył. Radził, aby mieć zawsze pod ręką książki, „minutówki", a przynajmniej słownik. „Z minut składają się godziny, jak z kropli morza i oceany".

A mimo to skarżył się, że nie pamięta, aby mu się udało przepracować intensywnie osiem godzin na dzień. Co Ojciec nazywał pracą intensywną, to pozostanie jego tajemnicą.

5. Najmilszą, zdaje się, jego pracą było urabianie, powiedziałbym cyzelowanie młodzieńczych dusz, albo lepiej powiedzieć, ludzkich dusz w ogóle. Czynił to z zamiłowaniem i prawdziwym mistrzostwem urodzonego wychowawcy.

Rekreacje i przechadzki dawały mu doskonałą ku temu sposobność. W takich chwilach dusze ludzkie rozchylają się ku swobodzie i słońcu i ukazują wyraźniej, co się kryje w ich głębinach.

Ojciec miał na nas zawsze baczne, bystre, spostrzegawcze oko. Zdało się, że czytał, zgadywał myśli nie dopowiedziane. Odczuwałem to na sobie, a przypuszczam, że inni podobnie. Największą, zda się troską Ojca było szczepić w nas serdeczną miłość bratnią, a tępić miłość własną. Udawało mu się to nieźle za pomocą bardzo prostych środków. Promieniowało od niego ciepło rodzinne, przyciągało i skupiało dokoła jego osoby całą gromadkę. Nie trzeba było nikogo wyciągać z celi na rekreację.

Zasypywaliśmy go pytaniami, albo opowiadaniami z codziennych przeżyć. Słuchał, lub odpowiadał, krótko, do rzeczy. Nie znosił długiego perorowania. Gdy który z nas rozpędził się zanadto w opowiadaniu, nie dając innym dojść do słowa, Ojciec powstrzymywał go krótką dygresją na inny, pospolity temat. Czynił to zwłaszcza wówczas, gdy dostrzegł, że mówiącego ponosi miłość własna, próżność, zbytnia pewność siebie. Zagadywał wówczas, jakby od niechcenia, o czymś innym, dając mówcy do zrozumienia, że nie dorósł jeszcze do tego, aby go wszyscy słuchali. Spotykało mnie to nieraz i miałem wrażenie prztyka w nos. Zmieszany

urywałem. Po chwili z uśmiechem Ojciec spoglądał mi w oczy tak wymownie, choć nieznacznie, że w mig zrozumiałem o co chodziło. Wracał do przerwanego tematu, gdy nauka dobrze została przyjęta, lub przechodził do czego innego, jeśli dostrzegał niezadowolenie. Czynił to jednak tak delikatnie, że ten tylko rozumiał, komu to skarcenie było potrzebne.

Wychowanie w systemie Ojca miało charakter uniwersalny, jak sam tomizm, to jest obejmowało całego człowieka, wszystkie jego władze i zdolności, nie tracąc jednak z oczu punktu centralnego – miłości. Ćwiczył nas fizycznie. Mimo starych i chorych kości demonstrował w refektarzu podczas rekreacji różne ćwiczenia gimnastyczne i zachęcał do codziennego ich praktykowania. Ćwiczył nas w dobrej wymowie. Przynosił na rekreację podręcznik prawidłowego posługiwania się głosem i organami mowy i przerabiał z nami ćwiczenia oddychania, *respiratio abdominalis*, ćwiczenia szczęk, warg, języka, wymawianie poszczególnych zgłosek, akcentowanie gramatyczne, logiczne, retoryczne. Wchodził w najdrobniejsze subtelności techniczne dobrej, prawidłowej mowy, podkreślając ich wartość i doniosłość dla przyszłego zawodu kaznodziejskiego.

Sam nie miał słuchu muzycznego i mówił dość monotonnie, ale miał wysokie poczucie piękna, znał zasady krasomówstwa i umiał je wyłożyć przystępnie i praktycznie. Zwracał również uwagę na śpiew i ceremonie kościelne. Odprawialiśmy wszyscy po kolei *missam siccam,*[22] a on pierwszy poddawał się tej próbie i przyjmował z prostotą czynione sobie uwagi. Chciał nas mieć doskonałymi pod każdym względem i w tym celu pierwszy świecił przykładem. Żeby nas nie zniechęcić swoimi wymaganiami pocieszał, że nie od razu Kraków zbudowano. Dla przykładu opowiadał, jak się mozolił przez parę tygodni, żeby poprawić jakiś błąd, który popełniał we Mszy św.

Ćwiczył nas w opanowaniu i kontrolowaniu zmysłów. Nie chodził po świecie ze zmrużonymi oczami, nie zatykał uszu na odgłosy natury,

[22] Wykonywanie samych tylko zewnętrznych ceremonii mszalnych (bez konsekracji) w celu nauczenia się odprawiania Mszy lub sprawdzenia, czy się nie nabyło przyzwyczajeń niezgodnych z przepisami. Dawniej kapłani, nawet starsi, poddawali się takiemu „przeegzaminowaniu" przez kolegów, np. na rekolekcjach.

na piękno muzyki i śpiewu. Wyrażał się często z uznaniem o dziełach sztuki, lub poważnie określał z punktu estetyki niektórych ludzi: piękny mężczyzna, piękna kobieta.

Trzeba jednak dodać dla ścisłości, że „estetyzowanie" nie było zajęciem Ojca, a ocena ludzi z punktu widzenia piękna grała u niego podrzędną rolę. Jego filozofia życiowa streszczała się w trzech zdaniach, często powtarzanych: umysł oświecony wiarą, spokojna rozumna wola, ocena wszystkiego *sub specie aeternitatis.*[23]

Umiał jednak chodzić i po ziemi i starał się wyrabiać w nas sprawność naturalną: pewność oka i ręki, pewność języka i głosu, pewność i zdecydowanie charakteru. „Tak czyń wszystko żebyś nie potrzebował wracać do tego samego i poprawiać". „Formułuj myśl jasno, zanim ją wypowiesz; wypowiadaj starannie i pewnie; wymawiaj każdą zgłoskę dobitnie, bez zacinania się i jąkania. Postaw kielich na ołtarzu, połóż mszał na pulpicie od razu tak, żebyś nie potrzebował poprawiać."

Nie ogłupiał nas, jak się to czyni w niektórych zakładach duchownych. Nie cierpiał matołków, niedołęgów, ciurów obozowych, popychadeł „katolickich", biernot i miernot. Jego wychowanie tchnęło dynamizmem i swobodą, albo jak mawiał „wolnością dzieci Bożych".

Nawoływał wciąż jednak do opanowywania siebie, do użytkowania celowo energii przyrodzonej, do wprzęgania wszystkich sił w jarzmo służby Bożej „rozumnej służby Bożej" – powtarzał. We mnie specjalnie usiłował poskromić – jak go nazywał *zelum impetuosum et turbulentum*[24]. Kiedyś wreszcie, zdaje się przed pierwszymi naszymi ślubami, sam sobie powinszował publicznie: „Ksiądz Marian jest już, zdaje się, osiodłany". Nie jestem pewny, co nasz Ojciec miał wtedy na myśli, a i on sam nie był całkiem pewny tego osiodłania.

Tak nas doprowadził do pierwszych ślubów, które złożyliśmy całą gromadą w liczbie około piętnastu, w sam dzień Wniebowzięcia naszej Niebiańskiej Patronki, 15 sierpnia 1912 roku. Przyznam się, że dzień pierwszych ślubów mniejsze uczynił we mnie wrażenie i mniej się

[23] Pod kątem wieczności.
[24] Gorliwość gwałtowna i wzburzona.

upamiętnił, niż dzień przyjęcia do nowicjatu. Sądzę, że mniej było kadzidlanego dymu uczuć, a więcej jasnego zrozumienia i zdecydowania.

Po pierwszych ślubach

W nowicjacie dość mieliśmy pracy nad sobą, nie starczyło czasu na zajmowanie się innymi. Po ślubach zaczęło się krytyczniejsze rozglądanie dookoła. Ojciec sam począł nas wypuszczać na próbne loty.

1. Przede wszystkim pozwolił nam wziąć więcej godzin na uniwersytecie, a niektórym sięgnąć nawet po stopnie akademickie. Pozostałem na teologii spekulatywnej i obrałem temat na rozprawę doktorską z teologii moralnej u o. Langen Wendelsa – *De poenis*. Żałuję dziś, że nie specjalizowałem się w teologii dogmatycznej u o. Del Prado. Wpakowałem się z moją rozprawą w cały labirynt reformy nowoczesnego prawa karnego, w spory przeróżnych szkół kryminalnych, zwłaszcza w Niemczech i z tego labiryntu nigdy nie wybrnąłem. Jedyna korzyść, jaką wyniosłem z Fryburga, to gruntowne przerobienie św. Tomasza w ciągu sześciu lat wykładów o. Del Prado i o. Langen Wendelsa. Bogu i o. Matulewiczowi jestem za to głęboko i serdecznie wdzięczny.

2. Praca duchowa postępowała dalej pod kierunkiem o. Matulewicza. Syntetyzował nasze dusze według zasady św. Tomasza, że im bliżej Boga, tym więcej jedności i prostoty. Wielką poczytnością wśród nas cieszyły się szczególniej dwie książki, polecane przez Ojca: *Le vie interieure simplifiée et ramennee a'son fondament* ks. Tissota i *L'Amo de tuot Apostolat* ks. Chutarda. Te i tym podobne dzieła jak np. Saudreau pomagały nam wielce do owej upragnionej przez nas i Ojca syntezy. Zresztą wpatrywaliśmy się w niego samego, porównywali teorię z praktyką, krytykowali po trochu, bez uprzedzenia i złośliwości. Trudno było do czegokolwiek się przyczepić. Raz mi się zdawało, że nasz Ojciec po Mszy św. za krótkie robi dziękczynienie osobiste, a za prędko bierze się do brewiarza. Gdzieś mu się to jakoś wyrzekło: „Z Panem Jezusem

można rozmawiać i słowami Ducha Świętego". Ta odpowiedź dała mi wskazówkę nie tylko, jak odprawiać dziękczynienie po Mszy św. i Komunii św., ale też jak odmawiać sam brewiarz.

Innym razem jeden z naszych z polecenia Ojca wygłosił dla nas w kaplicy konferencję. Udała mu się; przemówił do wyobraźni i serca, poruszył nas głęboko. Wydało mi się potem, że konferencje Ojca były zanadto obciążone balastem umysłowym. Powiedziałem coś na pochwałę kolegi. Ojciec wziął to widocznie do siebie jako przymówkę, bo później dawał nam więcej nieco lżejszego pokarmu, jak dzieciom. Nie zmienił jednak swego zasadniczego stanowiska, nie bawił się wyszywaniem i haftowaniem obrazków, lecz dawał silne i głębokie syntezy myślowe. Sądzę dziś, że miał rację, a ja się myliłem.

Coś tam kiedyś zahaczyło się o spowiedź, nie pamiętam z której strony. Dostałem znów naukę. Ojciec poprosił mnie raz do konfesjonału, ukląkł przed swoim uczniem i wyspowiadał się najpokorniej. Czułem się bardzo strapiony i onieśmielony, ale zrozumiałem wtedy, jak należy się spowiadać.

Różnice narodowe między Litwinami a Polakami nie grały we Fryburgu żadnej roli. Ojciec umiał tak doskonale zharmonizować słuszne i rozumne dążenia jednych i drugich, że się tych różnic prawie wcale nie odczuwało. Wszyscy Litwini umieli po polsku i sam Ojciec przemawiał do nas tym językiem, a Polacy uczyli się nieco po litewsku z poczucia braterstwa i sympatii. Szkoda tylko, że za mało przykładaliśmy się do tego. Na przyszłość należałoby ten błąd z polskiej strony naprawić w celu ugruntowania większej jedności i miłości bratniej w całym Zgromadzeniu. Język, to klucz do duszy.

3. Tak nam upływały tygodnie i miesiące na pracy umysłowej, modlitwie i wspólnych rozmowach pod kierunkiem kochającego i kochanego Ojca. Po pierwszych ślubach, o ile pamiętam, przenieśliśmy się z domu na rue Pierre Girard do innego mieszkania na Grande Fontaine 4. Gromadka się pomnażała, za księżmi przybywali bracia, nadsyłani przez naszych, którzy po ślubach powrócili do kraju.

Robiliśmy wspólne wycieczki, najczęściej pod most kolejowy nad Saryną. Graliśmy tam w piłkę, a Ojciec cieszył się naszą młodzieńczą

radością. Zaśmiewał się szczególnie, gdy ks. Jakowski swoim krzykiem usiłował zagłuszyć huk pociągu, pędzącego nad naszymi głowami po żelaznym moście.

Za dużo miejsca zabrałoby opisywanie przeróżnych figlów, jakie płataliśmy sobie nawzajem. Może to zrobić weselszy kronikarz. Tymczasem zbliżały się szybkim krokiem ciężkie wypadki, zanosiło się na wojnę europejską, a może i wszechświatową. Ojciec przewidywał, ale nas zbytnio nie straszył. Obmyślał sposoby ocalenia Zgromadzenia, gdyby się Europa załamała. Postanowił szukać oparcia i pola szerszej pracy w Ameryce.

Wyprawa Ojca do Ameryki

Wojna wisiała w powietrzu i każdej chwili mogła spaść jak bomba ze wszystkimi następstwami: ruiną, nędzą, głodem, wyniszczeniem. Ameryka pozostanie prawdopodobnie najbezpieczniejsza na czas wojny, a po wojnie będzie źródłem pomocy. Niezależnie od tych wojennych wyrachowań Ameryka przedstawiała nieobliczalne możliwości rozwoju dla odnowionego Zgromadzenia. Tam byli nasi bracia wedle krwi i wiary. Stamtąd prowadziły otwarte drogi na wszystkie krańce świata. Nasz Ojciec nie wahał się długo. Wziął o. Feliksa Kudyrkę i o. Juliana Kozaka i samotrzeć puścił się za ocean w 1913 roku.

Nie byłem tam, nie widziałem, więc innym pozostawiam pióro. To jednak jest najlepszym dowodem, jak mocne założył fundamenty, że po 30 latach Prowincja Amerykańska liczyła 108 członków. W roku 1926 ojciec generał odwiedził po raz wtóry Amerykę, był na Kongresie Eucharystycznym w Chicago i przyczynił się skutecznie do założenia placówki polskich marianów.

Z pierwszej wyprawy amerykańskiej nasz Ojciec zdążył wrócić do nas przed wojną, by się podzielić swymi nowymi doświadczeniami i umocnić młodziutką latorośl fryburską. Nie pamiętam wszystkich opowiadań Ojca, barwnych i ciekawych, ale pozostały mi we wspomnieniach trzy jego spostrzeżenia jako psychologa i pedagoga: szeroki humanitaryzm, pogodny optymizm i spokojna siła woli. Pochwalał te cnoty i zachęcał do naśladowania.

W Szwajcarii podziwialiśmy spokojne i zgodne współżycie trzech narodowości, a tam żyje w ten sposób 60 narodów. W Ameryce trzeba ciężko pracować, aby się czegoś dobić, ale Amerykanie są optymistami, zachowują pogodny uśmiech na twarzy i dlatego wszystko zdobywają. Trzeba na to wiele samoopanowania i umartwienia. Ameryka pracuje szybko i wydajnie, ale się nie gorączkuje i nie denerwuje. Spokojna siła woli wspiera wszystkie wysiłki i prowadzi do nadzwyczajnych zdobyczy, które musimy podziwiać w naszym Starym Świecie.

Powrót Ojca do Polski

Opatrzność kierowała najwidoczniej krokami naszego Odnowiciela. Jak zdążył uporać się ze sprawą amerykańską, tak zdążył również wrócić do Polski przed sierpniem 1914 roku, na krótko przed wybuchem wojny. Wiem z opowiadania naszych, jak bardzo im się przydała jego opieka w ciągu czterech ciężkich lat wojny. Przejął po cofających się Rosjanach gmachy bielańskie, zanim jeszcze Niemcy zdążyli zagarnąć je w swe ręce. Zapełnił potężne sale po inwalidach polskimi sierotami, których zgromadził ze 200, tłukł się wozami między Bielanami a Warszawą, pukał do urzędów niemieckich, żebrał chleba dla sierot. Pewnego razu zniecierpliwiony urzędnik niemiecki odezwał się opryskliwie: „Pan jest księdzem, to powinien ufać więcej Opatrzności". – To prawda – odpowiedział ze zwykłą dobrocią nasz Ojciec – ale Opatrzność działa przez dobrych ludzi. Niemiec zmiękł i później nie robił trudności. Tak nas wychowywał nasz Ojciec. Okazał się nie tylko głębokim teoretykiem, ale i znakomitym praktykiem.

Pozostałem podczas wojny we Fryburgu i zająłem się z polecenia Ojca naszym Domem Studiów. Niewielu księży w nim pozostało, większość wróciła do Polski i Litwy jeszcze przed wojną. Na ich miejsce przybyło kilku nowych i gromadka braci. Starałem się zastąpić im naszego Ojca i naśladować jego sposoby, ale nie bardzo mi się to udawało. Ponosił mnie *zelus impetuosus*,[25] nie miałem ojcowej słodyczy. Robiliśmy nieroztropne oszczędności i ograniczenia wojenne ze

[25] Gwałtowna gorliwość.

szkodą dla zdrowia braci. Odrywałem ich zanadto od nauki i ciągnąłem do posług kapłańskich rodakom, którzy dość licznie chronili się przed wojną do spokojnej Szwajcarii. Samych kolonii robotniczych mieliśmy około 30 i to rozsianych po całej Szwajcarii. Jeździłem do nich najczęściej sam, ale wysyłałem również i innych. Cierpiały na tym studia i nasze rozprawy doktorskie. Razu jednego jadąc do robotników w Bazylei na ich wezwanie telegraficzne, zapomniałem o wojennych obostrzeniach paszportowych i dostałem się na 24 godziny do szwajcarskiego więzienia pod Bazyleją jako podejrzany o szpiegostwo.

Pod koniec 1917 roku wróciłem do Polski wezwany telegraficznie do umierającej matki. Zastałem naszego Ojca na Bielanach, ale niedługo cieszyłem się jego obecnością. W roku 1918 wyjechał na Litwę i zajął się zorganizowaniem nowicjatu w Mariampolu. Wkrótce potem Ojciec Święty mianował go biskupem wileńskim. Mimo usilnych naszych starań, by Ojca zatrzymać dla siebie, nie cofnął swojej decyzji. Do dotychczasowych obowiązków przybył Ojcu nowy ciężar – biskupstwo.

Ojciec w Wilnie

Pisał nam Ojciec z Wilna, że znalazł się w czyśćcu. Stosunki narodowościowe między Polakami a Litwinami od dawna znajdowały się w stanie napięcia, a wojna światowa jeszcze bardziej je zaostrzyła. Po zawarciu pokoju w 1918 roku powstała wolna Polska i wolna Litwa i rozpoczął się spór o Wilno. Na ten spór trafił nasz Ojciec, jako biskup wileński. Pisał, że „choćby anioł z nieba zstąpił, to by wszystkim nie dogodził". Miał szczęście. Przedtem we Fryburgu atakowali go Litwini i nazywali polonomanem, ponieważ znaczną część swego życia poświęcił dla Polski, a nasz dom we Fryburgu prowadził po polsku. Teraz w Wilnie zaczęli go atakować szowiniści polscy nazywając litwomanem. Mylili się i jedni i drudzy.

Stosunki jeszcze bardziej się zaostrzyły po roku 1920, kiedy armia polska po odparciu bolszewików spod Warszawy i wypędzeniu ich z kraju, zajęła Wilno i przyłączyła je do Polski. Przeprowadzone wybory zatwierdziły to przyłączenie. Litwini jednak nie mogli nigdy pogodzić

się z tą myślą, że tracą stolicę. Nasz Ojciec znalazł się w samym ogniu walki. Sypały się na niego pretensje z jednej strony, oskarżenia z drugiej.

Wybrałem się do Wilna w 1924 roku, żeby z ust Pasterza usłyszeć wyjaśnienie i dać odpowiedź napastnikom. Zastałem go mocno zmęczonego, ale pogodnego jak zwykle. Leżąc na otomanie, przewiesiwszy ręce przez poręcz, opowiadał różne epizody swej walki na wileńskim gruncie.

„Stoję na stanowisku obrony praw Kościoła i powtarzam im to nieustannie. Ale to ich nie zadowala. Jedni chcą mnie mieć biskupem polskim, drudzy litewskim. Odpowiadam jednym i drugim że jestem biskupem katolickim."

„Nachodzą mnie tu często politykierzy, wyciągają na słowa, usiłują podchwycić w mowie, ale im się nie daję. Odchodzą zawiedzeni i mówią między sobą: «Ależ on piekielnie wyrobiony». Mam przynajmniej tę satysfakcję. Zresztą ufam Bogu i Jego Opatrzności. Coraz więcej czuję się obywatelem Królestwa Bożego na ziemi – Kościoła katolickiego. Chwytam się raz po raz na gorącym uczynku, że modlitwy swoje najczęściej odmawiam po łacinie. Język Kościoła staje się coraz więcej językiem ojczystym."

Nasz Ojciec, jak przekonałem się o tym naocznie, pozostał tym samym Ojcem, jakim był we Fryburgu. Oto jeszcze jeden drobny fakt na potwierdzenie. Przeprosił mnie, że musi przygotować się do kazania w swojej katedrze. Zabrał się do książek. Wyraziłem zdziwienie, że biskup jeszcze w książkach kaznodziejskich się grzebie. – Ano, cóż zrobić, kiedy człowiek się wyczerpuje, a w książce zawsze się coś znajdzie nowego i tak uniknie się powtarzania.

Czytał i kształcił się do śmierci według zasady św. Augustyna: *Intellectum valde ama.*[26]

W końcu warunki pracy w Wilnie stały się niemożliwe. W roku 1925 Polska zawarła konkordat z Watykanem i na jego mocy biskupstwo wileńskie zostało wyniesione do rzędu arcybiskupstwa polskiego. O. Matulewicz zrezygnował i wyjechał do Rzymu.

[26] „Ceń wysoko rozum".

W czasie swego pobytu w Wilnie poza uciążliwymi obowiązkami biskupimi nie przestawał kierować jako generał Zgromadzeniem. Przerobił całe nasze Konstytucje i dostosował do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego. W tych Konstytucjach odbił się praktyczny i wzniosły duch naszego Odnowiciela. Zawierają one nie tylko suche przepisy prawa, ale również żywe, gorące i pełne namaszczenia wskazania ascetyczno-mistyczne, prowadzące na szczyty świętości. Zwrócono na to uwagę z wielkim uznaniem w Rzymie. Dał nam za hasło *Christum in omnia inferre!*[27] (nr 3). *Tessera Congregationis sit: Pro Christo et Ecclesia*[28] (nr 784). Chętnie też pozwolił mi na założenie w Warszawie bojowego miesięcznika „Pro Christo"[29].

Zauważyłem w Wilnie pewną zmianę w duchowej postawie Ojca. We Fryburgu powtarzał nam często hasło: *Deum in omnia inferre!*[30], a teraz : *Christum in omnia inferre!* Zdawało mi się, że jego stosunek do Boga zamieniał się stopniowo z więcej abstrakcyjnego na bardziej konkretny. Tak myślałem wówczas. Dziś jednak sądzę, że ta zmiana była tylko pedagogicznym zniżeniem się do ludzkiej słabości, która potrzebuje widzialnego pośrednika, aby się zbliżyć do Boga. Takim jest właśnie *Mediator Dei et hominum Christus Dominus.*[31]

Prawdą pozostała i pozostanie zasada św. Pawła, głoszona tylokrotnie przez naszego Ojca w konferencjach fryburskich: *Omnia vestra, vos autem Christi, Christus autem Dei.*[32]

Po zrzeczeniu się biskupstwa wileńskiego, będąc już w Rzymie, przypieczętował niejako swoje dzieło odnowienia Zgromadzenia, tworząc Kolegium Rzymskie Marianów dla studentów Zgromadzenia. Do Rzymu też przeniósł cały zarząd generalny. Niechętni mówili, że o. Matulewicz nie był oryginalnym myślicielem, lecz tylko pracowitym kompilatorem. Nie znali go bliżej. Jego umysł wchłonął olbrzymią wiedzę. Zwierzył się razu jednego, że „nie znajduje w książkach prawie

[27] „We wszystko wnosić Chrystusa".
[28] „Hasłem Zgromadzenia jest: Za Chrystusa i Kościół".
[29] Pismo „Pro Christo" wychodziło w Warszawie w latach 1925–1939.
[30] „We wszystko wnosić Boga".
[31] „Chrystus Pan – pośrednik między Bogiem a ludźmi" (por. 1 Tm 2,5).
[32] „Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga" (1 Kor 3,22-23).

nic nowego. Zakres pojęć ludzkich jest ograniczony. Te same idee powtarzają się w nowych formach."

Nasz Ojciec nie gonił za nowością form, nie szukał *novitates verborum,*[33] nie sadził się na oryginalność i błyskotliwość, przeciwnie, ostrzegał przed tymi niebezpieczeństwami. *Scientia inflat, cartias autem aedificat.*[34] Jego wiedza służyła miłości. Rozległe wiadomości, zebrane z trudem na licznych polach, zlewały się u niego w praktyczną syntezę i rodziły zbawienne czyny. Ostatnim takim czynem był konkordat Litwy z Watykanem.

Ojciec Wizytatorem Apostolskim Litwy

Konkordat zawarty między Stolicę Świętą i Polską w 1925 roku, uznający Wilno w granicach państwa polskiego, wywołał wielkie wzburzenie na Litwie. Czynniki antykatolickie na Litwie usiłowały wykorzystać tę sytuację i wepchnąć Litwę na tory odszczepieństwa do Stolicy Piotrowej. W tym groźnym dla Kościoła momencie Ojciec Święty Pius XI powierzył abp. Matulewiczowi zadanie przywrócenia przyjaznych stosunków pomiędzy Litwą a Stolicą Apostolską. W tym celu arcybiskup został mianowany przez Ojca Świętego Wizytatorem Apostolskim i wysłany na Litwę. Nie byłem tam, nie widziałem co się działo. Nie wiem, czy w Kownie zapytywano arcybiskupa, podobnie jak w Wilnie: „Jakiej polityki trzymać się będzie Wasza Ekscelencja?" Jeżeli zapytali, to otrzymali na pewno taką samą odpowiedź, jak politykierzy wileńcy: „Będę się trzymał polityki rzymskokatolickiej".

Zadanie abpa Matulewicza było niezwykle trudne, nie cofnął się jednak ni przed walką, ni przed trudem ofiarnym. Miał na Litwie wielu przyjaciół, miał licznych uczniów z Akademii Petersburskiej – odwołał się do nich. Tymczasem pracował usilnie nad przygotowaniem konkordatu, który by zabezpieczył jak najpełniej prawa Kościoła i narodu. Dnia 20 stycznia 1927 roku projekt konkordatu był już gotowy, moim

[33] Nowinkarstwa słownego.

[34] „Wiedza wbija w pychę, miłość zaś buduje" (1 Kor 8,1).

zdaniem, lepszy niż konkordat Watykanu z Polską z 1925 roku. Ówczesny premier litewski Waldemaras zawiadomił listownie prałata Faidutti, iż rząd Litwy pragnie nawiązać z powrotem stosunki ze Stolicą Świętą, zerwane w roku 1925. Na drugi dzień, 21 stycznia w piątek wieczorem, arcybiskup-wizytator wysłał Sekretarzowi Stanu w Rzymie projekt konkordatu. Dzieła dokonał. Pracował nad nim dniami i nocami. Był wybladły i wyczerpany, chory. Nie mógł już przyjmować posiłku. O północy pochwyciły go straszliwe bóle. Wezwano lekarza, przeniesiono chorego do szpitala i stwierdzono zapalenie ślepej kiszki. Ratunek był spóźniony, operacja nie pomogła. Ojciec sam to przeczuwał. Rankiem tego dnia skarżył się, że ma tak wiele prac jeszcze nie dokończonych, a wieczorem już mówił: „Dosyć już będzie, powędruję do wieczności".

Odchodząc do Pana, bliski już skonania, 27 stycznia o godzinie 1 po północy, na prośbę jednego z naszych, o. Ignacego Czesaitisa, obecnego do ostatniej chwili, udzielił błogosławieństwa całemu Zgromadzeniu, powtarzając po dwakroć: *Rikiuokites, pasišvęškite! Rikiuokites pasisvęskite!* – to jest „Zwierajcie szeregi, poświęcajcie się!"

Słowa te odpowiadały zupełnie wcześniejszym jego przestrogom i upomnieniom: „Przyjdzie burza, wojna, rewolucja. Zdepcze pasożyty. Gotujcie się i poświęcajcie!" Nie dożył tej burzy, którą przeczuwał i przewidywał – drugiej wojny światowej. Napracował się dosyć, jako „dobry żołnierz Chrystusowy" i zasłużył sobie na wcześniejszy spoczynek. Do ostatniej chwili zachował przytomność.

4

Ks. Kazimierz Bronikowski MIC

Szczegóły z życia Odnowiciela naszego Zgromadzenia

Rzym, luty 1936

Oryg.: AMPP, VI C.

Stowarzyszenie Mariańskie Kapłanów Świeckich

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy pierwszy raz widziałem i poznałem młodego ks. Jerzego Matulewicza, ale zdaje mi się, że było to w drugim, czy trzecim roku mojego kapłaństwa, czyli 1904 lub 1905 rok z okazji tworzącego się kółka kapłańskiego Archidiecezji Warszawskiej dla wzajemnego pomagania sobie w życiu duchowym.

Jak wszystkie podobne poczynania robiło się to ostrożnie i w ukryciu. Zaproponował mi tę współpracę ojciec duchowny Seminarium Warszawskiego ks. Franciszek Toporski (objął on ten urząd pod koniec mojego pobytu w seminarium), czy z własnej inicjatywy, czy naprowadzony ku temu przez ks. prof. Jerzego Matulewicza, leczącego się w zakładzie naukowym hr. Plater na ul. Pięknej 24, tego nie wiem. Ale jako wtajemniczonego skierował mnie do niego do spowiedzi. Raz zastałem Profesora jeszcze bardzo chorego w łóżku. Kiedy indziej u niego odbyło się zebranko tej małej grupki zapoczątkowujące stowarzyszenie. Wówczas już chodził. Zebrań tych nie było wiele. Zatrzymuję się nad tą malutką organizacją, bo dziwnym trafem znaleźli się w niej przyszli marianie. Zjawił się kiedyś ks. Włodzimierz Jakowski. Z warszawskich księży był o. Prokop (junior) Rowiński, w świecie Alojzy, później kapucyn w Nowym Mieście, mój kolega kursowy i nieco młodszy ks. Stanisław Wilkoszewski, potem proboszcz w Przybyszewie, gorliwy kapłan i działacz. Byli podobno i inni, ale nie o wszystkich wiedzieliśmy. Przyprowadziłem na Piękną ks. Stanisława Rembowskiego z diecezji sandomierskiej, którego poznałem w Warszawie i zaprzy-

jaźniłem się z nim, a który po upływie kilkunastu lat odezwał się do mnie listownie i wyznał, że powinien być ze mną u marianów, ale w swoim czasie lękał się, żeby z tego ukrytego zgromadzenia ks. Matulewicza nie wyłoniła się jakaś herezja. Że nas coś w tym kółku początkowym łączyło, mam dowód choćby w tym, że razu jednego spotkaliśmy się z ks. Wilkoszewskim w Częstochowie (on przybył z kompanią z Łodzi), to obaj zatrzymaliśmy się w mieście u ks. Jakowskiego, wikariusza u św. Zygmunta, a nie w klasztorze, choć tam chodziliśmy skoro świt na prace.

Nie mam zachowanej Ustawy tego stowarzyszenia,[35] ale pamiętam, że miała cechy franciszkańskie i podobieństwo do tercjarstwa zastosowanego do życia kapłańskiego. Była o wiele ostrzejsza od późniejszej Unio Apostolica Cleri[36] Piusa X, bo członkowie zobowiązywali się dać pewien procent oszczędności swoich na cele stowarzyszenia. Na zebraniach dyskutowano nad tym. Zdaje mi się, że ustalono tylko 5 proc., ale i tych nie pobierano w praktyce.

Franciszkański charakter ustawki i tym potwierdzam, że stosunek ks. Matulewicza do o. Honorata poza listownym, był i osobisty, bo kiedy razu pewnego (jeszcze przed moim ojcostwem duchownym w Seminarium Warszawskim w roku 1907) zajechałem do Nowego Miasta, zastałem tam ks. J. Matulewicza, konferującego z o. Honoratem i to dosyć często i od kilku dni, jak widziałem i jak mi mówiono.

O. Górski, redemptorysta, ongiś kapłan diecezji kieleckiej i może kursowy kolega Odnowiciela, kiedy odprawiałem u nich na Karolkowej w Warszawie rekolekcje, zdaje mi się w 1927 roku w końcu listopada, z okazji 25-lecia kapłaństwa, opowiadał mi następujący szczegół:

„Wasz Odnowiciel kiedy leżał chory po operacji na ulicy Pięknej u Plateranek, a ja już wtedy byłem zaangażowany do oo. redemptorystów, zagadywał mnie, czy nie byłbym skory przyłączyć się do zamierzonego

---

[35] *Ustawa Stowarzyszenia Mariańskiego Świeckich Kapłanów*, Kraków 1892.

[36] Unio Apostolica Cleri (Związek Apostolski Duchowieństwa) założona została w 1862 r. w Paryżu przez ks. Wiktora Lebeuriera. Celem Związku jest uświęcenie kapłanów i większa owocność duszpasterstwa (*Enc. Kośc.* tom 39–40, s. 390). Pochwalona na nowo i zalecona przez papieża Piusa X.

i tworzącego się zgromadzenia księży na terenie Rosji, bo on zrobił ślub Matce Najświętszej, że jeżeli szczęśliwie z tej choroby wyjdzie, to poświęci się cały temu dziełu".

Po jakimś czasie, już z Rzymu, napisałem do tego Ojca list z prośbą, żeby na piśmie podał to samo oświadczenie. W odpowiedzi jednak zaznaczył, że ma teraz wątpliwość, czy tę wiadomość przejął bezpośrednio od samego Odnowiciela marianów, czy mu to podał inny z kolegów, jako rzecz słyszaną od samego ks. Matulewicza.

W Warszawie, w pierwszych latach kapłaństwa widywałem ks. Jerzego Matulewicza i stykałem się z nim w pracy w różnych okolicznościach.

Zjazd pisarzy i dziennikarzy katolickich

Jedną z pierwszych był zjazd pisarzy i dziennikarzy katolickich w Warszawie w 1905 roku, na którym największą furorę swoją wymową zrobił ks. abp Teodorowicz, ale między prelegentami znajdował się i ks. J. Matulewicz. Nie przypominam sobie samego występu, ale oceny poza zjazdem: że referat był śmiały, że w cenzurze ks. bp Szcześniak sporo skreślił, że i tak wzbudził u założyciela Związku Katolickiego, Ostrowskiego, zbyt gorliwego katolika, podejrzenia co do ortodoksji i pobudził go do napisania w tej sprawie do Rzymu. Mimochodem dodam, że tam też swoim barwnym przemówieniem w dyskusji zaznaczył się i o. Włodzimierz Jakowski, obstający uporczywie, żeby przyszłe związki robotnicze nosiły nazwę „katolickich", a nie „chrześcijańskich", jak to projektowała zawiązująca się Chrześcijańska Demokracja.

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich

Spotykałem się z ks. Profesorem na terenie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, ale bezpośrednio z nim nie pracowałem, bo on razem z ks. prałatem Przeździeckim tworzyli grupę bardziej teoretyczną, naukową, a ks. prałat M. Godlewski czynnie przystąpił do tworzenia kół przy różnych kościołach. Od czasu do czasu odbywały się u niego wspólne zebrania patronów kół z dwoma księżmi profesorami. Odno-

wiciel, wtedy już zwolniony z Kielc w celu stałej opieki lekarskiej w Warszawie mieszkał na Pięknej. Tu też otrzymał wezwanie na profesurę do Akademii.

Cząstką prac stowarzyszeniowych w duchu Demokracji Chrześcijańskiej był Związek Rękodzielniczek „Dźwignia", powołany do życia przez ukryte Zgromadzenie Imienia Jezus, w którym przeważały fachowe osoby i za cel zbożny miały prace nad tą grupą. Ja u nich byłem dłuższy czas spowiednikiem. Gdy się wyłoniła sprawa ustawy, nie pamiętam, czy same od siebie, czy za moim pośrednictwem trafiły do ks. Profesora, który im wiele dopomógł i na otwarciu tego stowarzyszenia był obecny. Nie odmawiał też swojej pomocy w urządzanych gromadnie w Wielkim Poście spowiedziach dźwigniarek. Więcej mogłyby powiedzieć o tym żyjące jeszcze kierowniczki z ramienia zgromadzenia, p. Ostrowska i inne z Agrylu. Spowiedziom prywatnym najwięcej czasu poświęcał na Pięknej, dokąd różne osoby przychodziły w tym celu.

Nielegalny zjazd księży

W zimie 1905/1906[37] odbył się zjazd polityczny księży, zwołany i zainicjowany przez tzw. endeków. Zebranie odbywało się na ul. Foksal. Trafiłem tam prywatnie zawiadomiony kiedy już było zaczęte i właśnie dyskutowano legalność tego zebrania, jako zwołanego nie przez arcybiskupa warszawskiego i bez jego błogosławieństwa. Zastałem tam już ks. prof. Matulewicza ze swoim przyjacielem prałatem Przeździeckim. Prałat Przeździecki, jak słyszałem prosił Arcybiskupa o zgodę na wzięcie udziału w tym zebraniu, bo i sam otrzymał jakieś zaproszenie i otrzymał je z umotywaniem: „Dobrze będzie, jak ty pójdziesz, to w razie czego zapobiegniesz czemuś gorszemu". Idąc tam prałat Przeździecki wziął ze sobą przyjaciela ks. J. Matulewicza. Ja znów widząc ich, zwłaszcza na początku zebrania, kiedy kilku występowało, bardzo poważnych, przeciw legalności (ks. prałat Lasocki) i opuściło salę,

[37] Data niepewna – patrz przypis 11.

uspokajałem swoje sumienie kapłańskie i zostałem na miejscu, uniesiony tym, że widziałem pierwszy raz w życiu tylu księży zebranych razem.

Przyjazd do Fryburga

Z fryburskich czasów mam w pamięci bardzo mało szczegółów o Odnowicielu. Ks. Józef Wojtkiewicz powinien by ich mieć więcej, bo obaj byli obeznani z Fryburgiem i wychodzili razem na wizyty, czy jak to było w pewnym okresie tegoż roku, na poszukiwanie odpowiedniejszego pomieszczenia na przyszłość. W domu samym, to najwięcej miał do mówienia z o. Feliksem Kudyrką, który był skarbnikiem, wyznaczał Msze św. i zastępował Odnowiciela w czasie nieobecności. Mieszkaliśmy u jakichś siostrzyczek, mających niewielki ten domek przeznaczony wcześniej na pensjonat dla przyjezdnych studentów. Odnowiciel wynajął cały dom dla nas, a na mieszkanie przyjął tylko kończącego podówczas studia ks. Korniłowicza z Warszawy.

Ledwie rozpoczęliśmy rekolekcje, po zjechaniu się w komplecie, zdaje mi się 10 sierpnia 1911 roku zjawia się Magnificus Rektor ks. Aleksander Kakowski w poszukiwaniu inspektora Akademii Duchownej, który jakoby wyjeżdżając z Piotrogrodu listownie go zawiadomił o niemożliwości dalszej pracy na zajmowanym stanowisku przy jego boku. Magnificus odszukał go we Fryburgu i nie licząc się z potrzebą sekretu w wolnej Szwajcarii, głośno wypowiadał swoje nieukontentowanie z zawodu, jaki go spotkał, jeszcze na ulicy.

Podróż Odnowiciela z Fryburga do Rzymu

Z Rzymem wiąże mi się też wspomnienie fryburskie, kiedy to Odnowiciel przyjechał tu późną jesienią 1911 roku w celu omówienia swego przełożeństwa po śmierci o. Sękowskiego. Ja to nawet nie bardzo wiedziałem jakie ważne sprawy wyciągnęły go z Fryburga na jakieś dwa tygodnie do Rzymu, ale o. Kudyrka, pewno i Kulwieć, Nowicki, choć młody, ale znający Mariampol, wiedzieli. Dosyć, że opowiadał po powrocie o zetknięciu się z prałatem papieskim Sapiehą, jak ten brał go

na dyskretny egzamin przy jakimś obiedzie proszonym, wyciągając z niego wiadomości o stosunkach kościelnych pod zaborem rosyjskim, na które to pytania otrzymywał bardzo skąpe i wymijające odpowiedzi, czym sobie na tyle zdobył zaufanie, że prałat przyszedł do niego na osobistą rozmowę i powiedział, czego potrzebował. Z wyjaśnień bpa Przeździeckiego wynika, że szukano informatora dla Stolicy Apostolskiej i jego chciano tym obarczyć, ale się od tego obowiązku wymówił, wskazując na to stanowisko swojego przyjaciela ks. prof. Henryka Przeździeckiego, co zostało przyjęte.

Codzienne praktyki pobożne i dyskusje

Z konferencji najbardziej utkwiły mi rekolekcyjne. Musiały być cotygodniowe. Więcej pamiętam wykłady reguł i ascetyki, które się odbywały na rozszerzonej płaszczyźnie schodowej na pierwszym piętrze. Każdy przynosił z pokoiku swoje krzesełko, bo stolik był już stale. Z jakiego podręcznika, nie pomnę, ale treściwe były. Pozwalał Odnowiciel na dyskusję. Często zabierał głos o. J. Wojtkiewicz, ujmując rzecz jakby na nowo z punktu tomistycznego. Lubiłem te jego wywody. Ile razy w tygodniu miały miejsce te wykłady nie pamiętam.

Różaniec był wspólny po rekreacji poobiedniej.

Język na wykładach ascetyki był polski, jako dla wszystkich zrozumiały, zdaje mi się, że konferencje i inne porozumiewania się między mieszaną zbiorowością też po polsku. Były od czasu do czasu rekreacje wieczorne, na których odbywał się przegląd wiadomości z przeczytanych czasopism. Istota ich dobra, ale sposób odbywania, dla mnie przynajmniej, nudny i męczący.

Przy stole czytywało się w języku niemieckim i francuskim. Mnie niestety po jakimś czasie Odnowiciel wycofał z kolejki, bo się zbyt emocjonowałem, myliłem się bardziej od innych, co i innym przykrość i mnie szkodę przynosiło. Bolało mnie to jakiś czas.

Pamiętam też jedno zebranie, na którym omawiane były pacierze, ich ustalenie. O. Odnowiciel był bardzo przeciwny projektowanym przez niektórych dodatkom. Modlitw do patronów miało być początkowo trzy wieczorem, ale ks. Dvaranauskas najwyraźniej się uparł i prze-

forsował św. Wincentego. Proponowano dodanie litanii, ale się nie zgodził. Jeżeli chodzi o tekst *actus ante meditationem,* to był przyjęty w całej rozciągłości, jak był używany w uczelniach duchownych.

Tanquereya jeszcze nie było, więc każdy prawie musiał przeczytać Mutza *Christliche Ascetik,* jako wstęp do innych.

Pamiętam, że odwiedził nas pod koniec nowicjatu ks. Buczys i na małej wycieczce poobiedniej podczas odpoczynku były też jakieś półoficjalne obrady, czy relacje, na których ja się nie bardzo rozumiałem, bo byłem zmęczony marszem, ale po nich żartowano sobie, że odbyliśmy na tych kamieniach kapitułę generalną.

Wycieczki i urlopy

Z nastaniem wiosny zaprojektowano dla mocniejszych wycieczkę w góry. Wybrał się i ks. Józef Wojtkiewicz w rażącym, cywilnym ubraniu w kratkę, w jakim go przed trzema laty widziałem przypadkowo w Rzymie, na kanonizacji św. Klemensa Dworzaka. W dodatku wyskoczywszy z celi i napotkawszy Odnowiciela, obyczajem dominikańskim ukląkł przed nim, prosząc o benedykcję. Miałem wrażenie, że mu się bardzo nie podobało wprowadzenie takich obyczajów.

Koło Wielkiejnocy dał ks. Kulwieciowi urlop w góry w celu poratowania płuc, do jakiegoś sanatorium; byłem bardzo zdziwiony tym ustępstwem, bo sądziłem, że sam Fryburg był dostatecznie wysoko. Tymczasem potem mi wyjaśniono, że klimat Fryburga nie zalicza się do łagodnych.

Juwenat w Pieczyskach

Przed sprowadzeniem się na Bielany byliśmy w rozsypce. Między innymi ja znajdowałem się w Pieczyskach, mała parafijka, 16 km na południe od Piaseczna. Odnowiciel często przebywał w Zakładzie sióstr z Pięknej, w Chyliczkach. Zapragnąłem bardzo, żeby mnie odwiedził. Posłałem bryczuszkę, jaką miałem, malutką, w jednego konia, było to

zimą, w styczniu 1915 roku. Gorzej było z nocowaniem, bo starą plebanię przewiewał wiatr, piece też nie nowe, a pokój o trzech oknach, narożny, wielki.

W tych to Pieczyskach udało mi się stworzyć zalążek juwenatu. Ideę tę miałem ciągle przed oczami od czasów fryburskich, bo widziałem ich kilka. Po przyjechaniu na tę placówkę z seminarium w marcu 1913 roku upatrywałem odpowiednich chłopców, porozumiewając się w tej sprawie z o. Leonem Kulwieciem, który już pracował w Warszawie. Tak było do wybuchu wojny europejskiej i mojego wyjazdu na kurację do Woerishofen w Bawarii i przymusowego pobytu we Fryburgu Szwajcarskim, skąd powróciłem z o. Wierzejskim i Wojtkiewiczem dopiero w połowie października 1914 roku do Warszawy. Ten zawiązek ograniczył się do przyjęcia przysłanego przez o. L. Kulwiecia młodzieńca z radomskiego, później kapłana archidiecezji warszawskiej, Jankowskiego, który uzupełnił cztery klasy, a nawet podczas mojej nieobecności na plebanii przydał się. Po powrocie on był pierwszym nauczycielem tak dochodzących tylko, jak i zamieszkujących na stałe. Były to dzieci o dobrych przymiotach, bo szkoły na miejscu i w okolicy nie było. Mój udział ograniczał się do pogadanek, które najczęściej prowadziłem z nimi na tle przeczytanego żywotu. Były tam katechizm, historia i geografia. Chłopcy zmieniali się, bo albo coś przeskrobali, albo okazywali się za mało odpowiedni. W każdym razie przy przeprowadzce na Bielany (gdzie kierownictwo nad nimi objął Eugeniusz Kulesza, wtedy nowicjusz), przeszło ich pięciu. Po Jankowskim uczył ich, sam słabiutki, Jędruś, potem kapłan diecezji sandomierskiej. Z tych pięciu Zelman jest kapłanem warszawskim, Krewiecki poszedł na medycynę, obaj z parafii pieczyskiej. Dwóch, względnie i trzeciego późniejszego o. Eugeniusza Chajęckiego, wprost do Raśny dostarczył mi ks. Ciemniewski, proboszcz z Warki, tegoż dekanatu, człowiek nauki i pedagog, pasterz, były długoletni kapelan zakładu poprawczego dla małoletnich w Studzieńcu. Obaj są nauczycielami, zdaje się dobrego ducha. Na jednego z nich, nazywał się Stanisław Wojtala, liczyłem, że przynajmniej zostanie kapłanem świeckim; był na tyle szlachetny, że po zdaniu matury odpracował rok w Raśnie bez wynagrodzenia; ostatnie klasy gimnazjum przerobił samodzielnie.

Rozpisałem się mimo woli przy okazji o tym, co też pod tchnieniem Odnowiciela rosło, bo pamiętam, że kiedy ja czy ks. Kulwieć pisaliśmy do niego do Fryburga o juwenacie, pochwalił zamiar, nazywając to „małą hodowlą pszczółek", a te stancje czy internacik plebanijny „ulem". Kiedy w początku 1915 roku odwiedził Pieczyska, o czym wyżej, było w tej „akademii" plebanijnej ośmiu czy dziewięciu. Zdolniejsi ze starszej grupy uczyli młodszych.

Odnowiciel znajdował się wtedy w Warszawie, bo przyjechawszy w 1914 roku do zaboru rosyjskiego w sprawach Zgromadzenia został zatrzymany przez wojnę.

Sprawa Stanisława Pietrzaka

Jedną ze spraw do załatwienia było rozmówienie się po drodze z Pietrzakiem w Krakowie, który swoimi nieoględnymi wydawnictwami o starych marianach mógł łatwo narazić odnawiających się w ukryciu nowych marianów. Odnalazł go i poszedł do niego z o. Woronieckim, dominikaninem. Szczegółów z tej wizyty nie opowiadał, wspominał o niej tylko, zapytany, z wyrazem przykrości i niesmaku. Prosił go jako ostateczność o liczenie się ze względami cenzury, która groziła Fryburgowi. O. Jacek Woroniecki zostawiając ich obydwu, nie pamiętam już w jakich słowach, ale wydał opinię najkorzystniejszą o Odnowicielu, a potępiającą drugiego. Zdaje mi się, że w grę wchodziło zestawienie pokory i zarozumiałości.[38]

Pietrzaka widziałem i ja, jako sąsiad z Pieczysk, w Górze Kalwarii, na pogrzebie ks. Bernarda Pielasińskiego, byłego marianina, którego użył Pietrzak jako autorytetu do odrodzenia marianów, w tym mniej więcej czasie, co nasz Odnowiciel. Opowiadała mi o tym fakcie szarytka z Zakładu w Górze Kalwarii, gdzie o. Pielasiński był kapelanem. O ile mnie pamięć nie zawodzi obłóczyny te odbyły się w dzień św. Antoniego 1913 roku przy grobie Wielebnego Sługi Bożego, którego o. Pielasiński uważał się stróżem. Ceremonia sama miała dużo uroku, tajemniczości, bo w kilka osób zaufanych i szarytki poszli do kościółka wieczorem i

[38] Patrz Załącznik 1.

wypełnili ceremoniał obłóczyn. Był jeszcze jakiś młodzian, jako drugi kandydat. Staruszek był wielce ucieszony tym, co się dopełniło, co podkreślił na pogrzebie proboszcz z Czerska ks. Kęsicki. Pietrzak dopilnował odprawienia ceremoniału mariańskiego przy pogrzebie. Ja, choć obecny, zachowywałem ścisłe milczenie, bo to było przed wojną i nas obowiązywało ukrycie.

Nie pamiętam, w jakiej swojej broszurze powołuje się Pietrzak na upoważnienie dane do działania o. Pielasińskiemu przez władze archidiecezjalne. Dziwi mnie, że abp Ruszkiewicz nie odesłał ks. prof. Matulewicza do Góry w celu porozumienia się z o. Pielasińskim, albo że on sam z gorliwym staruszkiem się nie zniósł. Czy ta sprawa była poruszana przy odnawianiu Zgromadzenia w 1909 roku nie wiem. Może dla dyskrecji nie wtajemniczano Góry. To jednak narobiło wokoło Warszawy nieporozumienia. Świadczy o tym powiedzenie jednego z księży: „Jeszcze się nie sformowali, a już się podzielili". Tym się też da tłumaczyć większą niż gdzie indziej, nieufność do nas księży na terenie Kongresówki, a może i zakonów zza kordonu.

Ukrycie marianów wychodzi na jaw

Z Pieczyskami wiąże się mały szczegół, uwypuklający ten nastrój nieufności i podejrzliwości do nas. Podczas wakacji o. Kulwieć chciał urządzić wspólne rekolekcje, na które najlepiej nadawały się odosobnione od świata Pieczyska. Było to chyba w 1913 roku, kiedy ks. Władysław Mroczek, znajdował się w Radzyminie jako wikariusz, a przyjechał na krótko do kraju, bo studiów jeszcze skończyć nie mógł. Otóż pisze mu o. L. Kulwieć kartkę pocztową, wskazując termin przypuszczalny i prosząc: „Jeżeli Ci się uda otrzymać pozwolenie dziekana, to przyjedź". Na końcu użyte były słowa: *Sed agas caute*[39]. To wpadło dziekanowi w oczy, może i więcej tekstu, ale tymi słowami operował najwięcej, wyprowadzając z tej ostrożności daleko idące wnioski i podobieństwa do mankietników, którzy też początkowo ostrożnie i tajnie się zjeżdżali. Najbliższy odpust w dekanacie radzymińskim w Kobyłce

[39] „Ale działaj ostrożnie".

dał okazję do dyskusji publicznej na temat nowego niebezpieczeństwa grożącego wierze i Kościołowi w Polsce. Naturalnie ks. Mroczek na te rekolekcje nie przyjechał, a my ubolewaliśmy bardzo nad pękaniem zasłon naszego ukrycia, do którego czuliśmy się zobowiązani. Później o. Mroczek zyskał sobie życzliwość i zaufanie dziekana i podtrzymywał z nim dobre stosunki.

Projekt osadzenia marianów na Jasnej Górze

Częstochowa, a raczej Klasztor Jasnogórski, był kojarzony z młodziutkimi marianami. Świadczy to o zaufaniu, jakim cieszył się nasz Renowator w Episkopacie Polskim, w tym przypadku u ks. bpa Zdzitowieckiego, który po strasznym wypadku zbrodni Macocha na Jasnej Górze w 1910 roku myślał o jej odrodzeniu przez marianów ukrytych w habit pauliński. Porozumiewał się w tym względzie z Odnowicielem w Szwajcarii.[40] Ks. Józef Wojtkiewicz, działający w szkołach na terenie Warszawy już przez rok 1912/13 z ks. L. Kulwieciem otrzymał polecenie przejścia do Częstochowy, też na katechetę. Byłem sam czy nawet z którymś z nich u ks. abpa Ruszkiewicza prosić o wyjaśnienie tego tak niespodzianego dla nas posunięcia. Pamiętam tylko te słowa Arcypasterza: „Ja nic nie wiem i nie rozumiem tego kroku; otrzymałem tylko zawiadomienie Waszego Przełożonego, że ks. J. Wojtkiewicz jest oddany do rozporządzenie biskupa kujawskiego, więc go zwalniam z Warszawy".

Drugim z naszych, który miał odradzać Jasną Górę był ks. Włodzimierz Jakowski. Poprzednio chciał wstąpić na Jasną Górę, jak i niektórzy inni kapłani świeccy, pragnący ratować ten przybytek i już się uwolnił od obowiązków wikariusza parafii św. Zygmunta, której proboszczował ks. Fulman, przeszedł na Jasną Górę jako *expectans approbationem regiminis,*[41] pracując w konfesjonale i w bibliotece, ale odmowna odpowiedź rządu, wskazująca bardzo wyraźnie na informacje z klasztoru nadała mu kierunek do marianów. Biskup wezwał go i powiedział:

[40] Patrz Załącznik 2.

[41] Oczekujący zgody rządu.

„Chcesz Matce Najświętszej służyć, to jeśli ci Moskale nie pozwalają na Jasnej Górze, ja ci znajdę inny sposób". Zaproponował mu wyjazd do nowicjatu do Fryburga. On się długo nie namyślał, przyjechał wnet do Warszawy i opowiadał nam na Młynarskiej u ks. Kulwiecia[42] swoje zamiary i perypetie. Ale jakże rząd i policja ma wielu rzeczy nie wiedzieć, jeżeli mimo naszej ostrożności w Częstochowie między księżmi o tym gadano i podkpiwano z wyjazdu ks. Jakowskiego. Nawet sam proboszcz.

Ja osobiście cieszę się, że wojna rozbiła te zamiary, bo wierzyłem w odrodzenie się Jasnej Góry i niemiłe mi było wchodzenie w cudze gniazdo, choćby dla najlepszych celów. Dosyć już było Bielan, o które wnet zaczęli się upominać oo. kameduli. Ks. J. Wojtkiewicz przeszedł na profesora do Włocławka, o. Włodzimierz Jakowski przez kapelanię w Ciechocinku, na której go do końca roku zastąpiłem, na Bielany.

Zmylenie czujności rządu rosyjskiego przed wojną i wślizgnięcie się do klasztoru brygidek w Grodnie udało się siostrom nazaretankom, w imieniu których działała nawrócona matka Pawła, późniejsza przełożona nowicjatu generalnego w Albano pod Rzymem, która wyrobiła sobie prawo wstąpienia do wymierających a zamkniętych klasztorów żeńskich, jako *nastojatielnica*[43].

Przenoszenie inwalidów z Bielan

Raz tylko pamiętam Odnowiciela uniesionego i wyprowadzonego z równowagi. Po przyjściu na Bielany mieliśmy wiele kłopotu z przenoszeniem, a w niektórych przypadkach z całkowitym usunięciem inwalidów wojskowych, których zastaliśmy w pokamedulskich budynkach klasztornych. Między opierającymi się była żona jednego inwalidy, z zawodu akuszerka, wiodąca rej między opozycją. Było to chyba w 1916 roku koło dzisiejszego „domku nad Wisłą". Nawinęła się ona z jakimiś

[42] Ks. Leon Kulwieć, marianin, był kapelanem w Przytułku dla Starców Robotników i Rzemieślników Fabrycznych przy ul. Młynarskiej 35 w Warszawie, utrzymywanym przez kupców i przemysłowców dla własnych pracowników.

[43] Przeorysza.

protestami i wyprowadziła ks. Profesora z równowagi. Rolę usuwającego inwalidów wziął na siebie o. Włodzimierz Jakowski. Że trzeba było nieraz dać więcej miejsca miłości chrześcijańskiej, to z oddali teraz patrząc, wydaje mi się, że tak. Sam się poczuwam do pewnych braków.

Zjazd księży prefektów

Nie byłem obecny na tym zjeździe, tylko słyszałem o pewnym incydencie odnośnie do osoby o. Matulewicza, zdaje mi się od ks. Cieplińskiego, kolegi i uczestnika.

Naprzód to, że został wybrany na przewodniczącego zebrania, co potem dało okazję msgr. Rattiemu, wówczas Wizytatorowi Apostolskiemu do powiedzenia, że dlatego został biskupem wileńskim, ponieważ go na tę godność polscy księża sami wybrali, obierając go na tym zjeździe przewodniczącym. Mówił to ks. bp Przeździecki, który jako Administrator Apostolski tworzącej się z konieczności diecezji łódzkiej (ponieważ front wojenny niemiecko-rosyjski rozdzielał długo Łódź od Warszawy, a on był tam już pierw proboszczem) jeździł w 1918 roku w sprawach kościelnych do monachijskiego nuncjusza i wróciwszy stamtąd, obwieścił nam przyszłe losy naszego Odnowiciela.

Otóż wracając do tego zjazdu, wywiązała się na nim dyskusja nad Starym Testamentem w szkołach i zwłaszcza jeden z księży warszawskich (ks. Marcin Szkopowski) szeroko się rozwodził nad jego zredukowaniem do minimum. Między przeciwnikami wyróżnił się profesor seminarium warszawskiego ks. Aleksander Lipiński, który w zapędzie nazwał tendencje przeciwników herezją. Sytuacja się zaostrzyła. Wtedy wtrącił się do dyskusji sam Przewodniczący i z taką miłością przemówił do zacietrzewionych stron, zaznaczając przy tym z własnego doświadczenia, że nie ma dla katolickiego kapłana nic boleśniejszego jak posądzenie go, a tym bardziej zarzucenie mu w oczy nieprawomyślności w wierze. Tak dobrze to przemówienie wpłynęło na poróżnionych, że nie tylko wszyscy się uspokoili, ale przodownicy sporu publicznego podali sobie ręce, czy nawet pocałowali się. Ks. Ciepliński opowiadał mi to na Bielanach z wielkim entuzjazmem, dla taktu i podejścia z jakim to było przeprowadzone. Także na sali zadowolenie ogólne dawało się widzieć z rozwiązania przykrej sprawy.

Kazania o. Odnowiciela

Odnowiciel jako kaznodzieja nie miał zdaje się wielkiego daru, bo łatwo wpadał w patos; przy czym wyczuwało się, że słuchu nie ma wcale, co widoczne było przy Mszy św. śpiewanej. Najtrudniejsze było w kazaniu zakończenie, bo jak wpadł w ton patetyczny, nie mógł się zatrzymać, żeby powiedzieć: „Amen".

Kazania były piękne w treści i pełne namaszczenia, ale ten defekt psuł ich skuteczność, choćby dlatego, że się zbytnio przedłużały. Słyszałem go tylko jako kapłana, może jako biskup zdołał się opanować. Na powyższy temat pamiętam rozmowę z o. Wł. Jakowskim podczas misji u ks. Edwarda Zegarta w Leoncinie nad Wisłą, gdzie ja znajdowałem się dla odpoczynku przez miesiąc w 1917 czy 1918 roku, a ks. Profesor z o. Jakowskim zaproszeni byli ze słowem Bożym. Wśród ciężkiej pracy o. Jakowski bardziej skłonny do krotochwili powiedział mi na ten temat: „Już mówiłem Ojcu, że on pod koniec kazania, to jak ta kwoka, co wodzi kaczęta, które jej się wyrywają na wodę: chciałaby za nimi, a boi się odważyć, a frunąć też nie może; albo czasem przejdą młode za rów pełny wody, odchodząc coraz dalej, a kwoka próbuje i nabiera rozmachu, żeby za nimi przeskoczyć i nie może". Jeśli nie dosłownie, to treść porównania zachowana. W konferencjach czegoś podobnego nie dało się zauważyć; wręcz przeciwnie, stopniowo zapalał się przedmiotem, najczęściej miał notatki, którymi się posługiwał i zegarek przed sobą, więc w porę kończył. Słyszałem tu w Rzymie od o. generała Cikoto, jakoby w Wilnie ważniejsze przemówienia były spisywane, czy pisane naprzód i podawane do gazet, żeby unikać przekręcania przez nieżyczliwych. O jednym takim przemówieniu mówiono, że sprytnie i przewidująco powiedziane. Słyszałem od samego Odnowiciela, że mu to doniesiono. Ja byłem przede wszystkim zachwycony jego konferencjami we Fryburgu, a najbardziej podczas wstępnych rekolekcji do nowicjatu. Mówione z notatek dawnych, wyglądających na wyciągi z przeczytanych książek ascetycznych. Chciwie zapisywałem w osobnym zeszycie. Panie z ulicy Pięknej spisywały konferencje u nich wygłaszane.

Klerycka dysputa

W zaborze rosyjskim biskupi nie mieli innej okazji zjechania się razem i wymiany zdań, jak tylko na Nowy Rok według starego stylu, kiedy to składali uroczyste życzenia generał-gubernatorowi. Przy tej sposobności Seminarium Duchowne Warszawskie urządzało dla dostojnych gości dysputę teologiczną. W roku 1894 powierzono to zadanie klerykowi Jerzemu Matulewiczowi, który po zamknięciu seminarium w Kielcach tu był przysłany na dokończenie studiów. Było *De Sanctissima Trinitate*[44] i wypadło wspaniale. Któryś z biskupów podszedł do defendenta (może bp Zdzitowiecki) ucałował go publicznie, gratulował dalszych studiów, a potem podszedł do abpa Popiela winszując mu, że ma tak obiecującego kleryka w seminarium. Otrzymawszy odpowiedź: „Cóż, kiedy to nie mój, jeno kielecki", zwrócił się do bpa Kulińskiego. Od tegoż wiem, jakoby Uniwersytet Fryburski po doktoracie ks. Jerzego Matulewicza odniósł się do Rzymu, prosząc o zwrócenie uwagi na niego w przyszłych nominacjach.

Starania marianów o pozostawienie im Odnowiciela

Po wysunięciu kandydatury Odnowiciela na biskupstwo do Wilna w 1918 roku trochę pod wpływem jego listów, w których prosił o ratowanie go od tej godności, trochę też w poczuciu, że przez ten wybór tracimy w znacznej mierze swojego kierownika, chodziliśmy tu i ówdzie, prosząc o orędownictwo, naturalnie na próżno. Pierwszą taką wizytę złożyliśmy ks. protonotariuszowi Przeździeckiemu, wtedy proboszczowi w Łodzi a w czasie rozdzielenia archidiecezji warszawskiej przez front nad Bzurą, administratorowi tamtej części. On to (już w 1911 roku wskazany w Rzymie na informatora Stolicy Apostolskiej przez naszego Odnowiciela), wyjechał do Monachium, do najbliższego nuncjusza w delegacji od episkopatu, czy nawet od Wizytatora Apostolskiego. Otóż po jego powrocie stamtąd poszliśmy do niego, na Miodową, gdzie gościł, przedstawić swoje kłopoty. Dwa argumenty wysunął dostojny rozmówca: „a) sumienie mi nie pozwalało, jak tylko Matulewicza przedstawić na Wilno, bo innych osób odpowiednich nie widziałem; b) przecież to

[44] *O Trójcy Świętej.*

i dla Was pożytek i korzyść, jeżeli on w przyszłości na zjazdach biskupów w waszej sprawie będzie głos zabierać i bronić. To przecież inaczej, jak w gronie biskupów wasz przełożony wystąpi jako biskup, a co innego jak zwykły kapłan."

Byliśmy też razem z ks. Łysikiem u Wizytatora Apostolskiego Rattiego. Czy to było przed ingresem bpa Matulewicza, czy po, nie pamiętam, dosyć, że co do podniecenia opinii tak w Wileńszczyźnie, jak w Królestwie Polskim przez księży uciekinierów, uspokajał nas, że książka względnie papier cierpliwy, choć się różne rzeczy na nim pisze. „Ja jestem z zawodu bibliotekarzem – mówił – to się już otrzaskałem z ludzkim podnieceniem. Książka zawsze jest spokojna. Zresztą może się sam zrzec. *Ecclesia vult confessores non martyres.*"[45]

Odwiedziny u biskupa w Wilnie

Nasuwa mi się z Wilna, gdzie pierwszy raz byłem w maju 1920 roku stwierdzenie biskupa, że podczas wizyty nuncjusza w Wilnie spalił pięć sążni drewna, żeby ogrzać górę, gdzie zwykle zimową porą nikt nie mieszkał.

Podczas innej wizyty w Wilnie miałem możność podpatrzeć pracowitość biskupa, bo odprawiając rekolekcje, ulokowany byłem przy jego pokoju, oddzielony drzwiami. Budząc się nad ranem, a zdaje się była to też zima, już od czwartej słyszałem szurganie, przesuwanie kartek czytanych, czy pisanych. Było to w okresie układania naszych Konstytucji, które poprzedziło opracowanie podobnych dla sióstr z Pięknej i dla sióstr na Bielanach. Ile to razy tamte i te nasze Konstytucje były napisane i przepisane potem na maszynie przez o. Jana Kriščiukaitisa! Sam będąc na miejscu próbowałem pomóc, dyktując przepisującemu.

Łagodność biskupa względem wykraczających

Opowiadał mi o swoim biskupie wileńskim ks. Wróbel (Wierobiej), wtedy wikariusz w Brześciu, pochodzący z Wysokiego Litewskiego, pogłoskę jaka kursowała między jego kolegami. Któremuś z młodych

[45] „Kościół pragnie mieć wyznawców, nie męczenników".

zdarzyło się nieszczęście, po którym przybyło na świat dziecko, a do kurii biskupiej wpłynęła skarga na winowajcę. Otrzymał wezwanie, na które stawiając się do biskupa, przygotowany był na ostre upomnienie i karę. Tymczasem musiał wysłuchać konferencji o ojcostwie i obowiązkach z niego wynikających. Zwierzając się z tego kolegom, delikwent powiedział: „Wolałbym, żeby mi był biskup dał po gębie, jak słuchać jego wywodów". To mogłem słyszeć około roku 1922, kiedy przebywając w Raśnie, częściej zaglądałem do Brześcia.

Przyjazdy Odnowiciela z Wilna na Bielany

Pamiętam wielką sesję ze wszystkimi ojcami, na której o. Wiśniewski na potwierdzenie swojej kategorycznej metody działania, wyciągnął przy wszystkich kańczug na chłostanie oponentów swoich.

Nasuwa mi się wspomnienie pierwszej sesji z Odnowicielem na Bielanach po wydostaniu się z Wilna jeszcze z ks. J. Wojtkiewiczem, po której ten ostatni, po naszych wynurzeniach, a czasem i skargach przedstawianych o. Odnowicielowi, powiedział: „Widzę, że naprawdę miłujecie się wzajemnie i Zgromadzenie, kiedy pozwolicie sobie jeden drugiemu tyle powiedzieć, a nie rozlecieliście się". Była też jakaś pośrednia sesja z o. Odnowicielem za innej jego bytności w Warszawie, przejazdem na konferencję biskupów, podczas której był więcej zajęty, jak zwykle i trudno było nam się zebrać na narady. Każdy nosił swój worek bolączek licząc na ulgę. Ledwie zaczęliśmy tę sesję, a tu zjawiają się panie z Pięknej w całej gromadzie czy z rewizytą, czy, co prawdopodobne, ze swoimi nagniotkami, nie mogąc się doczekać przybycia biskupa do nich. Kilku nas zgrzytało zębami na takie rozrywanie „naszego" doradcy i kierownika, a sam Odnowiciel z nienaruszoną pogodą, jakby go sprawy bielańskie nie obchodziły, udał się do nich i sporo czasu im poświęcił, pamiętając na to, że jeszcze przed zaczęciem Zgromadzenia one go żywiły i leczyły.

Wracam do tej ostatniej sesji w 1925 roku. Już pod koniec i nam dawał do zrozumienia, że wyjeżdża na stałe, bo to miało być nazajutrz, ale zastrzegł dyskrecję.

Wyjazd bpa Matulewicza z Wilna

1925 rok przyniósł konkordat ze Stolicą Świętą. Utworzenie arcybiskupstwa w Wilnie, z czym się wiąże ustąpienie Odnowiciela ze stolicy biskupiej, bo rząd nie zgadzał się na podniesienie go do godności arcybiskupa. W domu wszystko ze swoim sekretarzem ks. Janem Krišèiukaitisem uporządkował i przygotował do wyjazdu, jedne rzeczy wysyłając, inne rozdając, a niektóre mniej ważne dla niepoznaki zostawiając, bo ks. J. Krišèiukaitis miał jeszcze wrócić i dopełnić porządków. Sam biskup wyjechał z Wilna na kurację do Ciechocinka, skąd został wezwany do nuncjusza. W Warszawie, na Bielanach i na Pięknej reszty spraw dopełnił.

W czasie pobytu w Warszawie ks. Jan miał sporo do pisania, co robił na Pięknej. Między innymi był list do ministra o najłaskawszym zwolnieniu go z Wilna przez Ojca Świętego. Ten list wręczył sam na stacji ks. prałatowi Borkowskiemu i na pięć minut przed odejściem pociągu objaśnił, co się w nim zawiera, czym zaskoczył pośrednika, Sekretarza Konferencji Biskupów i Kancelarii Prymasowskiej.

W związku z poprzednim może będzie interesująca rozmowa bpa Przeździeckiego z premierem, po wyjeździe bpa J. Matulewicza do Rzymu i tam mianowaniu go arcybiskupem i wysłaniu go na Litwę w celu uporządkowania spraw kościelnych i utworzenia tam prowincji kościelnej. „Co będzie dla Was lepsze; czy Matulewicz na stolicy wileńskiej, jako arcybiskup, czy tenże w Rzymie jako kardynał po spełnieniu pomyślnie swej misji". Wiadomo, że rząd polski nie godził się przy konkordacie na pozostanie bpa Jerzego na miejscu z tytułem arcybiskupa. Pan Bóg inaczej rozwiązał tę oczekującą rząd polski konfuzję.

Przyjazd biskupa do Rzymu

Bp Jerzy po przyjeździe do Rzymu złożył najniespodziewaniej wizytę w ambasadzie polskiej, jakby między nim a rządem nic nie zaszło, czym wywołał i zdziwienie, i konsternację, bo tej wizyty najmniej się spodziewano. Opowiadał mi to ks. Lewandowicz, będący już w Rzymie, albo wkrótce potem przybyły i utrzymujący stosunki z

radcą ambasady Perłowskim. Że wrażenie przetrwało i przy następnej obsadzie ambasady przy Watykanie, mogę wnosić z grzeczności, jakich się nasłuchałem o Biskupie od ambasadora Skrzyńskiego, na jednym z pierwszych przyjęć po przybyciu do Rzymu w 1928 roku. Dopytywał się czy mamy już co o nim napisanego, czy może są jego pamiętniki. Były tylko artykuliki ks. J. Sobczyka w „Pro Christo", osobiste wspomnienia o Arcybiskupie, które się wycięło i oprawiło możliwie i oddało ambasadzie. Naturalnie że przedstawiciel państwa brał pod uwagę polityczne znaczenie danej osoby i wyraził się: „Przez niego można się byłoby dogadać z całą Litwą, bo to postać wybitna, to był jedyny człowiek, przez którego dało by się tego dokonać".

Opowiadał mi ks. Olejniczak, rektor Kolegium Polskiego w Rzymie, zmartwychwstaniec, co następuje: „Przyszedł do mnie Arcybiskup, zabrał mnie ze sobą za socjusza i powiada: zapiszemy się do Ligi Świętości Kapłańskiej przy kościele jezuitów al Gesù. Zaszliśmy od strony prezbiterium, gdzie znajduje się siedziba wydawnictw. Zastaliśmy ojca prezesa, staruszka, który załatwił z nami potrzebne formalności. Na pożegnanie ks. Biskup z wielką prostotą pocałował w rękę o. promotora, dziękując mu za wyświadczoną usługę. Wyszedłem zbudowany tym pięknym, a naturalnym gestem, którego się w Rzymie nie spotyka (staruszek też to samo uczynił). A więc ta miła scena dała mi okazję do przekonania się o głębokiej a naturalnej pokorze Biskupa i dziś stoi mi to żywo przed oczyma i dlatego chciałem Wam to opowiedzieć."

Wypowiedź papieża Piusa XI o ks. Matulewiczu

Słowa samego Ojca Świętego o Odnowicielu słyszałem na wyjątkowej audiencji w jesieni 1928 roku zaraz po przyjeździe do Rzymu, na którą mnie był łaskaw wziąć biskup łódzki Wincenty Tymieniecki, w samym gabinecie Ojca Świętego. *Vere candidissima anima, nihil mihi recusavit, quaecumque ab illo postulavi, et dura erant.*[46] Słowa te cenne powinny się znajdować na Bielanach w jednym z listów, w którym opisywałem tę audiencję na świeżo.

[46] „Naprawdę piękna dusza. Niczego mi nie odmówił o cokolwiek go poprosiłem, a były to sprawy trudne."

Załącznik 1

List B. Załuskiego MIC do ks. K. Reklaitisa MIC

Bielany, 18 stycznia 1928

Oryg.: AGM, Litterae; fragment.

Bodaj w 1911 roku przeszedł [Pietrzak] bardzo ciężkie zapalenie płuc, będąc w niebezpieczeństwie śmierci. Swoje wyzdrowienie przypisywał przyczynie o. Papczyńskiego. W dowód czci i wdzięczności postanowił opracować żywot o. Papczyńskiego. Dla zgromadzenia źródeł jeździł po dawnych siedzibach mariańskich, gdzie wielu proboszczów wydawało mu akta i dokumenty, dotyczące nieistniejących marianów. O odnowieniu Zgromadzenia przez o. Jenerała Matulewicza nie wiedziano. [...]

W końcu 1913 roku widywaliśmy się często w Zakopanem, gdzie Pietrzak pozyskał paru zwolenników wśród księży, będących na kuracji. Był to jakiś ksiądz z diecezji wileńskiej, bodaj ks. Janowicz czy Jagiełłowicz, ks. diakon Stepowicz i inni.

W 1914 roku zmarł w Górze Kalwarii pod Warszawą o. Pielasiński. Bodajże Pietrzak był przy nim w ostatnich chwilach jego życia, a na pogrzebie był z całą pewnością. Bardzo możliwe, że za życia o. Pielasiński dawał Pietrzakowi listy polecające do tych księży, którzy jako proboszczowie administrowali dawnymi siedzibami mariańskimi. I ci wydali mu sporo cennych dokumentów i to nader poważnych i dość obfitych, może nawet nie zawsze zobowiązując do ich zwrotu. Pietrzak zaś widocznie uważał siebie za ich prawego dziedzica na mocy swego stosunku do o. Pielasińskiego.

O. Jenerał Matulewicz, przebywając we Fryburgu wiedział, że Pietrzak jest moim kolegą i że prowadzi jakieś akcje w związku z marianami. Wiedział również, że Pietrzak pozabierał sporo różnych dokumentów mariańskich. Ponieważ o. Jenerał znał mnie już od 1907 roku i w różnych okolicznościach nawiązywaliśmy bliższe stosunki, zaś

w 1912 lub 1913 roku wyraziłem nawet prośbę, bym mógł przyjechać do Fryburga na rekolekcje i w charakterze aspiranta, więc też w maju 1914 roku, kiedy jechał z Fryburga do Warszawy, wstąpił do Krakowa, aby porozumieć się z Pietrzakiem. Udał się do niego w moim towarzystwie. Byłem tedy świadkiem rozmowy i zachowania się Pietrzaka.

O. Jenerał przedstawił z wielką dobrocią i uprzejmością, że dzieło wznowienia Zgromadzenia zostało dokonane z wiedzą i aprobatą Kościoła oraz w porozumieniu z ostatnim jenerałem dawnych marianów, o. Sękowskim. Oświadczył, że o o. Pielasińskim nie wiedział nic od o. Sękowskiego, gdyż staruszkowie prawdopodobnie nie komunikowali się ze sobą. O. Jenerał prosił, aby Pietrzak zwrócił zabrane z różnych siedzib mariańskich akta, których nawet sporo nam pokazywał, jakby na dowód swej legitymacji, iż jest prawowitym spadkobiercą tradycji dawnych marianów, przekazanej mu przez o. Pielasińskiego. Poza tym Pietrzak był powściągliwy, nie okazując wobec Ojca ochoty ani do bliższych wynurzeń, czy jakiejkolwiek formy porozumienia. Zawsze rozmowny i łatwy do wynurzeń, zwłaszcza gdy chodziło o marianów, wobec o. Jenerała wybrał drogę jak największej powściągliwości w słowach. Stał na stanowisku, że on reprezentuje Zgromadzenie Marianów, założone przez o. Papczyńskiego. Nasze zaś Zgromadzenie uważał, że jest zupełnie nowe, które przywłaszczyło sobie tylko nazwę, gdyż dawni marianie mieli inne Konstytucje, chór i białe habity, co dla Pietrzaka stanowiło istotę rzeczy. Wizyta była stosunkowo bardzo krótka. [...]

Nadmienić muszę, że przed dwoma bodaj laty Pietrzak zwrócił się do Kurii Arcybiskupiej Warszawskiej z prośbą, aby mu zezwolono zabrać akta pomariańskie z Puszczy Korabiewskiej. Kuria wydała mu odpowiednie upoważnienie, jednak tamtejszy ks. Szepeta, kolega bielańskich księży, odmówił ich wydania, za co został wezwany przez kurię do Warszawy, aby się wytłumaczył, czemu nie zastosował się do polecenia swych władz. Pietrzak więc najwidoczniej ma jakieś dowody, którymi potrafi się legitymować.

Załącznik 2

Relacja ks. J. Matulewicza o propozycji bpa S. Zdzitowieckiego osadzenia księży marianów na Jasnej Górze

[Fryburg Szwajc,. 19 września 1912]

Oryg,. autograf, s. 4: Wilno LCVA, 1674, inw. 2, vol. 49, k. 9–12. Tłumaczył z łaciny ks. J. Bukowicz MIC.

Dnia 19 września 1912 roku przybył niespodziewanie do Fryburga Jego Ekscelencja ks. biskup kaliski Stanisław Zdzitowiecki z Włocławka, z Polski pod zaborem rosyjskim. Przyjechał razem z ks. prałatem Owczarkiem, kanclerzem jego konsystorza. Celem wizyty była rozmowa z ks. Matulewiczem, przełożonym generalnym [Księży Marianów] na temat odrodzenia i odnowy duchowej Klasztoru Jasnogórskiego.

Ks. biskup przedstawił smutne położenie klasztoru [...]. Prosił, aby nasze Zgromadzenie pospieszyło z pomocą temuż klasztorowi, mającemu wielkie znaczenie dla Królestwa Polskiego, a nawet dla całego Kościoła, z racji czczonego tam Cudownego Obrazu Matki Bożej. Ks. biskup obiecał, że będzie wspierał nasze wysiłki w miarę swoich możliwości.

Ks. Matulewicz przedstawił trudności, jakich można się spodziewać, a mianowicie:

a) Czy ojcowie paulini wyrażą zgodę na połączenie się z naszym Zgromadzeniem?

b) Marianów jest jeszcze niewielu. Mówił też i o innych trudnościach. Na koniec jednak powiedział, że Zgromadzenie nasze jest gotowe próbować, a także czynić wszystko, aby w miarę swych sił coraz skuteczniej służyć Kościołowi, a szczególnie Najświętszej Maryii Pannie. Ponieważ nasze Zgromadzenie jest poddane Maryi i czci Ją w szczególny sposób, dlatego chętnie uczynimy wszystko dla Jej obrony i szerzenia Jej czci.

Ks. Matulewicz ostatecznie postawił następujące warunki:

1) Niech ks. biskup przedstawi tę sprawę w Rzymie Ojcu Świętemu i Kongregacji Zakonników. Ks. biskup odpowiedział, że najpierw będzie rozmawiał o tym z o. Ledóchowskim, jezuitą, co bardzo się spodobało ks. Matulewiczowi.

2) My, nasze Zgromadzenie, będziemy posłuszni decyzjom i rozporządzeniom Stolicy Apostolskiej.

3) Niech ks. biskup całą sprawę omówi z biskupami w Polsce i w Rosji. Niech biskupi zgodzą się ją popierać. Niech też odsyłają nam kandydatów, jacy chcieliby wstąpić do naszego Zgromadzenia. Do Częstochowy zaś niech kierują kandydatów, pragnących pracować nad zbawieniem bliźnich.

Ks. Matulewicz obiecał ks. biskupowi, że będzie się troszczył, aby przysłani do naszego Zgromadzenia kandydaci, także kapłani, zostali rzetelnie wyuczeni drogi doskonałości, wykształceni w innych dziedzinach teologii i otrzymali możliwie jak najlepszą formację.

Ks. biskup pojechał do Rzymu, obiecując poinformować stamtąd o sprawie. Powiedział też, że uda się do Lourdes, aby w tym miejscu cudownym polecić Matce Bożej to zagadnienie, tak bardzo trudne i skomplikowane z powodu konieczności uzyskiwania zgody rządu.

Ks. Matulewicz postawił też warunek, że będą nam pozostawione nasze Konstytucje, organizacja i zarząd oraz sposób życia, z wyjątkiem tego, co nie należy do istoty, a co nie może ulec zmianie ze względu na władze, jak: nazwa związana z Częstochową, ubiór i przyjęte tam zwyczaje. Mało znaczą: strój, zwyczaje, a nawet sama nazwa, byle tylko powiększała się chwała Boża, Najświętsza Dziewica Maryja była należycie czczona, a samo życie zakonne rozkwitało w całej pełni.

W innych miejscowościach, poza Częstochową, Zgromadzenie nasze zachowa wszystkie własne uprawnienia.

5

Bronisław Załuski MIC

„Postać Odnowiciela jest nam bliska"

Bielany, 27 stycznia 1952

Przemówienie wygłoszone do zakonników.
Oryg.: AMPP, VI C.

Postać o. Odnowiciela, chociaż od jego śmierci mija 25 lat, jest nam bardzo bliska; tutaj na Bielanach założył pierwszy Dom Zakonny Prowincji Polskiej, wśród nas jest paru, którzyśmy pod jego kierunkiem odbywali nowicjat na Bielanach; żyje jeszcze tak wielu ludzi, co go osobiście znali, z nim pracowali i obcowali.

O. Odnowiciel żył wśród nurtujących różnorodnych prądów umysłowych, społecznych, religijno-filozoficznych, w okresie wielkich wstrząsów i rewolucji, w czasie powstania na nowo do życia politycznego Polski i Litwy oraz rodzącego się między nimi i pogłębiającego konfliktu. Jak te wszystkie zjawiska na niego oddziaływały, oraz znajomość ich jest konieczna, aby mogła być zrozumiała formacja jego osobowości i rola, jaką wypadło mu spełnić.

Każda postać oderwana od swego środowiska, warunków, czasów, prądów, od sytuacji w jakich żyła, od pobudek swego działania, choćby pod względem faktów przedstawiona była zupełnie prawdziwie, może być niezrozumiała.

O. Odnowiciel żył pośród największych przeciwności, które bez głębokiej wiary i współdziałania z łaską Bożą, złamałyby każdego.

Dotknięty wcześnie sieroctwem i osamotnionym opuszczeniem, w niedostatku materialnym, nękany dotkliwą chorobą – gruźlicą kości od lat chłopięcych aż do końca życia – potrafił osiągnąć w najbardziej przeciwnych warunkach i w stosunkowo krótkim czasie, najwyższe stopnie naukowe, gruntowną wiedzę, ocenianą we wszystkich uczelniach, gdzie się kształcił, najwyższą klasyfikacją, jaką rozporządzały. Tak przebył trzy semestry w Seminarium Duchownym w Kielcach, które

w marcu 1893 roku zostało zamknięte przez rząd carski wśród najtragiczniejszych wypadków dla Polski i Kościoła, trzykrotnie podpalane przez alumna-szpiega, nasłanego przez władze rządowe. Następnie przebywa w Seminarium Warszawskim w latach 1893–1895 i z najchlubniejszą opinią skierowany zostaje do Akademii Duchownej w Petersburgu, uzyskując tam stopień magistra św. teologii, z klasyfikacją – *summa cum laude* z dodatkiem *cum nota primus*; wyświęcony 20 listopada 1898 roku na kapłana.

Ledwie wrócił do Kielc do dyspozycji swego ordynariusza i rozpoczął pracę w charakterze wikariusza, a już po paru tygodniach zaatakowany ostrą gruźlicą kości, zmuszony został udać się na kurację za granicę, otrzymawszy 5 X 1899 roku paszport zdrowotny na cztery tygodnie. Wraca jednak do kraju dopiero po trzech latach.

Przy braku pieniędzy, konieczności prowadzenia długiej i kosztownej kuracji, nie mając zezwolenia na przedłużony pobyt za granicą, gdy walczyć trzeba było o utrzymanie się przy życiu, o. Odnowiciel, jakby ukradkiem prowadzi swe dalsze studia w Katolickim Uniwersytecie we Fryburgu, będącym podówczas w najwyższym swoim rozkwicie. Tam uzyskuje stopień doktora teologii za pracę *Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis,* wydaną przez Herdera. Wzbudziła ona duże zainteresowanie teologów katolickich, a 22 lipca 1902 roku została uznana przez uniwersytet za najświetniejszą.

O. Odnowiciel gdziekolwiek się znalazł zwracał na siebie uwagę swoją spokojną, skupioną, szlachetną postawą moralną, rzadką prawością, jasnym umysłem, gruntowną i głęboką wiedzą, zupełną bezinteresownością i wielką pobożnością, co wszystko płynęło z jego życia wewnętrznego, ze stosunku do Boga, któremu poświęcał stale najbardziej pieczołowicie wszystkie swe wysiłki. Toteż najwybitniejsi i najszlachetniejsi ludzie, sternicy życia społecznego i duchowego, a przede wszystkim liczni biskupi Polski i Litwy, już od czasu jego alumnatu zwracają na niego swą uwagę, a gdy zdobył już tak poważną wiedzę, pragną go użyć do realizowania najpoważniejszych zadań i potrzeb w Kościele.

Bierze więc udział w okresie porewolucyjnym w najdonioślejszych pracach społecznych na terenie Warszawy, co mu zyskuje najwyższe

uznanie, tak że zewsząd zwracają się o powołanie go na nowo utworzoną katedrę socjologii w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą też obejmuje 13 września 1907 roku. Następnie wykłada także dogmatykę, zaś w roku 1909 zostaje inspektorem Akademii, tj. zastępcą rektora.

Normalnie z takiego stanowiska otwarta była droga na stolicę biskupią. Tymczasem on właśnie wtedy, mając 38 lat, po 10 latach swego kapłaństwa, nadal trawiony chorobą, przystępuje do wskrzeszenia niemal obumarłego już Zgromadzenia Księży Marianów, reprezentowanego przez 70-letniego starca, stojącego nad grobem. Trzeba tego dokonać w największym ukryciu nawet przed duchowieństwem, przed najbliższym otoczeniem pod groźbą najboleśniejszych następstw, gdyż robi się to w stolicy carów. Było wtajemniczonych tylko kilku biskupów: warszawski, sejneński i mohylewski. Toteż taka sytuacja jest nie do utrzymania bez narażenia Akademii i samego dzieła – wskrzeszonego Zgromadzenia. Porzuca więc w roku 1911 tak poważne stanowisko profesora i inspektora Akademii Duchownej i przenosi nowicjat do Fryburga, ale i tam praca mariańska musi się odbywać w ukryciu.

Bp Staugaitis, kolega o. Odnowiciela, wyznał po jego śmierci, że ustąpienie ks. Matulewicza z Akademii w celu odnawiania Marianów miał bardzo za złe i poczytywał to za krok nierozważny.

O. Odnowiciel był przez 17 ostatnich lat życia 1909–1927 związany z odnowionym przez siebie Zgromadzeniem, które było najdonioślejszym jego dziełem, dla którego wszystko poświęcił co w życiu mu ofiarowywano.

A jednak nie pozwolono mu pracować tylko dla niego. Mógł się tylko pożyczać Zgromadzeniu. W czasie trzyletniego pobytu przy nowicjacie we Fryburgu, 1911–1914, musi wyjeżdżać do Rzymu, do Ameryki i do Polski. Czas wojny światowej to praca w różnych instytucjach w Warszawie, w RGO, tworzenie Domu Bielańskiego, schroniska dla dzieci, skrępowanie wojną i okupacją niemiecką. A później, w latach 1918–1925, biskupstwo wileńskie, w jakżeż ciężkich warunkach, gdy w ciągu pierwszych dwóch lat zmieniały się pięciokrotnie rządy i różne wojska zajmowały Wilno; następnie zaś wśród wielkich namiętności i walk zaledwie normalizowały się warunki życia. I na tej przez jedenaście lat pozbawionej biskupa przez rząd carski stolicy był prawdziwie

wielkim pasterzem katolickim. Kandydaturę jego wysunęli polscy biskupi, w szczególności: Kakowski, Przeździecki i Zdzitowiecki oraz najwybitniejsi przedstawiciele polskiego społeczeństwa, kiedy Litwini początkowo lękali się tej kandydatury i dopiero później ją poparli. A działo się to przeciw jego zamiarom i najusilniejsze starania, aby się uchylić od tej godności, musiały ustąpić – trzeba było się poddać woli Ojca Świętego. Sprawy Zgromadzenia znów musiały ustąpić. Czterej ostatni papieże, podobnie jak liczni biskupi, powołują go do współpracy i do zadań szczególnie trudnych. Wyjątkową zaś przyjaźnią, najwyższym zaufaniem i szacunkiem wyróżnia go wielki papież Pius XI, ceniąc w nim męża Bożego, opatrznościowego. Zwolniony wreszcie w 1925 roku po wielokrotnych staraniach z biskupstwa wileńskiego, udaje się do Rzymu w celu organizowania tam mariańskiego Domu Generalnego i międzynarodowego kolegium dla zakonnej młodzieży mariańskiej, w błogiej nadziei, że wreszcie będzie miał możność oddać całkowicie swe siły ukochanemu swemu dziełu Zgromadzeniu Niepokalanej. Ale ledwie zabrał się do pracy, już dostaje 7 grudnia 1925 roku od Ojca Świętego Piusa XI, misję wizytatora apostolskiego na Litwie, z tytułem arcybiskupa adulitańskiego, w celu uporządkowania stosunków kościelnych i przygotowania konkordatu.

Powierzenie Litwinowi takiej misji, obdarzenie go godnością legata, wobec niedawnej zniewagi i zerwania stosunków dyplomatycznych przez rząd litewski z Watykanem z powodu zawartego konkordatu z Polską, który Wilno jej przyznaje, było w praktyce wprost niespotykane.

W roku 1926 o. Odnowiciel przeprowadza nowy podział administracji kościelnej na Litwie, przygotowuje wśród nieprawdopodobnych trudności porozumienie z rządem litewskim i układa warunki konkordatu, przesłane do Rzymu. Jego konsekrator, biskup żmudzki Karewicz, zrzeka się biskupstwa i wstępuje do marianów w Mariampolu. Po dokonaniu dzieła, powiadamia o tym Stolicę Apostolską, zapowiadając swój przyjazd do Rzymu na 27 stycznia 1927 roku. Nagły ostry atak wyrostka robaczkowego ślepej kiszki, powoduje w tydzień po dokonanej operacji śmierć w Kownie 27 stycznia 1927 roku. Właśnie w dniu, gdy był oczekiwany przez Ojca Świętego, przepełnionego dla niego

wdzięcznością, umierał, przekazując błogosławieństwo dla swego Zgromadzenia o. Czesaitisowi, i kreśląc mu krzyż na czole zostawia dla nas ostatnie swe polecenie: „Szykujcie się i bądźcie gotowi do złożenia z siebie ofiary". Zarówno uroczystości pogrzebowe w bazylice kowieńskiej w roku 1927, jak i wielkie uroczystości przewiezienia zwłok z Kowna do Mariampola 24–25 października 1934 roku, w których wzięło udział siedmiu biskupów, ponad stu kapłanów, z udziałem prezydenta Litwy, ministrów, wojska, organizacji, przy wspaniale udekorowanej i iluminowanej zewnątrz świątyni św. Michała, zaświadczyły najwymowniej, nie tylko o uznaniu powszechnym, ale także o czci dla cnót i zasług zmarłego Arcybiskupa. Zaś Ojciec Święty Pius XI w czasie audiencji udzielonej Zgromadzeniu Księży Marianów w roku 1934, spoglądając na portret zmarłego Arcybiskupa rzekł: *Persona santa* – Człowiek święty.

W tym kościele, gdzie był ochrzczony przez marianina, Jenerała, ojca Jerzego Czesnasa, gdzie przystępował do pierwszej Komunii świętej, przygotowany przez ostatniego białego marianina, ojca Jenerała Wincentego Sękowskiego, z którego rąk mariańską obejmował spuściznę – spoczął w prawej nawie kościoła, w pięknym marmurowym grobowcu, u którego klęcząc modlą się ci, co go osobiście tam znali.

Jakże przedziwne drogi! Wielki jest Bóg w świętych swoich. Jakżeż wywyższa wierne sługi swoje.

Życie naszego o. Odnowiciela może być dla każdego z nas nie tylko przedmiotem zbudowania, ale najgłębszej nauki, zachęty, pociechy, niezachwianej wiary i wdzięczności dla Boga, że dał nam tej miary Zakonodawcę i na pewno opiekuna w niebie.

Na abpa Jerzego Matulewicza musimy patrzeć nade wszystko, jako na męża Bożego, człowieka od lat dziecięcych żyjącego głęboką wiarą w opiekę Bożą, w moc Bożą, duszę wdzięczną za otrzymane łaski, zawsze współdziałającego z łaską Bożą. Toteż cała jego formacja była owocem łaski, stał się człowiekiem Kościoła, i w chwilach najtrudniejszych, najcięższych, mówił: „Teraz czuję się tylko wyłącznie patriotą Kościoła katolickiego, patriotą Chrystusa-Boga". Chociaż minęło 25 lat od śmierci, żywo mi staje w pamięci jego postać, boć prawie na przestrzeni 20 lat jego życia znałem go, a był okres, gdy korzystałem z

jego kierownictwa duchowego i codziennie się z o. Odnowicielem spotykałem.

Widziałem w nim zawsze niezwykłą równowagę psychiczną, całkowite opanowanie, spokój, pogodę, dużo dobroci, serdeczności i wyrozumiałości dla ludzi; poświęcenie, miłość i bezinteresowną ofiarną uczynność dla każdego ktokolwiek potrzebował jego pomocy i komu mógł czymkolwiek usłużyć. W rozmowach zawsze zachowywał wielką oszczędność słowa, słuchał przyjaźnie, uważnie i starannie rozmówcy, pozwalając mu się wypowiedzieć, a potem mówił życzliwie tylko jedno lub parę zdań, ale w nich była sama istota rzeczy; słowa jego zapadały na długo w umyśle i sercu, a nawet stawały się drogowskazem na całe życie. Była w nim wielka jasność umysłu i głębia wykształconego rozumu, a jeszcze większe serce, przyodziane w skromność, prostotę i przedziwną, zniewalającą do zaufania pokorę.

Obracał się w szerokim świecie Europy i Ameryki swobodnie, skromnie i cicho, przesuwał się niepostrzeżony. Nie imponowały mu, ani go nie olśniewały zewnętrzne, choćby najbardziej imponujące dla innych formy dzieł ludzkich, ale oceniał je spokojnie, trzeźwo, uczciwie, zgodnie z rzeczywistością, prawdziwie, umiejąc okazać zainteresowanie i szacunek dla każdego pozytywnego osiągnięcia ludzkiego. Władze jego umysłu, serca i woli działały zawsze w spokoju i równowadze.

Umiał innych zachęcić i dodać ufności. „Doskonałość nie jest sprawą jednego dnia, lecz całego życia" – mawiał na pociechę tym, co mu się skarżyli na swoje niedoskonałości, że nie postępują naprzód. Gdy ktoś mu się długo wynurzał ze swoich dążeń, pragnień, aspiracji, słuchał tylko w milczeniu i na to wszystko nic więcej nad jedno zdanie nie powiedział: „No tak, istotnie, dla Pana Boga trzeba umieć utonąć". I to decydowało o całym życiu, starczało na całe życie. Ale to on tylko tak to potrafił powiedzieć.

Gdy widział jak niektórzy byli zapatrzeni w Zgromadzeniu w pewne jakieś wskazania i przepisy, szukając w środkach i zewnętrznych formułach jakiegoś panaceum, wówczas lubił mówić: „Formułka życia nie zbawi". Pragnął przez to powiedzieć, że z najpiękniejszych i najświętszych zasad, może się ostać tylko formułka, gdy zapomnimy o ich istocie i zadaniu, że mają ożywiać i kształtować nasze życie, nasze praktyczne działania.

Nawet nasze piękne Konstytucje, które dał Zgromadzeniu, chociaż tak rozumne, tak praktyczne, tak szeroko ogarniające potrzeby życia, choć tchną wielkim doświadczeniem i świętością naszego Odnowiciela, mogą pozostać również tylko formułką, jeżeli nie będziemy pamiętać, aby one ożywiały życie każdego marianina, tak, by zachowanie nasze mogło być komentarzem do naszych Konstytucji. W rozdziale IX Konstytucji *O godności zakonnej w życiu zewnętrznym* wskazał nam bardzo szczegółowo w jaki sposób zachować się mamy wśród ludzi, aby być pożytecznymi i swoją wartością pociągać ich do Boga. Te właśnie wskazania muszą się stać przedmiotem najwyższej codziennej troski przełożonych i każdego z członków na wszystkich stopniach wychowania zakonnego, począwszy od postulanta czy juwenisty, sięgając po kapłaństwo.

Gdy jeden z braci, przed trzydziestu kilku laty, pracujący w świeckich instytucjach naukowych, zaskoczony pewną sytuacją udzielił bez porozumienia koleżeńskiej pożyczki i z zakłopotaniem zdawał z tego sprawę o. Odnowicielowi, ten z naturalną dobrocią go uspokoił i powiedział: „Jeżeli obowiązek koleżeński, stanowisko czy dobry obyczaj wymaga jakiejś ofiary czy pomocy, to należy to bez skrępowania zrobić, a przy sprawozdaniu powiedzieć przełożonym". Z racji, że jest się zakonnikiem, nie można być gorszym kolegą, czy mniej dla kogoś ofiarnym. Zawsze trzeba to czynić, co obowiązek, szlachetność serca, czy przyzwoitość wymaga. Jednak zaznaczyć wypada w celu uniknięcia nieporozumienia, że brat ten pracował wyłącznie poza Zgromadzeniem w instytucjach państwowych, gdzie otrzymywał za swą pracę odpowiednie wynagrodzenie, oddawane przełożonym. Były to pierwsze próby realizowania myśli o. Odnowiciela, aby świeckich wykształconych braci kierować do różnych instytucji, aby tam wnosili ducha katolickiego.

Gdy stanąłem na progu życia zakonnego w Zgromadzeniu, nieocenione były dla mnie wskazówki o. Odnowiciela i tak bliskie z nim obcowanie. Gdy miałem kiedyś zwierzone przez niego obowiązki administracyjno-gospodarcze, dla pewnej lojalności zapytałem o bliższe instrukcje, na co z prostotą mi powiedział: „Przecież brat zna się na tym lepiej jak ja; proszę tak robić, jak brat uważa za właściwe i dobre". W tym wyrażało się zaufanie, dające dużą swobodę dla własnej inicja-

tywy, ale to właśnie zobowiązywało. Wyrażała się w tym myśl o. Odnowiciela z jego *Dziennika* z 1911 roku, aby starać się połączyć zakonne posłuszeństwo z możliwie największą samodzielnością i twórczą inicjatywą braci.

Stosunek ojca Odnowiciela do ludzi, do otaczających zjawisk życia, do każdej rzeczywistości, był zawsze bardzo rozumny i szlachetny. W nauce, poznawaniu i ocenie zjawisk był zawsze gruntowny i sumienny. Bez namiętności, spokojnie, cierpliwie, z wyrozumiałością dociekał prawdy. Nie szedł za modnymi nowinkami, sensacjami naukowymi, nie pasjonował się niczym, lecz krytycznie, rzetelnie oceniał ich prawdziwą wartość, aby to, co na to zasługuje, przyjąć z uznaniem i szacunkiem. I gdy nawet w powodzi błędów i fałszu znalazła się odrobina prawdy, dobra, to i to pragnął dojrzeć i podnieść życzliwie.

Nie był oderwanym od życia teoretykiem. Zetknął się z twardą realnością życia od dziecka. Znał wysiłek ciężkiej znojnej pracy fizycznej, rozumiał jej wartość i godność; doniosłość społeczną trudu dnia powszedniego, zdobył o nim wiedzę praktyczną, pracując ciężko prawie do dwudziestego roku życia. Dlatego rozumiał każdego człowieka pracy – wyrobnika, chłopa, robotnika czy rzemieślnika. Rozumiał też dobrze pracę inteligenta, wartość i znaczenie życia intelektualnego dla kultury ludzkiej, boć sam jej tyle osobistych wysiłków poświęcił i tak wiele jej zawdzięczał. Znał człowieka z tłumu, z towarzystwa, ze świata intelektualnego i arystokratycznego; umiał rozróżniać człowieka ideowego, wewnętrznego, od powierzchownego i filistra. Potrafił zrozumieć troski dziecka i młodzieńca. Szanował wiedzę, pracę, obyczaje danego środowiska, stosunki towarzyskie, a to dlatego, że nade wszystko w każdym szanował jego godność ludzką, godność dziecka Bożego, bez względu na pochodzenie, środowisko, zawód, narodowość, wyznanie, przekonanie polityczne, wiek czy nawet wartość o poziom moralny.

Nigdy nie gonił za godnościami, ale bronił się od nich. Gdy miał być wyniesiony na biskupstwo wileńskie pisał z lękiem i przynaglał listami współbraci z Warszawy, Fryburga, Ameryki: „Brońcie mnie od tego nieszczęścia". Gdy zaś został biskupem, widział tylko swoje obowiązki, które wobec wszystkich diecezjan pragnął spełnić najuczciwiej i najświęciej. Pamiętam go z tych czasów, gdy przybywał do Warszawy.

Wyjeżdżając z domu na miasto zazwyczaj chował wszystkie odznaki biskupie do kieszeni i z uśmiechem zadowolenia czuł się już wtedy swobodnie, że nie różni się niczym od zwykłych księży, że nie zwraca na siebie niczyjej uwagi.

Na przestrzeni długiego czasu i to w przeróżnych sytuacjach widziałem, obserwowałem, i obcowałem z ojcem Odnowicielem, a nie pamiętam ani jednej takiej chwili, aby mnie coś chociaż w najmniejszej mierze w jego zachowaniu raziło. Przeciwnie, w wielu okolicznościach i sytuacjach budził głębokie refleksje, szacunek, najwyższą sympatię i miłość a często serdeczne wzruszenie. Czasem jedno słowo, spojrzenie, uśmiech czy nawet milczenie, lub sam wyraz twarzy, które były często jedyną reakcją ojca Odnowiciela na różne sytuacje, zdarzenia czy zjawiska – budziły podobne uczucia. I to nie były tylko moje wrażenia. Pamiętam, jak na wielkich uroczystościach na Bielanach w 1925 roku prezes Rady Miejskiej Warszawy Ignacy Baliński, profesor wyższej uczelni, sędzia Sądu Najwyższego i senator, powszechnie znany i szanowany – publicznie z najgłębszą czcią pochylał się, aby ucałować rękę ojca Odnowiciela. Okazywał mu tak szczególny szacunek, nie tylko ze względu na godność biskupią, ale przede wszystkim na tak wyjątkową cnotę i wartość duchową, które znał i cenił w ojcu Odnowicielu jeszcze wtedy, gdy nie był nawet profesorem Akademii, lecz cenionym działaczem społecznym, którego spotkał na Pięknej w salonach hr. Platerówny. Taki stosunek do ojca Odnowiciela okazywali wszyscy, którzy go bliżej i naprawdę poznali. Przed paroma laty przedwojenny poseł, radca departamentu wyznań katolickich Tadeusz Błażejewicz, który wraz z ks. prof. Matulewiczem pracował już w 1906 roku w Sekretariacie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich przez cały czas istnienia tej organizacji, tak oświetlił udział i zasługi abpa Matulewicza: „Ksiądz prof. Jerzy Matulewicz opracował w 1906 roku *Statut Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich*. Założeniem Statutu było, że kierownictwo spoczywa w rękach robotników. Kompetencje ks. patrona ograniczają się tylko do spraw wiary i moralności. Statut nacechowany był duchem na wskroś demokratycznym, dawał szeroką podstawę samodzielnej pracy organizacjom robotniczym i możność wyrobienia społeczno-obywatelskiego.

Ks. Matulewicz wygłaszał odczyty, pogadanki w Sekretariacie Stowarzyszenia dla członków Zarządu Kół, których Warszawa liczyła już przeszło 20. Prowadził je do chwili swego wyjazdu z Warszawy do Petersburga na stanowisko profesora socjologii, gdzie 13 września 1907 roku rozpoczął wykłady."

Ileż głębokich wspomnień jest wśród nas. Co mógłby powiedzieć taki ks. Józef Jarzębowski, który miał dla niego kult, jak dla świętego. I nie wiem, czy ks. Józef Jarzębowski wie, że został dla Zgromadzenia uratowany przez ojca Odnowiciela. Gdy bowiem wówczas ten tzw. długi Józio odbywał nowicjat już po wyjeździe o. Matulewicza z Bielan w 1918 roku i znaczną część nowicjatu musiał spędzać w łóżku z powodu słabego zdrowia – jeden z ojców kwestionował dopuszczenie go do ślubów. Podówczas o. Matulewicz na to powiedział: „Słabe ciało, ale mocny duch" i to rozstrzygnęło, że tak wartościowe powołanie i tak szlachetny kapłan i najlepszy wychowawca, „ów uśmiech mariańskiego Zgromadzenia" został dla niego calony przez ojca Odnowiciela.

Z okazji tego 25-lecia, zbliżyliśmy się bardziej do naszego ojca Odnowiciela. Powinniśmy go coraz lepiej poznawać i pokochać. Pragnął, abyśmy się kochali między sobą; abyśmy byli jedną, wielką kochającą się i szanującą rodziną. Abyśmy kochali Zgromadzenie, a przez nie Kościół, Matkę Najświętszą, Zbawcę naszego, Chrystusa Pana i Boga.

Pamiętajmy, że największą przeszkodą w rozwoju Zgromadzenia stanowią ci, którzy swoje osobiste cele życiowe pragną realizować w Zgromadzeniu, albo je świadomie lub nieświadomie osłaniają dobrem Zgromadzenia.

Wspomnijmy z jaką wiarą poświęcał ojciec Odnowiciel wszystko, byle pełnić wolę Bożą, jak hojnie Bóg go swą łaską za to wynagrodził.

Duch ojca Odnowiciela, jego postępowanie, przykład jego życia, a nade wszystko jego duchowy testament mariański, którymi są Konstytucje, Instrukcje przez niego napisane i Idea przewodnia, stać się dla nas muszą naszym sumieniem zakonnym.

6

Ks. Kazimierz Reklaitis MIC

Serdeczne osobiste wspomnienia

Rzym 1963

Oryg.: AGM, Scripta.
Fragmenty; tłumaczył z języka łacińskiego ks. J. Bukowicz MIC.

Po raz pierwszy spotkałem ks. Jerzego Matulewicza latem 1908 roku. Byłem wtedy alumnem Mohylewskiego Seminarium Duchownego w Petersburgu i z uprzejmości o. Wincentego Sękowskiego, przełożonego generalnego marianów, wraz z klerykiem seminarium sejneńskiego Józefem Piotrowskim mieszkałem podczas wakacji w klasztorze mariańskim w Mariampolu.

Pewnego poranka, wracając po Mszy św. z kościoła do klasztoru ujrzeliśmy jakiegoś księdza, idącego dróżką przez cmentarz w kierunku kościoła. Nie znaliśmy go, ale on zbliżył się do nas z miłym uśmiechem, powitał nas i zamienił kilka zdań. Potem od innych księży dowiedzieliśmy się, że ten młody kapłan, to wykładowca socjologii w Akademii Duchownej w Petersburgu, Jerzy Matulewicz. Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że urodził się on we wsi Lugine, odległej o 5 km od Mariampola, gdzie w latach 1906/07 przebywałem u rodziny mojego przyjaciela, kleryka Juozaitisa, która w 1905 roku kupiła od Jana Matulaitisa zabudowania wraz z gospodarstwem 64 morgi czyli około 50 ha. [...] Wrażenie tego pierwszego osobistego spotkania pozostało bardzo wielkie do dzisiaj, po 55 latach.

[*Po raz drugi autor spotkał prof. Matulewicza, gdy po jego wykładzie w seminarium zbliżył się do niego i przedstawił. Następnie wyjechał na studia do Rzymu, skąd wrócił w 1914 roku. Odprawił prymicje w Mariampolu, ale nie było tam już marianów. W latach 1914–1918 wykładał teologię dogmatyczną w seminarium petersburskim. W latach 1915–1917 w swoim mieszkaniu gościł ks. Totoraitisa, który razem z całym seminarium sejneńskim musiał uchodzić przed frontem z Sejn do*

Petersburga, ale ks. Totoraitis nie ujawnił mu nic o wznowieniu marianów. Wakacje spędzał u kolegi ks. Jurszenasa w Babinowicach, gdyż Mariampol znajdował się pod okupacją niemiecką. Ostrzeżony, że jest poszukiwany przez bolszewików za działalność społeczną, 15 sierpnia 1918 roku wyjechał i w Orszy przeszedł przez granicę na stronę niemiecką i dalej przez Kowno dotarł do Mariampola w końcu września 1918 r. Gdy przyszedł do kościoła odprawić Mszę św. spotkał tam Totoraitisa, Novickasa i Matulewicza i dowiedział się, że są oni marianami. Zaproszono go, by zamieszkał w klasztorze i dzięki temu mógł wiele rozmawiać z ks. Matulewiczem i wreszcie postanowił sam wstąpić do marianów.]

O. Matulewiczowi, jako przełożonemu generalnemu, wręczyłem prośbę o przyjęcie wraz z życiorysem. Na początku października 1918 roku otrzymałem pozytywną odpowiedź. Przyjęcie zaś do nowicjatu odbyło się pod koniec tegoż miesiąca, po ośmiodniowych rekolekcjach, które prowadził sam o. Matulewicz. Razem ze mną zostali przyjęci księża: Pius Andziulis i Wincenty Dargis. Mistrzem nowicjatu zaś został ks. Jan Totoraitis. [...]

Przebywając od dość dawna w klasztorze mariampolskim, słyszałem pogłoski, że o. Matulewicz ma zostać biskupem wileńskim. W końcu października brałem udział w zebraniu Stowarzyszenia „Žiburys", którego prezes oznajmił nam, że komendant niemieckich wojsk okupacyjnych otrzymał telefoniczną wiadomość z Warszawy, według której wizytator apostolski Achille Ratti zawiadomił o. Jerzego Matulewicza, że został on mianowany przez Stolicę Apostolską biskupem wileńskim. Polecono mu też bezzwłocznie, nie czekając na bullę nominacyjną, przyjąć konsekrację biskupią i objąć diecezję wileńską.

Choć wiadomość telefoniczna przekazana przez niemiecką komendanturę wojskową była niewątpliwie prawdziwa, to jednak o. Jerzy uważał, że nie może na jej podstawie żądać od jakiegoś biskupa, aby mu udzielił konsekracji. Wobec tego wysłał o. Wincentego Dvaranauskasa do Wizytatora Apostolskiego w Warszawie, od którego przywiózł on dokument nominacji o. Jerzego na stolicę biskupią wileńską. Dokument ten został wydany 22 listopada 1918 roku.

Nie wiem czemu przełożeni wyznaczyli mnie, nowicjusza, abym był kapelanem czy sekretarzem nowego biskupa podczas konsekracji i

ingresu. [...] Tak więc towarzyszyłem biskupowi nominatowi w podróży z Mariampola do Kowna, gdzie przyjął go do swojego pałacu biskup żmudzki Franciszek Karewicz, ja zaś zatrzymałem się w kapelanii ukrytych zakonnic Posłanniczek Serca Jezusowego. [...] Po konsekracji o. Matulewicz został w Kownie u swojego przyjaciela ks. Justyna Staugaitisa, proboszcza w Poniemuniu, gdzie przygotowywał się do ingresu do katedry wileńskiej.

Rankiem 8 grudnia towarzyszyłem bp. Jerzemu w podróży pociągiem z Kowna do Wilna. Na skutek wycofywania się Niemców z Litwy panowało pewne zamieszanie i biskup nie otrzymał specjalnego wagonu ani nowet specjalnego przedziału, lecz zajęliśmy zwyczajny przedział. Na niektórych stacjach zgromadzili się wierni wraz z duchownymi, aby witać nowego Pasterza. Szczególnie zapamiętałem takie powitanie na stacji w Landwarowie. Biskup przyjmował te powitania życzliwie, uśmiechając się łagodnie i z prostotą błogosławiąc zgromadzonych.

W samym Wilnie zgromadziło się bardzo dużo ludzi, tak świeckich jak i duchownych, a także przedstawiciele władz. Po drodze do katedry zatrzymaliśmy się w słynnym sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie. Biskup wszedł do kaplicy i pomodlił się przed cudownym Obrazem Matki Boskiej. [...] Gdy wreszcie przybyliśmy przed katedrę to taki był tam tłum, że orszak biskupi tylko z wielką trudnością zdołał się dostać do wnętrza świątyni. Ja zostałem oddzielony od biskupa i dopiero później udało mi się wejść do katedry, ale dostałem się tylko do ambony. To było mi pomocne w ten sposób, że mogłem dobrze słyszeć przemówienie biskupa wygłoszone po polsku i po litewsku. Mowę zaś wygłoszoną do duchowieństwa po łacinie w prezbiterium ledwie zrozumiałem z powodu odległości. [...] Zdaje mi się, że 11–13 grudnia wyjechałem z Wilna i wróciłem do Mariampola. [...]

W roku 1919 miałem miłą okazję zobaczyć biskupa i porozmawiać z nim. Został on bowiem zaproszony na konsekrację bpa Józefa Skwireckiego, mianowanego sufraganem biskupa żmudzkiego Franciszka Karewicza, która się odbyła 13 lipca 1919 roku. Po uroczystościach bp Matulewicz przybył do Mariampola, aby uporządkować sprawy mariańskie. Między innymi oznajmił wszystkim, że jest zmuszony zwolnić o. Totoraitisa ze stanowiska mistrza nowicjuszy, ponieważ jest on potrzeb-

ny gdzie indziej. Na jego zaś miejsce mianuje o. Kazimierza Reklaitisa. Nic nie pomogły moje protesty, że sam jestem jeszcze nowicjuszem, jak więc mogę być magistrem. I tak przez następne cztery miesiące, będąc sam nowicjuszem, spełniałem obowiązki magistra. [...]

Od 1923 roku przebywałem w Chicago. W październiku 1925 roku niespodziewanie otrzymałem polecenie natychmiastowego przyjazdu do Rzymu, gdzie miałbym pełnić obowiązki sekretarza przełożonego generalnego, który po zrzeczeniu się biskupstwa wileńskiego przebywał w Rzymie, aby tam zorganizować główną siedzibę Zgromadzenia. Z wielką radością przyjąłem tę nominację i przekazawszy innym w biegu swe obowiązki, natychmiast wsiadłem na włoski statek „Duillio" i 17 listopada wieczorem byłem już w Rzymie, w klasztorze franciszkanów konwentualnych przy via Lungotevere Farnesina 40, gdzie wówczas nasz ojciec generał przebywał. [...]

Wkrótce dowiedziałem się, że nasz przełożony generalny został mianowany arcybiskupem tytularnym adulitańskim i powołany na stanowisko Wizytatora Apostolskiego na Litwie. Bezpośrednim kontaktem z ojcem generałem, mieszkając z nim pod jednym dachem u franciszkanów, mogłem się radować tylko przez trzy tygodnie. [...]

Polski dyplomata Perłowski, minister pełnomocny przy Stolicy Apostolskiej zdecydowanie wyrażał swoją cześć dla o. Jerzego mówiąc: „Jednego tylko księdza całuję w rękę, a jest nim ksiądz Matulewicz".

Paszport dla Wizytatora Apostolskiego na Litwie przygotował Sekretariat Stanu. Ojciec generał mnie powierzył załatwienie sprawy jego paszportu. Msgr Pizzardo, który był wówczas substytutem w Sekretariacie Stanu, zanim wręczył mi ten dokument jeszcze raz go pobieżnie sprawdzał i nagle wykrzyknął: „Co oni tu napisali? I kardynał sekretarz nawet to już podpisał. Gdzie my go znajdziemy teraz po południu!" Pokazał mi paszport, w którym przeczytałem: „Mons. Giorgio Matulewicz arcybiskup wileński". „Przecież tak wypełnionego paszportu nie możemy wręczyć Matulewiczowi". Wówczas przyszedł mi do głowy pomysł, o którym powiedziałem prałatowi: „A czy nie można by zaradzić temu w ten sposób: skreślić «arcy» i zamiast tego napisać «były». Wówczas byłoby: „Mons. Giorgio Matulewicz były biskup

wileński". „Rzeczywiście, zawołał, teraz nikt się nie obrazi". I natychmiast paszport został w ten sposób poprawiony. [...]

Po załatwieniu wszystkiego co trzeba, abp Jerzy Matulewicz 10 grudnia 1925 roku udał się koleją na Litwę. [...]

O. Matulewicz z powodu gruźlicy kości bardzo był czuły na chłód. Kiedy przybyłem do Rzymu, prosił mnie nieśmiało, abym coś zaradził na rozpoczynające się chłody. Kupiłem więc piecyk elektryczny. Po wyjeździe Ojca z Rzymu na Litwę przełożony klasztoru franciszkanów skarżył się, że musi bardzo dużą sumę zapłacić za zużycie energii elektrycznej na ogrzewanie. Zapłaciłem więc tę wysokę sumę, aby nikt więcej nie narzekał. [...]

Po wyjeździe Arcybiskupa nasze kontakty osobiste przerwały się na okres trzech miesięcy.

Wizytator wrócił do Rzymu na początku marca 1926 roku, przywożąc opracowany w szczegółach projekt Litewskiej prowincji kościelnej i przedstawił go w Kongregacji Konsystorialnej do ostatecznego przygotowania i zatwierdzenia. Po kilku zebraniach i dyskusjach został on w krótkim czasie zatwierdzony na mocy bulli papieskiej *Lituanorum Gente,* wydanej 4 kwietnia 1926 roku, w uroczystość Wielkanocy, nazajutrz zaś zostali mianowani biskupi poszczególnych diecezji.

Bardzo delikatna była sprawa bpa Franciszka Karewicza, który był pobożny i prawy, ale nie miał dostatecznej roztropności w kierowaniu diecezją i występowaniu publicznym. Nie byłoby więc roztropne mianowanie go metropolitą. Nie wypadało go też przenieść na jakąś nową diecezję, tak z powodu jego wieku jak i odczucia osobistego upokorzenia. Ale Wizytator, znając skłonność biskupa do spraw duchowych, w sposób delikatny i taktowny zaproponował mu wstąpienie do Zgromadzenia Księży Marianów. Pobożny biskup, jak się wydaje, chętnie tę propozycję przyjął i w ten sposób ten delikatny problem został rozwiązany ku zadowoleniu wszystkich.

Ponieważ w bulli *Lituanorum Gente* sam Arcybiskup został wyznaczony jej wykonawcą, musiał on natychmiast wyjechać do Kowna. Kiedy więc dokumenty dotyczące nominacji biskupów były gotowe, w końcu kwietnia podążył pociągiem na Litwę, razem z abp. Franciszkiem Karewiczem. W ten sposób przerwały się ponownie moje osobiste kontakty z generałem. [...]

Po powrocie Wizytatora ze Stanów Zjednoczonych, około połowy września 1926 roku, było już jasne, że w przeprowadzonych wyborach zwyciężyła lewica i rządy przeszły w ręce socjalistów. Mogło to grozić prześladowaniem Kościoła. Szerzyły się pogłoski, że nowy rząd poda w wątpliwość legalność utworzenia nowej, niezależnej Litewskiej prowincji kościelnej. Wizytator natychmiast udał się do premiera Sleževičiusa, z którym miał bardzo długą rozmowę. Ja, który mu towarzyszyłem, musiałem czekać ponad godzinę na zakończenie rozmowy. Gdyśmy wychodzili odważyłem się zrobić spostrzeżenie, dotyczące długości rozmowy. Wówczas Arcybiskup odpowiedział: „Oczywiście, że jestem zmęczony, ale zapewne i pan premier jest tak samo zmęczony". Wizytator, jak się później okazało, zagroził premierowi, że jeśli rząd odważy się cokolwiek uczynić przeciwko decyzjom Stolicy Apostolskiej, wówczas on odwoła się do katolickiego narodu litewskiego. Powyższej groźby Arcybiskup nie realizował, pobudzając lud do buntu, ale w sposób całkiem pokojowy. Przeprowadzał coś w rodzaju wizytacji kanonicznych nowych diecezji i do gromadzących się wielkich tłumów mówił o Kościele, o jego podwalinach, o papieżu w sposób pozytywny, rozpalając w wiernych szacunek i miłość i synowskie uczucia względem Kościoła i najwyższego Pasterza. Ja sam byłem tego świadkiem, przynajmniej w niektórych diecezjach. Nie mogłem być we wszystkich, ponieważ Wizytator polecił mi wracać do Rzymu i zająć się sprawami związanymi z naszym kolegium i jego studentami, którzy mieli przyjechać do Rzymu na rozpoczęcie roku akademickiego 1926/27. Tak więc na początku października opuściłem Litwę udając się pociągiem do Rzymu. Mój kontakt osobisty z abp. Matulewiczem urwał się i to na zawsze. Odtąd bowiem nie miałem już więcej okazji do wpatrywania się w jego uśmiechniętą mile twarz i przysłuchiwania się jego wypowiedziom, pełnym roztropności i mądrości, nie ludzkiej lecz Bożej.

[*Opuszczono fragmenty wspomnienia, dotyczące organizowania przez autora klasztoru i kolegium studiów Księży Marianów w Rzymie.*]

7

Ks. Jan Sobczyk MIC

Garść wspomnień osobistych

Druk: Ś.p. ks. abp J. Matulewicz, „Pro Christo" 1927, s. 171–182, 248–261, 334–349, 428–433, 487–498, 569–580; przedruk „Collectanea Mariana" 1959 nr 7, s. 83–136; fragmenty.

Chciałbym, jako przyczynek do charakterystyki zmarłego Pasterza, przedstawić garść wspomnień osobistych, popartych listami, spełniając w ten sposób obowiązek synowskiej miłości i wdzięczności względem mego o. Generała. Zetknąłem się z nim i poznałem go po raz pierwszy w listopadzie 1913 roku we Fryburgu Szwajcarskim w okolicznościach dość niezwykłych. Przyjechałem tam, jako młody student z politechniki lwowskiej, by na wydziale filozoficznym Katolickiego Uniwersytetu szukać rozwiązania nurtujących duszę zagadnień. Nie wiedziałem dotąd nic ani o ks. Matulewiczu, ani o marianach. Odwiedziłem dawnego swego nauczyciela, ks. Roberta Wierzejskiego. Wówczas to do rozmówcy wszedł z nim inny kapłan o dziwnie pociągającej i ujmującej postaci – był to ks. Matulewicz. Dziwne zaprawdę są drogi Boże. Czyż mogłem spodziewać się, klęcząc kilka zaledwie tygodni przedtem w Ostrej Bramie i błagając Niepokalaną Panienkę o pokierowanie dalszymi losami mego życia, że tak prędko i w tak dziwny sposób się to stanie? Zaszedłszy po obiedzie z ks. Matulewiczem do kaplicy domowej, ujrzałem tam wizerunek „Tej, co w Ostrej świeci Bramie", co więcej dowiaduję się po pewnym czasie, że ks. Matulewicz wznowił wygasające Zgromadzenie Księży Marianów pod wezwaniem NMP Niepokalanie Poczętej i we Fryburgu właśnie prowadzi pierwszy nowicjat. Nie namyślałem się zbyt długo i poprosiłem o przyjęcie.

Zamieszkałem wówczas tuż obok ks. Matulewicza, bo w sąsiednim pokoju. Przez pół roku prawie obcowałem z nim codziennie, przez pół roku patrzyłem z bliska na jego życie, modlitwie i pracy oddane, przez pół roku słuchałem co dzień jego wykładów reguł i konstytucji Zgromadzenia, poznając w ten sposób pierwsze elementy życia doskonalsze-

go. Zaznaczyć winienem, że więcej bodaj, niż wykłady, dawało nam życie samego o. Generała, takie proste, tak na pozór zwykłe, a jednak tak głęboko oparte na Bogu i tak Go pełne. Ujmująca prostota w obejściu, przedziwna dobroć i wyrozumiałość dla innych, umiejąca w każdym zdarzeniu czy osobie dojrzeć i podkreślić cechę dobrą, szczera życzliwość względem wszystkich ludzi, wielka roztropność w ujmowaniu i rozsądzaniu najbardziej nawet zawikłanych spraw, a nade wszystko głęboki duch wiary, tchnący z każdego niemal odezwania się – to prawdziwy a ciągły komentarz wypowiadanych przez niego nauk. Ileż to razy, miły Boże, widząc już o godz. 3–4 rano przez szybę nad drzwiami odblask zapalonej lampy w pokoju o. Generała i słysząc szelest papierów, zestawiałem tę postać kapłańską z tymi, jakie przez wiele lat znajdowałem przedstawione w pismach socjalistycznych, pod których wpływem czas niejaki zostawałem. Ileż to fałszywych mniemań i powstałych z nich zarzutów rozpływało się, jak mgła poranna, pod promieniami słońca w miarę coraz bliższego i lepszego poznania ks. Matulewicza. Prawda, niejednokrotnie jeszcze zabierałem mu czas, przedstawiając różne swe wątpliwości i trudności w wierze (rezultat czytania ongiś bez wyboru wszystkiego, co w rękę wpadło), niejednokrotnie też proste a serdeczne słowa rozpraszały trudności, uciszały burzę, co poczynała wstrząsać sercem wątpiącym. Często, jakże często, słyszałem: „Studiuj spokojnie dalej, wątpliwości się rozproszą w miarę poznawania prawdy Bożej. Trzeba gruntownie poznać naukę katolicką, a wtedy się okaże, iż walczyliśmy z wiatrakami". A jeśli jeszcze były w sercu jakie wahania, usuwał je widok ks. Matulewicza przy ołtarzu. Odprawiał Mszę św. z wielkim skupieniem i pobożnością. Podobnie gdy mówił do nas, czuło się ogień, co musiał gorzeć w nim, skoro i nas zapalał. W służbie Bożej żądał zaparcia się, poświęcenia, kładł duży nacisk na konieczność wyrzeczenia się, ale zarazem tak przedstawiał ideał, tak umiał zachęcić doń, że budziła się w sercu gotowość do wszelkich ofiar i poświęceń.

Podówczas jeszcze członkowie Zgromadzenia, wracając po nowicjacie do kraju, musieli pracować w ukryciu, każdy też z nas był uprzedzony, czym to grozi w razie odkrycia przez władze rosyjskie. A jednak nie budziło to lęku. Pamiętam, wkrótce po przybyciu do Fryburga

zacząłem marzyć o pracy na misjach, by w ten sposób najlepiej wypłacić się Panu Bogu. Ks. Matulewicz począł mi tłumaczyć, że winniśmy raczej wracać do kraju i tam pracować, bo u nas więcej bodaj tej pracy potrzeba, niż na misjach. Poganie mniej będą odpowiadać przed Bogiem, gdyż o Nim nie słyszeli, aniżeli u nas, gdzie kraj niby to katolicki, ale w życiu tego katolicyzmu tak mało. Gdy znowu przy czytaniu o idei przewodniej naszego Zgromadzenia zacząłem żywo a gorąco stawiać sprawy narodowe, ks. Matulewicz wiele razy powtarzał nam, że polityka to nie nasza rzecz, nasze zadanie inne. Kapłan wtedy będzie największym patriotą i najwięcej dla kraju zrobi, gdy będzie dobrym i świętym kapłanem, bo wtedy pracuje nad umocnieniem podstaw bytu każdego narodu. Gdy niektórzy, mówiąc o Rosjanach, wyrażali się „Moskale", gromił to i podkreślał, że nie należy o żadnym narodzie wyrażać się obelżywie, nie należy też uogólniać zbyt pochopnie i jeśli jeden z przedstawicieli danego narodu coś źle zrobił, rozciągać to na wszystkich. Toteż choć w domu fryburskim byli podówczas prócz nas i Litwini, przez cały czas pobytu nie natknąłem się na żadne trudności co do swych uczuć patriotycznych. Polacy niektórzy uczyli się litewskiego, Litwini znowu naszego języka, była jednak i zgoda, i miłość braterska. Gorzej było zewnątrz. Obok organizacji polskiej istniała litewska, zajmująca wrogie stanowisko. Działacze litewscy pragnęli wciągnąć ks. Matulewicza i wyzyskać jego zdolności i powagę dla swoich celów, a gdy na to pójść nie chciał, posypały się nawet obelgi. Zarzucano mu polonofilstwo, zdradę swej narodowości, ogłoszono niemal renegatem. Dziwnie podobne, tylko niestety już ze strony polskiej zarzuty spotkały go w kilka lat później w Wilnie. Już to zestawienie może wiele powiedzieć o ich niesłuszności. Podziwiałem zawsze w tych przypadkach w ks. Matulewiczu spokój i brak jakichkolwiek wrogich uczuć w stosunku do przeciwników. Mimo rozmaitych sądów szedł dalej po raz obranej drodze, kształcąc i rozwijając dusze naszej gromadki na zasadach zdrowej ascetyki, w której przebijało wielkie poszanowanie człowieka i jego sfery przyrodzonej.

Ascetyka ks. Matulewicza była pociągająca swą prostotą, jasnością i naturalnością. Zawsze dawał szeroki podkład rozumowy, filozoficzny i na tym opierał życie doskonalsze. Ostrzegał przed przeróżnymi

spaczeniami życia wewnętrznego. Jako kierownik sumienia i spowiednik ściągał do siebie liczne dusze i wtedy i później. Wiele z nich, znalazłszy pod jego kierunkiem spokój sumienia, przez lata całe zwracało się doń w chwilach ważniejszych przeżyć. Przy tym wszystkim i słabym swym zdrowiu znajdował czas na pracę naukową, którą zawsze wielce sobie cenił i stawiał wysoko, a nawet na zajęcie się osobiste każdym z nas. Pomnę, jak dziś, te godziny niezapomniane łaciny, której mi udzielał, a znał ją, jak dzisiaj mało kto. A gdy skutkiem forsownej pracy siły me wyczerpały się i począłem niedomagać, z jaką to troskliwością matczyną zakrzątnął się, by mi dać warunki, potrzebne do odzyskania zdrowia. Toteż z ciężkim sercem, posłuszny rozkazom o. Generała, rozstawałem się z nim w 1914 roku, wracając do kraju. Spotkałem go znowu w 1915 roku jako kleryk seminarium warszawskiego. Odwiedzin jego wyglądałem, jak deszczu kania, bo brak mi było jego światłej rady i kierunku. Do zacisza seminaryjnego dochodziły wieści o jego pracach i działalności w stolicy. W 1917 roku przewodniczył na I Zjeździe Księży Prefektów, budząc podziw ogólny swym taktem i umiejętnością łagodzenia nieuniknionych – zdawało się – starć, a czynił to, podkreślając w przemówieniach poszczególnych mówców to, co było w nich dobrego. Prowadził następnie wespół z ks. prof. Szlagowskim i abp. Teodorowiczem rekolekcje dla inteligencji. Kiedym przy spotkaniu mówił, że słuchacze czuli się porwani i głębią myśli i ogniem apostolstwa, z uśmiechem odpowiadał: „Nic wielkiego nie robiłem, wykładałem tylko ludziom katechizm".

Zaproszono go też z rekolekcjami dla kleryków. Piękne to były dni i bogate w owoce łaski. Na konferencje jego przychodzili i profesorowie, podziwiając wielką prostotę wysłowienia, a zarazem i ducha, który wiał z tych prostych słów. Szczególniej konferencja o świętości była dla wielu z nas wprost rewelacją. Skwapliwie też nie tylko słuchaliśmy, ale i przelewaliśmy na papier myśli z niej i postanowienia. Ks. prałat Fajęcki, podówczas ojciec duchowny seminarium, prosił mnie o notatki z niej. W tym też czasie ks. kard. Kakowski łaskawie powierzył Zgromadzeniu naszemu Bielany, gdzie wkrótce zaczęli się gromadzić nasi księża i bracia, dotąd pracujący w pojedynkę. Wówczas też przeniesiono tu i nowicjat, który początkowo prowadził dalej sam ks. Matulewicz.

Z powodu bardzo nadwątlonego zdrowia zmuszony byłem wtedy przerwać studia w seminarium i przyjechałem na Bielany, gdzie wkrótce rozpocząłem nowicjat pod kierunkiem ks. Matulewicza. Ubóstwo tu wielkie było. Trzeba było wszystko tworzyć od początku, wszystko zdobywać. Potrzeby i braki były wielkie, ale nikt z nas nie odczuwał ich zbytnio, patrząc z podziwem na naszego wówczas o. magistra.

Były to lata 1917–1918, lata ciężkiej okupacji. Z podziwem i zdumieniem nieraz patrzyłem na księdza profesora, jak ks. Matulewicza pospolicie zwano w parafii, wędrującego pieszo do Warszawy bądź to w sprawach Rady Głównej Opiekuńczej, której był członkiem, bądź to ufundowanego przez siebie schroniska dla sierot na Bielanach. Ileż to razy wystawał wtedy godzinami po biurach i urzędach niemieckich, by coś wyjednać dla bezdomnych dzieci stolicy, którymi się zajął. Jeden z dawnych wychowanków pisze mi 7 lutego bieżącego roku: „Z życia dawniejszego Bielan pamiętam wiele, jak ks. Biskup starał się dla nas biednych dzieciaków o żywność, ubranie, znosząc wszelkie niewygody, jak jazdę na wozie węgla z Warszawy na Bielany podczas srogiej zimy. Wspólnie z Czcigodnymi Ojcami przeżywam tę smutną chwilę, w której straciliśmy Najczcigodniejszego naszego Pasterza."

Ileż razy własnymi rękami pomagał przy rozbieraniu nabytych od okupantów, a pozostałych po Rosjanach w lesie bielańskim baraków na opał. Ileż razy nie rozumiałem jego postępowania, patrząc jak ten człowiek dużej wiedzy, dawny profesor Akademii Petersburskiej, zajmuje się tak prozaicznymi sprawami, jak rozdzielanie kartofli ubogiej ludności okolicznej. On kładł tymczasem podwaliny pod dalszy rozwój Zgromadzenia i Bielan. Pod jego ręką na miejscu śmietników powstał ogród owocowy z 300 drzewek, tereny zniwelowano, gmach frontowy i domki oczyszczono i doprowadzono do porządku, przeszło 200 sierot za jego sprawą uratowano od głodu i chłodu, dając im nie tylko dach nad głową i pożywienie, ale i wychowanie i naukę. Dzisiejszy Zakład wychowawczy na Bielanach jemu zawdzięcza swój początek i słusznie boleje nad stratą swego Założyciela. Ciężko było, po ludzku biorąc nieraz bardzo ciężko, a jednak nowicjusze prześcigali się z magistrem w gorliwości i zaparciu się siebie. Nieraz spracowani byli tak, że sen chwytał na czytaniu, a nawet przy stole. Ks. Matulewicz zalecał tu i praktykował zwykłą sobie prostotę. Nieraz słyszałem od niego: „Tak

jestem zmęczony, idź już, idź, muszę koniecznie odpocząć". Minął może kwadrans, gdy go znowu spotykam ze zwykłą pogodą na twarzy. „A tom sobie odpoczął" – powiada. Wstawał prawie stale około 4 godziny rano i pracował niezmordowanie. [...]

[Ks. Matulewicz pisał] 8 lipca 1918 roku: „Co do mojej sprawy proszę wciąż kołatać i nie ustępować wcale. Proszę modlić się, bym się nie dostał do Wilna, bo tam utonę i nic nie zrobię." 31 lipca 1918: „Jadę 2 września do Monachium do Nuncjusza". Czynił i sam starania i nam je polecał czynić. „Zwróćcie się od siebie też do J.E. Nuncjusza obecnie w Warszawie w mojej sprawie. Proście J.E. Arcypasterza, by ratował nasze Zgromadzenie, bronił mnie; za to odwdzięczymy się pracą." Poszła delegacja z Bielan do nuncjusza, dzisiejszego Piusa XI. Wysłuchał łaskawie wszystkiego, uśmiechnął się i mówi: „To wszystko tylko jeszcze raz potwierdza, żeśmy dobrze wybrali. Niech to Wam będzie pociechą." Ostatnie tedy rozwiały się nadzieje. [...]

Mimo to Pasterz po objęciu diecezji chce być nim naprawdę. Rozpoczyna wizytację diecezji. Miałem możność spotkania się z nim w czerwcu 1920 roku, gdy wizytował Mielnik nad Bugiem i sąsiednie parafie. Strony te nie widziały biskupa od 1863 roku. Toteż wizytacja ta miała doniosłe znaczenie dla ludności. Pierwszy raz w życiu coś podobnego widziałem. Tysiączne tłumy ludu, potomkowie dawnych unitów, którzy nieraz męczeństwo ponosili za wiarę, garnęły się do świątyń, tworzyły banderie i szpalery na przyjęcie Biskupa. Mało tego, witali go i Żydzi ze swym rabinem, i prawosławni z batiuszką. Podziwiałem wtedy ogrom pracy podejmowanej przez Pasterza. Mówił do ludu po pięć razy dziennie, bierzmował setki i tysiące, celebrował uroczyste nabożeństwa, a potem rozsądzał przeróżne sprawy i zatargi, a wszędzie wnosił pokój Boży, łagodził antagonizmy religijne, narodowościowe, społeczne, zachęcając i napominając wszystkich do wzajemnej miłości, wyrozumiałości. Trzeba było niezmożonej energii i zdrowia, by takiej pracy przez wiele tygodni podołać. Miałem naoczny wzór gorliwości pasterskiej. Tymczasem i moce ciemności szykowały odwet, szła wielka i straszna burza od Wschodu. Zastała Pasterza na posterunku, gotowego „duszę swą oddać za owce swoje"[47].

[47] Por. J 10,11.

Był to lipiec 1920 roku. Szła z szybkością nawałnicy pamiętna inwazja bolszewicka. Mimo przerażających wprost wieści o rozmaitych okrucieństwach bolszewickich w stosunku do duchowieństwa katolickiego, mimo grożących rozlicznych niebezpieczeństw, mimo opuszczania parafii przez wielu kapłanów, i to nawet tych, którzy przeżywali już raz pobyt bolszewików, a nie czuli się na siłach do ponownego zetknięcia z nimi, mimo szarpiących nerwy przeżyć Arcypasterza przy pierwszym pobycie bolszewików w Wilnie w 1919 roku – on sam owczarni swej nie opuścił, gotów dać, jako pasterz dobry, „duszę swą za owce swoje"[48]. Czyż mogłem czynić inaczej, gdy zaszła potrzeba, aby zdać życiowy egzamin z wartości wychowania, jakie nam dawał ks. bp Matulewicz? Zostałem i ja. Dało mi to możność zrozumienia w następstwie częściowo przynajmniej wielu zaszłych później wypadków i przeżyć Arcypasterza. Zrozumiałem wtedy, jak wielką ostoją i siłą dla ludu jest w takich przewrotach kapłan, a cóż dopiero biskup; zrozumiałem, jak ciężko żyć w atmosferze przepojonej nienawiścią, ile trzeba hartu i prawdziwie niezłomnej a nieustraszonej wiary, by krzepić zwątlałe serca, a twardo i nieugięcie stać na straży praw Kościoła. [...]

Słyszałem w 1922 roku z ust o. Generała, jak naprawdę ciężkie przeżywał chwile, gdy w pałacu biskupim zaczęli gospodarzyć bolszewicy ze swoistym im cynizmem; jak musiał protestować i bronić się, by pałacu na dom rozpusty nie zamieniono, ile znosić niepokojących, szarpiących nerwy alarmów, a w czynieniu ich bolszewicy są specjalistami!

Przygotował sobie malutką walizeczkę z brewiarzem, paroma drobiazgami, oczekując każdej chwili, że bolszewicy go wywiozą. Potrafił wobec nich występować z godnością dostojnika Kościoła i odwagą nieustraszoną. Wiedząc o tym, że występowali zawsze w imieniu ludu, na ten lud właśnie powoływał się i przedstawiał jasno konsekwencje, jakie pociągnie targnięcie się na niego, jako biskupa.

Prawdziwie tylko łaska Boża i gorące serca ludu wileńskiego obroniły Pasterza przed wywiezieniem go, a może i czymś gorszym. Toć lud ten nocami stróżował w okolicznych bramach, by na lada warkot

[48] Patrz przypis poprzedni.

samochodu wyrosnąć niespodziewanie, jakby spod ziemi, i swoją postawą skutecznie zniszczyć złe zakusy wroga. Najgorsze zdarzenia jednak przyszły potem. Wielkie wypadki dziejowe są jak wielkie burze, co poruszają bezmiar wód oceanu ludzkiego. Jak podczas burzy na morzu fala to wyrasta w potężne bałwany, to rozdziera je, ukazując ziejące otchłanie, tak i w morzu ludzkim pozbawione hamulca rozhukane namiętności ludzkie to wynoszą człowieka aż na szczyty bohaterstwa, to obnażają jego najtajniejsze głębie aż do nędzy ducha, aż do podłości. Patrzyłem na to, przeżywając kilkutygodniowy okres bądź pod władzą ojczystą, bądź pod bolszewikiem, bądź bez żadnej władzy, prócz Boga. W ileż silniejszym stopniu musiał przeżywać to o. Generał. „Już siódmą władzę przeżywam w Wilnie. Moja diecezja obecnie pod pięcioma czy sześcioma rządami znajduje się" – pisze 2 listopada 1920 roku. Trzeba patrzeć z bliska na to, co się dzieje przy zmianie władzy, by zrozumieć i ocenić nieznośną atmosferę, jaka się wytwarza, zwłaszcza gdzie tyle występuje różnic narodowościowych i religijnych, jak w Wilnie.

Sam widziałem, jak z chwilą wycofania naszych wojsk ludność prawosławna, sprzyjająca bolszewikom, podnosiła głowy, jak skwapliwie informowała ich o każdym niemal słowie, wypowiedzianym przez Polaka przeciwko nim. Powodowało to rozliczne dochodzenia no i zaraz zaostrzenie stosunków. A jaka to wtedy sposobność do załatwiania wszelkich porachunków osobistych czy partyjnych, ile z tego wzajemnej nieufności, podejrzeń i niejednokrotnie insynuacji. [...]

Niemałym źródłem kłopotów były najprzeróżniejsze zarzuty, których i sam nasłuchałem się przez rok pobytu w diecezji wileńskiej, od świeckich, a nawet od kapłanów, i pisma ich nie szczędziły. Podawano nazwiska, cytowano fakty. Wielokrotnie malowano Biskupa w takich barwach, że trudno było poznać w nim tę tak znaną mi przecie postać. Nie znałem dobrze cytowanych faktów, znałem jednak od 1913 roku i to dość blisko Biskupa. Trudno było przypuścić nawet na chwilę, by ten, który mi zawsze im ponował swą ogromną równością charakteru i spokojem, swą dobrocią i wyrozumiałością dla wszystkich, a nade wszystko głęboką znajomością i umiłowaniem nauki katolickiej, którą uważał za najwyższe kryterium i podstawę w życiu – naraz tak

krańcowo się zmienił. Szczęściem były to przywidzenia lub uprzedzenia. [...]

W 1922 roku, zmuszony wyjechać na odpoczynek, prosiłem, by mi wolno było spędzić go w Wilnie u boku o. Generała. Zostałem przyjęty nadzwyczaj gościnnie i serdecznie. W pałacu biskupim zastałem ks. Kriščiukaitisa, który przyjechał z Litwy na kurację i został zatrzymany przez o. Generała, jako piszący biegle na maszynie, w charakterze osobistego jego sekretarza. Spokojny, zrównoważony, małomówny a pracowity i roztropny, wielką był pomocą, czas wolny od pracy spędzał ks. Jan, zamiłowany bibliofil, w księgarniach i antykwariatach wileńskich, dokąd mu nieraz towarzyszyłem. O. Generał prowadził życie ciche, oddane pracy i modlitwie. Społeczeństwo wileńskie odsunęło się wówczas od niego. Bliższe stosunki utrzymywało z nim niewiele osób (w tej liczbie prof. Marian Zdziechowski, mecenas Wróblewski). Miałem znowu możność spędzania po kilka godzin dziennie z o. Generałem i obcowania z nim blisko, jak dawniej. Jadaliśmy zazwyczaj we trzech, spędzając większą część dnia w mieszkaniu.

Cały czas w domu mówiliśmy po polsku. W trybie życia o. Generała w Wilnie w porównaniu z fryburskim większych zmian nie dostrzegałem. Tak samo o świcie już pracował, tak samo wcześnie odprawiał Mszę św., taż sama ujmująca prostota i dobroć cechowała go w obejściu. Mieszkał właściwie w jednym pokoiku, w którym też najczęściej pracował. Urządzenie tego pokoju, zarówno jak stół biskupi, cechowała również prostota. Najmilsze były te chwile wieczorne, kiedy po skromnym posiłku, przeważnie we trzech tylko, zaczynaliśmy z ks. Janem pokazywać swe zdobycze, wygrzebane w antykwariatach, opowiadając dzieje omal każdej książki z osobna. A trzeba dodać, że o. Generał książki prawdziwie kochał i znał się na nich dobrze. Nieraz rozbłysnęły mu oczy na widok rzadkiej czy cenniejszej pracy źródłowej, nieraz (moje zwłaszcza „zdobycze") okazywały się dość problematycznej wartości. Zawód jednak i rozczarowanie w jednym wypadku nagradzał mi widok rozradowanej twarzy o. Generała w innym. Ileż przy tym dowiadywałem się pożytecznych i ciekawych rzeczy z ust Arcypasterza, ile praktycznych otrzymałem wskazówek, jak i gdzie kupować książki. Wywiązywała się rozmowa na temat poszczególnych działów wiedzy ludzkiej

i tu ze zdziwieniem niejednokrotnie przekonywałem się, że o. Generał przy swoich zajęciach bacznie śledził ruch umysłowy na świecie. Raz po raz od niego najpierw dowiadywałem się o ukazaniu się nowej książki czy to z zakresu teologii, prawa, czy pedagogiki, więcej nawet – znajdowałem najnowsze wydawnictwa na jego stoliku albo w jego ręku. Często wieczorem przynosił do stołu klasyków łacińskich, których zawsze z zamiłowaniem wertował w chwili rekreacji. Nieraz całe stronice recytował z pamięci. Jakże żywo przypominało mi to podobne a niezapomniane chwile z Fryburga. Zda się to samo, a ileż zmian przecież. Przekonywałem się ciągle, że poglądy, zasady, usposobienie o. Generała rozwinęły się, ale nie zmieniły istotnie. W twarzy tylko przybyło zmarszczek, wywołanych znojem i cierpieniem, na skroniach włosy pobielały, postać nieco się pochyliła. Taż sama jednak pogoda, taż sama wyrozumiałość na błędy i wady ludzkie, taż sama cierpliwość. Łzą oko zachodzi, gdy wspomnę, jak wówczas, majstrując coś, spaliłem korki w całym domu. O. Generał zaś posłał tylko po montera i w niczym swego ojcowskiego stosunku do mnie nie zmienił, żartował tylko potem z mej „techniki".

Nieraz też w poufnej gawędzie wieczornej poruszałem słyszane tu i ówdzie zarzuty. Widać było, że żywo je odczuwał, że jego spokój i pogoda, a nawet humor niekiedy, nie płynęły z nieświadomości czy nieczułości, ale stanowiły owoc opartego na zasadach wiary światopoglądu i rezultat zwycięskiej pracy nad sobą. Wyjaśniał, wiele rzeczy opowiadał z całą prostotą, niekiedy z oburzeniem, nie czuło się jednak ani trochę jakichś uczuć nieżyczliwych w stosunku do tych, od których najwięcej cierpiał. Tym bardziej jednak cenił tych, którzy potrafili wznieść się ponad bezkrytyczną opinię. „Zarzucają mi, że parafie obsadzałem księżmi Litwinami. Cóż miałem robić z nimi, skoro i oni należą do diecezji? A co miałem robić wtedy zwłaszcza, kiedy innych nie było, bo znaczna część Polaków, zaangażowana politycznie, opuściła przed inwazją parafie, a ludność została i potrzebowała posługi kapłańskiej? Mówią, że księży studentów Polaków wysyłam z Wilna, uniemożliwiając im studia. Kiedy, kogo?" Zacytowałem parę spamiętanych nazwisk. „A z czego się oni mieli utrzymywać? Czy im ci, którzy tak mówią, dadzą na to, albo odstąpią swoje stanowiska? Kiedy przychodzi

taki i błaga o jaką parafię, bo już jeść nie ma co, to ja go krzywdzę, kiedy mu daję parafię?" I tak fakt po fakcie stawał w innym zupełnie świetle, stwierdzając, że o. Generał i nadal postępuje według tych samych zasad, jakie nam wdrażał we Fryburgu czy na Bielanach, jakie rozsiewał w *Idei przewodniej Zgromadzenia* czy w Instrukcjach. Opowiadał z humorem czasem o niegodnych nawet sposobach, do jakich się uciekano, by go zohydzić. Próbowano go i straszyć. O jakżeż mało znali go ci, którzy myśleli, że zdołają zachwiać czy ugiąć tego człowieka tam, gdzie chodziło o dobro dusz lub Kościoła! Kościół ma tę właściwość, że im kto bardziej wnika w jego naukę i głębiej ją w życie swe wprowadza, tym staje się wyrozumialszy i dobrotliwszy w stosunku do ludzi, ale też tym bardziej nieugięty aż do bohaterstwa, aż do męczeństwa nawet, gdy chodzi o zasady. Przykładów dość licznych dostarcza historia, choćby najnowsza (Meksyk, bolszewia, Belgia w czasie wojny itd.). Nasyłano Arcypasterzowi delegacje, które miały mu wprost nawymyślać. Cóż, kiedy taki delegat, znalazłszy się przed Biskupem, zamiast jakiegoś ciasnego fanatyka czy obskuranta, jak oczekiwał, znajdował człowieka o niesłychanie miłym i ujmującym obejściu, o szerokim horyzoncie umysłowym, oczach bystrych i przenikliwych, a twarzy dziwnie pociągającej, pełnej odblasku wewnętrznego piękna. Zamierzone obelgi nie mogły przecisnąć się takiemu panu przez gardło i wychodził do oczekujących nań pod dziwnym urokiem postaci Biskupa. – No i co, i co? – pytają posła niecierpliwie – nawymyślałeś mu? A ten rozkłada bezradnie ręce i – nie mogłem – rzecze – nie mogłem. Słano skargi do nuncjatury, do Rzymu, by wymóc na Stolicy Świętej odwołanie Biskupa – bez skutku. Biedni oni, gdyby wiedzieli, jak Biskup sam czekał tylko na moment sposobny, by zrezygnować, może by oszczędzili mu goryczy, a sobie dziś wyrzutów sumienia. –Głupi oni są – powiadał – niechby do mnie przyszli. Ja bym ich sam nauczył, jak mnie mają z Wilna się pozbyć, ale nie w taki sposób! Myślą, że Stolica Apostolska nic nie wie i nie rozumie, że jak mnie będą malować, jako potwora jakiegoś, już nieczłowieka, to tam zaraz uwierzą albo zlękną się głosów rozmaitych spod ciemnej gwiazdy. Mają i tam swoje informacje. Przekonałem się o tym osobiście w 1920 roku, kiedy wkrótce po inwazji przyjechałem na Bielany. Tegoż dnia odwiedził je obecny Pius XI.

Zapytywał, czy nie mamy wieści od ks. Biskupa z Wilna. „Właśnie ksiądz świeżo przyjechał z diecezji wileńskiej" – wskazano na mnie. Monsignore zaczął mię rozpytywać o stosunki. Widziałem, że doskonale jest poinformowany, widziałem nadto, jak głęboko sobie cenił o. Generała i jak wysokie miał o nim mniemanie.

Lwia część kłopotów i prześladowań Arcypasterza płynęła z tego, że nie chciał być narzędziem politycznym dla nikogo. Duszą całą oddany Kościołowi, chciał być prawdziwie biskupem katolickim. Chciał, by służono i sam służył Kościołowi, a nie pozwalał na posługiwanie się tylko Kościołem do tych czy innych celów, chciał się rządzić względem wszystkich zasadami sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. W każdej innej diecezji byłby to może najbardziej kochany i ceniony Pasterz i jako człowiek, i jako biskup. W diecezji wileńskiej w dobie zwłaszcza rozbudzenia nacjonalistycznych dążeń skazany był na cierpienie. [...]

A nie były to rzeczy chwilowe, był to stan ciągły, niestety. Jeden z mych uczniów opowiadał mi już po śmierci ks. Biskupa taki obrazek z 1923 roku: „Przechodziłem właśnie ulicą, gdy ks. Biskup jechał powozem do Ostrej Bramy. Za nim biegli ulicznicy, rzucając błotem i kamieniami, z wrzaskiem: «Polakożerca, polakożerca». Biskup siedział i jechał spokojnie i tylko w oczach tyle było wyrzutu, że pomyślałem sobie: nie, ten człowiek nie może być winny. Mówię księdzu – opowiada dalej – to było okropne. Ksiądz mi nieraz mówił o ks. Biskupie. Myślałem sobie jednak tak i tak, nie byłem pewny, ale wtedy przekonałem się sam." [...]

Zdrowie dla ks. biskupa nie jest celem, lecz zawsze tylko środkiem. „Jest to wielki dar Boży – mawiał często – trzeba je szanować". Słabego zdrowia nie uważał jednak za przeszkodę istotną do służby Bożej, byle była dobra wola do pracy, ofiarność i poświęcenie. Kiedym jeszcze, jako kleryk, przed święceniami wahał się, czy mogę je przyjmować, o. Generał przeciął wątpliwości krótkim pytaniem: „A czy na świecie zdrowia przybędzie? Kapłan, choćby i słaby, zawsze się przyda: Mszę św. odprawi, pospowiada trochę, a choćby i na zewnątrz nic nie mógł zrobić, to jeszcze wiele może zrobić ten, kto może miłować Boga i warto takiemu żyć i może zostać świętym." [...]

Nie łudził nigdy zdawkową pociechą słów, lecz uczył wierzyć z ufnością Bogu, zachęcał do poddania się zupełnie Jego woli świętej, do cierpienia wreszcie z miłości dla Ukrzyżowanego, by w ten sposób zbierać zasługi na żywot wieczny, gdzie już śmierci ani cierpienia nie będzie. Cóż powszedniejszego na świecie nad cierpienie, a kto jednak dziś umie cierpieć z wiarą i miłością? Świat boi się tylko cierpienia, pragnie go uniknąć lub zagłuszyć je, a gdy w żaden sposób to się nie udaje – męczy się, złorzeczy lub nawet targa na życie własne, bo świat nie zna i nie kocha Boga! Biskup bolał nad tym głęboko i w Zgromadzeniu przy każdej sposobności starał się zaszczepić ducha gorącej i żywej wiary, jako lekarstwo na te przejawy nowoczesnego pogaństwa. Krzepi, podnosi, dodaje ducha, zachęca, poucza – gdzie choć odrobina dobrej woli widnieje – ale karci i upomina po ojcowsku, gdzie widzi tego potrzebę. [...]

Mimo jednak tej znajomości nędzy i słabości ludzkiej, mimo że osobiście był narażony na stykanie się ciągłe z jej przejawami w życiu codziennym, ba, na sobie je odczuwał, służąc jako cel napaści, nie widać w o. Generale desperacji, przeciwnie zadziwia w nim zdrowy optymizm, z jakim patrzy na wszystko, umiejąc przez chmury zła dojrzeć i cudowny wzrost dobra. Jako Pasterz i i wychowawca wie, że tylko człowiek głęboko wierzący w dobro i jego zwycięstwo zdolny jest czegoś dokonać. [...]

Miałem szczęście być na kapitule w Gdańsku od 15 do 22 lipca 1923 roku i mogłem znowu blisko zetknąć się z o. Generałem. Uderzyła mnie wówczas przy wyborach jego prostota. Gdy wszystkie głosy nasze padły na niego (z wyjątkiem jednego) z prostotą wielką nie wymawiał się, lecz wybór przyjął, zaznaczając, że mimo innych zajęć jeszcze może nam być pożyteczny. Potoczyły się obrady i prace kapituły, a w chwilach odpoczynku wspólna z o. Generałem rozmowa. Dni te przeszły szybko, zostawiając odświeżoną w pamięci sylwetkę o. Generała i w duszy echa jego wskazań i nauk. [...]

Tymczasem nadeszły wakacje 1925 roku. Ks. Biskup przyjechał na Bielany w drodze na kurację do Ciechocinka. Pamiętam moment, gdy po wszelkich sesjach siedzieliśmy przy stole. Dowiedział się od przełożonego, że dokucza mi reumatyzm, a tymczasem nie chcę jechać na

kurację. Wówczas pod koniec o. Generał żartobliwie mówił: „Jadę do Ciechocinka, a cóż to wy chcecie, żebym sam jechał, a gdzież kapelan? Musicie mi dać kapelana." Zaczyna się rozglądać i wskazuje na mnie. Cóż miałem czynić, wypadło podziękować za zaszczyt i gotować się w drogę. Zatrzymaliśmy się w willi Opieki Św. Józefa. Pokoiki nasze przylegały do siebie, a przez cienkie ścianki i drzwi zamknięte słychać było każdy niemal ruch sąsiada. I znowu, jak to już parę razy bywało, Opatrzność pozwoliła mi spędzić parę tygodni blisko o. Generała. Zdaje się, że przynajmniej początkowo żaden z nas nie myślał, iż to ostatni raz. Dnie całe spędzaliśmy razem zazwyczaj w pokoju o. Generała, dokąd też przynoszono nam posiłki. Kiedy niekiedy tylko odwiedzali Biskupa mieszkańcy w tejże willi kuracjusze; ks. prof. A. Szlagowski, ks. regens Fiatowski, ks. prof. Ignacy Grabowski, ks. infułat Łyszkowski, czasem znowu myśmy szli do nich, i wówczas po kolacji na werandzie zaczynała się bardzo dla mnie pouczająca rozmowa, z której też chciwie korzystałem.

Ks. Biskup wstawał bardzo wcześnie, nie pozwolił jednak, bym go w tym naśladował, nawet, by służyć mu do Mszy św. Umówił się z ks. prof. Szlagowskim i jeden drugiemu tę przysługę spełniał. W ogóle nie chciał, by ktoś był jego osobą skrępowany. Wtedy mi też wyjaśnił, że mój tytuł „kapelan" nie zawiera obowiązków. Po Mszy św. szedł zwykle na przechadzkę, potem wracał na śniadanie, po którym szliśmy na kąpiele. Po powrocie z łazienek trzeba było odleżeć swój czas, po czym przed obiadem gawędziliśmy o różnych sprawach. Po obiedzie jakiś czas ks. Biskup spoczywał, odmawiał brewiarz i uczył się włoskiego. To ostatnie czynił naprawdę *con amore*. Czytał sam lub mnie polecał czytać *Signiore Io* doskonałą humoreskę. Pod wieczór udawaliśmy się na przechadzkę najczęściej do parku solankowego. Towarzyszył nam często pewien b. dyrektor banku, który z ogromną wprost czcią odnosił się do ks. Biskupa. Podobnie nie zapomnę powitania ks. Biskupa przez przełożoną willi; schyliła się do nóg i, gdyby nie stanowczy protest o. Generała, całowałaby jego stopy. Rzuciło mi to nowe światło na ks. Biskupa, który z ojcowską łaskawością pozwalał mi traktować się, jak niegdyś we Fryburgu prostym a drogim mianem ojca. Na którejś z przechadzek zdziwiłem się, patrząc na ks. Biskupa, witającego, jak

starego znajomego dozorcę w parku. Okazało się, że w rannych swych wycieczkach o. Generał niejednokrotnie wdawał się z nim w gawędę, znał doskonale jego warunki rodzinne i pod pozorem wynagradzania za drobne przysługi – wspierał. Takich przyjaciół miał ks. Biskup więcej, a zyskiwał ich swobodnym a łaskawym i pełnym życzliwości obcowaniem. Nic a nic nie było w nim jakiejś pozy, tej zimnej urzędowej powagi, nieprzystępności, nie dziw też, że kto się z nim zetknął osobiście musiał go nie tylko szanować, ale wprost kochać. Ks. prof. I. Grabowski, który wówczas po raz pierwszy poznał o. Generała, okazywał mu swe uczucia głębokiego szacunku, chyląc się nawet publicznie do jego ręki. O. Generał w bliskim obcowaniu wywierał dziwny czar na swe otoczenie wielką prostotą i życzliwością. Toteż dziękuję Bogu, że pozwolił mi tych parę tygodni spędzić z generałem. Była to dla mnie podwójna kuracja, bo i ciała, i ducha. Zdrowy optymizm, wiejący z każdego słowa ks. Biskupa, jego trzeźwy a spokojny sąd o ludziach i zdarzeniach, znajomość życia i doświadczenie – wszystko to było cennym pokarmem dla mnie. Niestety, krótko trwały te chwile niezapomniane.

Nadszedł któregoś dnia list z nuncjatury, przy odczytywaniu którego widziałem, jak po twarzy o. Generała przemknął promień radości. Po chwili dał mi list do przeczytania, zastrzegając ścisłą dyskrecję. Było to wezwanie do nuncjatury; wiedziałem już w jakiej sprawie. Zaraz też zabrał się do pisania listów do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego i do innych osób z zawiadomieniem, że Ojciec Święty przyjął jego rezygnację z Wilna. List ten wysłał jednak wtedy, gdy opuszczał już granice Polski. Zaraz też zaczęły się przygotowania do wyjazdu.

Niespodziewany ten wyjazd, nie wiadomo na jak długo, zadziwił wszystkich. Odprowadziliśmy ks. Biskupa na kolej *in gremio*. Ostatnie pożegnanie – i pociąg uniósł go w dal na nowe losy i prace nowe. Wróciłem do siebie z tą świadomością, że coś się skończyło, minęło niepowrotnie, coś bardzo miłego i drogiego. Miałem jeszcze krótką wiadomość listowną, ostatnie zlecenia co do załatwienia spraw nadchodzącej korespondencji i dalszej mej kuracji. O. Generał był w tym czasie i na Bielanach. Opowiadano mi, że na końcu obszedł całe Bielany, jakby nie tylko wszystkich, ale i wszystko żegnał, ostatnie kroki skierował do

biblioteki, a potem już tylko króciutka modlitwa i znowu podróż do Rzymu. [...]

Godności go ominęły, ale nie ominęły nowe krzyże i prace. Już 11 grudnia 1925 roku donosił nam z Rzymu ks. Reklaitis, sekretarz: „W imieniu Ojca Jenerała komunikuję, że nasz Ojciec wczoraj wyjechał z Rzymu na Litwę. Ojciec Święty delegował go z tytułem «Visitator Apostolicus» do załatwienia spraw kościelnych na Litwie, przede wszystkim dla rozgraniczenia diecezji. Misja będzie trwać jakieś 2–3 miesiące, po czym wróci znowu do Rzymu. Trzeba się spodziewać, że będzie to ostatni krzyż, który Ojciec Święty nałożył na barki naszego Ojca, że wreszcie po załatwieniu tej sprawy będzie mógł zupełnie się oddać sprawom naszej Kongregacji. Mieliśmy obawę, czy Ojciec Święty nie zechce mianować o. Jenerała arcybiskupem na Litwę, lecz na ostatniej audiencji (9 grudnia) zapewnił, że podobnego zamiaru nie ma. Więc możemy być spokojni i pewni, że wkrótce nasz Ojciec będzie znowu nam zwrócony. Mamy tylko teraz obowiązek modlić się, by ta misja się powiodła i żeby rzeczywiście była ostatnia." [...]

17 grudnia 1926 roku ks. Reklaitis pisze nam z Rzymu: „Ojca Jenerała jeszcze nie ma w Rzymie i nie wiadomo, kiedy się go doczekamy. Rząd litewski zaproponował zawrzeć konkordat i naszemu Ojcu Watykan powierzył tę sprawę. W tygodniu bieżącym rozpoczęły się już pertraktacje. Jak długo one będą trwać, nie wiadomo. Nam jest bardzo smutno, że nie mamy Ojca pośród nas tu w Rzymie. Czekamy jednak cierpliwie. Może da Pan Bóg, iż nareszcie zaprzestaną używać naszego Ojca do postronnych spraw i że będzie mógł poświęcić się jedynie sprawom naszego Zgromadzenia." [...]

8

Br. Izydor Piech MIC

Spostrzeżenia z życia ojca Jerzego Matulewicza

Skórzec, 26 listopada 1934

Oryg.: AMPP; VI C.

Opis swój rozpoczynam od pierwszej chwili mego wstąpienia do nowicjatu we Fryburgu Szwajcarskim w maju 1914 roku. [...]

Jadąc do nowicjatu do Fryburga w dalekie, nie znane mi strony, doznawałem pewnego lęku i strachu: co to będzie, gdy już na miejscu spotkam się osobiście z o. Generałem, gdy zmierzy mnie ostrym spojrzeniem, gdy rozkazującym głosem wyda mi polecenie. Tymczasem, gdy już przyjechałem na miejsce i wyszedł do mnie o. Generał, oczom moim przedstawił się zgoła inny widok – przemówił do mnie nadzwyczaj łagodnie i tak łaskawie, z taką ojcowską życzliwością mnie przyjął, że zdawało mi się, że to chyba jakiś sen błogi, nie rzeczywistość. Wszystkie uprzedzenia moje prysły jak bańka mydlana.

Przykładu takiej łagodności i słodyczy w słowach i obcowaniu w ogóle, takiej uprzejmości i życzliwości ojcowskiej nie znalazłem nigdzie na świecie przed moim wstąpieniem do Zgromadzenia. Jeszcze dziś, gdy wspomnę te szczegóły z mego życia, łzy mi się cisną do oczu. Było coś tak pociągającego w osobie o. Generała, że nie mogę tego zrozumieć.

Pamiętam, wykładał nam raz Konstytucje, może kilka razy za mojego pobytu, nie pamiętam. Ale wyjaśniał nam z takim zrozumieniem rzeczy, z taką słodyczą w głosie i z takim niezrównanym spokojem, że słuchałem z wielką radością i uważałem sobie to za wielkie szczęście, że wolno mi było słuchać wykładów o. Generała. Życzyłem sobie w duszy, aby tak było zawsze, abym ja jak najdłużej mógł słuchać tych wykładów. Niestety, wszystko, co dobre, piękne, nie trwa długo na tym świecie. I z bólem serca dowiedziałem się, że nasz o. Generał wyjeżdża z Fryburga do Polski. Miałem szczęście być z nim zaledwie kilka dni.

Ale, choć przez tak krótki czas, to co widziałem tam u naszego Odnowiciela utkwiło na zawsze w mej pamięci. I teraz zmieniła się zupełnie postać rzeczy. Mieliśmy nowych przełożonych, jakkolwiek dobrych, ale to już zupełnie nie było to, co dawniej za pobytu naszego o. Odnowiciela.

Ze smutkiem zapytywałem tylko braci, czy nie wiedzą, kiedy znowu zawita do nas o. Generał, ale nikt mi na to nie mógł odpowiedzieć.

Wkrótce rozpętała się straszliwa wojna, a to mnie bardziej tylko utwierdziło w tym smutnym przekonaniu, że już nieprędko ujrzę znowu o. Generała. I tak się stało.

Mroźną jesienią 1917 roku przyjechałem do Polski. I znowu tutaj miałem szczęście przez pewien czas być pod jednym dachem z o. Generałem. Było to na Pradze, w zakładzie dla biednych chłopców im. Mańkowskich, ul. Wileńska 63. Przyjmował sprawozdania od braci. I ja miałem szczęście to sprawozdanie przed o. Generałem odbyć. Na tym sprawozdaniu przedstawiłem różne trudności swoje i bolączki. O. Generał wyjaśniał mi z takim głębokim zrozumieniem rzeczy i z taką życzliwością ojcowską, że nie miałem już żadnych argumentów, w duszy powiedziałem sobie: tak musi być, inaczej być nie może. Po tym sprawozdaniu czułem się tak pokrzepiony na duchu, że był to dla mnie jakby drugi chrzest orzeźwiający, a wszelkie moje trudności i wątpliwości co do mojego zawodu w Zgromadzeniu rozwiały się zupełnie i znikły, tak że już więcej o tym nie powtarzałem nikomu.

Następnie przez jakiś czas przebywałem w domu naszym przy ul. Moniuszki. Razu jednego wybrałem się na Bielany, nie jadłem obiadu, a na Bielanach wstydziłem się prosić. Na szczęście spotkał mnie o. Generał, spytał od razu, czy jadłem obiad, ja odpowiedziałem, że nie. Kazał mi dać obiad i zaraz dał mi ojcowskie upomnienie, abym w przyszłości nie wstydził się, ale sam prosił o posiłek, skoro się znajdę w potrzebie. Więc znowu ta uprzedzająca grzeczność i ojcowska troskliwość o potrzeby braci.

Jeszcze we Fryburgu nie odmawiał braciom niczego, cokolwiek mogło posłużyć dla ich wspólnej zabawy i rozrywki. Gdy jeden z braci przedstawił o. Generałowi, żeby się przydała piłka nożna, on od razu sprawił nam tę zabawkę. Więc dbał o to z ojcowską zapobiegliwością, aby braciom nie zabrakło i godziwych rozrywek.

O. Generał odznaczał się niezwykłym miłosierdziem względem ubogich i potrzebujących. Na Bielanach dla biednych dzieci, sierot, ileż położył pracy, niewygód, zmęczenia i upokorzeń. Często się obijały o moje uszy wyrazy, że jedzie prostym wozem, naładowanym jakimś ciężarem, ten mąż niepospolitej nauki i mądrości, mający niedługo przyjąć jedno z najwyższych godności w hierarchii kościelnej, bo godność biskupa. Były to czasy wojenne, kryzys materialny ogromny, brak pierwszych potrzeb do życia, jak chleba i innych koniecznych artykułów żywnościowych. O. Generał wspólnie dzielił z nami tę niedolę materialną. Z braku koniecznej paszy dla konia, podróż wozem nie tylko była pozbawiona przyjemności, ale była wprost męcząca, koń często ustawał w drodze nawet z próżnym wozem, gdy miał jechać pod górę. I taką męczącą podróż odbywał, by tylko biedne dzieci nakarmić, stał się dla nich drugim ojcem, okupując to ojcostwo cierpieniem i ofiarą. A potem wystawanie, oczekiwanie całymi godzinami w różnych komitetach niemieckich po zwykłe artykuły żywności wymagały jeszcze większej ofiary i poświęcenia.

Odznaczał się nadzwyczajną troskliwością o potrzeby całego domu. Sam doglądał gospodarstwa. Dbał o to z właściwym sobie zapałem, by wszystko w ogrodzie było zasadzone, by nie było żadnych nieużytków. Sam widziałem, jak oglądał wszystko w ogrodzie i zwracał uwagę, że pewne części ziemi w ogrodzie nie są wyzyskane, bo rzecz prosta, mówił, że jeżeli się nic nie zasieje, nic nie posadzi, to nic nie wyrośnie. Razu jednego spostrzegł, że mam liche świąteczne ubranie, dość podniszczone i polecił kupić nowe.

W rozmowach o polityce i o innych narodach był nadzwyczaj powściągliwy i umiarkowany, nigdy nie słyszałem, aby o jakim narodzie mówił coś ujemnego, raczej dopatrywał się tam stron dodatnich. Gdy później pokazywano nam w gazetach i to takich poważniejszych, które uchodziły za wiarygodne i cieszyły się wziętością wśród czytelników – pewne artykuły obelżywe przeciw Arcypasterzowi, zasiadającemu wtedy na stolicy wileńskiej, wtedy raz na zawsze straciłem wiarę i zaufanie w wiarygodność gazet. Bo pomyślałem, jeżeli przeciw tak świętemu mężowi, takie brednie potrafią pisać, to cóż powiedzieć o innych sprawach mniejszej wagi, które uchodzą za wiarygodne w gazetach.

Ta prostota, uprzejmość i słodycz charakteru nie odstępowała o. Generała, nawet w czasie jego wzniosłego i wysokiego urzędu biskupiego. Pamiętam raz w Warszawie byłem przyjęty przez naszego o. Generała. Wahałem się wtedy przyjść na to sprawozdanie, gdyż sądziłem, że jako biskup, wysoki dostojnik Kościoła, nie będzie chciał mnie przyjąć, ani ze mną rozmawiać, gdyż ma większe i ważniejsze sprawy do załatwienia, niż moje sprawozdanie. Jednak o. Generał przyjął mnie z takim samym usposobieniem ojcowskim, z taką samą uprzejmością i słodyczą charakteru, jak wtedy, kiedy nie był jeszcze biskupem. To świadczyło prawdziwie o świętości jego duszy. Po sprawozdaniu wyszedłem rozpromieniony radością, że mnie spotkał taki zaszczyt, którego się nie spodziewałem.

Wszystkie konferencje i przemowy do nas naszego Ojca odznaczały się niezwykłym spokojem, opanowaniem siebie i tą porywającą łagodnością. Jego konferencja na Bielanach o miłości głęboko utkwiła w mej duszy i zrobiła tam niezatarte wrażenie. Żałowałem wtedy niezmiernie, że nie posiadłem sztuki stenografowania, byłbym sobie całą tę konferencję przepisał słowo w słowo, jako najdroższą dla mnie pamiątkę. Przypuszczam, że takie samo wrażenie zrobiła i na wszystkich innych słuchających.

Troszczył się również bardzo o zewnętrzny wyraz powagi zakonnej. Pamiętam raz na Bielanach, zaraz na placu od wejścia koło domków, grali bracia i niektórzy z ojców w piłkę nożną czy coś podobnego. O. Generał zwrócił nam wtedy uwagę, że należy gdzieś dalej przesunąć się z tą grą, aby nie zwracać na siebie uwagi ludzi, którzy z tego powodu mogliby się gorszyć.

Błogosławiony wpływ, przykład, słowa naszego o. Generała pozostawiły w mej duszy niezatarte wrażenie, którego nic zetrzeć nie potrafi. Pod wpływem tego uczucia, tego przykładu jestem i w tej chwili, kiedy piszę niniejsze słowa. Toteż śmierć jego spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Płakałem wtedy, bo nie mogłem powstrzymać się od płaczu, choć na pogrzebie mojej mamy nie mogłem jakoś płakać. Powiedziałem sobie wtedy w duszy, że już takiego o. Generała mieć nie będziemy, że już się wszystko skończyło. Choć może nieco pomyliłem się w swoich rachubach, to jednak dużo jest prawdy w tych słowach.

Jako spowiednik o. Generał odznaczał się niezwykłą roztropnością i mądrością. Pamiętam, byłem raz u spowiedzi u ks. Biskupa. Prosiłem wtedy, aby mi pozwolił umartwiać się przy jedzeniu, gdyż miałem wielkie trudności wewnętrzne. Ojciec pozwolił mi, ale tylko przy kolacji. Na spowiedź zwłaszcza zwracał wielką uwagę i sam osobiście przy konfesjonale uczył braci, jak się mają spowiadać. Było to niezwykłą cnotą, gdyż pamiętam, że niektórzy z księży zamiast pouczyć penitentów, jak się mają spowiadać, w słowach zbyt ostrych zwracali im uwagę i tym odpychali od siebie i niejednego zrażali na zawsze.

Było dla mnie prawdziwą wielką radością słyszeć rozmawiającego lub choćby tylko widzieć ojca generała. Z wytężoną nieraz uwagą śledziłem każdy niemal ruch, chwytałem gorączkowo każde słowo, gdyż sprawiało mi to prawdziwą radość.

W ciągu całego czasu obcowania mojego, kiedy tylko miałem sposobność widzieć czy słyszeć naszego o. Generała, nigdy, a nigdy nie widziałem żadnego gniewu czy porywczości w głosie, żadnego nawet podrażnienia, ale zawsze ten niezwykły spokój, to opanowanie myśli i słów, żadnego nawet podrażnienia w mowie, ale zawsze tę ciągłą porywającą prostotę i słodycz charakteru.

Inny przymiot duszy, nie mniej cenny – to miłość bliźniego. Pamiętam jeszcze na „Moniuszkach" razu jednego służąca naszego domu, już podeszła w latach, przez nieostrożność spowodowała przypadkiem wywrócenie pewnych przedmiotów. O. Wierzejski na tym punkcie bardzo był wrażliwy, spodziewała się więc wielkiej bury, gdy ten ojciec spostrzeże te rzeczy nie na swoim miejscu. O. Generał, skoro to spostrzegł, pocieszył ją, aby się nie smuciła, i że on to wszystko załatwi. Któryż z wielkich uczonych ludzi chciałby się zajmować prostą, zwyczajną kobietą i wnikać w potrzeby maluczkich?

Innym razem znowu odwoził Ojca jeden z braci, obecnie już od nas wystąpił, niejaki Józef Zdziech. Był to mroźny nadzwyczaj wieczór, wspomniany brat, pomimo że miał kożuch na sobie, odczuwał dotkliwe zimno, gdyż szalał bardzo mroźny wicher. Widząc to o. Generał kazał mu zejść z wozu, sam wziął za lejce, a temuż bratu kazał biec szybko za wozem, by się rozgrzał, co też ten brat uczynił – to sam osobiście mi opowiadał – i skutek był doskonały – brat ten już nie czuł zimna. Poza

tym nasz ojciec generał odznaczał się zawsze wielką, wprost mrówczą pracowitością. Jeszcze we Fryburgu Szwajcarskim nasłuchałem się bardzo dużo od ojców i braci, że gdy my sobie śpimy spokojnie do godziny 5 to ojciec od godziny 3 czy 4 jest już na nogach, przy stoliku z piórem w ręku. Podziwiali wszyscy wielką wytrzymałość jego w tej pracy. Inni skarżyli się na ból głowy, gdy mieli długo ślęczeć nad pracą umysłową, on zaś pod tym względem był jakby niezłamany, nigdy się nie skarżył na ból głowy, wskutek nadmiernego przemęczenia. [...]

Niech będzie Bóg błogosławiony w swoich aniołach i swoich świętych i Niepokalana Jego Matka, że nam dali takiego ojca, świętego męża, którego przykład cnót nie zgaśnie nigdy, lecz będzie trwał na wieki dla wszystkich braci i ojców.

II

DZIAŁACZ SPOŁECZNY I RELIGIJNY, PROFESOR 1902–1911

1

Eugeniusz Jarra

Niezwykła osobowość

Oxford, 15 grudnia 1959

Oryg.: AGM, Postulatura.

Wstęp

Aby dalej nie plątać toku samych wspomnień, pragnę wyodrębnić tu okoliczności, które przyczyniły się do poznania przeze mnie ks. Matulewicza, utrwaliły jego postać w mojej pamięci.

Urodziłem się w grudniu 1881 roku w Warszawie, gdzie też ukończyłem klasyczne gimnazjum i studiowałem prawo. Oprócz przedmiotów mojego zakresu, uczyłem się języków nowożytnych i rozczytywałem w socjologii. Od VII kl. gimnazjalnej pisywałem konspiracyjnie do prasy krakowskiej, a od I kursu uczyłem historii polskiej na ukrytych „kółkach" gimnazjalnych. Jeszcze jako uczeń i student poznałem bardzo dokładnie i zażyle nasze duchowieństwo niższe i wyższe przez przyjaciela rodziców, proboszcza w podwarszawskiej wsi Wawrzyszew a następnie na Bielanach Kamedulskich (potem Mariańskich), kolegę seminaryjnego księży Kakowskiego, Galla, Szlagowskiego i innych. Przez sfery duchowne zostałem też wprowadzony, jako student III kursu, do działaczki i pisarki społecznej, członkini ukrytego zakonu, hrabianki Cecylii Plater-Zyberkówny, u której w różnych akcjach w latach 1903–1906 brałem żywy udział, a w ciągu ostatnich z tych lat uczyłem nawet historii polskiej w dwóch najwyższych klasach prowadzonej przez nią na ul. Pięknej 24 żeńskiej szkoły średniej. W tym Zakładzie na wiosnę 1904 roku zostałem przedstawiony ks. Matulewiczowi. W roku 1906 wyjechałem na dalsze studia do Bonn i do Lwowa. Ks. Matulewicza zobaczyłem dopiero w latach 1917–1918, już na Bielanach, pośród marianów.

Najwyższą, najtrwalszą i najwierniejszą jest pamięć młodego wieku, zwłaszcza gdy się ją stale ćwiczy oraz gdy chodzi o rzeczy, które na

niej mocno zaważyły. Żem ją nieustannie przez długie życie ćwiczył, o tym świadczą wieloletnie wykłady akademickie i praca publikacyjna, do ostatniej chwili prowadzona. Że postać ks. Matulewicza musiała wryć się głęboko w pamięć 23-letniego wtedy młodzieńca, było to naturalnym wynikiem wrażenia, jakie na nim raz na zawsze wywarła.

Obdarzony zaszczytnym zaufaniem Wysokiej Postulatury przez powołanie do opisania moich wspomnień o tym, który daj Boże może być wyniesiony na ołtarze, zapewniam uroczyście, że z zadania mojego zdaję sobie całkowicie sprawę, że biorę odpowiedzialność wobec sumienia za każde moje słowo, czego gwarancją niechaj będzie nie tylko podpis w zakończeniu, ale również trzy złożone przeze mnie w życiu przysięgi służenia prawdzie: doktorska, sędziowska, profesorska. Już w pierwszej z nich zobowiązałem się pracować: *Quo magis veritas propagetur et lux eius clarius effulgeat.*[1]

Pierwsze spotkanie

Wiosną 1904 roku hrabianka Cecylia Platerówna, podczas jednych z moich w jej Zakładzie odwiedzin, zakomunikowała mi, że w szpitalu miejskim na Pradze dogorywał na gruźlicę kości, w fatalnych dla tej choroby warunkach centralnego ogrzewania, ks. Jerzy Matulewicz, wspaniale zapowiadający się kapłan, promowany niedawno we Fryburgu Szwajcarskim na doktora teologii, że zabrała go ze szpitala i umieściła w swoim Zakładzie: że tu, odżywiany i pielęgnowany należycie, a co najważniejsze, znajdując się pod opieką lekarską dra Sawickiego, znakomitego chirurga warszawskiego, w przyszłości honorowego profesora na polskim Uniwersytecie Warszawskim, znanego mi od dawna, gdyż spotykanego w Rudzie Marymonckiej, pod Bielanami, u jego siostry, Roszkowskiej miejscowej dzierżawczyni i matki mojego kolegi; tamże urodził się i wychował syn wójta, Zygmunt Trószyński, późniejszy marianin. Ks. Matulewicz przechodził nadzwyczaj bolesną i wywołującą wysokie temperatury kurację zastrzykami jodowymi do kości jednej z rąk i jednej z nóg; jednak dzięki ogółowi tych warunków stan jego

[1] Aby prawda coraz bardziej się szerzyła, a jej światło coraz bardziej błyszczało.

zaczyna się wydatnie poprawiać, wróży powrót do zdrowia i odzyskanie zdolności do pracy; wreszcie, że pewno już niedługo będę mógł sam go poznać.

Jakoś niebawem dzień pierwszego spotkania nastąpił, wiosną 1904 roku, o ile pamiętam w kwietniu, w Zakładzie Cecylii Plater-Zyberkówny na ul. Pięknej 24.[2]

Postać

Wprowadzony do obszernego, zalanego słońcem parterowego pokoju, z oszklonymi drzwiami, prowadzącymi na dziedziniec z trawnikami, ujrzałem na łóżku, otulonego kołdrą młodego mężczyznę około trzydziestki, o pełnej, okrągłej twarzy, szerokich ustach, okazujących w powitalnym uśmiechu zdrowe, białe zęby; o nosie z wydatnymi nozdrzami; szerokim, jasnym czole, pod gęstą na jeża czupryną. Najwięcej jednak uderzały patrzące spod silnych brwi oczy: ciemne, głębokie, mądre uwagą i skupieniem; przyjazne spojrzeniem wesołym, jowialnym, dobrotoliwym. Głowa osadzona była na krzepkich ramionach, które wyciągnęły się w kierunku wchodzącego gościa, gdy spokojny, naturalny, szczery głos, jakby uradowany przerwaniem samotności, zapraszał do zajęcia miejsca obok, na krześle. Zostaliśmy sami, ale nie było potrzeby pośredników do zawierania tej znajomości.

Znałem już wtedy bardzo wielu ludzi z różnych klas. Na mocy moich wspomnień mam prawo określić ówczesną postać ks. Matulewicza, jako niepospolitość, która się o to absolutnie nie starała, bo był w obcowaniu prosty, jak tylko prawdziwa wielkość prosta bywa. Dlatego, zwłaszcza przy zestawieniu z częstym objawem sztuczności, nadętości, nieprzystępności, nawet pychy u tzw. dostojników pociągał od pierwszego spotkania, budził zaufanie, chęć zbliżenia się, wypowiedzenia, słowem co będzie definicją najodpowiedniejszą i jego godną – chwytał za serce.

[2] Prof. Jarra po 54 latach myli rok poznania ks. Matulewicza na ul. Pięknej. Nie był to bowiem rok 1904, ale 1905. Bowiem 10 listopada 1904 bł. Jerzy został przyjęty do szpitala Przemienienia Pańskiego, a 20 grudnia 1904 przewieziony ze szpitala na ul. Piękną (por. J. Bukowicz MIC, *Dane biograficzne bł. Jerzego Matulewicza, 1871–1911*, w: „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 1988 nr 1, s. 60).

Ale właściwości te nie płynęły bynajmniej z miękości charakteru, towarzyskiej kurtuazji, wygodnictwa, oportunizmu. Och nie! Na złe reagował stanowczo, bezkompromisowo, nieubłaganie: potępiał je słowem, spojrzeniem, całym obliczem, gestem. Gdy mówił o czymś niskim i niegodnym, gdy ogarniało go oburzenie, na pogodnym zazwyczaj czole zbierały się chmury, a dobre, urzekające oczy, umiały miotać płomienie. Nie były to jednak nigdy oznaki gniewu, czy nienawiści, lecz wzruszenia, odczuwanej przykrości; była to żywa, odruchowa reakcja dobra wobec zła.

Stosunki osobiste

Trwały ze mną od kwietnia 1904 do lipca 1906 roku, kiedy to, po zamknięciu przez nasze pokolenie studenckie przed rokiem rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, zdecydowałem się wyjechać na dalsze studia na razie do Bonn. Były częste, zwłaszcza w początku poznania, kiedy to chory, nudząc się w łóżku z powodu bezczynności oraz doświadczając po zastrzykach cierpień (które znosił z iście chrześcijańską cierpliwością), często zapraszał mnie do siebie. Słyszałem natomiast, jak się bronił przed ceremonialnymi wizytami osób, które zapomniały o nim, gdy leżał na ogólnej sali szpitala przedmieścia, a teraz rade były odwiedzać pod dachem hrabianki.

Wiosną 1904 roku miałem 22 lata i znajdowałem się przed egzaminem z III roku prawa. Starszy ode mnie o lat 10 ks. Matulewicz liczył wtedy lat 33. W tym wieku taka różnica lat pod wielu względami nie odgrywa roli, tym bardziej że nie byłem uczniem ks. Matulewicza, natomiast w szkole panny Platerówny, w której on był ojcem duchownym, ja zajmowałem przez rok stanowisko nauczyciela. Jeżeli dodać, że byłem poważny, oddany nauce, że pracowałem też społecznie, stanie się zrozumiałym, czemu ks. Matulewicz traktował mnie jako młodszego kolegę, co dawało naszym stosunkom, rozmowom, doborowi tematów, otwartości i wiele swobody.

Z początku, ze względu na stany wyczerpania, powodowane gorączką po zastrzykach jodowych, nie poruszaliśmy spraw poważnych, lecz starałem się raczej chorego zabawić i rozerwać. Tak np. przynosiłem

mu moje litografowane wykłady i drukowane podręczniki do przerabianych przedmiotów; moją kursową pracę pisemną o występności kobiecej; pewnego razu pokazałem piękne miniaturowe wydania Pisma Świętego w językach: greckim, łacińskim, francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim, które sobie właśnie nabyłem w warszawskim oddziale Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego. Wydane na doskonałym papierze i gustownie oprawione, były tak małe, że dawały się objąć dłonią. Ks. Matulewiczowi ogromnie się podobały. Oglądał je i przeglądał z ciekawością i uśmiechem, bawił się nimi na kołdrze, jak dziecko, którym staje się trochę każdy człowiek w dłuższej, a ciężkiej chorobie. W końcu wybrał dwa: francuskie i włoskie, zapytując nieśmiało, czy mógłby je zatrzymać. Pospieszyłem zapewnić, że bardzo go o to proszę i że niczym nie sprawi mi większej przyjemności. Widziałem potem te książeczki umieszczone na biurku, pośród innych, stale używanych.

Po paru tygodniach miałem wielką niespodziankę. Oto, wszedłszy do pokoju, ujrzałem ks. Matulewicza po raz pierwszy w sutannie, z grubą, zawiniętą u góry laską, z metalowymi opaskami na skórkach, obejmującymi jedną z rąk i jedną z nóg powyżej kostki, ostrożnie utykającego po pokoju. Twarz miał rozpromienioną swoim poczciwym uśmiechem z radości, że niewola w łóżku już się skończyła.

Niebawem ustały wizyty spotykanego dotychczas dra Sawickiego, a rekonwalescenta przewieziono do Chyliczek pod Piasecznem, posiadłości panny Platerówny, pośród lasów sosnowych położonej, mającej idealne warunki klimatyczne dla gruźlików, a ożywionej miłą atmosferą prowadzonej tam szkoły gospodarstwa wiejskiego. Odwiedzając tam ks. Matulewicza widziałem, jak przy werandowaniu oraz intensywnym odżywianiu, zwłaszcza owocami, szybko przychodzi do zdrowia, o czym świadczyła też silna opalenizna.

Powracając na jesieni do Zakładu na Pięknej, był już na tyle silny, że mógł podjąć wiele prac i zadań. W niektórych z nich dane mi było uczestniczyć i w ten sposób utrzymywać styczność z ks. Matulewiczem.

Wspomnienia moje z tego okresu podam nie chronologicznie, lecz systematycznie, w ten bowiem sposób ujęte dają dobitniejszą charakterystykę.

Czystość

Ta naczelna w oczach świeckich cnota kapłana nie została nigdzie uczczona we wspomnieniach o Odnowicielu marianów, mimo iż był jej idealnym wcieleniem. Prawdopodobnie piszącym je zakonnikom wydawała się zjawiskiem naturalnym, a więc nie wymagającym komentarzy. Jestem innego zdania.

I dlatego pragnę uwielbić tu czystość ks. Matulewicza, która nie tylko cechowała jego słowa i czyny, ale była blaskiem jego całego jestestwa, była kongenialną z nim czystością absolutną. Zilustruję to następującym przykładem.

Działo się to w roku 1905, a więc w drugim roku nszej znajomości. Przygotowywałem wtedy broszurę pod tytułem *Higiena i etyka skromności,* którą pod moimi inicjałami wydała następnie panna Platerówna. Praca obejmowała zagadnienie ze stanowiska medycyny, religii, moralności i prawa. Ks. Matulewicz interesował się nią; czytał w rękopisie, czynił uwagi. Przy punkcie, w którym rozważałem upadek duchowy nierządnic, sposoby ratowania ich, ks. Matulewicz omawiał sprawę. Okazało się (czego nie znalazłem we wspomnieniach o nim), że był przez pewien czas kapelanem w zgromadzeniu żeńskim, poświęcającym się przyjmowaniu na poprawę ofiar nierządu. Nie był to jednak zakład magdalenek, lecz innego zgromadzenia, mającego siedzibę w Warszawie przy ul. Żytniej.[3] Ks. Matulewicz wskazywał na trudności poprawy, gdy rozpusta stała się nałogiem. Przytoczył wtedy fakt, jak siostry wezwały jego pomocy do jednej z wychowanek, która po pewnym okresie wstrzemięźliwości życia w zakładzie, dostała napadu szału. Temat powyższy nazywa się w świecie „drastycznym", a rozmowę o nim „drażliwą". Ani jedno, ani drugie nie istniało dla ks. Matulewicza. Traktował zagadnienie bez odrobiny skrępowania, w myśl aforyzmu, że czystość prawdziwa nie zna wstydu, bo nie ma do niego powodu. Dziedzina seksu była w jego niepokalanej świadomości tylko tym, czym jest dla biologa laboratorium. Przemówienie ks. Matulewicza doprowadziło dziewczynę do równowagi; wydaje mi się dziś, że musiał

[3] Nie natrafiono na żadne przekazy, które weryfikowałyby twierdzenie autora. Nie wiadomo też, jak można by ten epizod umieścić w czasie.

wtedy działać promieniowaniem własnej nieskazitelnej, doskonałej czystości.

Mądrość

Pracę umysłową zaczął ks. Matulewicz kontynuować w okresie moich z nim kontaktów, jeszcze w łóżku, gdy tylko pozwolił na to stan choroby. Zastawałem go przy niej i wtedy i później przychodząc w różnych porach. Nie taił swej pracy, lecz przeciwnie dzielił się nią chętnie ze mną. Na tej bezpośredniej podstawie cnotę mądrości określiłbym u ks. Matulewicza w ten sposób: wytknąwszy sobie w życiu jakiś określony cel, pragnął poznać należące doń zagadnienia, a mając umysł sumienny i dociekliwy, pragnął je poznać do gruntu.

Nauka więc była mu środkiem do obranego celu; nie była sama w sobie celem. Uprawiał w niej receptywę, a nie produktywę: widziałem go stale nad książkami, nie widziałem nigdy przygotowującego własną. Dlatego ks. Matulewicz był mądrym erudytą, mającym środki wyczerpującego uzasadnienia interesujących go zagadnień; nie był w nauce twórcą, który nie tylko posiada wiedzę, ale ją też pomnaża i posuwa naprzód.

Wobec zadań, do których Opatrzność powołała ks. Matulewicza, jest bardzo szczęśliwe, że nie poświęcił się on czystej nauce, to bowiem odbiera najczęściej zdolność do praktycznego życia i działania, odrywa od niego, czyni w nim niezręcznym, nieraz doń zupełnie niezdatnym. Człowiek, poświęcający się wyłącznie badaniom teoretycznym, nie umie często nawet urządzić własnego życia, a cóż dopiero mówić o organizowaniu moralnym i materialnym życiu innych ludzi, tworzenia dla nich instytucji, do czego był przeznaczony przyszły Odnowiciel marianów. Jeśli jednak słuszne jest zdanie, że znalezienie dla każdej sprawy najprostszego, a zarazem niezawodnego rozwiązania oraz jasnego wyrazu znamionuje mędrca, to ks. Matulewicz był nim w pełnym tego słowa znaczeniu.

Posiadając znakomitą jasność doskonale poinformowanej myśli, wyrażał ją w sposób nadzwyczaj ścisły, a zarazem prosty i zrozumiały. Słowo służyło mu do wyrażania myśli. W tym znaczeniu był „mówcą",

w tym sensie był „wymowny". Natomiast jak najdalsze, zarówno przy biurku i w konfesjonale, jak na mównicy, było mu krasomówstwo sztuczne, pretensjonalne, frazesy, efekty, ozdobniki. Wszystko to, jak w ogóle wszelką pozę, nienaturalność, odrzucał; nieraz przy mnie jej objawy wytykał i po swojemu, dobrotliwie z nich podżartowywał.

Postępowość

Była to wybitna cecha ks. Matulewicza; zyskiwała mu gorliwego sprzymierzeńca w intelektualizmie studenckim, na który musiała wywierać najsilniejsze wrażenie.

Pamiętajmy, że wskutek specjalnych ówczesnych w Królestwie Kongresowym warunków Kościoła katolickiego i prześladowań po powstaniu 1863 roku, przedstawiał on smutny obraz zacofania, rażący nie tylko w porównaniu do Zachodu, lecz i do pozostałych części dawnej Polski. Stan umysłowy i moralny kleru niższego pozostawiał bardzo wiele do życzenia; jaki był poziom wyższego, najlepszym sprawdzianem będzie fakt, że jeszcze w roku 1915 kiedy na organizującym się polskim uniwersytecie w Warszawie powstał Wydział Teologii Katolickiej, profesorów do wszystkich przedmiotów podstawowych, a więc do obu teologii i obu Pism, trzeba było powołać spoza Królestwa: dwóch, pochodzących z Wielkopolski – i dwóch z Małopolski. Stan taki odbijał się fatalnie na katolickości społeczeństwa; zachowywało ono tradycje i praktyki Kościoła, ale z pobudek ubocznych, zwłaszcza sentymentalno-patriotycznych. Inteligencja pogrążała się coraz bardziej w indyferentyzm religijny; lud stawał się, jak dowiodły socjalizm i mariawityzm, podatny na akcje antykościelne.

Powyższy stan rzeczy należało uprzytomnić, gdyż jego punktem kulminacyjnym były lata 1904–1906, gdyż interesował się nimi wtedy wydatnie ks. Matulewicz, jak tego byłem bliskim świadkiem.

Punktem wyjścia moich wspomnień musi tu być osoba Cecylii Plater-Zyberkówny, ponieważ ona pierwsza, widząc bezczynność wobec nadciągającego niebezpieczeństwa zarówno duchownych katolickich, jak i świeckich, zaczęła działać sama. Oczytana w nowoczesnej katolickiej literaturze francuskiej, szerzyła jej postępowe zasady teore-

tycznie przez ogłaszane pisma, praktycznie przez wychowywanie nowego pokolenia kobiet w otworzonych przez siebie w tym celu: szkole średniej w Warszawie na ul. Pięknej oraz szkole gospodarstwa wiejskiego w Chyliczkach, obydwu prowadzonych w duchu jej ideologii. Widząc, jak mawiała, że o katolickość młodzieży męskiej nikt nie dba, postanowiła skierować i tam swą twórczą inicjatywę. Wielostronna działalność, głoszone idee naraziły hrabiankę Cecylię przede wszystkim jej własnej „sferze", której szczególnie obskuranccy przedstawiciele, nie wahali się nawet podawać w wątpliwość zgodności haseł postępu z katolicyzmem. Misji Platerówny potrzeba było solidnego podparcia w powadze Kościoła i tu Opatrzność zesłała jej fryburskiego doktora teologii.

Ks. Matulewicz miał oczy szeroko otwarte na wsteczność stosunków kościelnych w Kongresówce i swego wobec nich stanowiska nie taił. Krytykował więc zacofanego ducha i biurokratyczną rutynę warszawskiego Konsystorza; przestarzałe metody nauczania w seminarium warszawskim, fatalnie odbijające się na poziomie umysłowym ogółu duchowieństwa i czyniące je dostępnym nawet płytkiemu sekciarstwu mariawitów; braki metod wychowawczych ówczesnych kierowników tej uczelni; formalizm i oschłość w stosunkach wyższej hierarchii duchownej do niższej, odosobnienie od laikatu.

Ubolewał nad ubóstwem piśmiennictwa religijnego, w szczególności dewocyjnego, o czym mógł kompetentnie sądzić, otrzymując, po powrocie do zdrowia, wiele książek i pisemek z Konsystorza do cenzury. Spośród wielu okazów, jakie piętrzyły się na jego biurku i jakie mi pokazywał, zapamiętałem jako bijący inne wybryk, drukowany egzemplarz broszurki pod tytułem *Litania do mleka Najświętszej Maryi Panny*, która mocno raziła dobry gust i zdrowy sens przyszłego Odnowiciela zakonu, czci Maryi szczególnie poświęconego. Biadał przy tym, jak trudno jest wytłumaczyć niektórym bardzo bogobojnym, ale w równym stopniu naiwnym, autorom niestosowność ich, kompromitujących Kościół pomysłów. [...]

O projekcie ks. Matulewicza zorganizowania własnego Zgromadzenia nie słyszałem wtedy ani od niego, ani od innych. Natomiast mawiał niejednokrotnie o unowocześnieniu organizacji zakonów w ogólności

celem przystosowania ich do zmienionych warunków, do ewolucji stosunków społecznych i ekonomicznych: a więc o zniesieniu chórów, zbliżeniu do środowiska, usunięciu rażących i krępujących w dzisiejszej szarzyźnie zdemokratyzowanego tłumu różnobarwnych habitów, kapturów i innych zewnętrznych oznak. Jak widać, były to idee, które w kilka lat później urzeczywistnił we własnym Zgromadzeniu.

Za kwestię palącą uważał podniesienie na wyższy, dorównywujący innym przedmiotom, poziom nauczania religii w szkołach średnich przez reformę programu i podręczników oraz dobór odpowiednio wykształconych katechetów.

Klęska, poniesiona przez Rosję w latach 1904–1905 w wojnie z Japonią wywołała zamieszanie w całym państwie i rozluźniła kontrolę policyjną, wyszedł wtedy na powierzchnię ruch socjalistyczny, a walkę, wymierzoną przeciwko kapitalizmowi, skierował w Kongresówce również przeciwko jego domniemanemu sprzymierzeńcowi – Kościołowi. Musiał więc Kościół zacząć na gwałt odrabiać zaległości. W myśl hasła Leona XIII: „Wyjdźcie z zakrystii" rozpocząć wielką akcję wśród mas i w ślad encyklik tego papieża robotników, zwłaszcza *Rerum novarum,* przystąpić do pracy nad rozwiązaniem w ich duchu kwestii społecznej.

W pierwszych szeregach tej akcji stanął ks. Matulewicz. Spotkałem go oraz ks. Przeździeckiego, profesora seminarium, na wstępnych zebraniach organizacyjnych Demokracji Chrześcijańskiej, które w roku 1904/5 odbywały się w podziemiach kościoła Św. Krzyża w Warszawie, a zostały zainicjowane przez ks. Marcelego Godlewskiego, poświęcającego się specjalnie pracy wśród robotników.

Ks. Matulewicz, który nie rozumiał działania bez oparcia go na zasadniczym, u podstaw poznaniu i w niniejszym przypadku poszedł tą samą drogą. Znalazłszy entuzjastyczne poparcie panny Platerówny, zorganizował, w porozumieniu z nią, cykl wykładów z ekonomii politycznej dla grona osób, do którego, oprócz obojga organizatorów, weszli między innymi, ks. prof. Przeździecki, Juliusz Ostrowski, wódz konserwy katolickiej, prezes reprezentującego ją Związku Katolickiego w Królestwie Polskim, parę osób z rodziny Platerówny, dwóch studentów, pracujących społecznie: Tadeusz Błażejewicz i ja. Wybór prelegenta zlecono mnie z zastrzeżeniem, by dla rozszerzenia horyzontu, nie

reprezentował ideologii słuchaczy. Wybrałem znanego mi z tajnych kółek samokształceniowych Ludwika Krzywickiego, wybitnego uczonego, ekonomistę, socjologa, antropologa, przedstawiciela w teoriach społecznych kierunku lewicowego i radykalnego, w polityce – członka partii socjal-demokratycznej. Kandydatura znalazła całkowite uznanie u moich mocodawców; wykłady godzinne, po południu, trzy razy w tygodniu, miały miejsce w roku 1905/6 i trwały około trzech miesięcy.

Budowałem się ks. Matulewiczem, jak utykając wtedy jeszcze bardzo, stawiał się na nie w Alei Róż punktualnie, z zeszytem w ręku; jak pilnie notował, obiektywnie podnosił w przed i powykładowej pogawędce wiedzę prelegenta, a co najciekawsze, zgodność wielu jego poglądów z zasadami etyki katolickiej. Pogodny w tym okresie, zaśmiewał się, że uczony socjalista, który zresztą pokazał się bardzo umiarkowany i rzeczowy, krytykując ustrój kapitalistyczny, nazywał mocno wśród słuchaczy reprezentowaną sferę obszarniczą, przeżytkami feudalizmu. Myślę, że wykłady te, stanowiąc przedmiot wybitnego zainteresowania ks. Matulewicza, mogły w pewnej mierze wpływać na objęcie przezeń w rok później wykładów nauk społecznych w Petersburskiej Akademii Duchownej.

Zamysłem panny Platerówny, który znalazł gorliwe poparcie ks. Matulewicza i skrystalizował się za jego radą i przy jego pomocy, było zorganizowanie i uaktywnienie katolickiej młodzieży akademickiej. Powstałe później stowarzyszenie tej młodzieży przyjęło nazwę „Odrodzenie", a jego organem był miesięcznik „Prąd". Do pierwszego składu „Odrodzenia" należeli wraz ze mną dwaj przyszli marianie: Robert Wierzejski i Bronisław Załuski; Edmund Elter, późniejszy jezuita, sekretarz generała Ledóchowskiego, profesor Gregorianum i cenny pisarz; Władysław Tatarkiewicz, dotychczasowy jeszcze profesor filozofii w Uniwersytecie Warszawskim; Wacław Maycho, z czasem profesor chemii w wyższych uczelniach Warszawy; Henryk Hilchen, potem doktor ekonomii Uniwersytetu Fryburskiego, kapłan i katecheta szkół warszawskich; Maurycy Lipnicki, filolog klasyczny, w okresie międzywojennym nauczyciel języków starożytnych w szkołach średnich warszawskich; Antoni Szymański, student politechniki, potem dziennikarz katolicki; Tadeusz Błażejewicz, prawnik, działacz demokracji

chrześcijańskiej, potem prezes Macierzy Polskiej. Zamknięcie na dłuższy czas przez młodzież w roku 1905 rosyjskich wyższych uczelni warszawskich zdezorganizowało ruch studencki w Królestwie Kongresowym.

Celem wyczerpania wszystkich znanych mi okoliczności, związanych z postępową działalnością ks. Matulewicza muszę podnieść, że dążność do ożywienia zastoju w różnych dziedzinach stosunków kościelnych wywoływała w pewnych kołach sprzeciwy oraz krytykę, jak o tym opowiadał. Ciaśni obskuranci, zwolennicy zakrzepłej tradycji, uważali, że terenem jego niebezpiecznych teorii jest zakład panny Platerówny, podejrzanej nawet o modernizm. Głównym rzecznikiem tych obaw i podejrzeń był wspomniany już wyżej Juliusz Ostrowski. Sam mi je nieraz nawet z oburzeniem i ostrzeżeniem komunikował, kiedy jego wychowywanych u benedyktynów w Belgii synów (Staś później sam benedyktyn, zginął od bomby w Warszawie w 1939 roku) uczyłem przedmiotów polskich w wakacje 1906 roku. Ale hrabia Juliusz, przejęty straszakiem postępu, powątpiewał nawet o prawomyślności jezuitów krakowskich!

„Litwomania"

Nagłówek ten ująłem w cudzysłów, albowiem pochodzi nie ode mnie. Jestem jednak obowiązany uwzględnić tę sprawę, jako że została wywołana przez pewnych ludzi i pewne ugrupowania.

Wypada przede wszystkim ustalić samo pojęcie. Mania oznaczała, według *Enciclopedia Cattolica*[4] początkowo chorobę umysłową, później stała się synonimem *di idea ossessiva*[5]. Podobnie według *Słownika Języka Polskiego* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego[6] jest to „szczególna myśl, która oplątała umysł; ćwiek w głowie".

Uściśliwszy w ten sposób pojęcie, mogę zapewnić, że ks. Matulewicz w okresie mojej z nim zażyłości litwomanem nie był i być nie mógł z przyczyn następujących:

[4] Città del Vaticano 1951, VIII, 1963–64.
[5] Manii prześladowczej.
[6] Warszawa 1902, II, 874.

1) ponieważ jego oświecony, krytyczny umysł wykluczał „oplątanie" przez jakąkolwiek szczególną ideę;

2) ponieważ nauka katolicka, głęboko uzasadniająca ideę narodową i patriotyzm, występuje zasadniczo przeciwko egoistycznej, ciasnej manii nacjonalistycznej, która wbrew zasadom religii, sprawiedliwości i miłości czyni jeden naród przedmiotem wyróżnienia i ubóstwienia, inne zaś traktuje wzgardliwie, a nawet wrogo;

3) ponieważ funkcje nacjonalizmu należą do sfery polityki, ks. Matulewicz zaś nie posiadał temperamentu politycznego i spraw publicznych nie traktował ze stanowiska polityka;

4) ponieważ jego postawa kapłańska była daleka od spraw politycznych, co wyraziło się następnie w jego wskazaniu dla odnowionego Zgromadzenia: „Polityka to nie nasza rzecz".

Przesłankom powyższym odpowiadało postępowanie.

W ciągu lat 1904–1906 naszej bliskiej znajomości i stałych stosunków nie słyszałem, ani nie znałem jego innego nazwiska, jak Matulewicz. Nie mówił nigdy inaczej jak po polsku, stylem i akcentem rodowitego królewiaka; nie zaznaczał wobec nas nigdy swej odrębności etnicznej, ani nie doszło do mnie, aby z nią gdziekolwiek występował, przeciwnie, zajmował się jak to wyżej wykazałem stale sprawami polskimi, reagując na nie w ten sam sposób, jak my wszyscy z jego otoczenia warszawskiego.

W okresie naszych najczęstszych spotkań, mianowicie jeszcze podczas choroby, ks. Matulewicz odezwał się w paru słowach nieznanego mi języka do przynoszącej posiłek osoby posługującej ze zgromadzenia Platerówny. Na moje zapytanie, co to za język, usłyszałem prostą, jak zawsze u ks. Matulewicza i pełną umiaru odpowiedź, że litewski, że dziewczyna jest ze stron, gdzie nim mówią i że chciał jej zrobić przyjemność podziękowaniem w tej mowie. Litwoman umiałby na pewno wyzyskać tę sytuację dla swoich celów.

I jeszcze jeden drobny, ale dla zagadnienia charakterystyczny szczegół. Po zakończeniu kuracji gruźlicy kości, ks. Matulewicz pragnąc wyrazić wdzięczność prowadzącemu ją bezinteresownie doktorowi Sawickiemu, ofiarował jego małej wówczas córeczce, Stasi (obecnie od wielu lat profesorce Uniwersytetu Warszawskiego) złoty zegarek

z pięknie emaliowanym wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, mimo że łatwo było umieścić Ostrobramską, również w Polsce gorąco czczoną. Człowiek z nacjonalistycznym „ćwiekiem" postąpiłby na pewno inaczej.

Zakończenie

Kończąc moje wspomnienia o ks. Matulewiczu, czuję się do głębi szczęśliwy, iż doczekałem chwili, kiedy dane mi jest przyłożyć moją skromną cegiełkę do świętej sprawy beatyfikacji kapłana niezwykłej miary, który uczynił wiele dobrego na ziemi.[7]

Sam w szczególności zawdzięczam mu, że w przełomowym dla każdego człowieka wieku, wśród wielu zgorszeń, dał mi swoją prostą mądrością i kryształowym charakterem, nie perorą lecz własnym przykładem, żywy i trwały wzór na wyboistą drogę życia, wzór który i mnie z kolei przyświecał w ciągu długich lat pracy naukowej i nauczającej.

2

Bronisław Załuski MIC

Studia i wspomnienia o ojcu Odnowicielu

Bielany, 6 sierpnia 1951

List do bpa P. Buczysa MIC w Rzymie.
Kopia: AMPP, VI C.
Fragmenty.

[...] Ks. Feliks Matulewicz, który był bratem matki o. Odnowiciela, urodzony w listopadzie 1839 roku, został mianowany w Piasecznie wikarym w roku 1862, mając lat 23. Najwidoczniej musiał więc otrzymać święcenia w Warszawie, po odbytych tam studiach teologicz-

[7] Prof. Jarra został poproszony przez księży marianów o napisanie wspomnień w związku z rozpoczętym procesem beatyfikacyjnym.

nych. Podczas Powstania Styczniowego ks. proboszcz Czajewicz z Piaseczna został wywieziony na Sybir, a pozostał tylko sam młody wikary, ks. Feliks Matulewicz, który do końca swego życia pełnił w Piasecznie obowiązki proboszcza. Po 25 latach wrócił z zesłania na Syberii dawny proboszcz, bardzo serdecznie przyjęty w Piasecznie przez ks. Feliksa Matulewicza, jednak obowiązków duszpasterskich tam nie pełnił.

Ks. proboszcz Feliks Matulewicz był kapłanem bardzo zasłużonym dla parafii, a zapewne należał do przodującej warstwy duchowieństwa diecezji warszawskiej, gdyż był kanonikiem kolegiaty łowickiej, historycznie najstarszej i najdostojniejszej, jako dawnej rezydencji prymasów polskich.

Odszukałem w Piasecznie osoby, które osobiście dobrze znały ks. Feliska Matulewicza: pewną starszą panią z inteligencji, która prowadziła ukryte życie zakonne i korzystała z jego kierownictwa duchowego, oraz starszego, poważnego gospodarza Piotra Mirkowskiego, zamieszkałego w Piasecznie, który jako 20-letni człowiek często woził ks. Feliksa Matulewicza do sąsiednich, a nawet odległych parafii. Zachował on o swoim ukochanym proboszczu wiele wspomnień, które starałem się wydobyć. Ks. Feliks Matulewicz zmarł w 1902 roku. Pasterzował więc w Piasecznie równe 40 lat (1862–1902).

Miał być człowiekiem wielkiej dobroci, niezwykłej ofiarności i uprzejmości. Zawsze pogodny, wesoły, dla wszystkich zarówno uczynny i przystępny. Nie robił żadnych różnic między ludźmi, gdy wzywał go obowiązek miłosierdzia. Nie pytał wtedy nikogo o pochodzenie, narodowość, przekonania, czy wyznanie. Nie robił żadnej różnicy nawet między Żydami i katolikami. Wszyscy uważali go za ojca w Piasecznie i w parafii. Gdy zmarł w roku 1902 na raka, mając 63 lata, wszyscy okryci byli żałobą i nawet Żydzi brali udział w pogrzebie.

Opowiadają o nim legendy, powstałe z prawdziwych zdarzeń. A więc między innymi opowiadano mi, że pewnego razu przyniesiono znalezione w zbożu porzucone niemowlę, żydziątko – jak twierdzono nieślubne – Żydówki z rosyjskim żołnierzem. Ks. Feliks zaopiekował się nim. Wyszukał pewną zacną rodzinę poważnego obywatela Piaseczna, który zgodził się wziąć podrzutka na wychowanie. Dał mu staranne

wychowanie, a nawet swoje nazwisko Żaboklicki. Ks. Feliks Matulewicz opiekował się nim, pomagał w wychowaniu, łożył na niego, dał mu wykształcenie. Jako dorosły człowiek ów Żaboklicki, ożenił się z córką aptekarza, brał też udział w pogrzebie swego opiekuna. Wychowanek ten początkowo był na politechnice, a później przeniósł się na prawo, został adwokatem. Mieszkał w czasie ostatniej wojny w Białymstoku. Został wywieziony do Rosji i tam zmarł.

Z poznanych personaliów o. Odnowiciela ustaliłem, że w chwili jego przyjścia na świat ojciec jego miał 52 lata, matka 48. Wiem że w roku 1889 zabrał o. Jerzego jego stryjeczny brat, prof. Jan Matulewicz, nauczyciel języków klasycznych w Kielcach i po przygotowaniu umieścił w seminarium w Kielcach. Jednak dopomagał mu także wuj, ks. Feliks, proboszcz w Piasecznie. Zwłaszcza, gdy od roku 1893 o. Odnowiciel znalazł się w Warszawskim Seminarium Duchownym ten kontakt z wujem musiał być bliższy w latach 1893–1895, gdyż Piaseczno leży tuż obok Warszawy. Jako kleryk i jako młody kapłan, choć był wyświęcony w Petersburgu wuja swego odwiedzał.

Przez ks. Feliksa Matulewicza o. Odnowiciel poznał też Cecylię hr. Plater-Zyberkównę, co było doniosłe i obopólnie owocne. W roku 1891 hr. Platerówna nabyła majątek Chyliczki tuż obok Piaseczna, należący niegdyś do ks. Józefa Poniatowskiego i tam założyła znaną w Polsce szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Z ogrodu chyliczkowskiego wychodzi się furtką niemal na plac, po którego przeciwnej stronie jest kościół w Piasecznie i plebania. Ks. Feliks Matulewicz, który przed przybyciem hr. Platerówny do Chyliczek już prawie 30 lat był tam zasłużonym proboszczem, musiał być w bliskim kontakcie z założycielką Chyliczek, zwłaszcza, że w Zakładzie Chyliczkowskim znalazła się też kaplica. W czasie istnienia Zakładu Chyliczkowskiego ks. Feliks Matulewicz żył jeszcze lat 11 i w tym czasie na pewno utrzymywał bliskie stosunki z Chyliczkami i miał niejedną okazję wprowadzić tam swego siostrzeńca, naszego o. Odnowiciela, który wówczas poznał hr. Plater-Zyberkównę.

Gdy w 1904 roku ks. Matulewicz przybył do Warszawy, jako profesor seminarium w Kielcach, znalazł się w szpitalu Przemienienia

Pańskiego na Pradze pod opieką dość wybitnego i znanego doktora Rauma. Leczył on jednak ks. Matulewicza na reumatyzm, gdy tymczasem była to gruźlica kości. Błędne leczenie pogarszało stan pacjenta. Panie z Zakładu hr. Platerówny, widząc ten stan rzeczy przy odwiedzinach chorego, postanowiły go stamtąd zabrać. Napotkały jednak na znaczne trudności ze strony doktora Rauma, który miał wygórowane pojęcie o swoim autorytecie lekarskim i racjonalności stosowanych środków. Aby uniknąć drażliwości użyły pewnych wybiegów. Zjawiła się pani Józefa Wromblewska, jako przedstawicielka rodziny, i oświadczyła doktorowi, że rodzina postanowiła zabrać ks. Matulewicza do domu. Pacjent bowiem jest człowiekiem niezamożnym i nie może ponosić dalszych kosztów kuracji. Wówczas doktor wyraził z tego powodu ubolewanie i ofiarował się wyjednać bezpłatne leczenie chorego. Pani Wromblewska oświadczyła wówczas, że nie może zmieniać decyzji rodziny. Natychmiast sprowadziła karetkę i zabrała chorego. Przewiozła wówczas ks. Matulewicza do Zakładu na Piękną. Tam, otoczony opieką lekarską i właściwym leczeniem przez dra Sawickiego oraz pieczołowitością pań, wrócił do zdrowia.

Dał się poznać bliżej, a następnie w latach 1905–1907, dzięki C. Platerównie zetknął się z najwybitniejszymi przedstawicielami ówczesnego, katolickiego życia intelektualnego i społecznego w Warszawie, którego stał się wartościowym i zasłużonym uczestnikiem.

O. Odnowiciel od roku 1904, gdy przebywał w Warszawie zawsze mieszkał na Pięknej 24 w Zakładzie hr. Platerówny, gdzie był wysoce ceniony i szanowany. I ja tam go poznałem i przed 44 laty na progu mego życia akademickiego zetknąłem się z tym samym środowiskiem katolickim, w którym o. Odnowiciel w Warszawie się obracał. [...]

Jeden z moich kolegów i przyjaciół, Tadeusz Błażejewicz, który 45 lat temu pracował z o. Odnowicielam na polu społecznym dał mi przed czterema laty taką charakterystykę.

Ks. prof. Jerzy Matulewicz wyróżniał się: głęboką i gruntowną wiedzą tych zagadnień, które omawiał lub poruszał; szerokością horyzontów w pojmowaniu zagadnień życiowych; okazywał zawsze jak największy obiektywizm i życzliwość w traktowaniu przeciwnika; posiadał umiejętność godzenia poszanowania tradycji z postępem i

najbardziej nowoczesną myślą, formą, czy sposobem działania, prawdziwie demokratycznie ujmował stosunki społeczne.

Przy organizowaniu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich opracował w roku 1906 Statut, którego założeniem było, że kierownictwo organizacji spoczywa w rękach samych robotników. Kompetencje ks. Patrona ograniczają się tylko do spraw wiary i moralności.

Statut nacechowany był duchem na wskroś demokratycznym i dawał szeroką podstawę samodzielnej pracy organizacjom robotniczym i możność wyrobienia społeczno-obywatelskiego.[8] Czterogodzinny referat wygłoszony w sierpniu 1907 roku w Warszawie na Kursie Społecznym przez ks. prof. Jerzego Matulewicza pt. *Chrześcijańska teoria prawa własności* wydrukowany w „Bibliotece Dzieł Chrześcijańskich" był tak doskonałym ujęciem, że mógłby dzisiaj być bez zmiany wydrukowany, a sądzę, że nawet wśród komunistów budziłby podziw i szacunek głębią i szerokością poglądów. Zamierzałem nawet postarać się o przedruk tego referatu obecnie, gdyby to było możliwe.[9]

Mimo że minęło 25 lat od śmierci o. Odnowiciela żywo mi staje w pamięci jego postać, boć prawie w ciągu 20 lat jego życia z nim się spotykałem, a był przecież okres mego życia, kiedy korzystałem z jego kierownictwa duchowego i codziennie się z o. Odnowicielem spotykałem. Widziałem w nim niezwykłą równowagę psychiczną, całkowite opanowanie, spokój, pogodę, dużo dobroci i wyrozumiałości dla ludzi, w rozmowach wielką oszczędność słowa. Słuchał współrozmówcy uważnie i starannie, a potem powiedział tylko życzliwie jakieś jedno lub parę zdań, ale w nich była sama istota rzeczy, która zapadała na długo w umyśle i sercu, a nawet stawała się drogowskazem na życie całe. Była w nim wielka jasność umysłu i głębia wykształconego rozumu, a jeszcze większa serca, przyodziane w skromność, prostotę i prawdziwą pokorę.[10]

---

[8] *Statut Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich,* w: R. Bender, *Społeczne inicjatywy chrześcijańskie w Królestwie Polskim 1905–1918,* Lublin 1978, s. 137–149.

[9] Patrz rozdział I, przypis 9.

[10] Pominięto tutaj fragmenty, które znajdują się w innych opracowaniach tegoż autora: I, 5; III, 15.

3

Kamila Tyczyńska

Kontakty księdza Jerzego z Platerankami

Toruń, 24 listopada 1966

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. abpa Matulewicza znałam od 1904 do 1926 roku, ale najwięcej miałam z nim kontaktów przed pierwszą wojną. Gdy był w Wilnie biskupem widywałam go niekiedy, gdy odwiedzał nas na Pięknej będąc w Warszawie. Sama także raz odwiedziłam ks. Biskupa, będąc w Wilnie z wycieczką.

Ks. Matulewicz będąc jeszcze profesorem w Kielcach przyjeżdżał do swojego krewnego proboszcza w Piasecznie. Tam poznał nauczycielki i uczennice ze szkoły w Chyliczkach, prowadzonej przez hr. Platerównę. Służył im chętnie pomocą w sprawach duchowych, ponieważ proboszcz nie mógł im poświęcić więcej czasu. Widział też, jak w chorobie opiekowały się proboszczem i z całym oddaniem mu służyły. Podkreślał często, że to jest czyn prawdziwie chrześcijański. Kiedy przyszedł do szkoły w Chyliczkach poznał bliżej zarówno nauczycielki jak i uczennice. Dużo o. Matulewicz dał paniom swoim kierownictwem duchowym, ale też i sam wówczas powziął myśl założenia ukrytego zakonu dla księży.

Przez szkołę w Chyliczkach poznał następnie zakład hr. Platerówny w Warszawie na Pięknej. Od tej pory prowadził tam stale rekolekcje przed Bożym Narodzeniem, a niekiedy i w lecie. Nawiązał się miły kontakt z o. Matulewiczem tak, że stał się naszym doradcą, przyjacielem, kierownikiem i wprost ojcem.

Toteż i sam był zadowolony, kiedy po wyjściu ze szpitala, a będąc jeszcze poważnie chory na gruźlicę kości, mógł przebywać na Pięknej, gdzie przychodzili lekarze do niego, a gdy już mógł, sam do nich się udawał.

Gdy miał się nieco lepiej przewieziono go do Chyliczek, gdzie go wożono na wózku. Był tam przez całe lato. Pamiętam, że tam w Chyliczkach, często rozmawiał z naszą matką, poprawiając nam Konstytucje.

Pamiętam, że na rekolekcje prowadzone przez o. Matulewicza zjeżdżałyśmy się nawet z daleka. Ja przyjeżdżałam na nie nawet wówczas, kiedy byłam na Litwie. Tematy na rekolekcjach były w większości o życiu zakonnym. Często mówił też o Matce Bożej. Pięknie mówił o Jej Niepokalanym Poczęciu i o Jej opiece nad nami, zachęcając, by się do Niej zawsze uciekać. Często powtarzały się też dwie myśli: „Wszystko wyzyskać dla chwały Bożej", oraz – „Wszystko niknie i maleje wobec chwały Bożej". Uczył, że wszystko, czy to bogactwo, czy zdolności, czy piękno można i należy obracać na chwałę Bożą. Gdy kto się żalił Ojcu, że mu trudno i ciężko, to Ojciec zawsze powtarzał mu to samo. Mnie też taką samą dał naukę, gdy się mu skarżyłam, że przykro i nieprzyjemnie mi jest pracować na Litwie, ponieważ nauczycielki, a niekiedy także i księża są nieprzychylni Polakom i sprawiają im przykrości, a czasem i uczennice coś nieprzyjemnego powiedzą. Radził mi nie zwracać na te przykrości uwagi, a samej unikać spraw narodowościowych.

Gdy przemawiał w kaplicy, zazwyczaj stał, gdy był chory, to go proszono, żeby siedział. Był średniego wzrostu, pogodny, ale zawsze skupiony. Widać było na twarzy wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem. Bywał niekiedy dowcipny, ale zawsze czynił to delikatnie, by nikogo nie urazić.

Dla siebie był bardzo mało wymagający. Gdy podczas wojny mówiono, że znika żywność, wtedy Ojciec powiedział: „Jak nie będzie mąki, będziemy jeść kaszę, a jak nie będzie kaszy będziemy jeść kartofle".

Był człowiekiem ogromnie pracowitym. Nie żałował czasu i wysiłku, kiedy chodziło o dusze ludzkie. Gdy będąc już w Kownie przyjechał odwiedzić naszą szkołę w Abelach, mówił, że każda żyłka boli go, tak się spracował na rekolekcjach dla kapłanów, które prowadził przez trzy dni, bo po konferencjach i spowiedziach w ciągu dnia i wieczora, przez całą noc przychodzili księża z rozmaitymi swoimi trudnościami. Mówił nam też wówczas o prowadzonych przez niego pracach.

Bardzo kochał dzieci. W czasie wojny w 1916 roku zorganizował na Bielanach sierociniec. Miał z tym wiele kłopotu, bo trzeba było dzieci wyżywić, odziać i ogrzać, a opału nie było. Chodził więc od biura do biura i prosił o przydział opału. Jeden z urzędników niemieckich zagniewał się na Ojca i powiedział: „Więcej by ksiądz liczył na Opatrzność Bożą, a nie tak nas tu ciągle nachodził". Na to Ojciec stojąc pokornie przy progu odpowiedział: „Owszem, ja liczę na Opatrzność Bożą, ale Pan Bóg działa przez dobrych ludzi". Wówczas o. Matulewicz dostał drewna na opał dla sierot. Sam to nam na Pięknej opowiadał. Kiedy zaś z Poznańskiego przyszły paki z ubraniem dla dzieci, wówczas Ojciec tak się cieszył, że wprost skakał z radości. Wiele podjął trudu i przeżył upokorzeń przy organizowaniu i utrzymywaniu sierocińca, ale troszczył się nie tylko o potrzeby doczesne dzieci. Pragnął je też przygarnąć do Boga.

Byłam świadkiem, jak na Pięknej przyprowadził z ulicy dwoje dzieci mających około 7 lat i wprowadził je do kaplicy. Dzieci usiadły i jadły bułkę. Myśmy się śmiały: – Po co Ojciec przyprowadził takie małe dzieci? Co one tu będą robić? A Ojciec na to: – Wyspowiadałem je, bardzo potrzebowały spowiedzi.

Zachęcona tym przykładem, pracując potem przez 12 lat w parafii, przygotowywałam do I Komunii św. małe dzieci już z I klasy. Były to najlepsze dzieci w klasie.

O. Matulewicz zachęcał młode dziewczęta do służby Bożej. Także i mnie, oraz moją koleżankę zachęcał, byśmy się oddały życiu zakonnemu.

Był bardzo wdzięczny za wszystko, co mu ludzie czynili. Okazywał nam ciągle wdzięczność, pragnąc odwzajemnić się pomocą nie tylko w sprawach duchowych, przez konferencje, rekolekcje, czy kierownictwo duchowe, ale i w sprawach materialnych, dając wiele bardzo praktycznych rad, był sam bowiem bardzo praktycznym człowiekiem.

Podczas wojny przez pewien czas przebywał w Chyliczkach. Szedł na pole, gdzie były rozrzucone kawałki szrapneli, pozbierał je, kalecząc sobie przy tym ręce, oddał je nam i powiedział: „Z tego będą dobre noże". Innym razem przywlókł z pola duży zwój grubego drutu mówiąc: „To się przyda w gospodarstwie". Zbierał też grzyby, najczęściej

w parku, ale też i w lesie, gdy czasem jechano do lasu na grzyby. Lubił pojechać i umiał zbierać grzyby.

A teraz pragnę powiedzieć o kilku łaskach, jakie, według mego przekonania, otrzymałam za przyczyną o. Matulewicza.

W roku 1929 pojechałam na Łotwę, gdzie miałam prowadzić gospodarstwo rolne. Otrzymałyśmy mająteczek, ale bez budynków. Trzeba je było pobudować. Nie miałyśmy pieniędzy na materiały budowlane. Można je było dostać po cenach zniżonych aż do trzeciej części kosztów, ale moja poprzedniczka już to co było możliwe otrzymała i nagle musiała wyjechać, bo miejscowy proboszcz kazał jej przyjechać do siebie na gospodynię. Wszystek zwieziony materiał ludzie rozkradli. Napisałam prośbę do gminy. Najbardziej oburzył się proboszcz, który był radnym gminnym. Przydziału budulca odmówiono. Zaczęłam się wówczas modlić do o. Matulewicza. Drugą prośbę także odrzucono. Modliłam się dalej. Jednakże na trzecią prośbę odpowiedziano pozytywnie. Nadleśniczy wybrał nam najpiękniejszy budulec, wskazał jak drewno przewieźć i jak urządzić przy domu tartak. Pobudowało się wspaniały dom i zabudowania gospodarcze. Było to w Klimbie parafia Aszwanga.

Z poprzednią łączy się druga łaska. W związku z budową jeździłam często do lasu. W domu pod lasem leżała chora na gruźlicę kości w nodze dziewczyna. Wyglądała jak kościotrup. Ze szpitala w Libawie odesłano ją już do domu, jako nieuleczalną. Wycięłam wówczas z pisemka ładną, dużą fotografię o. Matulewicza, powiesiłam ją nad łóżkiem chorej i zachęciłam do modlitwy o zdrowie za jego przyczyną. Ja też modliłam się, pamiętając, że o. Matulewicz także chorował na gruźlicę kości. Chorą zawieziono jeszcze raz do Libawy, ale szpital jej nie przyjął. Dziewczyna jednak nie zwątpiła, lecz w dalszym ciągu modliła się. Ja musiałam wówczas opuścić Łotwę. Potem dowiedziałam się od swojej koleżanki, nauczycielki, która tam jeszcze została i odwiedzała chorą, że dziewczyna nagle wstała zupełnie zdrowa i choć wykonuje w gospodarstwie ciężkie prace nadal dobrze się czuje. Żałowałam potem, że nie przeprowadziło się zbadania tej sprawy przez lekarzy z Libawy, ale ja wyjechałam wtedy do Polski.

Abp Springowicz z Rygi chciał koniecznie, byśmy otwarły internat w Rzeżycy (Rezekne), Trzy dni szukałyśmy z koleżanką odpowiedniego

domu, ale nie znalazłyśmy. Gdyśmy zmartwione i zrezygnowane siedziały w kościele przyszła mi myśl, aby się w tej sprawie modlić za przyczyną o. Matulewicza. Przy wyjściu z kościoła dowiedziałam się ze zdziwieniem, że i moja towarzyszka miała takie samo natchnienie, choć siedziałyśmy oddzielnie. Na jej propozycję poszłyśmy odwiedzić księży marianów, którzy mieli tutaj małą księgarnię. Opowiedziałyśmy o swoim kłopocie, a ojciec wyszedł z nami na ulicę, przeszedł na drugą stronę i pokazał nam dom nadający się na internat. Czyż to nie za wstawiennictwem o. Matulewicza?

Podczas wojny, gdy byłam kierowniczką gospodarstwa szkolnego w Nowym Przybyszewie, nie było zupełnie oliwy do maszyn rolniczych. Pojechałam do starostwa w Grójcu, żeby uzyskać zezwolenie na zakup oliwy. Tam obeszłam pięć biur i nikt mi nie chciał wypisać kwitu. W ostatnim biurze powiedzieli, że zezwolenie mogę dostać jedynie w pierwszym biurze. Wróciłam więc do pierwszego biura. Było jeszcze sporo ludzi. Usiadłam więc i wówczas przyszło mi na myśl, żeby się modlić za przyczyną o. Matulewicza. Czekając z godzinę modliłam się. Gdy już ostatni interesant odszedł od okienka podeszłam i przedstawiłam swoją prośbę. Bardzo chętnie i uprzejmie urzędnik wypisał mi żądane pozwolenie, zszedł kilka pięter do Niemca, poprosił go o podpisanie, wręczył mi i bardzo serdecznie mnie pożegnał.

Myślę więc, że jeżeli w tylu sprawach materialnych o. Matulewicz nam tak pomaga, to w sprawach duchowych na pewno jeszcze więcej będzie nas wspierał.

4

Jadwiga Reut

Ksiądz Matulewicz w Zakładzie Cecylii Plater

Warszawa, 21 listopada 1951

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

O chorobie Ojca w szpitalu tylko tyle wiem, że p. M. Suryn i p. Wromblewska opiekowały się nim w czasie jego tam pobytu.

Z inicjatywy p. Chudzyńskiej znalazł się na Pięknej. W czasie rekonwalescencji i później spowiadał, miewał nauki, pracował z p. Głowacką, prowadził rekolekcje; lekcji w gimnazjum nie miewał, tylko konferencje na kursie dla nauczycielek.

Wspomnienia są pełne czci, głębokiego przywiązania i wielkiej wdzięczności za kierunek. Był to człowiek Boży, pełen poświęcenia i miłości dla biednych (sam wystawał w ogonkach, zdobywając żywność dla dzieci, którymi się opiekował). Niezwykle mądry, a przy tym bardzo prosty, przystępny.

W jego osobowości szczególniej wartościowa była świętość i duch społeczny. Był to Boży demokrata w każdym przypadku i w całym tego słowa znaczeniu.

Doktor Raum, ordynujący w szpitalu, starał się jak mógł pomóc choremu, ale i on nie zdołał zaradzić wszystkim brakom i widział, że stan chorego wciąż się pogarsza. Od niego dowiedziała się energiczna działaczka w Warszawie, hrabianka Cecylia Plater-Zyberkówna, że w szpitalu znajduje się bardzo inteligentny kapłan, ciężko chory, w stanie prawie beznadziejnym. Hr. Cecylia natychmiast sprowadziła ks. Matulewicza do swego Zakładu przy ul. Pięknej nr 24. Tam dzięki wyjątkowo troskliwej opiece i staraniom lekarskim dra Sawickiego chory bardzo powoli zaczął przychodzić do zdrowia. Przez długie jeszcze miesiące spoczywał na wózku z wyciągniętą w gipsie nogą (gruźlica kości kolanowych).

Cecylia Plater-Zyberkówna była osobą „niezwykłej mądrości", jak się o niej wyraża bp Buczys w swych wspomnieniach o ks. Matulewiczu, wychowawczynią młodzieży i działaczką społeczną na szeroką skalę. Była też założycielką i kierowniczką szkoły żeńskiej, którą następnie przekształciła w gimnazjum. Kiedy ks. Matulewicz zaczął już samodzielnie chodzić, poprosiła go, żeby zechciał być kapelanem w szkolnej kaplicy. To trwało jakiś czas. Hr. Platerówna miała wielkie uznanie dla ducha Bożego i inteligencji ks. Matulewicza i uczyniła mu propozycję przeprowadzenia w klasie VII wykładów logiki, etyki i apologetyki. Na wykłady przychodziły nie tylko uczennice ale i nauczycielki. Wykłady ks. Matulewicza olśniewały mądrością, logiką, ścisłością, podnosiły na duchu, rozszerzały horyzonty. Trwały przez rok. Wpływ ks. Matulewicza na otoczenie był spokojny, ale wielki. Nakazywał zawsze cenić czas, mieć cierpliwość i nie ustawać w pracy dla Boga i bliźnich.

Ks. Matulewicz, jako mądry, Boży teolog, pozostawił w najbliższym, ówczesnym mu otoczeniu, głębokie podwaliny zrozumienia prawdziwej pobożności i świętości, czego sam był doskonałym wzorem.

5

Józef Zmitrowicz

Odrodzenie katolicyzmu polskiego na początku XX wieku

Oryg.: W przeddzień wielkich przewrotów i na ich progu. Wspomnienia 1879–1916. Bibl. Uniw. KUL, rps 916.
Fragment: s. 117–118.

W tym okresie [1904–1907] w Warszawie przy ul. Pięknej 24, przebywał jako kierownik duchowy ks. Jerzy Matulewicz, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu,[11] który z powodu swoich dolegli-

[11] W tym czasie nie był profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu, ale Seminarium Duchownego w Kielcach.

wości, czasowo nie mógł oddawać się pracy profesorskiej. Był to kapłan o szerokich choryzontach myśli, wybitny znawca teologii, filozofii św. Tomasza z Akwinu i socjologii. Brał czynny udział w zapoczątkowanej wówczas akcji chrześcijańsko-demokratycznej, redagował pismo „Pracownik Polski",[12] był przedstawicielem katolickiego ruchu, otwartego na potrzeby czasu.

Na Pięknej odbywały się spotkania i narady o aktualnych kwestiach życia religijnego i społecznego młodzieży akademickiej, grupującej się, z inicjatywy hr. Cecylii Plater-Zyberk, w „kole etycznym", któremu początkowo przewodził Eugeniusz Jarra, a później i przez dłuższy czas, bo aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, Tadeusz Błażejewicz. Kandydaci do tego koła wywodzili się ze środowiska młodszych kółek, zainicjowanych również przez hr. Cecylię Plater-Zyberk, jako „ogniska rodzinne", w domach sprzyjających tej inicjatywie pań z inteligencji. Były to: Hubertowa i jej siostra Popielowa, Sierpińska, dyrektorka gimnazjum żeńskiego, matka prof. Sierpińskiego, wybitnego matematyka.

Na zebraniach tych kółek bywał Błażejewicz. Pośród uczęszczających na te zebrania chłopców wyszukiwał bardziej inteligentnych i głębiej urobionych, do koła starszej młodzieży.

Do bardziej reprezentatywnych uczestników tego koła, niejako wyższego stopnia – poza Błażejewiczem – należeli: Antoni Chaciński, Józef Chaciński, Kazimierz Chodyński, Zygmunt Fedorowicz, Gutkowski, Feliks Hilchen, Klemens Jędrzejewski, Adam Lach Szymański, Jozafat Płokarz, Marian Pachucki, Bronisław Załuski.

Od czasu do czasu ja przyjeżdżałem z Wilna, brałem udział w naradach i dyskusjach tego koła, jak również w bardziej ścisłym gronie, do którego należeli: hr. Cecylia, ks. Matulewicz, Błażejewicz. Tu powstała myśl utworzenia organu, w którym by mogła znaleźć wyraz ideologia „Odrodzenia" młodych.[13]

---

[12] „Pracownik Polski", jako organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, wychodził w Warszawie w roku 1906.

[13] Chodzi o czasopismo „Prąd", jakie ukazywało się w Warszawie w latach 1909–1939.

6

Rozalia Składanek

„Przyczynił się do mojego powołania zakonnego"

Toruń, 24 listopada 1966

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Poznałam ks. Matulewicza kiedy przebywał na Pięknej w Warszawie jako chory, po wyjściu ze szpitala. Leżał w pokoju, początkowo nie chodził, bo nie mógł w ogóle chodzić, nawet Mszy św. nie mógł odprawiać.

Miał wówczas do obsługi chłopca, a raczej młodego mężczyznę, lat może 21, imieniem Janek. Chłopca tego zaangażowały do posługi ks. Matulewiczowi nasze panie z Zakładu hr. Platerówny. Początkowo przychodził tylko z miasta, a potem mieszkał już stale w Zakładzie. O ks. Matulewiczu ów chłopiec mówił, że jest bardzo miły, niezwykle dobry, nie wymagający.

Ja wówczas pracowałam w kuchni jako kucharka. Pamiętam, że wszystko co się tylko przygotowało i dało ks. Matulewiczowi, przyjmował chętnie, mówiąc zawsze, że było dobre, smakowało mu znakomicie i jest za to wdzięczny. Nigdy nie miałyśmy żadnej przykrości, żeby coś było niedobre. Zawsze i ze wszystkim było dobrze.

Ponownie spotkałam ks. Matulewicza w Petersburgu, dokąd pojechałam za jego namową do pracy w kuchni Akademii Duchownej. Byłam tam przez dwa lata od 1908 do 1910 roku. Kiedyś ciężko zachorowałam, ks. Matulewicz interesował się moim zdrowiem. Będąc kiedyś w Warszawie kupił i przywiózł dobre stare wino, kazał je gotować i dawać mi trzy razy dziennie. Sam często przychodził oraz dowiadywał się, jak się czuję. W niedługim czasie wyzdrowiałam. Przychodził też często do kuchni i pytał, czy mi nie za ciężko, czy mi kto nie dokucza; byłam bowiem najmłodsza.

Na Mszę św. chodziłyśmy do kaplicy akademickiej na chórek i

widziałam wówczas, że bardzo pobożnie odprawiał Mszę św. Żadnych konferencji o. Matulewicza nie słyszałam.

Pragnę jeszcze nadmienić, że o. Matulewicz przyczynił się do mojego powołania zakonnego. Gdy pracowałam jeszcze w Zakładzie hr. Platerówny na Pięknej, o. Matulewicz zaproponował mi, bym pojechała do pracy w Petersburgu w kuchni akademickiej. Zgodziłam się, jak też i panie tę kuchnię prowadzące. Tam pod kierunkiem o. Matulewicza zrodziło się moje powołanie zakonne. Wprawdzie nie zachęcał mnie wprost, ale gdy widząc życie zakonnic powstało i we mnie pytanie czy nie obrać sobie tego sposobu życia i pytałam Ojca w tej sprawie, to bardzo mi to doradzał, twierdząc, że będzie to najlepszy wybór stanu. Także i wtedy, gdy raziły mnie jakieś zauważone w życiu zakonnym niedociągnięcia, tłumaczył mi, że wszędzie tak nie jest, bo to zależy od doboru zespołu osób zakonnych, przebywających w danym klasztorze. Tak mnie Ojciec przekonał, że kiedy wyjeżdżałam z Petersburga i udawałam się do rodziny, by na wsi poratować swoje zdrowie, dałam o. Matulewiczowi słowo, że wrócę do życia zakonnego, a raczej, że je podejmę. I choć potem nie bardzo mi się chciało wracać, to jednak pamiętając o danym słowie opuściłam rodzinę i wstąpiłam do nowicjatu w Warszawie. O. Matulewicz, przyjeżdżając niekiedy z Petersburga do Warszawy odwiedzał mnie w nowicjacie, interesował się jak się czuję i jak mi życie zakonne odpowiada. Moje koleżanki to mi nawet zazdrościły, że przyjeżdża profesor z Petersburga i z „taką Rozalią" rozmawia.

Gdy raz byłam w Wilnie z wycieczką odwiedziłyśmy bpa Matulewicza. Opowiadał nam wówczas, że właśnie wrócił z wizytacji, gdzie miał wiele przykrości, gdyż wymyślano mu i obrzucano jego powóz. Po wyjeździe bpa Matulewicza do Rzymu w roku 1925 już go więcej nie widziałam.

7

Anna Tenter

Moje pojednanie z Kościołem katolickim

Kowno, 25 października 1927

List do ks. F. Buczysa.
Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Kreślę parę słów – rys z mojego życia ku czci wiecznej pamięci mojego Ojca i Przewodnika abpa J. Matulewicza. Mam zamiar opowiedzieć o moim nawróceniu przez Jego Ekscelencję.

Było to w 1903 roku, kiedy Arcybiskup był jeszcze tylko profesorem w seminarium duchownym w Kielcach, ja przyjechałam do Chyliczek jako luteranka. Byłam bardzo przywiązana do swego błędnego wyznania. Prędko dowiedziałam się, że w kolonii niemieckiej, niedaleko Piaseczna, znajduje się kircha i gorliwie ją odwiedzałam. Miejscowe panie, widząc mój zapał w praktyce religijnej, zaczęły mnie namawiać, żebym pomówiła z ks. prof. Matulewiczem, który prowadził rekolekcje dla uczennic. Nieprędko przystałam na to, jednak pociągana jego miłą powierzchownością, zgodziłam się zaznajomić z nim.

Prof. Matulewicz przyjął mnie w zakładowej zakrystii. Przy spotkaniu z nim uderzyło mnie jego uszanowanie i uprzejmość, okazane mnie, młodej dziewczynie. Zaraz zaczęłam wyliczać swoje bezpodstawne zarzuty i uprzedzenia do Kościoła katolickiego i z zapałem bronić swoich przekonań. Spodziewałam się podobnej odpowiedzi, ale ku memu wielkiemu zdziwieniu, Profesor słuchał i milczał. Kiedy skończyłam, zaczął z całym spokojem i łagodnością tłumaczyć jeden zarzut po drugim w świetle Kościoła świętego i wykładał prawdy wiary. Moje uprzedzenia znikły, stopiły się, jak śnieg pod wpływem łagodnych promieni słońca. Po dwugodzinnej rozmowie zostałam całkowicie przekonana. Przed skończeniem rozmowy powiedziałam mu, że chcę zostać katoliczką. Potem po dwutygodniowym przygotowaniu zrobiłam wyznanie wiary w Warszawie.

W tymże roku, za radą Arcybiskupa, wstąpiłam do Zgromadzena. Jego Ekscelencja nadal był moim przewodnikiem do końca swego świątobliwego życia. Kiedy przyjechał do Kowna jako Wizytator Apostolski jeszcze miałam tę szczególną łaskę, że mogłam u niego spowiadać się po rekolekcjach. Za jego przyczyną otrzymałam wyższe wykształcenie i jego myślą było, żebym powróciła do swego kraju – Łotwy, by zapoczątkować działalność zakonną. I jego staraniom zawdzięczam, że myśl poczęta od tak dawna, będzie jeszcze w tym roku wcielona w czyn – powrócę do Ojczyzny.

Ufam, że świętej pamięci Arcybiskup będzie i nadal z nieba wypraszał błogosławieństwo dla mojej pracy nad uświęceniem duszy mojej i moich braci, nim nie wejdziemy do królestwa niebieskiego wyśpiewywać miłosierdzie Boże na wieki. [...]

8

Bp Mieczysław Reinys

Profesor Akademii Duchownej

Druk: K. Čibiras MIC, Arkivyskupas Jurgis Matulevičius, Marijampole 1933, s. 96–100.
Tłumaczył z jęz. litewskiego Antoni Kučas.

Na wiosnę 1905 roku ukończyłem studia w Seminarium Duchownym Wileńskim i jesienią tegoż roku zostałem wysłany na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu. Był to czas ruchów rewolucyjnych w Rosji. Także i my, studenci, poruszyliśmy się. Napisaliśmy do naszej bezpośredniej władzy duchownej memoriał, w którym prosiliśmy o utworzenie katedry socjologii. Z pewnością ten krok młodych studentów był bardzo śmiały, lecz postęp naukowy w Europie całkowicie potwierdził słuszność tego żądania.

Na wykładowcę socjologii zaproszono ks. dra Jerzego Matulewicza. Przyjechał on do Akademii 13 września 1907 roku. Zainteresowanie studentów było duże. Wiedzieliśmy, że studiował na Akademii i że przed

dziesięciu laty najzdolniejszymi studentami byli dwaj bliscy przyjaciele: Franciszek Buczys i Jerzy Matulewicz. Buczys był teoretykiem, Matulewicz zaś praktykiem. Buczys był już profesorem Akademii od 1902 roku.

Dnia 18 września 1907 roku prof. Matulewicz wygłosił swój wstępny wykład *Quonam iure nititur proprietas*[14]. Wrażenie o nowym profesorze w swoim notatniku zapisałem tak: „Głęboki umysł, logiczność, umiejętność wysłowienia się, powaga".

Wykłady rozpoczął 25 września. Zadowolenie z nowego profesora było ogromne. Prowadził zajęcia na wszystkich czterech kursach. Wykłady jego były tak interesujące, że kiedy mieliśmy wolny czas to chodziliśmy na inne kursy słuchać jego wykładów. Mówił spokojnie i tak pięknie, logicznie i w sposób aktualny, że można by zaraz drukować to, co się słyszało. A mówił, zdaje się, bez żadnej trudności. Najczęściej lewą rękę nieco odsuwał i patrzył na zgięte końce palców swojej dłoni. Jego wykłady były żywe i poruszały nie tylko umysł ale i serce, nie tylko kształtowały poglądy, ale były natchnieniem do postępowania w życiu zgodnie z tym, co się słyszało. Jeżeli ja osobiście czuję nieodpartą potrzebę pracy społecznej, cenię i lubię zagadnienia socjalne to jest to wynikiem wykładów socjologii prof. Matulewicza.

Prof. Matulewicz wykładał socjologię nie tylko teoretyczną, ale także jej praktyczne zastosowanie w życiu. Z jego praktycznych wskazówek najbardziej zapamiętałem tę: „Na zebranie idź zawsze dobrze przygotowany, a więc zapoznaj się z jego porządkiem, zastanów się nad każdym jego punktem i podejmij stosowny wniosek jaki chciałbyś przedstawić. Taki udział w zebraniu będzie pożyteczny."

Obok wykładów prof. Matulewicz szczodrze rozsypywał przed nami perły życia duchowego. Podczas Wielkiego Postu 1908 roku prowadził dla nas ośmiodniowe rekolekcje, a jesienią głosił konferencje na trzydniowych rekolekcjach. Przez cały zaś rok seminaryjny 1908/09 wygłaszał cotygodniowe konferencje. Przeglądając swoje notatki, streszczenia i uwagi widzę, jaka to była głębia wiedzy, jak wielkie zrozumienie duszy

[14] *Quid Ecclesia de iure proprietatis statuit?* (Nauczanie Kościoła o prawie własności), „Academia Caesarea Romano-Catholica Petropolitana", 1907/08, s. 14–30.

ludzkiej, jaka praktyczność życiowa, ile tam włożył serdecznego zapału swojej szlachetnej duszy. Głoszona przez niego ascetyka była oparta na teologii, na etyce naturalnej, na psychologii i pedagogice, nie zaś na poglądach i fantazjach osobistych.

My studenci Litwini mieliśmy na Akademii kółko samokształceniowe. Na zebraniach odczytywaliśmy referaty, dyskutowaliśmy, zastanawialiśmy się też jak po ukończeniu studiów i powrocie na Litwę pracować w dziedzinie naukowej i społecznej. Od 17 marca 1908 roku w tych naszych zebraniach brali udział profesorowie Buczys i Matulewicz, których opinia powszechna uważała za najwybitniejszych profesorów Akademii. Pomagali nam w rozwiązywaniu problemów poruszanych w dyskusji. Prof. Matulewicz miał w Akademii wielki wpływ na wykształcenie naukowe księży studentów i na ich duchowe urobienie.

Już jako Wizytator Apostolski abp Matulewicz poprawił statut Akcji Katolickiej, zatwierdzony po jego śmierci 12 marca 1927 roku. Znał on dobrze działalność Akcji Katolickiej za granicą dlatego też jego spostrzeżenia były trafne. Można powiedzieć, że zorganizowanie Akcji Katolickiej na Litwie było ostatnim dziełem społecznym i syntetycznym uwieńczeniem wszystkich prac i zamierzeń Arcybiskupa.

9

Ks. Zenon Kalinowski

Wychowawca kapłanów

Kalisz, 27 kwietnia 1967

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Do wybitnych profesorów Akademii Duchownej w Petersburgu z okresu 1907–1911 bez wątpienia należy ks. prof. Jerzy Matulewicz, późniejszy biskup wileński.

W tym okresie odbywałem wyższe studia teologiczne w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończyłem w 1911 roku ze stopniem

magistra teologii. W tym też okresie ks. Matulewicz był profesorem zwyczajnym socjologii od 1 września 1907 do 30 grudnia 1909 roku, a od 1 września 1909 roku prowadził wykłady z dogmatyki katolickiej.

O ile mi wiadomo, Akademia Duchowna w Petersburgu nie posiadała specjalnej katedry nauk społecznych – socjologii. Dopiero ówczesny rektor Akademii, Longin Żarnowiecki, wyczuwając prądy jakie zaczęły ujawniać się w Kościele od wydania sławnej encykliki Leona XIII *Rerum novarum,* postanowił utworzyć katedrę socjologii, aby przygotować kadry wykształconego duchowieństwa, zapoznawszy go z metodyką i dydaktyką pracy społecznej i z różnymi teoriami ekonomicznymi.

Wybór senatu akademickiego padł na ks. Jerzego Matulewicza, wybitnego działacza społecznego i charytatywnego, znanego ze swej pracy na terenie warszawskim. Ks. Matulewicz był bliskim współpracownikiem znanego działacza społecznego i organizatora robotników chrześcijańskich ks. Marcelego Godlewskiego, pod zaborem rosyjskim. Wspólnie pracowali i organizowali brać robotniczą w myśl wskazań Leona XIII.

W tej praktycznej pracy społecznej ks. Matulewicz zdobył znakomitą zaprawę, która przydała się mu, jako profesorowi i wychowawcy młodego, zdolnego pokolenia kapłańskiego w Akademii Duchownej w Petersburgu. I jeszcze inną zdobył zaprawę przedprofesorską na terenie warszawskim – formację życia zakonnego. Był w stałym kontakcie z o. Honoratem Koźmińskim, znanym zakonodawcą ukrytych zakonnic bezhabitowych pod zaborem rosyjskim. Zasługi o. Honorata dla utrzymania życia wewnętrznego wśród wybranych dusz są przeogromne. Również i w tej pracy brał pewien udział ks. Matulewicz. Już jako słuchacz Akademii Duchownej i jako młody akademik byłem związany z Siostrami Fabrycznymi Godeckiej w Częstochowie. Z tego źródła pochodzą moje wiadomości sprzed I wojny światowej.

Ta dwutorowość pracy ks. Jerzego Matulewicza pozostawiła pewne ślady w jego pracy profesorskiej i wychowawczej, kształtując teoretycznie i praktyczne przyszłych społeczników w duchu Bożym i budząc powołania zakonne w ich duszach. Podwójna praca ks. prof. Matulewicza, poparta doświadczeniem – to cechy wybitne jego charakteru.

Ze zrozumiałym zainteresowaniem czekaliśmy na wykład inauguracyjny ks. prof. Matulewicza. Temat: *Quid Ecclesia de iure proprietatis statuit?*[15] Wykład był przejrzysty, logiczny, a przede wszystkim praktyczny. Zrobił na słuchaczach dobre wrażenie. Nic z pozy; prosto i metodycznie był nam temat ten przekazany. W ogóle wykłady z socjologii były bardzo praktycznie ujęte, pozbawione niepotrzebnego balastu teoretycznego, wygłaszane stylem prostym, ilustrowane przykładami życiowymi ostatniej doby, owiane miłością bliźniego i bazowane na nauce społecznej Kościoła. Z wykładów ks. prof. Matulewicza można było wyczuć, że przemawia do nas prawdziwy humanista chrześcijański. Stosunek ks. profesora do studentów odznaczał się bezpośredniością, przyjaznym traktowaniem każdego i okazywaną pomocą tak duchową, jak i naukową. W prywatnych z nami rozmowach zawsze miał coś do powiedzenia „dla duszy". Miał znakomite podejście do ludzi, do swych słuchaczy i swoją osobowością wywierał duży wpływ.

Była to postać wspaniała. Wewnętrznie zwarty w sobie. Niezwykle opanowany, przystępny. Mimo swych bolesnych cierpień fizycznych zawsze zachowywał spokój i umiarkowany uśmiech dla każdego. Usłużny bardzo. Doskonałością jego życia kapłańskiego i miarą jego wyrobienia duchowego i społecznego był stosunek człowieka do człowieka oparty na prawdziwej, niezakłamanej miłości bliźniego. Tak często to podkreślał w swych wykładach i w rozmowach prywatnych z nami. Przez to formował w nas powołanie społeczne. Był Litwinem z pochodzenia, jednak przesiąknięty był kulturą polską i w sprawach narodowościowych na terenie akademickim zawsze zajmował stanowisko oparte na prawdzie i sprawiedliwości. Z dużym sercem i wyrozumiałością odnosił się do swych uczniów. Z tego powodu był otoczony czcią i szacunkiem. Jego nie można było nie szanować i nie widzieć w nim Pawłowego *Homo Dei*[16]. Niejeden z jego uczniów zawdzięcza mu swą formację duchową i utwierdzenie w wybrańskie Bożym, a nawet i powołanie zakonne.

[15] Patrz przypis poprzedni.
[16] Człowieka Bożego.

Wychowywał późniejszą elitę duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim. Wychowywał, nauczał nie tylko głębią swoich wykładów, bystrością swego umysłu, solidnością wiedzy, ale przede wszystkim swoją osobowością. Coś z niego promieniowało, emanowało i do niego pociągało. Nasze młode serca lgnęły do tego dobrotliwego Profesora, pełnego uprzejmości i wyrozumienia. Jego prostota i życzliwa postawa pociągała nas młodych do niego, budziła głęboki szacunek i zachęcała do radosnego przyjmowania treści jego wykładów. Budował nas swoją pobożnością w codziennych spotkaniach, gdyż w jednym gmachu mieszkaliśmy i dobrze obserwowaliśmy naszych przełożonych i profesorów.

O ile pamięć mnie nie myli, to ks. rektor Żarnowiecki przedstawiając nam nowego profesora, to samo zaznaczył i wiele jeszcze innych superlatywów, których nie mogę odtworzyć, a które streszczają się w tym, że witamy nie tylko profesora, ale i doskonałego człowieka.

Trzeba było znać styl przemówień naszego rektora Żarnowieckiego, szczególnie oficjalny w języku łacińskim. Człowiek doskonały – doskonałością cnót heroicznych. Udowodnić cnoty heroiczne Sługi Bożego – to problem dla mnie nie jest łatwy z powodu lat, które upłynęły od spotkań ze Sługą Bożym w czasie mego pobytu w Akademii Duchownej w Petersburgu 1907–1911.

Słuchając wykładów Sługi Bożego, szczególnie z zakresu socjologii, dało się wyczuć, że nasz Profesor to nie tylko znawca nauki społecznej Kościoła, to nie tylko teoretyk i praktyk, który już w swej pracy w Warszawie wykazał zdolności organizacyjne – ale mąż Boży, *Homo Dei,* który podchodził do zagadnień społecznych z punktu wiary.

Wiara oświetlała wszystkie problemy społeczne, i z wiary czerpał natchnienia nowych zupełnie myśli, nie znanych nam dotychczas. Był prekursorem późniejszych encyklik papieskich – społecznych i współczesnych – nauki społecznej Kościoła. Porywał nas nie swoją wymową, nie wymową błyskotliwą, ale głębią swego wyrobienia duchowego, które na każdym kroku w jego wykładach się przejawiało.

Wiara jego była leitmotywem całej treści wykładów socjologicznych. Tak wykładać mógł tylko człowiek posiadający dar wiary i modlitwy, miłość Boga i bliźniego w wyższym stopniu, niż przeciętny wierzący

kapłan, ewentualnie praktykujący chrześcijanin. Nie można się dziwić, że zjednywał sobie słuchaczy. Niektórzy z nas, a między innymi i ja, zamierzałem specjalizować się w apologetyce. Przygotowywałem się przez zapoznanie się z naukami przyrodniczymi, tymczasem po kilku wykładach ks. Matulewicza zmieniłem swój kierunek pracy, pragnąc służyć Bogu i Kościołowi pracą społeczną.

Okładałem się książkami, zaleconymi przez ks. prof. Matulewicza i oczytywałem się w tych zagadnieniach. Pewnego dnia wchodzi do pokoiku, w którym pracowałem, ks. prof. Matulewicz. Uśmiechnięty, pełen słodyczy i dobroci, siada i przeprowadza ze mną – mówiąc językiem współczesnym – dialog. Zahacza o kierunek obranych studiów i kiedy zobaczył na stole polecone przez niego do przestudiowania książki, domyślił się, że moje zainteresowania idą w kierunku socjologicznym i pracy społecznej. Pełen skupionej myśli, wypowiedział pod moim adresem te słowa, które dobrze sobie zapamiętałem: „Proszę pamiętać w całym swym życiu kapłańskim i duszpasterskim, że kapłan-społecznik musi być wysoce wyrobionym duchowo człowiekiem, pełnym wiary i ofiarnej miłości Boga i bliźniego". Mniej więcej tymi słowami chciał wyrazić swoje podejście do pracy społecznej, co chyba potwierdza heroiczność u niego cnoty wiary.

Prawdę tę potwierdziła późniejsza praktyka, że tylko tam udawała się praca społeczna duchowieństwa i przynosiła chwałę Bogu, gdzie była prowadzona przez kapłanów wyrobionych i Bogu oddanych. Czasem nawet można było zauważyć, że kapłan-społecznik był więcej społecznikiem, niż kapłanem w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Sługa Boży okazywał też swą moc w wierze w znoszeniu boleści fizycznych, które go bardzo męczyły. Zachowywał stale spokój i ufność w Panu, zdany na Jego świętą wolę.

Gorąca wiara przeniknęła jego duszę, kiedy zakładał różne stowarzyszenia katolickie.

W czasie swej ciężkiej choroby czytał różne modlitewniki, w których znalazł wiele błędów dogmatycznych, co potwierdził na jednym ze swych wykładów. Wskazywałoby to, że umysł Sługi Bożego był ciągle zajęty Bogiem i Jego sprawami, i że nawet w ciężkiej chorobie starał się być pożyteczny w prostowaniu błędnych pojęć dotyczących wiary.

Uważam osobiście, że Sługa Boży w swej pracy profesorskiej i wychowawczej kierował się zasadami wiary i wtedy także, kiedy zaostrzały się czasami stosunki narodowościowe wśród jego uczniów, na terenie Akademii. My z Kongresówki, nie mogliśmy się skarżyć na traktowanie nas gorzej niż kolegów narodowości litewskiej.

Obok Sługi Bożego ks. bpa Zygmunta Łozińskiego, uważaliśmy ks. profesorów Matulewicza i Buczysa za wzorowych kapłanów, oddanych bez reszty Bogu i Kościołowi. Opinia ta przeważała u pobożnych alumnów, którzy na serio traktowali swoje kapłaństwo i własne udoskonalenie. Z duszy tych profesorów emanował niejako duch czynnej wiary.

Zatarły się w mojej pamięci różne szczegóły, potwierdzające mój sąd o heroicznej wierze Sługi Bożego, ks. bpa Matulewicza – pozostało tylko samo przekonanie o jego świątobliwym życiu kapłańskim, które bazowało na głębokiej wierze.

Uderzała mnie też w Słudze Bożym jego pokora w stosunku do studentów, gdy zarzucali mu czasami szowinizm narodowy. Był zawsze delikatny, choć zewnętrznie niepozorny.

Obowiązki swe spełniał z wielką pilnością. Był doskonałym wzorem pracowitości i cierpliwości. Podziwiałem jego wyrobienie religijne. Zjednywał sobie poważanie i życzliwość wszystkich przez swoją prostotę, pokorę, naturalną skromność i ojcowską dobroć.

Takie postacie, jak ks. Marian Wiśniewski czy ks. Fabian Abrantowicz, którzy byli moimi kolegami – to dobrzy synowie duchowi ks. prof. J. Matulewicza. Oni odziedziczyli jego zapał do pracy dla Boga i jego ducha apostolskiego.

A chyba wszyscy wynieśli niezatartą o nim pamięć i prawdziwą wdzięczność za wielki wkład jego ducha.

10

Ks. Wincenty Kwiatkowski

„Omnis pinguis bonus"

Warszawa, 11 czerwca 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Poznałem ks. Matulewicza w Petersburgu, gdzie byłem alumnem tamtejszego seminarium w latach 1909–1911. Wykładali w seminarium także niektórzy profesorowie Akademii, m.in. ks. Buczys apologetykę i ks. Matulewicz dogmatykę. Obydwaj potrafili zainteresować swoim przedmiotem alumnów.

Klerycy nazywali ks. Matulewicza *omnis pinguis bonus*, był bowiem bardzo dobry, a także nieco otyły. Wykładał pięknie, z zapałem. Umiał zachęcić słuchaczy do studiów dogmatyki.

Jego dobroć odczuwaliśmy zwłaszcza na egzaminach, gdzie wyjaśniał postawione pytanie i wzbudzał zaufanie swoją łagodnością. Wszyscy tak się interesowali jego przedmiotem, że na egzaminie nie było przykrych sytuacji.

Na wykładzie wskazywał możliwość zastosowania poznanej nauki w życiu osobistym i w duszpasterstwie. Wyjaśniał też zagadnienia dogmatyczne, kwestionowane wówczas na tamtym terenie przez prawosławnych.

Widzieliśmy, wszyscy alumni, że tak ks. Matulewiczowi jak i ks. Buczysowi chodziło bardzo o zbliżenie prawosławnych do Kościoła katolickiego. Jest to widoczna miłość do Kościoła i troska o jego rozwój.

Podejście ks. Matulewicza było miłe, pociągające. Uśmiechał się, interesował się sprawami osobistymi alumnów.

Gdy ks. Matulewicz był już biskupem wileńskim od mojego kolegi ks. Świrskiego dowiadywałem się o istnieniu pewnych trudności między Biskupem a Uniwersytetem Stefana Batorego.

Pozostało mi dodatnie wrażenie o ks. Matulewiczu z czasów pobytu w seminarium.

11

Kard. Aleksander Kakowski

Inspektor Akademii Duchownej

Bielany, 30 grudnia 1934

Fragment przemówienia.
Druk: F. Szlaza MIC, Arcybp Jerzy Matulewicz „Róże Maryi" 1959 nr 12, s. 26.

W roku 1909 episkopat powołał mnie na stanowisko kierownika Akademii rosyjskiej. [...] Ode mnie zależało dobieranie sobie pomocników. Zwróciłem wtedy swoje oczy na mego dawnego ucznia z seminarium warszawskiego, ks. Matulewicza. Znałem jego duszę, poczciwy charakter, bezwzględne panowanie nad sobą i swymi namiętnościami, dlatego też postarałem się, żeby został moim pomocnikiem, jako inspektor Akademii. I nie zawiodłem się. Pośród słuchaczy Akademii byli nie tylko Polacy i Litwini, ale i Niemcy. Między słuchaczami dochodziło do walk narodowościowych. Zaświadczam, że gdy ks Matulewicz został inspektorem Akademii wszystkie niesnaski narodowościowe zginęły.

12

Kard. Aleksander Kakowski

Łagodził spory narodowościowe

Oryg. Z niewoli do niepodległości: Archiwum Archid. Warszawskiej; fragmenty.

t. I, § 2

Jak grom z jasnego nieba spadła na kraj wiadomość o rewizji w seminarium kieleckim, o wywiezieniu z Kielc wszystkich profesorów seminarium w głąb Rosji i o rozrzuceniu kleryków kieleckich po wszystkich seminariach Królestwa Kongresowego. Seminarium warszawskie miało przyjąć czterech alumnów kieleckich. Przed ich przyja-

zdem do Warszawy zawiadomił mnie przygodnie pewien pan, że do seminarium warszawskiego ma przybyć z Kielc, obok Matulewicza późniejszego biskupa wileńskiego, Chodorowski, Górski i niejaki Papis.

t. I, § 4

Inspektor, mój pomocnik i zarazem profesor teologii pasterskiej, ks. Karol Dębiński, opublikował wiele książek. [...] Jego następca na stanowisku inspektora, ks. Jerzy Matulewicz późniejszy biskup wileński, założyciel Zgromadzenia Księży Marianów, uchodził za znakomitego dogmatyka; pisał i ogłosił drukiem po łacinie dzieło pt. *Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis;*[17] po polsku pracę o prawie własności;[18] po litewsku o kwestii społecznej i kwestii robotniczej.[19] Ks. Franciszek Buczys, profesor teologii dogmatycznej fundamentalnej, po abp. Matulewiczu generał Zgromadzenia Księży Marianów i biskup, napisał po polsku rozprawę o św. Stanisławie biskupie; po litewsku o objawieniach Matki Boskiej w Lourdes, nadto wiele artykułów w dziennikach litewskich. [...]

Statut Akademii pozwalał używać do wykładów języka łacińskiego i rosyjskiego. To tylko w teorii; w praktyce niemal wszyscy profesorowie kapłani, Polacy i Litwini, wykładali całymi godzinami po polsku. W Akademii nikt nie rozmawiał po rosyjsku. Wśród wychowanków Akademii przeważali Polacy z Królestwa i Cesarstwa; za nimi szli Litwini, którzy obok litewskiego dobrze władali językiem polskim, choć między sobą mówili po litewsku. Oprócz Polaków i Litwinów występowali jako osobna narodowość Białorusini. Białorusini nigdy nie rozmawiali po białorusku, nawet między sobą, ale sympatyzowali z ruchem białorusko-katolickim. Ruch ten zasłaniał Białorusinów przed agitacją rusyfikacyjną.

Za mojego rektorstwa udało mi się stłumić w Akademii walki narodowościowe i wprowadzić do zakładu harmonijne współżycie

---

[17] Kraków 1902.

[18] Patrz rozdział I, przypis 9.

[19] *Trumpas isaiskinimas siu dienu socialinio klausimo,* „Draugija" 1909, t. VIII, nr 31–32, s. 327–350; *Bažnyčia ir nuosavybe,* tamże, s. 351–366; *Miestu ir apskritai pramanijos darbiniku klausimas,* tamże, s. 367–384.

studentów i profesorów dzięki temu, że powołałem na urząd wicerektora Litwinów: ks. Matulewicza, a po jego ustąpieniu ks. Buczysa. Oni też lojalnie trzymali Litwinów na wodzy i tłumili w zarodku wszelkie występy litewskie nacjonalistyczne. [...]

t. I, s. 460–461

W celu pomocy duchowieństwu świeckiemu sprowadziłem do Warszawy zakonników i zakonnice [...] marianów, nowo powstałe zgromadzenie zakonne, mające pracować nad młodzieżą szkolną. [...]

t. III, s. 192–193

On [nuncjusz A. Ratti] też dopomógł do utworzenia biskupstwa łódzkiego i obsadzenia biskupstwa wileńskiego [...]. Zajmowała go sprawa litewska. Walkę pomiędzy Litwą a Polską, o ile mógł, łagodził na gruncie kościelnym. [...]

t. III, s. 255

Nieszczęsne kresy, dawna metropolia mohylewska, znalazły się w gorszych warunkach od reszty Polski. Biskupem wileńskim został podczas okupacji niemieckiej ks. Jerzy Matulewicz, z urodzenia i przekonań Litwin, z wychowania Polak, kapłan wielkiej świątobliwości, założyciel i kierownik Zgromadzenia Zakonnego Księży Marianów. Podczas jego rządów diecezja wileńska kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Po Rosjanach zajęli ją Niemcy, po okupantach niemieckich zawładnęli nią bolszewicy, potem Polacy, Litwini, rząd Litwy Środkowej i znowu Polacy. Biskup nie mógł dogodzić wszystkim. Jako Litwin więcej sprzyjał Litwinom niż Polakom; z tego powodu musiał zrzec się Wilna i dokonał świątobliwego żywota na stanowisku generała marianów. [...]

t. III, s. 306

Dnia 20 i 21 III 1924 roku 30 biskupów brało udział w konferencji, poświęcając wiele czasu projektowi nowych i rozgraniczeniu dawnych diecezji oraz metropolii w celu przebudowy Kościoła w konkordacie... (s. 308) ...postanowiono utworzyć cztery metropolie: gnieźnieńską,

lwowską, warszawską i krakowską. Przeciwko utworzeniu metropolii wileńskiej wypowiedziało się 23 biskupów z biskupem wileńskim, za jej utworzeniem tylko trzech [...].

t. III, s. 760

Odnośnie do komisarzy diecezjalnych w sprawie zgromadzeń zakonnych życia ukrytego postanowiono [na zjeździe biskupów metropolii warszawskiej w dniach 20–21 VI 1918 roku], aby wybrani przez konferencję: ks. abp Ruszkiewicz, ks. Matulewicz i ks. Wojtkiewicz wezwali najprzód komisarzy diecezjalnych do odbycia wizytacji wszystkich tego rodzaju zgromadzeń i zebrany materiał z wizytacji wnieśli na przyszłą konferencję. [...]

13

Ks. Aleksander Wóycicki

Blaski i cienie

Warszawa, 12 kwietnia 1948

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

1. Krótkotrwała działalność ks. Matulewicza na polu życia robotniczego miała to znaczenie, że w okresie, kiedy chrześcijański ruch robotniczy zaczął się dopiero organizować, znalazł się człowiek tej miary co on – i jako inteligencja, i jako charakter, i jako ideowy kapłan.

Bez jego mądrej rady organizacja mogła była zrobić wiele fałszywych kroków. Ks. Matulewicz widział podobną organizację w Szwajcarii, znał społeczną naukę Kościoła, a co najważniejsze – miał sam ducha katolicko-społecznego. I te właśnie wielkie wartości przelał w organizację zaraz u jej kołyski. Przejawił się ten duch w statucie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, w pierwszych zaraz jego poczynaniach. Innymi słowy – ks. Matulewicz skierował chrześcijański

ruch robotniczy w Królestwie Polskim na właściwe tory. Szkoda, że nie miał czasu wyszkolić zastępu współpracowników, których brak był główną przyczyną upadku ruchu.

Współpraca z ks. Godlewskim nie była wcale łatwa, ponieważ ks. Matulewicza nazywano wcieloną roztropnością (*prudentia incarnata*), gdy tymczasem ks. Godlewski miał zapędy autokratyczne. Wielka szkoda dla ruchu, że ks. Matulewicz rychło opuścił Warszawę. Z pewnością rozwój ruchu byłby pewniejszy, gdyby nim był kierował ks. Matulewicz.

Ostatni błysk ducha jego w Warszawie to udział w Kursach Społecznych 1907 roku. Wykład ks. Matulewicza o własności jest bodaj najlepszy ze wszystkich, jakie dali wtedy prelegenci, szczególnie warszawscy. Sam ten wykład świadczy dowodnie o naukowym przygotowaniu Profesora do katedry socjologii katolickiej.

2. Akademia Duchowna w Petersburgu miała duże znaczenie dla Kościoła i Polski. Kształciła i wychowywała wyższy kler w Cesarstwie i Królestwie. Inspektor jej był właśnie wychowawcą tego kleru. Otóż w ks. Matulewiczu zeszły się siły wychowawcze: piękny charakter kapłański, nowoczesna wiedza, takt i ideowość. Dzięki tym wartościom ks. Matulewicz zyskał taki autorytet i sympatię akademików, jakiej dawno już nikt nie miał od czasu rektora ks. Symona.

I znowu – szkoda, że na tym stanowisku ks. Matulewicz pozostał tak krótko. Żaden z jego następców już nie miał tego zbawiennego wpływu na młodzież, co on. Ten autorytet w Akademii zawdzięczał też swej głębokiej nauce. Był profesorem dogmatyki, wychowankiem uniwersytetu we Fryburgu Szwajcarskim, z którego wniósł do Akademii wysoki poziom wiedzy teologicznej, sumienną pracę, nową metodę nauczania tej umiejętności. Twierdzę to z całą pewnością, ponieważ nieraz słyszałem zachwyty studentów o wykładach ks. Matulewicza. Akademia wiele straciła, że tej miary profesor i wychowawca opuścił ją, udając się do Szwajcarii na czas dłuższy.

3. Jako biskup wileński – w moich oczach – ks. Matulewicz ma blaski i cienie.

Do blasków jego zaliczam to, że na stolicy wileńskiej zasiadł pasterz wielkiej świątobliwości i nauki, a także gorliwości kapłańskiej. Diecezja wileńska dawno nie miała podobnego pasterza. Przy tym jego skromność, pobożność budowała wszystkich.

Co do cieni powiem tyle, że ks. bp Matulewicz był wtrącony w nie swoje środowisko. Miał za sobą tylko nieliczny kler litewski i bardzo nieliczną ludność litewską. Zaś ogromna większość duchowieństwa polskiego i ludności polskiej patrzyła nań niedowierzająco, krzywym okiem, jako na intruza. Wobec takiego stanu rzeczy jego wielkie wartości kapłańskie prawie nie dawały wyniku dodatniego, natomiast często ujemny. Tak np. ks. Biskup naznaczył na parafię polską, gdzie zawsze pasterzowali księża Polacy, kapłana Białorusina, który zaczął mówić kazania po białorusku. Kiedy protesty parafian nie skutkowały, parafianie posadzili proboszcza na wóz, zawieźli przed pałac biskupi w Wilnie i oddali ks. Biskupowi ze słowami: „Masz pasterzu swego nominata!" Kler polski unikał swego biskupa; co gorsza, wysłał delegację do ks. nuncjusza Rattiego, aby Stolica Apostolska zabrała z Wilna ks. Matulewicza. Do delegacji należeli bardzo poważni, czcigodni kapłani.[20]

4. Dorobek piśmienny ks. Matulewicza jest niewielki. Ks. Profesor zbyt był pochłonięty życiem czynnym, aby mógł skupić się nad pisaniem dzieł naukowych. Przy tym los ciągle rzucał nim w różne strony, jak jesiennym liściem.

Wszakże jego wykład o własności, jego rozprawa doktorska i wiele artykułów w prasie periodycznej dowodzą, że stać go było na dzieła poważniejsze, gdyby wir życia nie był go porwał i skierował ku działalności praktycznej.

Słowem – osobowość, indywidualność ks. bpa Matulewicza uznaję za nieprzeciętną. Gdyby nie splot warunków nieprzyjaznych, niewątpli-

[20] Autor najwidoczniej znał problem jedynie ze słyszenia i to z jednej strony. Taki przypadek z udziałem Białorusinów nie jest znany. Co zaś sądził po latach jeden z owych „bardzo poważnych i czcigodnych kapłanów" o swojej działalności przeciwko bp. Matulewiczowi patrz IV, 18; a jak „zbierano" pod takie petycje podpisy patrz IV, 28.

wie zostałby wielkim biskupem. Jego piękny charakter i wybitna inteligencja przeznaczyły go do odegrania ważnej roli dla Kościoła i Ojczyzny. Ale nieprzyjazne warunki polityczne pokrzyżowały te drogi, po jakich powinno było pójść życie ks. Matulewicza.

14

Ks. Jerzy Tilvytis MIC

Pamiętne rekolekcje

Druk: K. Čibiras MIC, Arkivyskupas J. Matulevičius, Marijampole 1933, s. 123–124. Tłumaczył z jęz. litewskiego Antoni Kučas.

W roku 1911 odbywają się rekolekcje dla kapłanów w Seminarium Kowieńskim. Rekolektantów jest ponad dwustu, przewodnikiem zaś rekolekcji profesor Akademii Duchownej w Petersburgu ks. Jerzy Matulewicz. Księża nie zmieścili się w prezbiterium. Przybywa biskup żmudzki Cyrtowt z przewodnikiem rekolekcji, który rozpoczyna ćwiczenia rekolekcyjne konferencją wstępną.

„Idźcie na miejsce samotne i odpocznijcie nieco... W dzisiejszych czasach księża mają wiele pracy, trosk... Wobec każdego mają jakieś zobowiązania. Każdy parafianin uważa, iż ma prawo wymagać od kapłana i wiedzy, i ofiarności, i czasu, i jak najliczniejszych usług. Ksiądz to jak matka, która ma wiele dzieci i ciągle zapomina o sobie samej. Co tylko zarobi, czy dostanie, zawsze i wszystko niesie swoim ukochanym dziatkom, a sama nie dojada, gorzej się ubiera... Kapłan w parafii jest tym najbardziej opuszczonym ze wszystkich. Dla parafian są kazania, przypominanie im o ich obowiązkach. Kapłanowi zaś nikt niczego nie przypomina. Nawet kiedy idzie do spowiedzi do swojego kolegi, rzadko usłyszy jakieś pouczające słowo. Jemu nie odważą się powiedzieć, bo on jest księdzem, to on sam wszystko wie. O ileż bardziej jest szczęśliwy jego parafianin niż on sam... Pracowaliście bracia dla

waszych parafii cały rok, popracujcie choć te trzy dni dla siebie. Zostawcie teraz Opatrzności Bożej wasze parafie. Przez te trzy dni nic złego się tam nie stanie. Sam Pan Bóg będzie ich strzegł. Zapomnijcie o wszystkim. Przypatrujcie się teraz tylko Bogu i rozważajcie potrzeby waszych dusz."

Tak przemawiał do kapłanów na początku rekolekcji ks. Matulewicz i z jego słów od razu zrozumieliśmy, że są to słowa kochającego ojca. Płakaliśmy jak małe dzieci. Podniosłem głowę i zobaczyłem, że i bp Cyrtowt ociera sobie łzy. Żadnego ostrego słowa. Nie widział wcale takiej potrzeby.

Wielu rekolektantów ciśnie się do niego do spowiedzi. On, jak można zauważyć, mówi niewiele, ale za to penitenci są bardzo wymowni. Aż zazdrość bierze patrzeć. Niektórzy spowiadają się całą godzinę. Mnie z innymi kolegami nawet nazajutrz rano nie udało się dostać – inni wstali jeszcze wcześniej.

Rekolekcje minęły jak w ekstazie. Zaangażowanie ogromne. Spoglądaliśmy ukradkiem jeden na drugiego, bo oczy były wilgotne i zaczerwienione. Ostatnia konferencja. Przychodzi też bp Cyrtowt. Na zakończenie rekolekcjonista mówi o miłości Boga i bliźniego. Słowa płyną gorącym nurtem... To nie słowa padają, ale moc. Kiedy słyszysz: „Miłuj Boga i bliźniego", to jasne, że biada temu kto by czynił inaczej. „Kto nie kocha Chrystusa niech będzie wyklęty. Raczej wolałbym sam być odrzucony niż by to mieli być moi bracia." Słuchając tych słów czuło się serce kochanego Przewodnika, który tak jak św. Paweł, wolałby być odrzucony – *anathema esse* – zamiast swoich braci. Jasne jest, że sam byłby gotów podjąć najsurowszą pokutę, żeby tylko ci jego bracia kapłani wyszli z rekolekcji odnowieni duchowo.

Konferencja się skończyła. Nastało długie milczenie. Bardzo wzruszony biskup wychodzi, aby wypowiedzieć słowo pasterskie. Lecz nie może powstrzymać łez. Ledwie powiedział: „Dzięki Bogu... Dziękuję Przewodnikowi rekolekcji... Niech Pan Bóg mu odpłaci... Księża, zapamiętajcie te głębokie nauki."

15

Ks. Jan Urban SJ

Ksiądz Matulewicz w Petersburgu

17 lutego 1927

Odpowiedź na list ks. W. Tołoczko w Wilnie.

Co się tyczy wspomnień o śp. abp. Matulewiczu, to mam je miłe z Petersburga, ale nie dają dosyć tematu do pisania. Poznałem go bardzo wcześnie, zdaje mi się, wiosną 1907 roku w Warszawie. Przedtem wiedzieliśmy coś o sobie. Śp. ks. Matulewicz wydał w 1903 roku swoją rozprawę *Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis*. Ja byłem, zdaje się, jedynym który napisał obszerną recenzję w „Przeglądzie Powszechnym"[21]. Ponieważ właśnie wtedy sam studiowałem teologię rosyjską przy naszej w Krakowie, miałem więc już wyrobiony punkt widzenia w tej materii. Zdawało mi się, że ks. Matulewicz za mocno podkreśla różnicę między teologią katolicką a rosyjską, przypisując terminologii tej ostatniej to samo znaczenie, jakie posiada w scholastyce (np. wyrazom: „naturalna", „nadnaturalna"). Tymczasem wyrazy te mają tam nieco inne znaczenie. Zachodzi pewne przesunięcie całej terminologii na inne pojęcia. Kiedy ma się to na względzie i wniknie się w całość teologii wschodniej i w jej ducha, to różnica między nią a łacińską maleje, jeżeli nie znika zupełnie. Oczywiście o ile się nie ma do czynienia z autorami o wprost racjonalistycznym sposobie myślenia. W tym duchu napisałem swoją recenzję, wytykając tym sposobem ujęcie, jakie pewnej części teologii rosyjskiej dał ks. Matulewicz. Czy się zgodził z moim zdaniem, nie wiem. Wiem tylko, że kiedym się z nim poznał osobiście zrobił na mnie wrażenie bardzo sympatyczne, i w Petersburgu, chociaż widywaliśmy się nieczęsto, zawsze rozmawialiśmy jak przyjaciele, których łączy jedna myśl – chwały Bożej, a względem Wschodu prawosławnego jedno wspólne uczucie wielkiej życzliwości.

[21] „Przegląd Powszechny" 22 (1905) tom 86, s. 95–102.

Kiedym został w 1909 czy też 1910 roku zaproszony do dania rekolekcji alumnom seminaryjnym w Petersburgu, a słabe siły kazały mi ograniczyć się do trzykrotnych punktów na dzień, poprosiłem właśnie ks. prof. Matulewicza, by wypowiedział podczas tych rekolekcji jedną konferencję, co najchętniej wykonał. Drugą podobną konferencję, na moją prośbę, wygłosił ks. prof. Buczys. Czy mogła mi wtedy przyjść do głowy refleksja, że należymy do tak różnych narodów, że między nami kiedyś zaistnieje granica nie do przebycia? Zdaje się, że nie były nam znane pewne uczucia, których doniosłość dziś się przecenia...

Na wzmiankowane rekolekcje uczęszczali wówczas, odprawiając je razem z klerykami, bp. Denisewicz i Cieplak, a odbywały się one pod kierunkiem moim, na odpowiedzialność ówczesnych przełożonych seminaryjnych, a późniejszych biskupów, ks. Łosińskiego i Karewicza, z których ostatni był moim ojcem duchownym i nieraz okazywał mi czynną pomoc w moich misjonarskich, ryzykownych niekiedy, przedsięwzięciach.

Wracając do ks. Matulewicza – spotykałem go nad Newą przy pracy w Konferencji św. Wincentego a Paulo którą na tamtejszym gruncie zainicjował sekretarz ambasady austriackiej pan Loiter. Pierwsza konferencja składała się z dwóch świeckich (p. Loiter i p. Mokiewicz) i trzech duchownych (ks. Cieplak, ks. Bujewicz i ja). Niebawem było tych konferencji w samej stolicy kilka, o kilkuset członkach. Odbywały one niekiedy wspólne posiedzenia, a na nich światłymi uwagami służył ks. Matulewicz, jako socjolog i w ogóle popierający wszelką pracę społeczną.

Potem, po odjeździe z Petersburga zarówno moim jak i ks. Matulewicza do Szwajcarii, już się z nim nie spotkałem, aż gdy został biskupem wileńskim. Złożyłem mu wtedy swoje uszanowanie i długośmy rozmawiali o przykrych i trudnych stosunkach, jakie się wytworzyły. W to, by był wrogo usposobiony do Polaków, nie mogłem uwierzyć. Rozumiałem trudne stanowisko jego jako Litwina na stolicy diecezji, bądź co bądź, w większej części nielitewskiej i w czasach zaostrzonych antagonizmów narodowościowych. Nie mogłem, oczywiście badać podnoszonych przeciwko niemu przez pewien odłam prasy i społeczeństwa zarzutów i uważałbym zresztą za niepotrzebne bawić się w apologetę

jego postępowania. Raz jednak skarciłem w „Przeglądzie Powszechnym" lekkomyślność prasy nacjonalistycznej, atakującej jakby z zasady książąt Kościoła [*wyraz nieczytelny*] ze względów politycznych; chodziło wtedy właśnie o ks. Matulewicza i zdaje się ks. Rosentretera z Pelplina.[22]

Oto wszystko, co mogę donieść o śp. Ks. Biskupie. Sądzę, że Czcigodny Ksiądz uzna, że tego za mało, by móc coś napisać o kimś do druku.

---

[22] „Przegląd Powszechny" 39 (1922) tom 153, s. 150–151.

III

ORGANIZATOR ŻYCIA ZAKONNEGO 1911–1918

1

Ludwika Ropp

Organizowanie klasztoru na Bielanach

Warszawa, 30 listopada 1966

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. abpa Jerzego Matulewicza poznałam w maju 1914 roku, kiedy przyjechał z Fryburga do Warszawy i zamieszkał na Pięknej 24.

W jakieś dwa tygodnie po jego przyjeździe, dnia 3 czerwca dostała śmiertelnego ataku serca nasza założycielka, m. Chudzyńska. Wezwano o. Matulewicza, który mieszkał o dwa pokoje dalej. Przybył, udzielił umierającej absolucji i był obecny przy jej śmierci. Uważałyśmy to za specjalną łaskę, bowiem matka przed dziesięciu laty zaopiekowała się niemal umierającym w szpitalu ks. Matulewiczem i dopomogła mu przyjść do zdrowia.

W sierpniu 1914 roku o. Matulewicz miał prowadzić u nas rekolekcje. Były jednak głosy, by z powodu wybuchu wojny rekolekcje odłożyć, lecz o. Matulewicz powiedział na to: „Zaufajmy Panu Bogu i odprawmy rekolekcje w spokoju". I rzeczywiście mogłyśmy je w spokoju odprawić.

Słyszałam, że o. Matulewicz robił starania, by mógł objąć w Warszawie jakąś placówkę. Wówczas abp Kakowski, bardzo mu przychylny, proponował rozmaite kościoły poklasztorne. Jak mi mówili niektórzy księża, a m.in. ks. prałat Antoni Ciepliński, ks. prał. Aleksander Fajęcki, ks. Jan Niedzielski, o. Matulewicz odnosił się do tych propozycji z wielką uczciwością i bezstronnością. Nie chciał tych propozycji przyjąć, twierdząc, że owi zakonnicy mogą wrócić, mogą mieć chęć objęcia swoich dawnych placówek. O ile sobie przypominam, to specjalnie chodziło o kościół Św. Krzyża, pomisjonarski. Abp Kakowski nalegał na to, ale o. Matulewicz nie zgodził się.

Podziwiałyśmy jego wytrwałość, gdy już upatrzył sobie kościół poza miastem na Bielanach. Miał wielkie trudności zarówno z ówczesnym

fikcyjnym rządem polskim czyli Radą Regencyjną, którą Niemcy utworzyli w Warszawie, jak i z samymi Niemcami. Wszystko to znosił bardzo pogodnie i spokojnie, sprawy traktował rzeczowo, zdobywał dom na Bielanach kawałek po kawałku, starając się o przeniesienie inwalidów rosyjskich z Bielan na inne miejsce.

Przyjeżdżając do mieszkania na Pięknej ks. Matulewicz opowiadał nam o swoich kłopotach i pracach. Nieraz szczegółowo mówił o różnych trudnościach, ale te szczegóły wyleciały mi z pamięci, wiem tylko, żeśmy podziwiały jego cierpliwość, wyrozumiałość i ludzkie podejście do każdej sprawy.

Na Pięknej mieszkał od przyjazdu z Fryburga w maju 1914 roku do takiego urządzenia Bielan, że mógł się tam przenieść. Było to dłużej niż rok. W Zakładzie nie uczył. Przedtem, gdy tu przebywał przed dziesięciu laty jako rekonwalescent, prowadził wykłady dla nauczycielstwa. Uczennic nawet nie uczył religii. Ja zresztą tamtych szczegółów nie znam, wiem to tylko ze słyszenia. Kilka razy do roku miewał dla nauczycielek rekolekcje, a także głosił pojedyncze konferencje i chętnie spowiadał.

Pamiętam, że kiedy już ojcowie byli na Bielanach potrzebowali do swojego gospodarstwa prosięta, a nie można ich było nigdzie kupić. Nie można ich było także sprowadzić z majątku hr. Platerówny z Chyliczek wobec surowych zakazów wojskowych. Wówczas pojechałyśmy właśnie z moją ciotką hr. Cecylią Plater bryczką do Chyliczek, wzięłyśmy prosięta do worka pod nogi i okrywszy je pledem jechałyśmy na Bielany. Tak przejechałyśmy dwie warty przy wjeździe i wyjeździe z Warszawy, które bryczkę zrewidowały. Drżałyśmy ze strachu, żeby prosięta nie zakwiczały, ale jakoś szczęśliwie przyjechałyśmy na Bielany.

O. Matulewicz nie usiłował i nie zalecał trzymać w Zgromadzeniu za wszelką cenę osób, które się wahały. Jeżeli zauważył, że ktoś chce ze Zgromadzenia wyjść nie wstrzymywał i przełożonym mówił, by zostawiono więcej swobody w decydowaniu samej osobie zainteresowanej.

Był też o. Matulewicz bardzo spostrzegawczy. Chodził ulicą ze spuszczoną głową, ale równocześnie dobrze widział co się wokół niego dzieje. Mówił potem kto szedł i jak się zachowywał.

Zostawszy biskupem wileńskim wziął sobie za sekretarza ks. Józefa Wojtkiewicza. Uważałyśmy ten wybór za niefortunny, gdyż ks. Józef był nastawienia nieco szowinistycznego. Gdy ks. Biskup był kiedyś w Warszawie mówiłyśmy mu o tych naszych zastrzeżeniach, miał jednak na tę sprawę nieco inny pogląd.

Czytano nam kiedyś list o. Matulewicza już jako Wizytatora Apostolskiego na Litwie. Prosił w nim bardzo o modlitwę, gdyż – jak pisał – trafił do jaskini lwów (czy wilków – nie pamiętam). Czuło się z tego listu obawę przed tym, co go czeka. Wkrótce przyszła wiadomość o jego śmierci. Wzbudziło to zarówno u nas jak i u niektórych ojców różne przykre przypuszczenia i podejrzenia co do przyczyny śmierci Wizytatora Apostolskiego Litwy.

O. Matulewicz dwukrotnie układał nasze Konstytucje. Najpierw po opublikowaniu *Norm* dla zgromadzeń zakonnych w roku 1901 dostosował do nich nasze Konstytucje, układając je właściwie od nowa. Ukończył tę pracę w roku 1907, Konstytucje zaś zatwierdzone zostały w roku 1909. Powtórnie przerabiał te Konstytucje już jako biskup wileński, dostosowując je do Kodeksu Prawa Kanonicznego. Wówczas jednak znacznie je rozszerzył, dodał obszerne pouczenia ascetyczne, redagując właściwie od nowa całość. Zostały one nawet wydrukowane, ale Kongregacja ich nie zatwierdziła, domagając się jedynie dostosowania starych Konstytucji do Kodeksu. Tę pracę wykonał mój stryj, abp Edward Ropp. Konstytucje zaś ułożone przez bpa Matulewicza, zgodnie z zaleceniami Kongregacji Zakonników, służą nam jako przewodnik życia wewnętrznego.

Ostatni raz widziałam o. Matulewicza przed jego wyjazdem do Rzymu po zrzeczeniu się Wilna w roku 1925.

2

Jadwiga Reut

Spotkanie z ojcem Matulewiczem na Pięknej

Zacisze-Skolimów, 1 grudnia 1966

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

W roku 1915 kilka matek moich uczennic zwróciło się do mnie z oburzeniem, że podręcznik przyrody polecony ich córkom, traktuje sprawę uświadomienia. Nie wyobrażały sobie, że w szkole katolickiej mogło je to spotkać. Zaskoczona i zaniepokojona tym, czym prędzej postarałam się przedstawić tę sprawę o. Matulewiczowi prosząc go o radę. Ojciec uspokoił mnie mówiąc: „Uczennice mogą używać tego podręcznika, prawda naukowa im nie zaszkodzi". O. Matulewicz szedł z postępem, mimo że większość prefektów, zapytywana w tej materii, uchylała się od odpowiedzi.

W roku 1916 miałam dopilnować Ojca, gdy miał wpaść do nas na chwilkę, żeby zechciał się posilić. Była już pora bardzo spóźniona, więc o. Matulewicz musiał być głodny i bardzo zmęczony, bo kilka godzin stał w ogonku po żywność dla swego sierocińca na Bielanach. Nie zasiadł jednak do stołu dopóki z wielką radością nie opowiedział mi, ile mu się udało wyjednać mąki, tłuszczu, kaszy i chleba dla tej masy biednych dzieci. „A teraz – powiedział – jestem głodny, będę jadł z apetytem, bo moje dzieci nie będą głodować". Czułam, jak kocha te dzieci, jak mu są drogie, jak mu na nich zależy. Kiedy w czasie jego pobytu na stolicy biskupiej na Litwie zarzucano mu, że jest nieprzychylnie usposobiony do Polaków, przypomniałam sobie opisaną chwilę. Poświęcał się jak najlepszy Polak dla naszych dzieci. To nie były słowa, to były czyny człowieka, który w każdym widzi dziecko Boże i jemu służy.

Będąc w Wilnie, na parę miesięcy przed zrzeczeniem się o. Matulewicza, pragnęłam go odwiedzić i choć uprzedzono mnie, że ks. Arcybiskup bardzo zajęty i nikogo dziś nie przyjmuje, poprosiłam jednak,

by mnie zameldowano. Doznałam bardzo serdecznego przyjęcia. Gościnność jego i dobroć nie miały granic. Wzruszona tym byłam bardzo i tym boleśniej odczułam, że są ludzie, który go mienią litwomanem i tak go krzywdzą.

3

S. Bogumiła J. Jarmułowicz
Zgrom. Sióstr Imienia Jezus

Moja praca w sierocińcu na Bielanach

Warszawa, 31 października 1965

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

W roku 1906 ks. Jerzy Matulewicz, już jako przyjaciel Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus, będąc zaproszony przez s. Leontynę Gałecką, późniejszą przełożoną generalną, przybył na pierwsze zebranie organizacyjne Związku organizowanego przez s. Leontynę dla dziewcząt i pracujących kobiet rękodzielniczek. Gdy zastanawiano się, jaką nadać Związkowi nazwę ks. Jerzy Matulewicz zaproponował, by Związek, który ma podnieść fachowo i kulturalnie swe członkinie nazwać „Dźwignią", a w pełnym brzmieniu „Chrześcijański Związek Rękodzielniczek «Dźwignia»". Propozycję przyjęto i od tej pory Związek działał bardzo owocnie pod kierownictwem sióstr Imienia Jezus. Po likwidacji związków został rozwiązany, choć działał nadal jako schronisko dla staruszek zwłaszcza dźwigniarek pod opieką sióstr Imienia Jezus.

W roku 1916 jako drugoroczna nowicjuszka zostałam przez przełożonych przeniesiona z placówki „Dźwigni" kursów krawieckich w Warszawie przy ul. Lubelskiej do pracy obejmowanej przez siostry na Bielanach. Po przybyciu do księży marianów zostałam przyjęta przez o. Matulewicza ze zwykłą mu uprzejmością. Oznajmił, że zaprosił siostry Imienia Jezus z ul. Nowogrodzkiej 39 do pomocy w pracy, jaką organizuje na Bielanach, zakładając kursy kroju i szycia dla dziewcząt

i ochronkę dla dzieci z okolic Bielan. Na razie przyjechałyśmy trzy, w celu rozpatrzenia się w pracy, z m. Leontyną jako osobą kompetentną, która korzystała z możliwości odpoczynku i odprawienia rekolekcji. Był to czas okupacji niemieckiej. O. Matulewicz sam prowadził wszystkie sprawy związane z zakładaniem wspomnianych instytucji, z uzyskaniem pozwoleń w urzędach i z innymi sprawami.

Niedługo przyjechały siostry Imienia Jezus z całym nowicjatem i mistrzynią s. Sebastianą Gniazdowską, która została kierowniczką kursów. Po ogłoszeniu w parafii dziewczynki zaczęły się zapisywać na kursy. Na razie zgłosiło się 50 uczennic. Jednocześnie do ochronki zgłosiło się 100 dziewczynek, którymi zajęła się ochroniarka s. Maria Urszula Herman z pomocą s. Wandy Starzyckiej. Przeważnie były to półsieroty, których ojcowie zostali wzięci do wojska rosyjskiego. Trafiały się jednakże i zupełne sieroty. Na kursach miały być prowadzone lekcje kroju i szycia oraz dokształcanie religijne w formie pogadanek. Na ten cel przeznaczył o. przełożony Jerzy Matulewicz domek nad Wisłą, składający się z trzech sal i kilku pokoików na dole. Na piętrze tego domku zostały urządzone sypialnie dla sióstr. O. Matulewicz starał się sam o utrzymanie i ubranie dla sierot. Często jeździł do odległej jeszcze wtedy Warszawy i wracał późno. Niekiedy obiad jadał o godzinie 4 po południu. Przywiezioną, a niepasującą, odzież przerabiałyśmy według potrzeby dla sierot.

Pewnego razu opowiadał Skorupski, który woził produkty z miasta, że podszedł do wozu jakiś pijany wojskowy Niemiec i czegoś się domagał. Po krótkim czasie jednak odszedł, zostawiając przez zapomnienie na wozie kawał kiełbasy. Skorupski nie zjadł go sam, lecz przywiózł na Bielany, gdzie ucieszono się wielce tym niespodziewanym podarunkiem, bo można było zrobić z niego „ucztę" dla dzieci.

O. Matulewicz starał się uprzyjemnić dzieciom pobyt w ochronce i wykorzystywał do tego wszelkie okazje i możliwości. Najlepszą okazją do zrobienia radości dzieciom były święta Bożego Narodzenia. Wydaje mi się, że na wieczerzy wigilijnej bywałyśmy z ojcami na plebanii. Dzieci otrzymywały paczki. Jednego roku przygotowywałyśmy paczki dla dzieci, w których znalazła się ciepła odzież, orzechy, piernik upieczony z marchwi i ciastka. Gdzieś koło północy ktoś zagląda przez

okno. Nieco wystraszone poznałyśmy o. Matulewicza z o. Jakowskim. O. Matulewicz współczuł nam bardzo, że tak długo musimy pracować i nie możemy pójść spać. Dzieci w okresie świątecznym grały kilka razy jasełka, na które przychodzili nie tylko okoliczni ludzie, ale o. Matulewicz zapraszał okolicznych proboszczów i innych życzliwych a zamożnych ludzi, by skłonić ich do pomocy dzieciom. Tacy goście po zakończeniu przedstawienia rzucali dzieciom cukierki na scenę, kładli całe paczki z jabłkami i słodyczami. Zdaje się, że już w okresie nieco późniejszym w internacie urządzałyśmy co niedzielę obrazki sceniczne dla domowników, w których jednak brały też udział dziewczynki z kursów. O. Matulewicz był zawsze bardzo pogodny. Nie widziałam go nigdy zdenerwowanego, choć miał niekiedy trudne i przykre sytuacje. Pewnego razu wybraliśmy się do Warszawy: o. Matulewicz, o. Jakowski, s. Maciejewska i ja. Umówiliśmy się, że po załatwieniu spraw o godzinie 7 wieczorem spotkamy się na Pięknej, by wrócić znów razem. O oznaczonej godzinie brakowało s. Maciejewskiej. O. Matulewicz dowiedziawszy się o tym powiedział spokojnie: „Poczekamy" i tak powtórzyło się kilkakrotnie, gdy na swoje zapytanie dowiadywał się, że s. Maciejewska jeszcze nie nadeszła. Wreszcie o. Jakowski zdecydował, że pojedzie na Podwale do „Kroniki Rodzinnej" i tam na nas zaczeka. Kiedy wreszcie s. Maciejewska przyszła, o. Matulewicz powiedział tylko: „O, jest siostra, to dobrze" i poszliśmy szukać o. Jakowskiego. Niestety nie było go już na Podwalu. Idziemy więc w stronę Bielan, a o. Matulewicz mówi: „Niech siostry patrzą na prawo, a ja będę patrzył na lewo", by nie przeoczyć wozu z o. Jakowskim. Dopędziliśmy go jednak dopiero koło poczty. W drodze niezwykle dowcipkował i żartował. Zatrzymywał Żydów i pytał o drogę na Bielany. O. Matulewicz wreszcie pyta go, czemu taki wesoły, a on na to: „Bo jestem zły". Tak to o. Matulewicz potrafił w ogóle się nie denerwować, a o. Jakowski umiał się tak opanować, że nie zrobił także najmniejszej wymówki.

O. Matulewicz codziennie spowiadał, a przynajmniej siedział w konfesjonale czekając na penitentów. Kazań natomiast nie pamiętam. Do o. Matulewicza przyjeżdżali w odwiedziny księża, a także pamiętam pobyt bpa Słoskana i Przeździeckiego. Pamiętam też, jak odprawiał

rekolekcje na Bielanach w roku 1919 późniejszy papież Pius XI przed swoją sakrą biskupią.

Kiedy ojcowie zaczęli organizować na Bielanach gimnazjum z internatem dla chłopców, wtedy zdecydowano rozesłać dziewczynki po innych zakładach, co też musiałam wykonać, choć przykre to było dla mnie zadanie, bo wychowanki nie chciały opuszczać Bielan i czuły się niezwykle pokrzywdzone. Po rozesłaniu dziewczynek i ja opuściłam Bielany w 1919 roku.

Jeszcze raz widziałam o. Matulewicza, gdy jako biskup wileński przyjechał na Bielany. Był bardzo swojski i niczym nie różnił się w swoim zachowaniu od tego, jakim znałam go dawniej. Dowiedziałam się, że bardzo cierpi w Wilnie. Było to dla mnie przykre, bo żal mi było o. Matulewicza i uważałam, że jest niesłusznie prześladowany, bo przecież czynił dla każdego dobrze, dla Polaków także, czego dowodem to, że na Bielanach dla polskich dzieci założył sierociniec i kursy, troszczył się o nie i nimi opiekował. Zresztą w jego życiu nie było niczego innego jak tylko troska o bliźnich; zarówno o ich dusze jak i ciało.

4

S. Lucyna W. Kropiwnicka
Zgrom. Sióstr Imienia Jezus

Troskliwy opiekun sierot

Warszawa, 2 listopada 1965

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

W listopadzie 1916 roku zostałam posłana przez moich przełożonych na Bielany do pracy w kuchni otwartego niedawno sierocińca. Przebywałam na Bielanach w zasadzie do roku 1933, choć z kilkoma znaczniejszymi przerwami.

Na Bielanach poznałam o. Jerzego Matulewicza, kierownika tych instytucji dobroczynnych. O. Matulewicz chciał, by siostry chodziły w kuchni w białych fartuchach i czepkach i polecił je uszyć. Gdy potem wszedł do kuchni i zobaczył nas tak ubrane był zadowolony i żartował, że teraz to dopiero widać, że to kucharki. O. Matulewicz przychodził często do kuchni i interesował się bardzo tym, co i jak dzieciom się gotuje i daje do jedzenia. O. Matulewicz sam załatwiał wiele spraw związanych z funkcjonowaniem sierocińca. Zabierał jednak z sobą s. Urszulę Marię Herman, która znając język niemiecki była pomocna w załatwianiu spraw w urzędach niemieckich, choć i o. Matulewicz także znał dobrze język niemiecki. Jeździł do miasta furą na żelaznych kołach.

Był moim spowiednikiem; na spowiedzi wiele wyjaśniał, zachęcał, nie był ostry lecz łagodny. Był powolnego usposobienia. Nigdy się nie denerwował. Zawsze zamyślony. Gdy o. Jakowski chciał coś załatwić ostro i prędko, to łagodnie go napominał: „Spokojnie, ojcze, spokojnie".

Raz, podczas choroby o. Matulewicza poszłam do niego z pielęgniarką, która miała mu stawiać bańki. Skarżyła się na mnie, że często się denerwuję. O. Matulewicz dał wtedy przykład, że zna i na Pięknej taką prędką kucharkę. Powiedział, usprawiedliwiając mnie, że kto potrafi wszystko zrobić i jest prędkiego usposobienia, to będzie się denerwował.

W czerwcu 1917 roku przyszła do o. Matulewicza p. Maciejewska z propozycją, by dzieci rozesłać z ochronki, bo nie ma im co dać jeść. Ojciec prosił, by tego nie czynić, by zaufać Panu Bogu i obiecywał, że załatwi sprawę żywności. Na drugi dzień pojechał do Piaseczna do młyna i przywiózł mąki i kaszy.

O. Matulewicz był wizytatorem naszego Zgromadzenia w Warszawie. Radził, by nie było w Zgromadzeniu chórów, bo lepiej, jak będzie jednolitość, choć o. Jakowski miał inne zdanie w tej sprawie. Gdy w 1922 roku sprowadzono do naszej kaplicy w domku nad Wisłą na Bielanach figurę Matki Boskiej Wspomożycielki z Turynu o. Matulewicz ją poświęcił i wygłosił wtedy przemówienie do sióstr.

Było mi wiadomo, że w roku 1917 o. Matulewicz przejął szkołę dla chłopców w Domu Mańkowskich na Pradze przy ul. Wileńskiej.

Gdy ktoś z ojców, zdaje się, że o. Jakowski, uskarżał się, że tylu jest w Zgromadzeniu chorych, to o. Matulewicz odpowiedział: „Nasze Zgromadzenie będzie się składało z chorych i dużo trzeba będzie cierpieć, bo tak Pan Bóg chce".

Zaraz po śmierci o. Matulewicza o. Sobczyk przez całą noc pisał jego życiorys do druku. Pisał go aż do godziny 9 rano, i wtedy dopiero poszedł odprawić Mszę św. O. Sobczyk opowiadał s. przełożonej Rosolińskiej, że swoje powołanie zawdzięczał o. Matulewiczowi. Kiedy bowiem przejeżdżał przez Fryburg wstąpił, by odwiedzić księży marianów. Rozmawiał wtedy z o. Matulewiczem i po tej jednej rozmowie zdecydował się wstąpić do Zgromadzenia o. Matulewicza. Gdy ukończył studia i otrzymał święcenia o. Matulewicz asystował mu przy prymicjach.

W niedługi czas po śmierci o. Matulewicza zachorował bardzo ciężko jeden z chłopców z internatu. Zdaniem lekarza chłopca nie można było już uratować. Wtedy o. Jarzębowski, który był wielkim czcicielem o. Matulewicza, włożył pod poduszkę choremu chłopcu rękawiczkę Ojca i chłopiec ku zdziwieniu lekarza wyzdrowiał.

5

S. Urszula M. Herman
Zgrom. Sióstr Imienia Jezus

Twórca ochronki dla dzieci

Klimontów, 12 kwietnia 1967

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. bpa Jerzego Matulewicza poznałam w 1916 roku i pracowałam z nim trzy lata. W tym czasie była organizowana praca na Bielanach pod Warszawą. O. Matulewicz założył ochronkę dla najbiedniejszych dzieci, które trzeba było żywić i leczyć z różnych infekcji. Następnie

założył sierociniec dla chłopców i dziewcząt. Ponieważ był to czas niemieckiej okupacji, więc były wielkie trudności z żywnością, ale o. Matulewicz miał takie podejście do Niemców, że mi wyrobił dowód grafini, to mi bardzo ułatwiło pracę. Gdzie pokazałam ten dowód to Niemcy bardzo się z tym liczyli, gdyż wielkie mieli uznanie dla o. Matulewicza, bo jego dobroć i uprzejmość wszystkich do niego pociągała. Pomimo licznych kłopotów w utrzymaniu dzieci i organizowaniu życia klasztornego, zawsze był pełen dobroci i miłości dla każdego. Kto się tylko o cokolwiek zwrócił zawsze odszedł zadowolony. Ja osobiście doznałam wielkiej dobroci serca i miłości bliźniego. Pewnego dnia wracałam z Warszawy na Bielany, a był duży mróz. Ojciec miał na sobie futro a ja byłam lekko ubrana, to ojciec mnie okrył swoim futrem a sam się przeziębił. Drugi fakt jego wielkiej dobroci i miłości w 1918 roku. Otrzymałam dość dużą sumę pieniędzy na zakupy żywnościowe i pojechałam do Płocka, gdyż tam można było prywatnie kupić różne produkty, ja naiwna i niedoświadczona miałam pieniądze w ręcznej torebce. Zrobiono wielki tłok i w tym momencie ukradziono mi wszystkie pieniądze. Za karę mojej nieroztropności chciano mnie usunąć ze Zgromadzenia, ale o. Matulewicz pokrył wszystkie straty i nie pozwolił mnie usunąć.

Był wielkim czcicielem Przenajświętszego Sakramentu. Zatwierdził *Akt ofiarowania się Panu Jezusowi w Przenajświętszym Sakramencie na ofiarę miłości* ułożony przez ks. Krupę, s. Wincentynę Stefanię Bobran i s. Urszulę Marię Herman.

6

S. Czesława J. Maciejewska
Zgrom. Sióstr Imienia Jezus

„Niósł ze sobą pokój, życzliwość i radość"

Warszawa, 2 listopada 1965

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. abpa Jerzego Matulewicza poznałam w 1916 roku na Bielanach, gdzie pracowałam w zakładzie dla dzieci przychodzących z parafii, jako intendentka. Zakład ten znajdował się w budynku nad Wisłą. W tymże budynku była szwalnia dla dziewcząt oraz przedszkole z dożywianiem. W serdecznej trosce o los sierot i dzieci repatriantów ks. Jerzy Matulewicz powziął zamiar założenia opiekuńczego zakładu dla 100 chłopców i 100 dziewczynek. W tym celu przejął duży dom przy kościele na Bielanach od inwalidów, dla których ten budynek był za duży, przenosząc ich do mniejszego domu na Marymoncie. Wspomniany budynek był bardzo zaniedbany i wymagał dużego remontu, co też niemało kosztowało trudu, pracy i zabiegów, aby go doprowadzić do porządku i przygotować na otwarcie w krótkim czasie.

Ks. arcybiskup darząc nasze Zgromadzenie dużym zaufaniem zwrócił się do zarządu generalnego z prośbą o zajęcie się organizacją tego zakładu i uporządkowaniem domu oraz opieką nad dziećmi i prowadzeniem zakładu. Zarząd generalny wydelegował mnie na kierowniczkę tego zakładu i przez 6 lat prowadziłam go.

Zapobiegliwość ks. Matulewicza, a jeszcze więcej jego uprzejmość i dobroć, niemal bezgraniczna, zjednywała mu wszystkich i otwierała drzwi do serc innych, wpływowych ludzi, którzy przychodzili mu z pomocą. Jak mogę zapamiętać, nigdy nikomu niczego nie odmówił, zawsze mając dobre życzliwe słowo na ustach i pokój z radością na swym obliczu, mimo że poważnie dokuczała mu gruźlica kości. Przy tym niezachwianie ufał w opiekę i pomoc Bożej Opatrzności. Toteż dzięki trosce i usilnej pracy ks. Arcybiskupa oraz pomocy innych

budynek był wkrótce gotowy. Z chwilą ukończenia przygotowań skierował prośbę do Opieki Społecznej o pomoc w urządzeniu zakładu i o 200 dzieci: sierot i będących bez opieki. Wtedy grupkami zaczęły napływać dzieci do nowo otwartego zakładu. Teraz zaczęła się trudna praca i zabieganie o żywność, odzież i inne potrzebne rzeczy.

Ks. Matulewicz nie szczędził sił, a że był wszędzie mile widziany stosunkowo łatwo zyskiwał pomoc materialną, we wszystkich urzędach i kancelariach szli mu na rękę i jak mogli wspierali zakład. Mimo lat głodowych dzieci w zakładzie miały zapewnione wyżywienie, odzież i opiekę. Początki były bardzo ciężkie i trzeba było tej niestrudzonej, wytrwałej i pełnej miłości opieki człowieka, który cały poświęcił się Bogu w innych, aby można było utrzymać 200 dzieci i wyżywić je. Z czasem przyszła z pomocą Ameryka, przysyłając żywność i sytuacja nieco się poprawiła. Dzięki ks. Arcybiskupowi zakład na Bielanach otrzymywał najwięcej przydziałów i dzieci były dobrze odżywione.

Zakład nie tylko otrzymywał dużą pomoc materialną, ale cieszył się dobrą opinią, tak, że w czasie wizytacji ministra Łopatto otrzymał pochwałę za wzorowe prowadzenie i solidną opiekę.

Na koniec pragnę raz jeszcze podkreślić, że ks. abp Matulewicz, gdziekolwiek wchodził niósł ze sobą pokój, życzliwość, radość - budził zaufanie do siebie, gdyż we wszystkim, cokolwiek czynił, szukał chwały Bożej i dobra bliźnich z zupełnym zapomnieniem o sobie. I wtedy nawet, kiedy sam cierpiał, zapominał o sobie i troskał się o innych, niosąc im uśmiech, życzliwe, dobre słowo i pomoc w potrzebie. Cechowała go prostota i bezpośredniość. Obcując z nim wyczuwało się, że jest to człowiek święty, wcielający na co dzień w życie zasady Ewangelii.

7

S. Agnieszka M. Kłyszko
Zgrom. Sióstr Rodziny Maryi

Zgubione dokumenty

Warszawa, 3 grudnia 1966

Oryg. AMPP, Bł. Jerzy.

Poznałam ks. abpa Matulewicza w 1916 roku w naszym klasztorze w Warszawie przy ul. Żelaznej. Głosił tam konferencje rekolekcyjne do sióstr.

Ponieważ nie znałam języka polskiego, poszukiwałam spowiednika znającego język litewski. Ks. Matulewicz chętnie przyjął mnie pod swoje kierownictwo. Chodziłam do niego do spowiedzi na Bielany i na Wileńską. Spowiadałam się także u o. Leona Kulwiecia. Na spowiedzi ks. Matulewicz był łagodny i wyrozumiały; pocieszał mnie w moich kłopotach duchowych.

Ks. Matulewicz obejmował wówczas Bielany i organizował tam dom zakonny i sierociniec. Razem go fundowaliśmy. Widziałam jak budynki bielańskie były wówczas zniszczone. Przez jakiś czas nasze siostry pomagały o. Matulewiczowi w urządzaniu Bielan. Nawet same początkowo prowadziły sierociniec. Pamiętam, że zawiozłyśmy dywan do bielańskiego kościoła, a dla o. Matulewicza coś z pościeli i parawan. Pamiętam też, że na samym początku szorowałyśmy i sprzątałyśmy pokój dla o. Matulewicza na Bielanach. Siostra kucharka chciała raz podać o. Matulewiczowi coś lepszego do jedzenia, ale stanowczo nie zgodził się na to; kazał dawać jeść jednakowo księżom, braciom i siostrom. Wszystkie sprawy załatwiała z o. Matulewiczem m. Matylda Getter, która wówczas była przełożoną. Potem nie mogłyśmy dalej pomagać i m. Matylda poleciła o. Matulewiczowi siostry honoratki.

O. Matulewicz miał pisać dla nas Konstytucje zakonne, dokładnie dla tej części Zgromadzenia, która była wówczas na terenie dawnego Królestwa. Siostra, która wiozła na Bielany potrzebne o. Matulewiczowi w tym celu papiery, zgubiła wszystko po drodze. Tak widocznie miało

być, bo po odzyskaniu niepodległości przyjechały nasze siostry ze Lwowa i nie miałyśmy kłopotu z połączeniem się, co byłyby utrudniły odmienne Konstytucje.

Gdy o. Matulewicz został biskupem w Wilnie słyszałam, że miał tam przykrości i współczułam mu. W tym czasie dwa razy widziałam ks. Biskupa: raz, gdy przyjechał na Żelazną, aby nas odwiedzić, a drugi raz, kiedy byłam w Wilnie głosować. Odwiedziłyśmy wówczas we cztery ks. Biskupa. Był wesoły. Rozmawiał z nami. Widać też było, że obecnie dbał o siebie, bo przedtem to raczej nie zwracał wcale na siebie uwagi.

8

S. Jadwiga Dziworska,
przeł. gen. Zgrom. Sióstr Narodzenia NMP

„Napisał nam Konstytucje"

Łódź, 29 czerwca 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.
Fragment.

[...]

W 1917 roku ks. bp Matulewicz przewodniczył Drugiej Kapitule Generalnej i prawdopodobnie był jakiś czas spowiednikiem nadzwyczajnym sióstr.

Ponowne napisanie Konstytucji miało miejsce dopiero po promulgacji Kodeksu Prawa Kanonicznego, gdyż oparte są całkowicie na tymże prawie.

Jak wynika z historii Zgromadzenia i relacji sióstr pamiętających te lata, Konstytucje zostały ponownie napisane przez ks. bpa Matulewicza, i po uprzednim przedłożeniu w Rzymie zostały zatwierdzone przez ks. kard. Kakowskiego w 1926 roku. I te Konstytucje obowiązywały nas do 1961 roku, do chwili Nadzwyczajnej Kapituły Generalnej, która dokonała w nich minimalnych zmian.

9

S. Janina W. Szczepińska
Zgrom. Sióstr Narodzenia NMP

Służył siostrom zakonnym

Łódź, 3 lipca 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Poznałam o. Matulewicza w 1914 roku gdy został mianowany spowiednikiem kwartalnym naszego klasztoru w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. Wszystkie bardzo ceniłyśmy o. Matulewicza i kochałyśmy go. Był pełen dobroci, wyrozumiałości i prostoty. Głosił do nas konferencje, a prawdopodobnie także i rekolekcje, ale tematów przez niego poruszonych nie pamiętam.

Można było spotkać o. Matulewicza, jak nawet w śródmieściu jechał wozem naładowanym produktami żywnościowymi dla sierot, którymi się opiekował w Zakładzie na Bielanach i na Pradze.

Zostałam przez o. Matulewicza zaangażowana do „Domu pracy dla chłopców im. Mańkowskich" jako nauczycielka. Pracowałam tam przez dwa lata, widywałam więc często o. generała, który wprawdzie w tym Zakładzie nie mieszkał, ale od czasu do czasu go odwiedzał i wszystkiemu zaradzał. Można było go spotkać, jak z zakasanymi rękawami reperował zapchną ubikację.

O. Matulewicz przyszedł nam z wielką pomocą, gdyż na prośbę ówczesnej przełożonej generalnej, m. Bronisławy Jasielewiczówny napisał Konstytucje dla naszego Zgromadzenia, które zostały zatwierdzone w roku 1926, gdy Ojciec był już w Rzymie. Za ten bezinteresowny trud jesteśmy mu niezmiernie wdzięczne.

Wprawdzie m. Jasielewicz ułożyła Konstytucje i zawiozła je do Rzymu, ale w Kongregacji powiedziano, że myśl wprawdzie jest dobra, ale Konstytucje nie są ułożone według wymogów prawa i trzeba je opracować zgodnie z Kodeksem. Wówczas matka poprosiła o. Matulewicza o ułożenie Konstytucji.

10

S. Stanisława Derwiszyńska
Zgrom. Sióstr Misjonarek Św. Rodziny

„Przepowiedział mi zakon"

Olsztyn, 10 marca 1964

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

O. Matulewicza poznałam w roku 1916 na Bielanach pod Warszawą, gdzie wówczas mieszkał. Bywał w domu moich rodziców w majątku Marymont koło Warszawy. Zapamiętałam jego głęboki, przenikliwy, wzrok. Był zawsze pogodny, zrównoważony, małomówny, głęboko skupiony. O. Matulewicz słynął ze swej świątobliwości i powagi. Mimo swych licznych zajęć prawie codziennie zasiadał w konfesjonale i nieraz kilka godzin słuchał spowiedzi. Cieszył się opinią światłego spowiednika i kierownika dusz. Moi rodzice i rodzeństwo oraz wiele osób z inteligencji korzystało z jego cennych rad i darzyło wielkim zaufaniem. Mówiono o nim, że jest kapłanem o wysokiej kulturze wewnętrznej i cnotliwym zakonnikiem. Podczas pierwszej wojny światowej w czasie okupacji niemieckiej o. Matulewicz prowadził działalność charytatywną. Opiekował się opuszczoną młodzieżą i zaniedbanymi dziećmi. Na Bielanach dzięki jego usilnym staraniom został założony Sierociniec dla dzieci i kursy gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Kierownictwo tych zakładów powierzył ukrytym zakonnicom, które z całym poświęceniem oddały się wychowywaniu i nauczaniu dzieci i młodzieży.

O. Matulewicz miał dar przepowiadania przyszłości. Było to w domu moich rodziców. Widząc mnie stojącą przed lustrem i mozolnie układającą bujne włosy, zbliżył się do mnie i cichutko powiedział: „Twoją głowę nakryje czarny welon". Wówczas miałam lat siedemnaście. Przepowiednia się spełniła. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. Rodziny. I rzeczywiście moją głowę nakrył czarny welon.

11

Maria Filipińska

Krzewiciel oświaty religijnej

Warszawa, 3 czerwca 1965

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

O. Matulewicza poznałam w roku 1916, gdy kierował nowicjatem księży marianów na Bielanach. Dzięki niemu ożywił się ruch religijny w całej okolicy, pozbawionej świątyń. Pod kierunkiem księży marianów odbudowano dwie świątynie na Potoku i na Marymoncie.

Pod kierunkiem o. Matulewicza urządzano odczyty, akademie, pogadanki religijne, prowadzono akcje charytatywne, zakładano Kółka Różańcowe, stowarzyszenia młodzieży i starszych, uczono religii w szkołach, licznie rozsianych z braku budynków szkolnych w mieszkaniach prywatnych. Dzieci często i chętnie skupiały się na Msze św. na Bielanach – odległych o 3 i więcej kilometrów. Śpiewały podczas nabożeństwa, słuchały nauk. Dzięki o. Jerzemu Matulewiczowi szerzyła się oświata religijna, duch religijny bardzo się ożywił.

Sama spotykałam o. J. Matulewicza podczas odczytów i pogadanek, wygłaszanych na Bielanach, lub w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich na Słodowcu w Warszawie. Zawsze był bardzo przystępny dla każdego człowieka, prosty w obejściu, pokorny, pełen żywego współczucia dla biedy, niedoli ludzkiej zwłaszcza dzieci, sierot, które zbierał, żywił, uczył w zorganizowanym Zakładzie na Bielanach.

Zawsze cierpliwie potrafił wysłuchać skarg i niedoli ludzkiej, umiał współczuć i pocieszać.

Gdy o. Jerzy Matulewicz będąc już biskupem odwiedził Bielany serdecznie witał się z parafianami, wypytywał ich o wszystko, jak ojciec swe dzieci. Żegnano go z wielkim smutkiem, gdy opuszczał Bielany. Potem nie widziałam go więcej. Z głębokim żalem dowiedziałam się, że umarł w 1927 roku.

12

Ks. Władysław Łysik MIC

Nasz Ojciec Odnowiciel

Bielany, 27 stycznia 1952

Przemówienie przy poświęceniu tablicy pamiątkowej.
Oryg.: AMPP, VI C.

O o. Odnowicielu wiele słyszałem wcześniej, ale poznałem go w Rzymie, w listopadzie 1911 roku. Od razu zrobił na mnie takie wrażenie, jak wkrótce potem Ojciec Święty Pius X.

Przy rozmowie pociągnął mnie sercem głębokiej dobroci, słodyczy, wyrozumiałości, a obok tego jakąś siłą, jasnością umysłu, szerokością horyzontów.

Zobaczyłem kapłana młodego jeszcze (miał wówczas lat 40), ale poważnego, o bardzo dobrych oczach, spokojnego, pełnego łagodności i takiego, któremu, czułem, nic odmówić nie można, a we wszystkim zaufać trzeba.

Po śmierci o. Sękowskiego, która nastąpiła 10 kwietnia 1911 roku, o. Matulewicz został wybrany generałem na kapitule, która składała się z trzech osób: o. Matulewicza, o. Buczysa i o. Totoraitisa. Zaraz pojechał do Fryburga Szwajcarskiego urządzać dom z nowicjatem na rue du Pierre Girard 8 i po uruchomieniu nowicjatu udał się do Stolicy Świętej ze sprawami swego malutkiego, odradzającego się Zgromadzenia.

O. Mroczek, wówczas we Fryburgu jeden z pierwszych nowicjuszy, poprosił go, żeby mnie odwiedził. I to było przyczyną mej radości, że mogłem go poznać, z nim rozmawiać. Chociaż młody, już przeżył, przechorował i doświadczył wiele. W wielu sprawach radziłem się go. Łatwiej mi to było, niż zwracać się do moich właściwych przełożonych, którzy też zasługiwali na duże zaufanie. Chociaż już przedtem skłaniałem się do Zgromadzenia, później miałem jakieś trudności. Po tej rozmowie napisałem zaraz do o. Mroczka, żeby modlił się za mnie o wyproszenie mi prawdziwego i pewnego powołania.

Drugi raz zetknąłem się z o. Odnowicielem 13 października 1915 roku, gdy przyszedłem prosić go o przyjęcie do Zgromadzenia. O. Odnowiciel wiele opowiadał mi o powołaniu, o życiu zakonnym, o Konstytucjach. Miał taki jasny sąd, że kiedy wypowiadał krótkie zdania od razu wszystko stawało się zrozumiałe i człowiek zastanawiał się dlaczego mu to samo nie przyszło do głowy, kiedy to takie jasne. Nieraz tak bywało, że na dużych naradach nie mogliśmy się przekonać, jak trzeba postąpić. Zdarzało się, że przyjeżdżał Ojciec i jednym słowem czy zdaniem rozstrzygał, zdawało się nam, wprost nierozwiązalne, poważne trudności i wątpliwości.

W niespełna miesiąc później, 11 listopada, przyjechałem już na stałe do nowicjatu, gdzie nas było początkowo czterech. Mieliśmy takie szczęście, że naszym magistrem był o. Matulewicz. Niezapomniane to były czasy. Chociaż panował głód, jakiego nigdy nie zaznaliśmy w czasie ostatniej wojny 1939–1945, to jednak czuliśmy się szczęśliwi i nic nam nie brakowało. Tyleśmy się nauczyli na lekcjach ascetyki, czy w czasie dyskusji na czytaniu duchownym, a każdy wprost ruch o. Odnowiciela był dla nas najgłębszą nauką życia.

Jak już słyszeliśmy dzisiaj, o. Odnowiciel od piętnastego roku życia wiele fizycznie przecierpiał i choroba stale go męczyła. Nabawił się jeszcze w domu rodzinnym gruźlicy, później się podleczył, ale po studiach znów rozwinęła się gruźlica kości. Przyjechał do Piaseczna, do ks. proboszcza Feliksa Matulewicza, który był bratem jego matki. Zapoznał się z pewnymi siostrami zakonnymi i przeniósł się do Warszawy, żeby mu było bliżej do lekarza. Kiedy okazało się, że jest coraz gorzej, pani Wromblewska, znajoma dra Rauma założyciela Szpitala Przemienienia Pańskiego, zawiozła go tam dorożką i powierzyła samemu dyrektorowi szpitala. Zauważono, że z chorym jest coraz gorzej (był leczony na reumatyzm, gdy był chory na gruźlicę kości). Postanowiono go co rychlej zabrać, a była to ciężka przeprawa, bo trudno było przekonać dyrektora, poważnego i dobrego lekarza, że się myli i źle leczy. Musiano się chwycić takiego wybiegu, że chory jest za biedny, żeby mógł się leczyć w szpitalu. Kiedy dyrektor powiedział, że szkoda, że mu tego od razu nie powiedziano, to mógłby leczyć się bezpłatnie i niech zostanie. Odpowiedziała mu na to p. Wromblewska, że rodzina już tak

zdecydowała, ona jest tylko wykonawczynią decyzji i musi go zabrać. Dopiero dr Sawicki wziął się za radykalne leczenie gruźlicy. [...]

Widzimy, ile fizycznie wycierpiał i choroba stale w nim tkwiła. Jednak wcale się nie uskarżał, zawsze był pogodny, nie myślał o sobie tylko o innych, żeby mógł dobrze robić. Rzeczywiście, w czasie I wojny cała praca charytatywna olbrzymiej wówczas gminy Młociny, która obejmowała przynajmniej 75 km^2, skupiała się koło osoby Ojca, który miał poza tym różne zakonne obowiązki.

Chociaż był chory, chociaż chodzić nie mógł, a komunikacji żadnej stałej nie było, o. Odnowiciel nieraz przyjeżdżał z Warszawy na furze węgla lub kartofli i zaraz po przespaniu się z 15 minut zabierał się do pracy. Zajmował się sprawami ważnymi, ale i wszelkiego rodzaju drobnymi. Gdy przyjeżdżał do domu naszego na Bielanach musiał zaraz obejrzeć ogród i to, co w ogrodzie rosło i gospodarstwo, i inwentarz, i wszystko. Kiedyśmy się sprowadzili na Bielany okna i drzwi nie były opatrzone. Było trochę torfu, ale więcej dymił niż się palił. Jadło się dosłownie na każdy posiłek peluszkę. Ojciec wkrótce wystarał się o wszystko. Były też i kartofle nie tylko dla nas, ale i dla biednych, którzy nawet i z daleka się schodzili. Po całym lesie bielańskim było pełno baraków oficerskich. Nadleśnictwo niemieckie miało polecenie te budynki sprzedawać. Nadleśniczym był Polak, bardzo życzliwie do o. Matulewicza nastawiony. Kilka takich domów kupiliśmy za grosze. Dłuższy czas rozbieraliśmy te budynki według wskazówek o. Odnowiciela. Materiał budowlany składaliśmy do stodoły, materiał lichy przeznaczano na opał.

O. Matulewicz nie tylko krzątał się u nas. Został wciągnięty do zarządu warszawskiego Rady Głównej Opiekuńczej. Był z jej ramienia kuratorem przytułku dla inwalidów rosyjskich. Takie przytułki były oprócz Bielan na Woli, na Grochowie i jeszcze parę innych. Kiedy wymierali inwalidzi w innych przytułkach byli na ich miejsce przenoszeni inwalidzi z Bielan, tak że wkrótce zaczęły się opróżniać zarówno domki na Bielanach jak i budynek główny od szosy. Domki zajmowało się na potrzeby własne a w budynku głównym zostało urządzone schronisko dla dzieci ofiar wojny. Jeszcze wcześniej powstała kuchnia dla biednych i szwalnia dla dziewcząt okolicznych miejscowości.

Wkrótce udało się uzyskać budynek na górce, na Marymoncie, gdzie została urządzona kaplica. Znacznie później, gdy budynki po Szkole Marymonckiej zostały zajęte przez wojsko, a kapelanem wojskowym został ks. Michał Sopoćko, dobudował fronton i nadał tej kaplicy kształt kościoła.

Na początku 1917 roku o. Matulewicz wysłał po nowicjacie na studia do Fryburga ks. Franciszka Krupę, późniejszego bpa Korszyńskiego i ks. Eugeniusza Kuleszę. Rodzina Mańkowskich oddała o. Odnowicielowi fundację przy ul. Wileńskiej 69, gdzie mieściło się schronisko dla chłopców. Wkrótce o. Odnowiciel wyjechał do Mariampola, ażeby tam zorganizować prowincję litewską. Stamtąd udał się na biskupstwo wileńskie.

W roku 1923 wybrał się o. Odnowiciel do Rzymu w celu złożenia sprawozdania z diecezji. Ponieważ ja byłem jedynym wśród marianów w Polsce mówiącym po włosku, zabrał mnie z sobą do Rzymu, w celu łatwiejszego porozumienia się z Włochami. Byłem wówczas w Raśnie. Nie powiadomiono mnie o wyjeździe i z tego powodu o. Odnowiciel musiał opóźnić swój wyjazd. Przybyliśmy do Rzymu 22 czerwca. Zamieszkaliśmy w Kolegium Polskim na via Maroniti 22. Sprowadził się do Kolegium Polskiego ks. Buczys i wziął się Ojciec do pracy. Rano udawaliśmy się do urzędów watykańskich z olbrzymimi plikami papierów i dokumentów. Po powrocie o. Odnowiciel pisał różne pisma, a my we dwóch przepisywaliśmy. Wiele spraw, zarówno dicezjalnych, jak Zgromadzenia, jak i różnych Zgromadzeń, nie tylko z terenu Wilna, załatwiał o. Generał; między innymi i sprawę przekazania Drui Zgromadzeniu Księży Marianów. Podziwiałem nieznużoną pracowitość Ojca.

Dużo rozmów przeprowadził o. Generał z o. Marszałkiewiczem, zmartwychwstańcem, przewodniczącym Komisji do zatwierdzania Konstytucji. Kiedy później spotkałem w tramwaju o. Marszałkiewicza, cały czas rozmawiał tylko o Konstytucjach. Był z wielkim uznaniem dla naszych Konstytucji i mówił, że mało się spotyka ludzi, którzy by tak się orientowali w tych sprawach, jak nasz Ojciec.

Tak dziwnie się o. Odnowicielowi układało, że kiedy się wyświęcił, to zamiast pójść do pracy, musiał chorować, kiedy stanął do pracy profesorskiej to Pan Bóg powołał go do odnawiania Zgromadzenia.

Kiedy zajął się Zgromadzeniem, został powołany na biskupa. Kiedy został biskupem, zamiast cieszyć się pracą pasterską i apostolską, miał ciągłe dokuczliwości polityczne. Kiedy mu się udało zwolnić i wrócić do Zgromadzenia, został wysłany przez Ojca Świętego do rekonciliacji narodu litewskiego ze Stolicą Świętą. Kiedy ukończył tę pracę, zamiast cieszyć się jakiś czas pracą wśród swoich współbraci, Pan Bóg w bardzo jeszcze młodym wieku powołał go do swojej chwały.

13

Bp Franciszek Korszyński

Pokorny przełożony

Włocławek, 3 grudnia 1958

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Pamiętam, że umiejętnie uchylił wszystkie zastrzeżenia, jakie budziły się w mej duszy w związku z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia Księży Marianów, że szczęśliwie podchodził do swego podwładnego, gdy miał mu powierzyć trudniejsze zadanie (chodziło o to, bym ja, młody i nie znany, zastąpił w prowadzeniu rekolekcji parafialnych poważnego kapłana i głośnego kaznodzieję, ks. Włodzimierza Jakowskiego). Pamiętam jego prostotę, która pozwalała mu zniżać się do poziomu młodych księży, by z nimi razem rozbierać porzucone przez wojsko rosyjskie baraki w Lasku Bielańskim. Podziwiam i dziś jego pokorę, którą żyjąc, nigdy nie zaznaczał swojej nad nami wyższości, a przy tym umiał zastosować właściwy dystans, nakazać cześć i posłuch, jakie się należały przełożonemu.

[O. Matulewicz] był poważny i jednocześnie pogodny, promieniował dobrocią i uczynnością. Gdy który z nas nie mógł wygłosić kazania, chętnie i oczywiście wspaniale zastępował go o. Superior.

Często wyjeżdżał do Warszawy, by tam służyć kapłanom i siostrom zakonnym, którym głosił konferencje ascetyczne, słuchał ich spowiedzi, służył im kierownictwem.

Czasem wracał pieszo, a przecież chorował na gruźlicę kości w nodze. Nieraz też wrócił zmoczony deszczem, zabłocony, uszargany.

Kiedyś, na pewno nie chcąc, zdradził i inny powód swych wypraw do stolicy. Oto w rozmowie z nami, trzema nowicjuszami-kapłanami, potępiał skrajny nacjonalizm, który zwłaszcza w życiu księdza może zgubne rodzić następstwa. Wtedy wyjątkowo, bodaj jedyny raz, siebie samego postawił nam za przykład. „Chociaż jestem Litwinem – mówił – to jednak, jak wiecie, służę według sił swoich polskim dzieciom". Tak, polskie dzieci w Warszawie, troska o pożywienie i odzież dla nich, kazały mu bez względu na pogodę i inne okoliczności często bywać w stolicy.

A nie tylko zajmowanie się polskimi dziećmi świadczyło o jego życzliwości dla Polaków i wolności od szowinizmu. O tym świadczył cały jego sposób bycia do tego stopnia, że nigdy przed owym jego wyznaniem nie pomyślałem nawet, iż był on narodowości litewskiej.

14

Ks. Zygmunt Trószyński MIC

Mój nowicjat na Bielanach

Druk: Ks. Zygmunt Trószyński MIC w świetle wspomnień, red. ks. J. Bukowicz MIC, Warszawa 1994, s. 30–31, 34–46; fragmenty.

[...]

Na kuracji w Otwocku spędziłem okres od kwietnia do października 1915 roku. W maju przyjechał na odpoczynek do Otwocka o. Matulewicz. Po odprawieniu Mszy św., wysłuchaniu mojej i po śniadaniu szedł do lasku i tam odpoczywał na leżaku. Przynosiłem mu wtedy świeże gazety i ciekawe wiadomości z frontu. Podczas obiadu i spacerów opowiadał mi o swoich przeżyciach wojennych w Chyliczkach, a także iż zachęcał siostry do uruchomienia sklepu na rynku w Piasecznie. W tym bowiem czasie Piaseczno zostało wyludnione przez usunięcie Niemców i Żydów i nastał zastój handlowy. Powstanie chrześcijańskiej

placówki handlowej było wielkim dobrodziejstwem dla pozostałej w mieście ludności i dla całej okolicy.

Korzystając z okazji poruszyłem sprawę mego powołania do Zgromadenia oraz przeszkód powstałych na skutek mojej choroby i wynikłych z tegod zobowiązań. Od 11 marca do połowy kwietnia leżałem u o. Kulwiecia pod opieką pani Zawistowskiej, a potem mieszkając w Otwocku byłem na utrzymaniu Pań z Sewerynowa. O. Odnowiciel z łagodnością i dobrotliwym uśmiechem dlań charakterystycznym odpowiedział: „Paniom odpracowaliśmy z o. Kulwieciem przez konferencje i rekolekcje, a w Zgromadzeniu każdy kapłan, jeżeli Mszę św. odprawi, jest pożyteczny". W połowie czerwca o. Matulewicz powrócił z Otwocka do Warszawy. [...]

W końcu września 1915 roku o. Matulewicz zamieszkał na Bielanach przy o. Bronikowskim i rozpoczął przerabiać na klasztor dotychczasową plebanię proboszcza. Porobiono celki, powyrzucano duże piece piekarskie. Trwało to kilka tygodni, powodując wciąż odroczenie terminu rozpoczęcia nowicjatu. Pierwszym nowicjuszem był Eugeniusz Kulesza, student medycyny, męczennik za wiarę w Drui. Przez miłość do dusz czyśćcowych uprosił, aby przyjęcie go do nowicjatu odbyło się w czasie oktawy zadusznej. Ks. Kulesza prowadził maleńki juwenat, który założył o. Bronikowski w Pieczyskach.

W dniu 8 listopada przybyłem z ks. Łysikiem na Bielany. O. Matulewicz wskazał mi celkę koło swojego pokoju, wybierając pokój suchy i ciepły z troski o mój stan zdrowia. 13 listopada, po odbytych rekolekcjach, zostaliśmy we trzech (ks. Łysik, ja i jeszcze jeden kapłan warszawski, który wkrótce wystąpił) przyjęci do nowicjatu przez o. Matulewicza, a trzech laików: Leon, Franciszek i Wacław z Wiskitek zostali przyjęci na próbę. W końcu listopada przybyli na Bielany prof. Bronisław Załuski i ks. Franciszek Krupa, którzy 7 grudnia wieczorem zostali uroczyście przyjęci: profesor na próbę, a ks. Krupa do nowicjatu.

Już pierwszy miesiąc naszego nowicjatu wykazał wielkie trudności naszego życia na Bielanach oraz wiele życzliwości ze strony przyjaciół o. Matulewicza i przychylności parafian. Ojcowie Matulewicz i Bronikowski byli wprost męczennikami swoich obowiązków i zajęć. Ks. Bronikowski, choć chory na anemię i na serce, jak mógł, ponad siły swoje

jeździł po parafii, brał udział w zebraniach społeczno-dobroczynnych i starał się o żywność nie tylko dla nowicjatu, ale i dla inwalidów, zamieszkujących w budynkach klasztornych.

O. Matulewicz prowadząc nowicjat osobiście i usiłując zastąpić o. Bronikowskiego w pracy parafialnej, brał czynny udział w różnych pracach zleconych przez arcybiskupa lub wynikających z potrzeb bieżących, zwłaszcza Zgromadzenia. W grudniu na święta Bożego Narodzenia zjechali się na Bielany marianie Warszawy: ks. Leon Kulwieć, ks. Robert Wierzejski, kleryk Jan Sobczyk z seminarium oraz uczeń o. Kulwiecia, mieszkający pod opieką p. Zawistowskiej – Jarzębowski, zwany Józiem Długim.

W styczniu 1916 roku życie nasze w nowicjacie zostało utrudnione przez kolędę w parafii. Ks. Bronikowski nie mógł jej odbywać. Ks. Łysik pełnił obowiązki wikariusza w parafii wraz z ks. Krupą nauczali religii w licznych szkołach świeżo otwartych na przedmieściu Powązki-Marymont. Na mnie spadł obowiązek nauczania religii w Młocinach. Do tych obowiązków, które rozrywały nam nowicjat, doszła wizytacja kolędowa parafii. O. Odnowiciel polecił nam sprawowanie tych obowiązków, uważając to za sprawę pilną i ważną ze względu na wyżej wymienione jego zasady oraz aby ulżyć choremu o. Kazimierzowi.

O. Matulewicz – mimo tylu naszych zajęć parafialnych – umiał utrzymać życie i ducha nowicjatu na właściwym poziomie. Wstawaliśmy o 5 rano. 5.25 schodziliśmy się w zimnym kościele bielańskim na wspólną medytację, którą prowadził o. Matulewicz z książki *Żywot Pana Naszego Jezusa Chrystusa* ks. Maurycego Meschlera, a o 6.15 po zrobieniu porządku w celi schodziliśmy się do dużej salki (biblioteka, sypialnia, pokój rekreacyjny). Tam o. Odnowiciel wyjaśniał Instrukcje. O 7 była Msza św. w kościele. Bracia laicy przystępowali do Komunii św., my księża albo spowiadaliśmy, albo odprawialiśmy Mszę św. O 7.40 było prywatne czytanie duchowne. Następnie zbieraliśmy się w refektarzu na śniadanie. Refektarz znajdował się w innym budynku – obok kuchni, nad stajnią, oborą i chlewami. Był to fragment starego budynku gospodarczego z XVII wieku. Podczas śniadania było milczenie. Jedliśmy zupę lub kawę zbożową z chlebem. Po śniadaniu każdy z nas szedł do jakiegoś zajęcia. Bracia byli zatrudnieni w domu przy

gospodarstwie. Brat Załuski i Kulesza uczyli juwenistów, a my księża szliśmy do szkół. Ja jako słabszy pilnowałem kościoła lub jeździłem do chorych, względnie na pogrzeby do Wawrzyszewa.

O 12, na Anioł Pański, każdy tam, gdzie się znajdował modlił się i odprawiał szczegółowy rachunek sumienia. O 13 był dzwonek na obiad. Zdaje się, że przed obiadem było wspólne czytanie wraz z braćmi z Rodrycjusza *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich.* O. Matulewicz mawiał, że Rodrycjusz potrzebuje przerobienia, ale jest niezastąpiony. Po obiedzie nawiedzaliśmy wspólnie Najświętszy Sakrament w kościele i była rekreacja, która ze względów praktycznych często ulegała skróceniu. Były to czasy okupacji, a więc i braki nie tylko środków do życia, ale i światła do pracy. O godz. 17 o. Odnowiciel wyjaśniał nam Konstytucje. Po skończonym wykładzie odmawialiśmy prywatnie, a w sobotę wspólnie, różaniec i o 18 znów szliśmy do refektarza na kolację, którą stanowiła zupka i herbatka z chlebem posmarowanym. Podczas obiadu i kolacji było czytanie duchowne, rozpoczynane odczytaniem przy obiedzie wyjątku z Ewangelii, a przy kolacji – *Naśladowania Chrystusa* Tomasza a Kempis, następnie przeważnie z żywotów świętych. Pod koniec posiłku czytanie przerywano z wyjątkiem piątków i dni skupienia. Po kolacji nie chodziliśmy na nawiedzenie ze względu na ciemności. Rekreacja wieczorna odbywała się zazwyczaj razem z o. Matulewiczem w salce wykładowej i trwała przez trzy kwadranse.

O godzinie 19.15 był dzwonek na pacierze wieczorne, które odbywały się w kościele. Kościół był otwarty dla wszystkich wiernych. Wieczorne pacierze, odmawiane przed otwartym tabernakulum, kończyły się błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Po schowaniu Najświętszego Sakramentu odczytywano punkty rozmyślania. O. Matulewicz pragnął przez odprawianie naszych pacierzy publicznie zachęcić wiernych do rozmyślania i do uczęszczania na wieczorne pacierze w kościele. W niedziele i święta wieczorne pacierze odprawialiśmy bez wystawienia Najświętszego Sakramentu, gdyż błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem dla wiernych i dla braci było udzielane po Nieszporach. O godzinie 21 udawaliśmy się na spoczynek.

Co miesiąc odbywały się rekolekcje miesięczne. W dniu tym przestrzegano skupienia. Przed obiadem odbywało się tzw. *consideratio*

vitae[1] przez trzy kwadranse, zamiast kwadransowego rachunku sumienia. Po godzinie 14 rozpoczynał o. Odnowiciel przyjmowanie sprawozdań miesięcznych od poszczególnych członków – według schematu przezeń nakreślonego. Zazwyczaj tego dnia odbywała się miesięczna spowiedź. Rekolekcje miesięczne nie wprowadzały zmian w zajęciach codziennych.

Prace duszpasterskie w parafii wnosiły zamieszanie w nasze życie nowicjackie. 2 lutego 1916 roku przyjechał z Włocławka o. Włodzimierz Jakowski, zaproszony do kościoła bielańskiego, aby ożywić działalność bractw i stowarzyszeń. Szczególnie ożywił działalność bractwa różańcowego. Wiele nowych osób zgłosiło się do kółek. Samych kobiecych kółek naliczyłem wtedy sto. Marmurowy, wielki ołtarz i tabernakulum w kościele bielańskim były darem kółek różańcowych, szczególnie z Kolonijki (Powązki) i Słodowca. [...]

O. Odnowiciel, zdawszy na o. Jakowskiego nowicjat, zajął się sprawami Zgromadzenia i społeczno-kościelnymi. Wyjednał u odpowiednich władz przeniesienie inwalidów z Bielan na Grochów i do schroniska na Marymoncie, a w opuszczonych pomieszczeniach na jesieni 1916 roku otworzył schronisko dla bezdomnych dzieci, których rodzice zginęli w czasie wojny. Schronisko było pod opieką Rady Głównej Opiekuńczej i pod zarządem miasta Warszawy. Liczyło dwieście dzieci – chłopców i dziewczynek. Do prowadzenia zakładu zaprosił o. Matulewicz siostry Imienia Jezus, znane w Warszawie pod nazwą „Dźwignia", związek rękodzielniczek.

13 listopada 1916 roku, w dzień św. Stanisława Kostki, został ukończony nasz nowicjat i o. Łysik i ja złożyliśmy w ręce o. Matulewicza pierwsze śluby zakonne w kościele bielańskim. Kościół był zamknięty, choć była godzina popołudniowa. Zaledwie parę sióstr było obecnych, jeszcze bowiem Zgromadzenie nasze nie zostało ujawnione.

Pod koniec 1916 i cały 1917 rok o. Matulewicz pracuje wspólnie z o. Jakowskim, urządzając schronisko dla bezdomnych dzieci, którego sam jest głównym opiekunem, a o. Jakowski występuje jako kierownik i buchalter. Praca o. Matulewicza była uciążliwa, ale o swoich wycho-

[1] Zastanawianie się nad swoim życiem, ale całościowe; nie tylko nad czynami złymi, ale i nad dobrymi.

wankach nie zapominał. Jego staraniem brat E. Kulesza i ks. Franciszek Krupa otrzymali paszporty na wyjazd do Szwajcarii.

W 1917 roku kuria archidiecezjalna zaproponowała, aby marianie objęli „Dom Pracy dla Chłopców" im. Mańkowskiego na Pradze. Ubodzy chłopcy mieszkali w nim i uczyli się rzemiosł. O. Matulewicz zdecydował się, aby marianie objęli ten zakład i sam zamieszkał tam jesienią 1917 roku. Z Bielan wziął do pomocy o. Łysika na kapelana zakładu i dwóch braci laików, którzy w 1917 roku ukończyli nowicjat. Bracia mieli pracować w zakładzie, a wieczorami uczęszczać na kursy dokształcające. Miał więc o. Matulewicz trzecią placówkę mariańską na terenie Warszawy. Zakład im. Mańkowskiego przekształcony został ze względów finansowych i potrzeby czasów na schronisko im. Mańkowskiego dla ubogich dzieci Warszawy, przez co zyskał opiekę i fundusze z zarządu miasta. Ponieważ sytuacja polityczna i wolność religijno-kulturalna w Kongresówce ustabilizowały się, abp Kakowski został jednym z trzech członków Rady Regancyjnej, Wizytator Apostolski msgr Achille Ratti przybył do Warszawy – nie było racji dla Zgromadzenia pozostawać w ukryciu. Zaczęliśmy występować jawnie jako zakonnicy, chociaż bez zamiaru wdziewania habitu i innych zewnętrznych oznak. Jeździliśmy na rowerach, obsługując szkoły i parafie.

W tym czasie również w dawnej cerkwi na Potoku przy ul. Kamedułów, obecnie ul. Gwiaździsta, zamieszkiwanej przez jakiś czas przez Rodzinę Maryi, została otwarta kaplica. Pamiętam jak o. Matulewicz delegował mnie, abym wraz z komitetem przejął inwentarz byłej cerkiewki i budynki od sióstr Rodziny Maryi, dając odpowiednie wskazówki, polecenia i rady, jak mam delikatnie i umiejętnie w jego duchu sprawę załatwić. Po objęciu kaplicy przez zarząd parafii komitet miejscowy postarał się, aby można było w dawnym budynku cerkwi uruchomić kaplicę publiczną. Była to już druga z kolei placówka duszpasterska otworzona przez o. Matulewicza na terenie parafii bielańskiej.

W 1917 roku zaczęli powracać z Fryburga pierwsi nasi bracia: brat Izydor Piech i brat Józef Walicki. Nowicjat na Bielanach powiększał się i rozwijał – przybyło kilku braci oraz ks. Aleksander Sękowski i ks. Janiszewski. Mistrzem nowicjatu został o. Marian Wiśniewski, wezwa-

ny z Fryburga, gdzie wsławił się swą gorliwością i surowością. Wystąpił ks. Antoni Bogdański, przyjaciel ks. Krupy, a później założyciel charystów, opuścili nowicjat także inni. Adwokat W. Lewicki rozchorował się na płuca i do końca życia był już chory. Nowicjat fryburski przyjmował jednak nowych kandydatów, wśród nich był ks. Stefan Warszawski, starszy kapłan diecezji lubelskiej.

Dyrektorem gimnazjum był o. Robert Wierzejski, brat Bronisław Załuski był asystentem prof. Pomorskiego w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Był też o. Mroczek i o. Sobczyk, a ks. Stefan Sydry nosił się z zamiarem wstąpienia do nas. Był też w nowicjacie ks. Ryszard Bakalarczyk z diecezji włocławskiej. [...]

O. Odnowiciel przedstawiał życie zakonne w świetle pozytywnym, pięknym i idealnym – i to pociągało. Mówił o pewnych różnicach, jakie napotyka się w życiu wspólnym i często powołanie nasze porównywał do przypowieści Pana Jezusa o ziarnku pszenicznym, które wrzucone w rolę, jeśli nie obumrze, nie wyrośnie i nie da plonu. Robił też porównanie, że środki pobożności to jakby potrawy rozmaite zastawione na stole, z których wybieramy według potrzeby i upodobania, niekoniecznie próbując wszystkiego.

Okres wspólnego przebywania i wspólnej pracy z o. Matulewiczem i o. Jakowskim wspominam, jako złotą erę w moim życiu kapłańskim i zakonnym. Szeroki pogląd o. Odnowiciela na życie duchowe, działalność duszpasterską i społeczną, wielki dar przewidywania i umiejętność łączenia życia wewnętrznego z działalnością kapłańską w warunkach trudnych, nie dozwalających na systematyczne wykonywanie ćwiczeń i porządku dnia, przy słabości sił fizycznych – w głodzie i chłodzie, w ciemnościach nie tylko w lesie ale i w eremie, gdzie na dzwonek do kościoła czy do refektarza bracia błądzili po bielańskich ogródkach i podwórzach, wpadając w błoto po kostki – wytwarzały pokój i radość i umacniały gorliwość w służbie Bogu, Maryi i Kościołowi. Nie mieliśmy czasu na narzekania z powodu zmęczenia, niewyspania i różnorodnych prac. [...]

O. Matulewicz, jeśli jeszcze za dnia powracał na Bielany, nie zważając na utrudzenie, obchodził gospodarstwo i ogród bielański, oglądał jak wszystko rośnie, rozmawiał z siostrzyczkami doglądającymi żywy inwentarz. Ale nie zaniedbywał i nas, swoich duchowych wycho-

wanków, troszcząc się o nasze zdrowie jak matka. Bo też jego uśmiech, jak wielu z nas to stwierdziło, był uśmiechem kochającej matki, a nie surowego, ostrego przełożonego, średniowiecznego ascety.

Wysyłając nas nowicjuszy-kapłanów na kolędę dawał nam o. Matulewicz wskazania w duchu Chrystusowym. Polecał, byśmy – gdzie dają ofiary – przyjmowali je, nie robiąc ofiarodawcom przykrości. Ale gdy w jakiej rodzinie zauważymy biedę, to mieliśmy u poważnych i wiarygodnych sąsiadów sprawdzić, czy to naprawdę jest nędza i nie czekając na prośbę, udzielić zapomogi z otrzymywanych pieniędzy. Nawiedzając chorych namawiać ich do odbycia spowiedzi. Starzy i chorzy nie mieli możności uczęszczania do kościoła na Bielany i dlatego opuszczali spowiedź wielkanocną. Radził, by ich wyspowiadać jednego dnia, a na drugi dzień przynieść Komunię św. W ten sposób kilkadziesiąt osób z przedmieścia zostało zaopatrzonych w Sakramenty św. O. Matulewicz uważał, że podczas kolędy kapłan nie powinien mijać rodzin tzw. wiaruśników lub mieszanych. Mówił, że ze względu na dzieci czy na stronę katolicką należy wejść, jeżeli proszą o to. W ten sposób bowiem można ich pozyskać dla Kościoła, radząc jak mogą usunąć przeszkody kanoniczne do zawarcia małżeństwa. Wskutek tego bardzo wiele małżeństw zostało zalegalizowanych, a dzieci ochrzczone. [...]

Dawał też o. Matulewicz praktyczne rady, jak powinniśmy delikatnie i z sercem podchodzić do penitenta w konfesjonale, biorąc pod uwagę to, że penitent bardzo mocno przeżywa moment spowiedzi i cokolwiek nietaktownego może go odstraszyć na zawsze od konfesjonału. Zalecam podczas nabożeństw siedzieć w konfesjonale i odmawiając brewiarz oczekiwać na penitentów, zdarza się bowiem, że ktoś, co dawno nie był u spowiedzi, gdy zobaczy kapłana siedzącego w konfesjonale skorzysta ze sposobności i wyspowiada się. [...]

Słyszałem nieraz od Ojca, że w zgromadzeniu i chorzy się przydadzą. Przy roztropnym bowiem rozplanowaniu pracy i odpowiednich wskazówkach mogą spełniać swoje obowiązki. Jako przykład stawiał o. Kulwiecia, który – chociaż był gruźlikiem – bardzo wiele pracował jak prefekt gimnazjum Zamoyskiego i jako rektor kościoła Dzieciątka Jezus w Warszawie przy ul. Moniuszki (zburzony), wprowadzając duszpasterstwo na właściwy poziom. Umiał jednak dbać o swoje zdrowie i siły i umiał się leczyć, wyjeżdżając na każde ferie do Otwocka.

15

Bronisław Załuski MIC

Wrażenia z nowicjatu

Bielany, 1926

Oryg.: AMPP, VI C.

Nowicjat mój przypadł na początkowy okres organizowania się Zgromadzenia na Bielanach. Przybyłem na Bielany w czerwcu 1916 roku, w niespełna rok jak ojcowie nasi objęli tę placówkę jako parafię, w której proboszczem został ks. Kazimierz Bronikowski. O. Jenerał prof. J. Matulewicz był przełożonym i mistrzem nowicjuszy. W nowicjacie zastałem trzech młodych księży (F. Krupa, W. Łysik i Z. Trószyński) i czterech braci (Aleksander Szymański, Franciszek Śmigorzewski, Leon Tkacz i Józef Zdziech), z których jeden był moim kolegą ze studiów uniwersyteckich, oraz na próbie dwóch braci w wieku 17–18 lat. Żadnych profesów jeszcze nie było.

Aby wrażenia z nowicjatu w swej treści duchowej były pełne, należy przedstawić warunki ówczesnego życia na Bielanach. We władaniu Zgromadzenia był podówczas tylko budynek położony przy bramie klasztornej, obecny internat chłopców starszych, oraz dom, gdzie mieści się refektarz. Z domków były zajęte dla służby kościelnej: zakrystiana i stróża – jeden domek i dla organisty drugi od podwórza przy studni, nadto domek przy kościele, jako tzw. wikariatka – siedziba ks. wikariusza. Wszystkie pozostałe domki były zamieszkane przez inwalidów rosyjskich z rodzinami. Cały frontowy budynek dzisiejszego gimnazjum był siedzibą inwalidów rosyjskich Czerwonego Krzyża. W jednej połowie mieścił się oddział mężczyzn i administracja dymisjonowanego płk. Kufty, w drugiej – oddział kobiet. Wszystkie grunta wokół domków na górze i od strony szosy, jak również obecne stajnie i wozownie były we władaniu inwalidów. Jedynie ziemia obecnego ogrodu, tuż przed domem, była użytkowana przez Zgromadzenie, chociaż nie ogrodzona, przecięta szeroką drogą służącą do publicznego użytku. Nadto praco-

wało na Bielanach kilkudziesięciu bezrobotnych przy regulowaniu stawu, cmentarza itp. Byliśmy dosłownie wysepką na publicznym trakcie, wciśnięci między ludzi obcych i nieżyczliwych. Ks. prof. Matulewicz został bowiem mianowany kuratorem domów inwalidów i do niego przesyłano przez konsulat hiszpański pewne zasiłki na utrzymanie inwalidów bielańskich. Wszystkie biedy, skargi, rekryminacje, niezadowolenia kierowali ci najbliżsi sąsiedzi pod adresem Zgromadzenia.

Nie mieliśmy tedy zacisza klasztornego, nowicjackiego zakątka skupienia, pobudzającego do pogłębienia duchowego i odosobnienia się od świata. A życie i obowiązki wyciągały niemal wszystkich poza teren Bielan i to tak często, że żartobliwie nazywaliśmy się latającym nowicjatem. Parafia była rozleglejsza i liczniejsza. Księża obsługiwali „etap" powązkowski,[2] Marymont, Cytadelę, Wawrzyszew po Mościska, Młociny, Łomianki, wszystkie szkoły. Posługi parafialne były często odległe i przeważnie piesze. Wywoływała to podówczas wyjątkowa bieda wojenna. Nieliczni bracia mieli zlecone różne troski i potrzeby w domu. A poza domem – zwózka drewna, rudowanej karpiny pod Babicami, sprzęt siana z wydzierżawionych pól itd. W tych pracach brali udział wszyscy bez wyjątku. Potrzeby życia codziennego były zaspokajane z wielką trudnością. Tuż za lasem mieliśmy rozstawione pierścieniem posterunki niemieckie, strzegące wywożenia czegokolwiek z Warszawy. System kartkowy ograniczał nabycie i spożycie najkonieczniejszych artykułów. Zboża własnego nie można było zemleć. Kryjomo przywieźliśmy żarna i ustawiliśmy w komorze, gdzie w dużej tajemnicy, aby nie być wyśledzonym, mełliśmy sami niewybredną mąkę. Światła w zimowych miesiącach nie używaliśmy niemal wcale. Cena nafty dochodziła do trzech rubli za litr i niemal nie można było jej dostać. Paliliśmy tedy tylko jedną niewielką lampę w jednym pokoju, gdzie siedzieliśmy wszyscy zebrani. Poza tym tylko niektórzy księża uprzywilejowani mieli lampeczki nocne, jak w kościele. W takiej oprawie materialnej odbywaliśmy nasz nowicjat.

[2] Na Powązkach w Warszawie władze zorganizowały obóz przejściowy dla powracających z ucieczki wojennej i z wygnania z różnych krajów podbitych przez carat. Niektórzy uciekinierzy musieli w tym obozie zatrzymać się dłużej, co wywoływało potrzebę objęcia ich opieką duszpasterską.

Ze wspólnego życia nowicjackiego należy zaznaczyć serdeczną atmosferę, ciepłą, pogodną, pełną jakiejś przedziwnej jasnej radości i wiary, dość żywej wymiany myśli, co zbliżało nas wzajem bardzo serdecznie, iż czuliśmy się naprawdę rodziną głęboko ze sobą związaną. Życie wspólne najlepiej mogło być w naszych warunkach zaakcentowane we wspólnym wstawaniu o godzinie piątej, następnie 45-minutowe rozmyślanie, czytanie przed śniadaniem reguł i komentowanie ich przez o. Jenerała, przy czym bardzo często i żywo zabierali głos obecni. Następnie Msza św. o godzinie 7. Obiad, czytanie duchowne, południowy rachunek sumienia, różaniec, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Staraliśmy się wykonywać to wspólnie, ale zapewne częściej żeśmy je wypełniali w pojedynkę. Dopiero kolacja i pacierze wieczorne znów razem skupiały.

Pod koniec 1916 roku została urządzona kaplica, najpierw w pokoju od ogrodu, następnie tam gdzie obecnie kancelaria parafialna.

Nastrój duchowy wytwarzał się bardzo głęboki, przenikający moralnie i przetwarzający. Ćwiczenia, instrukcje, zalecenia były wykonywane nie tylko z gorliwością, ale z jakimś głębszym przeżyciem i namaszczeniem, jako sprawy poważne, nadprzyrodzone, odnoszące się do Boga. Milczenie wieczorne po pacierzach i rano do Komunii św. było tak starannie zachowywane i w nastroju tak uroczystym, tak podniosłym, że wytwarzało to atmosferę prawdziwie wewnętrznego skupienia. Zachowanie zewnętrzne podlegało bardzo starannej korekcie przez monitorów. Monity[3] robiono co tydzień, każdemu oddzielnie i osobiście, ustnie lub przy użyciu karteczek. Monitorzy mieli instrukcje, co może podlegać ich uwagom. Nadto położono silny nacisk na zachowanie odpowiedniej delikatności w formie monitów. Młodsi spośród braci, bez większej jeszcze dojrzałości byli wyłączeni od stanowiska monitorów. Wszyscy byli wyznaczani kolejno. Sam oczekiwałem monitów z pokornym skupieniem, notując je sobie z największym poszanowaniem, starając się do nich skrupulatnie stosować. Ówczesne monity miały bardzo ważne znaczenie wychowawcze, co kilku z braci wyznawało

[3] Monity – to braterskie, życzliwe i delikatne czynienie sobie uwag w celu lepszego poznawania siebie i szybszego wyzbywania się wad i błędów w postępowaniu.

dość często. Zdaje się, że obecne monity nie tylko utraciły dawniejszy charakter, ale i swój wpływ.

Zaznaczyć też muszę, że podówczas w nowicjacie dużą uwagę zwracano na odpowiednie ułożenie zewnętrzne, na uprzejmość, grzeczność, przyzwoitość, zachowanie, nie tylko wobec obcych czy starszych, ale i wobec siebie, wobec niższych. Stosunki były podówczas korzystniejsze, gdyż była w nowicjacie przewaga księży i pewna liczba braci z dostateczną kulturą życia towarzyskiego. O. Jenerał jednak tych drobnych spraw nie lekceważył, a nawet zlecił mi pouczanie braci, którzy mieli braki pod tym względem. Takie pouczenia były robione systematycznie i miały charakter nauki wprost z pokazami siedzenia przy stole, używania noża, widelca, nawet serwetki, sposobu powitania, słowem całość obowiązków towarzyskich. Bo podówczas, chociaż trudno było zdobyć to, co na talerzu wypadało położyć, to jednak nakrycia zawsze były kompletne i przyzwoite do tego stopnia, że do obiadu podawano serwetki stołowe, a do podwieczorku podawano serwetki deserowe. Zdaje się, że wyposażały nas w to Panie z Zakładu hr. Platerówny. Niektórzy nowicjusze, którzy z takich europejskich urządzeń przedtem nie korzystali, z umiejętnością i dystynkcją zaczęli ich używać, jako rzeczy nieodzownych.

Bardzo głęboki i poważny wpływ na wyrobienie wewnętrzne, na zaufanie do Zgromadzenia i wierność obranej drodze życia miały sprawozdania miesięczne dokonywane przed o. Jenerałem. Miały one charakter nie tylko przedstawienia faktów i wrażeń z zewnętrznego życia i wykonywanych czynności, ale głębokiego wynurzenia się z pracy wewnętrznej, ze swoich poglądów, usiłowań i aspiracji. Najcenniejsze wprawdzie były na tych sprawozdaniach pytania stawiane przez o. Jenerała, które pomagały sprawozdania pogłębić, rozszerzyć, nieraz wysubtelnić, tym więcej że obok tych pytań znalazło się i niejedno wyjaśnienie o treści bardzo bogatej, choć w niewielu zawarte słowach.

Jaki był mój stosunek do nowicjatu, jak ten czas spędziłem i co mu zawdzięczam? Aby to wyjaśnić, należy choć słów kilka wspomnieć co mnie tu przyprowadziło i jaką drogą. Otóż zaznaczam, że już w chwili otrzymania matury w 1907 roku z całą jasnością zrozumiałem potrzebę gruntownego poznania celu swojego życia i postanowiłem poznać głębiej zasady nauki Chrystusowej. Przez lat kilka w czasie studiów

uniwersyteckich brałem udział w ruchu młodzieży katolickiej o sercach bardzo gorących a jednocześnie o głębokiej znajomości zasad katolickich. Byliśmy intelektualistami katolickimi nade wszystko. Potrzebom i służbie Kościoła gotowi byliśmy poświęcić się bezwarunkowo. Nigdy wszakże nie przychodziły nam myśli o kapłaństwie czy habicie. Odczuwaliśmy nade wszystko brak świeckich katolików o przygotowaniu i duchu apostolskim, aby stanęli obok kapłanów jako ludzie wiedzy i życia katolickiego, jako szermierze zasad Chrystusowych w pracy publicznej. Myślano o stworzeniu takiej nowej organizacji. Mawialiśmy, że stworzymy „nowy zakon" katolików świeckich. Uczuciowego stosunku do Kościoła i jego przedstawicieli było wśród nas bardzo mało. Odbywaliśmy minimum praktyk religijnych, najbardziej obowiązujących. Zbliżaliśmy się przede wszystkim do najwybitniejszych kapłanów, jako do głębszych znawców kwestii religijnych i zagadnień katolickich, jako do nauczycieli a nie administratorów sakramentów, ku którym się zbytnio nie kwapiliśmy. Grono nasze, składało się z ludzi wysokiej cnoty i prawości, znacznego wyrobienia moralnego, ale wyrosłych z dala od kultury życia religijnego. Toteż i ja z praktyk religijnych, poza przystępowaniem dwakroć w roku do spowiedzi i Komunii św. i Mszy św. niedzielnej nie spełniałem wówczas nic więcej. Miałem wszakże zwyczaj bardzo głęboko zakorzeniony, tak w czasach szkolnych jak i uniwersyteckich, wstępować codziennie, choć na krótką chwilę do kościoła. W 1909 roku odprawiłem samotnie trzydniowe rekolekcje w czasie wakacji, w domu rekolekcyjnym Ojców Jezuitów w Czechowicach na Śląsku. To mnie dosyć pogłębiło i dzięki temu obrałem sobie stałego spowiednika, o. Lipkego, jezuitę. Począłem bywać codziennie na Mszy św. i co miesiąc komunikowałem. W 1910 roku odprawiłem podobne rekolekcje z o. Lipkem w Krakowie, dzięki którym począłem przystępować do Komunii św. co tydzień, a później co dzień. Temu życiu pozostałem wierny. W 1911 roku zachorowałem na czas dłuższy i wtedy spotkałem w czasie wakacji w Warszawie na Pięknej o. Jenerała, którego znałem już bodaj od 1907 roku.

W czasie bliższej rozmowy o potrzebach Kościoła, o organizacjach potrzebnych ku temu, wypowiedziałem się, że gdyby taka organizacja powstała, to gotów byłbym zupełnie się jej poświęcić, wyrzekając się nawet rodziny. Na to Ojciec odpowiedział: „Tak, dla sprawy Bożej

trzeba umieć utonąć". W 1912 roku przebywałem na kuracji. Wtedy, gdy leżałem chory, słowa te przychodziły mi na pamięć żywo i wyraziście. Rozmyślałem nad nimi, dochodząc do przekonania, że życie nasze w świetle rozumu oświeconego wiarą winno służyć tylko wypełnianiu woli Bożej. Wszystko inne, chociaż by samo przez się nie było złe, nie przynosi zadowolenia, a przeciwnie, w chwili krytycznej sprawia niepokój, jak byśmy życie zmarnowali. Czując potrzebę jakiegoś postanowienia w sumieniu przyrzekłem sobie, że po powrocie do zdrowia odprawię rekolekcje z ks. prof. Matulewiczem, w celu poznania woli Bożej względem siebie. Minęły ponad cztery lata zanim mogłem spotkać się z Ojcem i odprawić te rekolekcje. Ks. prof. Matulewicz był podówczas w Szwajcarii, a ja po powrocie do zdrowia w Krakowie, kończąc studia. W końcu maja 1914 roku spotkaliśmy się w Krakowie i porozumieliśmy się, że po wakacjach przybędę w tym celu do Fryburga. Wojna zatrzymała mnie na dwa lata w Poznańskiem, a Ojca w Warszawie. Cały ten okres czterech lat żyłem myślą poznania i wypełnienia woli Bożej bez żadnych zastrzeżeń. Modlitwy, uczucia, zamiary, propozycje, pokuty, walki wewnętrzne – wszystko było oświetlane myślą, że po ostatecznym poznaniu w rekolekcjach czego Bóg żąda ode mnie dopiero będę mógł decydować, jaką obiorę drogę życia i pracy. Nareszcie chwila ta nadeszła. Po uzyskanym pozwoleniu władz niemieckich na powrót do Królestwa, przybyłem na Bielany.

Nie myślałem nigdy ani o sutannie, ani o habicie. Rozumiałem jedno, że na każdym stanowisku i w każdym stanie można i trzeba służyć Bogu. Stan zdrowia, zdolności, przygotowanie do życia, zrozumienie potrzeb w Kościele, w społeczeństwie, obowiązki moralne ku którym sumienie nas skłania – mogą w sposób naturalny wskazywać nam czego Bóg od nas wymaga. Wybór zrobić nietrudno, gdy wyzbędziemy się jakiegokolwiek interesu osobistego niższej kategorii, mając bezwzględne przekonanie, że najlepszym naszym interesem możliwym jest wola Boża, a największym szczęściem jej wypełnienie. Aby tę najwyższą wolę poznać uważałem za najwłaściwsze otworzyć jak najszczerzej sumienie o. Jenerałowi i zdać się jak najzupełniej na jego radę.

Przystąpiłem do rekolekcji w usposobieniu poważnym ale radosnym i przeszły mi te osiem dni jasno, pogodnie, podniośle, bez zmęczenia, bez żadnych skrupułów. Byłem gotów zostać zarówno kapłanem, za-

konnikiem, w habicie czy bez habitu, zarówno pójść w świat, w wir życia, założyć rodzinę lub jej nie zakładać. Żadna z tych dróg ani mnie nie pociągała, ani nie odstraszała. Czułem, że na każdej mogę i potrafię, przy pomocy Bożej być szczęśliwy, pożyteczny, że na każdą starczy mi sił i otuchy. Przez te kilka ostatnich lat zneutralizowałem się zupełnie. Nie była to obojętność tylko skupiona gotowość.

Ponieważ zostałem tu przywiedziony jakby ręką Opatrzności składając decyzję w ręce o. Jenerała, zostałem zatrzymany w nowicjacie, z tym że zostanę bratem świeckim. Zrozumiałem, że nowicjat ma być i dla mnie czasem poznania Idei i ducha Zgromadzenia, czasem zaprawiania się do głębszego życia religijnego, do poznania obowiązków, wynikających ze ślubów, Konstytucji i reguł, oraz wypróbowaniem się, czy tym obowiązkom podołam. Z drugiej strony mam dać poznać się w całej wyrazistości Zgromadzeniu, aby przełożeni mogli zdecydować czy się do Zgromadzenia nadaję, czy nie. Postanowiłem tedy niczego nie zaniedbać, aby i w tym duchu nad sobą pracować i jasno się zbadać, a nadto być tak przejrzystym dla przełożonych, aby mogli ocenić czy się do Zgromadzenia nadaję.

Zawsze utrzymywałem się w tym usposobieniu, aby przyjąć każdą decyzję Zgromadzenia z zupełną pogodą i gotowością, jako wyraz woli Bożej. Czy więc zostanę zatrzymany czy usunięty, zawsze powiem *Deo gratias*. To ustosunkowanie się do odbywanego nowicjatu i łaska szczególna, jaką Bóg wyjątkowo darzy nowicjuszy stała się podłożem charakteru pracy wewnętrznej w nowicjacie. Ćwiczenia duchowne, czytania, rachunki sumienia odbywałem z wiarą żywą, prostą, świeżą, owocną. Zwłaszcza w pierwszych miesiącach przychodziły mi one z taką łatwością, gotowością uczuć, z takim zastosowaniem aktualnym postanowień, że czułem iż zarówno sprawy ważniejsze jak i drobne są kierowane i regulowne ich duchem. Toteż z tych czasów najwięcej mam odnotowanych uczuć, postanowień, wyrazistych pojęć o pracy wewnętrznej. Nie tyle przypisywałem znaczenie praktykom pobożnym samym przez się, ile duchowi z jakim je wykonywałem. Nie miałem i nie mam skłonności przyrodzonej ani nabytej do długich modlitw, ceremonii itd. I dzisiaj jeszcze mam to wrażenie, że Msza św. codzienna z Komunią tygodniową lub później codzienną z czasów akademickich, z wiarą i ze stałością niezwykle wierną praktykowana, w najtrudniejszych okolicz-

nościach dawały mi nie mniej pod względem pokarmu duchowego niż ćwiczenia dzisiejsze. Mimo takiego przekonania starałem się wypełniać nie tylko to, co obowiązywało, ale i to, co było zalecane, aby być wierny, posłuszny, aby nieraz ukorzyć swój sąd i rozum. Ta intencja może najwięcej łask mi zjednywała i była najlepszym ćwiczeniem wychowawczym.

Nigdy nie służyłem do Mszy św. i nie umiałem służyć, gdy przyszedłem na Bielany. Miałem dość cywilnej odwagi jako student na wiecu socjalistycznym publicznie stanąć w obronie Kościoła, przeżegnać się wobec kolegów niewierzących w restauracji, ale lęk mnie ogarnął, gdy na Bielanach zobaczyłem swego kolegę ubranego w komżę i kręcącego się po kościele. Jak ja będę wyglądał, gdy mnie tak się każą ubrać w komżę i kręcić się po kościele? Wydało mi się to takie niewłaściwe, takie dalekie, niemal ośmieszające. Nikt mi polecenia nie wydał, ale właśnie to uczucie, choć tak silne, że wszystkie moje władze opanowało, postanowiłem od razu złamać w imię pamięci dla Chrystusa Pana, że był przecież dla mnie wyszydzany i w intencji uproszenia sobie łaski wierności dobrym natchnieniom. I tych praktyk dostarczał niemal dzień każdy. To całowanie Krzyża świętego z ludem, to pacyfikału, to odprawianie nowenny u żłóbka, to branie udziału w komży w procesji przy baldachimie, z krzyżem itp. Przy każdym czytaniu, zwłaszcza z Rodrycjusza, mnóstwo nasuwało się praktyk do naśladowania. [*brak zakończenia*]

16

Ks. Józef Jarzębowski MIC

Ojciec Jenerał

Bielany, luty 1927

Pamiętniki 1923–1927.
Oryg.: AMPP, VI C.

Zetknąłem się po raz pierwszy z o. Matulewiczem we wrześniu 1915 roku. Zachodził on wtedy na Moniuszki, gdzie świeżo osiedli marianie,

ks. Kulwieć i ks. Wierzejski – oczywiście osłonięci tajemnicą. Ks. Kulwieć przygarnął mnie z jeszcze jednym sztubakiem na mieszkanie. Uderzyło mnie to, że na Moniuszki aczkolwiek unikano wszelkich gości, ks. Matulewicza wprost wyglądano i traktowano z pełną pokory miłością. Dziwiłem się tytułowi Ojciec.

Pewnej niedzieli Ojciec przyszedł z Pięknej, a nie zastawszy nikogo, czując się zmęczony, przysiadł i zaczął ze mną gwarzyć. Treści nie przypominam, uderzyła mnie tylko dobroć i poważne traktowanie mnie aczkolwiek byłem piątoklasistą.

Raz ks. Kulwieć posłał mnie z listem na Piękną i tam znów zostałem zatrzymany na pogawędce. Była mowa o stosunkach szkolnych i o przeciążeniu matematyką. Powoli i ja ulegałem atmosferze czci i szacunku z jaką zawsze odnoszono się do Ojca. Koło listopada było dużo serdecznej troski, że Ojciec osiada na Bielanach, że tam są poważne remonty itd.

Zostałem wtajemniczony zimą w sekret Zgromadzenia. Dopiero na Ostatki ks. Kulwieć zabrał mnie na Bielany na parę dni odpoczynku, co po robocie i okupacyjnej głodówce wielce się przydało. Na Wielkanoc byłem już zaproszony. Pierwsze rekolekcje trzydniowe.

Wtedy po raz pierwszy miałem poważniejszą rozmowę dręczony wątpliwościami w wierze. Rozmowa była długa, częściowo w pokoju, częściowo na alejce orzechowej za kościołem. Pamiętam tylko, że jako remedium dawał Ojciec radę, by często praktykować i modlić się, by w duszy „narosły narządy wiary".

W tym czasie czynnie pracował w RGO. Przychodził na Moniuszki bardzo zmęczony, na krótki wypoczynek.

W 1916 roku prowadził rekolekcje w seminarium wespół z ks. abp. Teodorowiczem dla inteligencji u karmelitów. Śmiał się, że go zespolono z taką gwiazdą i sławą, kiedy on mówi o sprawach najprostszych, jak grzech, piekło, czyściec.

Miał i rekolekcje szkolne. Jako mówca nużył mnie wtedy monotonnością głosu.

W wakacje zainstalowałem się na Bielanach na dobre: ja, Kruszewski Jurek, i klerycy: Sobczyk i Jankowski. Ojciec często wracał pieszo z Warszawy spocony i zmęczony, zawsze pogodny.

Nasza czwórka sypiała razem. W łóżkach najzawziętsze prowadzono dysputy. Raz koło pierwszej w nocy Ojciec przyszedł nas uspokajać, pukając w okno i żartobliwie burcząc: „Chłopcy, spać, bo dzień do gadania".

W 1916 roku założono schronisko. Ojczysko było jeszcze bardziej zalatane. Zabrał mnie na Bielany, gdym wiosną zasłabł. Zwoził kartofle z Warszawy i łóżka z Pociejowa od Żydów dla dzieci. Dworował sobie z tego, że właśnie na to kończył uniwersytet. W kieszeniach od spodni przewoził przez niemieckie wachy naftę do lamp. Był jednak zdania, że jeszcze z Niemcami, byle grzecznie, do ładu dojść można.

Polecał mi pisać krótkie patriotyczne wierszyki dla dzieci na podarki gwiazdkowe.

Na wakacje 1917 roku znów znaleźliśmy się na Bielanach, tym razem ja i Feluś Szafjański. Przeżywałem mocny kryzys co do powołania. Zmartwychwstańcy czy marianie? Tych ostatnich radził mi o. Honorat, kapucyn, jeszcze na wakacje 1916 roku mówiąc, że taka jest wyraźna wola Boża. Alem się stawiał okoniem. Rozpocząłem rekolekcje i doszedłem do wniosku (w poniedziałek), żeby odłożyć wszystkie frasunki na po maturze i po seminarium rozejrzeć się dopiero. Pewnego lipcowego poranka ks. Kulwieć zatrzymał mnie przy o. Matulewiczu i powiedział, żebym mu służył do Mszy św. i bardzo o coś się modlił, bo mi ma coś ważnego oznajmić. Przy tym uśmiechał się i Ojciec również. Po Mszy św., na śniadaniu, do którego zasiedliśmy w trójkę, ks. Kulwieć tajemniczo zaczął mówić o ważnej sprawie, mianowicie, że Ojciec, o ile zechce przyjmie mnie zaraz do Zgromadzenia, a po nowicjacie będę dalej kończył szkołę.

W czasie Mszy według wskazań, gorąco polecałem Bogu, oną nieznaną nowinę. Była ona nagła i niespodziewana. Sprzeczna z postanowieniem poniedziałkowym. Z drugiej strony poczułem głos, że teraz lub nigdy, los mój zakonny waży się ostatecznie. Odruchowo pod wpływem tego głosu przypadłem do rąk ucieszonego Ojca, prosząc o przyjęcie.

IV

BISKUP WILEŃSKI I WIZYTATOR APOSTOLSKI 1918–1927

1

Ks. Józef Wojtkiewicz MIC

Cierpienia Pasterza

Wilno, 3 maja 1919

List do Anieli Głowackiej i innych nauczycielek Szkoły Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie.
Oryg.: AMPP, VI C.

Tak chciałbym się dostać do Warszawy, by ustnie podzielić się wrażeniami, które przeżyliśmy z naszym Pasterzem i które przeżywamy, w liście bowiem choćby najobszerniejszym niepodobna tego wszystkiego opisać, można je zamknąć w jednym słowie – cierpienie.

Zaraz na początku sam ingres spowodował wiele kwasów i niezadowolenia, przede wszystkim, że najprzód Pasterz przemówił w katedrze po polsku a nie po litewsku, jak tego ówczesny rząd wileński się domagał, następnie zaś, że Pasterz nie przemówił po białorusku, jak tego Białorusini się spodziewali. Po ingresie nowe kwasy, ponieważ Pasterz, składając wizyty oficjalne różnym instytucjom oraz prywatnym osobom, nie mógł być u wszystkich jednego dnia, a rozłożył je na kilka dni, z tego nowe niezadowolenie, dlaczego Pasterz był najprzód w tamtej instytucji, u tej osoby, a nie u tamtej, jak tego słusznie, jej zdaniem, mogła się spodziewać, słowem wszystkie ludzkie i narodowościowe słabości zaraz wystąpiły na wierzch.

Stosunki wreszcie jako tako zaczęły się układać, ale oto Niemcy ustępują z Wilna, a zbliżają się bolszewicy. Następuje pięciodniowe panowanie Legionów, złożonych z garstki miejscowych wyrostków. Panowaniu temu położyli koniec bolszewicy wkraczając do Wilna. Rozpoczęły się mityngi, pochody diabelskie, ludność chrześcijańska i wierząca, zdawało się, znikła całkowicie, na placach ustawiono mównice, z których we wszystkich językach miotano bluźnierstwa przeciwko Panu Bogu i Kościołowi, szkalowano duchowieństwo, burżujów i wszystkich inaczej myślących. Aresztowań stosunkowo było bardzo

mało, a jeszcze mniej wyroków śmierci, co nas wszystkich bardzo zdziwiło, ponieważ spodziewaliśmy się czego innego. Nowy rząd rozpoczął jednak powoli swoją destrukcyjną robotę: pozamykał pisma niebolszewickie, zarekwirował domy prywatne wyrzucając mieszkańców, co o mały włos i nas nie spotkało. Napisali papier, że zabierają dom Pasterza na mieszkanie dla osób będących na urzędzie bolszewickim, że z domu, prócz łóżka, nic zabrać nie wolno. Byliśmy już przygotowani do usunięcia się, ale dzielna postawa ludu wileńskiego oraz robotników kolejowych i innych instytucji przeraziła bolszewików i dali tymczasem spokój, ale postanowili wywieźć Pasterza przy nadarzonej sposobności. Przez kilka tygodni codziennie nas powiadamiano, że tej nocy mają bolszewicy Pasterza aresztować, parę razy faktycznie w nocy się dobijali, ponieważ im nikt nie otwierał z przekleństwami odchodzili, grożąc różnego rodzaju zemstami. Wiele osób błagało Pasterza, by się usunął z Wilna, by się gdzieś skrył przed napadami bolszewickimi, nie dał się jednak nakłonić, do ostatniej chwili pozostał na stanowisku, zdając się na opiekę Bożą.

W Wielką Sobotę z rana obudziła nas silna strzelanina na ulicach miasta, ucieszeni mieszkańcy witali wkraczającą garstkę Legionów, ale mocno się obawiali, czy im się uda wyprzeć bolszewików, ponieważ byli w minimalnej liczbie, a bolszewicy zamknęli się w domach, umieścili karabiny maszynowe w oknach i zacięcie się bronili. Kule bolszewickie przez dwa dni padały na nasz dom, mamy wiele szyb potłuczonych, ponieważ jednak były to kule karabinowe tylko, spokojnie spoglądaliśmy na tę uliczną „zabawę", podczas której zabitych i rannych nie brakowało. Nabożeństwa wielkosobotniego oraz rezurekcji w katedrze nie było, ponieważ nie było dostępu do kościoła, po jednej stronie usadowili się bolszewicy, po drugiej zaś prawie pod naszymi oknami legioniści zrobili okop i tak wzajemnie się częstowali kulami przez dwa dni.

Po wypędzeniu bolszewików smutne sceny zaczęły się dziać na ulicach. Ludność chrześcijańska uciskana i krzywdzona przez bolszewików i Żydów, rzuciła się do odwetu, do tego stopnia, że kopano nogami trupy żydowskie leżące na ulicy, rabowano sklepy, bito aresztowanych kto czym mógł. Prawda, że Żydzi zasłużyli się dobrze, do

wchodzących legionistów strzelali z dachów i z okien, toteż rewizje, aresztowania, rozstrzeliwania ciągnęły się przez cały tydzień wielkanocny. Liczba rozstrzelanych podobno sięga dwóch tysięcy, miasto jak gdyby wymarło, sklepy pozamykane i po dziś dzień miasto ma wygląd świąteczny, ale złowrogo świąteczny.

Czym to wszystko się skończy jeden Pan Bóg tylko wie, gdyż odezwy Piłsudskiego okazały się zbyt liberalne, wobec tego członkowie Sejmu warszawskiego przyjechali do Wilna, by to wszystko naprawić, rozlepiono nowe odezwy, przygotowujące aneksję Litwy i Białej Rusi do Królestwa, co oczywiście wywołało oburzenie w obozie litewskim i białoruskim. Litwini podobno wraz z Niemcami mają uderzyć na Wilno, by je odebrać z rąk polskich. W chwili, gdy to piszę, słychać grzmot armat, są to bitwy z bolszewikami, którzy są zaledwie o kilka wiorst od Wilna, dziś podobno ich odpędzono nieco dalej.

W takich warunkach przyjazd Pasterza do Warszawy jest zupełnie niemożliwy. Musi stać na stanowisku i czekać dalszego rozwoju wypadków, by nie został odcięty w razie czego od Wilna. Prosimy o tym zawiadomić naszych braci na Bielanach, pewnie oni się spodziewają rychłego ich odwiedzenia, co oczywiście rychło nie nastąpi.

Pasterz czynnego udziału w polityce nie bierze i brać nie może, ponieważ naraziłby się znacznej części diecezji popierając politykę którejś narodowości, tego nie mogą zrozumieć narodowcy polscy, zarówno świeccy, jak i duchowni, i od tych ostatnich ma najwięcej przykrości. Chcą niekiedy zręcznie wciągnąć, do jakiegoś aktu politycznego, by później już zmusić Pasterza do dalszej drogi w tym kierunku. Były więc trudności przy bolszewikach, ale teraz się nie zmniejszyły, tylko się zmieniły.

Jakie stosunki panują, za najlepszy dowód mogą posłużyć wymówki, jakie czyniono Pasterzowi w oczy, że po co ściągnął kapelana Litwina, kiedy mógłby bardzo dobrze tę funkcję wykonać któryś z księży miejscowych, oczywiście nie-Litwin.

Jeżeli się oskarża litwomanię[1] o wywoływanie nieporozumień między dwiema narodowościami, to trzeba, będąc bezstronnym, oskarżyć i

[1] Element litewski.

polakomanię, która jest oczywiście o wiele silniejsza od litwomanii, gdyż ma w swoim łonie liczniejszy zastęp ludzi i to bardziej wpływowych.

Próbowałem nawiązać znajomość ze zgromadzeniami,[2] ale zrozumieć się nie możemy. Tu i ówdzie miewałem konferencje, dawałem rekolekcje, ale po katolicku wyłącznie powiedziane. Konferencje o tym, że zadaniem zgromadzenia jest przede wszystkim chwała Boża i uświęcenie dusz, nie zaś agitacja polityczna, lub narodowościowa, że każdy język należy uszanować, gdyż przed Bogiem wszystkie języki mają prawa jednakowe, spotkały się z protestem, gdyż zgromadzenia zostały przekształcone na ogniska agitacji narodowościowych, wskutek tego oczywiście wszystkie prowadzą żywot suchotniczy, gdyż nie szukają najprzód Królestwa Bożego.

Z ogromnym uznaniem i serdecznością wspominają Litwini pobyt p. Morel i jej towarzyszek w Wilnie, mówiąc, że od nich powiał inny duch, odczuli to wszyscy.[3]

Polecamy się modlitwom Najdroższych Pań[4] i dziękujemy za prowianty, których w Wilnie brak zupełny, np. pud kartofli 180 rubli. Nam dzięki Opatrzności Bożej na skromny posiłek starczy, czasem ze wsi ktoś litościwy przyśle i w ten sposób ani głodu, ani biedy jeszcześmy nie zaznali. Musieliśmy chować przed bolszewikami, były rewizje w domu, jednego z chłopaków nam aresztowano, drugi sam uciekł, byliśmy jakiś czas tylko z kucharką.

Wraz z Pasterzem przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz przywiązania.

---

[2] Mowa tu o żeńskich zgromadzeniach zakonnych.

[3] Chodzi o siostry Posłanniczki Serca Jezusowego, zwane niekiedy Platerankami, z ul. Pięknej w Warszawie.

[4] Patrz przypis poprzedni.

2

Ks. Jan Kriščiukaitis MIC

Wspomnienia sekretarza o Biskupie wileńskim

Rzym, 3 maja 1943 – 9 sierpnia 1944

Oryg.: AGM, Scripta.
Tłumaczyła z jęz. litewskiego Barbara Vileišyte.

Nabywanie wzajemnego zaufania; pierwsze prace sekretarskie

Jesienią 1920 roku, z powodu zwiększającego się bólu gardła musiałem jechać do Wilna, do lekarza Świetlińskiego, którego dawniej częściej odwiedzałem. Równocześnie także i sprawy biblioteki zmuszały mnie do wyjazdu do Wilna. Dnia 3 października, kiedy ks. Dargis, marianin jechał do Górnego Poniemunia, aby przywieźć do Mariampola bpa Karasia, skorzystałem z okazji i pojechałem do Poniemunia. Tam przenocowałem i rano pojechałem wąskotorową kolejką do Kowna na dworzec kolejowy. Tu kasjer oznajmił mi, że w drugiej i trzeciej klasie już nie ma miejsc i biletów nie sprzedają. Musiałem kupić bilet pierwszej klasy. Lecz i w pierwszej klasie mogłem miejsca nie dostać, gdyby nie Kazimierz Grinius, ówczesny prezes rady ministrów, który zaprosił mnie do swego przedziału. Tam znalazłem Jurgutisa, wówczas czynnego księdza, ministra sprawiedliwości Karoblisa, Bizauskasa i paru Żydów. Wszyscy oni, oprócz Griniusa, byli mi nie znani.

W Wilnie z dworca pojechałem prosto do bpa Matulewicza. Przyjął mnie mile. Po paru dniach kiedy się okazało, że Polacy nie dbając o umowę suwalską,[5] idą na Wilno i że Litwini się nie utrzymają i będą zmuszeni wycofać się z Wilna, chciałem wszystko rzucić i wrócić do

[5] Umowa suwalska została zawarta pomiędzy Litiwnami a Polakami 7 X 1920 r. o godz. 24.00 i miała wejść w życie 10 X 1920 o godz. 12.00. Tymczasem gen. L. Żeligowski „zbuntował się" przeciwko Piłsudskiemu, ruszył na Wilno 7 X o godz. 8.00 i zajął je 9 X o godz. 14.00, a więc jeszcze przed wejściem w życie umowy.

domu – do Mariampola, lecz Biskup się nie zgodził. W ten sposób Żeligowski zajmując Wilno wziął i mnie. Razem z Biskupem patrzyliśmy przez okno drugiego piętra, jak ulicą Wielką cofający się Litwini ostrzeliwali się a Polacy, również strzelając, szli za nimi. Później przez okno jadalni obserwowaliśmy, co Polacy będą robić z flagą litewską, która powiewała na górze Gedymina. Widzieliśmy, jak dość długo targano sznur, aby sztandar spuścić, lecz ten się nie poddawał, widzieliśmy, jak jakiś cywil wdrapał się na drzewce sztandaru i zdjął go. Potem wciągnięto polską flagę z orłem, lecz po paru dniach wiatr ją podarł. Biskup wyglądał poważnie, spokojnie i nie widać było po nim żadnego wzruszenia; wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak on się potrafi bardzo opanować. I tak zupełnie niespodziewanie i bez żadnego zamiaru przypadło mi mieszkać razem z bp. Matulewiczem.

Znajomość nasza była wtedy bardzo słaba, widzieliśmy się zaledwie trzy razy i to krótko. Pierwszy raz spotkaliśmy się w Mariampolu 31 października 1918 roku wkrótce po moim przyjeździe z Rosji. Drugi raz widzieliśmy się w Poniemuniu 1 grudnia tegoż roku. Ks. Staugaitis przywiózł wówczas bpa Matulewicza po wszystkich uroczystościach jego konsekracji na nocleg do siebie. Następnego dnia służyłem bp. Matulewiczowi do Mszy, którą miał odprawiać pierwszy raz jako biskup. Trzeci raz widzieliśmy się w Mariampolu w lipcu 1919 roku, na prędce omówiliśmy sprawę mego wstąpienia do Zgromadzenia Marianów. To wszystko. Teraz zupełnie niespodziewanie, zmuszeni okolicznościami mieliśmy mieszkać razem. Nie należy więc dziwić się temu, że początkowo bp Matulewicz obchodził się ze mną ostrożnie, był uprzejmy, miły, lecz unikał bliższego kontaktu, od wszystkich swoich zajęć i spraw trzymał mnie na uboczu, a ja postanowiłem nieproszony do żadnych spraw Biskupa się nie wtrącać. Całym moim zajęciem było przeglądanie czasopism, aby opowiedzieć Biskupowi co jest w nich ciekawego, oraz zwiedzanie księgarń i kupowanie książek dla mariańskiej biblioteki. Dla tego mojego drugiego zajęcia Biskup był nie tylko przychylny, lecz bardzo nim się interesował. Każdą zakupioną przeze mnie książkę chciał sam obejrzeć. Kiedy wydałem pieniądze przywiezione ze sobą następne dawał Biskup, lecz nie wyjaśniał, czy te pieniądze były jego, czy skądś otrzymane, ja również nie pytałem.

Pieniędzy było niedużo, wypadało więc kupować książki ostrożnie, tylko najważniejsze i rzadsze.

Zdaje się około Wielkanocy 1921 roku pewnego dnia wieczorem Biskup potrzebował pospiesznie przepisać na maszynie pismo, a wszyscy z Konsystorza już się rozeszli. Powiedziałem, że gdyby była maszyna do pisania, mógłbym to pismo przygotować. Biskup mi wówczas zarzucił, że wcześniej go nie powiadomiłem, że umiem pisać na maszynie. Usprawiedliwiłem się, że nikt mnie o to nie pytał, a samemu chwalić się mi nie wypadało. Natychmiast kazał służącemu przynieść z Konsystorza maszynę do pisania i pismo zostało przygotowane. Od tego czasu częściej przynoszono maszynę do pisania z Konsystorza, abym przepisał to jedno to drugie pismo. Zaczęło się robić niewygodnie i dla Konsystorza i dla nas. Trzeba było zakupić maszynę do pisania. Ciągle trafiały się jakieś pisania, których nie można było dać do przepisania do Konsystorza: różne pisma w sprawach marianów, a jeszcze więcej było takich, których Biskup nie chciał dawać do Konsystorza, w celu przygotowania, ponieważ zdawało mu się, że w warunkach wileńskich byłoby lepiej, aby tych pism nawet Konsystorz nie znał. Ta sprawa bardziej nas zbliżyła, jednak brak zaufania dało się nadal wyczuć.

Na początku lipca 1921 roku Biskup zamierzał na lato zamieszkać w Trynopolu, lecz nic mi nie mówił, czy i ja mam tam jechać, czy też pozostać w Wilnie; ja również o nic nie pytałem. Kiedy przyjechał woźnica Tymczasowego Komitetu Litewskiego, aby zawieźć Biskupa do Trynopola, zapytałem , czy nie wypadałoby go odprowadzić. Biskup uznał to za słuszne. Kiedy przyjechaliśmy do Trynopola, aby obcego człowieka i konia nie zatrzymywać, chciałem zaraz pożegnać się i wrócić do Wilna. Wówczas dopiero Biskup powiedział, abym pozostał, ponieważ pokój był przygotowany także i dla mnie. Podczas pobytu w Trynopolu, stosunki nasze zaczęły się znacznie zmieniać, stawały się coraz cieplejsze, bardziej otwarte, przyjacielskie. Pod jesień Biskup wyjechał wizytować diecezję. Kiedy powrócił, zaczął się do mnie odnosić zupełnie po przyjacielsku, z całym zaufaniem. Zlecił mi swoje sprawy pieniężne, stypendia mszalne, dopilnowanie i opłacanie służby itp. Sprawy samego domu biskupiego: ubezpieczenie, naprawy, podatki,

sprawy z lokatorami jak były tak i pozostały w rękach ks. Jerzego Januszewicza.

Zasadniczo Biskup odnosił się do mnie, jakby nie miał żadnych tajemnic przede mną i nawet to zaznaczał. Dawał mi do przeczytania listy, nawet prywatne, często pytał, jakie jest moje zdanie w sprawach w nich poruszanych, co i jak należałoby odpisać. Zupełnie nie krępując się wyrażałem swoją opinię. Jeżeli Biskup wyjeżdżał na dłuższy czas, na jego polecenie przeglądałem całą przychodzącą korespondencję. Przekazywałem do Konsystorza te pisma, które moim zdaniem do niego należały, ważniejsze i pilne przesyłałem Biskupowi a te, które moim zdaniem mogły poczekać, pozostawiałem do jego powrotu. Na niektóre listy sam odpowiadałem, podpisując się jako sekretarz biskupa. W tych sprawach Biskup ani razu nie uczynił żadnej uwagi.

Opowiem i taki drobiazg. Kiedy Biskup wracał z jakiegoś zebrania, uroczystości lub wieczoru, nawet prywatnego, opowiadał mi co tam było ciekawego, kto i jakie wygłosił mowy, czego nowego się tam dowiedział itp. Jeżeli wrócił nieco później, przychodził do mego pokoju, niekiedy znajdował mnie już w łóżku, lecz to nie przeszkadzało mu porozmawiać. Jeżeli i mnie wypadło gdzieś być, po powrocie zawsze serdecznie opowiadałem, jak było, kogo i co widziałem, co słyszałem. Jeżeli kiedy i ja po powrocie zastawałem Biskupa już w łóżku, o ile tylko nie spał, zachodziłem do jego pokoju by cokolwiek opowiedzieć.

Rzym, 3 maja 1943

Dzień powszedni Biskupa

Bp Matulewicz wstawał zwykle o godzinie piątej. Jeżeli trzeba było przygotować jakie ważne pismo, to wstawał jeszcze wcześniej, o czwartej, a nawet o trzeciej, ponieważ rano umysł po nocnym odpoczynku lepiej pracuje i nikt nie przeszkadza. O godzinie szóstej – Msza św., do Mszy ja służyłem. W pierwszym roku po jego Mszy ja odprawiałem Mszę, a Biskup jej słuchał. Czasami zdarzało się, że posługujący mi Andrzej Meciunas musiał odejść, zastępował go wtedy sam Biskup, zrozumiałe, że to zdarzało się bardzo rzadko. Śniadanie zwykłe: kawa z mlekiem, czasem herbata, chleb biały i czarny, masło i zwykły litewski

ser. Kiedy zacząłem odprawiać Msze u sióstr, wychodziłem zaraz po Mszy Biskupa i tam jadłem śniadanie. Po powrocie zastawałem jeszcze Biskupa przy śniadaniu. Obiad był wpół do drugiej, zazwyczaj jednak się opóźniał, ponieważ przyjmowanie interesantów przedłużało się. Musiałem czekać dość długo nieraz godzinę albo i więcej. Obiad był zwyczajny: mięso z dodatkami kartofli, marchwi lub czegoś podobnego, zupa i na deser jakieś placuszki lub coś innego. W dni postne rzadko ryba, najczęściej śledź, grzyby. Kucharka Mariona Minkataite, pochodząca, zdaje się, gdzieś spod Welonów, dobrze gotowała, lecz musiała przystosować się do życzeń Biskupa i przyrządzała dania proste, jednakowe. Kolacje: zsiadłe mleko z kartoflami i szklanka herbaty. Po obiedzie wychodziliśmy, choć nie codziennie, na spacer. Kiedy powietrze było cieplejsze – na górę Gedymina, kiedy było chłodniej – do ogrodu bernardyńskiego. Jeżeli pogoda była nieodpowiednia, albo przypuszczaliśmy, że tam zebrało się dużo ludzi, zadowalaliśmy się spacerem po pokoju jadalnym albo na tarasie. Niekiedy, choć dość rzadko, Biskup po obiedzie drzemał 5–10 minut na tapczanie w jadalni, najczęściej siedząc.

Jeżeli przybywał nieoczekiwany gość, musiał i on zadowolić się takim samym obiadem. Gdy było wiadomo, że będą goście, obiad był nieco lepszy: najpierw jakaś zakąska, a na końcu deser. Wieczorem niespodziewanemu gościowi podawano na prędce cokolwiek: jajecznicę, szynkę. Jeżeli był proszony gość na kolację, podawano nie zsiadłe mleko, lecz coś bardziej odpowiedniego. Proponowano też gościowi wódkę i wino. Jeżeli nie odmawiał, nalewał sobie także i Biskup pół kieliszka, lecz i tego nie wypijał, choćby gość pił i więcej. Tak czynił biskup nawet podczas uroczystego obiadu, w dniu swoich imienin, czy przy innej okazji.

Rzym, 3 maja 1943.

Referent prasowy Biskupa

Bp Matulewicz czasopism nie czytywał, mówił, że nie ma na to czasu. Uważał jednak za konieczne wiedzieć, co się dzieje na świecie. Do tego używał mnie. Nie był to jakiś rozkaz czy żądanie, lecz zwykłe

powiedzenie, że ja powinienem czytać gazety. Kiedy przychodził na obiad i siadał przy stole, pierwsze jego słowa były: co dziś w gazetach. Wypadało mi więc dobrze wertować czasopisma. Przeglądałem je wszystkie: miejscowe, wileńskie i warszawskie, jakie tylko otrzymywałem. Korzystałem w tym z pomocy sprzedawcy gazet, który za zgodą Biskupa urządził swój kiosk w bramie domu biskupiego. Oprócz tego często wypadało mi chodzić do redakcji czasopism litewskich. Praca ta nie była dla mnie ani ciężka, ani przykra i starałem się ją wykonać sumiennie. Żadnych jednak notatek nie czyniłem, zadowalałem się tylko swoją pamięcią. Jeżeli kiedy spotykałem jaki ważniejszy artykuł, który niełatwo było opowiedzieć, a z którym, moim zdaniem, warto było Biskupowi się zapoznać dawałem go mu do przeczytania. Jeżeli kiedy podczas obiadu nie można było opowiedzieć zebranych wiadomości, bo byli goście, lub Biskup był na obiedzie gdzie indziej, wtedy czyniłem to później.

Żądał zwłaszcza, abym zawsze informował go, kto i co o nim napisał, chociażby to było najgorszym wymysłem lub oszczerstwem. Niekiedy Biskup sam zgadywał, że na pewno w „Dzienniku Wileńskim" czymś go obrażono, ponieważ już na mieście wiadomo, że publicznie przemawiał, to będą próbowali prowokować. Oczywiście że te szkalowania w polskich (endeckich) pismach nie były dla Biskupa przyjemne, jednak chciał się z nimi zapoznać może dlatego, aby zachować większą ostrożność w swoich słowach i czynach. Nigdy jednak na te obrazy w żaden sposób nie reagował, nie dawał się sprowokować.

Przypominam sobie następujący fakt. Podczas jednej uroczystości uniwersyteckiej Biskup miał publiczne przemówienie. Parę dni przed tą uroczystością „Dziennik Wileński" umieścił „odpowiednią" obrazę Biskupa, sam Obst ten numer wrzucił do biskupiej skrzynki na czasopisma, lecz wrzucając czasopismo zsunął mu się z palca pierścień, zmuszony więc był prosić służącego, aby wyjął mu go. Zrozumiałe jest, że biskup w swoim przemówieniu nie zrobił żadnej aluzji do tych przykrości, aż ks. Stanisław Maciejewicz wysłuchawszy mowy Biskupa wykrzyknął: „Szalenie wyrobiony charakter".

W dwóch przypadkach bp Matulewicz zareagował na wymysły czasopism. K. Lutosławski zaczął wydawać w Warszawie czasopismo

w języku francuskim jeżeli się nie mylę – „La Pologne"[6]. W piśmie tym byli mocno atakowani biskupi Karewicz i Matulewicz, oczywiście niesprawiedliwie. Bp Matulewicz trzeci (ostatni) numer tego czasopisma posłał kard. Gasparriemu, dodając krótkie pismo: że biskupów pouczają, krytykują itp. Jeżeli Ojciec Święty to czyni, to do tego ma prawo, ale gdy biskupów poucza i krytykuje – w dodatku publicznie – zwykły ksiądz, to jest zjawisko nienormalne. Nie wiem co zrobił kard. Gasparri, lecz to czasopismo więcej już się nie ukazywało i była wiadomość, że kard. Kakowski musiał usprawiedliwiać się w Rzymie w sprawie tego pisma.

Inny fakt był następujący. Redakcja wychodzącej we Lwowie „Gazety Kościelnej" (Organ Kurii Łacińskiej) przysłała bp. Matulewiczowi numer, w którym była dość obszerna korespondencja z diecezji wileńskiej ze zwykłymi polskimi (endeckimi) wymysłami i zarzutami przeciwko bp. Matulewiczowi. Cała ta korespondencja była podkreślona czerwonym ołówkiem. Biskup nie zwlekając napisał do abpa Bilczewskiego długi list, wykazując niestosowność całej tej działalności.[7] Odpowiedział bp Twardowski – Bilczewski wówczas właśnie umarł – że sam redaktor będzie się tłumaczył i odpisze. Redaktor wprawdzie tłumaczył się, lecz nieudolnie. Głównym jego argumentem było, że autorem korespondencji był człowiek znany i to taki, któremu nie można nie wierzyć. Przepraszał i obiecał, że więcej tego nie uczyni. W Wilnie mówiono, że autorem tej korespondencji był ks. Stanisław Maciejewicz.

---

[6] Autor się jednak myli, gdyż pisamo nazywało się „Bulletin Catholique de Pologne". Artykuł ks. Bronisława Żongołłowicza, podpisany pseudonimem: Br. Butrym, *La delimitation polono-lithuanienne: deux dioeceses mixtes: Wilno et Kowno,* został zamieszczony w numerach: 2–3 z 15 V 1921 oraz 4–5 z 15 VI 1921. Ostatni (14) numer pisma ukazał się 1 VI 1922. Na konferencji Komitetu Biskupów kard. Kakowski odczytał protest sekretarza stanu kard. P. Gasparriego przeciwko kłamstwom dotyczącym jego osoby. Stwierdzono, że ton i sposób przedstawiania spraw w piśmie jest niedopuszczalny. Ustalono, że pismo będzie podlegać cenzurze, a na cenzora powołano bpa H. Przeździeckiego (zob. Archiwum Diec. Siedleckiej. Akta ogólne. Aneksy do posiedzeń Księży Biskupów, d. 27–29 września 1921, s. 7, 16).

[7] Artykuł: X.N., *Z diecezji wileńskiej,* „Gazeta Kościelna" nr 5 z 1 III 1923. Bp Matulewicz napisał w tej sprawie do abpa J. Bilczewskiego 10 III 1923 (patrz: kopia, LCVA, 1674, 2, vol. 30, k. 53).

Znalazł się niekiedy i w polskich, tylko nie w endeckich gazetach jeden, drugi artykulik broniący bpa Matulewicza. Czynione to jednak było tylko ze względów partyjnych, aby endeków wyśmiać, albo pokazać ich dwulicowość.

Znani mi są tylko dwaj dziennikarze, którzy bronili bpa Matulewicza z poczucia obowiązku prawdy i uczciwości. Byli to: Ludwik Abramowicz i ks. Władysław Tołoczko. Jednak ich artykułów, w których bronili bpa Matulewicza, czasopisma polskie nie przyjmowały, ponieważ nieoskarżanie, nieatakowanie bpa Matulewicza, a tym bardziej jego obrona to wobec patriotyzmu polskiego, który nie liczył się ani z prawdą ani z moralnością, największe przewinienie. Wydawany przez Abramowicza „Przegląd Wileński" Polacy na różne sposoby bojkotowali, mało więc miał prenumeratorów i dlatego wpływ jego nie mógł być duży; mimo to napsuł dużo krwi polskim patriotom a zwłaszcza endekom.

Tu należy zaznaczyć, że L. Abramowicz, nie zważając na to, że zostanie obwołany wrogiem patriotyzmu, a nawet zdrajcą, umieścił w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Gazeta Krajowa" (czasopisma często zmieniały tytuły), *Korespondencję pomiędzy Kurią Biskupią Wileńską a Uniwersytetem Stefana Batorego*.[8] *Korespondencję* odbito osobno i rozesłano do biskupów polskich. Przesłana została też i do kard. Gasparriego (oryginał i tłumaczenie na język francuski dokonane przez ks. Antoniego Wiskonta).

Ks. Wł. Tołoczko, który sam nie uważał się za Polaka, zdolny, inteligentny dziennikarz, we wszystkich zagadnieniach trzymał się zawsze tylko prawdy i uczciwości, chociaż z tego powodu niemało ucierpiał. Za jego artykuł *Wywiad ze św. Kazimierzem* Mikołaj Biržiška miał w sądzie polskim sprawę za znieważanie świętych. Kiedy „Przegląd Wileński" umieścił artykulik ks. Tołoczki dotyczący bpa Bandurskiego w którym pisał, że czas już nadszedł, aby wyjechał z Wilna, ponieważ i litewska gościnność ma swoje granice, ks. Chalecki bardzo się denerwował jak może ksiądz (ponieważ ks. Tołoczko podpisał się pełnym swoim nazwiskiem) napadać Biskupa – i żądał kary na ks. Tołoczkę. Na uwagę, dlaczego on sam nie żąda kary na tych księży,

[8] „Gazeta Krajowa" 1921, nr 268.

którzy w prasie napadali na bpa Matulewicza, wytłumaczył, że tamtych księży niemożliwe odnaleźć, ponieważ oni ukrywają się pod pseudonimami. Bp Matulewicz zwrócił uwagę ks. Tołoczce, na co on odpowiedział, że swoich artykułów się nie wstydzi i za nie odpowiada. Nie może zaś i nie chce podpisywać pseudonimem tego, co dotyczy wyraźnie innej osoby.[9]

Rzym, 10 maja 1943

Kontakty dyplomatów z Biskupem

Bp Matulewicz nie zajmował się żadną polityką; żadnej agitacji politycznej ani sam ani przez inne osoby nie prowadził, do żadnej partii politycznej nie tylko nie należał, lecz i przychylności lub wrogości nie okazywał. Zwykle odpowiadał: „Ja znam tylko jedną politykę i tylko jej jednej jestem oddany, to polityka Kościoła katolickiego, to polityka Pana Jezusa". Kiedy pewnego razu Biskup tak powiedział ks. Lutosławskiemu, ten odpowiedział: „Właśnie, największa polityka nie mieć żadnej polityki".

Dyplomaci, którzy naprawdę pracowali w dyplomacji, a więc prawdziwi politycy, lubili odwiedzać bpa Matulewicza i z nim rozmawiać w sprawach politycznych. Chardigny będąc u bpa Matulewicza dość częstym gościem, kiedy wyjeżdżał z Wilna, przyszedł pożegnać się, bardzo serdecznie i gorąco dziękował bp. Matulewiczowi za jego przychylność i rady. Nawet przedstawiciel Japonii, zdaje się Tsu-su-i, również nierzadko przychodził. Nie stronili Anglicy, lecz ich nazwisk nie pamiętam. Lecz nie tylko ci, którzy dłuższy czas przebywali w Wilnie, nie zwlekali aby odwiedzić i porozmawiać z bp. Matulewiczem. Przypominam sobie dyplomatę łotewskiego (chyba Ożelnis), który zapytany, jaka dla nich, dyplomatów, wynika korzyść z tych rozmów, odpowiedział, że dla nich korzyść jest niemała, ponieważ jako dyplo-

[9] Przypuszczalnie chodzi o art. ks. W. Tołoczko, *Gdzie mądrość cierpienia*, w: „Gazeta Krajowa" 1921 nr 28, przeciwko abp. K. Hryniewieckiemu (nie Bandurskiemu). Autor został upomniany przez kurię wileńską. Upomnienie opublikowano w: „Rzeczpospolita" (wileńska) 1921 nr 27, s. 1.

maci, przebywając w samym wirze spraw politycznych często zapominają, nie zauważają spraw ogólnych, patrzą na wszystko zbyt ciasno, tylko oczyma spraw bieżących, zaś bp Matulewicz, który od spraw politycznych jest zupełnie na uboczu, a mając odpowiednie społeczne przygotowanie i wysoką inteligencję potrafi odpowiednio ocenić tak sprawy ogólne, jak i szczegółowe i dlatego rozmawiając z nim wiele spraw się wyjaśnia, lub zostaje przedstawionych w zupełnie innym świetle.

Rzym, 13 czerwca 1943

Biskup redagował pisma osobiście

Bp Matulewicz swoich prywatnych listów nie dawał do przepisywania na maszynie, chyba że wyjątkowo chciał mieć odpis. Wszystkie pisma, zawsze pisał sam. Wyjątek stanowiły nieliczne pisma w języku polskim, które polecał napisać ks. Chaleckiemu, ponieważ on zdaniem Biskupa, lepiej znał ducha mowy polskiej; w takim przypadku najpierw dokładnie omawiali co, jak należy naświetlać. Zdarzało się to bardzo rzadko. Wszystkie pisma w języku łacińskim bez żadnego wyjątku zawsze pisał sam. Zredagowane przez kogoś innego pismo w języku łacińskim mu nie odpowiadało. Pamiętam, pisząc relację do Ojca Świętego o stanie diecezji wileńskiej, należało dać i relację o seminarium. Taką relację o seminarium, bardzo ładnie na maszynie napisaną przesłał rektor seminarium ks. Uszyłło. Bp Matulewicz przyniósł ją do mnie do przepisania, całą pokreśloną. Na moją uwagę: „Cóż to Ekscelencja uczynił, takie ładne pismo tak popsuł" – odpowiedział: „Tak, pismo zupełnie ładne, gramatycznych błędów nie ma, lecz to nie jest język łaciński, w ten sposób napisanego pisma w języku łacińskim podpisać nie mogę".

Swoje pisma, które wymagały przepisania na maszynie, pisał zwykle na niedużych kartkach papieru: ósma część arkusza. Każde, zwłaszcza ważniejsze pismo, najpierw dobrze przemyślał, nie tylko plan, lecz i szczegóły; jak to sam mówił: „Już całe pismo mam w głowie". Lubił mi opowiadać, co i jak myśli napisać. Na moje niekiedy uwagi, że o

tych sprawach nie mam pojęcia, odpowiadał, że opowiada mi to w tym celu, że podczas opowiadania cała sprawa staje mu się bardziej wyraźna, wypowiadaną myśl łatwiej mu wyrazić na piśmie. Wszelkie uwagi w sprawie pism przyjmował spokojnie: jeżeli uwaga wydawała się mu słuszna, dobra, pożyteczna, wykorzystywał ją, jeżeli zaś wydawała mu się nieodpowiednia, spokojnie wyjaśniał, dlaczego tutaj mu nie odpowiada. Tak, np. siostry benedyktynki w Wilnie zaskarżyły bpa Matulewicza do Kongregacji w Rzymie, że obchodzi się z nimi niesprawiedliwie, Biskup musiał się tłumaczyć.[10] Ten list usprawiedliwiający przepisałem i zaniosłem do podpisania. Uczyniłem wówczas uwagę, że moim zdaniem byłoby lepiej opuścić fragment pisma z ujemną oceną przełożonej, ponieważ wnosi to odcień subiektywizmu, osobistego zaangażowania. Biskup chwilę pomyślał i powiedział: „Tak, może to byłoby i lepiej, lecz dla tego nie warto przepisywać". Starałem się udowodnić, że moim zdaniem sprawa jest dość ważna i nie warto oszczędzać pracy, Biskup zgodził się i pismo ponownie zostało przepisane. Dalszy przebieg sprawy wykazał, że postąpiono słusznie. Bp Matulewicz nie trzymał się zasady: *„quod scripsi, scripsi"*[11].

Bp Matulewicz pisał szybko i dlatego pismo nie było zupełnie wyraźne. Prócz tego, pisząc na małych karteczkach, czynił różne poprawki, uzupełnienia, używał wielu różnych znaków, liczb. Tak do jego charakteru pisma, jak i do różnych znaków szybko się przyzwyczaiłem, więc przepisywanie nie stwarzało mi trudności.

Rzym, 21 czerwca 1943

[10] Pismo bpa Matulewicza z 1 VIII 1922 nie było tłumaczeniem się, lecz zapytaniem Kongregacji dla Spraw Zakonnych, czy klasztor sióstr benedyktynek w Wilnie ma już przywrócone prawa opactwa a przełożona jest opatką, czy też jest przełożoną wyższą w klasztorze jeszcze całkowicie nie uformowanym po długotrwałej kasacie rosyjskiej.

[11] „Com napisał, napisałem" (J 19,22).

Opracowywanie Konstytucji zakonnych; kurier pocztowy

Po odnowieniu Zakonu Marianów ks. Matulewicz napisał dla niego nowe ustawy, które zostały zatwierdzone przyz papieża Piusa X.[12] Ustawy te należało teraz koniecznie dostosować do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego. Bp Matulewicz postanowił, trzymając się ściśle wymagań Kodeksu opracować zupełnie nowe Konstytucje dla marianów.

Kiedy jeszcze nie byłem w Wilnie bp Matulewicz dostosował do Kodeksu ustawy Braci Dolorystów, które zostały przez Kongregację zatwierdzone bez zastrzeżeń.[13] Napisał też w języku łacińskim ustawy dla Sióstr Ubogich, które przetłumaczył na język litewski ks. Józef Laukaitis[14]. Podczas mego pobytu w Wilnie napisał również w języku łacińskim ustawy dla Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus od Matki Boskiej Wspomożycielki.[15] Dom macierzysty miały one w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej. Następnie napisał ustawy dla Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego, których dom macierzysty był w Warszawie przy ul. Pięknej.[16] Dobrze nie pamiętam dlaczego, zdaje się, że na prośbę tych samych sióstr, do ich Konstytucji włączył dużo przepisów ascetycznych. Kongregacja jednak zażądała, by całą tę ascezę skreślić. Ustawy tych dwu ostatnich Zgromadzeń przepisywałem na maszynie z napisanych przez Biskupa karteczek. Kiedy zaś były drukowane ustawy Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego robiłem korektę.

Ukończywszy te wszystkie prace rozpoczął bp Matulewicz opracowywać ustawy dla marianów. Pisał je, jak zazwyczaj, na małych karteczkach, czynił liczne poprawki i uzupełnienia (dosyć dużo tych

---

[12] *Institutum Fratrum Marianorum sub titulo Immaculatae Conceptionis BVM* [Instytut Braci Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMPanny], Petropoli 1910.

[13] *Constitutiones Fratrum Doloristarum.*

[14] *Vargdieniu Seseliu vienuolijos istatai,* Marijampole 1920.

[15] *Constitutiones Congregationis Religiosae Sororum Nominis Jesu sub Patrocinio B. Mariae Fidelium Axiliatricis,* Vilnae 1923, s. 86.

[16] *Constitutiones Congregationis Sororum Ancillarum Sacri Cordis Jesu,* Varsaviae 1925, s. 148.

karteczek jest w Archiwum Generalnym w Rzymie). Aby było łatwiej zorientować się, zaproponowałem przepisanie na maszynie jednego egzemplarza. Bp Matulewicz pokreślił go różnymi poprawkami. Następnym razem przepisałem już większą liczbę egzemplarzy. Zostały one rozesłane wraz z listem okólnym do prowincji, z prośbą o zrobienie uwag i przesłanie ich Biskupowi. Uwag tych nadesłano niezbyt wiele, a odpowiednich jeszcze mniej. Jednak wniosły one coś nowego i Biskup nieco inaczej Konstytucje zredagował. I dopiero wtedy, kiedy uważał, że wszystko jest dobrze napisane, dał mi do ostatecznego przepisania. Przepisałem wówczas jedenaście egzemplarzy.[17]

Kiedy ukończył pisanie Konstytucji mariańskich napisał jeszcze Konstytucje dla Sióstr św. Kazimierza.[18]

W tym okresie opracował także następujące pisma:

1. Instrukcja dla wizytatorów.
2. Kwestionariusz do przygotowania sprawozdania rocznego ze stanu domu zakonnego.
3. Kwestionariusz do przygotowania sprawozdania rocznego ze stanu prowincji.
4. Sprawozdanie dla Stolicy Apostolskiej ze stanu diecezji wileńskiej.
5. Sprawozdanie dla Stolicy Apostolskiej ze stanu Zgromadzenia Księży Marianów.
6. Ordynariusz miejsca a zakonnicy (odczyt na konferencję episkopatu).
7. Instrukcja dla dziekanów o wizytacji dziekańskiej.
8. O zamieszkach w kościele w Raduniu.
9. Kilka innych dłuższych pism do Rzymu w różnych sprawach.

Wszystkie te pisma ja przepisywałem.

Bp Matulewicz był pewien, że jego korespondencja jest na poczcie przeglądana i czytana. Dlatego wszystkie swoje pisma, zwłaszcza przeznaczone dla Rzymu i Nuncjatury, wysyłał nie przez pocztę, lecz prywatnie, korzystając z różnych okazji. Okazji zaś tych było wiele, najczęściej zaufane siostry. One to w swoich sprawach często jeździły

[17] *Konstytucje Zgromadzenia Księży Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny*, Kraków 1933, s. 412, XVII.

[18] *Constitutiones Congregationis Sororum a Sancto Casimiro* [Vilnae 1924].

z Wilna do Warszawy lub z Warszawy do Wilna. I właściwie one stanowiły zwyczajną pocztę między Biskupem i Nuncjaturą. Tylko wyjątkowo mnie wypadało jechać do Warszawy, kiedy nuncjusz Lauri powiadamiał, że z powodu wyjątkowo ważnego pisma Biskup powinien przysłać szczególnie zaufanego człowieka. W ten sposób listy i pisma bpa Matulewicza szły obok poczty państwowej i obok korespondencji Kurii Biskupiej i nikt w Wilnie nie wiedział co, do kogo i kiedy było pisane i wysłane.

Rzym, 28 czerwca 1943.

Problem obywatelstwa Biskupa i sekretarza

Moja sytuacja w Wilnie była niewyraźna, miałem bowiem jedynie litewski dowód osobisty. Zachodziła więc obawa, że Polacy w najlepszym razie mogą mnie usunąć z Wilna na Litwę. Postanowiliśmy obydwaj, że powinienem unikać oficjalnego pokazywania się razem z Biskupem. Dlatego nigdy nie brałem udziału w żadnych uroczystościach polskich i nawet nie odprowadzałem Biskupa. Nie towarzyszyłem mu nawet wówczas, gdy – zaproszony przez jakiś polski zakon – udawał się do zakonnej kaplicy, by tam odprawić Mszę św., przyjmować śluby lub dokonać podobnych czynności. We wszystkich takich przypadkach Biskup brał kogoś z Kurii. Ja zaś nigdzie nie figurowałem jako kapelan Biskupa i nigdy mnie też nie nazywał kapelanem. Zwracał się do mnie przez: ojciec Jan, lub zwyczajnie: ojciec, nigdy jednak przez: ty. Chodziłem razem z Biskupem tylko na uroczystości litewskie i jedynie do tych sióstr Polek, u których byłem stałym spowiednikiem. Nie mieszałem się też do żadnych spraw diecezjalnych. Tylko dwa razy pojechałem z biskupem do Warszawy.

Posiadanie przez mnie tylko litewskiego dowodu utrudniało mi każdy wyjazd. Dlatego poradziłem Biskupowi, że będę się starał o uzyskanie obywatelstwa polskiego. Okazało się jednak natychmiast, że chociaż podstawa do otrzymania obywatelstwa jest niezaprzeczalna, to jednak zażądano wypełnienia takich formalności, które były niemożliwe. Trzeba więc było z tego obywatelstwa zrezygnować. Muszę jednak powie-

dzieć, że w ciągu tych pięciu lat mego pobytu w Wilnie, ani razu nie była podnoszona sprawa mojego obywatelstwa lub sprawa zamieszkania w Wilnie.

Sprawą obywatelstwa Biskupa zainteresowała się sama miejscowa władza w Wilnie. Zaczęto wyrażać różne wątpliwości, zażądano okazania dowodów obywatelstwa. Biskup postanowił stanowczo nie odpowiadać na żadne pisma w sprawie obywatelstwa i w ogóle na nie nie reagować. Takie też zarządzenie wydał Kurii. Władze postawiły bardzo ostro sprawę obywatelstwa, kiedy Biskup zwrócił się o uzyskanie paszportu, by móc pojechać na konsekrację bpa Rancana. Powiedziano, że paszport będzie wydany, kiedy zostanie udowodnione obywatelstwo. Kuria jednakże, na polecenie Biskupa, nie wspominając sprawy obywatelstwa, zwróciła się z ostatecznym zapytaniem czy paszport zostanie wydany. Po kilkudniowym zwlekaniu paszport wydano bez żadnych zastrzeżeń. Od tego czasu sprawa obywatelstwa Biskupa nie była przez nikogo podnoszona i nikt nie wyrażał w tym względzie żadnych wątpliwości. Przypuszczać należy, że miejscowa władza zwróciła się z zapytaniem do centralnych władz w Warszawie i otrzymała rozkaz nie poruszania tej kwestii, ponieważ mogłoby to spowodować międzynarodowe zagadnienie dyplomatyczne i postawić władze polskie w niemiłej sytuacji.

Władze cywilne zażądały, aby Kuria wydała każdemu księdzu dokument z fotografią i wyszczególnieniem wykonywanych przez niego obowiązków. Ks. Chalecki oznajmił mi, że w moim dokumencie wpisze: spowiednik biskupa. Na to ja odpowiedziałem, że przynajmniej w naszym kraju biskupi nie ujawniają oficjalnie swoich spowiedników. Prosiłem, by wpisał: sekretarz biskupa wileńskiego do spraw zakonnych. Tak więc wpisał. W ten sposób otrzymałem oficjalny dokument, z którym mogłem bez przeszkód jeździć po całym państwie polskim.

Pewnego dnia powiedział mi Biskup, że ks. Chalecki zaproponował mu, by wziął na kapelana Polaka. To podobno zrobiłoby na społeczeństwie dobre wrażenie. Zrozumiał, że w ten sposób chciano mieć przy biskupie swojego człowieka. Wtedy trzeba by się liczyć z każdym słowem i czynem nie tylko gdy się wychodzi na ulicę, ale także pozostając w domu, a taka sytuacja byłaby nie do wytrzymania. Biskup

za propozycję podziękował i odmówił jej przyjęcia. Dodał, że ks. Chalecki zaproponował to naprawdę z dobrego serca, życząc mu dobrze, zupełnie nie wyczuwając i nie rozumiejąc wpływów ludzi z partii endeków. A wpływ ten był zupełnie wyraźny.

Rzym, 29 czerwca 1943.

Sierociniec litewski w Trynopolu

Po wypędzeniu przez Polaków bolszewików z Wilna, bp Matulewicz otrzymał od władz oficjalne pismo, zawiadamiające, że Piłsudski zwraca Trynopol biskupowi wileńskiemu jako właściwemu gospodarzowi. Proponowano równocześnie usunięcie z Trynopola przytułku dla dzieci litewskich. Bp Matulewicz za dar podziękował specjalnym pismem, prosząc równocześnie o pozostawienie dzieci w Trynopolu, ponieważ nie chce, aby z jego powodu spadła choćby jedna łza dziecka. W ten sposób bp Matulewicz obejmując Trynopol przejął też i znajdujący się tam sierociniec.

Ten sierociniec znalazł się w Trynopolu w następujący sposób. Podczas pierwszej wojny światowej uchodźcy litewscy znaleźli się aż w Orenburgu nad rzeką Ural. Zazwyczaj gdzie tylko znaleźli się uchodźcy, tam zaraz zakładano przytułek dla dzieci. Podobnie było i w Orenburgu. Opiekunem zarówno przytułku jak i samych uchodźców był ks. Nikodem Raštutis, dzięki własnej energii i pomysłowości otrzymał potrzebną ilość wagonów, do których zmieścił nie tylko dzieci, ale i cały dobytek przytułku. Udało mu się nawet urządzić w wagonie własną kuchnię. W tych wagonach, przejechawszy całą Rosję, przybył do Wilna. Tu zastał gospodarujących bolszewików. Ks. Raštutisowi udało się przekonać bolszewików, aby przeznaczyli odpowiednie pomieszczenie dla przytułku. Bolszewicy zaproponowali Trynopol i państwowymi końmi przewieźli tam dzieci i cały przywieziony majątek. Postawili nawet straż, by broniła przytułek przed jakąkolwiek krzywdą.

Ks. Raštutis, uzyskawszy zgodę Biskupa, odpowiednio uporządkował Trynopol. Urzędowo go wymierzył, ustalił i wyznaczył jego granice, chronił las przed zupełnym wyniszczeniem, zaprowadził gospodarstwo,

zakupił inwentarz itp. Kiedy przytułek przeszedł pod zarząd Litewskiego Komitetu Dobroczynności, biskup sporządził z Komitetem umowę, oddając mu Trynopol w dzierżawę. Biskup otrzymywał z Trynopola ustaloną ilość warzyw, mleka, masła, jaj, mięsa i innych produków. Kierowniczką przytułku i gospodynią w Trynopolu była s. Agata Kudyrko z Mariampola. Przybyła ona w sierpniu 1920 roku i przebywała w Trynopolu do października 1925 roku. Przytułek ten został przeniesiony z Trynopola już za abpa Jałbrzykowskiego.

Rzym, 17 lipca 1943.

Nadzór policyjny, rewizje

Policja polska bardzo uważnie pilnowała bpa Matulewicza. Pilnie śledziła nie tylko jego samego lecz i tych, którzy do niego przychodzili. Wiedzieliśmy, że po drugiej stronie ulicy, naprzeciw domu biskupiego tajna policja urządziła sobie punkt obserwacyjny. Przez dwa okna tego punktu dobrze widziano każde wyjście Biskupa i jego powrót, a także każdy ruch w bramie domu biskupiego. Postanowiliśmy wraz z Biskupem nie zwracać żadnej uwagi na policję i postępować tak, jakby w ogóle żadnej policji nie było. Warto wspomnieć kilka przykładów tej policyjnej gorliwości.

Uzyskawszy wszystkie potrzebne dokumenty przyjechał z Kowna do Wilna małym samochodem w osobistych sprawach Blynas i zatrzymał się w hoteliku „Italia". Około godziny 3–4 po południu Blynas odwiedził bpa Matulewicza i powiedział, że następnego dnia po obiedzie wraca do Kowna, może więc zabrać nasze listy. Po jego wyjściu rzuciliśmy się obaj z Biskupem do pisania listów i następnego dnia o umówionej godzinie udałem się do hotelu „Italia" z przygotowanymi listami. Na moje zapytanie jak można się zobaczyć z p. Blynasem, służący hotelowy uśmiechając się odpowiedział, że Blynas wczoraj wyjechał do Kowna. Kiedy okazałem moje zdziwienie opowiedział, że wczoraj, jak tylko Blynas wrócił tutaj, w holu hotelowym dwaj funkcjonariusze policji wypytywali go w jakiej sprawie chodził do Biskupa, co Biskup do niego mówił itp. To przesłuchanie tak poruszyło Blynasa,

że nie zwlekając, pospiesznie wrócił do Kowna. Wypadło mi więc powrócić do domu z listami.

Pewnego wieczoru jesienią przywieziono z Trynopola kapustę, ściętą właśnie w ogrodzie. Wóz był przykryty białym płótnem. Woźnica wjechał przez bramę biskupiego domu i poszedł do kuchni zapytać, gdzie i jak złożyć przywiezioną kapustę. Minęło zaledwie kilka minut, a do kuchni wpadli dwaj mężczyźni zarzucając woźnicy, że przywiózł pełny wóz bomb. Woźnica zaczął się śmiać, lecz mężczyźni stanowczo i groźnie zażądali światła i zmusili do wyładowania w ich obecności wszystkiej kapusty. Kiedy oprócz kapusty niczego innego nie znaleźli, wówczas dopiero wyszli.

Że miejscowe (a może nie tylko miejscowe) władze polskie całkiem poważnie posądzały bpa Matulewicza, iż zajmuje się on bronią i zarządza składami amunicji, wykazuje przeprowadzona w Trynopolu rewizja. O północy cały Trynopol został otoczony przez policję, wszystkich mieszkańców obudzono, a ci mieszkańcy to kilkadziesięcioro dzieci z przytułku, kierowniczka tego zakładu, siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr Ubogich, Agata Kudyrko, nauczycielka szkoły podstawowej i stary dozorca. Akurat wówczas zastępowałem przez kilka dni nieobecnego ks. Raštutisa, lecz wieczorem przed rewizją wyjechałem do Wilna. Wszystkich wypytywano i domagano się wyjaśnienia, gdzie jest schowana broń. Z wielką dokładnością i uwagą przetrząśnięto cały Trynopol, przeszukano każdy zakątek. Najwięcej kłopotu przyczyniły policji kartofle, niedawno wykopane i zsypane do piwnicy. Policja przeniosła je w inne miejsce a tam gdzie one były zsypane skopano ziemię na metr głęboko. Ciągle szukano broni. Dopiero koło południa, nie znajdując nigdzie broni, dano kierowniczce przytułku do podpisu protokół, że nie wnosi żadnych pretensji z racji przeprowadzonej rewizji i policja opuściła Trynopol.

Rzym, 20 lipca 1943.

Powitanie prezydenta Wojciechowskiego w katedrze

Przed przyjazdem do Wilna Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego przygotowano cały program uroczystości włącznie z nabożeństwem w katedrze. Zgodnie z programem bp Matulewicz miał spotkać prezydenta w drzwiach katedry, przyprowadzić do prezbiterium, wygłosić powitalne przemówienie i odprawić uroczystą Mszę św.

W przeddzień tego nabożeństwa w katedrze, kiedy czekałem na obiad w jadalni, wszedł Biskup z ks. Chaleckim, obydwaj w dobrym humorze. Biskup zwrócił się do mnie, że miałby mi ciekawą rzecz do opowiedzenia, lecz to mu niełatwo opowiedzieć, a mnie zrozumieć, lepiej, mówi, całą scenę z Michalkiewiczem pokazać. Idziemy więc wszyscy trzej do gabinetu, tu Biskup siada na swoje miejsce za biurkiem, a ks. Chalecki staje przy oknie i obydwaj pokazują i opowiadają co i jak było:

Michalkiewicz wszedłszy, zaczyna zaraz chodzić po pokoju, załamuje ręce i mocno zdenerwowany wciąż powtarza: „Straszne rzeczy". Bp Matulewicz, zdziwiony, zaczyna go uspokajać, lecz on nie daje się przekonać, tylko wciąż chodząc, bez przerwy to powtarza. Wreszcie na stanowcze żądanie Biskupa, aby się uspokoił, usiadł i opowiedział co się stało, nieco się uspokaja i ciągle jeszcze zdenerwowany mówi, że ma prawdziwe wiadomości, iż jutro endecy urządzą bp. Matulewiczowi awanturę, kiedy będzie szedł do katedry. Postanowili nie dopuścić Biskupa do katedry, zbić go, a nawet zabić. Dlatego też on, bardzo prosi, aby Biskup jutro wcale nie chodził do katedry, a odprawienie nabożeństwa zlecił jemu. Jednakże bp Matulewicz zdecydowanie oświadcza: „Jeżeli endecy chcą zrobić awanturę, niech ją zrobią, a ja swój obowiązek spełnię, nabożeństwo albo ja odprawię, albo go wcale nie będzie. Komu innemu zabraniam surowo odprawiać nabożeństwo *sub poena suspensionis ipso facto*[19]. Proszę to zakomunikować całej kapitule." Takie mocne postawienie sprawy znacznie uspokoiło Michalkiewicza. Na zapytanie, skąd ta wiadomość, odpowiedział, że nie może powiedzieć, lecz wiadomość jest prawdziwa. Odmówił też jakichkolwiek innych wyjaśnień, pożegnał się niemal zupełnie uspokojony.

[19] „Pod karą suspensy na mocy samego prawa".

Zrozumiałe, że podczas obiadu rozmowa dotyczyła tylko tego wydarzenia. Wszyscy trzej byliśmy zgodni w przekonaniu, że jest to niefortunna próba endeków nastraszenia bpa Matulewicza i wywarcia na niego presji, by nie brał udziału w tych uroczystościach. Endecy mieliby dobry argument przeciwko Biskupowi: bojkotuje Prezydenta Rzeczypospolitej, straszliwy litwoman, niemożliwy w Wilnie itp. Co do zachowania się Michalkiewicza i jego roli zdania były podzielone. Biskup przypuszczał, że Michalkiewicz jest nieświadomym narzędziem endeków. Najprawdopodobniej jeden z endeków, żyjący w dobrych stosunkach z Michalkiewiczem, wydobywszy najpierw od niego obietnicę, że nikomu tego nie wyda, w największej tajemnicy opowiedział o rzekomym spisku, prosząc, by uprzedził bpa Matulewicza i tak pokierował sprawą, by Biskup nie brał udziału w uroczystościach, co Michalkiewicz wykonał w swoisty sposób. Nie miał jednak żadnych wątpliwości odnośnie do jego czystej intencji i dobrej woli. Ks. Chalecki jednak bardzo wątpił, czy Michalkiewicz wszystko to czynił nieświadomie. Moim zdaniem, nie można mieć wątpliwości, że Michalkiewicz bierze świadomie udział w pomysłach endeków. Za tym przemawiała wielka chęć odprawienia nabożeństwa, cała ta teatralność, sztuczne, nienaturalne straszenie bpa Matulewicza, odmowa ujawnienia szczegółów, szybkie odzyskanie równowagi kiedy nie udało się Biskupa zastraszyć. Wreszcie wszyscy zgodziliśmy się, że to nie jest ważne, a także, że jutro zapewne żadnej awantuy nie będzie, że wszystko odbędzie się zupełnie spokojnie. Tak też i było w rzeczywistości. Całe nabożeństwo zostało odprawione zgodnie z ustalonym porządkiem i w całkowitym spokoju.

Przemówienie, którym należało powitać prezydenta w katedrze nie było dla bpa Matulewicza łatwe. Każde nieostrożne słowo mogło wzniecić burzę ze strony Polaków albo Litwinów. Biskup przemówienie to nie tylko obmyślał, lecz je napisał i starał się je wygłosić nie zmieniając ani jednego słowa. Zrozumiałe jest, że tego przemówienia wszyscy słuchali z uwagą. Ks. Uszyłło po wysłuchaniu mowy, jeszcze w katedrze, tak ją ocenił: umie przemawiać. Tego samego dnia tekst przemówienia został rozesłany do redakcji czasopism z prośbą o wydrukowanie. Jednak ani jedno polskie pismo go nie umieściło. Trzeba było zwracać się aż do pism warszawskich, ale i tam znalazło się

zaledwie jedno czasopismo, które przemówienie Biskupa wydrukowało, był to „Przegląd Katolicki"[20], redagowany przez ks. Kłopotowskiego. Ani jedno pismo wileńskie i warszawskie nie zabrało głosu w sprawie przemówienia bpa Matulewicza.

Podczas obiadu wydanego na cześć prezydenta bp Matulewicz siedział obok niego i cały czas z nim rozmawiał. Po powrocie tak mi go określił: „Człowiek dobry, uczciwy, lecz specjalnych zdolności nie ma. To nie Piłsudski."

Rzym, 25 lipca 1943.

Aresztowanie ks. Gumbaragisa

Pewnego dnia podczas obiadu wszedł ks. Chalecki, przeprosił, że przychodzi w nieodpowiedniej porze, ale właśnie tylko co przyszedł do Kurii sędzia śledczy sądu okręgowego w ważnej sprawie i czeka na jego powrót. Sędzia powiedział, że ostatnio został aresztowany i osadzony w więzieniu Łukiszki ks. Karol Gumbaragis. Popełnił on takie przestępstwo, za które zostanie rozstrzelany. Może jednak być zwolniony, jeżeli Biskup przeniesie go natychmiast na inne miejsce. Na to Biskup powiedział stanowczo: „Proszę temu panu powiedzieć, że jeżeli ks. Gumbaragis tak zawinił, że zasłużył na rozstrzelanie, niech go rozstrzelają, ale ja go z tego powodu nie przeniosę". Ks. Chalecki próbuje przekonywać, że przeniesienie księdza jest łatwe i proste, że nie warto ryzykować. Na co Biskup odpowiada: „Jeżeli dzisiaj spełnimy to żądanie, to jutro będziemy mieli przynajmniej dziesięciu aresztowanych podobnie".

Po dwóch dniach ks. Gumbaragis przyszedł zupełnie wolny do Biskupa opowiedzieć o swoim aresztowaniu. Okazało się, że ani podczas aresztowania ani potem nie wysunięto przeciw niemu żadnych oskarżeń. Ks. Gumbaragis bez żadnych przeszkód udał się na swoje miejsce. Nawet więc takimi sposobami władze polskie próbowały zmusić Biskupa do wykonywania ich życzeń.

Rzym, 25 lipca 1943

[20] „Przegląd Katolicki" 1923 nr 43, s. 680–681.

Arcybiskup Hryniewiecki i biskup Bandurski

Prezes rady ministrów Litwy Środkowej, gen. Mokrzecki, zwołał dość liczne zebranie w sprawie dobroczynności. Byli też zaproszeni: abp Hryniewiecki, bp Bandurski i bp Matulewicz. Po zakończeniu zebrania Mokrzecki zaproponował, aby trzej biskupi jeszcze zostali, ponieważ pragnie z nimi porozmawiać na osobności.

Tę swoją rozmowę z gen. Mokrzeckim bp Matulewicz na moją prośbę sam opisał. Ponieważ ten tekst jest zachowany w archiwum mariańskim na Litwie,[21] dlatego tutaj opowiem tę rozmowę w streszczeniu.

Kiedy wszyscy wyszli Mokrzecki zaczął czynić Biskupowi zarzuty, że duchowieństwo nie pilnuje swoich obowiązków, lecz prowadzi różne agitacje. Jako przykład takiego agitatora wskazuje ks. Ignacego Olszańskiego i żąda, aby został on ukarany i usunięty z Wilna. Bp Matulewicz odpowiada na to, że najpierw należałoby zabronić agitować abp. Hryniewieckiemu i bp. Bandurskiemu. Księżom zaś zakazał on agitacji swoim listem okólnym, ale niestety mało kto tego zakazu słucha, bo władze świeckie nie tylko popierają i protegują agitacje, ale nawet się jej domagają. Dlatego też z powodu wydanego przez niego zakazu agitacji[22] został on obwołany wrogiem Polski i prześladowcą polskości. Jeżeli zaś chodzi o ks. Olszańskiego, to właśnie poprzednik gen. Mokrzeckiego prosił, aby go z Wilna nie usuwać, ponieważ jest on tu bardzo potrzebny. Teraz zaś naraz stał się już nawet niebezpieczny. Czyż więc biskup ma być chorągiewką na dachu? Jeżeli ks. Olszański w czym zawinił, niech władze podadzą dowód jego winy, a zostanie on ukarany.

Rzym, 31 lipca 1943

---

[21] *Jurgio Matulaičio Užrašai,* Putnam, Conn. 1991, s. 298–308. W rzeczywistości prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej, generał Mokrzecki domagał się usunięcia z parafii Boruny ks. Michała Piotrowskiego, natomiast poprzednik generała, Witold Abramowicz, popierał ks. Piotrowskiego, a domagał się, aby biskup usunął z Wilna ks. Ignacego Olszańskiego.

[22] [Odezwa do duchowieństwa o wypełnianiu zadań duszpasterskich i unikaniu działalności politycznej], Wilnae, 28 VI 1919, w: J. Matulewicz, *Pisma wybrane,* Warszawa 1988, s. 167–170.

Akcja „33" czyli aresztowanie i deportacja Litwinów

Prezes rady ministrów Litwy Środkowej, Meysztowicz, miał rzekomo komuś powiedzieć, że Litwinom i Białorusinom wileńskim wystarczy pokazać „dobrą laskę", a zaraz się uspokoją, zamilkną i znikną zupełnie. Przypuszczać należy, że taką „dobrą laską" było aresztowanie znaczniejszych Litwinów i Białorusinów (akcja „33"). Nie jest dziwne, że pomiędzy tymi znaczniejszymi był kanonik Kukta, gdyż był on dobrze znanym działaczem: cichy, spokojny, mądry, a co najważniejsze, wytrwały. Trudno jednak zrozumieć, że do tych znaczniejszych Litwinów trafił także Andrzej Meciunas, służący bpa Matulewicza. Chyba tylko dlatego został on aresztowany, więziony, a wreszcie wysiedlony, że był służącym bpa Matulewicza. Chciano chyba dokuczyć Biskupowi, rzucić na niego cień człowieka niewiernego Polsce – oto trzyma u siebie człowieka winnego zdrady Polski. Nie było mnie w domu, kiedy aresztowano Andrzeja. Przyszli dwaj policjanci i oznajmili Andrzejowi, że jest aresztowany i musi pójść do więzienia. Pozwolono mu wprawdzie pożegnać się z Biskupem, ale razem z nim weszli do sypialni Biskupa także i policjanci. Biskup chorował wówczas na nogę i leżał w łóżku. Nie dokonano żadnej szczegółowej rewizji, ale tylko pobieżnie obejrzeli pokój Andrzeja. Aresztowanie Andrzeja było dla nas niezrozumiałe, myśleliśmy, że to nieporozumienie i kiedy ono się wyjaśni to Andrzej zostanie zwolniony. Z tej też racji nie szukaliśmy innego służącego. Tymczasem podjął się zastąpić służącego pewien uczeń z gimnazjum, którego nazwiska dokładnie nie pamiętam, może Kanauka.

Wieczorem pewnego dnia zadzwonił dzwonek przy drzwiach wejściowych. Ponieważ nie było służącego poszedłem otworzyć sam. Nieznajomy pan oświadczył mi, że pragnie się widzieć z Biskupem. Kiedy mu powiedziałem, że Biskup jest chory i nikogo nie przyjmuje nieznajomy przedstawił się jako prezes rady ministrów Meysztowicz, mówiąc, że ma bardzo ważną sprawę do Biskupa. Należało więc go wpuścić, a i Biskup zgodził się go przyjąć, ale w łóżku. Rozmowa była dość długa – około 40 minut. Ku memu zdziwieniu Meysztowicz wychodząc nie przemówił do mnie po litewsku. Zaraz oczywiście pospieszyłem do Biskupa dowiedzieć się, co to była za ważna sprawa. Biskup śmiejąc się powiedział, że Meysztowicz jest marnym aktorem,

zupełnie nie ma do tego zdolności. Jak tylko wszedł, zaczął grać rolę człowieka nieszczęśliwego, mającego w duszy ogromny ból, lecz grał to tak nieudanie, że był tylko śmieszny. Powiedział, że jest bardzo nieszczęśliwy, bo wielki ból sprawiają mu aresztowani Litwini i Białorusini. Zmuszony był ich aresztować, gdyż dostarczono mu niezbite dowody ich winy, obecnie ujawnione zostały jeszcze większe ich przestępstwa. Musi ich postawić przed sądem i nie ma wątpliwości, że sąd skaże ich na śmierć. I to właśnie jest jego nieszczęście i ból: tylu ludzi skazać na śmierć, tyle rodzin unieszczęśliwić. Zarówno jego jak i aresztowanych może uratować tylko Biskup. W jaki sposób? Jeżeli Biskup weźmie aresztowanych na swoją odpowiedzialność, to on ich wówczas nie odda pod sąd, ale wypuści na wolność. Na prośbę Biskupa wyjaśnia, że wszyscy aresztowani muszą się wyrzec wszelkiej roboty politycznej i społecznej, biskup zaś powinien ich w tym względzie dopilnować i przyjąć na siebie odpowiedzialność za nich. Biskup oświadczył, że to jest dla niego zupełnie nie do przyjęcia, że on w żaden sposób nie może brać za nich odpowiedzialności, ponieważ większość z tych ludzi jest mu nie znana, nie wie nawet kim oni są i nie ma żadnej możliwości przypilnowania ich. Meysztowicz próbuje przekonywać Biskupa, że dla tak ważnej sprawy, jak uratowanie tylu ludzi od śmierci należy próbować, opłaca się nawet ryzykować. Biskup jednak obstaje przy swoim postanowieniu twierdząc, że to dla niego sprawa niemożliwa, że to nie do niego należy. Wyraża wątpliwość co do winy aresztowanych i możliwości kary śmierci. Meysztowicz kończy więc rozmowę, żałuje, że Biskup odmawia przyjścia z ratunkiem jemu i aresztowanym i żegna się.[23]

Długo jeszcze zastanawialiśmy się z Biskupem co by mogła oznaczać cała ta niepoważna komedia. Czyżby Meysztowicz sądził, że w tak

[23] Opisana tu akcja A. Meysztowicza jest jedną z prób wyjścia z kompromitującej go sytuacji po aresztowaniu 33 Litwinów i Białorusinów. Jak twierdzi sam Meysztowicz, zwolnienia aresztowanych domagało się, na skutek protestów przewodniczącego misji kontrolnej Ligi Narodów płk. Chardigny, Ministerstwo Spraw Zagranicznych a następnie sam premier. Meysztowicz jednak nie spełnił tego żądania, lecz 4 lutego 1922 r. deportował aresztowanych do Republiki Litewskiej (por. A. Meysztowicz, *Trzy miesiące w Litwie Środkowej,* Wilno, IV 1922, s. 12–13. Na prawach rękopisu. Ściśle tajne).

niepoważny sposób oszuka Biskupa? Zdaniem Biskupa aresztować Litwinów i Białorusinów nie było dla Meysztowicza trudną sprawą, ale co z nimi zrobić dalej? Żadnego poważnego dowodu ich winy nie ma, nie można trzymać ich długo bez sądu, a oddać ich pod sąd to wyjdzie na jaw, że cała sprawa jest zupełnie niepoważna. To zaś wzmocni jedynie postawę Białorusinów i Litwinów. Zwolnienie zaś aresztowanych bez sądu ośmieszy tylko władze. Szukając wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji Meysztowicz postanowił podziałać na Biskupa groźbą śmierci aresztowanych, sądząc, że Biskup przyjmie na siebie nawet ryzykowne zobowiązanie, aby ratować ludzi od śmierci. W ten sposób pozbędzie się aresztowanych, osiągnie wyrzeczenie się przez nich działalności politycznej, ponieważ nie chcąc narazić Biskupa na nieprzyjemności sumiennie będą wypełniać daną mu obietnicę. A samego Biskupa wciągnąłby w ten sposób do polityki, niesnasek narodowościowych i rozmaitych nieporozumień.

Kiedy ten pomysł się nie powiódł Meysztowicz znalazł inne wyjście. O północy obudził mnie krzyk siostry Andrzeja: „Mojego brata wywożą!" Okazało się, że dwaj policjani przyprowadzili Andrzeja do jego mieszkania, aby wziął sobie cieplejsze ubranie i bieliznę. Dokąd Andrzeja wywożą nie było wiadomo i obaj policjani powiedzieli, że nie wiedzą. Pozwolili Andrzejowi pożegnać Biskupa, ale w obecności policjantów, którzy razem z nim weszli do biskupiej sypialni. Nie przyszło nam nawet do głowy, że Andrzeja mogliby wywieźć do obcego państwa, dlatego daliśmy mu tylko polskie pieniądze. Dopiero wieczorem następnego dnia dowiedzieliśmy się, że wszyscy ci trzydzieści trzej zostali wywiezieni za linię demarkacyjną na Litwę.

Mówi do mnie bp Matulewicz, że trzeba wykorzystać nadarzoną okazję i wyznaczyć wywiezionego ks. Kuktę wikariuszem generalnym tej części diecezji wileńskiej, która znajduje się na terytorium litewskim, ponieważ wytworzyła się tam sytuacja nie do zniesienia, a ks. Kukta wszystko uporządkuje. Natychmiast zostało przygotowane pismo z nominacją i wszelkimi uprawnieniami oraz powiadomienie o nominacji rządu litewskiego (3 III 1922). Gdzieś po roku nadeszło zapytanie od władz polskich czy to prawda, że ks. Kukta, ukarany za zdradę państwa, został mianowany administratorem linii demarkacyjnej. Na to pytanie

została wysłana odpowiedź, że dla linii demarkacyjnej nie wyznaczono żadnego administratora, gdyż nie ma żadnej potrzeby. Ks. Kukta natomiast został mianowany administratorem tej części diecezji wileńskiej, która jest po stronie litewskiej. Że zaś ks. Kukta został ukarany o tym dotąd nie powiadomiono Biskupa. W ślad za tym przyszło pismo sądu okręgowego zawiadamiające, że ks. Kukta został postawiony w stan oskarżenia na podstawie przepisów kodeksu.

Rzym, 27 sierpnia 1943.

Przyjaźń z ks. Kuktą

Bp Matulewicz i ks. Kukta byli kolegami z jednego roku studiów w Akademii Duchownej w Petersburgu. Ponieważ ich charaktery miały wiele podobieństwa dlatego też i przyjaźń ich była trwała. Nie zerwali więzów tej przyjaźni także i po wyjściu z Akademii. Niejednokrotnie słyszałem jak bp Matulewicz mówił, że nie przejechał koło Wilna ani razu, by się nie zatrzymać i nie zobaczyć i nie porozmawiać z ks. Kuktą (Kuktele – jak Biskup zwykł był go nazywać). Kiedy Matulewicz został biskupem wileńskim przyjaźń ich jeszcze wzrosła.

Ks. Kukta po ukończeniu Akademii mieszkał stale w Wilnie, mając wciąż zajęcia w Kurii. Bp Ropp mianował go kanonikiem kapituły. Miał więc ks. Kukta możność zapoznać się dobrze ze sprawami diecezji, parafii, z księżmi i z diecezjanami. Będąc spokojnego usposobienia, skromny w postępowaniu, potrafił dobrze nad sobą panować, umiał współżyć z ludźmi o rozmaitych charakterach, a sposobem swojego postępowania, taktem wzbudzał sympatię. Miał wiele życzliwych osób zarówno wśród Polaków jak i Litwinów. Dla bpa Matulewicza był idealnym doradcą w sprawach diecezji, zwłaszcza w pierwszych latach. Biskup kierował się jego radami i bardzo je cenił.

Niekiedy Biskup przyjmując interesantów przed południem posyłał po ks. Kuktę, by przyszedł natychmiast, oznaczało to, że sprawa jest pilna. Czasem prosił, aby przyszedł na obiad, oznaczało to, że sprawa nie jest bardzo pilna, ale najczęściej prosił go, by przyszedł na kolację, czyli sprawa nie jest wcale pilna. Ks. Kukta przychodził zawsze, dom

jego bowiem był przy ulicy Bernardyńskiej, niedaleko od domu biskupiego.

Przyjemnie było słuchać jak ks. Kukta coś opowiadał. Mówił spokojnie, wyraźnie, bez dygresji, krótko i zrozumiale. Można było niekiedy podziwiać, jak pamiętał nie tylko nazwiska, ale także imiona, nazwy miejscowości, daty i inne drobiazgi. Jeżeli zdarzyło się, że sprawy zupełnie nie znał, albo bardzo mało, wtedy mówił, że jutro lub pojutrze się dowie, znajdzie potrzebne wiadomości w aktach kurialnych lub otrzyma je od któregoś ze swoich dobrych znajomych.

Czyniono niekiedy zarzuty Biskupowi, że radzi się ks. Kukty, znał on ten zarzut, lecz go lekceważył, a swojej przyjaźni do ks. Kukty nie ukrywał. Nikt nie posądzał ks. Kukty, że przyjaźń z Biskupem wykorzystuje dla swoich lub kogoś innego prywatnych celów.

Mówiąc prawdę, to kogo bp Matulewicz mógłby się w Wilnie radzić? Ci, którzy powinni być jego doradcami, jak np. kapituła, byli mu przeciwni. Niektórzy to swoje nastawienie ukrywali, ale byli i tacy, którzy jawnie okazywali wrogą postawę. Gdzie jednak prawo lub zwykły takt wymagał, Biskup rady kapituły nie opuszczał.

Zrozumiałe, że wysiedlenie ks. Kukty było dla bpa Matulewicza bolesne, lecz tego swojego bólu nikomu nie ujawniał, potrafił go ukryć w swym sercu. Czasem tylko w rozmowie ze mną wzdychał: „Szkoda, że tu nie ma Kuktele, on by tu wiele dopomógł". Uspokajał się tym, że sam wystarczająco zna już sprawy diecezji, a w wielu przypadkach zupełnie dobrze zastępuje ks. Kuktę ks. Chalecki. Wysiedlenie ks. Kukty sprawiło Biskupowi także i radość, że litewska część dieezji mogła otrzymać ze wszech miar godnego administratora. Dlatego, kiedy w 1926 roku byli mianowani biskupi dla nowych diecezji wszyscy byli pewni, że dla diecezji koszedarskiej nie może być odpowiedniejszego biskupa jak ks. Kukta.

Rzym, 14 października 1943.

Ks. Michalkiewicz sufraganem

Bp Matulewicz zdawał sobie sprawę, że tak duża diecezja jak wileńska nie może być bez sufragana. Wysłał więc w 1919 roku do Rzymu prośbę, by dla Wilna został wyznaczony biskup pomocniczy. Podał dwóch kandydatów: ks. Jana Uszyłło z Wilna i ks. Antoniego Cieplińskiego z Warszawy. Nie wiem czy w tej sprawie nadeszła jaka odpowiedź z Rzymu. Wiem, że bp Matulewicz ponownie pisał do Rzymu 2 listopada 1922 roku prosząc o wyznaczenie mu na sufragana ks. Michalkiewicza. Wówczas nuncjusz Lauri zażądał wyjaśnienia, czy bp Matulewicz zrzeka się obydwu poprzednich kandydatów. Biskup odpowiedział, że obecnie poznawszy lepiej sprawy diecezji uważa, że tamci dwaj kandydaci nie nadają się na sufraganów diecezji wileńskiej. Krótko lecz jasno Biskup to wykazał. Jeżeli chodzi o ks. Michalkiewicza, to choć nie administrował on diecezją w sposób zadowalający, to jednak prawdopodobnie będzie zupełnie dobrym sufraganem wileńskim, ponieważ zna dobrze diecezję i ma pełne poparcie u rządu polskiego. Długo nie było w tej sprawie żadnej wiadomości z Rzymu. Pewnego dnia wieczorem przeglądając nowo otrzymany numer „Acta Apostolicae Sedis" w dziale: *Provisio ecclesiarum* znalazłem wiadomość o mianowaniu ks. Michalkiewicza sufraganem wileńskim. Oczywiście, że z tą wiadomością pospieszyłem natychmiast do bpa Matulewicza, a on na to: „Chodźmy zaraz złożyć gratulacje bp. Michalkiewiczowi". Michalkiewicz zdziwił się i nie wierzył gratulacjom Matulewicza, lecz przeczytawszy oficjalne ogłoszenie ze łzami dziękował Matulewiczowi mówiąc, że tylko wyjątkowa dobroć Ekscelencji to zrobiła. Wyglądało, że Michalkiewicz nic o tym nie wiedział i wcale się tego nie spodziewał.

Pamiętam naszą rozmowę z bp. Matulewiczem na temat nominacji Michalkiewicza na biskupa. Była ona w przybliżeniu taka:

Biskup: Co by ojciec powiedział, gdyby Michalkiewicz został sufraganem wileńskim?

Ja: Michalkiewicz? W żadnym wypadku.

Biskup: Dlaczego?

Ja: Jaki z niego będzie administrator? Gdzie jego takt? Przecież to endek. Jak on się odnosi do Litwinów?

Biskup: To kogo by ojciec proponował?

Ja: Są przecież i między Polakami dobrzy księża, nie endecy, nie politycy, prawdziwi katolicy.

Biskup: Na pewno tacy są. Proszę więc wskazać przynajmniej jednego.

Ja: Jeżeli ja takich nie znam, to nie znaczy, że nie można ich znaleźć.

Biskup: Jeżeli nawet takiego się znajdzie, to czy jest gwarancja, że taki – według ojca – prawdziwy katolik, kiedy zostanie sufraganem wileńskim nie stanie się w stosunkach wileńskich prawdziwym politykiem, prawdziwym endekiem?

Ja: Może tak być.

Biskup: Że Michalkiewicz nie nadaje się do rządów diecezją, to prawda. Lecz jako sufragan byłby dla mnie zupełnie dobry. Zna dobrze diecezję, ma zaufanie wśród Polaków, jest mi przychylny. A że przyjaźni się z endekami, to nie ma w tym nic strasznego. Ponieważ nie posiada on zdolności do mądrej polityki i z tego pochodzą jego nietakty, a Litwinom cóż on może zrobić jako sufragan?

Ja: Lepszy więc, chociaż endek, lecz dobrze znany, aniżeli ryzykować z nie znanym. Może tak i lepiej.

Podobna rozmowa miała miejsce ze znaczniejszymi księżmi Litwinami. Z początku wszyscy twierdzili, że Michalkiewicz nie może być, lecz w końcu lepszy Michalkiewicz niż jakiś nie znany.

Długo przyszło czekać na oficjalne pisma z Rzymu. Zostały one wysłane do Wilna nie przez nuncjusza w Warszawie lecz przez przedstawiciela Watykanu w Rydze. Niektórzy widzieli nawet w tym pewną politykę: Watykan nie uznaje Wilna w Polsce. Była to jednak zapewne zwykła pomyłka kancelaryjna.

Dnia 10 czerwca 1923 roku odbyła się konsekracja Michalkiewicza na biskupa. Na obiad tego dnia zaprosił do siebie bp Matulewicz i na mnie spadły obowiązki gospodarza. Dopiero dnia następnego zaprosił na uroczysty obiad bp Michalkiewicz. Ja tam oczywiście nie poszedłem, chociaż byłem zaproszony.

Stosunki biskupów, Matulewicza i Michalkiewicza, były przez cały czas – na ile mi wiadomo – lojalne a nawet przyjacielskie, pomimo niekiedy nietaktu bpa Michalkiewicza. Ani razu nie słyszałem, by

bp Matulewicz skarżył się lub czynił jaki zarzut w stosunku do bpa Michalkiewicza. Przeciwnie, niejednokrotnie słyszałem zadowolenie bpa Matulewicza, że bp Michalkiewicz bronił pomyślnie spraw diecezji a nawet samego bpa Matulewicza u rządu polskiego.

Warto jeszcze wspomnieć o jednym fakcie. Kiedy w Wilnie szalały rewizje a nawet aresztowania wśród Litwinów zaczęliśmy się obawiać wraz z bp. Matulewiczem, czy nie będzie rewizji i u nas. Na wszelki wypadek postanowiliśmy, że wszelkie papiery, których przejęcie przez urzędników nie byłoby pożądane, damy na przechowanie do bpa Michalkiewicza, jak też i większą sumę pieniędzy. Michalkiewicz chętnie przyjął to wszystko, a kiedy niebezpieczeństwo minęło wszystko zwrócił.

Rzym, 30 marca 1944.

Agitacja polska przeciwko biskupowi

Matulewicz dobrze wiedział, co go czeka w Wilnie, że przyjdzie mu wiele cierpieć, czynił więc co mógł, aby nie zostać biskupem wileńskim. Kiedy jednak okazało się, że taka jest wola Ojca Świętego szczerze się jej poddał i czynił co tylko było w jego mocy, by obowiązki biskupie wykonać jak najlepiej. Niestety wytworzyły się w Wilnie takie warunki, że normalna działalność biskupia była niemożliwa.

W latach 1918–1922 Wilno aż osiem razy zmieniało przynależność państwową między Polską, Litwą i Rosją, czemu towarzyszyły zbrojne walki na ulicach miasta, z wyjątkiem ostatecznego przyłączenia Litwy Środkowej do Polski, które obeszło się bez walki zbrojnej. Każda władza po zajęciu Wilna tak się zachowywała, jakby miała już pozostać tu na zawsze. Stawiała Biskupowi żądania, jakie były dla niej wygodne. Biskup był zmuszony bronić wolności religii i praw Kościoła. Najmniej żądali bolszewicy. Ignorowali oni Biskupa zupełnie i wcale się z nim nie liczyli. Kiedy bolszewicy zajęli Wilno po raz pierwszy bp Matulewicz wizytował diecezję, zdaje mi się w okolicy Białegostoku. Biskup uważał, że w takiej chwili powinien być w Wilnie, dlatego przerwał wizytację i podążył do Wilna. Lecz od Grodna nie szedł już żaden pociąg

do Wilna. Znalazł się jednak odważny maszynista, który sam zaproponował odwieźć Biskupa do Wilna samą tylko lokomotywą, bez żadnego wagonu. Biskup przyjął propozycję z radością i całą drogę z Grodna do Wilna przebył z maszynistą. Podróż powiodła się bez żadnych przygód.

Bolszewicy przeprowadzili u Biskupa rewizję, skonfiskowali złoty pierścień biskupi i krzyż. Zaczęli też zajmować mieszkanie. Biskup zapakował do walizy potrzebne rzeczy i już szykował się do wyjścia z mieszkania, lecz mieszkanie nie podobało się Żydówce, dla której zostało przeznaczone, odmówiła przyjęcia go i Biskup pozostał w swoim mieszkaniu. Parokrotnie bolszewicy włamywali się do bramy domu biskupiego, lecz katolicy, mieszkańcy Wilna strzegli domu biskupiego i za każdym razem podnosili szum tak, że bolszewicy bojąc się awantury, wycofywali się. Była poważna obawa, czy będzie co jeść, lecz kilku proboszczów z okolic Wilna (nb. Litwini) w różny sposób dostarczało Biskupowi żywność. W tych warunkach nie mogło być mowy o normalnej działalności biskupiej. Kiedy ustały zbrojne walki i Polacy umocnili się w Wilnie, rozszalała się przeciwko bp. Matulewiczowi agitacja ze strony polskiej. Polacy starali się przekonać cały świat i samych siebie, że tzw. kresy są czysto polskie, że nie ma tam żadnych Białorusinów a Litwinów jest tak mało, że nie przedstawiają oni żadnego znaczenia. Rozpoczęto akcję polonizacji tych ziem, początkowo nieśmiało, potem jednak zdecydowanie i mocno. Do tej pracy została zaangażowana administracja wszystkich szczebli, wszelkie szkoły: powszechne i średnie, a nawet sądy. Rzecz jasna, najmocniej działała policja, używając nawet przemocy i terroru. Zrozumiałe jest, że Polacy czynili wszystko, aby do tej akcji polonizacyjnej wciągnąć także i Kościół.

Bp Matulewicz znał dobrze sytuację narodowościową w diecezji wileńskiej. Przybył do Wilna z mocnym postanowieniem pozostania biskupem katolickim dla wszystkich narodowości, dla wszystkich być jednakowo sprawiedliwy. Podczas ingresu przemówienie wygłosił po polsku i po litewsku, a Białorusinów przeprosił, że po białorusku nie przemawia, bo tego języka jeszcze dobrze nie zna. W 1919 roku wydał list pasterski do duchowieństwa domagając się troski jedynie o sprawy kościelne i zbawienie dusz, zakazując równocześnie mieszania się do jakiejkolwiek polityki i agitacji narodowościowej.

Takie postawienie sprawy przez bpa Matulewicza było dla Polaków nie do przyjęcia. Potrzebowali oni bowiem biskupa, który nie tylko że nie utrudniałby akcji polonizacyjnej, ale ją popierał i sam prowadził polonizację od strony Kościoła. Władze polskie próbowały nagiąć bpa Matulewicza do swoich celów, lecz próby te nie powiodły się i okazało się jasno, że Biskup nie pozwoli sobą kierować i w żaden sposób nie zgodzi się na krzywdzenie innych narodowości, aby przypodobać się Polakom.

Dla takiego biskupa, zdaniem Polaków, miejsca w Wilnie nie ma, taki biskup jest w Wilnie niepożądany, musi z Wilna odejść. Jeżeli zaś on sam nie zechce odejść, to należy go do tego zmusić. Aby jednak zwrócić się do Papieża z prośbą o odwołanie bpa Matulewicza z Wilna mieć trzeba poważny powód. Zrozumiałe, że prawdziwej „poważnej przyczyny", że bp Matulewicz nie chce popierać akcji polonizacyjnej nie można Ojcu Świętemu powiedzieć, a inną trudno znaleźć. Próbowano przez przedstawiciela polskiego przy Stolicy Świętej wręczać oficjalne skargi z Wilna Watykanowi, ale nic z tego nie wychodziło. Watykan bowiem przesyłał te skargi bp. Matulewiczowi, który bez trudu potrafił wykazać ich słabe strony i kłamstwo. Swoje wyjaśnienia Biskup zakończył wyrażeniem zdziwienia, że takie kłamstwa oficjalnie wręcza się Ojcu Świętemu, przecież to jest jego obrazą. Słyszałem, że z powodu tych skarg polski poseł przy Watykanie Skrzyński musiał wysłuchać wielu gorzkich wymówek od kard. Gasparriego.

Aby więc zmusić bpa Matulewicza do odejścia z Wilna, Polacy chwycili się jedynego dostępnego im środka – agitacji. Była ona prowadzona wytrwale i uparcie w pismach i na urzędowych zebraniach. Przewodnią myślą tej agitacji było: bp Matulewicz jest Litwinem, został tu przysłany przez Niemców i Litwinów, prowadzi on w Wilnie politykę litewską, jest agentem Kowna (jak mieli Polacy zwyczaj nazywać Litwę), nie cierpi Polski i wszystkiego co polskie, jest największym wrogiem Polaków. Nie ma więc dla niego miejsca w Wilnie, musi stąd odejść.

W tej sprawie Polacy nie krępowali się żadną etyką ani przyzwoitością. Wykorzystywali wszelkie pogłoski, tłumaczyli niewłaściwie różne wypowiedzi i fakty (komentując po swojemu zwłaszcza wspomniany

już list pasterski z 1919 roku), głosili wszelkiego rodzaju oszczerstwa i obelgi. W tej akcji wyróżniali się szczególnie członkowie Narodowej Demokracji, zarówno w swoich pismach jak i na zebraniach wygłaszając demagogiczne przemówienia, bez liczenia się z zasadami etyki i uczciwości, nieustannie żądali, żeby bp Matulewicz został z Wilna usunięty obojętnie w jaki sposób.

Rząd polski starał się oficjalnie być lojalny wobec bpa Matulewicza. Ta sama jednak władza nie kryła się z tym, że jest przeciwna Biskupowi, że uważa go za wroga Polski i posądza o działalność na niekorzyść Polski. Świadczyła o tym ciągła obserwacja tajnej policji, nieprzerwane śledzenie, rewizja w Trynopolu, szukanie nawet składów broni. A więc rząd polski nie tylko akceptował agitację endeków, lecz ją nawet popierał, ona mu dogadzała. Agitatorzy czuli się zatem zupełnie swobodnie, nie krępowali się żadnymi ustawami, nie bali się żadnych kar.

Oczywiście, że Litwini i Białorusini sprzeciwiali się tej akcji i w miarę swoich sił starali się zmniejszać jej skuteczność. Mało jednak mogli zdziałać. Polskie czasopisma ich artykułów nie przyjmowały, a pism przez nich wydawanych Polacy nie czytali.

Sprzyjało tej akcji i popierało ją duchowieństwo polskie, a niektórzy z księży brali w niej czynny udział. Oczywiście, że swoich artykułów w czasopismach nie podpisywali, ale ukrywali się pod pseudonimami, kiedy zaś byli na publicznych zebraniach, w czasie przemówień przeciwko Biskupowi wychodzili z sali, aby po zakończeniu tych mów wrócić znów na zebranie. Jeżeli nawet wyjątkowo jakiś polski duchowny był przychylnie usposobiony do bpa Matulewicza, to tego niczym nie ujawniał i wrogiej mu agitacji się nie sprzeciwiał.

Nawet członkowie kapituły wileńskiej w mniejszym lub większym stopniu ujawniali swój wrogi stosunek do Biskupa, zwłaszcza Lubianiec i Sadowski. Ten ostatni powiedział: „Po co Biskup tak uparcie trzyma się Wilna, jak wesz futra".

Przedstawiciele Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wileńskiego nawet oficjalnie na piśmie wyrazili swój wrogi stosunek do Biskupa (vide: *Korespondencja...*).

Zarówno męskie jak i żeńskie klasztory znalazły się w Wilnie za zgodą bpa Matulewicza. Były one wyłącznie polskie. Jezuitów sam

bp Matulewicz zaprosił do Wilna, mając nadzieję, że wiele mu pomogą. Klasztory żeńskie, o ile mi wiadomo, swojej wrogości wobec Biskupa niczym nie ujawniły, niektóre nawet okazywały mu swoją przychylność, były to te, które go już dawniej znały. Niektóre zakony męskie, jak misjonarze, franciszkanie (było ich zaledwie kilku), bonifratrzy okazywali się wobec Biskupa zupełnie lojalni. Ale jezuici brali udział w agitacji przeciw Biskupowi otwarcie i dlatego stali się wprost nieznośni. Przytoczę jeden fakt. Podczas swego pobytu w Wilnie bolszewicy rozstrzelali trzech mieszkańców. Polacy ogłosili tych rozstrzelanych męczennikami za polskość. W rocznicę ich śmierci jezuici ogłosili, że z kościoła jezuitów uda się procesja na groby tych „męczenników". Na taką procesję zakonnicy potrzebowali jednak pozwolenia Biskupa. Z prośbą o to pozwolenie zwrócili się dopiero wtedy, gdy procesja wyszła już z kościoła i szła na cmentarz. Bp Matulewicz pozwolenia na tę procesję odmówił. Jezuici to ogłosili, wstrętnie Biskupa obrażając: „Ten wróg Polaków, ten polakożerca, ten Murawiew nie zezwala na patriotyczną procesję". Takie postępowanie jezuitów zmusiło bpa Matulewicza do zwrócenia się do ich generała, aby doprowadził on jezuitów wileńskich do porządku. Generał dokonał tego, że wszyscy jezuici wileńscy w szybkim czasie zostali zabrani, a nowo przybyli postępowali zupełnie lojalnie i w agitacji przeciw Biskupowi, przynajmniej publicznie, nie brali udziału.

Ta agitacja miała powodzenie nie tylko na Wileńszczyźnie ale w całej Polsce. Wszyscy Polacy, nie wyłączając duchowieństwa ani nawet biskupów, byli zdania, że kresy powinny być spolonizowane, ponieważ tego wymaga pożytek i dobro państwa polskiego. Kto się tej polonizacji sprzeciwia i przeszkadza jest szkodnikiem i wrogiem państwa polskiego. Bp Matulewicz zatem, który postanowił być jednakowo sprawiedliwym biskupem dla wszystkich narodowości i nie pozwalał wprzęgnąć się do akcji polonizacyjnej, był zdaniem Polaków przeszkodą w osiągnięciu dobrobytu przez Polskę, był szkodnikiem i wrogiem polskości. Opinia ta była dla wszystkich Polaków mieszkających tak w Europie jak w Ameryce czy gdzie indziej, wspólna, jasna i bezsprzeczna. Nie należy się więc dziwić, że nikt z Polaków nie sprzeciwił się publicznie tej agitacji ani jej otwarcie nie potępił. Przynajmniej ja nie znam ani jednego

przypadku, aby Polak publicznie bronił bpa Matulewicza. Jedyny wyjątek to Ludwik Abramowicz, zdrajca polskości, jak go Polacy nazywali. Ale ten wyjątek potwierdza tylko regułę.[24]

Ta polska wrogość wobec bpa Matulewicza dotknęła również i marianów. Wręczyli oni nuncjuszowi pismo z prośbą, aby wpłynął na Ojca Świętego, by bp Matulewicz został odwołany z Wilna. Jako przyczynę podali to, że jest on bardzo potrzebny Zgromadzeniu. Jednak prawdziwa przyczyna była inna: pobyt bpa Matulewicza w Wilnie przeszkadza im, marianom-Polakom, krępuje ich działalność, odstrasza kandydatów, ponieważ podwładni bpa Matulewicza nie mogą być dobrymi Polakami, prawdziwymi patriotami. Pismo marianów nuncjusz przesłał bp. Matulewiczowi z prośbą o wyjaśnienie. Biskup odpowiedział, że w Wilnie mu ciężko, że chciałby pracować dla swojego Zgromadzenia, jeżeli jednak Ojciec Święty uważa, że jego pobyt w Wilnie jest potrzebny, to on nie wzbrania się pracować i cierpieć w Wilnie, a jego pobyt tutaj w niczym nie przeszkadza mu spełniać obowiązków generała marianów.[25]

Agitacja przeciw Biskupowi nie dotknęła ludu, przynajmniej na Wileńszczyźnie. Lud ten w większości nie był narodowości polskiej, czasopism polskich nie czytał. Podczas wizytacji pasterskiej Biskup był wszędzie przyjmowany z należnym szacunkiem, wszędzie widoczna była przychylność i miłość do niego. Do tego nastroju ludu zmuszeni byli dostosować się także urzędnicy i ziemianie. Nie stanowiły w tym wyjątku i parafie miejskie Wilna. Również i tutaj podczas wizytacji lud zachowywał się zupełnie po katolicku. Nigdzie nie okazywano Biskupowi braku przychylności. Biskup mawiał, że na wizytacjach parafialnych był zmęczony fizycznie, ale duchowo wypoczywał.

Chociaż w swojej agitacji przeciw bp. Matulewiczowi, zarówno w prasie jak i podczas przemówień, Polacy nie krępowali się żadną etyką,

[24] Byli także inni, choć nieliczni; np. ks. Zienkiewicz, rektor Zdziechowski.

[25] Bolejąc nad cierpieniami i przykrościami swego przełożonego w Wilnie, ks. Włodziemierz Jakowski, jako wikariusz generalny księży marianów w Polsce, 23 stycznia 1922 r. przesłał nuncjuszowi prośbę o zwolnienie bł. Jerzego z biskupstwa wileńskiego. Sprawa zakończyła się na wymianie korespondencji między nuncjuszem a biskupem (por. AGM, Matulewicz, *Litterae latinae*, s. 154–156). Motywy nacjonalistyczne tej sprawy są nieuzasadnionym domniemaniem autora.

to jednak znam tylko jeden przypadek, aby kto biskupa obraził w oczy, lub czynił mu nieuprzejme zarzuty. Kiedy przyjechał do Wilna Piłsudski, na jego cześć został urządzony raut, na który zaproszono także i bpa Matulewicza. W pewnym momencie na salę wszedł wyraźnie mocno podpity pan i zobaczywszy bpa Matulewicza głośno zawołał: „Co, i ten Litwin przyszedł tu, aby pokłonić się Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej?". Bp Matulewicz zamierzał opuścić przyjęcie, lecz inni natychmiast owego pana wyprowadzili, a Biskupa przepraszali prosząc, by nie zwracał uwagi na pijanego człowieka (ten fakt opowiedział mi dr Jerzy Šlapelis).

Bp Matulewicz bardzo boleśnie przeżywał polską agitację i wrogi stosunek Polaków do siebie. Był to codzienny jego ciężar i krzyż. Nie było łatwo przebywać stale między ludźmi, mieć z nimi ciągłe kontakty, widywać się z nimi, rozmawiać, a równocześnie dobrze sobie sprawę zdawać z ich wrogiego nastawienia. Należało wciąż nad sobą czuwać, liczyć się z każdym słowem, uważać na każdy ruch. W tym ujawniła się niezwykła cierpliwość bpa Matulewicza, silna wola, niezwykle wyrobiony charakter (wg ks. Maciejewicza – „szalenie wyrobiony charakter"). Postępowanie Biskupa było zawsze jednakowe: spokojny, poważny, uprzejmy. Choćby nawet miał do czynienia z osobą wyraźnie sobie przeciwną, jego sposób zachowania był zawsze taki sam. Miał zwyczaj powtarzać słowa św. Pawła: *Vince in bono malum* – „zło dobrem zwyciężaj" (Rz 12,21). Chociaż stale cierpiał to jednak nigdy nikomu się nie skarżył, nie chciał z nikim o tym mówić. Uspokojenia dla siebie szukał jedynie w modlitwie.

Dwukrotnie jednak zdarzyło mi się usłyszeć jego skargę. Pewnego dnia spacerowaliśmy po obiedzie w jadalni, ponieważ rozmowa się nie wiązała, spacerowaliśmy milcząc. Biskup stanął przy oknie, przez chwilę patrzył przez nie i ledwie dało się słyszeć jak powiedział: „Karze mnie Bóg Wilnem za moje grzechy". Szybko jednak spostrzegł się i rozpoczął rozmowę o czymś innym.

Innym razem ledwie wyszliśmy z domu jakiś mężczyzna spojrzał na Biskupa z ironią a może i z pogardą (dobrze tego nie zauważyłem). Biskup powiedział: „Oto życie, patrzą na ciebie jak na jakiego wilka". Usiłowałem coś tłumaczyć, że nie warto zważać na niemądre postępowanie, lecz Biskup zaczął mówić zupełnie o czymś innym.

Bp Matulewicz był zdania, że za pomocą kar na księży agitatorów nie zmniejszy się agitacji, a tylko ją się wzmocni, gdyż będzie to dla nich nowy i mocny argument przeciwko biskupowi Litwinowi, że prześladuje księży patriotów. Ukarani zaś księża sami zaczną się ogłaszać męczennikami za polskość, całe zaś społeczeństwo polskie będzie ich popierać, rozgłaszać ich „męczeństwo", będzie ich podtrzymywać. W ten sposób mogłoby dojść do poważnych skandali.

Należy jeszcze wspomnieć o tym, że ta agitacja w niczym nie umniejszyła postanowienia bpa Matulewicza, aby być sprawiedliwym dla wszystkich narodowości. Przez cały czas bronił, na ile mógł, praw Białorusinów i Litwinów. Warto wspomnieć o walkach między Polakami i Litwinami w parafii Giedrojcie o język w kościele. Polacy żądali dla siebie praw z krzywdą dla Litwinów. Bp Matulewicz sprzeciwił się żądaniom Polaków. Wówczas przeciwko Biskupowi wybuchła prawdziwa walka w pismach i na zebraniach. Burza ta dotarła nawet do sejmu w Warszawie i tam także posypały się skargi na bpa Matulewicza. Rząd polski wywarł nacisk na nuncjusza A. Rattiego. Nuncjusz napisał do Biskupa, aby zaspokoił żądania Polaków, ponieważ nie warto robić szumu z powodu jednej parafii. Bp Matulewicz odpowiadając nuncjuszowi radził, aby skorzystał on ze swoich uprawnień i wziął parafię Giedrojcie pod swoją wyłączną władzę. Dopóki jednak ta parafia pozostaje w rękach bpa Matulewicza, on nie może nią inaczej rządzić.[26] Jak bp Matulewicz bronił praw Litwinów można dobrze poznać z jego sprawozdania do Rzymu *O zamieszkach w kościele raduńskim.*

Powstała poważna obawa, czy z powodu szalejącej agitacji polskiej nie dojdzie do zamachu na bpa Matulewicza, życzliwi ludzie kilkakrotnie prosili Biskupa, by na siebie uważał, ponieważ według ich relacji, istniały poważne dowody, że zamierza się go zabić. Bp Matulewicz zupełnie poważnie myślał o takiej możliwości, ponieważ gdyby nawet nie było żadnego spisku w celu zabicia go, to jednak jest możliwe, że może się znaleźć rozpalony przez agitację „patriota", który dla dobra Polski zechce zgładzić ze świata, napiętnowanego przez tę samą Polskę

[26] Podobna sytuacja pomiędzy Rattim a Matulewiczem nie zaistniała nigdy. Nuncjusz nie działał pod naciskiem, a biskupowi takiego polecenia nie wydał; zalecał jedynie dokładne zbadanie sprawy.

tak strasznego wroga. Biskup jednak nic nie przedsięwziął dla swojej ochrony. Przyjmował bez żadnej kontroli każdego, kto pragnął się z nim widzieć, chodził po mieście zupełnie zwyczajnie, kiedy tylko była potrzeba. Często powtarzał, że zawsze jest gotowy na śmierć; niech się dzieje wola Boża.

Warto jeszcze wspomnieć, że bp Matulewicz niekiedy jadąc pociągiem starał się ukrywać, że jest biskupem wileńskim. Nawet ostatni raz, kiedy wyjeżdżał z Warszawy do Rzymu, na drzwiach jego przedziału był umieszczony napis, że jedzie biskup Bandurski z Wilna.[27]

Rzym, 9 sierpnia 1944.

3

Ks. Józef Ingielewicz

„Duch ewangeliczny gorzał w sercu Biskupa"

Ostrowiec Wil., wrzesień–październik 1972

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ingres

Jako kleryk byłem w asyście biskupiej. Przyglądałem się z bliska Biskupowi. Robił wrażenie spokojnego, opanowanego i zrównoważonego. Tak samo zachowywał się na ambonie. Nie było znać na nim podniecenia, ani niepokoju. Mówił spokojnie i bez patosu. Najprzód

[27] Należy zdecydowanie odrzucić to twierdzenie autora. Bp Matulewicz nigdy nie oszukiwał, nawet w celu ukrycia się przed prześladowaniami. Tym bardziej nie wkraczał w uprawnienia innych osób. Zarówno Matulewicz jak i Bandurski byli biskupami znanymi dobrze w Warszawie, mogłyby zatem z tego wyniknąć kompromitacje, podobnie przy sprawdzaniu dokumentów na granicy itp. Bpa Matulewicza wyjeżdżającego żegnano zarówno oficjalnie, jak prywatnie. A przy tym konkretnym wyjeździe żegnał go szef Biura Episkopatu ks. prałat Borkowski (por. ks. K. Bronikowski MIC, *Szczegóły z życia Odnowiciela naszego Zgromadzenia*, I, 4).

mówił po polsku, a następnie po litewsku. Katedra była wypełniona, cisza kompletna. Ludzie zasłuchani. Nastrój podniecony. Ponad 10 lat nie mieli biskupa.

Jedna wojna się skończyła, druga wisiała w powietrzu. Nastawały nowe czasy. W takich to niepewnych czasach bp Matulewicz obejmował rządy diecezji wileńskiej.

Wizytacja

Byłem minorytą i wakacje w 1922 roku spędzałem w Wołpie u ks. Hipolita Jodkowskiego. Niespodziewanie nadszedł telegram wzywający mnie do seminarium do Wilna. Domyśliłem się, że wzywają mnie na święcenia wyższe, gdyż w tym czasie był tylko jeden diakon – R. Dronicz. Nie chciałem jechać. Wahałem się czy przyjmować święcenia, ale proboszcz wyprawił mnie stanowczo.

W seminarium od razu rekolekcje trzydniowe i subdiakonat, a po następnych trzech dniach rekolekcji diakonat. Po paru dniach wyjazd z Biskupem na wizytację. Wizytacja *extra urbem,* parafie podwileńskie. W czasie wizytacji miałem możność przypatrzeć się Ekscelencji z bliska.

Wizytacja była uciążliwa. Poprzednia wizytacja tych parafii odbyła się 60 lat temu. Do bierzmowania cisnęli się wszyscy: i mali i starzy. Biskup bierzmował od rana do wieczora, po 10–12 godzin dziennie. W jednej parafii po dwa lub trzy dni. Zmęczenie widać na nim było, ale nie było widać zniecierpliwienia. Zawsze spokojny i dobrotliwy. Porządek utrzymać było trudno, gdyż cisnęli się wszyscy. Powstający z klęczek mimo woli chwytali się za pastorał, sutannę lub kapę. Nam, diakonom, którzyśmy asystowali przy Biskupie, odczytując kartki z imionami bierzmowanych i wycierając im czoła, trudno przychodziło utrzymywać porządek i dbać o jego osobę. Nigdy nie zwrócił uwagi, ani nam, ani innym.

Do następnej parafii jechało się po obiedzie, bez odpoczynku, a było nieraz około 20 kilometrów, i to końmi. Tam się zaczynało na nowo.

Poza tym załatwiał sprawy administracyjne diecezji, przyjmował interesantów. Tak przez cały miesiąc. W końcu pochorowali się księża, zachorował też i Biskup. Sam nie używał alkoholu, ale księżom nie

zabraniał. Na stołach zawsze tego było, ale nikt nie nadużywał. Nas, diakonów, miał w swojej opiece dziekan turgielski ks. Paweł Szepecki, każąc nam wypijać przy obiedzie po jednym kieliszku „na zdrowie" pomimo naszych protestów, i my jedni nie zachorowaliśmy.

Zdarzały się podczas wizytacji różne sytuacje. W Taboryszkach był wówczas proboszczem znany dziwak, ks. Lacki. W kościele zachowały się osobliwe naleciałości. Organy miały małe dzwoneczki, które dzwoniły w czasie podniesienia. Huczały też bębny na chórze, a na strychu chłopcy taczali beczki, w których były kamienie. Miały one oznaczać grzmoty. Część tych ceremonii obciął przy wizytacji ks. wikary, Wołk-Karaczewski, ale je ostatecznie zostawił na moją prośbę. Proboszcz, bardzo srogi i despotyczny, miał po raz pierwszy przyjmować Biskupa. Zatracił się zupełnie. Witał go przy drzwiach kościelnych drżąc cały i trzeba mu było pomagać. Chór zaczął śpiewać *Ecce Sacerdos* i odezwały się dzwony i bębny. Biskup nieznacznie się uśmiechnął. Przy ołtarzu, kiedy Biskup zasiadł na tronie, proboszcz miał go witać i zdać sprawozdanie ze stanu parafii, w której przepracował niemal całe życie. Biedaczyna nie otworzył ust. Nastąpiła kłopotliwa sytuacja. Wtedy ja wziąłem go pod rękę i podprowadziłem do Biskupa. Zaplątał się w długiej sutannie i byłby upadł, gdyby nie moja pomoc. Biskup łaskawie go objął i ucałował.

W Świrankach, gdy przeglądał w zakrystii szaty liturgiczne, na zwróconą uwagę, że jest niedaleko północ i czas na wieczerzę, natychmiast przerwał i zakończył.

W czasie wizytacji był bardzo uprzejmy dla księży.

W seminarium

Bywał i interesował się. Zwracał się do kleryków jak doświadczony ojciec. „Pamiętajcie, nasze życie kapłańskie musi tak płonąć na chwałę Boga, jak lampa przed ołtarzem, aż spłonie".

Na egzaminach słuchał uważnie, pytania zadawał łagodnie. Jego spokój udzielał się egzaminowanym.

Kiedy otwarto w Wilnie Uniwersytet Stefana Batorego, był tam też i wydział teologiczny. Niestety nie było słuchaczy. Biskup się nie godził,

by seminarium zamienić na Wydział Filozoficzno-Teologiczny, doszło więc do kompromisu, i aby nie likwidować wydziału, sześciu kleryków chodziło na wykłady do uniwersytetu. Trafiłem tam i ja. Był to naprawdę kompromis. Władze seminaryjne nie zwolniły nas ze słuchania lekcji w seminarium, ani z egzaminów. Mnie zaś w biskupiej asyście często zdarzały się i wyjazdy i zajęcia na miejscu. Niektórzy profesorowie wydziału teologicznego byli Biskupowi niechętni. Biskup ze swej strony nie chciał, by klerycy zeświecczeli.

Przed święceniami

Miał zwyczaj zapraszać diakonów do siebie rano. Zazwyczaj szło się do Biskupa kolejno. Obowiązkiem było służyć mu do Mszy św., następnie Biskup zapraszał na herbatkę. Była to okazja poznać kandydata do święceń. Przy stole rozmowa była prosta i serdeczna. Mnie już dobrze znał od kilku lat. Zapytał, gdzie chciałbym pracować: na wsi czy w mieście. Odpowiedziałem, że ze względu na zdrowie wolałbym pracować na wsi. Wtedy Biskup: „Księdza proszą do Wilna". Potem rozmowa potoczyła się o stosunku kapłana do rodziny itd.

Zawsze ceniłem Biskupa bardzo wysoko, a od tej, tak ojcowskiej rozmowy, jeszcze bardziej. Gotów byłem na jego życzenie, bez namysłu i z radością pojechać dokąd każe.

W rozmowie z kolegami okazało sią, że wszyscy byli tego zdania co i ja. Każdy w Biskupie miał ojca. Takie uczucie młodego kapłana do swego biskupa kształtuje go na całe życie.

Święcenia kapłańskie

Dnia 14 czerwca 1924 roku leżeliśmy krzyżem przed wielkim ołtarzem w katedrze wileńskiej. Było nas jedenastu. Kiedy rozpoczynaliśmy drogę do kapłaństwa było nas 34, doszło do mety tylko 11. Nawet z tej liczby po paru latach jeszcze jeden odszedł.

Nagle zrobiło się ciemno, niebo pokryło się chmurami. Huragan uderzył o mury starej katedry, a my leżeliśmy pokotem. Burza przewa-

lała się nad miastem, nad bliższą i dalszą okolicą. Łamała lasy, wywracała drzewa po cmentarzach. Było to „Amen". Inna burza miała nas łamać, druzgotać, niszczyć i rozwiewać. Ale tego nie przeczuwaliśmy...

Skończyła się uroczystość. Cicho, zamyślenie. Podziękowaliśmy Biskupowi. Dopiero w seminarium rozwiązały się języki.

Kłopoty z winem

W kilka miesięcy po święceniach wykryło się, że wino, którego użyto przy naszych święceniach nie było gronowe. Gwałt. Niemiła niespodzianka. Nasze święcenia były pod znakiem zapytania. Sprawy nie rozgłaszano. Wezwano nas jednego dnia po cichu do kaplicy biskupiej i wtajemniczono o co chodzi. Miał nas Biskup święcić po raz wtóry warunkowo. Był przy tym rektor seminarium ks. Jan Uszyłło i prof. ks. Zygmunt Lewicki. Ten ostatni, znany skrupulat, proponował Biskupowi wino gronowe otrzymane od ks. Tadeusza Zawadzkiego, proboszcza przy kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu, który miał własną winnicę. Biskup odpowiedział: „I moje wino pewne".

I tak jestem prawdziwym kapłanem. Jak załatwiono poprzednie czynności nam nie powiedziano. *Ecclesia supplet.*

Kłopoty młodego wikarego

W roku 1925 zachorował mój proboszcz od św. Rafała w Wilnie, ks. Jan Adamowicz. Wszystkie swoje prace i obowiązki, jak również prawa, złożył na mnie. Przez pół roku cała praca dużej parafii spoczywała na mnie.

Zdarzyło się, że 19 marca przyjechali do ślubu od ks. dziekana z Turgiel Pawła Szepeckiego. Wszystkie niezbędne dokumenty mieli w ręku. No cóż, pobłogosławiłem, zapisałem i w porządku.

Potem jednak opanowały mnie skrupuły, że małżeństwo jest nieważne z racji niezachowania przepisanej formy. Wszak nie jestem proboszczem. Podłożem mogło być i to, że małżeństwo z reguły błogosławił proboszcz. Niepokój rósł. Nie widziałem innej rady – udałem się do

Biskupa. Byłem tak niespokojny, że mój niepokój udzielił się Biskupowi. Biskup polecił mi udać się do mieszkania, gdzie odbywały się gody małżeńskie i tam nieznacznie uzyskać konsens każdej strony oddzielnie, i w ten sposób zadośćuczynić wymaganiu prawa kościelnego. Co też uczyniłem. Tedy się uspokoiłem.

Potem na zimno rozważałem na nowo sprawę. Zrozumiałem, że cały mój niepokój był nieuzasadniony; byłem wszak wikarym *ad omnia*, proboszcz mój złożył na mnie wszystkie swe uprawnienia. Sam nie rozumiałem, jak mogłem coś podobnego uczynić. Najgorsze jednak, że wprowadziłem w błąd biskupa. Uważałem, że trzeba błąd naprawić. Poszedłem do niego i opowiedziałem wszystko. Przedstawiłem sprawę, jak ona prawnie wygląda. Przeprosiłem Biskupa. Wysłuchawszy mnie, powiedział tylko: „Niech ksiądz na przyszłość będzie spokojniejszy". A ja, pożegnawszy Biskupa, czym prędzej uciekłem.

Charakterystyka Biskupa

1) Doszło do Biskupa, że kilku księży gra w karty i to nie na żarty. Doszło również, że jeden z nich zgrał się do ostatka. Przegrał wszystką gotówkę, konia i krówkę. Wracali z furmanem nocą i o wschodzie słońca dotarli do domu. Wzywa go Ekscelencja do siebie i pyta:

– Czy to prawda, że ksiądz gra w karty?
– Prawda, Ekscelencjo – odpowiada delikwent.
– Czy to prawda, że gra na pieniądze?
– Prawda.
– Czy to prawda, że ksiądz przegrał wszystko?
– Prawda, Ekscelencjo.
– I konika i krówkę?
– Tak.
– To teraz ksiądz i mleczka nie ma?
– Nie mam. Ale ja się nie skarżę, Ekscelencjo.
– Niech ksiądz na przyszłość będzie powściągliwszy.

2) Był w diecezji ogólnie znany ks. Adam Baranowski. Lubił zaglądać do butelki i to nałogowo. Dowiedziawszy się o szumnym jego postępowaniu, wezwał go Biskup do siebie. Co mu tam mówił, to zostało

między nimi. Natomiast co sam delikwent mówił to można napisać. Radził mu Biskup, żeby pijąc, dobrze zakąszać, to mniej zaszkodzi. Mówił o tym z humorem. Nie pomogły jednak rady ani Biskupa, ani innych.

3) W roku 1917 został wyświęcony na kapłana Dakiniewicz. Po paru latach kapłaństwa zniknął z wikariatu w Ostrej Bramie. Nikt nic o nim nie wiedział. Dopiero po roku sprawa się wyjaśniła, a i to dla niewielu. Wyjechał na Litwę, skąd pochodził. Wyjechał nie sam. W Kownie, w kościele przedstawił się jako człowiek wolnego stanu i zawarł małżeństwo. Po roku umiera mu żona w połogu. Zostaje sam. Co robić? Przyjeżdża do Wilna. Tu w hotelu spotyka kursowego kolegę, któremu opowiada wszystko. – Mam zamiar iść do Biskupa i wrócić na drogę kapłaństwa. Ale jak mnie Biskup przyjmie? Jeżeli mnie oddali? Biskup go przyjął, przebaczył i jak dobry ojciec marnotrawnego syna przywrócił do kapłaństwa i synostwa Kościoła Chrystusowego. Potem ksiądz wyjechał do Ameryki i tam pracował dla dobra dusz, Kościoła i Chrystusa. Zmarł w roku 1970.

4) W roku 1920 byłem na wakacjach letnich w Wołpie u ks. Hipolita Jodkowskiego. Wybrałem się pewnego dnia do sąsiedniej parafii Zunna nad Niemnem, by zobaczyć kościół. Tam spotkałem nieznajomego księdza staruszka. Chciał on iść ze mną do Wołpy. Opowiadali mi później księża, którzy znali tego staruszka, jego dzieje. Był to ks. Jamont, który w młodości zszedł z drogi kapłaństwa. Ożenił się w cerkwi z prawosławną, dzieci chrzcił w cerkwi i tak też je wychowywał. Ostatnio zwrócił się do Biskupa z prośbą o przebaczenie i powrót do kapłaństwa. Co spowodowało jego powrót, czy łaska Boża, czy dobroć Biskupa – nie wiem. Biskup przebaczył, przywrócił do kapłaństwa. Zamieszkał w „Betanii" w Wilnie, gdzie mieszkali księża emeryci. Zakończył życie pojednawszy się z Kościołem i Chrystusem.

Takich przypadków było więcej, chociaż o nich nie piszą.

Dopiero teraz, po pół wieku, Kościół Chrystusowy otworzył swe ramiona do całej ludzkości, jako dzieci Bożych. Dopiero teraz, kiedy przed naszymi oczyma przeszedł dobry pasterz Chrystusowy – papież Jan XXIII, kiedy obecny papież Paweł VI, cichy i pokorny sługa sług Bożych, naśladowca Pawła Apostoła, pragnie wszystkich mieć *in visce-*

ribus Christi, możemy zrozumieć, jak wielki duch ewangeliczny gorzał w sercu bpa Jerzego Matulewicza, sługi Bożego, który jak lampka kościelna, płonął przez całe swoje życie, aż spłonął.

4

Ks. Antoni Cichoński

Kwestia litewska i białoruska

Białystok, 8 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Znałem osobiście bpa Matulewicza w Akademii w Petersburgu 1909–1911. Byłem jego uczniem. Następnie w Wilnie od 1918 do 1925.

W Petersburgu był moim profesorem a także w zastępstwie ojca duchownego wygłaszał konferencje. Wywierał na mnie bardzo miłe i głębokie wrażenie. Byłem zachwycony jego konferencjami. Były głębokie i pociągające. Tematy były różnorodne, dotyczące życia wewnętrznego. Wykłady były dobrze przygotowane i łatwo było z nich korzystać.

Jako inspektor często przychodził do cel, zwłaszcza wieczorem. Interesował się studiami i czytaniem duchownym. Jego odwiedziny były przyjemne.

W Akademii powstało kółko teologiczne studentów bardziej interesujących się życiem wewnętrznym. Należałem do tego kółka. Sługa Boży interesował się tym kółkiem i popierał je.

Po wakacjach 1911 roku dowiedzieliśmy się, że ks. Matulewicz wyjechał do Fryburga. Wówczas jego następca, ks. Buczys, prywatnie powiedział mi, że ks. Matulewicz pracuje nad reformą Zakonu Marianów. Ja znałem marianów z korespondencji z moim kolegą ks. Janowiczem. Po pewnym czasie ks. Buczys zaproponował mi przyłączenie się do nich. Ponieważ była to dla mnie sprawa niezrozumiała więc nie zdecydowałem się na przyłączenie się do dzieła ks. Matulewicza, choć jego konferencje budziły chęć szukania większej doskonałości.

Byłem profesorem seminarium, gdy bp Matulewicz objął diecezję. Byłem z tego bardzo zadowolony, co też wypowiadałem do innych księży. Biskup okazał mi wielką życzliwość. Byłem wówczas mistrzem ceremonii w katedrze. Kierowałem ceremoniami przy ingresie. Zaraz po ingresie Biskup zaczął wizytacje zakonów i zgromadzeń. Towarzyszłem Biskupowi w tych wizytacjach. Wizytacje te bardzo mi się podobały.

Bp Matulewicz okazywał mi życzliwość, zdziwiło mnie więc, że z czasem stał mi się jakby dalszy. Po pewnym czasie dowiedziałem się o jakichś sprawach politycznych. Przypuszczałem więc, że księża litewscy musieli coś przeciwko mnie mówić do Biskupa. Wówczas powstał we mnie pewien żal, że Biskup uwierzył opowiadaniom niektórych księży litewskich i w świetle zasłyszanych wiadomości urabiał sobie sąd o sprawach, choć w wystąpieniach pasterskich, w kazaniach żadnych spraw politycznych nie poruszał. Kazania jego w katedrze były lubiane.

Z czasem do kwestii litewskiej doszła sprawa białoruska. Opowiadał mi prałat Bajko, że powiedział Biskupowi: „Jeżeli Ekscelencja nie usunie ks. Bobicza z katedry, to ja go kijem wybatożę". Biskup na to nic nie odpowiedział. Podziwiałem opanowanie Biskupa, że nie zareagował. Od tego czasu ks. Bobicz zaprzestał kazań białoruskich.

To pewne popieranie spraw mniejszości narodowych spowodowało zrażenie się kapłanów do Biskupa. Ja uważałem, że bp Matulewicz czynił to tylko pod wpływem działaczy. Zaczęto uważać Biskupa za szowinistę, co osobiście uważam za krzywdzący i niesłuszny zarzut wobec niego.

Ogół Polaków był dobrze usposobiony do niego, pewne tylko posunięcia mogły ludzi zrazić.

Sługa Boży był przystępny dla każdego, chętnie rozmawiał. Dla księży był wyrozumiały.

Uważałem bpa Matulewicza za człowieka świątobliwego. Naraził się niepotrzebnie tylko przez stronnicze naświetlenie spraw przez niektórych księży, na pewno jednak działał w dobrej wierze.

5

Ks. Jan Malinowski

„Pierwszy biskup w moim życiu"

Kuźnica Białostocka, 15 stycznia 1969

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Niedługo znałem ks. abpa Jerzego Matulewicza, bo od roku 1922 do 1925, jako biskupa ordynariusza wileńskiego, będąc klerykiem Seminarium Duchownego w Wilnie. Rozmawiałem z nim przelotnie kilka razy, spotykałem w gmachu seminarium, często na nabożeństwach w katedrze, kilka razy w czasie wizytacji pasterskich i wiele słyszałem jako kleryk, co księża mówili o swoim ordynariuszu.

W moich młodych oczach postać bpa Jerzego Matulewicza była urzekająca. Nadzwyczaj miły w obejściu, dziwnie dobry, ujmująco dostojny. To był pierwszy biskup, którego spotkałem w swoim życiu (udzielającego mi sakramentu bierzmowania, gdy miałem 8 lat, ks. bpa Karasia, nie pamiętam). Wywarł on na mnie tak nadzwyczajne wrażenie, że teraz żaden biskup mi nie imponuje. Niezapomniane są jego kazania pasyjne w katedrze wileńskiej w roku 1922. Czuło się, że to przemawia mąż Boży, który żyje tym, co mówi. Przez większość księży (pomijając szowinistów) był lubiany i ceniony. Mówiono o jego wielkiej miłości do kapłanów i szacunku nawet do upadłych, których swoją dobrocią dźwigał i nawracał.

Wydalony z seminarium, za nikłe wyniki w nauce, mój kursowy kolega B.H., spotkał chodząc po mieście w ogrodzie koło katedry wileńskiej na spacerze ks. bpa Jerzego Matulewicza. Biskup go zapytał:

– Czemu ksiądz taki smutny?

– Ja nie ksiądz, ja jeszcze kleryk, w starszym wieku, bo w wojsku byłem ochotnikiem, wstąpiłem do seminarium, nauka idzie mi trudno, mają dużo kandydatów, więc mnie usunięto, chodzę i myślę, co robić. Po dłuższej bardzo życzliwej rozmowie ks. biskup powiedział:

– Proszę wracać do seminarium, widzę że masz powołanie, ucz się, ja zatelefonuję.

I rzeczywiście zatelefonował. Kolegę B.H. przyjęto, na naciąganych trójkach. Skończył seminarium bez żadnych stopni naukowych, a dziś po 5 latach przebytych na Syberii pracuje w Żupranach, ZSRR, jako jeden z najdzielniejszych kapłanów, ma już za sobą 39 lat kapłaństwa. Ostatnio schorowany i wyniszczony do ostatka pisał do mnie: „Brat chce mnie zabrać do Polski, ale opuścić parafii nie mogę, będę pracował, aż upadnę". Kościół zawdzięcza tego kapłana tylko dalekowzroczności ks. abpa Jerzego Matulewicza.

6

Ferdynand Ruszczyc

Uroczystość patriotyczna i wizytacje diecezji

Druk: Dziennik, Część pierwsza, Ku Wilnu 1894–1919, Warszawa 1994. Fragmenty.

S. 338. Bohdanów, poniedziałek 9 IX (1918)

W Wilnie mówi się o nowym kandydacie na biskupa wileńskiego, jakimś Matulewiczu, obecnie przebywającym w Szwajcarii, z przekonań jezuity.

S. 366. Wilno, środa 23 IV (1919)

Pierwsze *Te Deum* w katedrze [...][1].

[...] Sumę celebrował bp Jerzy Matulewicz w asystencji prałatów. Kazanie wygłosił ksiądz Stanisław Maciejewicz b. poseł do Dumy państwowej. Po czym odśpiewano *Te Deum laudamus.* Wreszcie zagrzmiał śpiewany przez cały zebrany w kościele lud nasz hymn narodowy *Boże coś Polskę,* którego Piłsudski z oficerami i my wysłuchaliśmy stojąc.

S. 367–368. Wilno, czwartek 26 IV (1919) Wieczór Hołdu[1].

W tydzień po oswobodzeniu miasta, w sobotę 26 kwietnia 1919 r. społeczeństwo wileńskie urządziło w sali miejskiej przy ul. Ostrobramskiej „Wieczór Hołdu" dla Józefa Piłsudskiego. O przebiegu tej uroczystości tak pisał m.in. dr Władysław Zahorski w swoim *Dzienniku*:

„Wieczorem w sali miejskiej odbył się raut na cześć Piłsudskiego. [...] O godz. 8-ej sala miejska przybrana w barwy narodowe była zapełniona przez publiczność. [...]

Zaczęli się zjeżdżać wyżsi urzędnicy i duchowieństwo z bp. Matulewiczem na czele. Wreszcie około 9 przybył witany owacyjnie Piłsudski. Przemawiał burmistrz, Biskup i inni, po czym chór dziewczynek odśpiewał *Boże coś Polskę, Rotę* i inne pieśni [...].

Część druga [w przygotowaniu do druku].

Bohdanów, środa 2 VII 1924

Słońce, ale bez upału. Przygotowania do ingresu bpa Jerzego Matulewicza. Z proboszczem w kościele. Pomalowany dobrze. Motyw koron i lilii. Dwie bramy triumfalne od wioski. Robię trzecią między mostem a aleją, z brzóz, girland i bibułek biało liliowych. O godzinie 7 biskup z banderią, z chorągiewkami. Ingres. Sprawozdanie księdza proboszcza. Biskup przemawia z ambony. Nabożeństwo za umarłych na cmentarzu. Obecni starosta Wartman i komendant policji. Biskup i księża u nas. Noclegi w Murze.

Bohdanów, czwartek 3 VII 1924

Z Biskupem i ks. prof. Sawickim na sumę. o 12.30 na śniadaniu u nas, potem bierzmowanie. O godz. 4 obiad – 24 osoby. Moje przemówienie. Odpowiedź Biskupa. Toasty. O godz. 7 Biskup odjeżdża do Holszan.

Wilno, sobota 5 VII 1924

Do Lidy jechałem z ks. Piekarskim. O ingresie Biskupa. W Holszanach podobno wszystko wypadło bardzo ładnie. Od Hołoblewszczyzny banderia z trzydziestu czterech, głównie dawnych ułanów, w mundurach. Parafianie spotykali w Drahlowcach i Holszanach, gdzie również rabin i dziatwa żydowska. Z pobytu w Bohdanowie ogólne zadowolenie.

7

Ks. Adam Abramowicz

Poświęcenie pomnika

Białystok, 8 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Widziałem bpa Matulewicza dwukrotnie, gdy konsekrował wybudowane przez mnie kościoły: w roku 1922 w Uhowie oraz w roku 1924 w Goniądzu.

Przyjeżdżał koleją. Spotykaliśmy Biskupa na stacji Łapy, potem przyprowadzaliśmy uroczyście do kościoła.

Przemówienie Biskupa było mile przyjęte przez zebranych ludzi.

Przy odprawianiu Mszy św. czy innych funkcjach biskupich widać było, że wykonuje je człowiek święty. Kaznodzieja w obecności Biskupa karcił kobiety, co uważałem za niestosowne. Biskup zaraz go obronił, tłumacząc to niefortunne zachowanie. Ludzie odnosili się jak do świętego. Musieli to wyczuwać. Sam to zauważyłem, porównując późniejsze spotkania innych biskupów z diecezjanami.

W Goniądzu, gdzie znów konsekrował kościół, przy okazji poprosiłem o poświęcenie odbudowanego na rynku pomnika. Idąc tam bp Matulewicz powiedział do mnie: „Księże kanoniku, mówią, że nierówno traktuję Polaków i Litwinów, ale ja jednakowo cieszę się poświęcając ten pomnik tutaj w Polsce, jak też cieszyłbym się poświęcając podobny na Litwie".

Mam przekonanie, że bp Matulewicz był człowiekiem wyjątkowym i świętym. Był rozumny, roztropny, dla każdego dostępny i serdeczny, bardzo też ludzki.

Ustąpił, bo mimo najlepszych chęci nie mógł wszystkim dogodzić. Jeśli były jakieś zarzuty przeciwko bp. Matulewiczowi w sprawach narodowościowych, to odpowiedzialnością należy obarczyć nie Biskupa, ale jego otoczenie.

8

Ks. Władysław Małachowski

Pielgrzymka do Wilna

Gdańsk, 13 września 1971

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

W roku 1922, gdy miałem 13 lat, przystępowałem do sakramentu bierzmowania w kościele farnym w Białymstoku. Było to latem. Klęczałem w rzędzie, w środkowej nawie, gdzieś dziesiąty od balustrady.

Biskup zbliżył się do mnie, krocząc powoli, stanął, popatrzył prosto w oczy, uśmiechnięty, wyraźnie i powoli wymówił słowa: *Ladislaus-Joseph ego te...*, namaścił czoło, leciutko dotknął policzka, znowu się uśmiechnął i pomalutku poszedł do następnego. Do dziś dnia stoi mi przed oczyma ta scena, jakby to było wczoraj. Coś nadprzyrodzonego biło z postaci bierzmującego Biskupa.

Zdaje się, że w tym samym roku przyjechał do Białegostoku ówczesny naczelnik państwa, Józef Piłsudski. Białystok był pierwszym miastem w diecezji wileńskiej, które po Cudzie nad Wisłą odwiedzał Piłsudski. Na ten dzień specjalnie przyjechał z Wilna ks. bp Jerzy Matulewicz, chociaż jako Litwin mógł mieć żal do Piłsudskiego za jego politykę w stosunku do Litwy, a jednak przezwyciężył się i pokornie, z wielką uprzejmością witał u wejścia do kościoła farnego w Białymstoku głowę państwa polskiego.

I jeszcze jeden fakt. Mogło to być też w 1922 albo 1923 roku. Z Białegostoku długim pociągiem wyruszyła pielgrzymka do Wilna. Przewodniczył jej ks. Jan Krassowski, wikary z kościoła farnego. Jako ministrant byłem blisko ks. Krassowskiego; powierzony mi był koszyk z prowiantem. Był zwyczaj w diecezji wileńskiej, że każda parafia albo kilka parafii z dekanatu razem jeździło możliwie co roku, a jeśli bliżej Wilna to szło do Kalwarii Wileńskiej i do Ostrej Bramy. I na tym zwykle poprzestawano. Pamiętam dokładnie, że ks. bp Jerzy Matulewicz wprowadził zwyczaj, że każda większa pielgrzymka miała jeszcze trzecią

wizytę, w katedrze wileńskiej, gdzie odbywało się spotkanie z Biskupem.

Ks. Biskup odprawiał Mszę św. w intencji pielgrzymów, wygłaszał kazanie, nawiązując najczęściej do ostatniej swojej wizytacji. Jeśli było potrzeba to nawet udzielał sakramentu bierzmowania. Pielgrzymi zbierali wśród swoich ofiary i składali je na ręce Biskupa na potrzeby seminarium duchownego.

Pamiętam dokładnie jak po Mszy św. ks. Biskup wszedł między zebranych pielgrzymów, rozmawiał ze wszystkimi, rozdzielał obrazki, a na zakończenie udzielił nam błogosławieństwa.

Te spotkania z Biskupem zostawiały niezatarte wrażenia, silniejsze niż odwiedziny Kalwarii czy Ostrej Bramy. To wrażenie powstawało z żywego, pełnego namaszczenia biskupiego słowa.

9

Józef Golmont

Wspomnienia krawca biskupiego

Kraków, 19 stycznia 1969

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. bpa Jerzego Matulewicza poznałem w Wilnie w 1918 roku będąc krawcem dla duchowieństwa. Nie miałem wówczas jeszcze swojej pracowni. Mieszkałem u ks. prof. Miłkowskiego przy kościele Św. Michała. Miałem szczęście pierwszy raz w życiu robić dla ks. Biskupa sutannę fioletową na ingres. W czasie tej roboty zauważyłem, że ks. Biskup taki dostępny, taki łagodny, popularny. Interesował się, jak mi idzie robota, a przecież widział mnie pierwszy raz.

Od tego czasu już ubierałem ks. Biskupa przez siedem lat. Ale mało tego. Latem 1919 roku, chodząc z robotą do ks. Biskupa, zauważyłem, że jest w jego domu przy ul. Zamkowej 8 trzypokojowe mieszkanie na

parterze, opuszczone i zaniedbane. Poprosiłem tedy ks. Biskupa o to mieszkanie i o dziwo nie tylko się zgodził, ale kazał odnowić te trzy pokoje i doprowadzić światło do pałacowego licznika – potem płaciłem od żarówki. Za pół roku tyle tylko zapłaciłem, ile kosztowało odnowienie tego mieszkania. Takiego to dobrodziejstwa doznałem, jako początkujący krawiec, od ks. bpa Matulewicza.

W rok później został opróżniony lokal też trzypokojowy, ale na piętrze, dużo lepszy. I też, na moją prośbę ks. Biskup pozwolił tam się przenieść. Mieszkałem tam do 1926 roku i czułem się, jak przy rodzinie. Miałem dostęp do kaplicy biskupiej, służyłem do Mszy św. Ks. Biskup był taki cichy, taki przystępny. Był bardzo życzliwy. Nigdy nie kazał długo na siebie czekać. Przy okazji zawsze pytał o zdrowie moje, żony i dziecka. Kiedy był w Rzymie to, choć ja nie prosiłem, przywiózł na pamiątkę mnie, żonie i dziecku różańce. Kiedy się dowiedział, że moja żona choruje, to radził, jak leczyć.

Te wszystkie wspomnienia jeszcze do dziś dnia budzą w mym sercu szacunek i cześć dla Sługi Bożego ks. abpa Jerzego Matulewicza. Oby dobry Bóg raczył wynieść go na ołtarze i oby jego współbracia naśladowali go w jego cnotach.

Sprawiło mi wielką osobistą radość móc choć w takiej mierze przyczynić się do oddania mu czci.

10

Witaly Wiaczesław Wlodimirow

Korepetycje z łaciny

Ascot Vale, Australia, 31 marca 1982

Kopia: AMPP, Bł. Jerzy.

Sytuacja polityczna w Wilnie

Jeszcze za carskich rządów usunięto z Wilna bpa Roppa, który bez przydziału mieszkał u ciotecznego brata, Jozafata Platera-Zyberka. Po

latach biskupem wileńskim został ks. Jerzy Matulewicz. Był on Odnowicielem starego, założonego przez o. Papczyńskiego w XVII wieku Zakonu Marianów. Litwin z urodzenia, w Wilnie, rozdzieranym wówczas sporami narodowo-językowymi, zajął stanowisko wyraźnie po stronie litewskiej; albo bardziej ściśle – był uważany przez nacjonalistów polskich za Litwina – a przez litewskich za swojego. Było pewne, że wobec dość silnych wpływów Narodowej Demokracji wśród kleru Wilna znalazł się w niełatwej sytuacji – bo z drugiej strony odczuwał presję Chrześcijańskich Demokratów litewskich.

Jak poznałem ks. bpa Jerzego Matulewicza

Cioteczna siostra moja, Stefania Wasilewska, będąc działaczką na terenie kościelnym, zajmowała się krzewieniem nabożeństwa do Matki Boskiej, często spotykała się z nim, znała go dobrze. Ja po odrodzeniu się wolnej Polski miałem ukończonych 6 klas rosyjskiego realnego gimnazjum bez łaciny, zaś wstąpiłem do gimnazjum klasycznego im. Jagiełły w Wilnie, w którym łacina była konieczna w celu uzyskania matury, miałem więc trudności na wykładach. Siostra moja odważyła się zabiegać u Biskupa, aby polecił kogoś z młodych księży do korepetycji dla mnie z łaciny. Na to ks. Biskup ze swoistą sobie prostotą odrzekł: „Ja mu pomogę, proszę go przysłać". W wyznaczony dzień, gdy wkraczałem do kurii biskupiej przy ul. Zamkowej drętwiałem z obawy, jak to będę się uczył łaciny u Biskupa. Lecz o dziwo po kilku pytaniach zadanych mi cichym, spokojnym głosem, doznałem niesamowitego uczucia, jakby do mojej chłopięcej głowy od osoby Biskupa dochodziło jakieś ciepło – nie fizyczne, lecz ciepło powodujące bez żadnej przyczyny – radość, łatwość, to się po angielsku nazywa *comfort*, jasność umysłu, który dotychczas był jakby przymglony. Po godzinie lekcji Biskup wyraził zadowolenie z mojej łacińskiej wymowy, zawołał służebnego, jak dziś pamiętam, Michała, prosząc go o pokrzepienie herbatą i czymś jeszcze. „Bo jesteśmy bardzo wyczerpani łaciną, Michale" – powiedział. Po podaniu herbatki i kanapek z minogami i kawiorem, Biskup jadł z apetytem i zachęcał mnie, mówiąc: „Jedz chłopcze. Te dary Boskie wydziela nam nasza matka przyroda, której

Bóg nakazł nam służyć, abyśmy chwalili Jego święte imię". W ten sposób uczęszczałem przez kilka miesięcy z wielkim pożytkiem dla mojej wiedzy z łaciny.

Kończąc to wspomnienie o moim osobistym zetknięciu się z ks. bp. Jerzym Matulewiczem, którego poznałem za sprawą mojej siostry, chcę dodać kilka jej spostrzeżeń odnośnie do niego jako kapłana. A więc opowiadała mi, iż o jego religijności decydowały nie tyle pojęcia intelektualne ile jego gorące uczucia, pobudzone wolą i poparte łaską. Naprawdę żył z Panem Bogiem. Kto go widział, wiedział dobrze, że bp Jerzy wierzy w Boga i do Niego się modli. Prócz Mszy modlitwą jego był brewiarz, któremu zawsze został wierny, różaniec i nabożeństwo do Matki Boskiej. Miał szczególną zdaje się zdolność do wspólnoty modlitewnej z innymi ludźmi o zupełnie innym poziomie uczuciowym i moralnym. Wiązało się to z jego niezwykłą miłością do bliźniego. Nigdy się nie gniewał.

11

Kard. Ermenegildo Pellegrinetti

Biskup wileński

Druk: Diari, Città del Vaticano 1994, s. 199, 200.
Tłumaczył z jęz. włoskiego ks. J. Bukowicz MIC.
Fragmenty.

15 maja 1919

Stan zdrowia ks. Kulwiecia jest groźny. Lekarze na podstawie analiz stwierdzili tyfus. Chory został odesłany do szpitala Św. Stanisława na Woli. Tymczasem przybył do Warszawy biskup wileński Matulewicz. Jest w dobrym zdrowiu, sympatyczny, poważny, mądry. Wspaniały typ Litwina i zakonnika. Jest godne zastanowienia to, co opowiada o rywalizacji pomiędzy Litwinami i Polakami, między obszarnikami a chłopami, Białorusinami i Polakami. Niewątpliwie Polacy, tak wspania-

łomyślni, wylewni, patrioci, artyści mają, przynajmniej w kręgach wyższych, poczucie wartości, są skłonni do polonizowania, uważają się za niezastąpionych nosicieli kultury na Wschodzie, a przez to samo uważają siebie za wyższą rasę, nie jest zatem dziwne, że wszędzie napotykają zagorzałych wrogów. Wiążą się z tym sprawy społeczne, ponieważ Polacy są posiadaczami wielkiej własności ziemskiej na Białorusi, w Galicji i na Litwie.

18 maja 1919, niedziela

Dzisiaj najpierw udaliśmy się na Wolę, aby zapytać o ks. Kulwiecia. Powiedziano nam, że jest nieprzytomny, z gorączką 40 stopni. Jego wyzdrowienie jednak nie wydaje się beznadziejne. Stamtąd udaliśmy się na Bielany, gdzie spotkaliśmy biskupa wileńskiego Matulewicza. Przebywa między swoimi Marianami, aby nieco wypocząć przed powrotem do diecezji. Jest on człowiekiem dobrze ułożonym, o wyglądzie pełnym dobroci, który budzi zaufanie. Nie jest zarażony przesadnym nacjonalizmem, jakim grzeszą Litwini, do których należy, ale i Polacy. Jego programem jest być biskupem dla wszystkich swoich wiernych. Natrafia na olbrzymie przeszkody, choć cieszy się też wielką sympatią wśród większości Polaków wileńskich, co samo mówi za siebie.

12

Maciej Rataj

Przyjaźń papieża z Matulewiczem

Druk: Pamiętniki, Warszawa 1965, s. 235–236.

24 IX 1924 r.

Był Władysław Skrzyński, poseł przy Watykanie [...].

Do Matulewicza ma [papież] sentyment i zaufanie – stawia go na pierwszym miejscu z biskupów w Polsce, potem Kakowskiego. Skrzyński podawał jeden sposób uzyskania usunięcia Matulewicza: żeby

prezydent Wojciechowski, mający sympatię papieża z powodu demonstracyjnej pobożności, wyraził życzenie w tym kierunku przez kard. Kakowskiego. Miało się to stać, papież był uprzedzony, że Kakowski z tym przyjdzie, ale Kakowskiemu zabrakło odwagi. „Widzi Eminencja, sumienie nie pozwala Eminencji" – powiedział papież i umocnił się jeszcze w sentymencie do Matulewicza.

13

Eugeniusz Romer

Konsekracja biskupa Skwireckiego

Druk: Dzienniki, Warszawa 1995, tom II, s. 349.
Fragment.

14 lipca 1919

Wczoraj odbyła się konsekracja bpa Skwireckiego, sufragana żmudzkiego; zjazd księży wielki. Przyjechali też biskupi: wileński – Matulewicz i sejneński – Karaś. Po konsekracji odbył się u biskupa uroczysty obiad z udziałem prezydenta Smetony, ministrów i najwyższej władzy wojskowej. Wypowiedzianych zostało wiele mów, przeważnie z zabarwieniem politycznym; demonstracyjnie milczał tylko biskup wileński, chociaż Litwin, ale widocznie przeciwnik tej polityki nienawiści. W rozmowach prywatnych z naczelnym wodzem litewskim, Żukowskim, kilkakrotnie mówił o niewłaściwości robienia wojny z Polakami, którzy żadnych intencji zaborczych nie okazują.

14

Kazimierz Łaszkiewicz

Podróże Biskupa z posłem

Warszawa, 29 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. bpa Matulewicza znałem w Petersburgu w latach 1907–1911 oraz później w 1922–1925. Przez parę lat miałem dość częste spotkania ze Sługą Bożym. Słuchałem wykładów i przemówień ks. prof. Matulewicza. Wykładając socjologię poruszał zagadnienia organizacji pracy i kwestię robotniczą. Domagał się m.in., by każdy zawód był szanowany i każda praca tak opłacana, aby robotnik mógł utrzymać się nie tylko sam, ale z całą swoją rodziną. Mówił, że strajk choć nie jest pożądany, ale często może być usprawiedliwiony koniecznością w walce robotnika o uprawnienia. Na zarzut, czy każdy zawód i każdą pracę można stawiać na równi z innymi (np. czyściciel ustępów), odpowiedział, że tak, należy także i tego robotnika uszanować i tak go wynagrodzić, by mógł żyć odpowiednio do swego stanu. Wykłady ks. Matulewicza działały raczej na rozum, przekonywały.

Pamiętam, że w kazaniu kiedyś poruszał stosunek człowieka do człowieka i do wszechświata. Powiedział, że stosunek ten musi się opierać na życzliwości i wyrozumieniu.

Będąc posłem, gdy pewnego razu wracałem z Warszawy do Grodna, spotkałem w pociągu ks. bpa Matulewicza. Przez kilka następnych lat wielokrotnie odbywaliśmy razem tę drogę. Ja jechałem w wagonie poselskim, a ks. Biskup miał przedział I klasy. Posyłał kapelana, by mnie poszukał lub szukał mnie sam i wyprawiwszy kapelana do drugiego przedziału rozmawiał ze mną przez całą drogę. Poruszaliśmy różne tematy, np. socjologiczne, ekonomiczne, ale przede wszystkim ks. Biskup omawiał ze mną sprawy swoich rządów diecezją wileńską. Określał je jako bardzo trudne, skomplikowane, tak dalece, że chwilami wypowiadał swoje wątpliwości, czy nie będzie lepiej, jeżeli się zrzeknie

stolicy wileńskiej. Twierdził: „Posądzają mnie o stronniczość jako Litwina. Ale czy mogę nim być, pracując równocześnie dla sprawy polskiej. Sumienie nie wyrzuca mi stronniczości." Często zapytywał mnie i radził się w różnych sprawach, a zwłaszcza, czyby nie ustąpić. Odradzałem mu to stanowczo dla braku podstaw.

Poruszał też ks. Biskup w rozmowach sprawy Zgromadzenia Księży Marianów, które – jak mówił – reorganizuje i dlatego jeździ często do Warszawy, by z ojcami naradzać się w sprawach zakonnych, by nadać życiu i działalności zakonników więcej energii, by Zgromadzenie mogło się odrodzić. Uważał, że Zgromadzenie ma przed sobą przyszłość.

Według mnie ks. bp Matulewicz był człowiekiem dogłębnie rozumnym, a jako kapłan – świątobliwy. Jego rady odznaczały się realizmem i uduchowieniem.

Znajomość moja z ks. bp. Matulewiczem i spotkania z nim należały do cenniejszych momentów mojego życia.

15

Ks. Marian Jacewicz

„Będziesz księdzem"

Białystok, 31 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

To, co wiem o Słudze Bożym J. Matulewiczu pochodzi i ze słyszenia i z kontaktów osobistych. Miałem lat 11, gdy w 1919 roku na jesieni była jego wizytacja pasterska w naszym kościele w Białymstoku. Ministrant ciekawy nad miarę, zobaczyłem go z zakrystii u ołtarza, na klęczniku, zaraz po przyjeździe. Wydał mi się maleńki, ginął w futrze, ale urzekł mię pobożnością, skupieniem na adoracji Najświętszego Sakramentu. Pamiętam, że pomyślałem: to święty. Wydawało mi się, że coś niebiańskiego promieniuje od niego.

Wieczorem byłem na jego uroczystym ingresie. Na plebanii proboszcz ks. Lucjan Chalecki, jego późniejszy kanclerz, przyciągnął mnie do niego mówiąc: „Ten cieszy się najwięcej z przybycia Waszej Ekscelencji". Pamiętam zajrzał mi ks. Biskup w oczy, położył rękę na głowie i powiedział: „Będziesz księdzem" (chęć na to już miałem dawno), a ująwszy mnie za rękę wziął ze sobą pod baldachim i tak szedłem z nim do drzwi kościelnych, gdzie miał włożyć szaty liturgiczne.

Na ingresie przemawiał z tronu, nie z ambony. Pamiętam, że zrobił na mnie wrażenie natchnionego, twarz mu pałała, a mimo to jakiś spokój rozlewał dookoła. To wrażenie dobrze pamiętam.

Zaraz po ingresie klęknął u konfesjonału w zakrystii i prosił o spowiedź proboszcza kościoła. Wszyscyśmy wyszli zaraz, a ja zdumiewałem się, zestawiając tron i konfesjonał.

Nazajutrz bierzmował. Nim doszedł do mnie egzaminował mnie jakiś prałat. Pamiętam ks. Biskup słuchał mijając mój rząd, przerwał bierzmowanie, pochwalił, polecił przynieść mi obrazek na pamiątkę. A potem otrzymałem z jego rąk sakrament bierzmowania. Gdy następnego dnia żegnał się w kościele z ludem, pamiętam, że mówił, iż jest zakonnikiem i marianinem; że zostać dłużej nie może, bo „w klasztorze naszym w Raśnie (tak mówił) czekają na mnie sprawy Zgromadzenia". Potem dowiedziałem się, że jest w tym zakonie najważniejszą osobą i zacząłem rozczytywać się w wiadomościach o marianach, ich założycielu i odnowicielu.

Już wtedy uderzało mnie piękno jego oczu. Podświadomie czułem, że to są okna jego pięknej duszy. I zawsze zestawiałem urok oczu na obrazach św. Tereni, św. Bernadety i jego.

O Matce Bożej mogę dzisiaj powtórzyć co mówił drugiego dnia pobytu. „Stworzył Bóg dwa światła wielkie, aby świeciły ziemi. Słońce Jezus – Maryja księżyc. Gdy przez grzech zagaśnie w duszy to pierwsze, szczęśliwy komu świeci choć to drugie. Nabożeństwo do Maryi jest rękojmią powstania grzesznika."

Po latach, moim pierwszym kazaniem było to samo, w tym samym kościele. A gdy jako misjonarz diecezjalny odprawiłem 173 misje tygodniowe, ani w jednej tego kazania o Maryi nie brakło.

Podglądałem wtedy Biskupa pilnie przez trzy dni i zachwycałem się pobożnością jego nawiedzin Najświętszego Sakramentu. A potem odmawiania różańca przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej. Zawsze po obiedzie był godzinę w pustym kościele, choć miał odwiedzin różnych zakładów dosyć i kilka tysięcy ludzi do bierzmowania (biskupa nie było w parafii podobno 20 lat). Po wyjeździe jego pamiętam, że księża w zakrystii mówili, że łóżko było nie naruszane przez trzy noce i że jadł bardzo mało (i śmieli się z tego).

Po wizytacji pasterskiej 1919 roku u fotografa wystawiono fotografię ks. Biskupa z księżmi dekanatu białostockiego. Ciągnęło mnie coś przemożnie chodzić tam, choć co tydzień, byle popatrzeć na twarz Biskupa. Po pewnym czasie widywałem nieraz i kilka osób pod tym samym oknem, a z ich rozmów orientowałem się, że przychodzili tam w tym samym celu. Bo wielkie wrażenie wywarł na nich przy tym zetknięciu się. I sądzili już wtedy, że „ten będzie kiedyś z pewnością w niebie".

Gdzieś w dwa lata później, jako uczeń gimnazjum, słyszałem, jak księża miejscowi omawiali wydarzenia wileńskie, cieszyli się, że nawet dzieci rzucały ogryzkami za powozem Biskupa i krzyczały „polakożerca", „Litwin", a to z namowy duchowieństwa i nie mogłem tego pojąć. A zawsze miałem poczucie, że krzywdzą świętego.

Mówili też księża, że radzili na zebraniach specjalnych jak dokuczyć Pasterzowi i pozbyć się go. Forma wypowiedzi była taka ordynarna, bezlitosna, że choć to pokrywano patriotyzmem, nigdy nie mogłem wewnętrznie przyznać racji jego przeciwnikom. O nacjonalizmie wtedy nic jeszcze nie wiedziałem.

Co do księży diecezji, to słyszałem już jako kapłan od starszych księży, że gdy miał rozmawiać z winnymi, męczył się zawczasu, że musi być surowy, modlił się przed zobaczeniem się z nimi, a na ostatku był tak dla nich dobry, że wychodzili od niego rozrzewnieni.

Co do wrogów, to byli mu nimi często jego właśni księża. Ale i ci wiele lat potem, słyszałem, nazywali go świętym z przekonaniem – tylko przez hurra-patriotyzm nienawidzili go za jego poszanowanie narodowości litewskiej, a zwłaszcza białoruskiej i równe traktowanie różnych narodowości. Nienawidzili go ci, którzy byli więcej politykami, niż księżmi i oni szerzyli wśród kapłanów niechęć do Pasterza.

Ja osobiście z całym przekonaniem uważałem go zawsze za człowieka Bożego i godnego czci ołtarzy. Nieraz słyszałem to samo od starszych księży naszego dekanatu. Sam w więzieniu uciekałem się do jego wstawiennictwa. Z jego fotografią w ręku przetrwałem sprawę sądową cały Wielki Piątek 1959 roku (za „naruszenie wolności religijnej" – osiem zarzutów) i wbrew nadziei wyszedłem wolny z miejsca i zrehabilitowany, choć żądano 4 lata więzienia. Przez wdzięczność co roku na św. Jerzego odprawiam Mszę św. o jego kanonizację.

16

Ks. Władysław Kurp-Garbowski

Wizytacje pasterskie

Tryczówka, 24 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Bpa Matulewicza znałem w latach jego pobytu w Wilnie 1918–1925 jako prefekt w Wilnie i następnie od 1920 roku jako proboszcz parafii Soły. Rozmawiałem z Biskupem wielokrotnie, przyjmowałem go też na wizytacji parafii Soły w roku 1923 lub następnym.

Gdy w naszym dekanacie, oszmiańskim, ogłoszono, że wizytację przeprowadzi bp sufragan Michalkiewicz, to księża na zebraniu postanowili prosić, by przyjechał bp Matulewicz.

Biskup był człowiekiem spokojnym, rozważnym, światłym i bardzo dobrym. Księża przy spotkaniu mówili Biskupowi wprost o jego dobroci wielkiej dla kapłanów. Rzeczywiście był on dla nas bardzo dobry i ojcowski. Także i dla wykraczających łagodny.

Bp Matulewicz był także bardzo cierpliwy i wyrozumiały, gdy z racji politycznych spotykały go niekiedy przykrości. Także i działaczy politycznych, do Biskupa jako Litwina uprzedzonych, ujmował swoją dobrocią. Działalności księży przeciwko Biskupowi nie było. Bp Matu-

lewicz bez żadnych oporów celebrował uroczystości kościelno-państwowe. W swoich wystąpieniach, kazaniach nigdy spraw politycznych nie poruszał.

Bp Matulewicz był w szczególnej przyjaźni z ks. L. Chaleckim. Pisywał do niego z Kowna, skarżąc się na wielkie trudy i cierpienia, jakich doświadczał w tej nowej swojej pracy.

Jedna z moich parafianek wstąpiła do benedyktynek w Wilnie. Opowiadała mi kiedyś, że podczas wizytacji ich klasztoru przełożona skarżyła się na swoją podwładną, mówiąc, że jest niepoprawna, że popełnia błędy i wykroczenia. Biskup wówczas powiedział: „Siostro, siostro, któż z nas nie ma słabości. Kierować trzeba się tylko miłością i dobrocią."

Gdy bp Matulewicz rozpoczynał wizytację, to po ingresie przy kolacji wyznaczał kaznodzieję na Mszę św. dnia następnego. Pamiętam, że na wizytacji w Gudogaju wyznaczył ks. Jakowanisa z Gierwiat, który mówił kazanie przez półtorej godziny, chaotycznie i bez myśli przewodniej. Choć księża spodziewali się poważnej nagany dla kaznodziei, to bp Matulewicz zwrócił mu wprawdzie uwagę, ale bardzo łagodnie.

Bp Matulewicz był dla wszystkich bardzo przystępny, popularny i uprzejmy.

Opowiadali mi naoczni świadkowie, że gdy na przyjęciu abp Hryniewiecki w przemówieniu odezwał się z przymówką do bpa Matulewicza na tematy narodowościowe, to Biskup po jego przemówieniu tylko z prawdziwą i szczerą pokorą powiedział: „A teraz uklęknijmy i poprośmy Ekscelencję o arcypasterskie błogosławieństwo" i sam ukląkł razem z księżmi.

Kapłani uważali bpa Matulewicza za dobrego pasterza. Życie religijne w diecezji ożywiło się. Popierał życie zakonne, interesował się nim i chciał, by zakony świeciły przykładem. Troszczył się o rozwój szczególnie zakonów czynnych.

Osobiście uważam bpa Matulewicza za człowieka świątobliwego. Udowodnił to słowem, czynem, miłością, jaką stale się kierował w swoim życiu.

17

Ks. Antoni Zalewski

Łagodny dla błądzących kapłanów

Białystok, 8 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Spotykałem bpa Matulewicza podczas wizytacji na Białostocczyźnie. Doświadczał wówczas różnych przykrości. Gdy Biskup rozpoczynał wizytację, jeden z obecnych powiedział: „Nie bramę tryumfalną stawiać temu Litwinowi, ale szubienicę". Przy stole jeden z księży zachowywał się wobec Biskupa nie tylko niekulturalnie, ale wprost nieprzyzwoicie i obraźliwie z powodu jego litewskiego pochodzenia. Biskup na to nie reagował. Żadnych konsekwencji z tego powodu nie było.

Księżom okazywał wiele wyrozumiałości, miłości. Znam parę przypadków, gdzie normalnie zastosowano by suspensę, to bp Matulewicz serdecznie, po ojcowsku upominał i na ogół były dobre tego skutki. Jeden z odpadłych kapłanów nawet wrócił.

Słyszałem wiele o bp. Matulewiczu od ks. Lucjana Chaleckiego, który mówił o Biskupie: „To był człowiek święty". Byłem parę tygodni razem z ks. Chaleckim, to bardzo często wspominał o bp. Matulewiczu. Mówił z wielkim uznaniem o nim.

Słyszałem kazania bpa Matulewicza na wizytacji.

Wiele mówiło się w pewnym okresie o stosunku bpa Matulewicza do spraw narodowościowych, ale to znam tylko ze słyszenia. Były to czasy wybujałego nacjonalizmu i szowinizmu.

Uważam, że każdy kapłan musiał pokochać bpa Matulewicza za jego serdeczne podejście.

18

Ks. Władysław Rusznicki

„Vir ecclesiasticus"

Białystok, 8 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Bpa Matulewicza znałem osobiście w latach 1918–1925. Wszystkie święcenia otrzymałem od niego. Bywał w seminarium na egzaminach, chodziłem do kaplicy do asystowania Biskupowi i wówczas zostawałem z nim na śniadaniu.

Postępowanie Biskupa charakteryzowało się wielką dobrocią, sprawiedliwością – *vir ecclesiasticus*.

Mszę św. celebrował starannie, z pobożnością i namaszczeniem. Kazania mówił z przejęciem.

Według mojego zdania był sprawiedliwy dla swoich kapłanów. Wykroczenia księży karcił po ojcowsku, dobrocią, nie surowością. Pamiętam, gdy wezwał do siebie księdza, który się upił, powiedział mu tylko, że chyba za dużo pił, a za mało przekąsił. Niech więc na drugi raz więcej zje. Drugi fakt – księdzu, który miał dziecko powiedział, że ma obowiązek płacić alimenty. Ten ojcowski stosunek do wykraczających robił wielkie wrażenie na mnie i innych księżach.

Słyszałem opinie, że Biskup sprzyjał mniejszościom narodowym. Wywołało to reakcję ze strony Polaków. Do tej grupy należał ks. Leon Puciata, który w Rzymie działał przeciwko Biskupowi. W długi czas po całej tej akcji, gdzieś w latach 1940 mówił do mnie, że żałuje swojego postępowania, doszedł bowiem do przekonania, że nie powinien był tak postępować, bo to było wobec Biskupa niesprawiedliwe.

19

Ks. Sylwester Małachowski

Kilka wspomnień o ks. abp. Matulewiczu

Podbrzezie, 7 kwietnia 1969

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Pisać o Biskupie, z którym spotykałem się prawie przed pięćdziesięciu laty nie jest łatwo. W dodatku na podstawie kilku spotkań i rozmów scharakteryzować tej miary człowieka jakim był bp Matulewicz jest jeszcze trudniej.

W czasach młodości niektóre osoby poznawało się powierzchownie i oceniało się je przeważnie uczuciowo. Tak samo jeśli chodzi o fakty i wydarzenia. Nie tyle się je poznawało, ile raczej przeżywało.

Dziś – po tylu latach – gdy na to wszystko patrzę z perspektywy czasu, zupełnie inaczej oceniam spotkane osoby i przeżywane wydarzenia.

Gdyby zaraz po śmierci ks. bpa Matulewicza było postawione zagadnienie o jego świętości – nie mógłbym nic o tym napisać. Najwyżej byłbym tym zaskoczony czy też zdziwiony. Podobnie jak się zdziwiły rodzone siostry Małej Tereski, gdy je zapytano o świętości ich siostry.

Pierwsze moje bliższe zetknięcie sią z bp. Matulewiczem było przed święceniami kapłańskimi. Chodziliśmy do Biskupa do jego kaplicy służyć do Mszy św. Nie wiem czy wszyscy diakoni. Na pewno byli ks. Suszyński i ks. Urmanowicz. Po Mszy św. przy śniadaniu Biskup od razu przystępował do sprawy naszych dalszych studiów. Pytał o nasze osobiste zainteresowania, następnie przechodził do strony praktycznej – czy będziemy mieli środki na dalsze kształcenie się. Rozmawiał jakby starszy kolega z młodszymi, w sposób naturalny, bez patosu, bez moralizowania, bez narzucania swojej woli, czy powagi. A jednak czuło się w nim niezwykłą powagę, autorytet moralny i naukowy, a przy tym wszystkim ani odrobiny władzy.

Jakże inaczej czuliśmy się wobec swoich profesorów, nie mówiąc już o rektorze – do którego zbliżaliśmy się tylko w razie koniecznej potrzeby i to ze strachem.

W czasie święceń słowa: *Agnoscite quod agitis, imitamini quod tractatis* a szczególniej: *Iam non dicam vos servos sed amicos meos*[28] brzmiały nie jak tekst liturgiczny, lecz jako przyjacielskie odezwanie się.

Na zbiorowej audiencji po naszych święceniach każdemu z nowo wyświęconych księży zapowiedział, by po parotygodniowym wypoczynku udał się na wyznaczone mu miejsce. Ks. Suszyńskiemu, ks. Urmanowiczowi i mnie zapowiedział wyjazd do Lublina, jednocześnie prosił nas, byśmy w czasie wakacji pomogli swoim proboszczom: „Prosili mię o pomocników. Nie mam więcej księży. Niechże przynajmniej przez parę miesięcy wami się pocieszą."

Jak o wszystkich i o wszystkim myślał – i jak o wszystkich pamiętał.

Taki sam był stosunek ks. Biskupa do nas studiujących na wyższych uczelniach, a już po prostu wzruszający do młodych studentów marianów w Lublinie. Nieraz, gdy na świąteczne czy też letnie wakacje jeździłem do Wilna i pośredniczyłem między nimi a ich generałem, bp. Matulewiczem, mogłem się o tym przekonać.

Ostatnie spotkanie z bp. Matulewiczem miało miejsce przed moim wyjazdem do Fryburga. Biskup mówił mi o swoich planach: „Potrzebni mi są profesorowie do seminarium i uniwersytetu, potrzebni mi są prefekci do szkół, którzy swoim wykształceniem, wyrobieniem duchowym i znajomością dydaktyki – muszą stać wyżej od ich kolegów nauczycieli. W następnej kolei potrzebni mi są proboszczowie i dziekani. Ci muszą stać też wyżej od otaczającej ich inteligencji."

Z Elenchusa duchowieństwa na 1923 rok widać jaka była liczba księży z Wilna studiujących w Lublinie, Warszawie i za granicą.

Gdy to wszystko sobie przypominam, jak bp Matulewicz z jednej strony patrzył w przyszłość Kościoła, kształcił księży i zaczynał przeprowadzać reformy w diecezji, z drugiej zaś jak się troszczył o codzienne potrzeby tych księży – ośmielam się scharakteryzować go jako połącze-

[28] „Rozważajcie, co czynicie, naśladujcie to, co sprawujecie" (Pontyfikał). „Już was nie nazywam sługami, ale nazwałem was przyjaciółmi" (J 15,15).

nie w jednej osobie cech Marii i Marty. To wszystko do przeciętnej doskonałości czy też świętości wystarczy.

Lecz co posiadał bp Matulewicz poza przeciętną doskonałością, czy świętością, poza głębokim umysłem, poza wykształceniem, co się złożyło na jego nieprzeciętną indywidualność?

Po pierwsze – był człowiekiem o całkiem polskiej kulturze. Amerykanie powiedzieliby, że jest Polakiem litewskiego pochodzenia.

Był Litwinem – który posiadał największe zalety litewskiego narodu: pracowitość i wytrwałość. Wreszcie sprzyjał Białorusinom i sympatyzował z ich ruchem narodowym. Nic w tym dziwnego – ja sam poznałem, ucząc ich w gimnazjum, że Białorusini w swej większości są bez blagi i nadzwyczaj serdeczni, i nie spostrzegłem w nich nic z niechęci, czy też nienawiści do Polaków.

Wszystkich więc kochał Biskup miłością ludzką, miłością kapłańską.

A co otrzymywał w zamian za to? Białorusini nie byli przeciwnikami bpa Matulewicza, raczej jego sympatykami. Najwięcej jednak, chociaż może niechcący, przyczynili się do tego, że w oczach rządu polskiego stał się osobą więcej niż *non grata*. Ze strony polskich endeków a szczególniej spośród księży miał bp Matulewicz wielu zdecydowanych przeciwników. Po prostu dlatego, że był Litwinem.

Z powodu zaś przeprowadzanych przezeń reform i reorganizacji hierarchii kościelnej na Litwie najwięcej zyskał przeciwników wśród kleru litewskiego.

W czasie wizytacji pasterskiej w przemówieniach do parafian bp Matulewicz używał zwykle zwrotu: „Gdyby człowiek miał dwie dusze, jedną mógłby za życie według tego świata i za przyjemności tego świata oddać na zatracenie". On miał tylko jedną duszę i tą duszą stanął ponad niechęci międzynarodowościowe, ponad swoich przeciwników, i tę duszę oddał Bogu, jako ofiarę za swych nieprzyjaciół.

Wszystkie przykre przeżycia bpa Matulewicza przyczyniły się do tego, że jego słaby i przepracowany organizm nie wytrzymał tak niewielkiej operacji, jaką było wycięcie wyrostka robaczkowego.

Ofiara ta – to nie przeciętna doskonałość – to nie przeciętna świętość, lecz coś, co już jest w stopniu heroicznym.

Rozmawiałem z młodymi księżmi, którzy prosili zmarłego Biskupa w pewnych sprawach i zostali wysłuchani. Lecz to są sprawy sumienia.

Nie wiem, jaki będzie wynik badań beatyfikacyjnych. Jestem jednak przekonany, że niezależnie od wyników tych badań, ks. bp Matulewicz będzie, a raczej już jest orędownikiem zgodnego współżycia tych narodowości, dla których był kapłanem i dla których poświęcił całe swoje życie.

Załącznik

Listy ks. S. Małachowskiego do bpa C. Falkowskiego

[Mejszagoła] 1 XI 1968

1.

Przed paru laty słyszałem, że metropolita Szeptycki, udzielając święceń kapłańskich, wyraził życzenie, by jakiś neoprezbiter został świętym. My – to znaczy zmarły bp Władysław Suszyński, Walenty Urmanowicz i ja – mieliśmy to szczęście, że nam udzielał święceń święty biskup – Matulewicz. Ja poza tym miałem to szczęście, że mój uczeń z gimnazjum, ks. Klenowski, też zmarł w opinii świętości. Jego koledzy a moi uczniowie modlą się nie tyle za niego ile raczej do niego. Bp. Jerzemu my trzej zawdzięczamy to, że zostaliśmy wysłani na dalsze studia. Dlatego wszelkie załączniki, jakie znalazłem porządkując spuściznę po ks. Chaleckim, przesyłam w odpowiednie ręce.

[Mejszagoła 30 XI 1968]

2.

Do artykułu W. Piotrowicza, [*Tragedia ostatniego biskupa wileńskiego,* w: *Z zagadnień wyznaniowych w Polsce,* Wilno 1929, s. 45–60] kierownika działu spraw wyznaniowych w województwie wileńskim, chcę dodać mały przyczynek.

W czasie moich studiów w Lublinie, na święta przyjeżdżałem do Wilna i spełniałem nieraz rolę kuriera między marianami studiującymi w Lublinie i abp. Matulewiczem. W czasie mojej wizyty u Arcybiskupa zjawiła się delegacja z Jęczmieniszek z prośbą o wyznaczenie im księdza i o erygowanie tam nowej parafii. Arcybiskup prosił ich, by zaczekali do wiosny, bo z powodu braku księży w tej chwili nie może zadośćuczynić ich prośbie. W maju zaś, po święceniach i po powrocie niektórych księży ze studiów, „skrzywdzi jakiegoś proboszcza, zabierze mu wikariusza i przyśle go do nich". Gdy wracałem do Lublina, w jakiejś warszawskiej gazecie wyczytałem wzmiankę pod tytułem: „Nowy antypolski wybryk wileńskiego bpa Matulewicza" – który stanowczo odmówił prośbom polskiej delegacji. W moich oczach wartość drukowanego słowa spadła o 50 procent.

20

Ks. Stanisław Możejko

Kłopoty narodowościowe

Orneta, 10 września 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Znałem bardzo dobrze osobiście Sługę Bożego ks. abpa Jerzego Matulewicza w latach 1918–1925, jako biskupa wileńskiego. Pierwszy raz widziałem go 8 grudnia 1918 roku, gdy odbywał swój ingres do katedry wileńskiej. Byłem wówczas diakonem, na ostatnim roku studiów w Seminarium Wileńskim. Nadzwyczaj dodatnie wrażenie zrobił na wszystkich nowy Biskup swą postawą pełną skupienia, pobożności i skromności prawdziwie kapłańskiej. Jeszcze bardziej nas ujął swą ojcowską dobrocią, gdy następnego dnia po swym ingresie przybył do seminarium ze Mszą św. i przemawiał do nas kleryków, jako dobry pasterz.

W ciągu roku szkolnego 1918/19 chodziliśmy (tylko ostatni kurs), co dzień rano, każdy po kolei, służyć do Mszy św. ks. Biskupowi, a po niej jeszcze przed śniadaniem, które jadaliśmy razem z nim zatrzymywał nas na 15–20 minut, by w poufnej rozmowie poznać każdego bliżej. Myśmy go też przy tej okazji lepiej poznawali: mało mówił, chętnie słuchał, miał wzrok badawczy, ale miły i łagodny. W jego obecności nie czuło się skrępowania, śmiało można było mówić o wszystkim, budził zaufanie ku sobie. Czasami, ale rzadko, mieliśmy go na wykładach. Wchodził dyskretnie w czasie wykładu, siadał na ostatniej ławie przy drzwiach i bez słowa też wychodził przed zakończeniem wykładu.

Dużo ze siebie dał, głosząc nam klerykom konferencje rekolekcyjne dwa razy dziennie przez trzy dni w Wielkim Poście 1919 roku. Odkrył przed nami wielkość powołania kapłańskiego, jego umiłowanie i wytrwanie w nim przez wierność łasce aż do śmierci. Poznaliśmy wówczas gorącą miłość naszego Arcypasterza ku Boskiej Eucharystii i ku Niepokalanej Dziewicy. Wiedzieliśmy już wtedy, że nasz Biskup jest zakonnikiem i reformatorem Zgromadzenia Księży Marianów. Jego konferencje, jak i kazania kościelne, czy też przemówienia pasterskie na wizytacji były wolne od wszelkiego patosu, wzruszenia i sztucznej modulacji głosu, mówił raczej monotonnie. Za to były pełne wiary, namaszczenia i głębokiego własnego przekonania w to, co mówił. Zmuszał po prostu słuchacza do przyjęcia bez dyskusji podanego materiału. Nie silił się na głęboką filozofię, raczej miał upodobanie w trafnych porównaniach i obrazach wziętych z życia, ale przykładów frapujących, jakimi dziś kaznodzieje nierzadko zaprzątają wyobraźnię słuchacza, nie używał.

Wkrótce po swym ingresie w Wilnie dał się poznać ze swej gotowości bezinteresownej i natychmiastowej w spełnianiu wszelkich posług biskupich. Na każde zaproszenie księży proboszczów wileńskich spieszył z bierzmowaniem, a nas, alumnów ostatniego roku, z powodu zamieszek politycznych i niepokojów na Wileńszczyźnie, święcił partiami, po pięciu, sześciu, dziewięciu na kapłanów wiosną 1919 roku. Nasza grupa, dziewięciu, otrzymaliśmy święcenia kapłańskie dnia 29 maja 1919 roku z rąk Sługi Bożego w kaplicy pałacowej, gdyż z powodu choroby nóg, co było u niego chroniczną dolegliwością, nie mógł przybyć do katedry. Podziwialiśmy go wtedy, że mimo słabości fizycz-

nej, mimo tłoku w kaplicy, bo była mała i ciasna, mimo długich ceremonii święceń kapłańskich nie było w nim widać ani przez chwilę zdenerwowania, niecierpliwości czy pośpiechu w pełnieniu funkcji biskupich; taki był zawsze: spokojny, opanowany, bez uśmiechu na twarzy, ale dobry i łaskawy. Co do charakteru i usposobienia był stuprocentowym Litwinem, tego się nie zapierał. Przy załatwianiu interesantów w kurii biskupiej czy u siebie prywatnie, zawsze miał czas i nigdy się nie spieszył, choć też był zawsze i wszędzie skrupulatnie punktualny.

Miałem wiele sposobności stwierdzić to w czasie mojej z nim współpracy w latach 1919–1925: byłem na dwóch wikariatach i na dwóch probostwach. Miałem nowo utworzone parafie, jak zwykle, bardzo kłopotliwe i pełne wciąż nowych problemów w związku z organizowaniem, z budową kościołów i plebanii.

Często bardzo szukałem porady i wskazówek u swego Arcypasterza i nigdy się nie zawiodłem. Zawsze był dostępny, przyjmował bez zdziwienia choćbym dwa razy w tygodniu u niego się zjawił. Zawsze miał gotową radę choć jej nie narzucał, lubił mówić: „Spróbujmy tak zrobić... a może tak będzie dobrze". Przy odejściu po skończonej rozmowie zawsze prosiłem o błogosławieństwo arcypasterskie, którego chętnie z wielkim namaszczeniem udzielał, a ja wtedy czułem jakiś powiew nadprzyrodzoności, co mnie podnosiło na duchu. Może i to było powodem moich dość częstych odwiedzin swego Ordynariusza.

Miałem szczęście gościć u siebie na plebanii w Jęczmieniszkach przez dwa dni Sługę Bożego, który przybył na poświęcenie nowo zbudowanego kościoła. Nie zapomnę wypadku, jaki miał miejsce wówczas podczas bierzmowania: pewien spowiednik, widząc jeszcze mnóstwo młodzieży przy swoim konfesjonale, oczekującej na spowiedź przed bierzmowaniem, kazał im iść natychmiast do bierzmowania, bo już Biskup zaczynał, a dopiero po bierzmowaniu mogą odbyć spowiedź św. Dowiedziawszy się o tym natychmiast doniosłem ks. Biskupowi, który już zaczął bierzmowanie, chodziło bowiem o wycofanie z szeregów tych, którzy poszli za radą owego spowiednika. Zostałem urzeczony taktem, umiejętnością, spokojem i łagodnością z jaką ks. biskup, przerywając bierzmowanie i wstąpiwszy na tron, wyjaśnił obecnym w

krótkich słowach, że bierzmowanie jest sakramentem żywych, a więc wolno je przyjąć tylko w stanie łaski, czyli przed tym trzeba odbyć spowiedź św. Zapewnił, że będzie bierzmował i dziś i jutro jeszcze. A przy stole nie poruszył tego incydentu publicznie, dopiero wieczorem po kolacji przyjmując w swoim pokoju interesantów-kapłanów, zaprosił do siebie i tego kapłana na krótką rozmowę.

A teraz z wielką przykrością, li tylko w imię prawdy, muszę stwierdzić fakt: wielka liczba kapłanów i nie mniejsza wiernych diecezjan wileńskich, zwłaszcza spośród inteligencji już w pierwszych latach rządów ks. bpa Matulewicza straciła do niego zaufanie i powoli zaczęła go unikać i krytykować, że popiera wśród duchowieństwa nie znany dotąd i szkodliwy dla współżycia i współpracy ruch narodowościowy litewski i białoruski. Faktycznie, znaleźli się kapłani, którzy stanęli na czele tego ruchu osobliwie białoruskiego, bo litewska sprawa była już uregulowana. Nawiasem mówiąc znałem niektórych kapłanów, którzy przed przybyciem ks. Biskupa do Wilna byli Polakami, za jego rządów stali się gorącymi Białorusinami, a po jego odejściu znowu uważali się za Polaków. Kwestia polsko-białoruska stawia mi zawsze w pamięci bardzo niemiły incydent ściśle z nią związany. Było to w 1919 roku latem (lipiec–sierpień), byłem wówczas wikariuszem przy kościele Św. Jakuba w Wilnie. Pewnego dnia zostaliśmy, wszyscy kapłani wileńscy, wezwani do pałacu biskupiego celem powitania dostojnego gościa, byłego biskupa wileńskiego, Karola Hryniewieckiego, który po trzydziestu czterech latach od swego wywiezienia przez żandarmów carskich z Wilna, przybył jako starzec sędziwy odwiedzić kochane Wilno, za które wycierpiał jako obrońca Kościoła i polskości. Otóż ten gość dostojny w swej mowie wygłoszonej do nas kapłanów naszkicował okrutne prześladowanie, jakie ze strony rządu carskiego i duchowieństwa prawosławnego znosili i kapłani na czele ze swoim biskupem, i lud wierny, który był zawsze ściśle zjednoczony ze swymi kapłanami, bez żadnej wzmianki o narodowości polskiej, litewskiej czy białoruskiej. Wszyscy się czuli katolikami i Polakami, wszyscy za to cierpieli i nie dali się rozbić wrogom. Słuchaliśmy, zwłaszcza my młodzi, tego dostojnego starca-męczennika z zapartym oddechem i ze łzą w oku. Mówił wspaniale, obrazowo, z uczuciem. Aż w pewnym momencie całkiem nieo-

czekiwanie zwrócił się do obecnego wśród nas ks. bpa Jerzego Matulewicza „z bólem serca", jak sam zaznaczył, i z wyrzutem, że Ekscelencja popierając ruch narodowościowy wśród kapłanów i wiernych na rzecz języka białoruskiego, nie zdaje sobie sprawy, jakie będzie zbierał owoce: powstanie walka i nienawiść wśród duchowieństwa, a w świątyniach Pańskich zniewaga i zgorszenie. To powiedzenie zmroziło w nas krew. Ks. bp Matulewicz mocno się zaczerwienił, przykro mu było bardzo, ale nic na to nie powiedział. Zniósł heroicznie. Niedługo potem księża Białorusini i Litwini głosili, że dostojny starzec-męczennik mocno już „grzeszy" sklerozą i brakiem rozsądku.

A jednak wkrótce się pokazało, że przepowiednia starca-męczennika, nie była gołosłowna: niejedna świątynia na kresach, zwłaszcza wschodnich, diecezji stała się miejscem zniewagi kultu i zgorszeniem dla wiernych, a wśród duchowieństwa powstał rozłam. Moim zdaniem, niechlubnie w tej akcji narodowościowej zapisał się klasztor ojców marianów w Drui, przez usilne propagowanie wśród wiernych tygodnika „Krynica" w języku białoruskim. Nierzadko tam się ukazywały artykuły pełne szykan i drwin pod adresem księży Polaków (sam parokrotnie padłem ofiarą). W diecezji powstał antagonizm. Co najgorsze – ruch białoruski szybko się przestawił na tory wyraźnie polityczne, wrogie państwowości polskiej, co nie uszło uwagi władz rządowych. I tu niestety, tak rząd jak społeczeństwo i większa część duchowieństwa postawiły niedwuznacznie w stan moralnego oskarżenia skądinąd powszechnie szanowanego ks. bpa Matulewicza, czyniąc go odpowiedzialnym za te wybryki szowinizmu białoruskiego.[29] Przypuszczam, że to, a

[29] Autor wspomnień, ks. S. Możejko, sugeruje, że bp Matulewicz w pewnym stopniu był odpowiedzialny za powstanie ruchu odrodzenia narodowego litewskiego i białoruskiego. Za czasów bpa Hryniewieckiego bowiem „wszyscy czuli się katolikami i Polakami". Nikt rozsądny nie neguje, że Litwini i Białorusini mają prawo uważać się za narody odrębne od narodu polskiego. Bp Matulewicz, jako przedstawiciel Kościoła katolickiego, który został posłany do wszystkich narodów, był zobowiązany traktować wszystkich jednakowo, co zresztą już podczas ingresu wyraźnie stwierdził. Dlatego księża, za jego rządów, nie musieli się kryć ze swoją narodowością. Uważał też za słuszne otworzyć klasztory dla kandydatów Białorusinów na terenach przez nich zamieszkanych. Nakazywał tylko wystrzegania się działalności politycznej i nacjonalistycznej. Fakt, że Litwini i Białorusini musieli

nie co innego, dało mu powód do ciężkich przeżyć, upadku zdrowia, zniechęcenia do diecezji i wreszcie rezygnacji z biskupstwa wileńskiego, co nastąpiło w lipcu 1925 roku. Opuścił Wilno na zawsze udając się do Rzymu jako generał Zgromadzenia, a w półtora roku potem Opatrzność go odwołała do wieczności.

Kończąc te wspomnienia i moje refleksje osobiste, zeznaję, że zawsze uważałem ks. bpa Jerzego Matulewicza za kapłana mądrego i świątobliwego. Nie będzie mi dziwne, jeżeli Kościół wyniesie go na ołtarze. Ogromnie cieszyć się będę z tego i proszę Boga, abym jeszcze doczekał tej chwili. Z taką opinią spotykam się wśród duchowieństwa wileńskiego, ale też i z przeciwną, gdyż pamięć o bp. Matulewiczu szybko zanikła w diecezji.

21

Ks. Walenty Urmanowicz

Niezwykle gorliwy Biskup

Warszawa, 28 października 1965

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Z ks. bp. Matulewiczem zetknąłem się po raz pierwszy podczas jego ingresu do katedry wileńskiej późną jesienią w 1918 roku, jako kleryk IV kursu. Pamiętam jak przez trzy lata mojego pobytu w seminarium wizytował je kilka razy do roku, bywając na wykładach lub rozmawiając z klerykami podczas przerw między wykładami. Uderzały mnie zawsze w nim jakiś nieziemski spokój i pogoda ducha oraz dobroć. Pouczał i zachęcał nas alumnów, by nigdy w naszym życiu kapłańskim nie

walczyć o własny język w kościele, może tylko świadczyć o tym, że działa im się krzywda. Kościołowi na Białorusi do dzisiaj brak własnych księży, klasztorów, modlitw i śpiewów. Walki narodowościowe na terenie diecezji wileńskiej o własny język w kościele były na długo przed bp. Matulewiczem i długo po jego odejściu.

odmawiać jałmużny proszącemu, aczkolwiek zalecał zachowanie rezerwy co do jej wysokości, gdy zachodziła uzasadniona wątpliwość co do prawdziwej potrzeby proszącego.

Przez dłuższy czas mogłem obserwować ks. Biskupa podczas jego półtoramiesięcznej wizytacji dekanatu bielskiego w upalne lato 1920 roku. Uderzała mnie w nim w tym okresie, obok niezmordowanej jego dobroci wobec wszystkich: kapłanów, swej asysty kleryckiej i rzesz wiernych, jego niezrównana cierpliwość w znoszeniu ciężaru wizytacji, nieprzerwanego ciągu uroczystej celebry pontyfikalnej i tysięcy bierzmowanych. W umartwieniu swym nie otarł sobie czoła podczas celebry lub bierzmowania, nie spędził żadnym gestem muchy lub osy, która krążyła nad nim, raz po raz siadając to na jego czole, to na znużonych trudem policzkach. Świecił też przykładem gorliwości kapłańskiej w spowiadaniu wiernych przez długie godziny, w miarę jak tego zachodziła potrzeba.

Po ukończeniu seminarium w 1921 roku uzyskałem zezwolenie od mego dobrotliwego Biskupa na studia specjalistyczne najpierw w Lublinie, potem za granicą. We Fryburgu Szwajcarskim dowiedziałem się od dyrektora konwiktu „Albertinum" o. Van den Wildenberga, że ks. bp Matulewicz był studentem Uniwersytetu Fryburskiego, tam się doktoryzował i był gorliwym organizatorem i odnowicielem Zgromadzenia Księży Marianów. Kiedy wróciłem ze studiów do diecezji, w 1927 roku, ks. Biskupa w Wilnie już nie było.

Tyle pozostało mi w pamięci o tym, w moim pojęciu, świątobliwym i świętym Biskupie po przeszło czterdziestu latach zerwania z nim wszelkiego kontaktu.

22

Ks. Samuel Stanisław Tracewski

Spostrzeżenia notariusza kurialnego

Niewodnica, 22 maja 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. bpa Matulewicza poznałem w roku 1919, kiedy przyjechał odwiedzić swoich kapłanów studiujących na Uniwersytecie Warszawskim do których i ja należałem.

W 1921 roku wezwał mnie do pracy w kurii wileńskiej w charakterze notariusza. Od tego czasu miałem kontakt z Biskupem aż do jego odejścia z Wilna w 1925 roku. Potem już się z nim nie spotykałem.

W stosunkach z ludźmi bp Matulewicz był bardzo delikatny i uprzejmy. Nigdy się nie unosił, a jeśli go coś zdenerwowało, to potrafił tak się opanować, że tego wcale nie okazał.

Raz zostałem wezwany przez Biskupa, a gdy wszedłem, zastałem go chodzącego po pokoju. Powiedział mi: „Chodzę, żeby się uspokoić". Chodziło o przeniesienie pewnego proboszcza, który o to Biskupa prosił, a gdy już sprawa została załatwiona i drugi ksiądz niemal jechał na jego dotychczasową parafię, on zaś miał przejść gdzie indziej, raptem rozmyślił się i chciał zostać. Biskup nie mógł już cofnąć decyzji, odesłał więc proboszcza do kurii, a mnie wezwał, bym proboszczowi wytłumaczył niestosowność jego postępowania.

Na tych, którzy się z nim zetknęli bp Matulewicz robił wrażenie bardzo miłe. Pamiętam rozmowę z pewnym adwokatem, który po zetknięciu się z Biskupem stał się jego wielbicielem.

Choć jako Litwin miał niechętnych, ale byli to tylko tacy, którzy się z nim osobiście nie zetknęli. Dla księży był bardzo łagodny, nawet wówczas, gdy trzeba ich było upomnieć. Opowiadano mi, że spokojnie i niemal żartobliwie zwrócił uwagą księdzu, który wszystko przegrał w karty.

Bp Matulewicz nigdy się nie wypowiadał przeciwko Polsce i polskości. Słyszałem od ks. Ellerta, że Biskup głosił polskie patriotyczne kazania. Ks. Puciata opowiadał mi jak roztropnie i rozumnie przemawiał Biskup witając prezydenta Wojciechowskiego w Ostrej Bramie i w katedrze. Słyszałem od ks. Januszewicza, Litwina, że bp Matulewicz miał rzekomo powiedzieć: „Ja Wilno odpolszczę", sam jednak widziałem, że przez cały czas postępowanie Biskupa nic nie miało z tym wspólnego i było zupełnie inne. Pamiętam, że kiedyś pewien ksiądz prosił, by mógł uczyć dzieci religii po białorusku, to Biskup mu odpisał, że jeżeli dzieci rozumieją inne przedmioty wykładane po polsku, to zrozumieją też i religię po polsku. Działalności księży przeciwko Biskupowi z racji politycznych nie było. Ks. Lucjana Chaleckiego powołał Biskup na kanclerza z Białegostoku. Ich wzajemne stosunki były bardzo serdeczne. Ks. Chalecki zawsze odnosił się do bpa Matulewicza z wielkim szacunkiem, oddaniem i miłością.

Osobiście jestem wielbicielem Sługi Bożego. Uważałem go zawsze za człowieka świętego, bardzo dobrego i całkowicie opanowanego. Takie przeświadczenie zachowałem do dzisiaj.

23

Ks. Stanisław Nawrocki

Biskup Litwin

Włocławek, czerwiec 1957

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. Jerzy Matulewicz został w 1918 roku biskupem wileńskim. Ja zaś byłem w tym czasie proboszczem parafii Zabłudów dekanatu białostockiego. Mało słyszałem o ks. Jerzym Matulewiczu, zupełnie go nie znałem. Rodzice moi, szlachta polska, urodzeni na Litwie w parafii giedrojckiej, gdzie i ja w 1879 roku przyszedłem na świat, mocno związani byliśmy z Litwą i przywiązani duszą i sercem do nurtu

polskiego życia na Litwie, do bogatych tradycji polskich. Nic też dziwnego, że mianowanie ks. Matulewicza, Litwina, biskupem wileńskim mocno nas zainteresowało i przy każdej sposobności robiłem wywiad w Wilnie, jak biskup Litwin rządzi i jak ustosunkował się do polskiego duchowieństwa. Dochodziły mnie wieści z Wilna bardzo nieprzychylne dla Biskupa, przedstawiające go jako Litwina szowinistę, wroga polskości, obsadzającego czysto polskie parafie Litwinami. Później „Dziennik Wileński" zaczął drukować artykuły pełne szowinizmu i insynuacji na bpa Matulewicza, a trzeba wiedzieć, że było to tuż po latach, kiedy carski rząd rozdmuchiwał szowinizm litewski i białoruski, aby klinem tej nienawiści rozbijać życie polskie na Litwie. Nic też dziwnego, że z powodu tej nieuczciwej agitacji burzyły się niekrytyczne umysły polskiego Wilna i zaczęły jawnie występować przeciw Biskupowi.

W 1920 roku bp Matulewicz zaczął wizytować dekanat bielski i naznaczył wizytację parafii Narew w Puszczy Białowieskiej. Proboszcz na razie protestował na przyjazd Biskupa oświadczając, że po najściu bolszewików nie stać go na przyjęcie Biskupa i świty. Biskup jednak nie cofnął swojej wizytacji w Narwi, z zaznaczeniem, że żadnych przyjęć nie żąda. Parafia Narew znajdowała się w sąsiedztwie parafii zabłudowskiej. Wybrałem się więc na ingres Biskupa do Narwi, może nie dlatego, że tam byłem potrzebny, bo mnie nikt nie zapraszał, ale po to, aby przypatrzeć się i poznać Biskupa Litwina. Spotkaliśmy Biskupa od przyjazdu z Nielska na początku wsi i przez całą wieś w tumanach ogromnego kurzu wprowadziliśmy do kościoła. Tu odbyły się w wielkiej prostocie ceremonie ingresu, a po skończonym nabożeństwie przyszliśmy do plebanii na obiad, składający się z chłodziku bardzo rzadkiego, galaretki z nóżek cielęcych i herbaty z bułką. Przy tym postawiona jeszcze była w czwartej części butelki wódka, której nikt nie pił. Obiad upłynął w atmosferze nieciekawej. Każdy pragnął, aby jak najprędzej skończyć. Po obiedzie wymknąłem się do ogródka owocowego, aby chwilkę odpocząć i uciekać do domu. Wtem nadchodzi bp Matulewicz, ja powstaję na jego przyjście. Biskup siada na ławce i obok siebie sadowi mnie. Rozmowa z Biskupem, i to dłuższa, dziwnie spokojna, miła, szczera, o pracy kapłańskiej, wywarła na mnie mocne wrażenie. Przecież

wiedział Litwin – jam Polak, a więc wrogowie. Spotkanie to przełamało pierwsze lody uprzedzeń i wrogiego usposobienia do Biskupa. Pożegnaliśmy się nawet serdecznie z zapowiedzią Biskupa, że przybędzie do Zabłudowa z wizytą pasterską.

W kilka dni dowiedzieliśmy się o zbliżaniu się bolszewików do Wilna. Miałem dobre stosunki z wojewodą białostockim, zdobyłem wygodne auto i z Bielska Podlaskiego dowiozłem Biskupa wraz ze świtą, via Zabłudów do Białegostoku. Przejeżdżając przez Zabłudów Biskup wraz ze swoją świtą odwiedził kościół i plebanię, gdzie urządziłem przyjęcie i zaprosiłem obywatelstwo z parafii zabłudowskiej. Biskup na tym przyjęciu swoją rozmową ujął wszystkich, a wobec groźnego najścia bolszewików, swoją troską o nas i radami chwycił za serca. Pojechałem do Białegostoku razem z Biskupem. Tam było zebrane polskie duchowieństwo dekanatu białostockiego i Biskup ojcowską radą podniósł nas na duchu, a sam ostatnim pociągiem, jaki szedł ku Wilnu, odjechał, całą prawie noc czekając na peronie. Zatłoczony był pociąg co niemiara. Przez władze województwa udało mi się usadowić Biskupa wraz ze świtą w pociągu względnie wygodnie.

Według zapowiedzi 16 sierpnia 1921 roku zjechał bp Matulewicz z pasterską wizytą kanoniczną na cały tydzień do Zabłudowa. Dygnitarze duchowni miasta Wilna, wrogo nastawieni do Biskupa Litwina, agitowali mocno, abym w mowie powitalnej i w każdej innej okoliczności zaznaczał polskość i przywiązanie parafii do Polski. Tak napompowany przywitałem Biskupa, wspominałem dawnych biskupów wileńskich, gorących patriotów Polski, przez co dawało się znać bp. Matulewiczowi, że dla garści Litwinów, jako Biskup nie ma co robić w diecezji. Biskup w odpowiedzi na moje przywitanie, gorąco i szczerze przemówił do ludzi w kościele o miłości Ojczyzny, a tak szczerze i gorąco prawiąc o miłości Ojczyzny wszystkich nas zaskoczył.

Przez tydzień obcując z Biskupem przekonałem się, że to mąż wielkiej miłości Boga i Kościoła, który też w duchu miłości Bożej pragnąłby pogodzić zwaśnionych ze sobą. Widziałem przy odwiedzaniu ośrodków pracy społecznej w parafii, jak się cieszył i błogosławił tej pracy i zachęcał do dalszych wysiłków. Od tej wizyty nikt mi nie śmiał mówić nic ujemnego o bp. Matulewiczu.

Nic mi Biskup nie dał, ani parafii lepszych, ani zaszczytów żadnych. Czciłem go i szanowałem, bo to był mąż Boży, wielkiego rozumu i serca.

Nigdy żadnej parafii polskiej nie narzucił księdza Litwina. Kuria biskupia była obsadzona tylko przez księży Polaków. Kanclerzem był Polak, wielkiej zacności ks. prałat Lucjan Chalecki, do dziś żyjący na Wileńszczyźnie, wielki czciciel abpa Matulewicza.

Wśród takiej atmosfery trudno było bp. Matulewiczowi rządzić diecezją i prosił Ojca Świętego o zwolnienie nie ze względu na napotykane trudności, lecz w przekonaniu, że lepiej będzie dla dobra ukochanej diecezji, jeżeli ją opuści. W 1925 roku, po trzykrotnej prośbie, otrzymuje od Ojca Świętego Piusa XI zwolnienie ze stolicy biskupiej w Wilnie. Następnie Ojciec Święty nadał bp. Matulewiczowi tytuł arcybiskupa tytularnego i mianował go Wizytatorem Apostolskim Litwy.

24

Bp Ignacy Świrski

Biskup a uniwersytet

Siedlce, 1 marca 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Bpa Jerzego Matulewicza znałem mało, ale dużo o nim słyszałem. Przede wszystkim od księży – byłych jego uczniów z Akademii Petersburskiej, w szczególności od ks. Fabiana Abrantowicza, potem od sióstr Plateranek z Pięknej w Warszawie, u których on długi czas przebywał. Słyszałem o nim jako o kapłanie wielkiej wiedzy i głębokiej erudycji, a przy tym wielkiej pobożności i wielkiego wyrobienia wewnętrznego. Ucieszyłem się, kiedy dowiedziałem się, że ks. Matulewicz został biskupem wileńskim. Uważany był za człowieka opatrznościowego, gdyż z jednej strony był pochodzenia litewskiego – był prawdziwym Litwinem, a z drugiej strony – wielkim przyjacielem Polaków, wychowany zupełnie w polskiej kulturze. Taki człowiek najbardziej nadawał

się na skłócony narodowościowo teren wileński. Jednakże ten teren wileński i dla niego okazał się ponad siły. Nie mógł dogodzić ani Litwinom, ani Polakom i wkrótce po jego przyjściu do Wilna odnowiły się tarcia między Polakami i Litwinami.

W roku 1921 wróciłem do Wilna z wojska i zostałem powołany, jako były profesor Akademii na Uniwersytet Wileński – na Wydział Teologiczny. Na tym wydziale profesorami byli: ks. Żongołłowicz, ks. Falkowski i ks. Wilanowski. Ja przybywałem jako czwarty, ale studentów nie było żadnych, z wyjątkiem kilku księży diecezjalnych, jako wolnych słuchaczy. Taki stan rzeczy oczywiście długo istnieć nie mógł. 10 października odbyła się inauguracja roku akademickiego 1921/22. Rektor Michał Siedlecki w sprawozdaniu swoim inauguracyjnym za rok ubiegły wspomniał o tym, że bp Matulewicz nieżyczliwie jest ustosunkowany do Wydziału Teologicznego, gdyż nie posyła alumnów i tych księży wolnych słuchaczy powoli wycofuje.

Bp Matulewicz na skutek tego przemówienia czuł się dotknięty i skierował list do Wydziału Teologicznego z prośbą o przysłanie mu sprawozdania dziekańskiego, gdyż przemówienie rektora zwykle się opiera na takim sprawozdaniu. Wydział Teologiczny odpowiedział mu wówczas, że nikt rektorowi takiego sprawozdania nie dawał i rektor co powiedział, to powiedział od siebie na podstawie plotek kursujących w mieście. Na to nasze pismo Biskup skierował drugie pismo z zapytaniem, czy Wydział aprobuje stanowisko rektora, a jeżeli nie, to jak zamierza zareagować? Na to pismo Wydział odpowiedział, że ze stanowiskiem rektora się nie zgadza, ale nie wie, jak ma zareagować i dlatego prosi o wskazanie sposobu, który by najbardziej odpowiadał intencjom Jego Ekscelencji. Bp Matulewicz niczego więcej nie wymagał, zadowolił się tą naszą odpowiedzią, ale te dwa swoje listy do Wydziału z odpowiedziami Wydziału ogłosił w prasie, jako dowód niesłusznej napaści na niego ze strony rektora Uniwersytetu. Ta korespondencja została ogłoszona w oddzielnej odbitce, wysłana nawet za granicę w tłumaczeniu, w szczególności do Rzymu, na dowód, jak niesłusznie Biskup jest atakowany.[30] To stało się również powodem do

[30] Patrz: *Korespondencja pomiędzy Kurią Biskupią Wileńską a Uniwersytetem Stefana Batorego*, „Gazeta Krajowa" 1921 nr 268.

przekonania ogółu, że Wydział Teologiczny walczy z Biskupem. Tymczasem z przebiegu całej sprawy wynika jasno, że Wydział tutaj sam był zaskoczony tym co się stało i bp Matulewicz do Wydziału jako takiego nie miał najmniejszej pretensji, skoro Wydział ani sugerował rektorowi, ani brał go w obronę.

Po tym nieprzyjemnym zajściu dotyczącym sprawy Wydziału należało jakoś ustosunkować się do bpa Matulewicza. Zachodziła potrzeba przeprowadzenia rozmowy z nim w sprawie istnienia samego Wydziału, który nie był jeszcze przez Stolicę Apostolską zaaprobowany. Tą sprawą musiałem się zająć ja, jako nowo wybrany dziekan na rok akademicki 1921/22 i rozpocząłem rozmowę z bp. Matulewiczem.

W rozmowie z nim przekonałem się, że ma dużo zrozumienia dla potrzeb Wydziału i dużo życzliwości dlań. Rozumiał, że Uniwersytet Wileński nie może być bez Wydziału Teologicznego. Wydział ten musiał być, tylko nasuwała się trudność w jakim charakterze – czy to ma być dalszy ciąg Akademii Petersburskiej, czy ma zastąpić Seminarium Duchowne. Po dłuższej dyskusji doszliśmy do przekonania, że tylko w charakterze Seminarium Duchownego może ten Wydział mieć rację bytu, ale żeby połączyć Seminarium z Wydziałem, trzeba na to było mieć zgodę Stolicy Apostolskiej. Gdyśmy doszli do tego przekonania, zaczęliśmy wspólnie układać projekt takiego połączenia. To połączenie ułożyliśmy w ten sposób: Seminarium Duchowne posyłać będzie swoich kleryków na Wydział Teologiczny, a Wydział Teologiczny da Seminarium siły profesorskie i prawo państwowe zdobywania stopni. Żeby jednak wychowanie kleru na tym nie ucierpiało zgodziliśmy się na to, że nie klerycy będą przychodzili do gmachu uniwersyteckiego na słuchanie wykładów, lecz profesorowie pójdą do Seminarium i tam poprowadzą wykłady. Całe wychowanie kleru będzie w rękach rektora i ojca duchownego mianowanych przez Biskupa i Wydział Teologiczny nie będzie miał prawa wtrącać się w sprawy Seminarium Duchownego i w sprawy wychowania.

Z tym projektem uzgodnienia i z pismem bpa Matulewicza pojechałem do Warszawy do Nuncjusza Apostolskiego. Nuncjusz Lauri słysząc widocznie o zatargu między Wydziałem Teologicznym a bp. Matulewiczem, nie chciał ze mną rozmawiać. Jednakże przy pomocy ks. prof.

Szczepańskiego i ks. prof. Bukowskiego, którzy mu należycie tę sprawę wyświetlili, dał się przekonać i projekt ten przyjął z zamiarem wysłania do Rzymu. Projekt został zaaprobowany, Wydział Teologiczny otrzymał *ratio studiorum* i ta sprawa była szczęśliwie zakończona. W ten sposób połączony z Seminarium Wydział miał dobre podstawy do swego istnienia i rozwoju i przetrwał od 1921 do 1939 roku, kiedy cały Uniwersytet został zlikwidowany.

Osiągnięcia Wydziału w tym czasie były poważne, w formie drukowanych prac i wydanych licznych dyplomów.

25

Bp Czesław Falkowski

Sprawa wydziału teologicznego

Łomża, 16 marca 1968

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Ks. Jerzego Matulewicza, biskupa wileńskiego, znałem bardzo mało, nie miałem z nim bliższych stosunków, był bowiem stosunkowo krótko na stolicy biskupiej w Wilnie, natomiast słyszałem o nim bardzo wiele od jego uczniów z Akademii Duchownej w Petersburgu (zwłaszcza często słyszałem wiele od ks. Fabiana Abrantowicza, mego starszego kolegi), mianowicie, że ks. Matulewicz cieszył się wśród swoich słuchaczy opinią bardzo dodatnią jako kapłan wielkiej gruntownej pobożności i jako ulubiony świetny profesor wielkiej erudycji i głębi. Długi czas – jak słyszałem – przebywał ks. Matulewicz w Warszawie – w gimnazjum Platerówny, gdzie cieszył się opinią głębokiego znawcy życia zakonnego, dopomagał siostrom w organizowaniu Zgromadzenia. Siostry wyrażały się o nim jako o kapłanie nie tylko świątobliwym, ale świętym.

W Warszawie wysunięto kandydaturę ks. Matulewicza na biskupa wileńskiego, jako najbardziej – jak się zdawało – odpowiedniego

kandydata, który jako Litwin i jednocześnie wychowany w kulturze polskiej i przez długi czas pracujący tak pięknie z wielkim pożytkiem wśród Polaków, mógłby na terenie wileńskim, skłóconym narodowościowo, godzić Litwinów z Polakami. Tymczasem teren wileński okazał się za trudny nawet dla ks. bpa Matulewicza. Myślę, że gdyby został biskupem w jakiejkolwiek diecezji w Polsce poza Wilnem, byłby otoczony najżywszą miłością i przeszedłby do historii jako jeden z najdzielniejszych biskupów. W Wilnie wypadło mu iść bardzo trudną drogą, a może jeszcze trudniejszą w Kownie w charakterze Wizytatora Apostolskiego.

Co się tyczy stosunku Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego do bpa Matulewicza to w sprawie tej najlepsze informacje złożył – jak mi dobrze wiadomo – ks. bp Ignacy Świrski, który jako ówczesny dziekan Wydziału Teologicznego (1924–26) sprawę tę z bp. Matulewiczem załatwiał i stwierdził, że biskup był do Wydziału Teologicznego życzliwie nastawiony i z nim uzgadniał stosunek i połączenie Wydziału z Seminarium Duchownym oraz sprawę *ratio studiorum.* Między samym Wydziałem Teologicznym a bp. Matulewiczem ściśle mówiąc żadnego zatargu nie było, powstało tylko przykre nieporozumienie, wywołane krótkim fragmentem przemówienia rektora Uniwersytetu prof. Michała Siedleckiego przy otwarciu roku akademickiego 1921/22.

Od siebie dodam, że Wydział Teologiczny proponował bp. Matulewiczowi po jego rezygnacji profesurę na Wydziale. Biskup obiecał nad tym się zastanowić, ale wkrótce wyjechał w nowej roli do Kowna i propozycja nie doszła do skutku.

26

S. Elżbieta Worońko SJE

Założenie Zgromadzenia Sióstr Eucharystek

Dąbie, 27 stycznia 1967

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

O. Andrzej Cikoto po śmierci o. Założyciela opowiadał nam, że o. Matulewicz przeżywał wielką troskę, jak przyjść z pomocą terenom wschodniej połaci ziem polskich oddalonych od większych miast, jak podnieść poziom moralny i kulturalny tych rubieży diecezji. I pod wpływem tej troski w czasie Mszy św. przyszła mu myśl, że należy na tych terenach założyć zgromadzenie zakonne. I pod wpływem tej pobudki przygotował Konstytucje i czekał stosownej chwili, by na uplanowanych terenach założyć zgromadzenie zakonne.

W tym czasie kiedy myślał komu by mógł powierzyć tę sprawę, zgłosiły się do niego dwie siostry zakonne Kazimiera Wilejkis i Zofia Szkiłądź[31] z prośbą by im ks. Biskup dał pracę, więc o. Matulewicz dał tym siostrom Konstytucje i przysłał je do Drui. W kwietniu 1923 roku zamieszkały one przy kościele parafialnym w murach pobernardyńskich pod opieką ks. proboszcza Antoniego Zienkiewicza. I zaraz zaczęły się zgłaszać kandydatki. Aleksandra Masło w kwietniu, a Magdalena Moroz w maju. Katarzyna Raczycka i Elżbieta Worońko zostały przyjęte na próbę w lipcu, bo na razie nie było miejsca na większy zespół. Ale w tym czasie, kiedy była potrzeba osobnego domu dla sióstr, p. Kalertowa przyszła z prośbą do ks. proboszcza, by jej dom i ogród przylegający do ogrodu kościelnego przyjęto na własność z zapewnieniem jej utrzymania do śmierci, więc ten dom przejęły siostry.

W sierpniu i we wrześniu powiększyło się grono osób i w tym czasie o. Matulewicz przysłał o. Andrzeja Cikotę, aby założył dom zakonny księży marianów w Drui. Zlecił mu też całą troskę nad formującym się naszym Zgromadzeniem. Wszystko odbywało się pod kierunkiem

[31] Dokładnie mówiąc, były to eks-zakonnice.

o. Andrzeja Cikoto działającego z ramienia Założyciela. O. Andrzej Cikoto do chwili swego wyjazdu z Drui w 1933 roku z wielkim poświęceniem pracował nad nami, będąc naszym kierownikiem duchownym i głosząc konferencje. Wpajał w nasze umysły i serca ducha Założyciela.

Po wyjeździe o. Andrzeja do Rzymu kierownictwo nad naszym Zgromadzeniem objął o. Władysław Łysik, po nim o. Eugeniusz Kulesza, a następnie o. Władysław Bakalarz. Każdy z nich będąc przełożonym swego domu, jak najtroskliwiej opiekował się naszym Zgromadzeniem jako dziełem założonym przez swego Odnowiciela.

Nawet gdy po skończonej zawierusze wojennej część Zgromadzenia naszego przyjechała do Polski centralnej, to i tu zatrzymałyśmy się u oo. marianów. Inne siostry, które pozostały na terenach zajętych przez bolszewików niezmordowanie tam pracują, poświęcając się dla Kościoła w myśl ustaw Założyciela.

Teraz napiszę o bezpośrednim kontakcie moim z ojcem Założycielem. Po złożeniu pierwszych ślubów 25 grudnia 1924 roku, w kwietniu albo w maju 1925 r. zostałam wysłana z drugą siostrą do Wilna w celu wyuczenia się pewnych prac rzemieślniczych i zamieszkałyśmy w pałacu biskupim[32] o. Matulewicza. Miałyśmy to szczęście, że mogłyśmy codziennie brać udział we Mszy św., którą o. Założyciel odprawiał w swojej kaplicy. Ale gdyśmy szły do kaplicy na Mszę św. musiałyśmy przejść przez gabinet, w którym on pracował. Mocno utkwiły mi w pamięci uprzejmość i życzliwość o. Założyciela w stosunku do nas. Bo gdy tylko wchodziłyśmy do jego gabinetu, to on natychmiast przerywał pracę, wstawał od biurka, witał nas i zawsze jakiś czas z nami porozmawiał.

W tym czasie gdy mieszkałyśmy u o. Założyciela była uroczystość Bożego Ciała i uroczysta procesja po mieście, którą o. Założyciel celebrował. Przed pójściem na nabożeństwo zatroszczył się o to, żebyśmy z jego pokoju przyjrzały się tym obchodom.

[32] Siostra z uszanowania nazywa to pałacem, ale to nie był żaden pałac, ale zupełnie poślednia dwupiętrowa kamienica przy ul. Zamkowej, wciśnięta między sąsiednie kamienice. W domu narożnym, z długą oficyną od Zaułku Bernardyńskiego, mieściła się kuria diecezjalna, choć Biskup przyjmował interesantów u siebie. Następca wybudował dom kurialny przy Placu Katedralnym.

Ponieważ uroczystość Bożego Ciała była i jest największym świętem naszego Zgromadzenia dlatego o. Założyciel powiedział, żeby do stołu dano wina. Zatroszczył się również i o to, byśmy w tym dniu patronalnym naszego Zgromadzenia odnowiły śluby zakonne. Klęcząc w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, w obecności o. Założyciela powtórzyłyśmy za nim formułę odnowienia ślubów.

Gdy korzystałam ze spowiedzi tygodniowej, przy każdej spowiedzi dawał pewne wskazówki, których teraz nie pamiętam, ale jedna uwaga z jego ust utkwiła mi na zawsze w pamięci, gdy mi powiedział: „Jezus jest twoim Oblubieńcem".

Niedługo korzystałyśmy z czułej opieki o. Założyciela, bo jak wiadomo, musiał wyjechać z Wilna.

Niezmiernie jestem wdzięczna Panu Bogu za łaskę powołania mnie do życia zakonnego, a o. Założycielowi za zrealizowanie myśli Bożej w założeniu naszego Zgromadzenia na naszych terenach. Myślę, że nie tylko ja, ale i inne siostry współczesne mnie, nie byłyby mogły wstąpić do zakonu. Warunki materialne stałyby z pewnością na przeszkodzie.

27

Ks. Leon Szeląg MIC

„Był oddany ratowaniu dusz"

Ratajewo, 6 stycznia 1971

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Po raz pierwszy, jeszcze jako chłopiec, spotkałem się z o. Matulewiczem, już jako biskupem, wizytującym moją rodzinną parafię w Kamieńcu Litewskim. Był to, o ile się nie mylę, rok 1921. Ks. bp Matulewicz przybył tam na wizytację pasterską, której nie było tam chyba od 1864 roku. O ile sobie przypominam, przemawiał kilkakrotnie, zarówno z ambony jak i od ołtarza. Byłem wpatrzony w niego, w jego jakby „nieziemskie" oczy, w tę pogodną i rozpromienioną twarz. Nie

miałem wówczas jeszcze pojęcia o tym, co to jest powołanie zakonne czy kapłańskie. Nie wiedziałem również, że ks. Biskup jest zakonnikiem. Mimo to, nagle zjawiło się we mnie jakieś dziwne pragnienie, które dotychczas jeszcze pozostawiło we mnie niezatarte wrażenie. Pomyślałem sobie: „Mój Boże, co bym dał, gdybym mógł gdzieś tak blisko znaleźć się tego niezwykłego człowieka; gdybym tak na przykład mógł być u niego zakrystianem, czy jakimś zwykłym służącym".

Nadszedł moment bierzmowania. Tłumy czekały w kolejce. Taki szmat czasu nie widziano tu biskupa. Pamiętam, jak teraz, gdy stałem w nie kończącym się szeregu, ks. Biskup zbliżył się do mnie, zatrzymał się, jak mi się zdawało, dłużej niż przy innych, popatrzył w oczy, a po namaszczeniu uderzył mnie chyba mocniej niż innych w policzek. Wówczas jeszcze bardziej odczułem to pragnienie pozostania w jakimś bardzo bliskim kontakcie z tym niezwykłym człowiekiem.

Po raz drugi zetknąłem się z o. Jerzym w 1923 roku. Byłem już wówczas w nowicjacie księży marianów w Skórcu k. Siedlec. O. Odnowiciel kilkakrotnie tam przyjeżdżał, by się spotkać z nowicjuszami i wygłosić im konferencję. Każdy jego pobyt pozostawiał w nas niezatarte wrażenie. Bo z jego twarzy i oczu biła jakaś ojcowska dobroć. Na jego zmęczonym obliczu jaśniał jakiś głęboki spokój i pogoda ducha. Człowiek czuł się szczęśliwy, że mógł z bliska na niego popatrzeć, porozmawiać jak z najlepszym ojcem.

A już w szczególny sposób doświadczyłem tej jego ojcowskiej dobroci, gdy z polecenia swoich przełożonych jechałem do Drui. Wówczas w drodze zatrzymałem się u Sługi Bożego w Wilnie. O. Generał, jak pamiętam, sam otworzył mi drzwi, wziął moje palto i powiesił na wieszaku; następnie zaprowadził do kaplicy i udzielił Komunii św. Podczas mego dziękczynienia razem ze mną pozostał na modlitwie. Później zabrał mnie do jadalni, nakarmił, jak troskliwa matka; następnie kazał mi się trochę przespać po jednej zarwanej już nocy i przed drugą, którą miałem również spędzić w drodze. A kiedy się obudziłem, czekał na mnie w pokoju jakiś przemiły ksiądz (jak później się dowiedziałem, był to o. Jan Kriščiukatis, któremu o. Generał zlecił, aby mnie oprowadził po mieście i pokazał mi ciekawsze zabytki uroczego Wilna, jak: katedrę, Ostrą Bramę i kościoły – św. Anny i św. Piotra i Pawła na

Antokolu. Gdy wróciliśmy, był już wieczór. I znów to samo się powtórzyło, co poprzednio. Dobry Ojciec nakarmił mnie troskliwie i jeszcze na drogę zaopatrzył i kreśląc na czole znak krzyża, pożegnał z iście ojcowską dobrocią.

Gdy się znalazłem w Drui władze administracyjne, z powodu braku dowodu osobistego, nakazły mi natychmiast opuścić miasteczko, objęte pasem granicznym. Chcąc nie chcąc musiałem znowu trzecią noc z kolei poświęcić podróży powrotnej do Wilna. Nazajutrz, wczesnym rankiem, stanąłem po raz drugi przed zatroskanym obliczem Sługi Bożego. Wysłuchał mnie z uwagą i spokojnie powiedział: „Nie martw się, Drogi Bracie. Jutro wrócisz do Drui z dowodem, a wówczas nie będą mieli powodów do wyrzucenia cię stamtąd."

Napisał list polecający do ks. Tarasewicza, dziekana w Brześciu n. Bugiem, prosząc go, by osobiście poszedł ze mną do starostwa i spowodował jak najszybsze wydanie mi dowodu osobistego. Rzeczywiście, po przybyciu do Brześcia, za niecałą godzinę, miałem już dowód w ręku.

Najbliższym pociągiem pojechałem z powrotem do Drui przez Wilno. Po drodze wstąpiłem do ks. Biskupa, by zdać mu relację z pomyślnie załatwionej sprawy. Wysłuchał i z uśmiechem rzekł dobrotliwie: „No widzisz teraz, że nigdy nie należy martwić się na zapas".

Od tego czasu nie miałem sposobności spotkać się z o. Jerzym. W 1927 roku nieubłagana śmierć zabrała nam najlepszego Ojca.

Jednak obok tych z autopsji zaczerpniętych wspomnień, świadczących o cnotach Sługi Bożego, pozostały mi jeszcze w pamięci inne, słyszane od naocznych świadków.

Pierwszym z nich był ks. Jan Sobczyk, zmarły w 1943 roku na Bielanach. Był wielkim czcicielem o. Odnowiciela. Opowiadał mi o następującym fakcie. Był to rok 1925. O. Generał przybył na Bielany, skąd miał się udać do Ciechocinka na kurację. Podczas obiadu zwraca się do przełożonego domu, ks. Stefana Warszawskiego, tymi słowy: „Wysyłacie mnie na kurację, a chyba zapomnieliście o kapelanie dla mnie". Mówiąc to, wzrok skierował na ks. Sobczyka, którego zdrowie właśnie wymagało kuracji. Przełożony orientując się w sytuacji zapytał:

„A kogo to Ekscelencja upatrzył sobie na kapelana?" Na to ks. biskup: „Kogóż, jak nie ks. Jana. On tylko może sprostać tym «trudnym zadaniom»." Opowiada dalej ks. Jan: „W drodze, już w pociągu obmyślam i kłopoczę się, by wszystko wypadło jak najlepiej. Ks. Biskup to zauważył i rzekł: «Bracie, ja sam sobie poradzę. Nie potrzebuję przecież żadnego kapelana. Chodziło mi tylko o to, byś ze mną pojechał i podleczył się nieco. Proszę, zajmij się tylko swoim zdrowiem.»" Fakt ten ukazał mi ponownie dobroć, prostotę i troskę o drugiego człowieka, jakie cechowały Sługę Bożego.

A oto drugie, niezatarte wspomnienie według opowiadania naocznego świadka. Było to chyba w 1925/26 roku. Do naszego domu w Drui przybył ks. proboszcz Michał Boryk, przysłany przez Sługę Bożego „na pokutę". Początkowo nie wiedziałem, kim jest ten kapłan i w jakim celu przyjechał. Później – w okresie Świąt Wielkanocnych, jadąc z nim, jako pomocnik do filialnego kościoła w Idołcie, dowiedziałem się od niego o całości sprawy. Kapłan ten z niezwykłą szczerością opowiadał mi o kolejach swojego nieciekawego żywota. Na skutek życiowych powikłań i załamań, jak i wskutek interwencji wiernych swej parafii, został on wezwany do Wilna przez Biskupa, jako ordynariusza. Początkowo, jak zaznaczył, nie miał zamiaru tam się stawić. Chciał rzucić kapłaństwo i pójść w świat. Jednak po dłuższym namyśle postanowił pojechać do Wilna, z tym jednak nastawieniem, że niech tylko Biskup podniesie głos i zagrozi karami kościelnymi, to rzuci mu w twarz sutannę, trzaśnie drzwiami i wyjdzie. Lecz cóż się stało? Gdy Biskupowi dano znać o przybyciu winowajcy, sam wyszedł na jego spotkanie i serdecznie go powitał. Rozmowę w znanej mu sprawie rozpoczął ze spokojem i łagodnie. Proboszcz nadal trwał w wielkim napięciu nerwowym. Powoli jednak ustępowało to zacięcie i budziło się uczucie skurchy. Nagle, w czasie rozmowy Biskup wstał z krzesła i upadł przed swym rozmówcą na kolana i zawołał: „Synu, wróć do Chrystusa – Wieczystego Kapłana, który ci sam namaścił twoje dłonie, by Go piastowały". Ks. Boryk, jak mi to wyznał, sam nie wiedział, co się z nim stało. Padł do stóp swego Biskupa, wołając: „Ekscelencjo, ratuj mnie! Nałóż mi najcięższą pokutę! Wszystko podejmę". Biskup podniósł go z klęczek, przycisnął do serca, ucałował, mówiąc: „Bóg ci wszystko przebaczy.

Pojedziesz do Drui na pokutę. W tej sprawie piszę list, aby cię tam przyjęto jak syna, jak brata..."

I tak się stało. Przyjechał i tak był przyjęty, że nikt się nawet nie domyślał, że jest on na pokucie. Ja sam z początku sądziłem, że zgłosił się do nas, jako kandydat. Pół roku później wrócił do pracy kapłańskiej całkowicie inny.

Po wojnie dowiedziałem się w więzieniu we Wronkach (1954–55) od współwięźnia, ks. Jana Trochima, że ks. Michał Boryk w czasie repatriacji, kiedy proszono go, aby z większością swoich parafian wyjechał do Polski, odrzekł: Nie wyjadę, dopóki pozostanie tu chociażby jedna, powierzona mojej pieczy, owieczka. I tam, jako dobry pasterz oddał życie za owce swoje.

Analizując te fakty, widziałem wyraźnie, że o. Matulewicz wykonywał akty cnót chrześcijańskich w sposób niezwykły, stale i ochoczo, aż do śmierci. Odznaczał się niezwykle żywą wiarą. Chwała Boża i dobro bliźnich było celem wszystkich jego czynów. Chrystus i Kościół zajmował cały jego umysł i serce.

O. Odnowiciel miał ducha apostolskiego i oddany był ratowaniu dusz i umiał to czynić skutecznie. Świadczy o tym przytoczony fakt ks. Michała Boryka. W przemówieniach swoich często powtarzał: „Bracia moi! Bądźcie świadomi, że macie duszę nieśmiertelną, przeznaczoną do życia wiecznego. Nie zatracajcie jej przez życie niegodne Was, którzy jesteście wezwani do oglądania Boga."

Miał wielką ufność w dobroć i miłosierdzie Boże. Zawsze kładł nacisk na konieczność łaski Bożej do osiągnięcia zbawienia.

28

Maria Weyssenhoffowa

Uniewinnienia

Żułów, grudzień 1953

Odbitka maszynowa poświadczona: AMPP, Bł. Jerzy. Fragmenty.

Biskup Matulewicz

Wieczorami w niedzielę chodziłam niekiedy do moich dobrych znajomych, państwa Niezabytowskich, bezdzietnych i bardzo bogatych. Przyjmowali zawsze u siebie dużo księży. Spotykałam czasem u nich ks. Wiskonta, kapelana bpa Matulewicza.[33] Bpa Matulewicza nie znałam. Wiedziałam, że ogólnie jest nie lubiany, a nawet nienawidzony przez Polaków. Mówiono zewsząd, że jest dla Polaków niechętny, nieżyczliwy, niesprawiedliwy, że się otoczył kliką księży sprowadzonych z Litwy, że zakłada szkoły litewskie, uprzywilejowane przez niego i że w nich uczą się dzieci polskie, przekupione; że wprost tępi polskość w całej Wileńszczyźnie itp. itd.

Ale pani Alina, do której miałam zaufanie, co innego po cichu mi szeptała, z zachwytem wyliczając zalety jego duszy. Był jej spowiednikiem i mądrym kierownikiem jej sumienia. Opowiadała mi, że gdy go w domu przyjmuje, to ukradkiem, aby nikt o tym nie wiedział; przez ostrożność w biały dzień zasłania firanki w oknach z obawy, że ktoś może podpatrzyć dostojnego gościa.

Pewnego dnia przy spotkaniu ks. Wiskont mi oświadczył, że Jego Ekscelencja chce nas poznać i prosi do siebie. Powtórzyłam to memu mężowi. Postanowił: „Idź do biskupa sama". Wybrałam się więc do niego z panią Aliną.

Ekscelencja przyjął nas w skromnych, dolnych pokojach swego mieszkania, zaznaczając prywatny charakter naszej wizyty. Może trochę

[33] Ks. Wiskont nie był kapelanem biskupa, ale pracownikiem Kurii.

byłam do niego uprzedzona, jednak zrobił na mnie od razu bardzo miłe wrażenie. W niczym nie przypominał – jeśli mi tak wolno się wyrazić – zachowania duchowieństwa litewskiego. Miał bardzo szlachetną postawę. Wielką prostotę w obejściu. Mówił ładną, czystą polszczyzną. Rozpoczął swobodnie rozmowę od tego, że urodzony w chacie litewskiej niedaleko Jużynt, w latach dziecięcych ze swojej zagrody włościańskiej, widział z dala na wysokiej górze białe mury kościoła jużynckiego. Na to mu odpowiedziałam ze swej strony, że i ja patrzyłam na majaczące na naszym horyzoncie piękne wieże jego kościoła parafialnego i na duży klasztor, niestety obrócony od lat wielu na monaster prawosławny.[34]

Ks. Biskup zauważył „pewną bliskość", która nas łączy i zaczął mówić ciepło, po ojcowsku o naszych dzieciach, o troskach i o naszej obecnej krytycznej sytuacji. Dodał, że chciałby z całego serca nam pomóc w powrocie do Jużynt. Ujął mnie delikatością i zrozumieniem naszych bied. Tak teraz nikt się do mnie nie zwracał. Wróciłam oczarowana dobrocią bpa Matulewicza.

Opowiedziałam memu mężowi moje wrażenia i powtórzyłam dokładnie słowa Biskupa. Ale o tym zachowałam wielki sekret przed wszystkimi poza domem.

Pociągnięta łaskawością Biskupa i jego głęboką duchowością odwiedziłam go wkrótce drugi raz, tak samo z panią Aliną. Ta zawsze rada była widzieć swego drogiego Ojca i z nim rozmawiać na tematy życia wewnętrznego. Biskup w swej głębokiej mądrości, wyjątkowo pięknie oświetlał wyższy świat nadprzyrodzony.

Za trzecim razem powitał mnie serdecznie zapytaniem:

– No i cóż? Czy mąż Pani jeszcze nie pojechał? Niech koniecznie jedzie do Jużynt. Niech nie marudzi. Ja mu dam listy polecające. To przecież mój kraj, a ludzie uważają mnie za swojego i liczą się ze mną. Niech pan Weyssenhoff zaraz jedzie. Wszak musi zdobyć chleb dla was. A tu kwasi się i marnuje. – I dodał z naciskiem: Potrzebny tam jest!

– Odpowiedziałam nieśmiało: Są wielkie trudności. Mąż mój nie wie, jak się do tego wziąć. Którędy jechać?

[34] Autorka mylnie sądziła, że Biskup pochodził z okolic pobliskiego klasztoru karmelitów w Antolepach. Odległość zaś z Jużynt do Mariampola wynosi ok. 200 km.

Przerwał żywo:

– Niech jedzie przez Łotwę. Tam ma przecież pod Dyneburgiem szwagra. Niech się do niego uda. Tam najpewniejsze przekroczenie zielonej granicy. Niech pan Weyssenheff zdobędzie się na jeden odważny skok przez rzeczkę! Przeżegna się wpierw. I ma pamiętać, że za niego Pani, i dzieci, i ja modlić się będziemy. Daję mu ojcowskie i pasterskie błogosławieństwo. Ono przed Bogiem ważne! Niech jedzie. Niech mocno ufa w pomoc Bożą. Bóg z nim!

Zaraz ks. Biskup siadł do biurka, aby napisać polecający list. Przedtem zapytał mnie uprzejmie:

– W jakim języku mam pisać?

Byłam zdania, że tylko po litewsku, nie po polsku. Tłumaczyłam:

– Oni tam gniewają się na polską mowę. To główny punkt niezgody. Mój mąż przecież mówi po litewsku.

Po napisaniu listu przeczytał mi Biskup treść, którą zrozumiałam. Byłam mu wdzięczna, serdecznie wdzięczna!

Po powrocie do domu użyłam całej mojej elokwencji, aby przekonać Waldemara, że musi wreszcie zdecydować się na wyjazd. Bardzo go rozczuliły słowa Biskupa.

Stosując się do rady biskupa tego samego dnia wieczorem wyjechał. Kilka tygodni czekał jeszcze u Bohdana Szachny na sposobność przejścia przez granicę. Wreszcie udało mu się dostać do Jużynt. Dowiedziałam się o tym od mego szwagra, a już potem z Litwy żadnych wiadomości nie otrzymałam o moim mężu. Byłam bardzo niespokojna.

Na wyjezdnym, żegnając się, Waldemar mi mówił:

– Pamiętaj, bądź ostrożna. Naraziłabyś mnie na wielkie niebezpieczeństwo, gdyby Litwini dowiedzieli się przypadkiem, że tu zostałaś z dziećmi. Oni uważają, że pozostawanie we wrogim dla nich Wilnie – które powinno być według nich stolicą Litwy – jest zdradą wobec nich i zbrodnią. Pamiętaj, że nie wolno, aby twoje nazwisko z jakiegokolwiek powodu było drukowane.

Jeden podpis wśród innych

Gdy dnia pewnego byłam w interesie u pani J. zapytała mnie ona, trzymając dużą broszurę w ręku:

– Czy pani to zna? Proszę przeczytać.

Wzięłam i schowałam książkę do kieszeni, a wkrótce zapomniałam o niej zupełnie mając myśl zajętą moimi kłopotami. Dopiero w kilka dni potem czekałam – między jedną lekcją a drugą – w ogródku św. Jerzego, na ławce, smutna i znużona. Przypadkiem sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam z niej ową daną mi broszurę. Zaczęłam bezmyślnie ją przeglądać, przerzucając kartki. Nie spojrzałam nawet na tytuł.[35] Aż doszłam do stronicy, gdzie było dużo podpisów wilnian od „A" do „Z". Przy literze „W" natrafiłam na moje imię i nazwisko panieńskie i mężowskie. Wówczas dowiedziałam się co zawiera: skargę do Rzymu na bpa Matulewicza i długi, szczegółowy wykaz win, które mu zarzucano. A pod tym mój własny podpis!

Byłam zdumiona i przerażona. Przerażona przede wszystkim z powodu mego męża, który tak mię ostrzegał przed zemstą Litwinów. Uprzytomniłam sobie także zaraz, że bp Matulewicz – będący obecnie w Rzymie – będzie zdziwiony i oburzony, on, który tyle mi okazał łaskawości i dobroci!

Tak. Byłam przerażona. To była dla mnie straszna rewelacja. Nie wiedziałam, że za moimi plecami rozporządzają moim imieniem bez mego zezwolenia. Zrozumiałam, że dumna pani X[36] nie chciała mnie prosić o mój podpis, lecz położyła go samowolnie. Odkąd byłam biedna, nie potrzebowała się liczyć ze mną, nie należałam do jej sfery. Nie zaprosiła mnie na zebrania i narady, które musiały się odbyć w celu wysłania do Rzymu podania o usunięcie z Wilna bpa Matulewicza. Nie wiedziałam, że już pojechał w tej misji ks. Puciata (moderator Sodalicji Panów) i że jemu powierzono ciężkie oskarżenie Biskupa przez Polaków.

---

[35] *A Son Excellence le Nonce Apostolique en Pologne Monseigneur Laurent Lauri,* Wilno 1923.

[36] Była to Maria Jeleńska. W Archiwum Generalnym Księży Marianów w Rzymie znajduje się uwierzytelniona kopia jej listu do M. Weyssenhoff, datowanego: Wojczyzna, 3 X 1923, w którym autorka pisze: „Przed chwilą otrzymałam list od panny Zofii Kościałkowskiej, która mi donosi, że Pani jest bardzo oburzona za podpisanie nazwiska Pani na memoriale podanym mgrowi Lauri i dochodzi Pani, kto jest sprawcą tego. Otóż, Droga Pani, winowajczynią jestem ja" [...] (AGM, Matulewicz, Acta Vilnensia).

Rozmyślając coraz bardziej nad tym tragicznym wydarzeniem, odczułam głęboko moją fałszywą sytuację, jak gdyby dwustronność mego położenia. Jako Polka, od dziecka miłująca Ojczyznę, a potem z mężem służąca jej ze wszystkich sił – dziś mam stanąć przeciwko Polsce? W przeciwnym obozie? Działać przeciwko polskim interesom? Czy odkrywając fałszerstwa muszę skompromitować Polaków, i to wilnian? Czy rzeczywiście mam działać na rzecz obłudnej i sprytnej dyplomacji litewskiej w Watykanie, która mnie zawsze gniewała?

To była gra szatańska! Nie mogłam się na to zdobyć. Naprawdę nie wiedziałam, jak mam postąpić. W mojej rozterce nie miałam się do kogo zwrócić, poradzić. Wiele ziemiańskich rodzin i znajomi księża wyjechali na wieś z powodu skwarnego lata. Wahałam się wyjawić tę całą brzydką sprawę przed Niezabytowskimi, którzy nie ruszyli się z miasta, oni jedni z moich lepszych znajomych. Wiedziałam, że nie będą mieli skrupułów, całą duszą oddani bp. Matulewiczowi. A jednak w końcu poszłam do nich.

Pani Niezabytowska, z domu Łopacińska, miała piękne tradycje, które ceniłam. Wychowana była na wygnaniu przez matkę i ciotkę, które obie jako członkinie zarządu Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo zesłane zostały przez Moskali do głębokiej Rosji w 1863 roku i nigdy już nie wróciły do Polski. Te panie wyjechały w głąb Rosji razem z panią Ottonową Weyssenhoffową (prezeską Stowarzyszenia św. Wincentego) i z panią Kostrowicką, matką panny Salomei (przyjaciółki p. Aliny Niezabytowskiej a także autorki). Pani Alina była zaprzyjaźniona z panną Salomeą od czasu wspólnej tułaczki. Z tego tytułu i ja zawiązałam serdeczne stosunki z domem Niezabytowskich, kochając bardzo naszą prezeskę.

Przybywszy do nich przedstawiłam im całą sprawę. Bardzo się wzruszyli. Zaraz telefonicznie wezwali kapelana bpa Matulewicza, ks. Wiskonta, który jako chytry dyplomata znał wszystkie drogi i miał wszystkie adresy. Zdał sobie od razu sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi jego Biskupowi. Prosił więc i naglił, aby nie zwlekać z wysłaniem depeszy do Rzymu, do Kancelarii Papieskiej i jednocześnie także do Biskupa. Radził mi, abym zaraz napisała list do samego Ojca Świętego, a drugi do Biskupa o całej prawdzie. Ks. Wiskont pomógł mi zredagować tę korespondencję po francusku.

Wkrótce otrzymałam z Rzymu odpowiedź: od Ojca Świętego Piusa XI z błogosławieństwem dla całego naszego domu, a od bpa Matulewicza słowa życzliwości i gorącej wdzięczności.[37]

Dziś nie potrafię już odtworzyć ich treści ani też nie będę opowiadać o własnych uczuciach i wrażeniach silnie przeżytych w sercu. Cenne te dokumenty-relikwie schowałam głęboko przed zawistnym okiem ludzkim jako moją wielką tajemnicę. Nigdy nikomu nie pokazałam ani nigdy z nikim nie mówiłam o wszystkim, co tu opisałam.

Listy te i odpisy moich listów do Rzymu oraz tragiczna broszura drukowana przeciwko bp. Matulewiczowi – spaliły się podczas wielkiego pożaru Wilna w 1944 roku.

Jeszcze sprawa sfałszowania podpisu

Po spełnieniu mego zadania ulga wstąpiła w moją zbolałą duszę. Miałam spokojne sumienie. Sądziłam, że moja tajemnica głęboko ukryta nie znana jest nikomu. Ale jeszcze kielich goryczy nie był wychylony do dna; złość ludzka nie wygasła, plotkowano w dalszym ciągu na mnie. Gdy na ulicy spotykałam znajomych, zauważyłam, że przechodzą na drugą stronę. Myślałam, że unikają mnie z powodu naszego ubóstwa, a nie dla mojej domniemanej zdrady. Śmiałam się w duchu ze słabostek, wyrachowania ludzkiego jako ciekawe doświadczenie psychologiczne.

Ale kiedyś – nie pamiętam daty – wypadł mi interes jako prezesce Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia – do redakcji „Dziennika Wileńskiego", gdzie miałam odebrać pewną sumę ofiar dla naszych ubogich. Nikt nie wychodził, aby się ze mną rozmówić. Ktoś wprawdzie zagadnął, ale wnet się cofnął; powtórzyło się to parę razy, aż przyszła mi usłużyć jedna znajoma pani, ale tak niechętnie, że to mnie zastanowiło. Zapytałam po prostu:

– Proszę pani, proszę mi powiedzieć, dlaczego jesteście tu dla mnie tak nieuprzejmi?

[37] 27 VI 1923 Maria Weyssenhoff napisała list do nuncjusza Lauriego i jego kopię przesłała do kardynała Sekretarza Stanu w Rzymie. Telegramu do papieża raczej nie było, a błogosławieństwo papieskie zostało udzielone najprawdopodobniej na prośbę bpa Matulewicza.

Odrzekła z gniewem:

– Jak pani śmie mnie o to pytać?

– Nie rozumiem, co pani ma na myśli?

W odpowiedzi z ust tej pani popłynął cały potok słów oburzenia, że nikt nie chce mi podać ręki, że jestem podła, sprzedajna, zdradliwa, nieuczciwa itd. Jeszcze mniej pojmowałam, o co jej chodzi. Zapomniałam zupełnie o zadawnionej już sprawie bpa Matulewicza.

– Z jakiego powodu mnie tak sądzicie? Co złego zrobiłam?

– Podpisała pani podanie do papieża z innymi, a gdy Biskup grubo zapłacił, napisała pani do Rzymu, że Polacy sfałszowali pani podpis, trzymając z Litwinami, z naszymi wrogami. A teraz wiemy, doskonale wiemy, że się wspaniale wam powodzi. I mężowi pani dobrze się dzieje. Przesyła wam stamtąd dolary. Ładnie wzbogaciliście się państwo z biskupiej sakwy!

Krzyknęłam:

– Nigdy, nigdy ani grosza nie wzięłam z rąk Biskupa! To kłamstwo! To wy – wy sfałszowaliście mój podpis!

– Niech pani nie krzyczy! Na co nam pani podpis?

– Widać, że wart jest, kiedy go skradliście!

– Nic on nie wart! Zresztą nie będę dłużej z panią mówiła. Jutro dowie się pani w „Dzienniku", co społeczeństwo polskie pani zarzuca. W numerze porannym będzie umieszczony artykuł o pani wyczynach.

– Ani się ważcie jedno słowo o mnie drukować! Nie wolno o mnie drukować. Cokolwiekbądź – dobre czy złe – ze względu na zagranicę. Ja wam mogę wytoczyć proces o fałszerstwo. A wtenczas wam zguba i hańba. Będę się broniła i potrafię się obronić.

Panna Kupściówna trochę się przestraszyła mojej groźby i złagodniała:

– Ależ wszyscy tak mówią, że pani brzydko postąpiła. Tak mówią: bp Michalkiewicz, ks. Kulesza...

O Boże! mój Boże! I oni tak mówią, tak o mnie myślą. Wyjaśnię sprawę. Biegnę do nich.

– Proszę pamiętać – dodałam – że nie wolno nic na mnie drukować ze względu na zagranicę.

Zatrzasnąwszy drzwi wyszłam. Pospieszyłam do bpa Michalkiewi-

cza, ochłonąwszy nieco w drodze. Służący biskupa sufragana dobrze mnie znał i był gotów mi usłużyć z całą uprzejmością. Zameldował mnie, ale biskup nie chciał mnie widzieć. Nie zniechęciłam się tym i rzekłam:

– Proszę powiedzieć Ekscelencji, że mam pilny interes. Wreszcie zostałam dopuszczona do biskupa. Przyjął mnie zimno, lecz w miarę jak mówiłam, topniał jego gniew na mnie:

– Jak to? Więc to nie sama pani podpisała i – nie zaparła się tego... za pieniądze?

– Ach! Jak mógł Ekscelencja dobrze mnie znając – od dawna – coś podobnego o mnie myśleć?

– Przyznaję, że tak myślałem. Wszyscy tak mówili. Musi pani publicznie to odwołać. Niech pani głosi swoją niewinność na wszystkich rogach ulic.

– Nie mogę. Inna moja sytuacja, różna od wszystkich Polaków w Wilnie. Trzeba to zrozumieć. Jesteśmy w fatalnym położeniu. Przecież mój mąż w łapach Litwinów. Jemu grozi od nich poważne niebezpieczeństwo. Ja nie mogę nic publikować od siebie. Nie wolno mi nic drukiem podawać. Boję się tego artykułu na mnie w jutrzejszym „Dzienniku".

Zrozumiał wreszcie biskup, o co mi chodzi i jaka krzywda mi się stała od społeczeństwa. Lecz może chciał jeszcze rozważyć powoli, poczekać... A we mnie paliło się.

Poszłam z kolei do ks. Kuleszy, długoletniego proboszcza przy kościele św. Ducha. Zobaczywszy mnie zniknął i zamknął się w swoim mieszkaniu. Wielki asceta, nie miał służby. Stukałam do jego drzwi. Czekałam i znowu stukałam. Wreszcie otworzył, bardzo zły:

– Co pani chce ode mnie?

– Uniewinnienia!

– Ja z panią nie chcę gadać!

Lecz zaczęłam mówić szybko, jednym tchem:

– Nie podpisałam listu do Rzymu. Bez mojej wiedzy podpisano mnie. Sfałszowano, splamiono moje imię, nasze nazwisko. Jestem uczciwa...

– Czy to zrobiła panna Kościałkowska? – zapytał.

– Nie. Kto inny.

– Kto?

– Mniejsza o to. Stało się. Nie chciałam zdradzić tej pani.

– To już wiem. Domyślam się.

– Chciałabym, aby ksiądz proboszcz lepszą miał o mnie opinię i na mnie się nie gniewał. Proszę mnie wziąć w obronę. Jestem sama, bezbronna. Grzech napadać na samotną biedną kobietę. Jestem sama i taka bezradna...

Udobruchał się w końcu i przyrzekł stanąć po mojej stronie. Musiałam mu wszystko opowiedzieć ze szczegółami najdrobniejszymi, wyspowiadać się ze wszystkiego.

Ach! Jak po tych rozmowach byłam wyczerpana i jak mi życie zdawało się ciężkie, nad siły...

Nazajutrz dopiero udałam się do pani Tolki Meysztowiczowej (Morawska). Gdy zaanonsowawszy się weszłam do salonu, była tam pani Feliksowa Platerowa, z domu Potocka. Rozmawiała z Tolką, ale na mój widok zamierzała odejść, nie przywitawszy się ze mną. Zatrzymałam ją ruchem ręki i słowami:

– Proszę nie wychodzić. To, co mam powiedzieć Tolce, powiem i pani.

Zatrzymała się, a ja zarecytowałam moją trudną lekcję na nowo.

Uwierzyły. Oburzyły się na sprawców złego. Obiecały mnie bronić. Na tym skończyłam serię wizyt i wróciłam do porządku dziennego.

Biskup w Rzymie

Znowu byłam bardzo poruszona, kiedy ks. Wiskont opowiedział mi, jak było z bp. Matulewiczem w Rzymie.

Gdy przybył Biskup do Watykanu na pierwszą audiencję, Ojciec Święty pokazał mu poprzednio wręczone przez ks. prof. Puciatę podanie z Wilna o usunięcie go jako Litwina z diecezji wileńskiej, całkowicie polskiej. Zażądał przy tym papież stanowczo, aby Biskup wyjaśnił mu swoje postępowanie, dając mu termin trzech dni. Biskup był bardzo zmartwiony i ogromnie zakłopotany. Nie wiedział, jak się tłumaczyć.[38]

[38] Nie. Tak groźnej sytuacji nie było. Bp Matulewicz został przyjęty przez papieża Piusa XI pierwszy raz 25 czerwca 1923 r. Informując o tym swego kanclerza

Lecz wraca do hotelu i tu zastaje moją depeszę; mój list zaś nadszedł o dwa dni później. Możemy sobie wyobrazić, jaką uczuł ulgę i wielką radość. Na następną audiencję był uzbrojony w dokumenty uniewinniające go doskonale. Oczywiście fałszerstwo jednego podpisu oznaczało nieważność wszystkich innych. A cała treść pisma nie miała żadnego uzasadnienia.

Zdaję się, że już sam Biskup nie chciał wracać do Wilna, bo go tu nie widziałam więcej.[39] Raz tylko spotkałam go w Warszawie u Panien Kanoniczek,[40] które go uwielbiały. Ekscelencja zachowując dla mnie życzliwość, chciał się widzieć ze mną, ale uciekłam czym prędzej, obawiając się odruchowo, że kumoszki wileńskie podpatrzą i tutaj moje konszachty z bp. Matulewiczem i że będę przechodzić przez nowe napiętnowanie wileńskiego społeczeństwa.

Jestem dziś głęboko przekonana, że święty Biskup miał wyjątkowe łaski u Pana Boga i że moim posłannictwem było w pokorze służyć za chwilowe narzędzie Opatrzności. Nie byłam już potrzebna Biskupowi. Moja misja była skończona. Zebrałam same gorycze i nie zakosztowałam ani kropli słodyczy.

Żałuję, że nie mogę moimi zwierzeniami przyczynić się do aktu kanonizacji bpa Matulewicza. Nie mam na to żadnych danych; widziałam go tylko kilka razy, jak to dokładnie opisałam.

---

ks. L. Chaleckiego nazajutrz napisał: „Ojciec Święty był bardzo łaskaw" (J. Matulewicz, *Listy polskie,* t. 1, Warszawa 1987, s. 107). Natomiast o memoriale i sfałszowanych podpisach dowiedział się w następujących okolicznościach: „Gdy byłem w Rzymie, Polacy znowu wręczyli nuncjuszowi w Warszawie memoriał przeciwko mnie. Jego autorzy, widocznie za domyślnym pozwoleniem, położyli podpisy niektórych osób, które o niczym nie widziały. Kiedy się jednak dowiedziały o tym, odwołały swoje podpisy, pisząc w tej sprawie do Rzymu. Skończyło się to kompromitacją, a kard. Gasparri, opowiadając mi o tym, śmiał się szczerze" (list do ks. J. Kukty, 2 VIII 1923, AMPP). Zgodnie z praktyką, skarga na biskupa wracała z nuncjatury czy nawet z Rzymu najpierw do niego, aby się do niej ustosunkował. Nie było sytuacji, aby bp. Matulewiczowi groziło odwołanie. To on chciał odejść, ale Papież nie zamierzał go odwoływać.

[39] Chodzi tu o ten sam wyjazd Biskupa do Rzymu w 1923 r., skąd powrócił i zostawał jeszcze ponad dwa lata w Wilnie.

[40] Być może, ale raczej było to u Plateranek na Pięknej.

Zakończenie

Dawne to dzieje. Zachęcona przez ks. Tadeusza Fedorowicza po tylu latach po raz pierwszy sięgnęłam do pamięci i starczą ręką skreśliłam szczegóły powyższego dramatu.

Mówiono w swoim czasie szeroko o tej sprawie, z przekręcaniem faktów i oczerniając mnie. Niech po śmierci mojej wyjdzie na jaw prawda.[41]

29

Marian Zdziechowski

„Czułem w nim i czciłem kapłana"

Druk: „Czas" nr 26, 2 lutego 1927; przedruk: „Collectanea Mariana" 1959 nr 7, s. 115–116; fragmenty.

W epoce nacechowanej rozhukaniem namiętności nacjonalistycznych, idącym tak daleko, że Papież ujrzał się w końcu zmuszonym zabrać głos i potępić występującą w masce katolickiej tę doktrynę krańcowego nacjonalizmu, której organem jest „L'Action Française" – w epoce takiej nie dały się, niestety, uniknąć nieporozumienia i tarcia między biskupem Litwinem, a większością diecezjan Polaków. „Cóżem winien – wyraził się Biskup w rozmowie ze mną – żem przyszedł na świat z tym grzechem pierworodnym, jakim jest moje pochodzenie litewskie".

Tego pierworodnego grzechu nie wybaczono mu z naszej strony. Powstawały niedorzeczne plotki o jakiejś wymierzonej przeciw państwu polskiemu strasznej konspiracji, której wszystkie sieci skupiały się w ręku Biskupa. Do Rzymu szły adresy i petycje, domagające się jego

[41] Rzeczywiście jeszcze w listopadzie 1923 r. panie „z towarzystwa" w Wilnie pisały w tej sprawie do kard. Gasparriego, ale M. Weyssenhoff na szczęście o tym nie wiedziała, a one same jeszcze bardziej się ośmieszyły.

usunięcia z Wilna. Równocześnie po tamtej stronie, w Kownie – słyszałem to z ust wiarygodnych – uważano go za posłuszne narzędzie polityki polskiej.

W akcji przeciw Biskupowi, oczywiście, udziału nie brałem. Byłem jednym z tych nielicznych w Wilnie, którzy utrzymywali z nim stosunki i odwiedzali go. W poglądach nieraz się z nim różniłem, pomimo to z każdej rozmowy wynosiłem najlepsze wrażenia i wspomnienia. Czułem w nim i czciłem kapłana, Sługę Bożego, całą duszą powołaniu swemu i obowiązkom z niego płynącym oddanego; pociągnął mnie czarem głębokiej dobroci, słodyczy, wyrozumiałości i obok tego, siłą, jasnością myśli, szeroko, rozumnie ujmującej zadania Kościoła w społeczeństwie. Piękny tego dowód dał w sprawie denuncjowanego w Rzymie „Kwartalnika Teologicznego", wychodzącego w Wilnie pod redakcją ks. prof. Wilanowskiego. Nieznany intrygant upatrzył w jednym z drobnych artykułów, umieszczonych w dziale sprawozdań i recezji, jakieś heretyckie, modernistyczne tendencje; wskutek tego na żądanie nuncjatury Wydział Teologiczny, jako podejrzany o sprzyjanie „modernizmowi", wezwany został do złożenia przysięgi antymodernistycznej. Jakiż świetny atut w ręku miałby Biskup do walki z duchowieństwem polskim, zwłaszcza zaś z Wydziałem Teologicznym, gdyby był tym zaciekłym wrogiem polskości, za jakiego poczytywano go! Wystąpił jednak w obronie i „Kwartalnika" i wydziału teologicznego i sprawę całą z właściwym sobie taktem załagodzić umiał.[42]

[42] Chodzi tu o recenzję ks. J. Ciemniewskiego z książki *Problem istnienia Boga*, którą napisał ks. M. Siemiatycki. Recenzja ta została umieszczona w „Kwartalniku Teologicznym Wileńskim", wydawanym przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie pod redakcją ks. B. Wilanowskiego.

30

Doroteusz Bochan

Arcybiskup Matulewicz a Rosjanie

Druk: „Przegląd Wileński" 15 kwietnia 1927, s. 2–4.

Zmarły abp Jerzy Matulewicz podczas pobytu swego w Wilnie miał całkowicie określoną opinię, tak w obozie polskim, jak wśród całej niepolskiej ludności miasta: tamten nie mógł mu przebaczyć jego litewskiej narodowości i w przejawach swej wrogości ku niemu przekroczył wszelkie granice, przy czym napaści ich, katolików, nie hamowała nawet wysoka godność zmarłego, wszyscy zaś inni, w tej liczbie i Rosjanie, prawosławni i staroobrzędowi, cenili w zmarłym i wzorowego arcypasterza (obcego dla nas Rosjan wyznania), który zasługiwał na wszelki szacunek, będąc najlepszym przedstawicielem swej religii, i człowieka szlachetnego w pełnym znaczeniu tego wyrazu, u którego znalazło się dla każdego i słowo pociechy i nawet pomoc materialna.

Niżej podpisanemu wypadło w latach 1921–23 widzieć się kilkakrotnie i rozmawiać przez czas dłuższy ze zmarłym, dlatego chcę się podzielić z czytelnikami garścią wspomnień, pozostałych u mnie z obcowania z tym niepospolitym, rzadkim człowiekiem.

Po raz pierwszy rozmawiałem z nim, gdy przybyłem doń w składzie delegacji Wileńskiego Towarzystwa Rosyjskiego. Sprawa dotyczyła ofiarowania przez Stolicę Apostolską pewnej sumy na otwarcie i utrzymanie w Wilnie przytułku dla dzieci emigrantów rosyjskich.

Nikt, prócz mnie spośród delegacji nie znał dostatecznie języka polskiego, mnie więc przypadło w udziale zagaić rozmowę.

– *Wy Russkije* – zapytał niespodziewanie po rosyjsku Biskup.

– *Russkije* – odpowiedziałem nieco stropiony.

– *Priekrasno. Tak budiem objasniatśia na russkom jazykie. On dostateczno bogat, cztoby wyrazit' wsie naszi myśli.*

I piękne, sympatyczne oblicze Biskupa zajaśniało miłym uśmiechem rozumnego człowieka, a w dużych głębokich oczach, błysnął na chwilę ogień apostoła sprawiedliwości społecznej, nie znającego, co to uprzedzenia do narodu lub języka.

Nie będę powtarzał treści naszej rozmowy, bardzo ożywionej i wcale długiej, a dotyczącej celu naszej wizyty u Biskupa: leży ona poza ramami tego wspomnienia. Podkreślę tylko parę momentów, które charakteryzują zmarłego, jako wysokiego dostojnika kościelnego i jako człowieka.

– A więc panowie powiadają, że nędza wśród Rosjan tutejszych jest niezmierna? – zwrócił się do delegacji z zapytaniem Biskup.

– O tak! i nie ma środków na jej złagodzenie.

– A wasze Towarzystwo?

– Towarzystwo jest biedne. A nie mając środków, cóż można uczynić? Poza tym jesteśmy zaledwie tolerowani, władze odnoszą się do nas z wielką podejrzliwością i w działalności naszego wyłącznie dobroczynnego stowarzyszenia gotowe są upatrywać zakonspirowaną organizację polityczną, mającą na celu przyłączenie Wileńszczyzny, jeśli nie do Rosji, gdzie obecnie panują bolszewicy, to do Litwy.

Biskup zaśmiał się, odchyliwszy się w głąb fotela.

– Niestety – ze smutkiem rzekł ktoś z delegacji – wygląda to być może śmiesznie, lecz położenie biedaków naszych, głodnych i bezdomnych, wskutek tych kuriozów, jest opłakane.

Tu Biskup jakby się otrząsnął ze swych myśli i twarz jego od razu się ożywiła.

– Otóż projekt nasz i to ma na celu, aby choć trochę złagodzić tę nędzę wśród Rosjan – zauważył.

– A czy możemy mieć nadzieję, że Stolica Apostolska przyjdzie nam z pomocą? – zapytałem nieśmiało.

– Sądzę, że tak. Ojciec Święty ma bardzo dobre serce. Nie rozróżnia on w sprawach miłosierdzia „swoich" od „obcych" i po chrześcijańsku pomaga wszystkim... Ja będę popierał wasze podanie, i o ile mój głos w Rzymie będzie wysłuchany, to otrzymacie to, o co prosicie.

Dalej, po chwilowym milczeniu, Biskup dodał:

– Ale do was, panowie, mam ze swej strony prośbę. Rozumiem doskonale, że pieniędze, otrzymane przez organizację społeczną podlegają ścisłej kontroli rachunkowej, ale bardzo proszę zastosować do tych pieniędzy inną rachunkowość, niż zwykle; nie wciągać ich do ogólnej księgi kasowej, lecz otworzyć dla nich specjalne konto i co miesiąc przedkładać mi sprawozdanie z sum wydatkowanych, które ja będę ze swej strony przesyłać do nuncjatury.

I ciągnął dalej:

– Nie chcę, aby w związku z tymi pieniędzmi na waszych ogólnych zebraniach, jak też w rozmaitych komisjach zbyt często się powtarzało imię Ojca Świętego. Dobre uczynki lepiej jest spełniać dyskretnie. A poza tym tkwi tu również pierwiastek polityczny.

– Polityczny? – zdumiałem się.

– Tak, tak. Jakkolwiek to może się wydać dziwne, ale trzeba się z tym liczyć. Nie należy zapominać, że jestem Litwinem! Nigdy mi się nie wybaczy, że wstawiłem się wobec Stolicy Apostolskiej za Rosjanami! Lepiej, jeżeli o tych pieniądzach jak najmniej się będzie mówiło.

Prośba Biskupa, oczywiście była spełniona, lecz sam fakt niezapisania otrzymanych 10.000 lirów do rubryki dochodów w ogólnej księdze kasowej Towarzystwa, stał się przyczyną wielu przykrych przejść i cały skład zarządu był w końcu oskarżony przez „dobrowolców" o przywłaszczenie tych pieniędzy. Sprawę skierowano nawet do prokuratora. Rozumie się, nic z tego nie wyszło – władze sądowe, stwierdziwszy oszczerstwo, sprawę zlikwidowały, lecz w ciągu trzech lat śledztwa Towarzystwo poniosło dotkliwe straty.

Wychodząc od Biskupa, gorąco mu dziękowaliśmy, a on przy pożegnaniu obiecał jeszcze i od siebie ofiarować na nasz przytułek milion marek, który też przysłał nazajutrz na ręce prezesa Towarzystwa.

Ta pierwsza rozmowa z bp. Matulewiczem pozostawiła wrażenie niezatarte. Nie przywykliśmy do takich przedstawicieli duchowieństwa katolickiego u nas: przede wszystkim był to chrześcijanin, a potem katolik. Zwykle bywa na odwrót.

Na ten właśnie temat, w związku z kwestiami politycznymi, wypadło mi rozmawiać z bp. Matulewiczem podczas jednej z naszych u niego wizyt.

– Widzi pan – mówił raz zamyślony Biskup, machinalnie manipulując na biurku nożem do rozcinania papieru – kraj nasz jest nieszczęśliwy, bo jest krajem mieszanym pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Przez długi czas znajdował się on pod władzą absolutystyczną carów rosyjskich, a teraz, gdy władza przeszła w ręce Polaków, ci nie mając żadnego hamulca pragną wszystko i wszystkich spolonizować i w dodatku jak można najszybciej. Po stuletnim panowaniu Rosjan jeszcze jest tu niemało Litwinów i Polaków, którzy prawie nie znają

języka rosyjskiego, a Polacy chcą obecnie, aby wszyscy władali ich językiem od razu, po roku, dwóch, ażeby całe życie stało się polskie, ażeby wszyscy obywatele stali się Polakami! To jest niemożliwe i tego nie będzie. I duchowieństwo polskie nie stanowi wyjątku. Do polskości mogłyby pociągnąć wszystkich nie-Polaków tylko liberalne prawa oraz sprawiedliwa, rozumna, tolerancyjna i uczciwa administracja. A tego nie ma i nie wiadomo jeszcze, co wyniknie. Komplikują sytuację nieporozumienia o charakterze kościelnym. Wszystko to zaognia stosunki i utrudnia rozstrzygnięcie kwestii wileńskiej. Zresztą jest to już dziedzina polityki – zauważył z uśmiechem Biskup.

Dalej rozmowa przeszła na temat tolerancyjności Rosjan.

– Proszę mi nie mówić tak wiele o tej tolerancyjności. Oto ta książka – i Biskup wziął z półki jakiś tom – świadczy o czymś innym.

– Cóż to za książka – zapytałem zaciekawiony.

– *Bracia Karamazow* Dostojewskiego. Mam mianowicie na myśli legendę o wielkim inkwizytorze. Pan oczywiście zna ten utwór?

Odpowiedziałem twierdząco.

– Proszę mi wskazać, chociażby w literaturze polskiej, pisarza równie genialnego, który by z taką samą mocą i tak samo ostro krytykował prawosławie, jak to czyni Dostojewski w stosunku do katolicyzmu!

Tutaj Biskup się ożywił. Był on gorącym wielbicielem talentu Dostojewskiego i zarazem zaciętym jego przeciwnikiem. Rozmowa zeszła na tory literacko-filozoficzne i mój interlokutor zadziwił mnie zdumiewającą znajomością literatury rosyjskiej. Znał on i Rozanowa jako krytyka *Legendy* Dostojewskiego, i Leontjewa, i Trubeckoja, i Bułhakowa, i Krasawina, i Kartaszewa...

O Bierdiajewie Biskup wyraził się niechętnie, że skłania się ku reakcyjności, a to powoduje ciasnotę poglądów.

Jeden tylko raz zdarzyło mi się, pośród omawiania z Biskupem sprawy pomocy papieskiej dzieciom emigrantów rosyjskich, jakby podczas pauzy, potrącić o tematy podobne. Cały czas w toku tej rozmowy miałem przed sobą europejczyka, o wysokiej kulturze i rozległym horyzoncie myślowym.

Dobrze mi jest wiadomo, chociaż nie mam prawa wymieniać nazwisk, że Biskup okazywał, często w tajemnicy, pomoc rosyjskim biedakom, którzy jej u niego szukali. Wiedziano o tym w szerokich

kołach społeczeństwa rosyjskiego i można tylko się cieszyć, że w tym przypadku żadni „dobrowolcy" nie wystąpili ze swymi rewelacjami, dzięki czemu osoby zmarłego Arcybiskupa pod tym względem przynajmniej nie atakowała szowinistyczna prasa polska.

Pamięć wśród kolonii rosyjskiej w Wilnie zmarły Arcybiskup pozostawił po sobie jak najlepszą. Rosjanie wspominają go i długo będą wspominać nie tylko z prawdziwą czcią, lecz i z głębokim pietyzmem.

31

Bronisław Załuski MIC

Rezygnacja biskupa Karewicza

[Kowno, 1 lutego 1927]

Oryg. AMPP, Bł. Jerzy.

Od o. Kriščiukaitisa słyszałem:

Kiedyś, jeszcze w Wilnie zapytany był bp Matulewicz z Rzymu, co sądzi *coram Deo* o pożyteczności względnie szkodliwości bpa Karewicza w Kownie. Odpowiedział, że należy go skłonić do rezygnacji. Bp Karewicz był posyłany do Kowna jako stolicy biskupiej bardzo podrzędnej, która wyrosła na stolicę metropolii. Staruszek nie bardzo liczył się ze słowami, nie umiał nadać kierunku i wywrzeć wpływu jako zwierzchnik Kościoła w państwie, nie umiał panować nad duchowieństwem, które świeciło itd.

Kiedy o. Generał przybył na Litwę jako Wizytator Apostolski zlecono mu też obowiązek skłonienia bpa Karewicza do rezygnacji. Opowiadał ks. Kriščiukaitis, że ile to kosztowało Wizytatora można poznać z płaczu, jaki go ogarnął na myśl, że on, starszemu biskupowi, swemu profesorowi i konsekratorowi ma taką przykrą rzecz powiedzieć. Potem w relacji do Stolicy Apostolskiej zaznaczył, że spełnił już najcięższy rozkaz, jaki mu Stolica Święta zleciła.

Ks. Buczys dodał, że Wizytator wprost przechorował ten moment.

V

ZGON W OPINII ŚWIĘTOŚCI 27 I 1927

1

Ks. Ignacy Česaitis MIC

Ostatnie godziny

Druk: K. Čibiras MIC, Arkivyskupas Jurgis Matulevičius, Marijampole 1933, s. 49–52.
Tłumaczył z jęz. litewskiego Antoni Kučas.

W dniu 26 stycznia [1927 roku] o godzinie 10 wieczorem, razem z ks. J. Vailokaitisem poszliśmy do polikliniki dra Hagentorna, gdzie robiono Ekscelencji operację i troskliwie pielęgnowano, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia Arcybiskupa. Od samego rana stan był groźny. Na moje pytanie siostra odpowiedziała, że jest źle, puls 120. Jeszcze rano Ekscelencja uskarżał się do siostry, że ma tak wiele spraw do załatwienia, a wieczorem powiedział: „Już dosyć, idę do wieczności".

Ks. Józef Vailokaitis, zawsze opanowany i nie tracący nigdy orientacji, zachęcał, aby pospieszyć do chorego. Otrzymałem telefoniczne pozwolenie od ks. prof. Buczysa, aby pozostać przy chorym. Z mieszkania ks. Vailokaitisa pojechaliśmy samochodem do mariańskiego klasztoru przy Laisves Aleja 61. Tu ks. Józef uścisnął mi rękę, prosząc, bym mu przyniósł błogosławieństwo od Ekscelencji. Poszedłem pieszo. Chociaż chory codziennie przyjmował Komunię św. dzisiaj rano poprosił o Wiatyk. Ale Ostatnie namaszczenie nie zostało jeszcze udzielone. Zabrałem ze sobą Oleje święte i udałem się do kliniki.

Wszedłszy, ponownie zapytałem siostrę:

– Jak zdrowie Arcybiskupa. Może się poprawiło?

– Niestety. Puls alarmujący. Do dzisiaj mieliśmy nadzieję na wyzdrowienie. Wszystko było zupełnie normalnie. Dopiero od godziny 10 rano stan uległ pogorszeniu.

– Zostanę u Arcybiskupa – powiedziałem zasmucony.

– Nie trzeba, pocieszał mnie lekarz i siostra. Jeżeli zajdzie potrzeba to zawiadomimy telefonicznie. Lecz, jak ksiądz uważa.

Poszedłem do chorego. Oddycha ciężko, od czasu do czasu pojękuje. Siostra czuwa przy łóżku. Usiadłem i ja. Za chwilę Ekscelencja otwiera

oczy. Klękam. Całuję już na wpół zimną rękę. On kładzie ją na mojej głowie.

– Ekscelencjo, przyszedłem odwiedzić.

– Dziękuję tobie i wszystkim. Mnie już dają jeść, a ty idź do domu.

Wstałem, ale iść do domu nie chcę i nie mogę. Ekscelencja nie chce trudzić innych, nie tylko odwiedzających, ale i pielęgniarki wysyła na odpoczynek. Wyszedłem do ambulatorium i kończę odmawianie nieszporów. O godzinie 11 znowu pytam siostrę i lekarza. Wiadomości takie same. Choremu nie lepiej. Na siłach podtrzymują go zastrzyki. Wchodzę do pokoju chorego, lecz mu się nie pokazuję. Nie mogę. On jest moim przełożonym. Kazał mi iść do domu. Ciche jęki, przyspieszony oddech nie wróżą niczego dobrego. Lekarz uprzedza mnie o grożącym niebezpieczeństwie. Wychodzę na korytarz. Chodzę i często pytam o stan chorego. Mówią, że nie ma nadziei. Chory chyba nie doczeka rana. O godzinie 1 w nocy pokazuję się zmęczonemu i osłabionemu choremu.

– Ekscelencjo – mówię, klękając przy łóżku. – Proszę o błogosławieństwo dla Zgromadzenia.

Arcybiskup wkłada ręce na moją głowę, pieści mnie jak matka swe dziecię, kreśli znak krzyża na moim czole i mówi: *Rikiuokites, pasišveskite! Rikiuokites ir pasišveskite!* to znaczy: Szykujcie się i bądźcie gotowi do złożenia ofiary. Podnosi rękę i udziela błogosławieństwa. Opuszcza ją znowu na moją głowę i kilka razy dotyka policzka, jakby utwierdzając udzielone błogosławieństwo dla Zgromadzenia. Łzy w moich oczach, usta całują rękę ukochanego Ojca. Długo, długo przytulałem się do niego, a jego ręka spoczywała na mojej głowie.

Prawdziwy wódz. Umierając daje rozkazy wymagające bohaterstwa. Jak zrozumiałem, trzeba się szykować, jednoczyć się i wspólnymi siłami stanąć do walki za Chrystusa i Jego Ewangelię. Przygotowywać się, aby być silnym. Oddać się całkowicie, aby osiągnąć zwycięstwo.

Po chwili wstaję umocniony i pytam:

– Ekscelencjo, może udzielić Ostatniego namaszczenia?

– Dobrze, udziel. Dzisiaj rano przyjąłem Wiatyk.

Biorę Oleje święte. Odmawiam modlitwy. Udzielam Namaszczenia i odpustu na godzinę śmierci. Nie przypominam sobie, czy kiedyś

udzielałem komuś Ostatniego namaszczenia, tak jak teraz temu choremu, który walczy odważnie i zaraz będzie umierał.

Po udzieleniu Namaszczenia całuję mu rękę, a on mówi:

– Teraz możesz iść do domu. Idź, odpocznij.

I znowu cierpię. Nie chcę i nie mogę odejść. Milczę. On powtarza swoje słowa. Całuję rękę Ekscelencji, wstaję i odchodzę na bok. Za chwilę słyszę, jak zaczął odmawiać słowa psalmu, choć nie zrozumiałem którego. Potem, złożywszy ręce jak biskup, znów je rozkłada i błogosławi. To było jego ostatnie pożegnanie ze wszystkimi znajomymi, przyjaciółmi, ze wszystkimi, których kochał, ze swoim umiłowanym narodem i ze światem.

Lekarze i pielęgniarki starali się choremu dopomóc, ale wszystko daremnie. Inna była wola Boża. Od czasu do czasu chory się niepokoi, zrzuca z siebie kołdrę.

Ale oto scena apostolskiego natchnienia. Czując na sobie wzrok posługującej mu pielęgniarki, zapytał ją:

– Jak ci na imię?

– Józefa – odpowiada pielęgniarka.

– Uklęknij i powtarzaj za mną – Siostra posłusznie klęka, Arcybiskup, kładąc swoją rękę na jej głowie, mówi: – Ja, Józefa, służebnica Pana, w ręce Najwyższego składam trzy śluby na zawsze.

Każde słowo Arcybiskupa siostra Józefa pobożnie powtórzyła. Nie była ona zakonnicą, a słowa Arcybiskupa, używane jako formuła ślubów zakonnych wykazują, że nawet w chwili śmierci chciał on prowadzić dusze drogą doskonałości, według zasad Ewangelii.

Arcybiskup mówił tak głośno i wyraźnie, że ja aż się uradowałem sądząc, iż jego stan uległ poprawie. Jednak żadne lekarstwa nie skutkowały. O 2 i 3 godzinie w nocy pulsu już nie można było policzyć. O pół do czwartej chory całkowicie się uspokoił. Oddech był bardzo słaby. Były przy nim trzy pielęgniarki, lekarz i ja.

Przez całą noc nie wypuszczałem z rąk różańca, a teraz zacząłem odmawiać modlitwy za konających. Padliśmy na kolana. Nasze modlitwy i łzy odprowadziły duszę Arcybiskupa do przybytku Najwyższego. Skonał o godzinie 3.45 rano. Zgasł z uśmiechem na ustach. Umarł, aby żyć wiecznie.

2

Bronisław Załuski MIC

Ostatnie dni

[Kowno, 1 lutego 1927]

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Dnia 30 stycznia 1927 roku przyjechałem rano do Kowna i dowiedziałem się następujących szczegółów o śmierci o. Generała.

Konferencja biskupów prowincji litewskiej odbyła się 18 stycznia. Następne dni ks. Arcybiskup bardzo intensywnie pracował, wykańczając proponowany tekst konkordatu i ustalając go w języku włoskim i litewskim, tak że dwa teksty oddał ks. Buczysowi do wysłania. Przez ostatnie dwa dni tych prac uskarżał się na bóle wewnątrz, na co napił się pod wieczór ziółek, a że bóle nie ustąpiły, więc następnego dnia przyjął mocniejszy środek na przeczyszczenie. Na propozycję ks. Buczysa, żeby poprosić lekarza odpowiedział: „Cóż znowu, ledwie brzuch zaboli już wołać lekarza!" Ostatecznie położył się tego dnia dużo wcześniej, a było to w piątek 21 stycznia. Przed północą rozpoczął się bardzo silny atak. Godzinę się męczył. Nikogo przy sobie nie miał, więc wstał, poszedł do sąsiedniego numeru (38) o. Buczysa, obudził go i zażądał lekarza, który nadszedł o godzinie 3. Stwierdził ciężki stan ślepej kiszki, poradził co rychlej przeprowadzić operację i poprosił drugiego lekarza do konsylium.

O godzinie 8 w sobotę wyniesiono o. Generała na noszach, żeby uniknąć poruszeń i wstrząsów, do kliniki. Przybyło jeszcze dwóch lekarzy, którzy potwierdzili pierwszą opinię i o godzinie 11.30 zaczęła się operacja. Stan był bardzo ciężki, bo kiszka pękła i ropa się rozlała. Praca lekarzy polegała na dokładnym oczyszczeniu chorego miejsca, żeby chorobotwórcze bakterie nie dostały się do krwi.

Pierwsze dni wskazywały, że cel osiągnięto, bo chory czuł się normalnie przez niedzielę, poniedziałek i wtorek. W środę 26 stycznia pokazała się gorączka, co zaniepokoiło lekarzy, ale uspokoili ks. Buczysa, poszedł spać, posyłając na dyżur nocny do kliniki ks. Česaitisa.

Po północy telefonuje on, że stan się pogarsza w szybkim tempie. Z powodu stanu wojennego w godzinach 1–5 nie wolno było chodzić po mieście, więc ks. Buczys nie mógł wyjść z domu, poszedł więc do kaplicy. O godz. 2 dano znać, że zaczęła się agonia, zebrali sią więc bracia [w kaplicy] i zaczęli odmawiać modlitwy za konających. Przed czwartą nad ranem o. Generał oddał Bogu ducha.

W czasie choroby noszono o. Generałowi Komunią św. W środę kazał ją sobie dać jako Wiatyk, jakby przeczuwając, że ostatni raz na ziemi komunikuje. Ostatnie Oleje włożył ks. Czesaitis wieczorem, gdy stan był bardzo niepewny.

Przytomność miał do ostatka. Jeden przejaw zamyślenia się miał miejsce na dwie godziny przed śmiercią, kiedy to do posługującej pielęgniarki świeckiej zwrócił się ze słowami: „Jak twoje imię...? A teraz mów za mną: Ja... ślubuję Bogu Wszechmogącemu, Najświętszej Maryi Pannie..." Tak często robił to za życia, że i przed śmiercią podświadomie wpadł w ten tok słów.

3

Ks. Lucjan Chalecki

Człowiek wielki i święty

Wilno, 5 lutego 1927

List do marianów.
Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

Abp Matulewicz rozstał się z tym światem w Kownie dnia 27 stycznia o godzinie 3 minut 45 rano. Wyjechałem do Kowna autem dnia 28 stycznia wieczorem, jednak nie mogłem się tam dostać w porę. Drogę miałem uciążliwą, auto zapadało się w głębokim śniegu. O godzinie 8 i pół przejechałem przez polskie graniczne placówki, a potem, kiedy auto zupełnie odmówiło posłuszeństwa, parę kilometrów musiałem iść na piechotę przez samą granicę w nocy. O godzinie 4 rano byłem już

na litewskiej stacji kolejowej i kupiłem bilet, ale jechać mi nie pozwolono, gdyż nie nadeszła odpowiedź z Kowna. Nastąpiło to o godzinie 9, kiedy już nie można było się dostać na czas pogrzebu. Więc zaniechałem dalszej podróży, ograniczając się do kondolencji, przesłanej do Kowna abp. Skwireckiemu.

Wiem tylko to, że śp. abp Matulewicz umarł na skutek prawdopodobnie źle przeprowadzonej operacji ślepej kiszki. Umarł w szpitalu, gdzie miał troskliwą opiekę zakonną. Odwiedzali go księża. W chwili skonania był obecny kapłan, który nocował przy chorym. Na dzień przed śmiercią Arcybiskup mówił do siostry: „Dużo pozostało nie wykonanej pracy". Później dodał: „Ale dość już, odchodzę do wieczności". Został pochowany w katedrze kowieńskiej. Od chwili wniesienia ciała do katedry aż do północy katedra była przepełniona modlącymi się.

Kiedy wracałem z niefortunnej podróży, spotkałem na samej granicy polsko-litewskiej jadących do Kowna – Waszego wikariusza generalnego i ks. superiora z Drui – Cikoto. Byli w Kownie i wrócili szczęśliwie. Widziałem fotografię śp. abpa Matulewicza, która przedstawiała go na katafalku.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego żalu, jakim wszyscy jesteście przejęci – zwłaszcza Wy, marianie. Jeżeli śmierć śp. abpa Matulewicza jest stratą całego naszego Kościoła, to cóż mówić o księżach marianach, których on był duszą. Będzie on teraz Waszym Orędownikiem przed Najwyższym Panem. Ojciec Święty miał kiedyś powiedzieć o naszym zmarłym Arcypasterzu: *Vir vere sanctus*. Mam nadzieję, że może jeszcze na ziemi będziemy modlili się do tego wielkiego Człowieka i że sprawdzą się słowa Ojca Świętego, a nie sprawdzi się moje powątpiewanie, kiedy widząc słuszne zirytowanie Pasterza na jednego z księży (co było niezwykłą rzadkością u Arcypasterza), powiedziałem: „A ja myślałem, że będę kiedyś na beatyfikacji". Biskup tylko się zaśmiał i puścił kantem wszystko owemu delikwentowi.

Dziwna rzecz, jak tego człowieka nie umieli wszyscy należycie docenić. Trudna i ciernista była jego droga, prawdziwie droga świętych. To co przechodził i cierpiał on w Wilnie, było niczym w porównaniu z tym, co odczuwał na Litwie. Wiem to z jego listów.

Dla mnie osobiście pozostanie o abp. Matulewiczu wspomnienie takie, jakie może pozostać po człowieku wielkim i świętym. Wam, Ojcowie Przewielebni, przesyłam serdeczne, rzetelne współczucie oraz życzenia, aby się ziściły jak najprędzej moje przypuszczenia co do beatyfikacji Waszego nieodżałowanego ojca generała.

4

Ks. Józef Jarzębowwski MIC

Refleksje po śmierci błogosławionego Jerzego

Bielany, 16 lutego 1927

List do Wład. Lewandowicza MIC w Rzymie.
Oryg.: AGM, Scripta.

[...]

Wesolutki Twój list nadszedł właśnie w dzień śmierci Ojca. Odczytywaliśmy go sobie wieczorkiem z ks. Janem Sobczykiem, gdy wszedł blady jak śmierć ks. prokurator[1] ze słowami: „Ojciec Generał umarł..." Wrażenie straszne. Milcząc klękliśmy, by odmówić *De profundis*. A potem te wszystkie urywane pytania, pełne wątpliwości, grozy i żalu. Wszyscy chodzili jak zbici. Właziło się w robotę, by zapomnieć. Chwytało się gazety w poszukiwaniu wieści. Wieści były lakoniczne, pełne chłodnej neutralności, że bp Matulewicz umarł.

I dopiero w miarę upływu dni, kiedy z każdą chwilą wzrastała świadomość, że już Ojciec nigdy i nigdy tu nie będzie, że nigdy się już doń listu nie napisze i nie odbierze, że to już wszystko należy do przeszłości, to człowiek rady sobie dać nie mógł a i teraz coraz bardziej widzi jaka to wielka i jak niezastąpiona strata.

Nabożeństwo żałobne mogliśmy odprawić dopiero w poniedziałek,[2] ze względu na Czterdziestogodzinne Nabożeństwo. Ks. prokurator zaś

[1] Ks. Władysław Łysik.
[2] 31 stycznia 1927 r.

wysławszy nocą depsze do innych domów, nazajutrz po dniu fatalnym ruszył po dostojnikach i przyjaciołach z zawiadomieniem. Bardzo serdecznie przyjął go nuncjusz Lauri, który przerwał obiad i z pół godziny rozmawiał odprowadzając ks. prokuratora aż do drzwi. Mówił, że w życiu nigdy tyle nie współcierpiał ile z bp. Matulewiczem. Inni dostojnicy przyjęli wieść bez głębszego odczucia. Bp Gall zaofiarował się na celebransa. Wieczorem nadjechał o. wikariusz,[3] by po wspólnej naradzie zaraz nocą wyjechać do Wilna i próbować przedostać się w porozumieniu z naszymi władzami na Litwę. Jak mu się udało, czy zdążył, nikt z nas nie wie, bo jest wciąż jeszcze poza Bielanami. W Zakładzie[4] żałoba. Czarna chorągiew na budynku, na korytarzu ubrany w zieleń i krepę portret Ojca, wszelkie rozrywki zawieszone. Prelekcje wychowawców o drogim Zmarłym. Najcięższe te wieczory po całodziennej pracy: modlitwa, wspomnienia i troska.

Wyciągaliśmy ze schowków listy Ojca. Były one dla nas żywym jego słowem i dobrodziejstwem. Na przykład pierwsze słowa, na które padły moje oczy brzmiały: „Przyciskam Was wszystkich do serca swego jako najdroższe i najukochańsze dzieci moje i pracom waszym z całego serca błogosławię". Żebyś Ty wiedział, jak Ojciec w listach swoich jest wylewny i uczuciowy. Na pozór bardzo trzeźwy, bardzo się trzymający, unikający wszelkich roztkliwień, w istocie była to natura wrażliwa i czująca.

W poniedziałek przybraliśmy jak można kościół, katafalk w czerwieni i świecach. W prezbiterium kler – nieliczny zresztą. Z obcych – kanonik Kłopotowski, prałat Poskrobko i gwardian kapucynów o. Honorat oraz ks. Krygier. Nasze ciało profesorskie *in corpore*. Bardzo też nas ujął swoją serdecznością i życzliwością obecny wizytator Morawski, który mimo dolegliwości osobiście przyjechał, by wziąć udział w nabożeństwie i bardzo ciepło rzec słów parę. Trochę zgromadzeń: Piękna,[5] Nowogrodzka,[6]Obliczanki,[7] potem parafianie – kościół

[3] Ks. Kazimierz Bronikowski.

[4] W Gimnazjum Księży Marianów na Bielanach.

[5] Siostry ze Zgromadzenia Posłanniczek Serca Jezusowego z ul. Pięknej w Warszawie.

[6] Siostry ze Zgromadzenia Imienia Jezus z ul. Nowogrodzkiej w Warszwie.

[7] Siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza z ul. Polnej w Warszawie.

prawie że pełen. Kazanie miał ks. Jan Sobczyk, a „trzeciaczki" śpiewali gregoriańską Mszę żałobną.

Oto trochę suchych kronikarskich informacji dla Was.

Nie mogę Ci nie napomknąć o pewnym przeżyciu, gdym tego samego dnia wszedł wieczorem do kościoła. Właśnie kończono rozbierać katafalk. Trumna już zdjęta stoi na posadzce, porozstawiane lichtarze, rozrzucona zieleń, a przede wszystkim ta świadomość, że to już wszystko i na zawsze. Że nigdy i w tych stalach, gdzie Ojciec klęczał, nie klęknie, ani w tym konfesjonale, ani przy tym ołtarzu nie będzie długo siedział modląc się pokornie *coram Sanctissimo,* z uczuciem wielkiego sieroctwa.

Nurtowały mnie długo bolesne myśli – żaden zakonodawca od św. Benedykta do Semenenki, br. Alberta i Don Bosco idąc, nie zostawił swego dzieła tak, jak nasz Ojciec. Co się z nami stanie? I stawał mi wciąż przed duszą dylemat. Albośmy Bogu niepotrzebni – więc nas sam kasuje, albo chce się nami wyjątkowo zająć. Po ludzku bowiem rzeczy biorąc, pozostajemy bez steru; brak ludzi i brak kierownika, który by naprawdę dorównał Ojcu.

Ale czyż Pan Jezus nie zważa na szczyptę dobrej woli? Dużo w nas braków – mówię, osobiście bijąc się w piersi – ale trzeba stwierdzić że i dobra wola i chęć służenia Bogu, Kościołowi jest. Nadto jest i ofiara. Najprzód samego Ojca. Rzucić Zgromadzenie, by lata cierpieć w Wilnie, potem znów by dla dobra Kościoła kłaść siły, zdrowie i życie na niewdzięcznej placówce dyplomaty, z ciągłą tęsknotą za pracą w gronie własnych dzieci i wreszcie odejść od wszystkiego – nic nie ukończywszy. Czy Bóg nie przyjmie tej ofiary?

Może zbyt jestem śmiały, ale nasuwa mi się inna analogia. Pierwociny Kościoła. Po ludzku sądząc – dzieło to z góry było stracone. Pan Jezus umarł na krzyżu nakreśliwszy ledwo ogólne zarysy Kościoła. A Piotr! – czyż naprawdę był to godny po Panu Jezusie następca? Gdzież równać inteligencję galilejskiego rybaka, jego serce i świętość z Panem Jezusem! Wiele mi ta analogia dała radości i pociechy, i doszedłem do przekonania, że Pan Jezus zabierając nam Ojca chce się nami zająć w szczególny sposób. Oto strzępy myśli, którymi żyję.

Jak żyję? Da się to streścić w dwu słowach: wielka nędza i słabość, a z drugiej strony wielkie miłosierdzie. Nigdy nie czułem większej

potrzeby modlitwy o własne nawrócenie jak obecnie. Jeśliś mi jest przyjacielem módl się choć trochę za mnie, bym się nie znaturalizował i nie marnował łask Bożych. Nie sądź jednak jakichś szarpań i chwiań. Czuję się w dłoni dobrego Ojca. Jestem mimo wszystko spokojny i pracuję, ile mogę, upokarzając się przed Bogiem. Za to polecam Ci inną znaną duszę, która przeżywa mocny kryzys przed wieczystymi ślubami.

Jeżeli chodzi o życie nasze to zapewne Ci wiadomo, iż po raz pierwszy gimnazjum nasze otrzymało kategorię „A", co nas wszystkich podniosło na duchu. Mieliśmy też przykry wypadek, który mógł się zakończyć znów śmiercią chłopców, skończyło się zaś Bogu dzięki na obrażeniach cielesnych. Jeden tylko złamał kość udową i leży trzeci tydzień biedak w szpitalu. Wypadek zdarzył się na lekcji gimnastyki przy saneczkowaniu z bielańskiej góry wobec profesora tegoż przedmiotu.

W ostatnich czasach dużo mówimy o pogłębieniu naszej ideologii mariańskiej. Oto zasadnicze momenty:

Jesteśmy marianami, ale w istocie czy Matka Najświętsza w naszym życiu, praktykach, pracy ma odpowiednie stanowisko?

Jeżeli św. Tomasz ma być fundamentem naszej myśli, to ile z tego zaczerpnąć do ascetyki?

Trzeci punkt to zapoznanie się z o. Papczyńskim i nawiązanie pewnych tradycji z przeszłości.

Czwarty – wychowanie młodzieży zakonnej i dobór członków.

Śmierć Ojca wykoleiła nas trochę, ale znów na te tory wracamy, bo są bardzo ważne dla naszego ducha i życia.

Teraz słuchaj kochanie: zbieramy bardzo skrzętnie różne wieści, wspomnienia i listy o Ojcu jako materiały do przyszłej biografii, a na razie do jakiegoś szkicu jego życia dla użytku Zgromadzenia. Dlatego też i Ty weź w tym udział: spisz wspomnienia własne, zbierz co się da. Stosunek Ojca do Piusa XI, do Litwy, do Polski, opinie w Rzymie, stosunek do „Odrodzenia", do „Prądu", udział Ojca w Chrześcijańskiej Demokracji itd.

Jest to ważne. Sam to lepiej ode mnie rozumiesz. Podałem projekt, by jako najbliższe wydać *Słowa Ojca*: wyjątki z listów, konferencji i kazań, które malują jego ducha, a które stanowiłyby codzienną mariańską lekturę. [...]

5

Ks. Józef Jarzębowski MIC

Ojciec Jenerał

Bielany, 27 stycznia 1928

Oryg.: AKJJ.

I. „We wszystko Boga nieść".
Tak mawiał. Pomnę:
piaszczysta alejka,
pokamedulski erem,
i szmer miękki orzechowych gałązek,
zapach cierpki liści.
Gdzieś stu głosów dziecięcych niezdarzony śpiew.
„We wszystko Boga nieść".

II. Dreptałem pobok.
Chudziak sobie, uczniaczyna
w podszarzałym mundurku.
Spowiedź z jakichś buntów,
z wahań,
z wątpień odmiennych co dzień i godzina,
z jakichś bujań w mgławicy,
z jakichś siejb bez gruntów,
z poszukiwań drogi, co ma w górę wieść.
„We wszystko Boga nieść".

III. Słuchał, słuchał. Spoglądał czasem jasno w twarz
mądrą dobrocią szarych i głębokich ócz.
Blask myśli świętej rzucał w zmierzch młodocianych tusz –
Okruchy serca brał i nizał.
Okruchy dobrej woli brał i nizał
na różaniec Niepokalanej Pani,
rozkazem: trwaj;
zachętą: łam;
podnietą: świeć;

współczując z tym, co cieszy;
współboląc z tym, co boli;
a nakazując świat i niebo w pracy spleść
cicho a mocno rzekł:
„We wszystko Boga nieść".

IV. I niósł.
Pamiętam: świat w posadach drżał,
płynęła ludzka krew czerwoną rzeką.
A w pogorzeli, w łzach, On czujny i widzący
swoje mariańskie gniazdo w wojennej burzy słał
w koronach dębów królewskich.
W cichy, wymarły erem,
pod Świętych duchów opieką;
zeszły się dzieci ze świata:
jedne szukały BOGA,
drugie szukały domu.
Boga więc duszom rozdzielał
a dzieciom – chleb i mleko.

V. Pamiętam
te tysiączne troski ojcowskie,
po „komitetach", po „amtach" wędrówki,
o kartofel na wagę, o kartkowy chleb,
te rzesze nędznych kobiet, te dziecięce główki,
dokoła niego skupione, jak owce,
i wielką ufność w kapitały Boskie
w zapasy – których pełen nieba sklep.

VI. Pamiętam te tysiączne troski,
ten zabiegliwie przyspieszony krok
przez wydmy marymonckich piachów
i pot znużenia na twarzy
i – uśmiech.
Tak mi się żywo marzy
jeszcze ta lampa gorejąca w zmrok
bezsennych widać nocy.

Stary orzech włoski
przez liście sieje mdłe promyczki drżące
i do uśpionych cel omackiem wsnuwa.
I dobrze było – wtedy – w przebudzeniu,
gdy rozespane oczy człek przecierał
zasypiać z myślą – że Ojciec JENERAŁ
tam w białym domku jeszcze z Bogiem czuwa.

VII. Pamiętam,
jak po wieczornych pacierzach,
w mrocznym kościele,
tam, gdzie polskie króle
sprawy swe z Bogiem ważyły
na tajnych Przeznaczeń szalach
i On – w samotnych stallach
z głową opartą na splecionych rękach
trwał w zamodleniu.
Wicher deszczem prał w okna w jesiennych pojękach
na wieży zegar zgrzytliwie tłukł kwadranse
a On trwał.

VIII. Może zlecał Najświętszej Panience
ten swój poczet na Bożej woli ordynanse?
Może każde z osobna brał tu serce w ręce
i tak przed Bogiem badał, zali pęknięć nie ma?
Może dla hufców swoich,
On, ojciec, jenerał
przemierzał przyszłe szlaki, zasieki przezierał
i moce czarne gromił świętym „anatema"?
Może wymadlał plon.
A może?
Może o Krzyż się prosił.
Na pochyloną w zamodleniu głowę
padał czerwony blask wieczystej lampki...
Cień purpurowy KRZYŻA.
Stygmat cierpienia.
Na wieży zegar późne tłukł kwadranse.

IX. I Krzyż przyszedł.
Złoty był.
I ciężki był, jak wola Boga.
I był Ogrójec.
I były Piłatowe sądy:
Przecedzały komara cnotliwe wielbłądy.
I był patriotyczny, Kajfaszowy gest,
I była w cichej męce wzwyż Krzyżowa Droga,
I była żółć,
I było „Consummatum est".

X. Mój ojcze,
ja – nie wierzę, że ta noc styczniowa,
w której zgasłeś samotny na cudzej pościeli
zapatrzony w dwoisty WSCHÓD, to Twój kres.
Ja nie wierzę, że grób zawsze dzieli;
że zawsze zapomnieniem – jest cisza grobowa.
I, że łzy schną tak samo, jak schnie żółć i błoto.
Bo wiem, że CZYN się mierzy duchem,
raną serca,
i krzyżem tkwiącym w ranie serca,
i miarą przelewanych na ugorach łez.
I wiem, że ogniem bywa oczyszczane złoto.
I wiem, że noc poprzedza – słoneczne zaranie
i że po zmarzłej zimie – kwitnie biały bez.

XI. Mój Ojcze,
Bóg położył Twoją cichą trumnę
W miejsce zerwanych więzów zniweczonej Unii,
W poswary, w waśnie, kłótnie, złe, niskie i dumne.
Padła jako przebaczające, przecierpiane „Pax"
W przygotowaniu cudu braterskiej komunii
Nowa ofiara serca. Tak jak ongi – Hostia za Kościół.
Wierzę w ofiarę! Mogą kręcić polityki,
Mogą łgać, jątrzyć, judzić przygodne Judasze.
Wierzę w ofiarę! Wierzę w te jasne
Z Twojej samotnej trumny promyki.

6

Pogrzeb arcybiskupa Matulewicza

Druk: „Dy Idisze Sztime" [Kowno] 1927, nr 26.
Tłumaczenie z idisz.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się już w piątek 28 bm. o godzinie 5 wieczorem, kiedy ciało zmarłego wyniesiono z kościoła, gdzie znajdowało się od czwartku wieczorem i przeniesiono je do bazyliki katedralnej.

Kondukt żałobny był bardzo uroczysty. Poprzedzał go oddział konnej policji, za nim szły organizacje młodzieżowe, studenci, różne organizacje religijne i narodowo-litewskie, następnie członkowie rządu, sejmu, władz miejskich i oficerowie. Kondukt ciągnął się prze całą ulicę Wileńską. Trumnę nieśli przez całą drogę studenci i działacze społeczni. Po odprawieniu obrzędów i modłów, trumna pozostała w bazylice.

W sobotę 29 bm. rano już od godziny 6 rozpoczęły się w bazylice modlitwy. O godzinie 10.30 przybyły organizacje z wyjątkiem studenckiego stowarzyszenia „Nowa Litwa", które nie było reprezentowane. Obrzędom pogrzebowym przewodniczył abp Skwirecki. Śpiewy religijne wykonał chór z opery. Obecny był pan Smetona, prezydent republiki, prezes ministrów Waldemaras i niemal cały rząd. Przemówienia religijne wygłosili biskup z Wyłkowyszek, prof. Reinys i abp Skwirecki. Jako ostatni mowę pożegnalną wygłosił prezydent republiki p. Smetona, który przypomniał, że Zmarły był pierwszym litewskim biskupem Wilna. Ciało złożono w krypcie pod katedrą, następnie organizacje i wszyscy zebrani rozeszli się w grobowej ciszy.

Prezydent republiki, rząd i prezydium sejmu brali czynny udział w pogrzebie i złożyli wieńce. Na wieńcu od prezydenta republiki p. Smetony znajduje się napis: „Arcybiskupowi Jurgisowi Matulewiczowi pierwszemu biskupowi wileńskiemu odrodzonej i niepodległej Litwy". Wieniec złożony przez premiera Waldemarasa nosił napis: „Biskupowi niepodległego Wilna wypędzonemu z okupowanego Wilna".

Kim był Zmarły?

Osoba abpa Matulewicza stanowiła dla Litwinów symbol polityczny. Kiedy w 1918 roku, dzięki poparciu znanego polityka niemieckiego Erzbergera w Watykanie, objął katedrę biskupa wileńskiego, prasa litewska interpretowała to jako początek wyzwolenia Wilna. Był to pierwszy przypadek, że Litwin zajmował tak wysokie stanowisko w Wilnie.

Czasopismo „Lietuva" porównało zmarłego abpa Matulewicza do nieżyjącego już belgijskiego kard. Merciera. Gazeta stwierdza, że jak kard. Mercier był czymś zupełnie nowym dla Belgii, tak abp Matulewicz był czymś zupełnie nowym dla Litwy. Matulewicz obejmował katedrę wileńską do 1925 roku, kiedy musiał odejść z powodu zawartego przez Watykan konkordatu z Polską. Następnie Watykan posłał go na Litwę w celu uspokojenia sytuacji religijnej na Litwie i ponownego nawiązania stosunków z Watykanem, które zostały zerwane z powodu zawarcia konkordatu z Polską. Wtedy Litwa miała już znanego biskupa, który – jak wiadomo – niemal wykonał powierzone mu zadania.

Czasopisma „Ritas", „Letuvis" i „Lietuva" poświęcają zmarłemu Arcybiskupowi dziesiątki artykułów. Między innymi napisano, że Zmarły przez całe swoje życie żył w ubóstwie. Gdy, będąc już profesorem, chorował na gruźlicę, musiał się leczyć w klinice dla ubogich i nie gardził pomocą dobrych ludzi. Nawet kiedy był już na tak wysokim stanowisku, pozostał zawsze prawdziwie ubogi.

My, z naszej strony pragniemy dodać, że Zmarły do Żydów odnosił się bardzo dobrze. Wiele razy w Wilnie udawały się do niego delegacje żydowskie, które zawsze dobrze przyjmował i spełniał ich prośby. Po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego Biskup zażądał od księży, aby przeciwstawiali się wybrykom antysemickim, jakie zostały rozpętane.

7

Parę słów

Druk: „Dy Idisze Sztime" [Kowno] 1927, nr 28.
Tłumaczenie z idisz.

Abp Matulewicz, wyższy duchowny katolicki, przedstawiciel papieża, całkowicie zajęty sprawami czysto kościelnymi, był obcy polityce i świeckim problemom społecznym. Od nas, Żydów, stał on z pewnością z daleka. Samo jego stanowisko nie pozwalało mu na kontakty z nami. A jednak jego imię powinno być wspomniane również w gazecie żydowskiej. Był on niezaprzeczalnie osobowością wyjątkową. Litewski syn chłopski. Lecz jest to pochodzenie niemal wszystkich ważniejszych osobistości litewskich: polityków, działaczy społecznych i pisarzy. Ta demokratyczna cecha jest wspólna im wszystkim. Matulewicz dzięki swej pracy, zdolnościom, energii i uporowi wybił się ze swojej niskiej pozycji społecznej. Uczył się, studiował, awansował i w końcu osiągnął jedno z najwyższych, najbardziej poważanych stanowisk w hierarchii Kościoła katolickiego. Nie miał żadnych wielkich protekcji. Nie miał też tych godności, praw, przywilejów i tych zasobów, jakie w zdobywaniu kariery i niecodziennego awansu daje człowiekowi jego arystokratyczne pochodzenie lub błyszczące bogactwo. Plebejusz i „prosty człowiek" z trudem robią karierę nawet w sprzyjających warunkach. Matulewicz poradził sobie bez tych wszystkich sprzyjających warunków. Ale i to nie jest ostatecznie najbardziej znamienną cechą jego osobowości. Podobne kariery robiło też wiele innych synów jego narodu. Cichy upór jest charakterystyczny dla Litwinów. Lecz w tym człowieku były dwie cechy, dwie właściwości duszy, które odróżniają go od otoczenia i które stawiają jego postać w miłym świetle.

Abp Matulewicz był daleki od żądzy zysku. Nie interesował się nigdy doczesnym dobrobytem materialnym, nie troszczył się o dochody, nie skąpił, nie zbierał bogactw i często żył w niedostatku. Dla człowieka, który cierpiał niedostatek w młodości była to próba, której nie każdy

śmiertelnik byłby w stanie sprostać. Ponieważ ta strona materialna życia ludzkiego mało go interesowała, były mu obce wszystkie troski związane z pogonią za dochodami.

Abp Matulewicz był wyjątkowy również ze względu na inną jeszcze zaletę – humanitarny stosunek do człowieka, a więc również do Żydów. Duchowni katoliccy nie są, jak wiadomo, wychowani w szczególnym miłosierdziu w stosunku do inaczej wierzących i myślących. Często w ich sercach pali się jasnym płomieniem fanatyzm, oddalając ich od innych śmiertelników.

Abp Matulewicz potrafił często wznieść się ponad swoje oficjalne stanowisko kościelne i rozmawiać z człowiekiem ludzkim językiem, z serdecznością i prostotą. Dlatego wileńscy Żydzi w trudnym czasie okupacji śmiało zwracali się do niego po wsparcie i pomoc.

Nabożeństwa pogrzebowe odprawiają ci, którzy byli mu bliscy, lecz kilka dobrych słów nad jego trumną chcemy powiedzieć także my. Oby duchowieństwo katolickie więcej się od tego człowieka uczyło i szło jego śladami.

8

Bp Henryk Przeździecki

„Ksiądz Jerzy podbijał serca wszystkich"

Siedlce, 14 marca 1927

Kopia oryginału: M. Wiśniewski MIC, Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz..., Rzym 1958, maszynopis.
Druk w tłumaczeniu litewskim: K. Čibiras MIC, Arkivyskupas Jurgis Matulevičius, Marijampole 1933, s. 101–103.

W roku 1893 do Seminarium Duchownego w Warszawie przybyli na pierwszy kurs teologiczny dwaj alumni z rozpędzonego przez rząd rosyjski Seminarium Diecezjalnego w Kielcach. Jednym z nich był Jerzy Matulewicz. Od pierwszej chwili uderzyła nas, alumnów, niezwykła

inteligencja, nadzwyczajne zdolności, wyrobienie duchowe nowego kolegi. Od razu zajął on wśród nas pierwsze miejsce. Cichy, nadzwyczaj pracowity, usłużny, płonący ogniem miłości Boga, zdobył nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest Litwinem. Szanowaliśmy w nim jego uczucia narodowe, on szanował nasze. My w nim Litwę, on w nas Polskę miłował, obydwie wspólnie cierpiące, wspólnie gnębione.

Patrzyłem na coraz większy rozwój duchowy i umysłowy Jerzego w seminarium, następnie w Akademii w Petersburgu. Potężniał z każdą chwilą. Ten sam szacunek i miłość, którymi otaczano Jerzego w Warszawie, stały się jego udziałem i w Akademii Petersburskiej.

Widziałem go we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie po skończeniu Akademii ze stopniem magistra *cum eximia laude* w dalszym ciągu studiował. Zawsze cichy, zawsze zatopiony w książce, płonący gorliwością kapłańską, bo już był kapłanem, w pomaganiu duchowieństwu szwajcarskiemu na niwie pracy pasterskiej. Nigdy i nigdzie nie widziałem w nim ani odrobiny własnego „ja", szukającego siebie.

Wynik egzaminów ks. Jerzego na stopień doktora świętej teologii we Fryburgu skłonił profesorów uniwersytetu do napisania do Rzymu, aby zwrócono uwagę na niezwykłe zdolności młodego doktora.

Dana mi była sposobność częstego obcowania z ks. Jerzym. Coraz bardziej podziwiałem tę czystą duszę, jego zapał, wielką wiedzę, jasny pogląd na zagadnienia teologiczne, prawne, oświatowe, społeczne, narodowościowe. Modlitwa i praca, miłość Boga i bliźniego wypełniały każdą chwilę jego życia; nie było w tym życiu czasu na odpoczynek.

Ks. Jerzy w latach po wojnie japońskiej 1905 roku opracowuje w Warszawie program demokracji chrześcijańskiej na zasadach Leona XIII. Broni programu. Musi walczyć z poglądami tych, którzy własne mniemania uważali za jedynie katolickie i niezgadzających się z ich zdaniem uznawali za podejrzanych w wierze. Z uśmiechem na ustach wyjaśniał błędne zapatrywania.

Od alumnów Seminarium Duchownego w Kielcach i Akademii Duchownej w Petersburgu słyszałem jedynie słowa uznania i uwielbienia dla profesora porywającego głębią nauki, jasnym wykładem, podbijającego przykładem świątobliwego życia.

Widziałem ks. Jerzego, po złożeniu przezeń obowiązków profesora Akademii w Petersburgu, we Fryburgu Szwajcarskim wśród pierwszych towarzyszy odrodzonego przez niego Zgromadzenia Księży Marianów, uszczęśliwionego ze stanu zakonnego, zapatrzonego w przyszłość Kongregacji i dla tej przyszłości zapracowanego. Ks. Jerzy dla swych towarzyszy zakonnych był zarazem i ojcem, i matką, i bratem. W tym cichym domu szwajcarskim pierwszych marianów panował spokój i radość nadziemska. Ks. Jerzy chory, spowity przez całe lata bandażami, nigdy się nie skarżył, zawsze pogodny, uśmiechnięty, pełen Boga, o Bogu mówi, do Boga prowadzi, dla Boga pracuje, przez Boga chce wszystkich uszczęśliwić. Ile on dusz do Boga pociągnął, ile na drogę prawdziwej pobożności skierował, w ilu pogłębił znajomość nauki Chrystusowej, ilu nauczył żyć naprawdę według zaleceń Zbawiciela – Bogu jednemu wiadomo.

Nie zapomnę nigdy rekolekcji, które pod jego kierunkiem odprawiłem w 1917 roku razem z innymi kapłanami. Rozumiem też dlaczego Pius XI, który odprawił na Bielanach rekolekcje, gdy jako nuncjusz w Polsce szykował się do święceń biskupich, nazywał zmarłego abpa Matulewicza swym przyjacielem i głośno mówił, że tą przyjaźnią się szczyci. Ks. Jerzy podbijał serca wszystkich. Najlepszym dowodem tego, że gdy w Warszawie po raz pierwszy zjechali się księża prefekci z całej Polski na wspólny zjazd, jego jednogłośnie powołali na przewodniczącego zjazdu. A ks. Jerzy był coraz pokorniejszy, gdyż coraz więcej miłował, im więcej wiedzy zdobywał.

Pogoda jego jasnych oczu została zmącona z chwilą, gdy został biskupem, nie przestając być jedocześnie generałem swojego Zgromadzenia. Piszę: pogoda jego oczu została zmącona, bo w oczach tych czytałem ból. Pozostał on nadal pogodny i uśmiechnięty, lecz w jego oczach widziałem ból. Ileż on przebolał! Ileż on przecierpiał! Kto za Chrystusem idzie musi cierpieć, szczególnie biskup. Zmarły Arcybiskup szedł zawsze za Chrystusem. Chrystus prowadzi drogą krzyżową, czasem swoich wybrańców wprowadza aż na Golgotę; takim wybrańcem był arcybiskup Jerzy.

Ostatni raz widziałem go w ubiegłym roku na Kongresie Eucharystycznym w Chicago. Przemawiał o obrządku wschodnim, o połączeniu

z Kościołem tych, którzy są poza jednością z nim. Mówił jak zawsze spokojnie, jasno, lecz w każdym jego słowie był żar miłości.

Po Kongresie rozmawiałem z nim krótko. Patrzyłem na tę postać przytłoczoną ciężarem cierpień, ciężarem obowiązków. Nie wiedzieliśmy, dlaczego smutek nas owiał, dlaczego w sercach i na ustach naszych były jedynie słowa troski, słowa krótkie, jak gdyby pożegnanie. Bo rzeczywiście była to nasza ostatnia rozmowa, pożegnanie aż do chwili, gdy Bóg pozwoli, że ujrzymy się przy Sercu Boskiego Zbawiciela, któremu zmarły Arcybiskup całkowicie swe serce oddał.

9

Bp Henryk Przeździecki

Przeniesienie zwłok śp. arcybiskupa Jerzego Matulewicza z Kowna do Mariampola

Druk: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie 1934, nr 12, s. 306–308.

Abp Jerzy Matulewicz urodził się niedaleko miasta Mariampola 1871 roku. W roku 1890 wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach. Seminarium to było trzy razy podpalane przez nasłanego szpiega rosyjskiego i następnie zamknięte za znalezione podczas rewizji bardzo liczne książki, nieopatrzone cenzurą rosyjską. Alumni zostali rozmieszczeni w seminariach duchownych różnych diecezji. Jerzy Matulewicz został przysłany do Seminarium Duchownego Warszawskiego, po skończeniu którego studiował w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologii z najwyższym odznaczeniem, następnie odbywał studia w uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. W seminarium, w akademii i w uniwersytecie wzbudzał podziw nadzwyczajnymi zdolnościami i budował wyrobieniem duchowym.

We Fryburgu rozpoczyna pracę duszpasterską wśród Szwajcarów, do których ze względu na swe zdolności lingwistyczne mógł przemawiać nawet w ich dialekcie.

Pracuje jako profesor i inspektor Akademii Duchownej w Petersburgu.

Pragnąc coraz lepszego uświęcenia i samego siebie i kapłanów, zamierza stworzyć specjalne stowarzyszenie, lecz ostatecznie odstępuje od tej myśli i postanawia wcielić swe zamiary przez ożywienie zamierającego Zgromadzenia Księży Marianów, dostosowując to Zgromadzenie do obecnych warunków. Ze Zgromadzeniem Księży Marianów zapoznał się w Mariampolu, gdzie ostatni członek tego Zgromadzenia, generał, jeszcze żył i błagał Boga, aby Zgromadzenie nie zamarło, lecz rozwinęło się dla chwały Boga i dobra ludzi. Jerzy Matulewicz jako chłopiec w kościele tego Zgromadzenia służył do Mszy św. i stopniowo poznawał ducha Zgromadzenia. Następnie, pracując już w Akademii w Petersburgu, zdecydował się wstąpić do Zgromadzenia Księży Marianów, co uczynił razem z ks. Franciszkiem Buczysem, obecnym biskupem Piotrem.

W kraju u nas za czasów rosyjskich nie można było jawnie pracować nad organizacją zgromadzeń zakonnych, i dlatego ks. Jerzy Matulewicz tworzy ośrodek pracy w tym kierunku we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie powstał tymczasowy dom główny Zgromadzenia Księży Marianów. Pomimo licznych trudności Zgromadzenie to stopniowo rozwija się tak, że w obecnej chwili liczy 432 członków i posiada trzy prowincje: w Polsce, Litwie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ks. Jerzy Matulewicz pracuje też w Warszawie: spowiada, prowadzi rekolekcje, opracowuje podstawy statutu Demokracji Chrześcijańskiej.

W 1918 roku zostaje biskupem wileńskim. Pełen miłości dla wszystkich usiłuje jak najlepiej spełniać obowiązki pasterskie. Chce być wszystkim dla wszystkich. Nie zwraca uwagi nawet na stan swego zdrowia. Z powodu próchnienia kości chodzi w żelaznych prętach, lecz to mu nie wystarcza, dwa razy na tydzień biczuje się.

W roku 1925 po trzykrotnej prośbie otrzymuje od Ojca Świętego Piusa XI zwolnienie ze stolicy biskupiej w Wilnie. Prosił o zwolnienie nie ze względu na napotykane trudności, lecz w przekonaniu, że lepiej będzie dla dobra ukochanej diecezji, jeżeli ją opuści.

Ojciec Święty, zwalniając bpa Matulewicza ze stanowiska ordynariusza wileńskiego, nadał mu tytuł arcybiskupa tytularnego i mianował go Wizytatorem Apostolskim Litwy, gdzie przeprowadził utworzenie nowych biskupstw i pracował nad zawarciem konkordatu.

Abp Jerzy Matulewicz dnia 27 stycznia 1927 roku wśród strasznych cierpień umiera. Ciało jego złożono w podziemiach katedry kowieńskiej.

Sława cnót zmarłego Arcybiskupa, Generała-Odnowiciela Zgromadzenia Księży Marianów, coraz szersze zatacza kręgi. Wierni za jego pośrednictwem proszą Boga o łaski i otrzymują je. Obecnie już są zbierane dokumenty, stwierdzające świętość życia Zmarłego i otrzymane za jego pośrednictwem łaski.

Zgromadzenie Księży Marianów pod przewodnictwem obecnego swego generała, ks. Andrzeja Cikoto, postanowiło przenieść zwłoki swego Odnowiciela z Kowna do świątyni macierzystej Zgromadzenia w Mariampolu. Zamiar ten wprowadzony został w życie dnia 24 października roku bieżącego. O godzinie trzeciej i pół po południu, po odmówieniu psalmu *De profundis*, wyniesiono trumnę z krypty i w uroczystej procesji żałobnej przy udziale prezydenta Litwy Antoniego Smetony, ministrów i najwyższych urzędników, wojska, nadzwyczaj wielkiej liczby duchowieństwa i ludu, pod przewodnictwem arcybiskupa kowieńskiego Józefa Skwireckiego, odprowadzono wśród bicia dzwonów i śpiewów, pomimo deszczu, na stację kolei żelaznej. Tutaj złożono trumnę do specjalnego wagonu, o godzinie piątej minut piętnaście po południu pociąg ruszył. O godzinie siódmej minut pięć wieczorem pociąg przybył do Mariampola, gdzie liczne rzesze ludu, szeregi wojska, osiemdziesięciu kapłanów, siedmiu biskupów wśród blasku niesionych lampek, pod przewodnictwem bpa Justyna Staugaitisa, odprowadziło trumnę do świątyni św. Michała w Mariampolu, wspaniale udekorowanej i oświetlonej zewnątrz elektrycznością. Po nieszporach przemówił bp Piotr Franciszek Buczys.

Dnia 25 października od godziny 3 rano zaczęto odprawiać Msze św. Po odśpiewaniu każdego nokturnu odprawiali Mszę św. biskupi. Na Mszę św. o godzinie 9 przybyła dziatwa szkolna. Przy nadzwyczaj licznym udziale wiernych, wojska, przeróżnych organizacji, dwóch ministrów, siedmiu biskupów po laudesach pontyfikalną Mszę św.

celebrował miejscowy ordynariusz bp Antoni Karaś, po Mszy św. bp J. Staugaitis wygłosił mowę, a następnie po odśpiewaniu *Libera* trumnę złożono w specjalnym sarkofagu w świątyni Św. Michała w kaplicy Najświętszego Serca Jezusowego.

Wśród duchowieństwa biorącego udział w tych żałobnych obchodach prócz trzech księży marianów z Polski wziął też udział, dzięki uprzejmości S. Lozoraitisa, ministra spraw zagranicznych Litwy, i biskup podlaski Henryk Przeździecki, kolega i przyjaciel śp. abpa Jerzego Matulewicza.

Dnie 24 i 25 października są świadkami najwymowniejszymi bezwzględnego uznania najliczniejszych szeregów ludzi, bez względu na ich stanowiska, zajęcia, dla śp. abpa Jerzego Matulewicza, nie tylko uznania lecz i czci dla cnót i zasług zmarłego Arcypasterza.

W czasie ostatniej audiencji, udzielonej Zgromadzeniu Księży Marianów, Ojciec Święty Pius XI, spoglądając na portret zmarłego Arcybiskupa, rzekł: *Persona Santa.* Dałby Bóg, aby to, co rzekł Ojciec Święty, jak najprędzej w uroczystej formie Stolica Apostolska ogłosiła, wynosząc abpa Jerzego Matulewicza na ołtarze.

Ufamy, że abp Jerzy, tak jak za życia na ziemi wielkim sercem obejmował od wieków złączone ze sobą narody litewski i polski, wyjedna tę łaskę u Boga, aby bratnie narody na nowo miłowały się i wzajemnie sobie dopomagały.

10

Bp Józef Rancans

Spojrzenie na życie i pracę apostolską arcybiskupa Jerzego Matulewicza

Grand Rapids, 29 czerwca 1967

Oryg.: AMPP, Bł. Jerzy.

W tych wspomnieniach podaję tylko moje osobiste reminiscencje od roku 1908 kiedy byłem studentem Akademii Duchownej w Petersburgu – stolicy Rosji nad Newą, aż do roku 1927.

Wówczas poznałem ks. Jerzego Matulewicza jako zdolnego i wybitnego profesora socjologii. Wykłady były dobrze i treściwie przygotowane z uwzględnieniem nauki Kościoła i encyklik Leona XIII. Studenci robili notatki, później robili odbitki, które nam służyły jako podręcznik do repetycji i egzaminów semestrowych lub rocznych. Tak uczyliśmy się patrzeć w duchu solidaryzmu chrześcijańskiego na kwestie pracy i zapłaty i rozwiązywać problemy ekonomiczne unikając błędów socjalistycznych i kapitalistycznych. To dało mi pobudkę, że obrałem tytuł dla swojej dysertacji na stopień magistra: *Cooperatio oeconomica eiusque valor in vita morali hominum*[8]. Potem przez dwa lata słuchałem wykładów teologii dogmatycznej w duchu św. Tomasza z Akwinu. Prócz tego ks. prof. Jerzy Matulewicz od czasu do czasu miewał konferencje treści ascetycznej, które nam wskazywały drogę do świętości kapłańskiej i do doskonałości chrześcijańskiej. Te konferencje były pełne ducha Bożego i dodawały nam siły do pracy naukowej i zdobycia cnót potrzebnych dla prac duszpasterskich.

Ks. prof. J. Matulewicz był dla studentów Akademii Duchownej jako wicerektor prawdziwym ojcem, doradcą i opiekunem troskliwym we wszystkich naszych potrzebach, w nim widzieliśmy żywy przykład gorliwego kapłana Chrystusowego; on szukał przede wszystkim chwały Bożej i zbawienia dusz i to czynił jako prawdziwy sługa Boży cierpliwie znosząc krzyże codziennego życia i pokornie poddając się woli Bożej w codziennym dźwiganiu ciężkiej choroby, gruźlicy kości.

My młodzi studenci z podziwem patrzyliśmy na pracę ks. prof. J. Matulewicza nad odnowieniem życia zakonnego Zgromadzenia OO. Marianów w naszych krajach pod panowaniem rządów carskich, wrogich Kościołowi i życiu zakonnemu. Praca ta odbywała się w ukryciu, potajemnie, co długo nie mogło tak trwać bez odkrycia i szkody dla Kościoła, toteż ks. J. Matulewicz zrzekł się profesury w Akademii Duchownej i zamienił togę profesorską na skromną sutannę zakonnika i usunął się do zacisza klasztornego i zaczął wychowywać w nowicjacie młodych zakonników dla Zgromadzenia OO. Marianów, którzy potem wkrótce odnowili życie zakonne w wolnych krajach Polski, Litwy, Łotwy, Ameryki etc.

[8] *Współdziałanie ekonomiczne i jego znaczenie dla życia moralnego ludzi.*

Łotwa katolicka jest wdzięczna abp. J. Matulewiczowi za odnowienie życia zakonnego wśród narodu łotewskiego w roku 1924, kiedy został założony pierwszy klasztor oo. marianów w Welonach w archidiecezji ryskiej i pierwszym przełożonym tego klasztoru był mianowany o. Benedykt Skrinda.

W tym samym roku abp Jerzy Matulewicz odwiedził Łotwę osobiście, 4 maja 1924 roku, jako miły gość i konkonsekrator sufragana ryskiego ks. Józefa Rancana w katedrze św. Jakuba w Rydze. W tym samym dniu konsekrator bpa J. Rancana abp Antonio Zecchini, nuncjusz apostolski przy rządzie Łotwy ogłosił orędzie papieskie, które biskupa ryskiego Antoniego Springowicza podniosło do godności arcybiskupów ryskich ze wszystkimi prawami i przywilejami do tej godności należnymi.

Będąc z nami parę dni w odnowionej Rydze sługa Boży abp Jerzy Matulewicz nie taił swojej radości z powodu wolności Kościoła na Łotwie i z dobrych stosunków rządu Łotwy ze Stolicą Apostolską, co podkreślił w serdecznych słowach na bankiecie uroczystym w rezydencji arcybiskupa ryskiego Antoniego Springowicza. Trzeba przyznać, że abp J. Matulewicz miał specjalny dar Boży roztropności nadprzyrodzonej, która mu pomagała zdobywać serca poróżnionych narodów dla których on był prawdziwym ojcem duchownym jako biskup wileński w niespokojnych latach 1918–1925. Ta sama roztropność pasterza podyktowała mu po zawarciu konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską złożyć rezygnację z obowiązków arcypasterza diecezji wileńskiej na ręce Ojca Świętego. Papież Pius XI wysoko cenił cnoty i zasługi długoletniego bpa J. Matulewicza i mianował go tytularnym arcybiskupem adulitańskim i naznaczył go Wizytatorem Apostolskim Litwy, gdzie stosunki między rządem a Kościołem były bardzo napięte i zawikłane z powodu konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską.

Duchowieństwo Litwy i lud wierny z radością przywitali tę wiadomość o naznaczeniu ich świątobliwego rodaka Wizytatorem Apostolskim Litwy i gdy przyjechał abp J. Matulewicz do Kowna zamieszkał w klasztorze swoich ojców i był dla wszystkich dostępny. W ciągu roku zebrał wszystkie wiadomości o stanie i położeniu Kościoła na Litwie i pojechawszy do Rzymu złożył wiarygodną relację Ojcu Świętemu. Na

podstawie tej relacji Stolica Święta utworzyła prowincję kościelną litewską złożoną z pięciu diecezji z arcybiskupem kowieńskim na czele. Ogłoszono to w bulli apostolskiej *Lituanorum Gente* z 4 kwietnia 1926 roku.

Po utworzeniu prowincji kościelnej i mianowaniu nowych dzielnych biskupów dla wszystkich diecezji Wizytatorowi Apostolskiemu jeszcze zostało dużo pracy z nawiązaniem stosunków z rządem niepodległej Litwy, przygotowanie projektu konkordatu między Stolicą Świętą i Litwą. Premier i minister spraw zagranicznych A. Voldemaras okazał wielkie zainteresowanie dla tej sprawy; w grudniu 1926 roku i w styczniu 1927 roku odbywały się częste narady między Wizytatorem Apostolskim i ministrem spraw zagranicznych Voldemarasem i zostały przyjęte podstawowe tezy dla przyszłego konkordatu. Abp J. Matulewicz jeszcze przed swoją śmiercią 27 stycznia 1927 roku zdążył posłać do Rzymu przyjęte zasady dla umowy ze Stolicą Apostolską, toteż Watykan był dobrze poinformowany i przygotowany do zawarcia umowy z rządem litewskim. Po kilkumiesięcznej przerwie sam premier A. Voldemaras pojechał do Rzymu we wrześniu 1927 roku i po kilkudniowych naradach z przedstawicielami Stolicy Apostolskiej konkordat został podpisany przez kard. Pietro Gasparriego i przez premiera Litwy A. Voldemarasa 27 września 1927 roku.

Litwa, Łotwa i Polska dużo zawdzięczają pracom apostolskim Sługi Bożego abpa J. Matulewicza, więc będziemy błagać Wszechmogącego Boga, by przez dekret beatyfikacji chwała sługi Bożego Matulewicza zajaśniała na ołtarzach w naszych świątyniach, by naśladowanie jego cnót promieniowało w naszym życiu.

11

O. Jacek Woroniecki OP

Kapłan Chrystusowy

Druk w tłumaczeniu litewskim: K. Čibiras MIC, Arkivyskupas Jurgis Matulevičius, Marijampole 1933, s. 189.

Gdy wieczorem 21 czerwca 1926 roku byłem gościem w klasztorze księży marianów w Chicago nawet nie przyszło mi na myśl, że miałem się wówczas spotkać po raz ostatni z człowiekiem, który na zawsze pozostanie w moim sercu i pamięci jako doskonały ideał Chrystusowego kapłana.

Przypominam sobie różne momenty, w których – rozpoczynając od wspólnie przeżytych lat we Fryburgu – Opatrzność nas sprowadzała w jedno miejsce. Zawsze podziwiałem jego głęboki, bijący ze spojrzenia, spokój ducha, który w całej jego osobowości niezwykle się odzwierciedlał. Był człowiekiem niezwykle w sobie zharmonizowanym, zdobiła go mądrość życiowa, serdeczna dla wszystkich miłość, dobroć i życzliwość. Dawało się odczuć, że jego dusza była nierozerwalnie zjednoczona z Chrystusem. Wszystko mierzył miarą Chrystusową i sił do walki życiowej szukał u Jego stóp. O swojej pracy mówił bardzo spokojnie, szlachetnie się usprawiedliwiając. Nie oskarżał swoich nieprzyjaciół. Sumienie na pewno mu mówiło: „Dobrą walkę toczyłeś".

Wszyscy jego przyjaciele, gorąco przez niego kochani, będą zwracali się tam, gdzie znajdują się jego ziemskie szczątki. Pamięć o nim pozostanie w wielu sercach, które będą go błogosławić.

12

Ks. Jan Sobczyk MIC

W dziesiątą rocznicę

Druk: „Pro Christo" 1937, s. 3–9; fragment.

[...]

W pośmiertnym wspomnieniu („Pro Christo" 1927, nr 3–8) pisanym pod bezpośrednim wrażeniem poniesionej straty zaznaczyłem pod koniec: „Jestem głęboko przeświadczony, że czas będzie pracował niestrudzenie nad najpełniejszą rehabilitacją Zmarłego, a ostatniego słowa oczekiwać trzeba z wyżyn Piotrowej Stolicy, której sądów w niczym jednak uprzedzać nie chcemy" („Pro Christo" 1927, nr 8, s. 58).

Zrządzeniem miłościwej Opatrzności Bożej miałem szczęście brać udział w prywatnej audiencji dla członków naszego Zgromadzenia u Ojca Świętego Piusa XI, 9 lipca 1935 roku, na której nasz o. generał A. Cikoto ofiarował Jego Świątobliwości w imieniu Zgromadzenia portret Odnowiciela o. Jerzego Matulewicza. Ojciec Święty powitawszy nas wszystkich obecnych, zatrzymał się przed ofiarowanym portretem i rzekł: *Gratum donum quia gratissima persona.* A po chwili zadumy: *Vir vere sanctus*[9]. Te słowa z takich ust jakże wymownie potwierdzają słuszność wyrażonej przed dziesięciu laty mej skromnej opinii. Potwierdza ją zresztą rosnące od chwili zgonu coraz powszechniejsze przekonanie, którego wyrazem były tłumy asystujące przy przenoszeniu zwłok zmarłego Arcypasterza z podziemi katedry w Kownie do klasztoru księży marianów w Mariampolu. Potwierdza nieustająca cześć wiernych odwiedzających licznie grób w Mariampolu, zdobiących go kwieciem, zapalonymi świecami, potwierdzają otrzymane łaski. [...]

---

[9] Miły dar, ponieważ bardzo droga osoba. Człowiek prawdziwie święty.

Skorowidz nazwisk

Abramowicz Adam* (1888–1969), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1905, budowniczy kościołów w Uhowie, Goniądzu i Białymstoku. Dwa pierwsze konsekrował bp Matulewicz – 281.

Abramowicz Ludwik (1879–1939), historyk, redaktor naczelny „Przeglądu Wileńskiego" – 239, 266.

Abramowicz Witold (1874–1940), adwokat, 1920–21 prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, senator – 253.

Abrantowicz Fabian (1884–1943?), ks. diec. mińskiej, wyświęcony 1908, od 1926 marianin, 1928–39 archimandryta, ordynariusz dla Rosjan wsch. obrządku w Harbinie, IX 1939 aresztowany przez bolszewików w pobliżu Rawy Ruskiej – 172, 312, 315.

Adamczyk Adam, w zak. Honorat (1874–1927), ks. sandomierski, wyświęcony 1898, kapucyn od 1921, w 1926–27 komisarz prow. warszawskiej – 349.

Adamowicz Jan (1867–1945), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1907, prob. Św. Rafała w Wilnie – 273.

Aleksa Jan (1896–1977), ks., wyświęcony 1925, od 1920 marianin – 34.

Alina – patrz Niezabytowska.

Andziulis Pius (1870–1950), ks., wyświęcony 1900, od 1919 marianin – 31, 108.

Bajko Karol (1859–1923), ks. diec. wileńskiej – 277.

Bakalarczyk Ryszard (1885–1948), ks. diec. włocławskiej, wyświęcony 1912, od 1920 marianin – 215.

* Nazwiska napisane czcionką półgrubą oznaczają autorów wspomnień. Skorowidz nazwisk nie obejmuje Bibliografii.

Bakalarz Władysław (1908–1978), marianin od 1927, wyświęcony w 1937 r. – 318.
Balčikonis Juozas (1885–1969), 1930–54 red. Słownika Języka Litewskiego – 30.
Baliński Ignacy (1862–1951), 1918–27 prezes rady m.st. Warszawy, 1922–27 senator – 105.
Bandurski Władysław (1865–1932), od 1906 bp sufr. lwowski, kapelan Legionów, od 1920 przebywał w Wilnie – 240, 253, 269.
Baranowski Adam (1888–1959), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1912 r. – 274.
Bilczewski Józef (1860–1923), od 1900 abp lwowski obrządku łac. – 238.
Biržiška Mykolas (1882–1962), historyk, polityk, członek Taryby, prof. i rektor Uniwersytetu Kowieńskiego 1926/27 i 1940–44, od 1944 na emigracji – 239.
Bisauskas Kazimieras – 232.
Blynas Domininkas (1877–1933), eks-kleryk, pracownik ministerstwa finansów i banku – 248.
Błażejewicz Tadeusz (1880–1966), prawnik, redaktor, od 1905 w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich, następnie w „Odrodzeniu" i Chrześcijańskiej Demokracji – 105, 145, 146, 152, 161.
Bobicz Ildefons (1890–1944), ks. diec. wileńskiej, działacz białoruski – 277.
Bobran Wincentyna Franciszka* (1893–1960) w 1917 złożyła śluby w Zgromadzeniu Sióstr Imienia Jezus – 196.
Bochan Doroteusz (1878– po 1940), pisarz rosyjski i tłumacz literatury polskiej, członek Wileńskiego Towarzystwa Rosyjskiego, wilnianin – 336.
Bogdański Antoni (1891–1938), ks. diec. włocławskiej, 1914–19 marianin, działacz harcerski, założyciel Charystów – 215.
Borkowski Ludwik ur. 1874, ks., wyświęcony 1898, prof. Seminarium Duch. w Petersburgu od 1898 do rewolucji, w latach 1923–36 dyrektor Biura Episkopatu Polski, kolega bł. Jerzego z Akademii Duchownej – 37, 38, 91, 269.
Borowska Magdalena Aniela (1832–1915), reorganizatorka felicjanek w Galicji. Od 1871 przez pięć kadencji pełniła urząd przełożonej generalnej – 52.

* Jeżeli zakonnica ma dwa imiona, pierwsze jest zakonne a drugie ze chrztu.

Boryk Michał (1891–1956), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1915 r. – 322, 323.

Bronikowski Kazimierz (1887–1950), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1902, od 1907 ojciec duchowny seminarium, należał do Stowarz. Mariańskiego Kapłanów Świeckich, od 1911 marianin; 1922–27 wikariusz gen. na Polskę, potem przez 10 lat wicegenerał – 73, 210, 211, 217, 269, 349.

Buczys (Bučys) Piotr Franciszek (1872–1951), bp obrz. wschodniego od 1930, generał Zgrom. 1927–33 i 1939–51. 1902–15 prof. Akademii Duchownej w Petersburgu i krótko prorektor; 1921–28 prof., okresowo dziekan i rektor Uniwersytetu Kowieńskiego – 12, 13, 35, 37, 55, 80, 149, 164, 167, 172, 173, 175, 176, 183, 204, 207, 276, 340, 342, 345, 346, 363, 364.

Bujewicz ks. – 183.

Bukowicz Jan, ur. 1924, ks., marianin od 1945, wyświęcony w 1954, kanonista, historyk – 94, 107, 138, 209, 286.

Bukowski, ks. – 315.

Butlerowa Franciszka, fundatorka klasztoru marianów w Mariampolu, zwanego wówczas Staropolem, w 1749 – 26.

Chaciński Antoni (1891–1970), katolicki działacz społeczny w „Odrodzeniu" i Akcji Katolickiej od 1925 sekr. Chrześcijańskiej Demokracji – 161.

Chaciński Józef (1889–1954), działacz narodowo-społeczny: „Prąd", Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, 1922 przewodniczący Chrześcijańskiej Demokracji – 161.

Chalecki Lucjan (1873–1964), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1899; kolega bł. Jerzego z Akademii Duchownej; 1920–26 kanclerz kurii biskupiej w Wilnie. Zmarł i pochowany w Mejszagole – 239, 241, 246, 247, 250, 251, 252, 258, 291, 294, 295, 300, 309, 312, 332, 346.

Chardigny Pierré, płk, przewodniczący Komisji Kontrolnej Ligi Narodów – 240, 255.

Chodorowski Czesław, ur. 1877, ks. diec. kieleckiej, wyświęcony 1900 – 175.

Chodyński Kazimierz, działacz „koła etycznego" – 161.

Chomski Leopold (1885–1982), ks. diec. wileńskiej, prokurator i prof. seminarium duchownego, potem prefekt szkół średnich w Wilnie – 277.

Chudzyńska Józefa (1838–1914), założycielka i przełożona Zgrom. Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego – 159, 186.
Čibiras Kazimieras (1911–1974), marianin 1928–38?, po opuszczeniu Litwy w 1944 przebywał w Argentynie – 5, 165, 180, 342, 359, 369.
Cichoński Antoni (1888–1975), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1912; mistrz ceremonii w katedrze i prof. seminarium; od 1945 prof. i rektor seminarium w Białymstoku – 275.
Ciemniewski Jan (1886–1947), ks. archid. lwowskiej, prefekt gimnazjalny; od 1945 w Krakowie – 335.
Ciemniewski Marceli (1862–1917), ks. archid, warszawskiej, wyświęcony 1884, od 1886 proboszcz w Warce – 81.
Cieplak Jan (1857–1926), od 1908 sufr. a następnie abp mohylewski, 1923 skazany na śmierć przez bolszewików, 1925 mianowany abp. wileńskim, zmarł w USA przed ingresem – 53, 183.
Ciepliński Antoni (1873–1935), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w Petersburgu w 1898, po 1920 pracownik ministerstwa WRiOP i gen. wizytator religii w Polsce – 86, 186, 259.
Cikoto Andrzej (1891–1952), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1914, marianin od 1919, przełożony gen. 1933–39, od 1939 archimandryta i ordynariusz dla Rosjan wschodniego obrz. w Harbinie, 1948 wywieziony na Sybir, zmarł w łagrze w okolicach Irkucka – 33, 34, 87, 317, 318, 346, 364, 370.
Clement, lekarz fryburski – 40.
Cyrtowt (Cirtautas) Kaspar (1841–1913), bp żmudzki; wyświęcony na kapłana 1868, na biskupa 1887; sufr., od 1910 ordynariusz żmudzki – 33, 180, 184.
Czajewicz Ludwik (1826–1910), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1850, kanclerz konsystorza, 1862 proboszcz w Piasecznie, 1865 zesłany na Sybir, wrócił 1889, lecz nie mógł zajmować stanowisk kościelnych – 150.
Czesaitis (Česaitis) Ignacy (1893–1961), ks., marianin 1913–30, wyświęcony 1915, prof. Uniwersytetu Kowieńskiego i Lubelskiego, w latach 1921–25 red. dziennika „Draugas" w Chicago – 44, 73, 101, 342, 346.
Czesnas (Česna) Jerzy (1835–1892), ks., marianin od 1855, generał Zakonu od 1865 – 101.

Dakiniewicz Józef (1894–1970), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1917 r. – 275.
Dargis Wincenty (1870–1945), ks., wyświęcony 1894, od 1918 marianin – 108, 232.
Denisewicz Stefan (1836–1913), abp, wyświęcony 1860, od 1903 administrator archid. mohylewskiej, od 1908 bp sufr., od 1910 ordynariusz – 183.
Derwiszyńska Maria Stanisława (1900–1977), od 1922 w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Św. Rodziny; wieloletnia mistrzyni nowicjuszek – 202.
Dębiński Karol (1858–1943), ks., wyświęcony 1884; 1909/10 prof. Akademii Duchownej w Petersburgu – 175.
Dębski, student fryburski – 40.
Dronicz Romuald (1897–1942), ks. archidiec. wileńskiej, wyświęcony w 1923, prokurator seminarium duchownego – 270.
Dworanowski (Dvaranauskas) Wincenty (1871–1966), ks. diec. sejneńskiej, wyświęcony w 1899, marianin od 1911, bardzo zasłużony dla rozwoju marianów na Litwie – 79, 108.
Dziworska Jadwiga (1914–1991), ze Zgromadzenia Sióstr Narodzenia NMP, 1961–69 przełożona generalna – 200.
Elter Edmund (1887–1955), ks., jezuita, filozof, etyk, prof. Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie – 146.
Erzberger Matthias (1875–1921), od 1903 poseł do Reichstagu, jeden z przywódców „Centrum", 1919–1920 wicekanclerz – 357.
Faidutti Luigi (1861–1931), od 1923 sekretarz nuncjatury w Kownie, także wizytatora J. Matulewicza, pochowany w archikatedrze kowieńskiej – 73.
Fajęcki Aleksander (1881–1944), ks. archidiec. warszawskiej, wyświęcony w 1904, kanonista, pracownik konsystorza – 116, 186.
Falkowski Czesław (1887–1969), bp; wyświęcony 1910, prof. Akademii Duchownej, Uniwerystetu Lubelskiego oraz 1920–39 Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a 1928–30 rektor; od 1949 bp łomżyński – 300, 312, 315.
Fedorowicz Tadeusz, ur. 1907, ks. archid. lwowskiej, wyświęcony 1936, ojciec duchowny seminarium, następnie duszpasterz w Zakładzie w Laskach – 334.

Fedorowicz Zygmunt, działacz „koła etycznego", „Odrodzenia", Filaretów – 161.
Fiatowski Henryk (1864–1939), ks. archid. warszawskiej, 1919–39 regens seminarium duchownego – 126.
Filipińska Maria, nauczycielka szkół powszechnych w Warszawie – 203.
Fulman Marian (1866–1945), bp; wyświęcony 1899, od 1918 bp lubelski – 84.
Gall Stanisław (1865–1942), bp; wyświęcony 1887, sufr. 1918, bp polowy 1919–33, od 1938 administrator apost. archid. warszawskiej – 136.
Gałecka Leontyna Helena (1869–1937), w 1890 wstąpiła do Zgrom. Sióstr Imienia Jezus; współpracowała z założycielką m. M. Witkowską, 1920–32 przełożona generalna, uzyskała zatwierdzenie apostolskie Zgromadzenia; w 1906 zorganizowała związek rękodzielniczek „Dźwignia", następnie za radą bł. Jerzego dom sióstr i warsztat rękodzielniczy w Petersburgu – 190, 191.
Gasparri Pietro (1852–1934), kardynał, sekretarz stanu, twórca Kodeksu Prawa Kanonicznego (1917) i Paktów Lateraneńskich (1929) – 238, 239, 263, 329, 333, 334, 368.
Gawroński Ludwik (1861–1943), ks. diec. kieleckiej, wyświęcony 1889, prof. seminarium kieleckiego, w 1914–18 rektor – 53.
Getter Matylda, ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, przełożona – 199.
Głowacka Aniela (1860–1942), ze Zgromadzenia Posłanniczek Serca Jezusowego, nauczycielka, dyrektorka gimnazjum – 159, 228.
Gniazdowska Sebastiana Felicja (1871–1941), w 1895 złożyła śluby zakonne w Zgromadzeniu Sióstr Imienia Jezus – 191.
Godecka Aniela (1861–1937), sekretarka bł. Honorata, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr „Fabrycznych" – 168.
Godlewski Marceli (1865–1945), kapłan diec. sejneńskiej, potem warszawskiej, pracował u Św. Krzyża, Św. Marcina, Wszystkich Świętych, w 1905, przy współpracy bł. Jerzego założył Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich – 11, 50, 54, 55, 76, 145, 168, 178.
Godlewski Michał (1872–1956), bp; od 1916 sufr. łucki, potem prof. historii Kościoła na Uniwersytecie Wileńskim – 54, 55.
Golmont Józef (1889–1983?) krawiec, mieszkał w domu bpa Matulewicza w Wilnie – 283.
Górski – 175.

Górski Edmund (1875–1944), ks., wyświęcony w Kielcach 1898, śluby zakonne w Zgromadzeniu Księży Redemptorystów złożył w 1914 r. – 75.
Górski Tadeusz, ur. 1933, marianin od 1950, historyk, wydawca źródeł mariańskich – 3.
Grabowski Ignacy (1878–1950), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1904, kanonista, prof. Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego – 126, 127.
Grinius Kazys (1866–1950), pochodzący z Mariampola, działacz niepodległościowy, 1920 poseł, 1920–22 premier; 1920 zawierał układ w Suwałkach, VI–XII 1926 prezydent Litwy, obalony, 1944 wyemigrował do USA – 232.
Gumbaragis Karol (1885–1959), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1910 r. – 252.
Gutkowski – 161.
Hagentorn Aleksandras (1872–1946), chirurg, prof., właściciel kliniki w Kownie, gdzie był operowany i zmarł bł. Jerzy – 32, 342.
Herman Urszula Maria (1892–1972), od 1913 w Zgromadz. Sióstr Imienia Jezus, od 1916 współpracowała z bł. Jerzym w prowadzeniu Schroniska na Bielanach – 191, 194, 195, 196.
Hilchen Henryk (1881–1956), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1912, sekretarz Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, studiował prawo we Fryburgu – 146, 161.
Hiršas – 29.
Honorat – patrz Adamczyk.
Hryniewiecki Karol (1841–1929), abp; 1883–85 bp wileński, zesłany na Sybir, od 1895 przebywał we Lwowie – 240, 253, 294, 305.
Ingielewicz Józef (1897–1973), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1924, po wojnie zesłany na Sybir. Od 1951 administrator północnowschodniej części archidiecezji – 269.
Jacewicz Marian (1908–1985), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1932, katecheta, misjonarz ludowy – 280.
Jagiełłowicz – patrz Janowicz Jan.
Jakowanis Ambroży, ur. 1886, ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1911 r. – 294.
Jakowski Włodzimierz (1876–1948), ks. diec. włocławskiej, wyświęcony

1901, marianin od 1911, działacz Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Częstochowie, organizator klasztoru i Schroniska na Bielanach, dwukrotnie wikariusz generalny na Polskę i pierwszy prowincjał polski 1930–33, misjonarz ludowy w USA – 74, 75, 76, 84, 85, 86, 87, 192, 194, 208, 213, 215, 266.

Jałbrzykowski Romuald (1876–1955), bp (1918), najpierw sufr. sejneński, łomżyński, a w 1926 arcybp wileński – 25, 248.

Jan XXIII, Angelo Roncalli (1881–1963), papież od 1958 r. – 275.

Jan Paweł II, Karol Wojtyła, ur. 1920, bp 1958, papież od 1978 r. – 18.

Janiszewski Jan, ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1917 r. – 214.

Janowicz Jan, ur. 1886, ks. diec. wileńskiej, nast. podlaskiej, wyświęcony 1910, moderator stanisławitów – 277.

Januszewicz Jerzy (1871–1947), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1901 r. – 93, 235, 309.

Jarmułowicz Bogumiła Julia (1883–1967), do Zgromadz. Sióstr Imienia Jezus wstąpiła w 1913, sekretarka Chrześcijańskiego Związku Rękodzielniczek „Dźwignia"; 1916–23 pracowała na Bielanach – 190.

Jarra Eugeniusz (1881–1973), prawnik, jako student współpracował z Cecylią Plater-Zyberkówną; od 1920 prof. Uniwersytetu Warszawskiego, od 1939 w Oxfordzie – 136, 138, 149, 161.

Jarzębowski Józef (1897–1964), marianin od 1917, wyświęcony 1923; znany wychowawca młodzieży w Polsce, Meksyku i Anglii, historyk, poeta – 5, 106, 195, 211, 224, 348, 352.

Jasielewicz Bronisława, ze Zgromadzenia Sióstr Narodzenia NMP, przełożona generalna – 201.

Jeleńska Maria, z domu Borzęcka (1854–1944?). Działaczka katolicka i patriotyczna w dziedzinie wychowania młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim w Wilnie. Bardzo zamożna – oddawała swoje dochody na utrzymanie i kształcenie młodzieży, prezeska Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, odznaczona orderem „Pro Ecclesia et Pontifice", usilnie zabiegała o usunięcie bpa Matulewicza z Wilna. Deportowana w 1941 na Syberię, zmarła w Kazachstanie leżąc na gołej ziemi pod gołym niebem – 327.

Jędrzejewicz Klemens, działacz „Odrodzenia" – 161.

Jodkowski Filip, ur. 1884, ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1910 r. – 270, 275.

Juozaitis – 107.
Jurgutis Vladas (1885–1966), ks., porzucił kapłaństwo, polityk – 232.
Jurszenas (Jurszan) Kazimieras, ur. 1886, ks. archid. mohylewskiej – 108.
Kakowski Aleksander (1862–1938), kardynał, 1910–13 rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, 1913 abp warszawski, 1916–18 członek Rady Regencyjnej, 1920 kardynał, 1915 przekazał marianom Bielany – 14, 78, 100, 116, 136, 174, 186, 200, 214, 238, 287, 288.
Kalertowa, dobrodziejka sióstr eucharystek w Drui – 317.
Kalinowski Zenon, ur. 1885, ks. diec. włocławskiej, uczeń bł. Jerzego w Akademii Duchownej w Petersburgu, proboszcz i prałat w Kaliszu – 167.
Karaczewski-Wołk Mieczysław (1890–1959), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1918 r. – 271.
Karaś (Karosas) Antoni (1856–1947), bp, wyświęcony 1883, konsekrowany 1906, sufr. łucki, 1910 ordynariusz sejneński, potem wyłkowyski – 25, 26, 27, 36, 239, 278, 288.
Karewicz (Karevičius) Franciszek (1861–1943), abp, wyświęcony 1886, konsekrowany na bpa żmudzkiego 1914, w 1926 zrzekł się diecezji i wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów, abp tytularny; 1918 konsekrował bł. Jerzego – 30, 109, 111, 182, 238, 340.
Karoblis Vincas (1866–1939), w latach 1920–26 minister sprawiedliwości na Litwie – 232.
Kęsicki Jan (1882–1929), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1908 r. – 83.
Kiernik Władysław (1879–1971), w latach 1925–26 i 1945–47 min. spraw wewnętrznych – 18.
Klenowski, ks. diec. wileńskiej – 300.
Kłopotowski Bolesław (1848–1903), abp, wyświęcony 1872, prof. i rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, konsekrowany 1897, sufr., 1899 ordyn. łucki i żytomierski, adm. kamieniecki, od 1901 abp mohylewski, i administrator apostolski diec. mińskiej – 37.
Kłopotowski Ignacy (1866–1931), ks. diec. lubelskiej, potem warszawskiej, wyświęcony w 1891, wydawca i redaktor pism katolickich, w tym dziennika „Polak-Katolik", założyciel Zgromadzenia Sióstr Loretanek; od 1988 toczy się jego proces beatyfikacyjny – 252, 349.
Kłyszko Agnieszka Maria (1882–1971), od 1914 należała do Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii – 197.

Korniłowicz Władysław (1884–1946), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1912; kurialista, kapelan wojskowy, liturgista, dyr. konwiktu KUL, kapelan w Laskach, twórca „Kółka", „Verbum", opiekun poszukujących Boga – 78.
Korszyński (Krupa) Franciszek (1893–1962), bp; ks. diec. włocławskiej, wyświęcony 1915, marianin 1916–20, konsekrowany 1946, sufr. włocławski – 193, 207, 208, 210, 211, 214, 215, 217.
Kostrowicka – 328.
Kostrowicka Salomea – 328.
Koszys Jerzy (1891–1974), w latach 1911–18 brat mariański – 55.
Kościałkowska Zofia – 327, 331.
Kozak (Kazakas) Julian (1886–1960), wyświęcony w 1910, od 1912 marianin – 13, 67.
Koźmiński Honorat, z Białej (1829–1916), kapucyn, beatyfikowany 1988, założyciel licznych zgromadzeń bezhabitowych – 11, 12, 51, 52, 76, 168, 226.
Krassowski Jan, ur. 1888, ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1912 r. – 282.
Kriščiukaitis Jonas (1866–1946), ks. diec. sejneńskiej, wyświęcony w 1891, do Zgromadzenia wstąpił w 1919, sekretarz bpa Matulewicza 1920–25, później przełożony na Litwie i członek zarządu generalnego w Rzymie – 7, 89, 91, 121, 232, 320, 340.
Kropiwnicka Lucyna Władysława (1884–1980), do Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus wstąpiła w 1907, 1916–33 pracowała w kuchni Zakładu Naukowo-Wychowawczego na Bielanach – 193.
Kruszewski Jerzy, uczeń gimnazjum im. Zamoyskiego, kolega Jarzębowskiego; opiekował się nimi ks. Leon Kulwieć – 225.
Krygier Mieczysław (1888–1944), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1910, dyrektor Caritasu, w 1925 prob. kościoła Św. Jozafata i kapelan wojskowy – 349.
Krzywicki Ludwik (1859–1941), socjolog, działacz społeczny, pierwszy popularyzator socjalizmu i tłumacz *Kapitału* Marksa – 145.
Kučas (Kučinskas) Antanas (1900–ok. 1985), nauczyciel historii w Mariampolu, w latach 1947–70 nauczał historii i języków na uniwersytecie w Scranton w Pensylwanii, pisarz – 165, 180, 342.
Kudyrka (Kudirka) Agata, siostra ks. Feliksa, przełożona Zgromadzenia Sióstr Ubogich – 248, 249.

Kudyrka (Kudirka) Feliks (1870–1932), ks., wyświęcony 1894, marianin od 1911, od 1913 organizator marianów w USA – 13, 59, 61, 67, 78.
Kukta (Kuchta) Juozapas (1873–1942), bp, kolega bł. Jerzego z Akademii Duchownej, wyświęcony 1898. Deportowany na Litwę 6 II 1922, został wikariuszem generalnym dla części diec. wileńskiej w Republice Litewskiej, konsekrowany 1926 na biskupa Koszedary (Kaišedoris) – 38, 254, 256, 257, 258, 333.
Kulesza Eugeniusz (1891–1941), ks., marianin od 1915, wyświęcony 1921; zamęczony przez krasnoarmiejców – 81, 207, 210, 212, 214, 318, 330, 331.
Kuleszo Adam (1881–1941), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1904 r. – 130, 131.
Kuliński Tomasz (1823–1907), bp, wyświęcony 1849, konsekrowany 1872, wikariusz apostolski a od 1883 biskup kielecki – 10, 88.
Kulwieć Leon (1880–1919), ks. archid. mohylewskiej, marianin od 1911, od 1912 prefekt gimnazjalny i moderator Sodalicji Mariańskiej szkół średnich i akademickiej w Warszawie, zmarł na skutek zarażenia się tyfusem od umierającej osoby – 58, 78, 80–85, 199, 209, 211, 216, 224, 226, 286, 287.
Kurp-Garbowski Władysław (1884–1976), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1909 r. – 293.
Kwiatkowski Wincenty (1892–1972), ks., uczeń ks. Matulewicza w seminarium w Petersburgu w latach 1909–11, prof. apologetyki na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie w Akademii Teologii Katolickiej, której także był rektorem – 173.
Lacki Andrzej, ur. 1855, ks., wyświęcony w Wilnie w 1888 r. – 271.
Lach Szymański Adam, działacz młodzieżowy w „kole etycznym" i „Odrodzeniu" – 161.
Laukaitis Juozas (1873–1952), ks. diec. sejneńskiej, wyświęcony 1897, prof. seminarium, zał. pismo „Šaltinis" i „Vadovas", 1912 poseł do Dumy, zmarł deportowany na Ukrainę – 243.
Lauri Lorenzo (1864–1941), kardynał, wyświęcony 1887, 1921–27 nuncjusz apostolski w Warszawie, 1926 kardynał – 259, 314, 327, 329, 349.
Lebeurier Wiktor, ks. francuski, założyciel Unii Apostolskiej Kleru – 75.
Ledóchowski Włodzimierz (1866–1942), od 1915 generał jezuitów – 96, 146.

Leon – patrz Tkacz Leon.
Leon XIII, Vincenzo Pecci (1810–1903), od 1878 papież; inicjator odrodzenia tomizmu, nauki społecznej Kościoła, biblistyki, otwarcia Archiwum Watykańskiego – 50, 145, 168, 360.
Lewandowicz Władysław (1894–1949), ks., marianin od 1920, wyświęcony 1927, działacz młodzieżowy, twórca związku młodzieży „Odrodzenie", dyrektor Akcji Katolickiej w Warszawie i konsultant w całej Polsce, twórca Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Warszawie, budowniczy Domu Katolickiego „Roma", dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego Księży Marianów – 91, 348.
Lewicki Władysław (1881–1957), ks., prawnik, marianin od 1912, wyświęcony w 1918 r. – 214.
Lewicki Zygmunt, ur. 1877, ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1907, profesor seminarium – 273.
Lipiński Aleksander, ks. prof. seminarium duchownego w Warszawie – 86.
Lipke Leonard (1867–1927), jezuita, ks., wyświęcony 1898, 1901–17 członek red. „Przeglądu Powszechnego" – 221.
Lipnicki Maurycy, filolog klasyczny, prof. UW i liceów warszawskich – 146.
Loiter, dyplomata austriacki – 183.
Lozoraitis Stasys, ur. 1898, dyplomata, pracował w poselstwie litewskim w Berlinie, Watykanie i Rzymie, w latach 1934–38 minister spraw zagranicznych – 365.
Lubianiec Karol (1886–1942), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1898, działacz społeczny, opiekun sierot, kandydat na biskupa, zginął zamordowany w straszliwy sposób przez hitlerowców – 264.
Lutosławski Kazimierz (1880–1924), ks., działacz harcerski, poseł na sejm z ramienia ND – 237, 240.
Łaszkiewicz Kazimierz (1888–1978), eks-kleryk mohylewski, nauczyciel, 1922–27 poseł na sejm z list chłopskich – 289.
Łosiński Augustyn (1867–1937), bp, wyświęcony 1892, konsekrowany 1910, ordynariusz kielecki – 57, 182.
Łoziński Zygmunt (1870–1932), bp, wyświęcony 1895, konsekrowany 1917, bp miński, od 1925 piński. Toczy się jego proces beatyfikacyjny – 172.
Łysik Władysław (1890–1964), ks., wyświęcony w Warszawie 1914, marianin od 1915; działacz społeczny, opiekun sierot i biednych, 1947–

57 prowincjał, następnie radny generalny – 14, 89, 204, 210, 211, 213, 214, 217, 318.
Łyszkowski Leopold (1853–1926), ks. archid. warszawskiej, długoletni pracownik konsystorza – 126.
Maciejewicz Stanisław (1869–1940), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1894, rektor kościoła Św. Katarzyny (Benedyktynki) i prefekt szkół średnich, poseł, senator – 237, 238, 267, 279.
Maciejewska Czesława Jadwiga (1886–1967), od 1906 w Zgromadzeniu Sióstr Imienia Jezus, od 1916 kierowniczka gospodarcza Schroniska na Bielanach, 1946–52 przełożona generalna Zgromadzenia – 192, 194, 197.
Macoch Damazy, paulin z Jasnej Góry – 84.
Maironis (Matsulewicz) Jonas (1862–1932), ks. diec. żmudzkiej, prof. i wicerektor Akademii Duchownej w Petersburgu, promotor tezy naukowej bł. Jerzego, od 1909 rektor Seminarium Duchownego w Kownie. Pisarz i poeta narodowy litewski – 24.
Malinowski Jan (1904–1978), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1928, prob. w Kuźnicy Białostockiej, rekolekcjonista parafialny – 278.
Małachowski Sylwester (1897–1984), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1921, bp Matulewicz wysłał go na studia na KUL, po wojnie pozostał na Litwie; w Mejszagole pomagał zniedołężniałemu ks. Chaleckiemu, tam zmarł, pochowany w rodzinnej parafii Jęczmieniszki – 297, 300.
Małachowski Władysław (1903–1982), ks. archid. wileńskiej. Po wojnie pracował w diecezji gdańskiej – 282.
Mańkowski Wacław (1820–1905), ziemianin, działacz rolno-przemysłowy (Odessa); 1901 fundator Zakładu dla chłopców pozbawionych opieki w Warszawie – 14, 130, 194, 207.
Marszałkiewicz Władysław, ks. zmartwychwstaniec, konsultor Kongregacji Spraw Zakonnych przy zatwierdzaniu Konstytucji – 207.
Matulaitis Andrzej, ojciec bł. Jerzego; zmarł w 1874 w wieku 55 lat – 9, 20, 21.
Matulaitis Andrzej, brat bł. Jerzego – 9.
Matulaitis Jan, brat bł. Jerzego – 107.
Matulatis Urszula, matka bł. Jerzego; zmarła w 1881 w wieku 58 lat – 9.
Matulewicz Feliks (1839–1902), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony

1862, od 1864 proboszcz w Piasecznie; dopomagał Jerzemu podczas studiów w seminarium – 149, 150, 151, 205.
Matulewicz Jan, stryjeczny brat Jerzego, zm. w Warszawie 1914, uczył w Sejnach, a następnie w gimnazjum i w latach 1897–1901 w seminarium w Kielcach, wziął z Ługine Jerzego do siebie, przygotował go do seminarium i opiekował się nim podczas studiów w Kielcach – 9, 10, 151.
Maycho Wacław, prof. – 146.
Meciunas Andrzej, służący biskupa w Wilnie – 235, 254, 256.
Mercier Dezyderiusz (1851–1927), kardynał, od 1906 abp Mechlin w Belgii, od 1907 kardynał; odnowiciel tomizmu – 357.
Meysztowicz Aleksander (1864–1943), ziemianin, prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, minister sprawiedliwości – 254, 255, 256.
Meysztowiczowa Antonina – 332.
Michalkiewicz Kazimierz (1865–1940), bp, wyświęcony 1888, administrator diec. wileńskiej 1907–18, konsekrowany 1923, sufr., w latach 1925–26 wikariusz kapitulny – 250, 251, 259, 260, 261, 293, 330.
Mikułowski-Pomorski Józef (1868–1935), 1917–26 trzykrotny minister rolnictwa, 1918–20 i 1928/29 rektor SGGW w Warszawie – 215.
Miłkowski Stanisław (1881–1961), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1906, profesor seminarium – 283.
Minataitė Mariona, kucharka bpa Matulewicza – 236.
Mirkowski Piotr – 150.
Mokiewicz – 183.
Mokrzecki Stefan (1862–1932), gen., w 1921 prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej – 253.
Morawska Tolka – patrz Meysztowiczowa Antonina.
Morawski Kazimierz, w latach 1925–31 wizytator szkół warszawskich, w tym Kolegium Bielańskiego – 348.
Morel, zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego – 231.
Moroz Magdalena (1893–1968), w 1923 wstąpiła w Drui do Zgrom. Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii – 317.
Możejko Stanisław (1894–1969), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1919 przez bpa Matulewicza, po wojnie pracował w diec. warmińskiej – 301, 305.

Mroczek Władysław (1890–1976), ks., wyświęcony w 1913, marianin od 1911, prowincjał, 1951–57 generał zakonu – 83, 84, 204, 215.
Müller, lekarz we Fryburgu – 40.
Nawrocki Stanisław (1887–1958), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1901, 1922-27 poseł na sejm – 309.
Nowicki (Novickas) Justyn (1885–1973), ks., wyświęcony 1909, od 1911 marianin – 78, 108.
Niedziałkowski Karol (1846–1911), bp., wyświęcony 1869, konsekrowany 1897, sufr. archid. mohylewskiej, administrator, rektor Akademii Duchownej, od 1901 ordynariusz łucko-żytomierski i administrator apostolski diec. kamienieckiej – 10.
Niedzielski Jan, ks. 186.
Niezabytowska Alina, ziemianka – 324, 325, 328.
Nowodworski Michał (1831–1896), bp., wyświęcony 1856, konsekrowany 1889, ordynariusz diec. płockiej – 52.
Olejniczak Tadeusz, ks., zmartwychwstaniec, w latach 1929–33 rektor Kolegium Polskiego w Rzymie – 91.
Olszański Ignacy (1883–1963), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1910, poseł na sejm – 253.
Orinas, bogaty gospodarz, sąsiad Matulaitisów w Lugine – 20.
Ostrowska Bernarda Wincentyna (1879–1949), w 1905 złożyła śluby zakonne w Zgromadzeniu Sióstr Imienia Jezus – 77.
Ostrowski Juliusz Karol (1854–1917), związany z konserwatystami Królestwa Polskiego; współzałożyciel Związku Katolickiego w Warszawie i od 1912 jego prezes, należał do tajnej międzynarodowej organizacji integrystów katolickich – 145, 147.
Owczarek Wojciech (1875–1938), bp, wyświęcony 1898, konsekrowany 1918, sufr. włocławki, założyciel Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy – 95.
Ożelnis, dyplomata łotewski – 240.
Pachucki Marian, katol. działacz: „Prąd", Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, „Odrodzenie" – 161.
Paliulionis (Pallulon) Mieczysław (1834–1908), bp, wyświęcony 1860, konsekrowany 1883, ordynariusz diec. żmudzkiej – 33.
Papczyński Stanisław, ze chrztu Jan (1631–1701), od 1652 pijar, wyświęcony 1661, w 1673 założył Zakon Marianów – 93, 285, 351.

Papis, kleryk kielecki, szpieg rosyjski – 175.
Paweł VI, Giovanni Battista Montini (1897–1978), papież od 1963 r. – 275.
Paszkalis, kleryk, student Akademii Duchownej w Petersburgu – 37.
Pellegrinetti Ermenegildo (1876–1943), kardynał, 1918–22 pracownik nuncjatury w Warszawie, 1922 nuncjusz w Belgradzie, 1937 kardynał – 286.
Perłowski Jan (1872–1942), od 1919 pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 1922–27 radca poselstwa przy Watykanie, 1927–37 kierownik poselstwa w Madrycie – 110.
Piech Izydor (1892–1966), marianin od 1914, sekretarz, organista – 129, 214.
Piekarski Paweł (1889–1954), ks. archid. wileńskiej – 280.
Pielasiński Bernard (1832–1914), ks., założył śluby w Zakonie Marianów w 1856, wyświęcony 1858, w 1864 wywieziony ze Skórca do Mariampola przez Rosjan, wkrótce objął kapelanię w zakładzie dla starców w Górze Kalwarii – 82, 83, 93, 94.
Pietrzak Józef (1882–1954), czciciel o. Papczyńskiego i autor pełnych fantazji książek o nim i jego zakonie, założyciel Stowarzyszenia Stanisławitów – 82, 83, 93, 94.
Piłsudski Józef (1867–1935), działacz niepodległościowy, twórca Legionów, naczelnik państwa polskiego, marszałek – 230, 252, 267, 279, 280, 282.
Piotrowicz Wiktor, pisarz – 300.
Piotrowski Józef, kleryk diec. sejneńskiej – 107.
Piotrowski Michał (1889–1931), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony w 1912 r. – 253.
Pius X, Giuseppe Sarto (1835–1914), od 1903 papież – 75, 204, 243.
Pius XI, Achille Ratti (1857–1939), wizytator apostolski i nuncjusz w Polsce (1918–21), w lutym 1922 wybrany papieżem – 15, 17, 18, 86, 100, 108, 118, 176, 214, 268, 329, 332, 351, 361, 363, 365, 367, 370.
Pizzardo Giuseppe (1877–1953), kardynał, wyświęcony 1903, konsekrowany 1930, od 1937 kardynał – 110.
Plater Zyberkówna Cecylia (1853–1920), od 1880 w Zgromadzeniu Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego; fundatorka zakładów wychowawczych dla dziewcząt w Warszawie i w Chyliczkach, inicjatorka ruchu studenc-

kiego, religijno-patriotycznego – 11, 51, 105, 136–138, 140, 143, 144, 146, 148, 151, 152, 154, 159–161, 187, 220, 228.
Plater-Zyberk Jozafat – 284.
Platerowa Feliksa z domu Potocka – 332.
Pleckaitis, wujostwo ks. J. Vaišnory – 21.
Płokarz Jozafat, uczestnik „koła etycznego"; 1911 wstąpił do nowicjatu mariańskiego we Fryburgu, ale go opuścił; nauczyciel na Bielanach – 161.
Połoński (Polonskis) Władysław, ks., był w Zgromadzeniu (1912–13) ale wystąpił – 44
Pomorski – patrz Mikułowski-Pomorski Józef.
Poskrobko Jan (1884–1941), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1913, 1919-31 budował bazylikę Serca Jezusowego w Warszawie na Pradze, którą przekazał księżom salezjanom – 349.
Przeździecki Henryk (1873–1939), bp, wyświęcony dla archid. warszawskiej w 1895, od 1915 wikariusz gen. okręgu łódzkiego archidiecezji, konsekrowany 1918, ordynariusz podlaski, przyjaciel bł. Jerzego – 35, 41, 76, 77, 79, 86, 88, 91, 100, 145, 192, 238, 359, 362, 365.
Puciata Leon (1884–1943), ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1911, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego; zabiegał, nawet u samego Piusa XI o usunięcie z Wilna bpa Matulewicza; pod koniec życia tego żałował – 309, 327.
Raczycka Katarzyna (1899–1933), do Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii wstąpiła w 1923 r. – 317.
Radziwiłł Franciszek (1878–1944), 1917 członek Tymczasowej Rady Stanu, wyższy urzędnik Rady Regencyjnej, poseł, senator – 40.
Radziwiłł Janusz (1880–1967), wyższy urzędnik Rady Regencyjnej, prezes Stronnictwa Pracy, poseł, senator – 40.
Rancans Józef (1886–1970), bp, uczeń prof. Matulewicza w Petersburgu (1908–11); konsekrowany w 1924 na sufr. ryskiego, po wojnie przebywał w USA – 365, 367.
Raštutis Nikodemas (1881–1947), ks. diec. żmudzkiej, wyświęcony 1903, opiekun sierot litewskich na Żmudzi, w Rosji i w Trynopolu, 1936 powrócił do Kowna – 247, 248.
Rataj Maciej (1884–1940), działacz ruchu ludowego, poseł, marszałek sejmu, minister WRiOP; rozstrzelany przez Niemców w Palmirach pod Warszawą – 287.

Ratti Achille – patrz Pius XI.
Raum Jan Roch (1854–1918), chirurg; od 1883 reorganizator i ordynator szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze – 152, 159, 205.
Reinys Mieczysław (1884–1953), bp, wyświęcony 1907, prof. Uniwersytetu Kowieńskiego, minister spraw zagranicznych odrodzonej Litwy, konsekrowany 1926, bp sufr. wyłkowyski, 1940 sufr. wileński, a następnie administrator apostolski, aresztowany przez bolszewików w 1947, zmarł w więzieniu – 32, 165, 356.
Reklaitis Kazimierz (1887–1967), ks., wyświęcony 1913, marianin od 1918; pracował na Litwie, potem w Chicago, a od 1925 w Rzymie jako sekretarz, ekonom, prokurator i postulator sprawy beatyfikacji o. Jerzego – 93, 107, 109, 128.
Rembowski Stanisław, ks. diec. sandomierskiej, wyświęcony w 1904 r. – 74.
Reutt Jadwiga (1881–1972), należała do Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego. 1899–1944 pracowała w zakładach Cecylii Plater w Chyliczkach i na Pięknej w Warszawie, jako dyrektorka, wychowawczyni i nauczycielka – 158, 189.
Romer Eugeniusz (1871–1943), ziemianin, po 1918 przywódca Polaków w Republice Litewskiej, gorący patriota – 288.
Ropp Edward (1851–1939), abp, wyświęcony 1886, konsekrowany 1902, bp wileński 1903, w 1907 usunięty przez Rosjan, od 1917 abp mohylewski i administrator diec. mińskiej; skazany na śmierć przez bolszewików i deportowany do Polski – 188, 257, 284.
Ropp Ludwika (1883–1971), bratanica abpa, należała do Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego, 1911–44 nauczycielka szkoły na Pięknej w Warszawie oraz przez pewien czas przełożona szkoły w Chyliczkach – 186.
Rosentreter Augustyn (1844–1926), bp, wyświęcony 1870, konsekrowany 1899, ordynariusz chełmiński – 184.
Rosolińska – 195.
Roszkowska, siostra Jarry – 137.
Rowiński Prokop Alojzy, ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1902 r., następnie kapucyn, – 74.
Ruszczyc Ferdynand (1870–1936), właściciel Bohdanowa, malarz, od 1919 prof. Uniwersytetu Wileńskiego; współpracował z bp. Matulewi-

czem w organizowaniu uroczystości 400-lecia kanonizacji św. Kazimierza – 279.
Ruszkiewicz Kazimierz (1836–1925), 1883 konsekrowany, sufr. warszawski, wikariusz gen., od 1905 właściwy rządca archid. warszawskiej z powodu choroby ordynariusza abpa Wincentego Popiela – 12, 83, 84.
Rusznicki Władysław (1902–1971), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1925, profesor Seminarium Duchownego w Wilnie i w Białymstoku – 296.
Sadowski Jan, ur. 1860, ks,. wyświęcony 1884, dziekan kapituły wileńskiej – 254.
Samorè Antonio, kardynał, od 1932 pracownik nuncjatury w Kownie. 1967 kard. prefekt Kongregacji ds. Sakramentów, później prefekt Biblioteki Watykańskiej – 36.
Sapieha Adam Stefan (1867–1951), kard,. wyświęcony 1893, rektor Seminarium Duchownego we Lwowie, pracownik Kurii Rzymskiej, konsekrowany 1911, bp (od 1925 abp) krakowski, promotor Akcji Kat., RGO, opiekun biednych, obrońca prześladowanych, od 1946 kardynał – 78.
Sawicka Stanisława, córka doktora Bronisława – 148.
Sawicki Adam (1887–1968), bp, wyświęcony w Wilnie 1908, prof. seminarium duchownego, od 1927 kanclerz kurii; od 1945 w Białymstoku, od 1955 wikariusz gen. i kapitulny, konsekrowany 1963, bp tytularny i adm. apostolski w Białymstoku – 280.
Sawicki Bronisław (1860–1931), od 1896 ordynator oddziału chirurgicznego szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, członek PAU – 11, 137, 140, 148, 152, 159, 205.
Sawicki Paweł, (1845–1907), ks. diec. kieleckiej, wyświęcony 1869, rektor seminarium kieleckiego, 1893 wywieziony na Syberię – 10.
Semenenko Piotr (1814–1886), właściwy twórca i ideolog Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców, 1865 pierwszy rektor Kolegium Polskiego w Rzymie – 350.
Sękowski Aleksander (1876–1978), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1899, od 1917 marianin, kurialista, spowiednik, autor i wydawca popularnych książek religijnych – 214.
Sękowski (Senkus) Wincenty (1840–1911), śluby zakonne w Zakonie Marianów złożył w 1858, wyświęcony 1863, od 1892 generał Zakonu – 12, 13, 94, 101, 107, 204.

Siemiatycki Maciej, ks. diec. wileńskiej – 335.
Siedlecki Michał (1873–1940), prof. UJ, prof. i rektor USB w Wilnie, zamęczony w obozie w Sachsenhausen – 316.
Składanek Rozalia (1885–1982), ze Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego; prowadziła kuchnię Zakładu Sióstr przy ul. Pięknej w Warszawie (1904–07) oraz w Akademii Duchownej w Petersburgu (1908–10) – 162.
Skrinda Benedykt (1868–1947), ks. diec. ryskiej, wyświęcony 1913, marianin od 1923; współtwórca prowincji marianów łotewskich – 367.
Skrzyński Władysław (1873–1938), od 1921 poseł, a następnie ambasador polski przy Stolicy Apostolskiej – 92, 263, 287.
Skwirecki (Skvireckas) Józef (1873–1959), abp, wyświęcony 1899, konsekrowany 1919, sufr. żmudzki, od 1926 abp kowieński – 33, 34, 35, 109, 288, 347, 356, 364.
Sleževičius Mykolas (1882–1939), prawnik, polityk, trzykrotny premier Litwy i czterokrotny poseł z listy chłopskiej; od 1926 w opozycji politycznej – 112.
Sloskans Bolesław (1893–przed 1970), bp, wyświęcony 1917, konsekrowany 1926, sufr. ryski, więziony przez bolszewików; na emigracji po 1945 administrator apost. Mohylewa i Mińska, wizytator apost. Rosjan i Białorusinów obrz. wschod. poza krajem – 192.
Smetona Antanas (1874–1944), przewodniczący Taryby (1917–19), prezydent republiki (1920–22 i 1926–40) – 18, 288, 356, 364.
Sobczyk Jan (1893–1943), ks., marianin od 1917, wyświęcony 1918, wykładowca, wychowawca i rektor Kolegium Bielańskiego, od 1939 prowincjał marianów – 92, 113, 195, 211, 215, 225, 321, 322, 348, 370.
Sopoćko Michał (1888-1975), ks. archidiec. wileńskiej, wyświęcony 1914, spowiednik bł. s. Faustyny, szerzyciel nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego; jest prowadzony jego proces beatyfikacyjny – 207.
Sotkiewicz Antoni (1826–1901), bp, wyświęcony 1849, administrator archid. warszawskiej (1872–83), konsekrowany 1883, ordynariusz sandomierski – 52.
Springowicz Antoni (1876–1958), abp, wyświęcony 1901, konsekrowany 1920, sufr. ryski, 1923 ordynariusz, 1924 abp – 157, 367.
Starzycka Benigna Wanda (1897–1963), w 1924 złożyła śluby zakonne w Zgromadzeniu Sióstr Imienia Jezus – 191.

Staugaitis Justyn (1866–1943), bp, wyświęcony 1890, 1905–06 prob. Mariampola, 1917–18 członek Taryby, od 1920 poseł, od 1926 bp diec. Telsze – 36, 99, 109, 233, 364, 365.
Stepowicz Konstanty, ur. 1890, ks. diec. podlaskiej – 93.
Suszyński Władysław (1898–1968), bp, wyświęcony 1921, konsekrowany 1948, sufr. w Białymstoku, rektor seminarium – 297, 298, 300.
Suryn Maria (1860–1910), ze Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego, nauczycielka – 159.
Sydry Stefan (1894–1983), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1917, marianin (1919–47), wychowawca młodzieży, autor książek historycznych o marianach i ich Założycielu – 215.
Symon Franciszek Albin (1841–1918), abp, wyświęcony w Rzymie 1864, prof. i rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, 1891 bp sufr. mohylewski. 1897 mianowany bp. płockim lecz deportowany do Odessy, 1901 w Rzymie mianowany abp. tytularnym; opiekun duchowy Polaków w USA – 178.
Szachno Bogdan, ziemianin, właściciel Józefowa k. Dyneburga – 326.
Szafiański Feliks, ur. 1899, 1925–35 prof. łaciny i języka polskiego w Kolegium Bielańskim – 226.
Szczepański, ks. – 315.
Szczepińska Janina Wincenta (1879–1973), przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Narodzenia NMP (1945–60) – 201.
Szcześniak Władysław (1858–1926), bp sufr. warszawski, wyświęcony 1880, konsekrowany 1925, prof. seminarium duchownego i UW – 76.
Szeląg Leon (1093–1980), ks., marianin od 1923, wyświęcony 1936, działacz młodzieżowy, więzień polityczny (1949–55), prowincjał (1963–69) – 319.
Szepecki Paweł (1859–1939), ks. archid. wileńskiej, w 1884 wyświęcony – 271, 273.
Szepeta Ludwik (1892–1981), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1919 r. – 94.
Szeptycki Andrzej (1865–1944), abp, studyta, wyświęcony 1892, konsekrowany 1900, arcybp metropolita lwowski obrz. bizantyjsko-ukraińskiego – 300.
Szkiłądź Zofia – 317.
Szkopowski Marcin (1870–1944), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony

1892, kanonista, prefekt szkół średnich, rektor kościoła Św. Marcina na Piwnej – 86.
Szlagowski Antoni (1864–1956), abp, wyświęcony 1890, konsekrowany 1928, sufr. archid. warszawskiej, profesor i rektor UW – 116, 126, 136.
Szymański Aleksander (1897–1919), od 1917 marianin, brat zakonny – 217.
Szymański Antoni (1881–1942), ks., od 1924 prof. nauk polit.-społ. KUL, 1933–42 rektor KUL, od 1929 red. „Prądu", autorytet moralny „Odrodzenia" – 146.
Śmigorzewski Franciszek, nowicjusz mariański na Bielanach – 210, 217.
Świrski Ignacy (1885–1968), bp, wyświęcony 1913, profesor USB w Wilnie, konsekrowany 1946, ordynariusz podlaski – 173, 312, 316.
Šlapelis Jurgis (1876–1941), w 1906 ukończył studia medyczne na UJ w Krakowie, linguista litewski, nauczyciel gimnazjalny języków i historii – 267.
Tarasewicz Józef, ur. 1856, ks. diec. wileńskiej, wyświęcony 1887, dziekan w Brześciu nad Bugiem – 321.
Tatarkiewicz Władysław (1886–1980), filozof, historyk filozofii i sztuki, prof. na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1919–21) i na innych – 146.
Tenter Anna (1883–1968), Łotyszka, pod wpływem bł. Jerzego przyjęła wiarę katolicką, a następnie wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego – 164.
Teodorowicz Józef (1864–1938), od 1912 abp lwowski obrządku ormiańskiego, wybitny mówca – 76, 116.
Tilvytis Jurgis (1880–1930), ks. diec. żmudzkiej, wyświęcony 1913, 1922 wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów; był poetą, pisarzem, działaczem społecznym – 180.
Tkacz Leon, ur. 1897, marianin (1915–26) – 210, 217.
Tołoczko Władysław (1887–1942), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1909 r. – 182, 239.
Toporski Franciszek (1871–1944), ks. archid. warszawskiej – 74.
Totoraitis Jonas (1872–1941), ks., wyświęcony 1895, marianin od 1910, 1930–33 prowincjał, wybitny historyk litewski – 13, 55, 107, 108, 109, 204.

Tracewski Samuel (1889–1969), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1914, od 1921 notariusz kurii biskupiej, po wojnie proboszcz w Niewodnicy – 308.
Trochim Jan, ks. – 323.
Trószyński Zygmunt (1886–1965), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1913, marianin od 1915, opiekun ubogich, kapelan Armii Krajowej „Alkazar", w latach 1949–53 przebywał w więzieniu – 137, 208, 217.
Twardowski Bolesław (1864–1944), abp, wyświęcony 1886, prefekt Seminarium Duchownego we Lwowie, kanclerz kurii, proboszcz, od 1918 sufr. lwowski, konsekrowany 1919, rektor seminarium, od 1923 abp metropolita lwowski – 238.
Tyczyńska Kamila (1885–1982), w 1903 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego, pracowała w szkołach gospodarczych Zgromadzenia w Polsce, na Litwie i na Łotwie – 154.
Tymieniecki Wincenty (1871–1934), bp, ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1895, konsekrowany 1921, pierwszy biskup łódzki – 92.
Urban Jan (1874–1940), ks. jezuita, autor opracowań z zakresu teologii wschodniej i pojednania chrześcijan, misjonarz unitów na Podlasiu, redaktor „Przeglądu Powszechnego" (1918–33) – 182.
Urmanowicz Walenty (1896–1969), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony przez bpa Matulewicza w 1921, moralista, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i ATK w Warszawie – 297, 300, 306.
Uszyłło Jan (1871–1950), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1894, rektor seminarium – 241, 251, 259, 273.
Vailokaitis Juozas (1880–1953), ks. archidiec. kowieńskiej, wyświęcony 1905, ekonomista, wydawca, dwukrotny poseł do sejmu z listy ludowców – 342.
Vaišnora Juozas (1905–87), ks., marianin od 1926, wyświęcony 1932, historyk, prowincjał marianów na Litwie, a następnie przez dziesiątki lat członek zarządu generalnego Zgromadzenia – 6, 20.
Valančius – patrz Wołonczewski Maciej.
Van den Wildenberg, ks. dominikanin, prof. we Fryburgu – 307.
Vileišyte Barbara, tłumaczka z litewskiego na polski – 20, 232.
Virkutis S., lekarz kowieński – 34.
Waldemaras (Voldemaras) Augustyn (1883–1946), premier i minister spraw zagranicznych Litwy – 73, 356, 368.

Walicki Józef (1873–1924), od 1914 brat zakonny w Zgromadzeniu Księży Marianów – 214.
Warszawski Stefan (1857–1932), ks. diec. lubelskiej, wyświęcony 1881, od 1916 marianin – 215.
Wasilewska Stefania – 285.
Weyssenhoff Maria z domu Ledóchowska (1875–1970), siostra bł. Teresy i bł. Urszuli, o. Włodzimierza generała jezuitów, żona Waldemara; byli właścicielami Jużynt nad rzeką Świętą i pobliskiego Tarnowa; po konfiskacie majątków Polaków na Litwie przebywali w Wilnie; zmarła w Żułowie – 324, 327, 329, 334.
Weyssenhoff Waldemar, mąż Marii – 325, 326.
Weyssenhoffowa Ottonowa – 328.
Wierobiej (Wróbel) Ignacy (1896–1970), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1919 przez bł. Jerzego. Pracował w Brześciu Litewskim, w Kamieńcu Lit. i w Hajnówce, gdzie wybudował kościół, tam też zmarł – 89.
Wierzejski Robert (1880–1949), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony 1911, marianin od 1913, przyrodnik – 81, 113, 146, 211, 215, 225.
Wilanowski Bolesław (1885–1952), ks., 1907–11 uczeń ks. Matulewicza w Akademii Duchownej, od 1919 prof. na Uniwersytetu Stefana Batorego, 1923–26 red. „Kwartalnika Teologicznego" w Wilnie – 313, 335.
Wilejkis Kazimiera, eks-zakonnica. Miała organizować zgromadzenie żeńskie w Drui, ale zdecydowano się na jej odsunięcie – 317.
Wilkaitis Antoni, kleryk – 21.
Wilkoszewski Stanisław (1882–1955?), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1905 r. – 74, 75.
Wiskont Antoni (1877–1940), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1900, pracownik kurii biskupiej – 324, 328, 332.
Wiśniewski Marian (1885–1967), wyświęcony 1911, uczeń ks. Matulewicza z Kielc i Petersburga, 1911 wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów; założył miesięcznik „Pro Christo", pracował w Polsce, Portugalii, Rzymie i Anglii – 44, 54, 90, 172, 214, 359.
Wlodimirow Witaly W., ur. 1902 w Wilnie, oficer, jeniec sowiecki na Kołymie, po uwolnieniu wyemigrował do Australii – 284.
Wojciechowski Stanisław (1869–1953), w latach 1922–26 prezydent RP, uprzednio działacz społeczno-polityczny, minister spraw wewnętrznych – 250, 288, 309.

Wojtala Stanisław – 81.
Wojtkiewicz (Vaitkevičius) Józef (1880–1949), ks., wyświęcony 1903, pracował we Włocławku i Warszawie, marianin od 1911, należał do Komisji Zakonnej biskupów polskich – 7, 58, 59, 78, 80, 81, 84, 85, 90, 177, 188, 228.
Wołonczewski (Valančius) Maciej (1801–1875), bp, wyświęcony 1828, konsekrowany 1849, bp żmudzki – 33.
Woroniecki Jacek Adam (1878–1949), dominikanin, kolega bł. Jerzego ze studiów we Fryburgu, profesor i rektor (1922-24) Uniwersytetu Lubelskiego – 40, 82, 369.
Worońko Elżbieta (1898–1989), w 1923 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, jako jedna z pierwszych. Przez wiele lat była katechetką – 317.
Wóycicki Aleksander (1878–1954), ks. archid. mohylewskiej, profesor Akademii Duchownej, Uniwersytetu Lubelskiego i Wileńskiego, którego był rektorem (1937–39), 1922–27 poseł na sejm – 53, 177.
Wromblewska Józefa (1858–1939), należała do Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego – 152, 205.
Wróblewski Tadeusz Stanisław (1858–1925), prawnik, od 1891 adwokat wileński, obrońca w procesach politycznych, 1912 założył „Bibliotekę im. Eustachego i Emilii Wróblewskich" – 121, 159.
X – patrz Jeleńska Maria.
Zachorski Władysław – 280.
Zalewski Antoni (1897–1971), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony 1919, kapelan wojskowy, po wojnie katecheta w Białymstoku – 295.
Załuski Bronisław (1888–1963), filozof i agronom, działacz młodzieżowy i akademicki, od 1916 brat zakonny w Zgromadzeniu Księży Marianów, 1921–1947 dyrektor Kolegium Bielańskiego, usunięty przez władze państwowe komunistyczne – 5, 93, 97, 146, 149, 161, 210, 212, 215, 217, 340, 345.
Zawadzki Tadeusz (1875–1945), ks. archid. wileńskiej, wyświęcony w 1897 r. – 273.
Zawistowska Tekla (1866–1919), pochodziła z Wileńszczyzny, do Zgromadzenia Sióstr Sług Jezusa wstąpiła w 1893, w latach 1906–17 była przełożoną w Przytułku dla Starców Robotników i Rzemieślników Fabrycznych przy ul. Młynarskiej 35 w Warszawie, przeniesiona do Zakładu dla Dzieci Gruźliczych w Otwocku, tam zmarła – 210, 211.

Zdziech Józef, 1917–20 brat marianin – 133, 217.
Zdziechowski Marian (1861–1938), slawista, profesor UJ, UW oraz profesor i rektor USB w Wilnie – 121, 266, 334.
Zdzitowiecki Stanisław (1854–1927), bp, wyświęcony 1877, konsekrowany 1912, ordynariusz kujawsko-kaliski – 84, 88, 94, 100.
Zecchini Antonio (1864–1935), delegat apostolski i nuncjusz na Litwie, 1921 wizytator apost. Litwy, Łotwy i Estonii, od 1926 internuncjusz, od 1928 nuncjusz w Rydze – 367.
Zegart Edward (1874–1946), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1899 r. – 87.
Zelman Stanisław (1902–1983), ks. archid. warszawskiej, wyświęcony w 1927 r. – 81.
Zienkiewicz Antoni (1889–1951), ks. archid. wileńskiej, proboszcz w Drui, pierwszy organizator zgromadzenia sióstr eucharystek, przeniesiony na proboszcza i dziekana do Głębokiego – 266, 317.
Zmitrowicz Józef (1879–1980), adwokat, w 1905 założył w Wilnie Związek Filaretów, 1919–22 poseł na sejm, potem działacz Chrześcijańskiej Demokracji – 160.
Żaboklicki – 151.
Żarnowiecki Longin (1842–1915), bp, wyświęcony 1866, prof. i rektor Akademii Duchownej, konsekrowany 1910, sufr. łucko-żytomierski – 168, 170.
Żeligowski Lucjan (1865–1947), gen., twórca Litwy Środkowej, minister spraw wojskowych – 232, 233, 357.
Żongołłowicz Bronisław (1870–1944), ks. diec. wileńskiej, profesor prawa na Uniwersytecie Wileńskim, 1930–36 wiceminister WRiOP – 238, 312.
Żukowski (Žukauskas) Silvestras (1860–1937), gen., 1918–28 z przerwami, wódz naczelny armii litewskiej – 288.

Bibliografia dotycząca bł. Jerzego Matulewicza

I. Akta Urzędowe procesu beatyfikacyjnego

Articoli per il processo informativo del Servo di Dio Giorgio Matulewicz-Matulevičius, red. Casimirus Reklaitis MIC, Postulator Generalis, Roma 1953, s. 50.

Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulewicz-Matulevičius seu Matulaitis... Positio super Causae introductione, Roma 1965, s. 77, IX, 219, 41, 84, 1, 29, 106, 9.

Decretum. Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Super dubio an signanda sit Commissio introductionis Causae in casu et ad effectum de quo agitur, Romae 9 II 1967, s. 4.

Romana seu Kaunen, Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Super dubio an sententia lata a Iudice delegato ab Em.mo Cardinali Vicario Urbis, super cultu non exhibito praefato Servo Dei, seu super oboedientia praestita decretis sa. m. Urbani VIII, sit confirmanda in casu et ad effectum de quo agitur, Romae, die 19 VII 1967, s. 34.

Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super non cultu, Romae 1968, s. 8, 34, 4, 6.

Articoli per il Processo Apostolico di beatificazione et canonizzazione del Servo di Dio Giorgio Matulatis-Matulewicz, red. Iosephus Vaišnora MIC, Postulator Generalis, Roma 1968, s. 64.

Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Relatio et vota Congressus Peculiaris super virtutibus die 27 octobris anni 1981 habiti, Roma 1981, s. 54.

Decretum. Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Super dubio an constet de virtutibus teologalibus... necnon de cardinalibus... eorumque adnexis, in gradu heroico, in casu et ad effectum de quo agitur, Romae, die 11 maii A.D. 1982, s. 6.

Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus, Roma 1986, s. 147, XXI, 2, 436, 65, 45, 69, 139.

Romana seu Kaunen. Canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super miraculo, Roma 1986, s. 9, 14, 16, 2, 6, 5.

Romana seu Kaunen. Canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Relatio et vota Congressus Peculiaris super miro, die 9 maii an. 1986 habiti, Roma 1986, s. 44.

Decretum. Romana seu Kaunen. Canonizationis Ven. Servi Dei Georgio Matulaitis seu Matulewicz... Super dubio an et de quo miraculo constet, in casu et ad effectum de quo agitur, Romae, die 30 iunii A.D. 1986, s. 4.

Joannes Paulus II, *Litterae Apostolicae. Venerabili Servo Dei Georgio Matulaitis seu Matulewicz Beatorum honores decernuntur,* Romae 28 VI 1987, AAS 80 (1988) 1384–1388.

II. Inne druki

A. a. Arkiv. J. Matulevičius, „Vilniaus Aidas" 27 I 1927.

A. a. Arkivyskupas Jurgis Matulaitis-Matulevičius, „Tiesos Kelias" nr 5, 4 II 1927, s. 1–2.

A Son Excellence le Nonce Apostolique en Pologne Laurent Lauri [Memoriał w sprawie bpa Matulewicza], Wilno 1923, s. 38.

Alksnin Wiktoria SJE, *Błogosławiony abp Jerzy Matulewicz jako założyciel Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 62–64.

Arkivyskupas Jurgis Matulevičius, red. K. Čibiras MIC, Marijampole 1933, s. 4, 309.

Boniecki Adam MIC, *Ks. Matulewicz odnawia Zakon Marianów*, w: *Pro Christo et Ecclesia*, red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 33–39.
–, *„Poślij mnie, dokąd zechcesz", Błogosławiony abp Jerzy Matulewicz*, w: *Posłaniec Warmiński czyli Kalendarz Maryjny na rok 1989*, Olsztyn 1988, s. 110–123.
–, *Wielki dzień Kościoła litewskiego*, „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 29, s. 2.
Brazys Pranciskus MIC, *De fine generali nostrae Congregationis*, „Marianus" 1963 nr 23, s. 10–24.
–, *De spiritu nostrae Congregationis*, „Marianus" 1962 nr 22, s. 38–45.
Brazys Pranciskus MIC, Mroczek Władysław MIC, *Animadversiones de restauratione et spiritu nostrae Congregationis*, Romae 1963, s. 42, druk powielany.
Bruska Gabriela SJE, *Człowiek pokory, Bł. abp Jerzy Matulewicz*, „Królowa Apostołów" 52 (1988) nr 1, s. 25–26.
Brzezińska Romana, *Żyliśmy na skrzyżowaniu różnych kultur, Rodzina abpa Jerzego Matulewicza*, „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 76, s. 7, 11.
Bučys Francis MIC, *Archbishop George Matulewicz the Restorer of the Marian Order*, red. J. Chróściechowski MIC, „Collectanea Mariana" 1959 nr 7, s. 33–43.
Bučys Pranciškus MIC, *Arkivyskupas Matulevičius Bažnyčios darbininkas*, „Tiesos Kelias" 1927 nr 1, s. 99–116.
Bučys Petras Pranciškus MIC, *Atsiminimai*, spisał Z. Ivinskis, red. J. Vaišnora MIC, Chicago 1966, t. I, s. 320, 4; t. II, s. 284, 2. Wyjątki dot. bł. Jerzego z jęz. litewskiego tłumaczył na łacinę J. Vaišnora MIC, w: *Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus*, Roma 1986, Summarium, s. 56–68.
Buczys Piotr Franciszek MIC, *Kościół, Polska, Litwa*, „Orzeł Biały" 4 (1944) nr 31, s. 2.
Bukowicz Jan MIC, *Abp Jerzy Matulewicz*, „Przewodnik Katolicki" 1987, nr 26, s. 7.
–, *Archiwalia dotyczące bł. Jerzego Matulewicza w Archiwum Diecezji Kieleckiej*, „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 71–77.
–, *Beatyfikacja arcybiskupa*, „Posłaniec Serca Jezusowego" 1987 nr 5, s. 72–73.
–, *Beatyfikacja abpa Jerzego Matulewicza*, „Kronika Rzymska" 1987 nr 59–60, s. 36–37.

–, *Beatyfikacja abpa Jerzego Matulewicza,* „Niepokalana" (l'Immaculée) 1987 nr 7–8, s. 205.
–, *Bibliografia dotycząca o. Matulewicza,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 99–104.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz,* „Rycerz Niepokalanej" 1987 nr 7, s. 205–206.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz,* „Z pomocą" (Ottawa) 1987 nr 10, s. 20–23.
–, *Bracia zakonni w zamiarach bpa Matulewicza,* „Róże Maryi" 1970 nr 2, s. 14–15.
–, *Dane biograficzne bł. Jerzego Matulewicza,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 1988 nr 1, s. 55–62.
–, *Maria nella vita del beato Giorgio Matulewicz,* w: *De cultu mariano saeculis XIX–XX. Acta Congressus Mariologici-Mariani Internazionalis in Sanctuario Mariano Kevelaer (Germania) anno 1987 celebrati,* vol. IV *De cultu mariano saeculis XIX et XX usque ad Concilium Vaticanum II,* Romae 1991, s. 143–154.
–, *Marianer,* w: *Marienlexikon,* IV Band, Ausburg 1992, s. 303.
–, *Matulewicz,* w: *Marienlexikon,* IV Band, Augsburg 1992, s. 363.
–, *Miłośnik Kościoła,* „Róże Maryi" 1987 nr 4, s. 6–7.
–, *Młodość abpa J. Matulewicza,* „Róże Maryi" 1973 nr 1, s. 10–12.
–, *Msza św. dziękczynna za beatyfikację abpa Jerzego Matulewicza...,* Rzym 1987, s. 6.
–, *Odejście ks. bpa Matulewicza z Wilna,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 51–58.
–, *Odnowienie Zgromadzenia Księży Marianów jako próba ratowania Kościoła i Narodu pod panowaniem rosyjskim,* „Immaculata" 26 (1989) nr 298, s. 17–28.
–, *Pasterz litewski i polski,* „Przegląd Katolicki" 1987 nr 26, s. 2.
–, *Proces beatyfikacyjny abpa J. Matulewicza,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 1988 nr 1, s. 38–47.
–, *Proces beatyfikacyjny o. Matulewicza,* „Róże Maryi" 1968 nr 3, s. 16–18.
–, *Proces apostolski abpa Jerzego Matulewicza,* „Róże Maryi" 1971 nr 3, s. 27.
–, *Proces beatyfikacyjny o. Matulewicza,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 59–83.

–, *Przełożeństwo a posłuszeństwo w pismach o. Matulewicza,* „Immaculata" 15 (1978) nr 161, s. 10–20.
–, *Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz,* Wywiad Radia Watykańskiego z ks. J. Bukowiczem MIC, „Róże Maryi" 1973 nr 1, s. 9–12.
–, *„Urodziłem się na Litwie* [...] *przez całe niemal życie pracowałem w Polsce",* „Ład Boży" 1987 nr 13, s. 5.
–, *W I rocznicę beatyfikacji. Kronika ważniejszych uroczystości* [...] *związanych z Prowincją Polską Księży Marianów, z racji beatyfikacji abpa Jerzego Matulewicza,* „Immaculata" 25 (1988) 284, s. 5–14.
–, *Wkład bł. J. Matulewicza w realizację encykliki „Rerum Novarum" w Polsce,* „Immaculata" 28 (1991) nr 322, s. 26–31.
–, *Wprowadzenie,* w: J. Matulewicz, *Dziennik Duchowy,* Rzym 1973, s. 9–33, to samo: II wyd. Warszawa 1980, s. 9-33; III wyd. Warszawa 1988, s. 13–33.
–, *Wstęp,* w: Jerzy Matulewicz, *Listy polskie,* t. I–III, Warszawa 1987, t. I, s. 5–9.
–, *Wszystko dla Niepokalanej,* „Rycerz Niepokalanej" (Santa Severa) 1987 nr 12, s. 417–419.
Cappella papale, Santa Messa celebrata dal Santo Padre Giovanni Paolo II nel sesto centenario della cristianizzazione della Lituania (1387–1987) e beatificazione del Servo di Dio Giorgio Matulaitis o Matulewicz, Basilica Vaticana 28 VI 1987, s. 104.
Chróściechowski Julian MIC, *De spiritualitate CC. RR. Marianorum aliquae considerationes,* Romae 1963, t. I, s. 46, XVI, t. II, s. 136, druk powielany.
–, *Rozważania o duchu zakonnym Księży Marianów,* Fawley Court 1968, s. 69, druk powielany.
Clerc Jean Pierre, *Jean Paul II á béatifié l'évêque Matulatis,* „Le Monde" nr 13193, 30 VII 1987, s. 3.
Concetti Gino, *Giorgio Matulaitis o Matulewicz pastore che uni fede e intelletto al servizio della Chiesa,* „L'Osservatore Romano" 127 (1987) nr 153, s. 4.
Cusumano Vincenzo, *Innamorato della Chiesa, Il Servo di Dio G. Matulaitis-Matulewicz, Profilo biografico e Diario spirituale,* Milano 1963, s. 166. Recenzja: Lector, *Un ponte tra Oriente e Occidente,* „L'Osservatore Romano" 1963 nr 102, s. 6.

–, *In the service of the Church, The Servant of God Archbp George Matulaitis,* Chicago 1974, s. 11, 51.
–, *Matulaitis (Matulewicz o Matulevičius) Giorgio,* w: *Bibliotheca Sanctorum,* vol. IX, kol. 157–158.
–, *Per Christo a tempo pieno, Giorgio Matulaitis-Matulewicz 1871–1927,* Roma 1985, s. 165. Recenzje: Adriano Toto, *Una biografia di Mons, Matulaitis...,* „L'Osservatore Romano" 125 (1987) nr 242, s. 6; J. Bukowicz MIC, *Cusumano, Per Christo a tempo pieno, Roma 1985,* „Immaculata" 24 (1987) nr 268, s. 55-66.
Česnys Gintautas, *Apie palaimintojo Jurgio Matulaičio palaikų perkelimą 1987 metais,* „Naujasis židinys" 1995 nr 9, s. 665–673.
Činikas Petras MIC, *The revival of an Order,* „The Marian" 1952 nr 41, s. 5–7; nr 42, s. 5–7; nr 43, s. 7–9; nr 44, s. 4–6; nr 45, s. 5–7.
42 Światowy Kongres Esperantystów Katolików, „Niedziela" 30 (1987) nr 32, s. 3.
De Lucia Carlo, *Un popolo nel cuore della cattolicità, La solenne concelebrazione eucharistica presieduda da Giovanni Paolo II nella Basilica Vaticana,* „L'Osservatore Romano" 127 (1987) nr 154, s. 5.
Dobrzyńska-Mordes Teresa, *Rozwijają dzieło bł. o. Jerzego Matulewicza,* „Słowo Powszechne" 42 (1988) nr 10, s. 8–9.
Esaltata dal Papa la fede dei lituani, „Il Tempo" 28 VI 1987, s. 6.
[Faidutti Aloysi], *Dopo la morte di Mons. Matulewicz,* „L'Osservatore Romano" 11 II 1927 nr 34.
Fajkowski Czesław MIC, *Ks. abp Jerzy Matulewicz odnowiciel Marianów,* „Róże Maryi" 1979 nr 1, s. 10–11.
Floridi Ulisse SI, *Il Servo di Dio G. Matulaitis e la conversione della Russia,* „La Civiltà Cattolica" 1957 II, s. 491–503; III, s. 60–71, nadbitka s. 28.
Fogarty Wiliam MIC, *The Servant of God archbp George Matulaitis-Matulewicz as our Legislator,* Rome 1961, s. 14, druk powielany.
Gach Piotr P., *Arcybiskup Jerzy Matulewicz – założyciel zgromadzeń zakonnych,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 21–33.
–, *O odrodzeniu i łączeniu starego z nowym według abpa J. Matulewicza,* „Immaculata" 25 (1988) nr 279, s. 30–34.
Galewicz Franciszek, *Pionier chrześcijańskiego ruchu robotniczego,* „Przegląd Katolicki" 75 (1987) nr 35, s. 2.
Górski Tadeusz MIC, *Abp Jerzy Matulewicz w służbie dzieciom,* „Róże Maryi" 1984 nr 3, s. 84–85.

–, *Abp Jerzy Matulewicz wizytator apostolski na Litwie,* „Ład" 5 (1987) nr 26, s. 4–5.
–, *Aby duchowieństwo katolickie więcej się od niego uczyło,* „Gazeta Wyborcza" 28–29 VIII 1993, s. 19.
–, *Beato Giorgio Matulaitis-Matulewicz...,* Roma 1987, s. 6.
–, *Beato Giorgio Matulewicz,* Roma 1987, s. 15, 10.
–, *Beato Giorgio Matulewicz,* Roma 1987, s. 36, materiały dla Sala Stampa.
–, *Beatyfikacja abpa Jerzego Matulewicza,* „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 27, s. 1–2.
–, *Biskup Matulewicz a rząd polski,* „Tygodnik Powszechny" 26 (1972) nr 7, s. 3.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz,* „Gwiazda Polarna" 1987 nr 30, s. 11; nr 31, s. 11; nr 32, s. 11; nr 33, s. 11, 15.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz,* Rzym 1987, s. 32 – dwa wydania; III wydanie: Warszawa 1988, s. 32.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz a dawni marianie,* „Immaculata" 25 (1988) nr 284, s. 28–43.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz... beatyfikowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II...,* Rzym 1987, s. 6.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz biskup wileński.,* Uwagi do art. Z. Siemaszko, „Zeszyty Historyczne" 1989 nr 87, s. 31–42.
–, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz w Warszawie,* „Chrześcijanin w świecie" 1988 nr 181, s. 74–86.
–, *Duszpasterz zwaśnionych narodów,* „Znak" 1989 nr 409, s. 46–54.
–, *Jerzy Bolesław Matulewicz,* w: *Nasi święci,* red. A. Witkowska OSU, Poznań [1996], s. 297–309.
–, *Litwin w Kielcach chowany,* Z ks. T. Górskim, marianinem rozmawia Jerzy Grum, „Gazeta Kielecka" 1991 nr 72, s. 4.
–, *L'arcivescovo Matulewicz nell'opinione di Pio XI,* w: *Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus,* Roma 1986, Documenta, s. 6–11.
–, *L'atteggiamento del Vescovo Matulewicz nei confronti delle questioni linguistiche nella diocesi di Wilno 1918–1925,* Estratto della tesi di Laurea, Varsavia 1970, w: *Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus,* Roma 1986, Documenta, s. 1–6.

–, *Matulewicz (Matulaitis, Matulevičius) Jerzy Bolesław (1871–1927),* w: *Polski Słownik Biograficzny,* tom XX, Wrocław 1975, s. 208–211.
–, *Nowy Błogosławiony – abp Jerzy Matulewicz (1871–1927),* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 62 (1987) nr 3, s. 159–175.
–, *O. Jerzy Matulewicz,* Wywiad J. Turnau z ks. T. Górskim, marianinem, „Gość Niedzielny" 64 (1987) nr 26, s. 1, 3.
–, *Odrodzona Litwa a Stolica Apostolska,* „Tygodnik Powszechny" 47 (1993) nr 37, s. 6.
–, *Patron dwóch narodów,* „Lithuania" 1992 nr 2–3, s. 84–91.
–, *Pijaus XI nuomonė apie arkivyskupą Jurgį Matulaitį,* „Laivas" 1970 nr 12, s. 7–9.
–, *Pisma abpa Jerzego Matulewicza,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Londyn 1968, s. 85–97.
–, *Pisma drukowane bł. Jerzego Matulewicza,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 1988 nr 1, s. 64–70.
–, *Polska widziana z Nuncjatury Warszawskiej,* „Tygodnik Powszechny" 45 (1991) nr 31, s. 9.
–, *Stare i nowe elementy w konstytucjach o. Matulewicza,* „Immaculata" 21 (1984) nr 240, s. 48–61.
–, *Stosunek bpa Jerzego Matulewicza do spraw językowych w diecezji wileńskiej, 1918–1925,* Rzym 1970, s. 105, druk powielany.
–, *Vyskupas Matulevičius ir Lenkijos Vyriausybė,* „Lietuvių Tautos Praeitis" 1977, t. IV, z. 1(13), s. 98–104.
–, *Wstęp,* w: Bł. Jerzy Matulewicz, *Pisma wybrane,* red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Warszawa 1988, s. 5–6.
–, *Z korespondencji bł. Jerzego Matulewicza z ks. Lucjanem Chaleckim,* „Immaculata" 26 (1989) nr 294, s. 26–32.
–, *Zwyciężaj zło dobrem, Abp Jerzy Matulewicz,* „Więź" 1986 nr 2–3, s. 135–145.
–, *Życiorys,* w: *Bł. Jerzy Matulewicz, Pisma wybrane,* red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Warszawa 1988, s. 7–10.
[–], Gurskis Tadas MIC, *Pasauliečių apaštalavimas,* „Katalikų pasaulis" 1993 nr 2, s. 17–19.
Górski Tadeusz MIC, Matulis Stefan MIC, *Odnowienie Marianów,* w: *Marianie 1673–1976,* Rzym 1975, s. 97–118.
Górski Tadeusz MIC, Proczek Zygmunt MIC, *Rozmiłowany w Kościele, Błogosławiony abp Jerzy Matulewicz,* Warszawa 1987, s. 152.

Gulbinowicz Henryk kard., *Homilia pobeatyfikacyjna w Bazylice Matki Boskiej Większej w Rzymie, 1 VII 1987*, „Immaculata" 24 (1987) nr 276, s. 28–37.
–, *Homilia wygłoszona podczas uroczystości pobeatyfikacyjnych abpa Jerzego Matulewicza, Kielce 8 XI 1987*, „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 50–55.
Hennelowa Józefa, *Orędownik*, „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 27, s. 7.
–, *Wyjaśnienie* (Do felietonu „Orędownik"), „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 29, s. 3.
Hertz Janina, *Nowy św. Jerzy*, „Słowo Powszechne" 42 (1988) nr 25, s. 9.
Huber Georges, *Jean Paul II béatifié un évêque lituanien, ancien étudiant à Fribourg*. „Nouvelliste et Feuille" (Szwajcaria) 20 (1987) nr 147, s. 44.
Hulisz Władysław MIC, *Zarys pracy abpa J. Matulewicza*, „Immaculata" 24 (1987) nr 272/73, s. 74–82.
Il suffragio di Mons. G. Matulewicz, „L'Osservatore Romano" 5 II 1927 nr 29, s. 3.
Ivinskis Zenonas, *Lietuvos Bažnyčios Keliu, Brooklyn 1951. Wyjątki przełożył z jęz. litewskiego na łacinę J. Vaišnora MIC, w: Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus*, Roma 1986, Documenta, s. 52–59.
Jan Paweł II, *Idźcie do rosnących rzesz nowych ubogich*, Audiencja dla Księży Marianów, 30 VI 1987, „L'Osservatore Romano" wydanie polskie, 8 (1987) nr 7, s. 17–18.
–, *List Apostolski... „Sexcentesima anniversaria"*, tamże, s. 12–13.
–, *Mąż Boży – abp Jerzy Matulewicz*. Audiencja dla pielgrzymów polskich, 29 VI 1987, tamże, s. 17.
–, *Przyjmijcie proroka, jako proroka...* Homilia beatyfikacyjna, 28 VI 1987, tamże, s. 16–17.
–, *Sanktuaria maryjne Litwy*, Anioł Pański, 28 VI 1987, tamże, s. 7.
–, *W komunii z braćmi i siostrami, którzy tam żyją*. Audiencja dla pielgrzymów litewskich, 27 VI 1987, tamże, s. 14-15.
Janicki Andrzej MIC, *Abp Jerzy Matulewicz, odnowiciel Zgromadzenia Księży Marianów*, „Gazeta Niedzielna" (Londyn) 39 (1987) nr 14, s. 4, 6.

Jarra Eugeniusz, *Ks. dr J. Matulewicz, odnowiciel Zgromadzenia Księży Marianów, biskup wileński na tle epoki,* „Horyzonty" 1961 nr 62–63, s. 12–35.

–, *Wspomnienie o ks. Jerzym Matulewiczu, odnowicielu Zakonu Marianów,* „Collectanea Mariana" (USA) 1959 nr 7, s. 71–81.

Jarzębowski Józef MIC, *Na Bielanach,* w: *Ojciec Święty Pius XI i jego pontyfikat,* Lublin 1929, s. 126–133.

Jaskowska Leonarda M. CR, *Ku czci Sługi Bożego abpa Jerzego Matulewicza z okazji setnej rocznicy urodzin,* „Róże Maryi" 1971 nr 4, s. 16–17.

Kaczmarek Jan, *Obchody ku czci bł. Jerzego Matulewicza,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 1–6.

–, *Rysy duchowości abpa Jerzego Matulewicza na podstawie Dziennika duchowego,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 11–21.

Kałowski Julian MIC, *Konieczność zmiany struktury prawnej Zakonu Marianów,* „Prawo Kanoniczne" 1978 nr 1–2, s. 113–121.

–, *Matulaitis-Matulewicz,* w: *Dizionario degli Istituti di perfezione,* vol. V, Roma 1978, kol. 1072–1075.

–, *Ocena zarzutów przeciwko legalności odnowy Zakonu Marianów.* „Prawo Kanoniczne" 1978 nr 3–4, s. 71–95.

Kapliński Antoni, *W Watykanie beatyfikacja Sługi Bożego abpa Jerzego Matulewicza,* „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 125, s. 1, 4.

Kisiel Edward bp, *Słowo pasterskie... w związku z nabożeństwem dziękczynnym z okazji beatyfikacji abpa Jerzego Matulewicza,* Białystok 6 I 1988, s. 5.

Kmieć Zygmunt, *Bł. Jerzy Matulewicz,* „Msza święta" 44 (1987) nr 2, s. 32–35.

Kołodziejski Mieczysław, *Zakon OO. Marianów a Zgromadzenie Ks.Ks. Marianów,* Rzym – Toruń 1980, s. 159.

Komunikat z 224 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Kielce 8 XI 1987, „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 46, s. 1.

Kossakowski Ryszard MIC, *Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz,* „Gazeta Niedzielna" (Londyn) 1968 nr 3, s. 1–2.

Krahel Tadeusz, *Matulewicz (Matulaitis, Matulevičius) Jerzy Bolesław (1871–1927),* w: *Słownik polskich teologów katolickich 1918–1981,* t. VI, Warszawa 1983, s. 433–435.

Krupavičius M., *Papiežius Pijus XI ir ark. J. Matulevičius,* „Šaltinis".

Kubiak Wojciech, *Nowy błogosławiony Kościoła,* „Kierunki" 32 (1987) nr 29, s. 3.

Kučas Antony, *Archbp George Matulaitis,* Translated from the Lithuanian and adapted by Rev. Stanley C. Gaucias, Chicago 1981, s. XV, 346. Recenzja: Górski Tadeusz MIC, *Książka o abpie Matulewiczu dla Amerykanów,* „Immaculata" 24 (1987) nr 268, s. 43–54.

Kučas Antanas, *Arkivyskupas Jurgis Matulaitis-Matulevičius, Gyvosios krikščionybės apaštalas,* Wstęp: kard. A. Samoré, Chicago 1979, s. 592.

–, *Matulaitis Jurgis (1871–1927),* w: *Encyklopedia Lituanica,* vol. III, Boston, Mass. 1973, s. 487–490.

[Kułak Kaźmier] K. Ś-ki, *Wodhuk śmierci śp. arcyb. Matulewiča,* „Krynica" 1927 II.

Kundzik Jan, Piesiewicz Joanna, Szuba Zdzisław, *Kościół kielecki uczcił swego kapłana bł. abpa Jerzego Matulewicza,* „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 219, s. 1, 3.

La morte del Visitatore Apostolico Mons. Giorgio Matulewicz, „L'Osservatore Romano" 29 I 1927 nr 23.

La morte di Mons. Giorgio Matulevičius Visitatore Apostolico della Lituania, „L'Osservatore Romano" 3 II 1927.

Labanauskaité Ona, *Arkivyskupas Jurgis Matulevičius,* Putnam, Conn. 1949, s. 53.

List Pasterski Episkopatu Polski z okazji 600 rocznicy Chrztu Litwy i beatyfikacji abpa Jerzego Matulewicza, „L'Osservatore Romano" wydanie polskie 8 (1987) nr 7, s. 10–11; „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 29, s. 1–2.

List Pasterski litewskich biskupów na Jubileusz 600 rocznicy Chrztu Litwy, „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 143, s. 8.

Łossowski Piotr, *Kilka sprostowań* (do art. S. Stommy), „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 19, s. 2.

Mackiewicz Zygmunt, *Kilka uzupełnień* (do art. S. Stommy), „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 22, s. 8.

Makoś Wacław MIC, *Laikat zakonny w planach o. Odnowiciela,* „Immaculata" 5 (1968) nr 42, s. 8–46.

Maldos Palaimintajam Jurgiui, red. V. Aliulis MIC, Marijampole 1994, s. 40.

Marian Renovator, „The Marian Helpers Bulletin" (USA) 1987 nr 7–8, s. 3–13.

Marianie 1673–1973, red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Rzym 1975, s. 384.

Marianie 1673–1973 [Materiały z sesji naukowej na KUL z racji 300-lecia Zgromadzenia Księży Marianów, 24–25 V 1973], „Summarium, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL" nr 2 (22) za rok 1973, Lublin 1975, s. 73–189.

Matulaitis Casimir A. MIC, *A modern Apostle. Servant of God Archbp George Matulaitis-Matulevičius.* Chicago 1955, s. 24.

Matulis Stephanus MIC, *De Mariae Immaculatae precone Servo Dei Archieppo Georgio,* „Marianus" 1954 nr 4, s. 31-36.

Matulis Steponas MIC, *Litetuva ir Apoštalų Sostas 1795–1940,* w: Lietuvių Katalikų Mokslo Akademijos Suvažiavimo Darbai, vol. IV [Fragment dot. J. Matulewicza], Roma 1961, s. 167–173.

–, *Lietuvos laisvės vainikas. Bažnytinės provincijos Lietuvoje 50 metų sukakčiai (1926–1976).* „Šaltinis" 1976, s. 42–48; 93–98; 116–125; 165–168; 204–208; 1977, s. 22–26.

–, *Matulaitis Jurgis,* w: *Lietuvių Enciklopedija,* t. 17, Boston, Mass. 1959, s. 516–518.

Matulis Stefan MIC, Górski Tadeusz MIC, *Odnowienie Marianów,* w: *Marianie 1673–1973,* red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Rzym 1975, s. 97–118.

Mazza Salvatore, *Ogni giorno sono con voi,* „Avvenire" 30 VI 1987, s. 11.

Meysztowicz Walerian, *Gawędy o czasach i ludziach,* wyd. IV, Londyn 1993, s. 382.

Mikailaitė Ona, *Palaimintasis Jurgis Matulaitis. Io gyvenimas ir darbai.* Putnam 1987, s. 32.

[Miniataitė] Liudgarda, *A. a. Arkivyskupas J. Matulevičius seserų Benediktinių vienuolyno atgaivintojas,* „Rytas" 12 III 1927.

Mozuraitis M., *Lietuvos arkivyskupas – būsimas šventasis,* „Šaltinis" 1935 nr 18, s. 168.

Muniak Józef, *Mons. Jerzy Matulewicz i jego dzieło w świetle faktów,* Rzym–Kraków 1980, s. 48.

Nadrowski Henryk MIC, *Apostoł trudnego chrześcijaństwa,* „W drodze" 1975 nr 1, s. 95–99.

–, *Błogosławiony Jerzy – wierny syn Kościoła,* „Nowe Życie" 5 (1987) nr 20, s. 6–7.

–, *Wierny syn i niestrudzony bojownik Kościoła, Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz,* „Homo Dei" 46 (1977) nr 2, s. 96–99.
Nieciecki Witold MIC, *Duchowość bł. abpa Jerzego Matulewicza,* „Immaculata" 24 (1987) nr 271, s. 25–43.
–, *Działalność O. Matulewicza w Warszawie,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 25–32.
–, *Główne cechy duchowości Zgromadzenia Księży Marianów w świetle Konstytucji mariańskich z 1930 r.,* Rzym 1965, s. XV, 191.
–, *Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz,* „Homo Dei" 36 (1967), s. 146–150.
–, *Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz, 1871–1927,* w: *Marianie,* red. J. Bukowicz MIC, Stockbridge, Mass. 1968, s. 26–39.
–, *Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz,* „Róże Maryi" 1972 nr 4, s. 23–27.
–, *The main characteristics of the Spirituality of the Congregation of Marian Fathers in the Light of Marian Constitution of 1930,* Translated by R. Batchelor, Stockbridge, Mass. 1968, s. 223.
Nieciecki Witold MIC, Chróściechowski Julian MIC, Fogarty Wiliam MIC, *De spiritualitate CC. RR. Marianorum aliquae considerationes,* Romae 1963, s. VIII, XII, 13, druk powielany.
Novickaité Ursula, *Memoriae de Servo Dei,* Z języka litewskiego na łacinę przełożył J. Vaišnora MIC, w: *Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus,* Roma 1986, Documenta, s. 23–28.
Nowe beatyfikacje – abp Jerzy Matulewicz, „Powściągliwość i Praca" 38 (1987) nr 5, s. 2.
Odnowiciel Zakonu Marianów śp. X. abp Jerzy Matulewicz, „Homo Dei" 4 (1935), s. 167–168.
Odrodzenie Zgromadzenia Księży Marianów w latach 1909–1910 (dokumenty), red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Warszawa 1995, s. 144.
Olszewski Daniel, *Ksiądz Jerzy Matulewicz w kieleckim środowisku diecezjalnym,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 63 (1987) nr 3, s. 175–186.
–, *Posłannictwo błogosławionego abpa Jerzego Matulewicza,* „Niedziela" 30 (1987) nr 31, s. 1, 4–5.
Ostoja, *Dwie postacie,* „Kurier Wileński" 22 III 1932 nr 67.
Paczos Krzysztof MIC, *Dlaczego jestem?* „Immaculata" 25 (1988) nr 289, s. 25–32.
Patron dobrej sprawy, Sesja poświęcona abp. J. Matulewiczowi, Kraków 1–4 IV 1987, „Immaculata" 24 (1987) nr 271, s. 109–117.

Pecyna Maria B. SJE, *Osobowość i działanie bł. Jerzego Matulewicza,* Wrocław 1990, s. 215.

Perz Aleksander MIC, *Congregatio CC. RR. Marianorum sub titulo Immaculatae Conceptionis BVM. Indolis mariana* [Maryjność Odnowiciela]. Romae 1959, s. 20–55, druk powielany.

Petrani Aleksy, *Ks. Abp Jerzy Matulewicz,* Rzym 1968, s. 27.

–, *Ks. Abp Jerzy Matulewicz,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 9–23.

–, *Matulewicz-Matulaitis Jerzy Bolesław,* w: *Hagiografia Polska,* t. II, Poznań 1972, s. 100-116 (Bibliogr. s. 113–116 – R. Gustaw OFM).

Petrosillo Orazio, *Il Papa ai cattolici lituani,* „Il Tempo" 28 VI 1987, s. 4.

Piotrowicz Wiktor, *Tragedia ostatniego biskupa wileńskiego,* w: *Z zagadnień wyznaniowych w Polsce,* Wilno 1929, s. 45–60.

Pro Christo et Ecclesia. [W 40. rocznicę zgonu abpa J. Matulewicza], red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 103.

Proczek Zygmunt MIC, *Abp Jerzy Matulewicz wierny naśladowca Dobrego Pasterza,* „Immaculata" 24 (1987) nr 268, s. 28–34.

–, *Czcigodny Sługa Boży Jerzy Matulewicz,* w: *Polscy Święci,* t. 9, Warszawa 1986, s. 181–214.

–, *Czcigodny Sługa Boży Jerzy Matulewicz, człowiek wiary, posłuszeństwa i miłości,* „Róże Maryi" 43 (1987), s. 23–26; 51–56; 79–84; 128–134; 166–172; 203–209.

–, *Ks. Jerzy Matulewicz – duszpasterz Warszawy,* „Pismo Okólne Biura Prasowego Episkopatu Polski" 20 (1987) nr 17, s. 38–42.

–, *Odnowiciel Marianów,* „Immaculata" 24 (1987) nr 272/3, s. 57–73.

–, *Rozważania na tle Listów o. Jerzego Matulewicza,* „Immaculata" 24 (1987) nr 276, s. 43–54.

–, *Zjazd Księży Prefektów Królestwa Polskiego w 1917 roku,* „Immaculata" 24 (1987) nr 270, s. 40–46. Załącznik: Bł. Jerzy Matulewicz, *Przemówienie na IV Zjeździe Księży Prefektów 20–22 IV 1917,* „Immaculata" 23 (1986) nr 258, s. 75–78.

–, *Zwierajcie szeregi i poświęcajcie się, Pożegnanie ze Zgromadzeniem,* „Immaculata" 24 (1987) nr 269, s. 33–38.

Przeniesienie zwłok śp. ks. abpa Matulewicza, „Wieczór Warszawski" 23 X 1934.

Racz, *Wspomnienie o arcybiskupie J. Matulewiczu,* „Przegląd Wileński" 18 (1935) nr 3–4, s. 2–7.
Reklaitis Casimiro MIC, *Evêque à plein temps,* Traduction et adaptation de Henri Chirat et Vincent Klee, [b.m.] 1992, s. 31.
[–] *Il Servo di Dio Griorgio Matulewicz-Matulevičius,* Roma 1955, s. 8.
[–], *Il Servo di Dio Giorgio Matulewicz-Matulevičius, arcivescovo tit. di Aduli, riformatore della Congregazione dei CC. RR. Mariani, 1871–1927,* Profilo biografico, Roma 1955, s. 52. Recenzja: Petrani Aleksy, *Il Servo di Dio Giorgio Matulewicz-Matulevičius...* „Polonia Sacra" 1957 nr 4, s. 231–237.
Reklaitis Casimirus MIC, *Quo modo restaurator noster domum et collegium Romae condidit,* „Marianus" 1964 nr 25, s. 33–34.
[Rimšelis Viktoras MIC], *Apvaizdos skirtuoju keliu. Arkivyskupo Jurgio Matulaičio gyvenimo vaizdai,* Chicago 1977, s. 40.
–, *Arkivyskupas Jurgis Matulaitis ir Lietuvos Bažnyčia,* „Draugas" 1976 nr 297, s. 1–2; 4; 8.
–, *The providential path, A glance into the life of Archbp George Matulaitis,* Chicago 1977, s. 48.
–, *The providential path, A glance into the life of the Venerable Servant of God archbp George Matulaitis,* Chicago 1986, s. 60.
Respublikos Prezidento kalba, pasakyta prie Kriptos katedroje, „Rytas" 31 I 1927.
Rogalewski Tadeusz MIC, *Teologiczne podstawy życia chrześcijańskiego w nauczaniu Założyciela i Odnowiciela Zgromadzenia Księży Marianów,* Warszawa 1996, s. 196.
Rodziewicz Bohdan, *Chrzest Litwy,* „Zorza" 1987 nr 30, s. 5–6, 12–13.
Rutkowska Małgorzata, *Bł. Jerzy Matulewicz, patron pojednania,* „Immaculata" 24 (1987) nr 274/5, s. 59–65.
–, *Życie swoje poświęcił Bogu i Kościołowi, Z „Dziennika duchowego" Sługi Bożego Jerzego Matulewicza,* „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 124, s. 14.
Rzeszutek Martin MIC, *Blessed George Matulaitis-Matulewicz,* Stockbridge, Ma. [1987], s. 6.
–, *To love and to serve,* Stockbridge, Ma. [1987], s. 24.
Sakalauskas Jonas, *Święty królewicz i błogosławiony arcybiskup,* „Czerwony Sztandar" (Wilno) 1987 nr 34, s. 3.

Seimo pirminiko p. A. Stulginskio kalba, pasakyta a. a. arkiv. Jurgi, laidojant „Rytas" nr 24, 31 I 1927; nr 25, 1 II 1927.

The Servant of God Archbp George, Putnam, Conn. [1955], s. 32.

Siemaszko Z.S., *Biskup wileński Matulewicz (1918–1925) na tle ówczesnych stosunków polsko-litewsko-białoruskich,* „Zeszyty Historyczne" 1988 nr 84, s. 3–29.

El Siervo de Dios, Mons. Jorge Matulaitis-Matulevičius Arzobpo titular de Aduli, Avellaneda 1959, s. 16.

Skuriat Katarzyna SJE, *Założyciel Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii,* w: *Pro Christo et Ecclesia,* red. J. Bukowicz MIC, Londyn 1968, s. 41–50.

Skwarki Ryszard, *Abp Jerzy Matulewicz – duszpasterz zwaśnionych narodów,* „Ład" 5 (1987) nr 11, s. 9; 13.

Slaptai tarp Petrapilio ir Vatikano (Grum Gržymailos atsiminimai), „XX Amžius" nr 183, 14 VIII 1937; nr 184, 16 VIII 1937.

Šlekys Vincas MIC, *Kaip Arkiv. J. Matulaitis virto Matuleivičium,* „Šaltinis" 1936 nr 4, s. 44; nr 5, s. 56; nr 6, s. 69.

Šlekys V. MIC, Załuski B. MIC, Chróściechowski J. MIC, *W sprawie nazwiska o. Odnowiciela,* „Collectanea Mariana", 1959 nr 7, s. 137–150.

Sługa Boży Jerzy Matulewicz, „Trzeźwymi będźcie" 1987 nr 3, s. 36–37.

Sobczyk Jan MIC, *Śp, ks. abp J. Matulewicz,* „Pro Christo" 3 (1927) 171–182; 248–161 334–349; 428–433; 487–498; 569–580; przedruk: „Collectanea Mariana" 1959 nr 7, s. 83–136.

–, *W dziesiątą rocznicę,* „Pro Christo" 13 (1937) 3–9.

–, *Świętej pamięci nieodżałowanego założyciela Zakładu arcybiskupa Jerzego Matulewicza,* „Rocznik Uczniowskiej Rzeczypospolitej Bielańskiej" 1927, s. 5–9.

S[okołowski] C[zesław], *Matulewicz Jerzy Bonawentura,* w: *Podręczna Encyklopedia Kościelna;* tom 25–26, Warszawa 1911, s. 367.

Solennni esequie per l'Arcivescovo lituano, „Il Corriere d'Italia" nr 33, 8 II 1927.

Sprawa beatyfikacji śp. arcybpa Matulewicza, „Kurier Wileński" 3 I 1935.

Spustek Irena, *Polacy w Piotrogrodzie 1914–1917,* Warszawa 1966, s. 54–56.

Stomma Stanisław, *Dla sprawiedliwego miejsca nie było,* „Tygodnik Powszechny" 41 (1987) nr 9, s. 1–2.

Strzelecka Halina SJE, *Duch wiary w życiu o. Jerzego Matulewicza,* „Immaculata" 24 (1987) nr 270, s. 15–27.
–, *Początki Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii (1923–1945),* w: *Studia Historii Kościoła w Polsce,* red. H. Wyczawski OFM, tom VIII, Warszawa 1987, s. 235–303.
Šventuju Kelias, „Żemaitija", 18 VIII 1934.
600-lecie Chrztu Litwy, „Przegląd Katolicki" 1987 nr 27, s. 8.
600-lecie Chrztu Litwy, „Przegląd Powszechny" 41 (1987) nr 27, s. 5.
Szlaza Feliks MIC, *Abp Jerzy Matulewicz, odnowiciel Zgromadzenia Księży Marianów,* „Róże Maryi" 17 (1959) nr 12, s. 6–9, 22–30.
Szołkowski J., *Zmarli biskupi,* „Przewodnik Katolicki" 33 (1927), s. 116–117.
Szostek Andrzej MIC, *Przemija postać tego świata,* „Róże Maryi" 43 (1985) nr 9, s. 274–276.
[Szymecki Stanisław bp], *Słowo powitalne Księdza Biskupa Ordynariusza,* „Kielecki Przegląd Diecezjalny" 14 (1988) nr 1, s. 47–50.
Śmierć arcybiskupa Matulewicza, „Gazeta Kościelna" 34 (1927), s. 70.
Turauskas Ed., *A. a. Arkivyskupas Jurgis – Vilniaus vyskupas,* „Rytas" nr 23, 29 I 1927.
[Turnau Jan] Jonasz, *Temat i takt,* „Gość Niedzielny" 64 (1987) nr 37, s. 8.
–, *Współtwórca,* „Gość Niedzielny" 63 (1986) nr 45, s. 8.
Uroczyste przeniesienie zwłok śp. biskupa Matulewicza, „Pro Christo" 10 (1934), s. 919–922.
Uroczystości ku czci bł. Jerzego Matulewicza, „Immaculata" 24 (1987) nr 278, s. 44–51.
Uroczystości ku czci bł. Jerzego Matulewicza na Stegnach z udziałem Prymasa Polski, „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 224, s. 4.
Uroczystości z udziałem Prymasa Polski na Stegnach, „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 223, s. 13.
V.K., *Il XX anniversario della morte dell'Arcivescovo Giorgio Matulaitis,* „L'Osservatore Romano" nr 30, 6 II 1947.
Vaisnora G., *Il XXV della morte di Mons. Matulevičius,* „L'Osservatore Romano" 2 II 1952.
Vaišnora Juozas MIC, *Arkiv. J. Matulevičiaus Vilniaus Golgota,* „Aidai" 1952, s. 158–169; 221–224; 260–269.
–, *Arkiv. Jurgis Matulaitis sociologas,* „Tėvynės Sargas" 1978 nr 1, s. 3–26; nr 2, s. 12–37.

–, *Arkivyskupas J. Matulevičius Vilniuje,* w: *Užrašai,* red. K. Matulaitis MIC, London [1953], s. 137–214.
–, *Dievo Tarnas Arkivyskupas Jurgis Matulaitis (Matulevičius),* Putnam, Conn. 1953, s. 24.
–, *Erzbischof Jurgis Matulaitis, 1871–1927, Ein Apostel der lebendigen Kirche,* Stein am Rhein 1982, s. 45. Recenzja: D[auknys] P[ranas], *Lietuvos Bažnyčios vadas...* „Teviškės Aidai" 1982 nr 32.
–, *Jurgio Matulaičio kelias į Vilniaus Vyskupo Sostą [Wydane razem z:] Šv. Sosto Atstovo Ratti Vizitas Lietuvoje ir Latvijoje,* Brooklyn, N.Y. 1982, s. 64.
–, *Kelias i altariaus garbę. Dievo Tarno Ark. Jurgio Matulaičio beatifikacijos bylos apžvalga,* Chicago 1969, s. 32.
–, *Mačiau Dievo Tarną. Mano pažintis su Dievo Tarnu Arkivyskupu Jurgiu Matulaičiu,* Chicago 1962, s. 32.
–, Marijonų (Nekaltai Pradet. Švč. P. Marijos) Vienuolija Lietuvoje, Marijampole 1929, s. 32.
–, *Vysk. Matulaitis traukia Tumą iš politicos,* „Lux Christi" 1953 nr 3, s. 21–28.
–, *Widziałem Sługę Bożego, Moja znajomość ze Sługą Bożym Abpem Jerzym Matulewiczem,* Tłumaczyła z jęz. litewskiego Barbara Vileišyté. Stockbridge, Mass. 1966, s. 30.
Vaitkus Mykolas, *Keturi Ganytojai, Atsiminimai,* Chicago 1960, s. 11–48.
Viatteau Alexandra, *Je suis avec vous par le désir,* „Religion", [1987].
–, *Le bienheureux Mgr Matulaitis,* „Religion" [1987].
Volk O., *Erzbischof Matulewitschius,* „Germania" 1927 nr 16.
W czterdziestą rocznicę, „Róże Maryi" 25 (1967) nr 1, s. 15.
W 50-tą rocznicę śmierci Sługi Bożego abpa Jerzego Matulewicza, „Róże Maryi" 1977 nr 2, s. 30–31; 35.
Wiśniewski Marian MIC, *Memoriae de Servo Dei G. Matulewicz,* w: *Romana seu Kaunen. Beatificationis et canonizationis Servi Dei Georgii Matulaitis seu Matulewicz... Positio super virtutibus,* Roma 1986, Summarium, s. 11–30.
–, *Memories of Father Matulewicz as an Educator,* „Collectanea Mariana" 1957 nr 6, s. 1–26.
[–], *Śp. ks. dr Jerzy Matulewicz tyt. arcybiskup adulitański, wskrzesiciel Zakonu Marianów,* Stockbridge, Mass. 1950, s. 6.
Wokół Jubileuszu chrystianizacji Litwy, „Argumenty" 1987 nr 28, s. 14.

Wspomnienie pośmiertne, „Nowe Życie", 6 II 1927.
Z cerkowno-religijnogo żittja, Polsza, Smiert archiepiskopa Matulewicza, „Nowa Zorja" [1927].
Yla Stasys, *Jurgis Matulaitis, asmenybės apybraiža*, Putnam, Conn., 1977, s. 378.
–, *Jurgis Matulaitis, Biografine apybraiža, Antrasis leidimas*, Vilnius 1993, s. 230, 2 nlb.
–, *Jurgis Matulaitis misijos žmogus*, [Putnam, Conn. 1968], s. 23.
–, *Valančiaus tipo vadas. Arkiv. Jurgio Matulaičio vieta atgimstančioj tautoj*, Putnam, Conn. 1968, s. 31.
–, *Vardai ir veidai músų kultúros istorijoje*, Chicago 1973, s. 289–309.
–, *Žmogaus ramybė Dievo Tarno ark. Jurgio Matulaičio išgyvenime ir mąstyme*, Putnam, Conn. 1965, s. 15.
Z okazji 600. rocznicy Chrztu Litwy i beatyfikacji abpa Jerzego Matulaitisa-Matulewicza. List pasterski Episkopatu Polski [komentarz], „Słowo Powszechne" 41 (1987) nr 126, s. 1; 6.
Zajančkauskas Konstantinas, *Nuo piemenėlio iki arkivyskupo, Arkivyskupo Jurgio Matulevičiaus biografija*, Marijampolė 1939, s. 110.
Zavattaro Fabio, *Lituania, sei secoli di fede*, „Avvenire" 27 VI 1987, s. 11.
Zieliński Bogdan MIC, *Problem odnowy duchowieństwa i życia zakonnego w działalności ks. Jerzego Matulewicza; Stowarzyszenie Kapłanów Mariańskich*, „Roczniki Teologiczne" t. 37, z. 4, Lublin 1990, s. 51–65.
Zimorowicz Stanisław, *Prawdziwa świętość prawdy się nie lęka*, „Homo Dei" 37 (1968), s. 235–238.
Ż[ebrowski] L[eon], *Śp. ks. dr Jerzy Bonawentura Matulewicz, arcybp tytularny adulijski, b. bp wileński*, „Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie" 1 (1927) nr 3, s. 21–26.
[Židanavičius] Seirijų [pseud.] Juozas, *Io Excelencija Arkivyskupas J. Matulevičius* [Chicago 1926], s. 32.

III. Rękopisy

Belt Derek MIC, *George Matulaitis: model for renewal in adult catechics*, b.m. 1986, s. 20, VIII, AGM, Scripta.
Boniecki Adam MIC, *Wkład w katolicką myśl i czyn społeczny ks. abpa Jerzego Matulewicza (1871–1927)*, Lublin 1964, s. 122, AMPP.

Bukowicz Jan MIC, *Apostoł jedności chrześcijan,* Warszawa 1967, s. 6, Archiwum prywatne autora.
–, *Kim był Sługa Boży Jerzy Matulewicz?*, Warszawa 1967, s. 6, Arch. pryw. autora.
–, *Maryjność bł. Jerzego Matulewicza,* Warszawa 1988, s. 15, Arch. pryw. autora.
–, *Reformator laikatu zakonnego,* Warszawa 1976, s. 23, Arch. pryw. autora.
–, *Rola cnót teologicznych w życiu o. Matulewicza,* Warszawa 1967, s. 20, Arch. pryw. autora.
–, *Sieroca dola,* Warszawa 1967, s. 7, Arch. pryw. autora.
–, *Towarzysz pracujących i ubogich,* Warszawa 1967, s. 5, Arch. pryw. autora.
–, *Wcielenie roztropności,* Warszawa 1967, s. 3, Arch. pryw. autora.
Byczkowski Tadeusz MIC, *Kierownictwo duchowe według bł. Jerzego Matulewicza*, Lublin 1993, AMPP.
Čeponis M[edardas], *Arkivyskupas Jurgis Matulevičius ir Lietuvos Bažnytines provincijos isteigimas,* Praca dyplomowa w Międzydiec. Seminarium Duchownym, Kaunas 1984, s. IV, 42, AGM.
Dziewałtowska-Gintowt Jadwiga SJE, *Wiadomości historyczne Zgrom. Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii (1923–1960),* Warszawa 1960, Arch. Sióstr Eucharystek, Pruszków.
Glica Jan MIC, *Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny w pismach abpa Jerzego Matulewicza,* Włocławek 1963, s. 26, AMPP.
Górski Tadeusz MIC, *Bł. Jerzy Matulewicz o apostolstwie świeckich,* Warszawa 1987, s. 10, Arch. pryw. autora.
–, *Pojęcie Kościoła w pismach o. Matulewicza,* Warszawa 1987, s. 15, Arch. pryw. autora.
–, *Wartość życia zakonnego według o. Matulewicza,* Warszawa 1987, s. 10, Arch. pryw. autora.
–, *Założyciel Sióstr Ubogich,* Warszawa 1987, s. 3, Arch. pryw. autora.
[Jakimowicz Bolesław MIC], *Wywiad Radia Watykańskiego z ks. B. Jakimowiczem po ogłoszeniu dekretu o heroiczności cnót Sługi Bożego Jerzego Matulewicza,* Città del Vaticano 1981, s. 5, AGM.
Jarząbek Mariusz MIC, *Tajemnica Kościoła w życiu duchowo-religijnym bł. abpa Jerzego Matulewicza*, Lublin 1990, praca magisterska na KUL, Bibl. MSD Lublin.

Kałowski Julian MIC, *Odnowa Zakonu Marianów. Studium prawno-historyczne.* Rozprawa doktorska w Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1975, s. 232, Arch. ATK.

Kriščiukaitis Jonas MIC, *Atsiminimai,* Roma 1944, s. 27, AGM.

Kulbis Augustin OSM, *The mariological concepts in the writings of archbp George Matulaitis MIC,* Praca dyplomowa w „Marianum", Rome 1958, s. XXIII, 44, AGM.

Kulesza Henryk MIC, *Przeżycia religijne abpa Jerzego Matulewicza na podstawie Dziennika Duchowego,* Włocławek 1964, s. 30, AMPP.

Lampich Mark MIC, *Perfection in the spiritual life,* [Washington] 1986, s. 38, AGM, Scripta.

Lord David MIC, *The story of Marian Saint,* b.m.d., AGM, Scripta.

–, *Venerable Servant of God archbishop George Matulaitis: A glance into his life 1871–1927,* b.m. 1987, AGM, Scripta.

Marcinkevičius Eimutis, *Vyskupo Jurgio Matulaičio-Matulevičiaus santykiai su lenkais valdant Vilniaus Vyskupiją 1918–1925 metais,* Praca dyplomowa w Międzydiec. Seminarium Duchownym, Kaunas 1983, s. X, 49, AGM.

Marčiulionis Juozas, *Arkivyskupo Jurgio Matulevičiaus santykiai su Apaštališkuoju Sostu,* Praca dyplomowa w Międzydiec. Seminarium Duchownym, Kaunas 1984, s. VI, 38, AGM.

Matulaitis Kazimieras MIC, *Arkivyskupas Jurgis Matulaitis Gyvenimo bruožai,* Romae 1961, s. 360, 85, AGM.

Matulis Stephanus MIC, *Archieppi Georgii Matulaitis MIC (1871–1927) vitae operumque lineamenta,* Romae 1954, s. 85, AGM.

–, *Archieppus Georgius Matulaitis-Matulewicz MIC et Provinciae Ecclesiasticae in Lituania anno 1926 erectio,* Romae 1950, s. VII, 49, AGM.

–, *Archieppus Georgius Matulaitis-Matulewicz visitator apostolicus pro Lituania, 1925–1927.* Praca doktorska w „Angelicum", Romae 1948, s. XXXIV, 258, AGM.

–, *Mariani sub reformatore Servo Dei archieppo Georgio Matulaitis-Matulewicz 1909–1927, Nottingham 1971, s. VI, 356, AGM.*

Mikus Marek MIC, Ewolucja konstytucji Zgromadzenia Księży Marianów w latach 1910–1930. Studium prawno-historyczne, Praca magisterska w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Lublin 1990, s. XIX, 102, AMPP.

Mooth Verla A., *Servant of God – servant od Man,* [b.m.] 1967, s. 195, AGM.

Murias Barbara SJE, *Wiara i męstwo bł. Jerzego Matulewicza w świetle jego pism i działalności apostolskiej,* Praca magisterska w „Bobolanum", Warszawa 1993, s. 97, AMPP.

Orzechowska Ewa SJE, *Osoba chrześcijańskiego wychowawcy w świetle poglądów i przykładu życia błogosławionego Jerzego Matulewicza,* Praca magisterska w Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1990, s. 116, AMPP.

Reklaitis Casimirus MIC, *Memoriae personales de Servo Dei Georgio Matulaitis-Matulewicz,* [Romae 1963], s. 28, AGM.

Rymar Michał MIC, *Działalność wychowawcza bł. Jerzego Matulewicza (1871–1927),* Lublin 1991, AMPP.

Š[auklys] V[iktoras MIC], *Ark. J. Matulevičiaus himnas meilei,* [b.m. i r.], s. 209, Archiwum Marianów Litewskich (Arch. Mar. Lit.).

–, *Ark. J. Matulevičius vienolių ikúrejas,* [b.m.] 1975, s. 154, Arch. Mar. Lit.

–, *Dievo Tarno Jurgio moralinės dorybės,* [b.m. i r.], s. 165, Arch. Mar. Lit.

–, *Šventasis-laukiantis apiforminimo, Ark. J. Matulevičiaus charakterio bruožai bei patiriamos per jo užtarimą malonės,* [b.m. i r.], s. 82, Arch. Mar. Lit.

–, *Vadas iš Dievo malonės,* [b.m. i r.], s. 154, Arch. Mar. Lit.

–, *Vysk. J. Matulevičius kalbinių kovų verpete,* [b.m.] 1974, s. 136, Arch. Mar. Lit.

Sokołowski Paweł, *Kierownictwo duchowe w świetle Listów polskich abpa Jerzego Matulewicza,* Praca magisterska w Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1993, s. 101, AMPP.

Turchi Nicola, *Servo di Dio Giorgio Matulaitis-Matulewicz,* Roma [b.d.], s. 73, AGM.

Urbanavičius Mykolas MIC, *Atsiminimai,* Marian Hills 1959, s. 59, AGM.

Wiśniewski Marian MIC, *Sługa Boży abp Jerzy Matulewicz odnowiciel i reformator Zakonu Księży Marianów, 1871–1927,* Rzym 1958, s. 595, 33, AGM.

–, *Wspomnienia* [Doprowadzone do końca 1917 r.], USA – Portugalia 1942–1963, s. 101, AMPP.

Załuski Bronisław MIC, *Abp Jerzy Matulewicz odnowiciel Zgromadzenia Księży Marianów, 1871–1927* [Doprowadzone do 1895 r.], [Skórzec] 1955, s. 118, AMPP.

Zieliński Bogdan MIC, *Działalność bł. Jerzego Matulewicza w latach 1904–1910 na tle prób odnowy katolicyzmu polskiego w zaborze rosyjskim na przełomie XIX i XX wieku,* Praca magisterska na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Lublin 1987, s. XVIII, 201, Arch. KUL.

X. J. Z., *Kwestia biskupia,* Wilno, 1 listopada 1919, s. 4, AMPP.

Alfabetyczny wykaz autorów

Abramowicz Adam, *Poświęcenie pomnika* 281
Bochan Doroteusz, *Arcybiskup Matulewicz a Rosjanie* 336
Bronikowski Kazimierz, *Szczegóły z życia Odnowiciela naszego Zgromadzenia* 74
Buczys Piotr F., *Kolega, przyjaciel, przełożony* 37
Chalecki Lucjan, *Człowiek wielki i święty* 346
Cichoński Antoni, *Kwestia litewska i białoruska* 276
Česaitis Ignacy, *Ostatnie godziny* 342
Derwiszyńska Stanisława, *„Przepowiedział mi zakon"* 202
Dziworska Jadwiga, *„Napisał nam Konstytucje"* 200
Falkowski Czesław, *Sprawa Wydziału Teologicznego* 315
Filipińska Maria, *Krzewiciel oświaty religijnej* 203
Golmont Józef, *Wspomnienia krawca biskupiego* 283
Herman Urszula, *Twórca ochronki dla dzieci* 195
Ingielewicz Józef, *„Duch ewangeliczny gorzał w sercu Biskupa"* 269
Jacewicz Marian, *„Będziesz księdzem"* 290
Jarmułowicz Bogumiła J., *Moja praca w sierocińcu na Bielanach* 190
Jarra Eugeniusz, *Niezwykła osobowość* 136
Jarzębowski Józef, *Ojciec Jenerał* 224
Jarzębowski Józef, *Ojciec Jenerał* (wiersz) 352
Jarzębowski Józef, *Refleksje po śmierci ojca Jerzego* 348
Kakowski Aleksander, *Inspektor Akademii Duchownej* 174
Kakowski Aleksander, *Łagodził spory narodowościowe* 174
Kalinowski Zenon, *Wychowawca kapłanów* 167

Kłyszko Agnieszka M., *Zgubione dokumenty* 199
Korszyński Franciszek, *Pokorny przełożony* 208
Kriščiukaitis Jan, *Wspomnienia sekretarza o Biskupie wileńskim* 232
Kropiwnicka Lucyna W., *Troskliwy opiekun sierot* 193
Kurp-Garbowski Władysław, *Wizytacje pasterskie* 293
Kwiatkowski Wincenty, *„Omnis pinguis bonus"* 173
Łaszkiewicz Kazimierz, *Podróże Biskupa z posłem* 289
Łysik Władysław, *Nasz Ojciec Odnowiciel* 204
Maciejewska Jadwiga C., *„Niósł ze sobą pokój, życzliwość i radość"* 197
Malinowski Jan, *„Pierwszy biskup w moim życiu"* 278
Małachowski Sylwester, *Kilka wspomnień o księdzu arcybiskupie Matulewiczu* 297
Małachowski Władysław, *Pielgrzymka do Wilna* 282
Możejko Stanisław, *Kłopoty narodowościowe* 301
Nawrocki Stanisław, *Biskup Litwin* 309
Parę słów 358
Pellegrinetti Ermenegildo, *Biskup wileński* 286
Piech Izydor, *Spostrzeżenia z życia ojca Matulewicza* 129
Pogrzeb arcybiskupa Matulewicza 356
Przeździecki Henryk, *„Ksiądz Jerzy podbijał serca wszystkich"* 359
Przeździecki Henryk, *Przeniesienie zwłok śp. arcybiskupa Jerzego Matulewicza z Kowna do Mariampola* 362
Rancans Józef, *Spojrzenie na życie i pracę apostolską arcybiskupa Jerzego Matulewicza* 365
Rataj Maciej, *Przyjaźń papieża z Matulewiczem* 287
Reinys Mieczysław, *Profesor Akademii Duchownej* 165
Reklaitis Kazimierz, *Serdeczne osobiste wspomnienia* 107
Reut Jadwiga, *Ksiądz Matulewicz w Zakładzie Cecylii Plater* 159
Reut Jadwiga, *Spotkania z ojcem Matulewiczem na Pięknej* 189
Romer Eugeniusz, *Konsekracja biskupa Skwireckiego* 288
Ropp Ludwika, *Organizowanie klasztoru na Bielanach* 186
Ruszczyc Ferdynand, *Uroczystość patriotyczna i wizytacje diecezji* 279
Rusznicki Władysław, *„Vir ecclesiasticus"* 296
Składanek Rozalia, *„Przyczynił się do mojego powołania zakonnego"* 162
Sobczyk Jan, *Garść wspomnień osobistych* 113
Sobczyk Jan, *W dziesiątą rocznicę* 370

Szczepińska Janina W., *Służył siostrom zakonnym* 201
Szeląg Leon, *„Był oddany ratowaniu dusz"* 319
Świrski Ignacy, *Biskup a uniwersytet* 312
Tenter Anna, *Moje pojednanie z Kościołem katolickim* 164
Tilvytis Jerzy, *Pamiętne rekolekcje* 180
Tracewski Samuel S., *Spostrzeżenia notariusza kurialnego* 308
Trószyński Zygmunt, *Mój nowicjat na Bielanach* 209
Tyczyńska Kamila, *Kontakty księdza Jerzego z Platerankami* 154
Urban Jan, *Ksiądz Matulewicz w Petersburgu* 182
Urmanowicz Walenty, *Niezwykle gorliwy Biskup* 306
Vaišnora Józef, *Widziałem Sługę Bożego* 20
Weyssenhoffowa Maria, *Uniewinnienia* 324
Wiśniewski Marian, *Ojciec Matulewicz jako wychowawca* 44
Wlodimirow Witaly W., *Korepetycje z łaciny* 284
Wojtkiewicz Józef, *Cierpienia Pasterza* 228
Woroniecki Jacek, *Kapłan Chrystusowy* 369
Worońko Elżbieta, *Założenie Zgromadzenia Sióstr Eucharystek* 317
Wóycicki Aleksander, *Blaski i cienie* 177
Zalewski Antoni, *Łagodny dla błądzących kapłanów* 295
Załuski Bronisław, *Ostatnie dni* 345
Załuski Bronisław, *„Postać Odnowiciela jest nam bliska"* 97
Załuski Bronisław, *Rezygnacja biskupa Karewicza* 340
Załuski Bronisław, *Studia i wspomnienia o ojcu Odnowicielu* 149
Załuski Bronisław, *Wrażenia z nowicjatu* 217
Zdziechowski Marian, *„Czułem w nim i czciłem kapłana"* 334
Zmitrowicz Józef, *Odrodzenie katolicyzmu polskiego na początku XX wieku* 160

Spis rzeczy

Wstęp 5
Biografia błogosławionego Jerzego Matulewicza 9

I.
CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA BŁOGOSŁAWIONEGO JERZEGO
1871–1927

1. Ks. Józef Vaišnora MIC, *Widziałem Sługę Bożego* 20
2. Bp Piotr Franciszek Buczys MIC, *Kolega, przyjaciel, przełożony* . 37
3. Ks. Marian Wiśniewski MIC, *Ojciec Jerzy Matulewicz jako wychowawca* 44
4. Ks. Kazimierz Bronikowski MIC, *Szczegóły z życia Odnowiciela naszego Zgromadzenia* 74
   Załącznik 1 93
   Załącznik 2 95
5. Bronisław Załuski MIC, *„Postać Odnowiciela jest nam bliska"* . 97
6. Ks. Kazimierz Reklaitis MIC, *Serdeczne osobiste wspomnienia* 107
7. Ks. Jan Sobczyk MIC, *Garść wspomnień osobistych* 113
8. Izydor Piech MIC, *Spostrzeżenia z życia ojca Jerzego Matulewicza* 129

II.
DZIAŁACZ SPOŁECZNY I RELIGIJNY, PROFESOR
1902–1911

1. Eugeniusz Jarra, *Niezwykła osobowość* 136
2. Bronisław Załuski MIC, *Studia i wspomnienia o ojcu Odnowicielu* 149

3. Kamila Tyczyńska, *Kontakty księdza Jerzego z Platerankami* . . 154
4. Jadwiga Reut, *Ksiądz Matulewicz w Zakładzie Cecylii Plater* . . 159
5. Józef Zmitrowicz, *Odrodzenie katolicyzmu polskiego na początku XX wieku* 160
6. Rozalia Składanek, *„Przyczynił się do mojego powołania zakonnego"* 162
7. Anna Tenter, *Moje pojednanie z Kościołem katolickim* 164
8. Bp Mieczysław Reinys, *Profesor Akademii Duchownej* 165
9. Ks. Zenon Kalinowski, *Wychowawca kapłanów* 167
10. Ks. Wincenty Kwiatkowski, *„Omnis pinguis bonus"* 173
11. Kard. Aleksander Kakowski, *Inspektor Akademii Duchownej* . . 174
12. Kard. Aleksander Kakowski, *Łagodził spory narodowościowe* . 174
13. Ks. Aleksander Wóycicki, *Blaski i cienie* 177
14. Ks. Jerzy Tilvytis MIC, *Pamiętne rekolekcje* 180
15. Ks. Jan Urban SJ, *Ksiądz Matulewicz w Petersburgu* 182

III.
ORGANIZATOR ŻYCIA ZAKONNEGO, 1911–1918

1. Ludwika Ropp, *Organizowanie klasztoru na Bielanach* 186
2. Jadwiga Reut, *Spotkanie z ojcem Matulewiczem na Pięknej* . . . 189
3. S. Bogumiła J. Jarmułowicz, *Moja praca w sierocińcu na Bielanach* 190
4. S. Lucyna W. Kropiwnicka, *Troskliwy opiekun sierot* 193
5. S. Urszula M. Herman, *Twórca ochronki dla dzieci* 195
6. S. Czesława J. Maciejewska, *„Niósł ze sobą pokój, życzliwość i radość"* 197
7. S. Agnieszka M. Kłyszko, *Zgubione dokumenty* 199
8. S. Jadwiga Dziworska, *„Napisał nam Konstytucje"* 200
9. S. Janina W. Szczepińska, *Służył siostrom zakonnym* 201
10. S. Stanisława Derwiszyńska, *„Przepowiedział mi zakon"* 202
11. Maria Filipińska, *Krzewiciel oświaty religijnej* 203
12. Ks. Władysław Łysik MIC, *Nasz Ojciec Odnowiciel* 204
13. Bp Franciszek Korszyński, *Pokorny przełożony* 208
14. Ks. Zygmunt Trószyński MIC, *Mój nowicjat na Bielanach* . . . 209
15. Bronisław Załuski MIC, *Wrażenia z nowicjatu* 217
16. Ks. Józef Jarzębowski MIC, *Ojciec Jenerał* 224

IV.
BISKUP WILEŃSKI I WIZYTATOR APOSTOLSKI
1918–1927

1. Ks. Józef Wojtkiewicz MIC, *Cierpienia Pasterza* 228
2. Ks. Jan Kriščiukaitis MIC, *Wspomnienie sekretarza o Biskupie wileńskim* 232
3. Ks. Józef Ingielewicz, *„Duch ewangeliczny gorzał w sercu Biskupa"* 269
4. Ks. Antoni Cichoński, *Kwestia litewska i białoruska* 276
5. Ks. Jan Malinowski, *„Pierwszy biskup w moim życiu"* 278
6. Ferdynand Ruszczyc, *Uroczystość patriotyczna i wizytacje diecezji* 279
7. Ks. Adam Abramowicz, *Poświęcenie pomnika* 281
8. Ks. Władysław Małachowski, *Pielgrzymka do Wilna* 282
9. Józef Golmont, *Wspomnienia krawca biskupiego* 283
10. Witaly W. Wlodimirow, *Korepetycje z łaciny* 284
11. Kard. Ermenegildo Pellegrinetti, *Biskup wileński* 286
12. Maciej Rataj, *Przyjaźń papieża z Matulewiczem* 287
13. Eugeniusz Romer, *Konsekracja biskupa Skwireckiego* 288
14. Kazimierz Łaszkiewicz, *Podróże Biskupa z posłem* 289
15. Ks. Marian Jacewicz, *„Będziesz księdzem"* 290
16. Ks. Władysław Kurp-Grabowski, *Wizytacje pasterskie* 293
17. Ks. Antoni Zalewski, *Łagodny dla błądzących kapłanów* 295
18. Ks. Władysław Rusznicki, *„Vir ecclesiasticus"* 296
19. Ks. Sylwester Małachowski, *Kilka wspomnień o księdzu arcybiskupie Matulewiczu* 297
    Załącznik 300
20. Ks. Stanisław Możejko, *Kłopoty narodowościowe* 301
21. Ks. Walenty Urmanowicz, *Niezwykle gorliwy Biskup* 306
22. Ks. Samuel S. Tracewski, *Spostrzeżenia notariusza kurialnego* . 308
23. Ks. Stanisław Nawrocki, *Biskup Litwin* 309
24. Bp Ignacy Świrski, *Biskup a uniwersytet* 312
25. Bp Czesław Falkowski, *Sprawa Wydziału Teologicznego* 315
26. S. Elżbieta Worońko SJE, *Założenie Zgromadzenia Sióstr Eucharystek* 317
27. Ks. Leon Szeląg MIC, *„Był oddany ratowaniu dusz"* 319

28. Maria Weyssenhoffowa, *Uniewinnienia* 324
29. Marian Zdziechowski, *„Czułem w nim i czciłem kapłana"* 334
30. Doroteusz Bochan, *Arcybiskup Matulewicz a Rosjanie* 336
31. Bronisław Załuski MIC, *Rezygnacja biskupa Karewicza* 340

V.
ZGON W OPINII ŚWIĘTOŚCI, 27 I 1927

1. Ks. Ignacy Česaitis MIC, *Ostatnie godziny* 342
2. Bronisław Załuski MIC, *Ostatnie dni* 345
3. Ks. Lucjan Chalecki, *Człowiek wielki i święty* 346
4. Ks. Józef Jarzębowski MIC, *Refleksje po śmierci błogosławionego Jerzego* 348
5. Ks. Józef Jarzębowski MIC, *Ojciec Jenerał* 352
6. *Pogrzeb arcybiskupa Matulewicza* 356
7. *Parę słów* 358
8. Bp Henryk Przeździecki, *„Ksiądz Jerzy podbijał serca wszystkich"* 359
9. Bp Henryk Przeździecki, *Przeniesienie zwłok śp. arcybiskupa Jerzego Matulewicza z Kowna do Mariampola* 362
10. Bp Józef Rancans, *Spojrzenie na życie i pracę apostolską arcybiskupa Jerzego Matulewicza* 365
11. O. Jacek Woroniecki OP, *Kapłan Chrystusowy* 369
12. Ks. Jan Sobczyk MIC, *W dziesiątą rocznicę* 370

Skorowidz nazwisk 371
Bibliografia dotycząca bł. Jerzego Matulewicza 397
Alfabetyczny wykaz autorów 421